

Part Code  
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19







J. H. Sturges  
J 3

HISTORIA  
SERCA I ROZUMU  
(CZUCIA I WIEDZY)

Jana Majorkiewicza.

OGÓLNEGO ZBIORU PISM

ś. p.

MAJORKIEWICZA

TOM II.

z Księgozbioru  
JANA I KAZIMIERZA  
GOLKONTTÓW  
№ 482

# HISTORYA SERCA I ROZUMU (UCZUCIA I WIEDZY)

PRZEZ

**Jana Majorkiewicza.**

REKOPISM POŚMIERTNY.

.....Modlić się będę, duchem modlić się będę  
i rozumieniem.

Będę śpiewał duchem, będę śpiewał i  
rozumieniem.

.....Wolę pięć słów rozumieniem mojem mó-  
wić, a tych i drugie nauczył: niżeli  
dziesięć tysięcy słów językiem.

Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozu-  
mem; ale bądźcie dziećmi złością, a do-  
skonalemi rozumem będziecie.

Do Korynt. 1. R. XIV w. 15. 19. 20.

**Część pierwsza.**



W. WARSZAWIE,

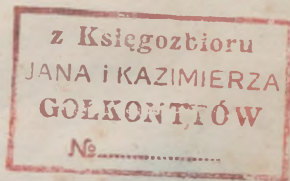
Nakładem Gustawa Sennewalda Księgarza,

przy ulicy Miodowej Nr. 481.

1851,

GŁÓWNY ZARZĄD PUNKTOWY  
WOJSKA POLSKIEGO  
Zarząd II

Nr. inv. 2598.



93(100)

# HISTORIA SERCA I ROZUMU (CZUJĄCA I WIEDZĄCA)

PRZEKŁAD

Jana Hajkiewicza.

REKOPISZ POŚMIERTNY

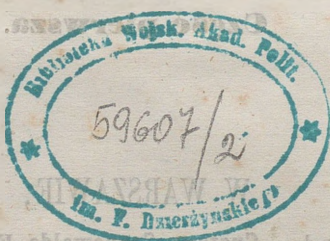
Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 18 (30) Lipca 1849 r.

Starszy Cenzor, **L. T. Tripplin.**

Do Komisji: I. R. XIV w. 18. 18. 30.

WARSZAWA  
KAZIMIERZA  
GOLKONTÓW



W Drukarni J. Unger.

WARSZAWA  
KAZIMIERZA  
GOLKONTÓW

BZIEJE  
POZNAĆ I WIEDZĄ

# CZEŚĆ PIERWSZA.

Natura podług praw niemiennych idzie wprost swej drogi. Prawa to po-  
znanie należy w samem jej sercu, nie szukając, tenże bieg wieczny i  
spokoju.

B. T.

## NATURA.

Natura jest życie bez myśli, bez myśli, duch. W  
... i w tej chwili idzie to pismo...  
... w natury...  
... myśli...  
... natury...

Natura podług praw niezmiennych idzie wiecznie swą drogą. Prawa te poznać należy w samym jej sercu, a pozyskamy jak ona, tenże bieg wieczny i spokojny.

B. T.



W DZIAŁACH J. DUBIA

# DZIEJE UCZUCIA I WIEDZY.

## CZEŚĆ PIERWSZA.

### NATURA.

#### ROZDZIAŁ I.

##### WIDOK ŚWIATA. ZASTANOWIENIE SIĘ NAD CZŁOWIEKIEM.

Patrzę dziś w dzieje; człowieczeństwa słowo  
Dziwnie rozdarte na jakań sylaby!

O święte dzieje wielkich chwil tych ludów,  
Gdzie pierś człowiecza jako Boża księga  
Odbija dzieje wszechmocnością cudów,  
Gdzie Bóg i ludzkość jeden łańcuch sprzęga.

Jordan, fantazja dramatyczna p. An. Sowę.

**N**ie masz chwili życia bez myśli, bo myśl, duch, *Nie-*  
*stworzoność* zawsze i wszędzie w stosunkach doczesnych  
się przebija. I w tej chwili kiedy to piszę nad wąwozem  
wśród krzewiny, gdy na łonie natury oddecham pełnemi  
piersiami, pełniejszą jeszcze myślą, uczuciem tchnie du-  
sza moja. Przedemną obrazy, a we mnie myśli, tak od-  
powiednie tym obrazom, jak duch naturze. Przedemną

w milowej przeszło dali, w głębi wąwozu, złąca się kopyły cerkwi, a na tych cerkwiach podwójne krzyże Carogrodu! Bieli się stolica Carów, i gmachy i wieże, a na tych wieżach, czarne, dwugłowe po Paleologach orły Carogrodu. Nad białym grodem, to słońce świeci, to się niebo chmurzy, bałwani, jakby się rozprute chmury porwały na szmaty, i znów się wypogadza, przejaśnia, a wełniste obłoki rozpostarte jak białe runo, jak płaszcz, z wilgoci tkany, spięły od wschodu dwie szmaragdowe chmurki na precudném tle błękitu. Białawe obłoczki splakane deszczem, nabrzmiące wilgocią, wyglądają jak wyspy białego piasku, jak śnieżne góry. To białe życie człowieka wezbrane winą. Ten nieskończony Ocean błękitu, to może tło wieczności ubarwione różnaitością życia, życia stałego tylko na chwilę jak te chmury, obłoki, a z resztą zmiennego, nikłego, pełnego jednak wdzięku, nawet w swych rozpraszających się smugach chwilowego istnienia. O nie!... morze błękitu, to nie tło wieczności, bo cóżby to była za wieczność stworzona równo ze słońcem? czemuże ta nieskończoność będzie kiedy zagaśnie słońce, a Duch Boży świat ożywiać przestanie, i barwić nieskończoność doczesnym błękitem?... To raczej świat, ludzkość, dzieła stworzenia, ujęte w odwiecznych prawach swojego bytu, na tle których tyle chmur nieszczęścia, obłoków dumy, tyle złego w chwilowém przejściu przez życie.....

Wątpią o prawach odwiecznych ludzie małej wiary, słabiej głowy, poglądając na ulotnione z ziemi wyziewy, na małeńki widnokrąg życia, co jest ledwie tysiączną, milionową cząstką, kropką, na widnokręgu ziemi, a i tu obłoki nabrzmiące ziemską wilgocią, są najczęściej li częścią, i zalegają tylko nie wiele wzniesione nad padół

ziemski przestrzenie, zalegają dziś, jutro, a może się do jutra jeszcze wypogodzi. Dla czegoż podczas chmurnej jesieni, przebijając duchem zatoczone grubą mgłą niebo, domyślasz się wypogodzonego gdzie indziej błękitu, i tak ci luba, tak ponętna myśl: że w innéj stronie jaśniejsze niebios przestrzenie? Dla czego? Bo miło przeczuwać, bo trzeba, i chce się wierzyć w stałe, niezmienne, odwieczne ustawy, wśród świata zjawisk. Gdy burza, kiedy chmury widnokrag, w którym żyjemy, zatoczą, to konieczna wilgoć żywota, co wyparowała z łona ziemi, i unosi się nad nami, by deszczem, rosą nieba, piorunem wreszcie ożywić powietrze życia.

A to słońce? Nie patrzysz na nie, a oświeca cię. Zakryte nawet chmurami, rozlewa wszędzie światło i ciepło swoje. Zwróć ku niemu oko, a olśni cię. Nie obraz-że to Boga jedyneho, który wysoko jak to słońce, który głęboko *jest*, bo w naszej duszy, w rdzeniu wszechistnienia, w niebiosach! Obraz to zaiste, cień cień, napomknienie dalekie. W życiu człowieka napomknień tyle, tyle pomysłów; budzą zjawiska przemijające, budzą tyle myśli nie z tego świata, a jednak dla świata. Bo i na cóżby je Bóg zesłał na ziemię? To zesłanki Nieba, biedne, osieroczone, jak my na téj ziemi, a jednak konieczne dla tajemnego powabu, uroku, niewymownego wdzięku rozlanego w dziełach stworzenia, które Bóg rozpostarł jako podnoże swojej potęgi i chwały, po obszarach istnienia, rozwinął i porozwieszał w przestrzeni i czasie, jako szatę swoją, szatę niezszywaną.

Wzbijaj się myśli ku ogólności, by ogarnąć całość stworzenia. Bujaj po niebie ducha, jak chmura oderwana od ziemi, dla skrapiania jój deszczem rześystym, lub ożywym pokarmem rosy. Odrywaj się wolo! niech się i uczu-

cie odrywa od namiętnostek samolubstwa i nizezemności; niechaj się nie przywiązują do złego, do prochu i pychy. Myśli moja! chmuro moja! przewodni obłoku Izraelitów na puszczy, obłoku mędrców w wędrówce do żłobu Boga-Człowieka, jasna i świetna gwiazdo zbawienia! myśli moja! duchu mój, tyś arką przymierza rozumu i wiary, ze słońcem Nieba, zwiastunem przyszłości, przeszłości prorokiem, prawdziwą muzą natchnienia.

Boże Natury! święte są prawa Twoje w najdoskonalszym dziele rąk Twoich, w najświętszej Księdze na ziemi. Błagam Cię Ojcze! jak dziecię o natchnienie prawdy na początku hymnu stworzenia i pieśni żywota; bo Stwórca tylko dla niestworzonego ducha, muzą natchnienia, najlepszym Ojcem Stworzenia.

Bóg życia tchnie życie w niezliczone twory,

Chce tylko jak Ojciec od dzieci pokory.

A za ich miłość daje im świat cały:

To słońce niebieskie, te pereł kobierce,

I szczęściem Aniołów napełnia ich serce,

I mieści przy tronach, czci wieków i chwały.

*A. Zdziarski.*

Piękny jest świat w dziełach Bożych rozwijający się coraz doskonalej, żywiej. Niebo i ziemia (mówi Pismo) chwala Pana Zastępów przez niepojętą doskonałość swoją. Ale stokroć piękniejsze, doskonalsze życie, zajmujące się w człowieku, który z resztą, żyje, jak cała natura, żyć musi jak proch, roślina, zwierze. Ma on w sobie potrzeby, przed sobą świat, a to go wprawia w ruch bezustanny od kolebki do grobu; jestto pęd wody unoszący nas ze sobą, jak ziemia w swym wiecznym obiegu, jak owa Wszechmocna siła ciężenia powszechnego, od której się

nie nigdzie i nigdy wyłamać nie może. Sąto prawa konieczne.

Gdyby Stwórca chciał nas mieć tylko wykonawcami prostymi tych odwiecznych praw świata, nie dałby nam wolnej woli w działaniu. Wszystkoby wtedy szło w dziejach ludzkości, jak w biegu świata fizycznego, gdzie wszystko jest konieczne. Kamień się kruszy i na dół spada, kwiat więdnije i usycha, ciało słabnie i umiera. W bytach życia ludzkiego widać co innego! Duch dany człowiekowi z wysoka, ciągle go wznosi ku górze, czyni go małym Twórcą na ziemi, a raczej w kółku życia, gdzie na wzór wielkiego świata, wyrabia się świat mały. Twórczym narzędziem człowieka jest duch, odlewający się w całej pełni życia, przez rozumną i wolną wolę, i dla tego to w życiu ludzkim widzimy wyższą potęgę stworzenia: tu konieczność i wolność, w grze walki składają niebieską muzykę, harmonię życia.

Za granicą téj harmonii rozciąga się tajemniczość niepojęta, przeczuwana jedynie całym życiem człowieka t. j. duchem niestworzonym, zawarowanym stworzeniem na polu ziemskiego żywota. Tajemniczość ta nazwana, lecz nie znana, ta konieczna pierwsza przyczyna świata i człowieka jest BÓG ON, alfą i omegą Stworzenia, początkiem i końcem wszystkiego, a to wszystko razem wzięte nie jest Nim jeszcze, to dzieło Jego nie jest Nim jeszcze, jak dzieło Autora nie jest Autorem, ale objawieniem Najwyższej Mądrości Bóstwa. Dla tego to człowiek, całośćka odbijająca w sobie świat cały, poznawać tylko może, myśl Bożą w celowości świata, a przerabiając myśl w życie, za najwyższą zagadkę to na ziemi uważa. W największym wzniesieniu ducha, człowiek urzeczywistniając najśliczniej zesłannictwo swoje, obejmując całą ludzkość,

świat cały, przeszłość i przyszłość, w zachwycie ducha, wie że sobie nie wystarcza. Od urodzenia walczy ze światem przedsobnym, podnosi się i upada na przemiany, a z tego dualizmu wznieść się pragnie do uznania w sobie jedności; na morzu życia, na tym Oceanie bez granic, nauka, doświadczenie jest dlań sternikiem, przed nim prawa natury i doświadczenie wieków, ogromne bogactwa natury, i niewyczerpane skarby ducha.

Szuka prawdy w naturze i wątpliwości toczą go, swawola kołysze, nauka jest tylko zaraniem prawdy, jutrzenką życia.

Szuka prawdy w myśli, i zamiast słońca, widzi czerwieniącą się lunę w dymie obłoków, bo nie samą myślą żyje człowiek.

Prawda leży w naturze i duchu, czyli naturze duchowej, w dziejach ludzkości, każde pytanie winno być rozwiązane na drodze tych dziejów, bo inaczej nie będzie słowem życia. Stwórca, objawił mądrość w ogóle Stworzenia, nie tylko w naturze samej, lub w samej myśli. Myśl i natura jedno są, jak forma i tworzywo, jak duch i ciało — jednym człowiekiem. Prawdy więc ogólnej, powszechniej, a zatem koniecznej, potrzebnej dla wszystkich, szukać potrzeba w ogóle dla wszystkich dostępnym, objawionym, rozlanym wszędzie przez swoją pospolitość.

Inaczej prawda nie będzie ogólna, konieczna, dostępna; nie będzie to prawda, ale oman, cień prawdy....

Natura jest szatą stworzenia, obłogiem myśli, smugiem, na którym się rozłożył duch, i unosi się jak mgła poranna, jak modlitwa poranna ku Stwórcy, przez co świat opływa namaszczeniem prawdy, dobra i piękna. Dla tego to sama ziemia, cząstka świata powszechnego, przedstawia widok wspaniały, przemawiający do duszy.

Człowiek z rozwiniętym uczuciem, widzi w niej myśl Bożą, wcieloną w ten szereg doskonałości, co się stopniowo zajmuje coraz wyższym życiem i unosi się, ulata coraz wyżej, niby wonne kadzidło, w świątyni bez granic, bez końca..... W tej to stopniowości, w tym to wzniesieniu się od prochu ziemi, do najpiękniejszych kształtów, barw i niepojętego ciała niebieskich ogromu, od siły ciężkości do siły żywotnej świata organicznego, tkwi pojęcie tej tajemniczej Mądrości i Wszechmocy, której wola rządzi światem, a niepojęte wyroki powodują dziejami ludzkości.

Jakaż tu wszędzie harmonia! Rośliny powstają, gdy już świat nieorganiczny przygotował dla nich ziemne łożysko ze swego ciała, pokarm ze swoich wnętrzności. Istoty żyjące, unoszą się po płynnych żywiołach ziemi, lub spoczywają na pięknym i miękkim roślin kobiercu, pod ich cieniem, pijąc to samo powietrze, tę samą wodę co i rośliny. Człowiek jako ulubione, najukochańsze dziecko natury, jest panem zwierząt, roślin i ziemi, jest głową widomą stworzenia. Treść to widomego świata; ciężki jak bryła ziemi, mieści w sobie życie roślinne i zwierzęce, a potem oddaje ciało ziemi, z której się począł, bo proch, jako niemy dobytek Stworzenia, jest własnością ziemi — czyn tylko własnością człowieka, ludzkości.

Dzieła Stworzenia od najprostszych wznoszą się do najbardziej złożonych: w roślinach i zwierzętach podziwiamy cudowną tkanę niepojętej delikatności, gdzie nie wiada czemu dziwić się więcej, czy tej ślicznej całości cudnego organizmu, czy organom włoskowym, czy buleczkom płynu, co we krwi naszej rozdrobniły się do nieskończoności, i giną jak atomy niepojętej małości, nawet przed uzbrojonym okiem. Lecz pocóż się puszczać w cały ogrom i rozmaitość Stworzenia? Wystawmy sobie naj-

mniejszą okruszynkę odwianą od proszku, okruszynę, która się żadnym w świecie sposobem rozłożyć nie da, rozpaść nie może na nic drobniejszego. Jakiżże trzeba potęgi na jój Stworzenie? Nie pojmujemy tego, pojmujemy tylko, że się samo nie stworzyć nie mogło. Próżne jest podziwienie tych światów bez granic, bez końca, tych cudownych istot organicznych, i różności nieorganicznego świata. Kto mógł proch stworzyć z niczego, temu niczem wszystkie światy, dla tego wszystko co jest, jest jakby nie było. Wszystko przez Stwórcę jest, t. j. wyprowadzone zostało z niczego: jestto prosta, skromna, potulna wiara prostaczka i mądrea, nie mądrea wśród stosów ksiąg, i loicznych formulek sylogizmów, w pajęczej przedzy metafizyki; ale mądrea życia, męża ducha, t. j. uczucia, myśli i czynu. Byt stworzony t. j. najdoskonalsza harmonia ducha i tworzywa, jest wszystkim, a czy milionowych światów, czy jednego proszku, to mało znaczy dla siły, która to wszystko wydała, a której nie ogranicza. Pojęcie Boga t. j. koniecznej a najwyższej przyczyny wszystkiego, tak jest wysokie, że kto nie pojmuje Istoty Najwyższej najgodniej, t. j. najodpowiedniej naturze ludzkiej — bluźni.

Byt warunkowy t. j. zawarowany pierwszą przyczyną (stworzony) jest to nieskończoność wielona, świat jest tryumfem, chwałą a przytém tajemnicą Stworzenia. Niebo i ziemia (mówi Pismo) są chwałą Pana zastępów. Wierzmy katechizmowej myśli, że Pan Bóg stworzył świat, dla tego, że mu się tak podobało, a co się podobało Najwyższej Istocie, było godne Najwyższej Mądrości Wszechświata, równie godne, jak owa niepojęta Niestworzonność, byt bezwarunkowy, co się odbija we wszystkich podaniach religijnych, w Chrześcijańskim pojęciu Boga.

Powstawanie na doczesność, materją, jest przynajmniej takim błuznierstwem, jak bezbożność, jeżeli nie większem, zwracając uwagę na bezpośredniość, i że tak powiem, dotykalność, konieczność natury, wiarę w świat przemawiającą tak wyraźnie, dobitnie i jasno do naszego przekonania. Ta to właśnie konieczność, nadaje światu całą godność, a ciała, a żyjące stworzenia i ludzie dopełniają ślicznie przeznaczenia swego, wykonywając prawa konieczności. Konieczność nawet w biédnym rozumowaniu człowieka, gra pierwszą i najważniejszą rolę, a co się tyczy pierwszych przyczyn, jest podobno alfą i omegą naszej mądrości. Wiara gra ważną rolę w rozwiązaniu najzawikłańszych, bo ostatecznych zagadnień życia. Konieczna w życiu każdego człowieka, wszystko tłumaczy, tłumaczy całym przekonaniem, rozumieniem całego ducha, wolą, życiem, tym najlepszym syllogizmem rozumowania ludzkiego. Kiedy człowiek zaspakaja potoczne, konieczne, najprawdziwsze, najpowszechniejsze potrzeby życia.

W życiu człowieka jest konieczność, i działa wszędzie. Żyje on na ziemi, która go wydała i karmi, zanurzony w powietrzu, które go ożywia, i środkuje w sobie siły organiczne świata, bo dostał od natury w udziale przymioty najdoskonalszej organizacyi zwierzęcej; jestto więc Stworzenie najdoskonalsze na ziemi, jestto natura w najwyższej życia organicznego potędze. Z tego, że jest najdoskonalszem stworzeniem, wypada, że powinienby iść za popędem natury, i zaspakajać, jak zwierzęta, wszystkie jej potrzeby.

Jestże tak w istocie? Nie! Człowiek, czy dziki czy ukształcony, w niezem nie zna granic, nie ma więc najpiękniejszego przymiotu zwierząt, a nawet istot nieorganicznych, prawa ograniczającego, instynktu, naturalnej



granicy działania. Może nadużywać, i nadużywa. W samym nadużyciu jednak, jest zaród czegoś, czego nie ma w innych stworzeniach: *potrzeba oznaczenia sobie granic, miary, oznaczenia się, ograniczenia się, umiarkowania*. Rozumujmy sobie jak chcemy, a ograniczyć, umiarkować się koniecznie potrzeba. Czy człowiek to uczyni zaraz, czy aż wtedy, gdy do ostatecznego dojdzie wysilenia, musi się ograniczyć, i to właśnie dowodzi, że natura jego jest wyższa, uduchowiona, przez tę wyższą właściwą mu siłę. Wszystko woła o umiarkowanie chęci, zatem idzie kształcenie uczuć, rozwijanie myśli, uprawa woli. Kogo nie wstrzyma niesmak życia, nadwergężenie sił, ten doszedłszy do ostateczności, wyrzeka się dobrowolnie rozumu, i jest gorszy jak bezrozumne zwierze, bo dąży do samobójstwa zdolności swoich, z własną o tém wiedzą. Od samobójstwa, do pierwszej niespokojności, która wzrusza swém tchnieniem tonie naszego sumienia, przy nadwergężeniu drobiazgowém naszych powinności względem siebie i innych, jest pole dla popisu naszych zdolności.

Swawola więc, jest pierwszym pąkiem przekształcenia konieczności, która jest udziałem niemych stworzeń, powodujących się instynktem. Uspodobienie wewnętrzne pokazuje nam, że możemy robić, co chcemy, możemy nawet iść wbrew naturze, zabić siebie. Wolność nieograniczona, jestto przymiot tak konieczny, że bez niego nie pojmujemy człowieka, jak ciała bez formy, bez ciężkości. Tym sposobem tylko człowiek może się wznieść nad zwierzęta, lub stać się istotą najpośledniejszą w świecie, gdy się unikezemnia przez niegodną rozpustę swawoli. Każdy z nas czuje: iż gdyby chciał, mógłby się zabić, a jednak przy zdrowych zmysłach nie zabija się, chociaż mu nikt tego nie broni. Rozumna wolność człowieka wła-



ściwie mówiąc leży nie w wysoku swawoli, ale stosowaniu się do natury. Dla czegoż to? Bo natura wlała w nas chęć zachowania życia i szczęścia, dobrego bytu. Ograniczam się o tyle o ile wymaga konieczność, która prowadzi człowieka do wolności rozumnej, pokazując, że przeznaczeniem jego, nie jest z resztą ani ślepa konieczność, ani bezrozumna wolność, czyli swawola. Naturą człowieka jest umiarkowanie, t. j. coś wyższego nad naturę, a nad naturę wyższém być nie może to, w czém się nie mieści natura, jako stopień, doba (moment) stadium rozwinięcia.

o Jak siła żywotna w zwierzęciu przekształca magnetyzm i zwierzęcem go czyni, t. j. do wyższej potęgi go wznosi, tak i natura wznosi się, uduchowia, w naturze ludzkiej. Jestto prawda zawiasowa, o której nigdy zapominać nie trzeba, mówiąc o naturze w życiu człowieka.

o Dziwna rzecz jak się cudownie kojarzy w życiu człowieka, jego wola z koniecznością natury. Człowiek może się ograniczyć do takiego stopnia, że umiera spokojnie, kiedy tego wymaga konieczność natury. Ileż tu walki? tak zaiste! bo nie przykrzejszego nad myśl stracenia życia dla człowieka. Człowiek rad nie rad, zgadza się jednak na śmierć, kiedy konieczność natury woła. Jestto tryumf wolności rozumnej, doskonała jej harmonia z koniecznością natury.

o A kiedy się człowiek poświęca za to, co kocha i ceni więcej nad życie samo, za dobro bliźnich i własną godność, wtedy się wznosi nad samego siebie. Spokojna śmierć i poświęcenie, jest najdroższą ofiarą, bo w najwyższym stopniu ludzkim, najdoskonalszém wyrażeniem

się człowieka. Wtedy to duch nasz przeczuwa śnać go-  
 rąco, żywo, byt wyższy, niezawarowany doczesnością, i  
 dla godnego przejścia po ziemi, poświęca to, co ma naj-  
 droższego — samo życie. Między swawolą i poświęce-  
 niem leży pole życia umiarkowanego, ludzkiego.

Czy duch człowieka jest tylko uduchowionym in-  
 stynktem zwierzęcym, jak instynkt uduchowionem pra-  
 wem organizmu? Czy ta siła jest własnością materji ro-  
 zlaną w świecie, jak siła żywotna, i wciela się w rozmaite  
 ludzkie postacie? Nikt nie wie! Niepokoi nas myśl taka.  
 I jaż to, co się odrębnym od wszystkich ciał czuję, od  
 swego własnego nawet ciała, mam się rozlać, rozplnąć  
 po śmierci, w ten ogólny elektrofor życia, ziemię? Nie!  
 to nie podobna. Duch mój jest indywidualnym, (*niepodziel-  
 nym*) pierwiastkiem Boga, Najwyższej Istoty, a zatem  
 oddzielić się od siebie nie może, jak części ciała, którego  
 siła żywotna przejdzie, i spłynie w ziemię po śmierci, cia-  
 ło robaki roztoczą, kość spruchnieje, i tarzać się będzie  
 może po ziemi, jak te kości, co się wałają pod naszymi  
 nogami. Na tę myśl, nieraz westchnieniem pierś się rozdy-  
 ma, a wiara mówi, że duch jest nieśmiertelny, i zmar-  
 twychwstanie w doskonalszym wcieleniu, i człowiek odro-  
 dzi się w całej osobistości. Człowiek to samo przeczuwa,  
 i nie może temu nie wierzyć, nawet wśród miotających  
 nim wątpliwości. Bo i cóżby wyrażało poświęcenie, jeżeli  
 nie ducha nieśmiertelnego, wyższego nad życie, i dlatego  
 wznoszącego się nad nie w górne krainy, gdzie niestwo-  
 rzona Ojczyzna jego?

Dla człowieka jednak nie dość wiary, bo wiara za-  
 wsze jest tylko uczuciem, a uczucie się zmienia, dlatego  
 Opatrzność dała nam rozum i doświadczenie życia. Aby  
 sobie odpowiedzieć z pewnością na pytanie zajmujące nas

tak żywo, pytanie najważniejsze i jedyne w życiu, trzeba życia t. j. niedość ani rozumu, ani wiary, bo rozum nie poznaje pierwszych przyczyn, wiara bez uczynków jest martwa.

Życie, działanie, wprawienie w grę wszystkich władz naszych, przez harmonijne umiarkowanie ich — oto, co nam roztajemnieza zagadkę życia, prawdę myśli ludzkiej. Gdybyśmy z resztą nie mieli na dobie, prócz dopełnienia konieczności praw natury, żyć trzeba, a w życiu ograniczać się, miarkować. Mądrość ani wiara nie mogą być przeciwne naturze i sobie. Wszędzie harmonia przez życie. Żyjmy podług głosu natury, bo ta wzniosła konieczność, nie każe marnować rzeczywistych życia korzyści, ale stosować siły na siły nasze dla ich gry, muzyki Stworzenia. Kiedy działać potrzeba, zostawmy w zawieszeniu wątpliwości nasze i niezgodę rozumu z wiarą, co tylko chwilowo trwać może. Złóżmy z serea niepokoje i tłomaczmy przez konieczność rozumną wszystko, bo to najwznioślejsza Mądrość, głosząca prawdy życia, od chatki do tronu, i żyjmy! żyjmy dla zaspokojenia koniecznych potrzeb życia, bo za to odpowiedzialność największa i jedyna czeka nas.

### Życie ludzkie — Wiara i wątpliwość — czyn.

Nie mądrość to: mądrym być albo wielkość świata  
 Rozumem chcieć ogarnąć: krótkie ludzkie lata,  
 Gonić w nich wielkie rzeczy, a dać gotowemu  
 Upływać, podobne jest bardzo szalonemu.

*Jan z Czarnolesia.*

W życiu człowieka nie jedna władza, chociaż jedna myśl, jeden duch działa, w rozmaitej się jawiając u nas postaci.

To człowiek myśli, to chce czegoś, to czuje coś i tęskni sobie, albo się nudzi. To znów uczucie żywsze przelewa się w uczucie, a wiara je ustala, aby dać jakąś podstawę działaniu. Nieraz głowa pełna rojących się myśli, a jednak wśród tego bogactwa i obfitości, człowiek czuje ubóstwo swoje bez uczucia, bo mu równie trudno żyć bez serca, jak bez myśli. Myśl i uczucie całkować się mogą, aby się zrosły i wylały w czyn, owoc woli człowieka. Lecz cóż, kiedy i sam czyn nie starczy do życia, bo to tylko wezbranie życia; co jak wzniesiona fala znowu opada, i znowu się człowiek o czymś zamyślił, zatęsknił do czegoś na nowo. I na cóż mu to życie? By wiecznie działać, myśleć i tęsknić, do uczuć myśli i czynów, by w tém wiecznym krążeniu uznać, że nie tu Ojczyzna jego, że tu tylko wędrówka, przejście do lepszego, doskonalszego, pełniejszego życia. Gdybyś nawet temu przyszłemu życiu nie chciał wierzyć na chwilę to i tak musisz żyć, miarkować chęci, czuć, myśleć i działać, aby dopełnić woli Tego co cię stworzył. Żyj tylko a nie zbłądzisz (\*). Prawda jest wszechstronną, a zatem z kąd chcesz, gdzie tkniesz, wszędzie ją napotkasz w życiu, zewsząd ją wy-

---

(\*) Życie, czyn, biorę tu wszędzie w najrozleglejszym znaczeniu wyrazu t. j. jako czyn, życie, wypełnione duchem. Ob. Prolegomena Cieszkowskiego str. 86. (Factum i Actum). Dalej na str. 111. pisze Autor: Myślenie absolutne musi wrócić do absolutnego bytu, nie oddzielając się jednak od siebie (nie wyosobniając się, t. j. nie tracąc swojej natury duchownej) i to będzie czyn, działanie absolutne czyli doskonałe (Thun). „Dla tego (str. 128) zwiastujemy filozofii epokę nową, w której ona, nawet opuszczając właściwy swój pierwiastek i stanowisko (t. j. dobę rozwinięcia) niemniej przeto postępowaniem (rozwojem, rozwikłaniem, dojrzałością) ducha się stanie. Filozofia musi się stać stosowną, a jak poezja sztuki zeszała do prozy myślenia, tak i filozofia z wysokości teorii, na poziom praktyki spuścić się musi. Filozofia praktyczna, albo właściwiej mówiąc, filozofia praktyki — jej najpełniejsze dzia-

prorowadzisz, i dlatego nie zacieśniaj jęj wyłączonością myślenia lub wiary. Żyj tylko, bo wszystko ci wolno; wolno wątpić, nie wierzyć, ale nie żyć nie wolno. Wszystko co nas otacza woła o życie, działanie, czyn, pracę; a najmocniejsze, bo najbliższe przekonanie, konieczność, zniewala do działania, i uświęca pracę. Ale kiedy wśród samego działania opadną ci ręce i mimowolnie nieraz się zamysłisz o sobie, zateśchnisz, pamiętaj że ta myśl, to uczucie jest równie konieczne, równie rzeczywiste jak na-

łanie na życie i stosunki społeczne — rozwinięcie prawdy, co najżywszję działalności, jest w ogóle przeznaczeniem filozofii w przyszłości.“ Przerabianie prawd rozumowych w czyny (das Uebersetzen der Wahrheit vom Denken in das Thun) miałem na dobie kreśląc uwagi nad pomysłami młodego naszego badacza filozofii, jednego z wydawców Przeglądu (Obacz Przeg. Naukowy z r. 1843 Tom I. o Filozofii samorodnej polskiej). Z powodu tychże uwag odebrałem kilka listów prywatnych, jużto w obronie młodego filozofa, już przeciwko niemu. Przytaczam dosłownie obronę jego własną: „Jeżeli przez życie rozumiemy życie wyższe, to myśląc żyje się, par excellence, gdyż tam jest razem i uczucie, i wola, tylko że myśl je owładnęła: Zdaje mi się: że Autor to samo rozumiał.“

Redaktor Przeglądu Naukowego w przypisku do mojego rozbiornu: Przygotowań P. Szczeniowskiego, wyrzekł także: „Życie bez myśli nie jest życiem,“ jakbym ja kiedy wyrzekł przeciwne zdanie. Odpowiedź moja zawiera w sobie dowód, że myśl i uczucie są składowemi częściami woli, a tylko prawdziwém, bo najpełniejszém, najpowszechniejszém, a powszechność jest wybitném znamieniem prawdy. Zauważę tu, że myśl biorę w znaczeniu tylko myślenia, nie ducha w ogólności, a myślenie filozoficzne (Denken) odróżniam od pogładowego i przedstawialnego, czyli rozsądkowego (Anschauen, Vorstellen). Jeżeli tak zwana lewa strona Hegla, jest ostatecznością, przesileniem analizy spekulacyjnej, to filozofia objawienia, która jest żywą syntezą, uznaniem największego faktu w ludzkości, faktu ze znaczeniem światowém, znajduje się w najbliższym związku, z dążeniem życiowém praktyczném, którego Szelling zawsze był i jest podstawcą. Pojęcie bytu (mówi on) nie jest jeszcze bytem, potęgą, a filozofia nietylko jest nauką pojęć (quid sit? Was? Begriff) ale bytu samego zaczerpnięciem (quod sit? Dass. Existens). Czysta nauka rozumowa (die reine Vernunft Wissenschaft) nie ogarnia jeszcze bytu, chociaż jego treść poznaje, przenika istotę, ztąd potrzeba objawienia.

tura, co cię otacza, jak praca i umiarkowanie życia twój-  
 jego. Duch to przemawia wtedy mową dobrze nam zna-  
 ną, i to jest źródło najpłynniejsze, z którego mędrzy  
 świata, mądrość swoją czerpali na pociechę rodu ludzkie-  
 go. Człowiek jest małym światkiem, i nie nad niego nie  
 ma wyższego w całym świecie. Wszystkie władze jego,  
 są to niby naczynia włoskowe rośliny, na prawdopodobnie  
 (Wahrnehmung), t. j. wciąganie w siebie tej prawdy co  
 jest rozlana w dziełach Stworzenia, jak siła żywotna  
 ciało, ona utrzymuje duszę ludzką. Myśl więc każdy, kto  
 uczuł potrzebę myślenia, a prawda, co już przez samo  
 życie płynęła w ciebie, puści się nową strugą srebrnych  
 wód myślenia, i uczynisz podwójną rozkosz twójgo istnie-  
 nia. Serce nasze pragnie zapełnić czezość uczuć, a rozum  
 czezość wiedzy; skoro obudzi się głód myśli, potrzeba  
 duchowego pokarmu. Zaspakajamy pragnienie serca, na-  
 pawając się słodyczą bezpośredniego uczucia, bezpośre-  
 dniego myślenia, dopełniając przeznaczenia naszego. Uzna-  
 jąc na czém to dopełnienie zależy, karniemy rozum. Pier-  
 wsza droga prostsza, ale tylko dla nieletnich lub zgrzy-  
 białych, dla najniższych słojuw społeczeństwa, tych wie-  
 cznych dzieci, w stanie małoletności umysłowej. W po-  
 kładach towarzystwa więcej wzniesionych, bardziej od-  
 dalono się od bezpośredniości uczucia, myślenia, więcej  
 udeptano ścieżek nieprawości, a zatem z drogi prawdzi-  
 wej zbieć się łatwiej można, i *myśl tu świadoma* na pomoc  
 idzie. Dziś człowiek, mniej więcej ukształcony, mieć musi  
 przynajmniej ogólne, choć jakie takie pojęcie o przezna-  
 czeniu swoim w społeczeństwie, a w szczegółach (wy-  
 łącznie, specjalnie) poznać to, co mu w życiu potoczném  
 potrzebne będzie. Ogół zawsze idzie mniej więcej za po-  
 pędem natury, chwytą sercem to, co mu świat podaje,

lub myślem prawdobrania pierwszą lepszą z rzuconych mu prawd, wybiera na zapas do przystosowania, czyto w słowie czy w życiu. Nie każdy jednak przestać na tém może i nie przestanie, kto się lubi zastanawiać nad sobą, szukać zasady uczucia w naturze rzeczy. Dla takich i ja to piszę, piszę i dla siebie samego. Nagroda pracy leży w słodkiem uczuciu wewnętrzném, że dopełniam przeznaczenia swojego, jak rolnik uprawiający niwę, jak ogrodnik szczepiący drzewa. Przystępuję do rozwagi natury ludzkiej, a w niej mianowicie do tego, co nas najbliżej obchodzi. W dobrej wierze, w poczciwém przekonaniu radzę, że mogę być pożytecznym i dla innych, a z resztą piszę dla siebie, jak tyle innych myśli, uwag i postrzeżeń. Potrzebne to dla zaspokojenia ducha, jak chleb powszedni do życia. To jałmużna ubogiego, pieniędzy wdowi, ofiara ciężko zapracowanego grosza, na ołtarzu prawdy i dobra powszechnego. Każdy powinien działać dla dobra ogółu, jak umie i przyczyniać się czém może, i ile go stanie. Czego nie możemy, tego ani Bóg, ani ludzie wymagać od nas nie będą.

W życiu to jest najistotniejsze, prawdziwe i wielkie, co konieczne, powszechne, co przenika wszystkie słoje społeczeństwa, co ożywia człowieka, i w głębokim usamotnieniu śród obcych, i w domowém rodzinném pożyciu, i śród pracy dla dobra towarzystwa, i śród towarzyskiej zabawy: myśli proste, jasne, uczucia szczerze, wola chętna. O! gdybym mógł przelać we wszystkich tę myśl, że urzeczywistnienie dobra ludzkości, przeznaczenia świata, najulepiej się dokonywa przez najdokładniejsze wypełnianie obowiązków względem siebie samego! Rozmaite a najciekawsze części niezależne od nas położenie w świecie, usposobienie wrodzone, tysiączne myśli, wreszcie okoliczności

przypadkowe skłaniają człowieka do zajęcia się tém lub owém. Ten buja w krainie myśli, ów uczuciem ożywia tysiące, ci w pocie czoła pracują na życie, a kiedy przyjdzie chwila Sądu ostatecznego, na dolinie własnego sumienia, nie z myśli, uczuć naszych, zdawać trzeba sprawę przed tym Sprawiedliwym Sędzią, ale z życia, z tego, czego po człowieku ma prawo wymagać sumienie. Wtedy to nie myśli oderwane, nie uczucia, nie praca na chleb, utrzymanie, ale to co jest czysto ludzkie, co teńnęło pobudki myślenia, uczucia i woli odpowiadać będzie, przed tym strasznym Sędzią żywych i umarłych. Nie każdy z nas ma jednakie pole uprawy, ale każdy jedne i te same siły, bo pielęgnuje bóstwo w rdzeniu swojego człowieczeństwa, i jak je piastował, pielęgnował, odpowie. O zaste! wielki i ten na ziemi, kto żył choćby w swoim przechodzie przez życie nie dla świata nie zrobił; dość że pracował na siebie, a zatém na świat, bo uznał, bo wypieścił swoją duszę, to dziecię Boże, skazane na walkę a najczęściój, cierpienie od kolebki do grobu, na ten padół płaczu. Nasze zajęcia, a raczej położenie w życiu jest (niemożna tego zbyt często powtarzać) rzeczą przypadkową, i nie stanowi treści życia, ale jego szatę. Że ten lub ów zajmuje się uprawą roli, a inny uprawą nauki, nie jest to istotną różnicą; każda praca, każde powołanie w życiu, ugodnia człowieka. W prostaczku i uczonym duch jeden. Wszędzie można być człowiekiem, bo wszędzie otaczający nas świat zjawisk, rozdrażni potrzebami koniecznymi i obudzi siły duszy, a tém samym zaspakając będzie wieczne dążenie człowieka: uznanie w sobie duchowości pierwiastku Bożego. Człowiek i ludzkość idzie na przód o własnej sile, nie o szrudłach nauki, nie podpiera się pożyczanym z ksiąg, i szkoły rozumem.

Nauka jest rzeczą piękną, ale nie konieczną dla każdego, owszem, każdy ile ma w sobie rozumu, tyle go w książkach znajdzie, powiedział Russo, i dobrze powiedział. Książka i szkoła rozumu nie uczy; daje tylko wiadomości; tak ziemia zdrowia nie da człowiekowi, tylko chleb i lekarstwa dla podtrzymania zdrowia i życia. Nauka jest tylko napomknieniem, a z resztą Opatrzność zostawia nas własnej naszej wielkości i siłom. To jest dążenie wprost życiowe. Z drugiej strony, wszystkie władze człowieka pojedynczo brane, mają być udzielny, pragną się ostać same przez się, i w tej odrębnej samodzielności, potrzebują zaspokojenia tych nowych potrzeb. Rozum szuka prawdy, dla zaspokojenia wrodzonej mu ciekawości, uśmierzenia powstających wątpliwości, słowem, dla odszukania zasad stworzonego świata zjawisk. Kiedy potrzeba rozumu wzniosła niejako rusztowanie prawdy, uczucie pragnie świat odwzorować, wcielić zasady w doczesne postaci. Nauki więc i sztuki, wyłaniają się na zewnątrz, jak wyspy z oceanu wód morskich, jak nowe kłęby szerzącego się po żagwiach żywota ducha, a to dla zaspokojenia nowych potrzeb już wykształconego człowieka. Jak życie koniecznym było, bo tęskniła doń cała natura, i zająć się pragnęła tą pojętnością, co by zśrodkowała w sobie celowość świata, tak nauki i sztuki powstać musiały, bo tęsknił do nich rozum, tęskniło uczucie. Człowiek zawsze usiłuje się wyrazić na zewnątrz, wyrazić się w świecie dobytkiem cząstki jego (mienię), zasłużeniem na potwierdzenie, uświęcenie swoich działań w przekonaniu innych (imię). W nauce wylać pragnie myśli, wynurzyć uczucia dla dobra bliźnich. Na tém stoi postęp i doskonalenie się, a raczej rozwijanie się, dojrzewanie, rozwój ludzkości.

Potrzebą więc ducha jest tworzyć, jak ciała pracować, a rodzaj pracy położenie oznacza. W każdym razie pracownik starać się powinien dopomódz, czy to naturze w wydaniu owoców i przekształcaniu surowego materiału, czy prawdzie w zdjęciu, zebraniu jej z drzewa życia t. j. wyświeceniu w naturze i wierze historycznej (dziejach ludzkości). Kmiotek i badacz tu równi; bo oba czują potrzebę nieodbitą, nieprzepartą pracy; konieczność ugodnia najwznioślejsze życie. Tu cel i środek, zamiar i koniec, zamykają i ciągle posuwają koło życia. Nie uważajmy nauki jedynie za środek jak ludzie proszku, grosza, nie ducha, poświęcenia; bo wtedy, wtedy myśl jałowa, żadnego płodu nie wyda. Nie pracujmy dla poklasków i sławy; bo dusza surowe niedojrzałe wyda tylko owoce, przedwczesny płód poroni, a w takim niedonoszonym płodzie nie utrzyma się duch, życie, będzie to jedynie trup, martwe dziecię erudycyi lub belletrizmu. Gorączka pisania jest właściwą chorobą młodości, sława namiętnością pięknój duszy. Jedna i druga źle kierowana, szkodzi, powodowana rozsądkiem i umiarkowaniem doświadczenia, uświęca nasze działania, prowadzi do dobrego, i byt nasz umila, ubłóża. W ostatnim razie piśmiączka wierszem czy prozą podobna do gorączki i zimnicy; jestto jedno z najniewinniejszych, niemniej szkodliwych głupstw na świecie, bo w najgorszym razie lechce w niezdarnym pismaku miłość własną, nadyma próżność, a że to jest uczucie stronne przechodowe, więc jako takie czasem zginąć musi. Nie zapominajmy zaś, że od dumy uczucia sił własnych zaczyna się uczucie własnej godności, i prawe ich użycie, a przez to samo obudzenie talentu, jeśli piszący był istotnie człowiekiem z sercem i duszą. W sztucznej atmosferze świata, sztuka życia na tém zależy, aby człowiek na-

był zřeczności i wprawy chwytania się na kařdym gorącym uczynku, złości, głupstwa i miłości własnej, a wtedy błogo mu! błogo! bo pędzi żywo z ognistym zapalem, po drodze postępu, a wiatr próźności rozdyma żagle życia, skierowane do zamierzonego celu. Nie będzie to świętoszek udany, nie mazgaj sentymentalny, nie utrapieniec pragnący się odznaczyć dziwactwem, wyosobnieniem, ale człowiek co się na wylot przegląda, zna co w nim jest dobrego i złego, słowem, mąż myśli, uczucia, woli; mąż, czynu, życia.

Jeszcze jedna dla piszących uwaga; życie ludzkie to różno-wzore, pstre życie, a raczej duch odwieczny przeglądający się w kropelce czasu, życie utrzymujące się śnierią i zniszczeniem, życie w którym wszystko jak piorun przekręza i pali się jak błyskawica, najlepszym jest nauczycielem człowieka, lekarzem próźności. Nauczy ono żyć człowieka; zostawmy więc kařdego, jak go Bóg zostawia sobie samemu, jego własnej wielkości i sile, a jeśli tylko nauczył się zastanawiać, błogo mu! Pozna on wtedy nawet śród przeciwności, nawet spełniając kielich goryczy, że samo cierpienie i nieszczęścia składają się na okazałość, majestatyczność owego życia, którego nasze potoczne życie i śmierć, są tylko dobami, jak dzień i noc dobami wieczności, gdzie nie ma dnia, nocy, ani słońca. Nie gardźmy sławą, nie gardźmy próźnością! Niechaj nie ginie ta iskra młodego wieku, której nie znajdziesz w zimnym popiele samochlebstwa. Pielęgnowmy ją! Zda się do życia pożytecznego, dla bliźnich. Niech przez całe życie pierś młoda gorącą będzie i nieobojętną na sławę. Z próźności samą korzystać trzeba w młodzięcym wieku, korzystać trzeba z tego usposobienia duszy gorącej, zapalem prawdy, póki wulkan wrze i kipi, i ognistą lawą

buchać usiłuje! bo któż zaręczy, że świat nie ostudzi zapła, obłożwszy nas jak w gorączce lodem przeciwności? Może przyjdzie czas, kiedy wytrzymała duszę przełamie trudna dola, troska ściśnie serce i spiecze je, wysuszy, a wtedy za całą prawdę stanie ciężkie westchnienie, wtedy dla pogodzenia się ze sobą i światem, a raczej wolą Bożą, łzami się tylko zalejesz, lecz nie zmyjesz gorzkiej żółci niedoli, nie strawisz cierpkości pochodzącej z zamiarów, co się nie udały, lub straconych przez własną winę, rzetelnych życia korzyści. Działajmy więc, bo tak każe natura. Wierzmy, bo nie wierzyć trudno na ziemi, a kiedy mgła wątpliwości zadymi się w duszy, czemuż jój nie dać wolnego biegu, nie dopuścić swobodnego rozwijania się, po niebie myśli? Ale przedewszystkiém nie oglądając się na przemijające uczucia, słuchajmy głosu, który nam radzi umiarkowanie chęci, bo dobre, piękne życie, prawdę przeznaczenia naszego najlepiej okaże. Człowiek nie oglądając się na zatrudnienia, położenie swoje, ma z sobą samym najwięcej do roboty. W sobie tylko znajdzie to, czego mu nie dadzą nauki. Ileż to ludzi żyje bez pomocy szkoły? Hołd zdrowemu rozsądkowi, co czyni człowieka prostym jak dziecko, a jednak z pełnym, szczęśliwym uczuciem pewności w postępowaniu. Wszakże lud prosty, ta podstawa ludzkości, z takich a nie innych ludzi się składa, to co najogólniejsze, najlepsze jest, bo ma powszechność, a zatem prawdę po sobie; człowiek praktyczny, rozsądny, patrzy na usiłowania mędrców, jak na prace, co dopiero gdy wydadzą owoce, mają się przyczynić do ogólnego dobra, i z bogacić życie. Bo i cóż przyjdzie (myśli sobie) z badania: czy ciało jest myślące, czy duch skamieniały? Czyliż syllogizm naukowy stanie za przekonanie życia całego? Wartoż się sprzeczać,

że jeden nazywa naturę Bogiem, a drugi Boga naturą, kiedy najprostsze zastanowienie się mówi nam: że co innego Bóg, a co innego natura. Nie wiemy co jest siła, co tyle zjawisk nazwanych a nie znanych, a jakże pierwszą przyczynę Stworzenia poddawać warunkom Stworzenia. Ten Boga wyrozumował, jak ideę myślenia, bóstwo konieczne, oderwane i bezwarunkowe. Deus ex machina, posępne bóstwo żywiołowego świata, ulotnione tylko, a z resztą martwe jak owa kłoda Jowisza. To cień, manidła, to nie przystaje do duszy — téj duszy ludzkiej, co w chwilach umilenia, ubłżenia, łaski, śródkuje wszystkie siły świata. Są to jedyne w życiu chwile, bo w nich między Stworzeniem a Stwórcą urzeczywistnia się bezwarunkowość na obszarach względności. Bóg żywy udziela się człowiekowi, nie przez wyrozumowanie, ale przez jasny, bezpośredni pogląd gorącej wiary (kto tego nie doświadczył na sobie, może śmiało zaprzeczyć i bytności Boga, i boskiemu pochodzeniu człowieka). Rodzima to ojezysta wiara ducha, bo mu wystarcza w samotności, chociaż bez pociechy żyje, pracuje w pocie czoła. Najzawikłańsze zagadnienia filozofii na polu życia, rozwiązują się tak jasno, tak prosto. Wiara prowadzi ludzkość przez jej zwyczaje i obyczaje, prawa, religię, ustanowienia społeczne; idźmy za tym głosem. Nauka ma być tylko rozszerzeniem życia dla ludzkości, by wszystkie jej władze wprowadzić w grę, a tym sposobem życie najpiękniejszą ile być może harmonię wydało. Udziałem ludzkiej doskonałości, a przynajmniej odwiecznym jej przeznaczeniem, jest wznieść się do harmonii ducha i jego formy, czyli odlewu (życia) t. j. zbogaciwszy się w duchu i prawdzie, żyć na łonie natury i potocznego życia korzyściami, mierniem rzeczywistém. Ludzkość jest zawsze jedna i ta sa-

ma. Wzięta w ogóle dopełnia swego przeznaczenia w każdój dobie, w każdój chwili, bytu swojego od stworzenia do skończenia świata; bo to jest normalnie rozwijający się człowiek, który w ogóle błędzić nie może, błędzą tylko ludzie pojedynczy, a błędzą dla tego, że mają wolną wolą działania jak im się podoba. Opatrzności zaś nie zbywa na innych narzędziach ani czasie, dla urzeczywistnienia swego obrazu i podobieństwa na ziemi. Własną nicością upada ten, kto nadużywa wolnej woli, a jeżeli Bóg cierpieć raczy nadużycia, to tylko zostawia złe, dla dopełnienia własnej miary, by samo przez się nieprawością upadło, i zgruchotane na miazgę, rozproszone, zgniłe, weszło z rozpusty, rozwiązania się, w skład dobrego. W przysłowiu, *nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło*, mieści się głęboka osnowa prawdy Stworzenia.

Dla życia dość żyć, wątpliwości zawsze rozprasza poddanie się woli wyższej, a prawdę uświęca spokój duszy, i przestawanie na zdaniu swoim bez najmniejszej chęci propogandy. Kto nie ma w sobie uczucia położenia względno innych, ten nie przebył jeszcze wszystkich stopni prawdy względnej, i nie podniósł się do wszechwzględności, czyli bezwzględności, i na białe światło prawdy, bierze jeden z tęczyowych bryzgów, na jakie pryzmat ludzkiej słabości i dumy, rozłożył promień odwiecznej prawdy stworzenia, przyświecającej jak słońce życiu człowieka. Na dumę mamy lekarstwo w pokorze, zaparciu się siebie samego, na rany błędów, balsam żalu i odrodzenia się w duchu i prawdzie, balsam lejący w serce pociechę, zażywający zranioną nadzieję, i nadwątloną wytrzymałość. To ciągle odradzanie się, jest chwałą ducha ludzkiego. Człowiek obraża Boga przez nadwężenie praw natury, gwałcenie tego, co w nim, co w świecie jest

dobrego. Wątpić więc, nie jest gwałcić prawa natury, ale owszem ulegać tym prawom. Gdyby dogmata naszej wiary były opowiadane z miłością chrześcijańską w czasie kiedy wiara Chrystusa stała się Religią państw, nie byłoby tyle herezyj pozostało; a gdyby ich nie prześladowano, nie byłyby się pewno tak rozkrzewiły.

Niewiara lub urojenie osobistej wiary jest tylko stanem przechodowym; im piękniejsza dusza, tém prędzej stan ten przechodzi, bo się żywo rozwija, więdnie i opada. Lecz jeżeli człowieka w tém gorączkowym usposobieniu uciśnie, prześladowanie opinii fanatycznej (jak to było w śr. wiekach) a zaraz się stanie zatwardziałym w uporze. Któż z ludzi religijnych, głębiej zastanawiających się nad tém, co się w ich duszy dzieje, nie postrzegał w sobie zarodu wątpliwości, i nie był na chwilę, że tak powiem odstępcą, odszczepieńcem prawd wiary? O zaiste prawdziweby było nieszczęście, klęska rodzaju ludzkiego, gdyby nie było sił przeciwnych w życiu, gdyby nie było wątpliwości przy wierze.

Religia bez filozofii (obacz koniec Rozdziału 2) zostaby stojącym oparzeliskiem, którego cuchnące wyziewy, zatruiłyby narody fanatyzmem, jak tego liczne przykłady mamy dziś jeszcze na Wschodzie. Spójrzymy tylko na kapłanów wschodnich, na tych Magów, Braminów i Bonzów, którzy przygłuszyli prawdę w zarodzie, zabili, struli embryon rozwinięcia, i nie dopuścili go do życia. Straszne to spędzenie płodu, zabiło myśl brzemienną postępem, i zostawiło tylu ludom ślepa fanatyczną wiarę Wschodu. Na Zachodzie, w Europie, nowy świat, stare Jeruzalem, nowe miasto Apokalipsy, jest w naszym sercu, a miłość chrześcijańska, braterstwo i poświęcenie dla dobra bliźnich,

powinny się stać wszechogarniającym węzłem, religią duchową świata całego.

Życie, czyn, wola, są to dźwignie postępu, dojrzałości, rozwijania się. Za życie odpowiedzialność na wielkim Sądzie ostatecznym nas czeka.

## ROZDZIAŁ II.

## NATURA LUDZKA.

Als Wille, verhält der Geist sich praktisch.

T. W. T. Hegel.

Śliczna otonija biała, nad strumieniem — śliczny kielich dzwonka, pąk róży na łące: ale jest kwiat stokroć piękniejszy na ziemi, człowiek. Zapach ducha, wiejący z niepojętego zaświecicia, wonny, orzeźwiający jest dla wygnañców schylonych pod brzemieniem trosk i niepokojów w tej wędrowce przez świat i życie.

Nietylko pojęcie nieskończoności dał nam Stwórca w udziale, nietylko rozum i wiarę: dał nam także świat pełen różnorożności i wdzięku w jedności istnienia; milionowe uczucia w jedności uczucia, milionowe myśli w jedność myślenia; milionowe wrażenia, pojęcia i chęci, w jedności pojętności i woli, mieniających się bezustanku od kolebki do grobu. Człowiek stworzony został do życia w całej jego różnorożności i wdzięku. Istota, rdzeń świata, jest to cud, ale niemniejsze cuda i w pięknej obłodze,

szacie stworzeń, szacie istnienia, rozwieszonój, rozwianój jak szata naszego siedliska i niebieskich obłoków. W życiu człowieka to samo, co w otaczającym go świecie, i dlatego niestworzony on, ani na filozofa myślącego całe życie, ani na gruchającego u stóp Bogini kochanka, ani na rzemieślnika, ani na uczonego lub pustelnika: ale na ciągłą walkę ze światem i sobą samym, co jest prawdziwą cnotą na ziemi.

Jakaż to potęga i mądrość, co proch świata stworzyć mogła, i w tyle go stosunków ubrała! Jakaż to mądrość, co zakazując grzechu czyli złej woli nawet w sercu człowieka, i potępiając występłą wolę nawet niewydaną na zewnątrz, woła na człowieka głosem całego stworzenia o dopełnienie praw natury i tego, co leży w duszy naszej, i, kiedy gwałcą sumienie, rzucamy się na świat, tamuje wylew i zapęd do złego, ograniczając nas prawami natury i społeczeństwa. To nie jest urojony absolut, nie martwa idea; ale źródło dobroci Boga żywego, dobroci przemawiającej do duszy, płynącej, jak struga światła, od Stwórcy ku stworzeniu. Przebija to się w największym uniesieniu ducha, i w najmniejszym wzruszeniu, w pomyślach i chęciach. To Bóg żywy, bez którego nam włos z głowy nie spadnie, który żywi ptaki niebieskie, i utrzymuje dzieci swoje na ziemi, bo obecny zawsze i wszędzie przez obraz i podobieństwo swoje. Człowiek jest arcydziełem stworzenia, bo w nim się urzeczywistnia celowość świata całego; on tylko uznaje jedność w różnitości, nieskończoność zawarowaną skończonością; on tylko uznaje prawa niezmiennie wśród przemijających zjawisk świata tego. Wszystko co żyje, przepływa jak fala za falą, obłok za obłokiem, i jest tylko szatą tej odwiecznej potęgi, co się wyraża w kryształach

sił planetarnych, w ciałach martwych i ich ciężkości, w organizmach i sile żywotnej, w duchu i formach jego.

Człowiek od kolebki do grobu, związany jest z naturą co go na świat biédnego wydała, i przez całe życie jest dla niego skarbnicą bogactw i dobrego mienia. Czémże jest człowiek? Proch to ziemi nieskończenie mały w porównaniu z ogromem stworzenia, postawiony na okruszynie bryłki ziemnej, ginącej z całym systematem słonecznym w przepaścistych toniach przestrzeni. Ziemia i człowiek w téj małości swojej, są jednak przedmiotami najbardziej rozgałęzionych nauk, nauk najważniejszych, najpożyteczniejszych i najpiękniejszych na téj samej ziemi i dla tego samego człowieka.

Jedna z tych nauk przypatruje się budowie człowieka, druga opowiada przeznaczenie każdej części, a raczej organu ciała ludzkiego. Człowiek nie jest prostą masą, ale najdoskonalszym w świecie organizmem. Na ciele jego milionowe nerwy rozpościerają się, krzewią w gałązkach najdrobniejszych, i tym sposobem czynią go z jednej strony podległym zewnętrznym wpływom, gdy z drugiej strony budzą wrażenia, i władzę pojętności w grę wprowadzają, tak zupełnie jak w zwierzętach. Nerwy udzielając, czyli przesyłając zmysłom naszym pojęcia ze świata, łączą niejako świat z organizmem naszym, który dla tego całkiem od świata zewnętrznego zależy, bo w nim jest zanurzony jak organizm każdego innego zwierzęcia. Tym sposobem, powietrze płynie w ciało nasze niewidzialnymi strumykami, a miejscowość, ziemia, i wszystko co nas otacza, każe nam nosić piętno swoje, niby pan barwę swojemu słudze.

Lecz jest w człowieku coś co każdy w sobie czuje, chociaż nie każdy nad tém się zastanawia; jest jakiś śro-

dek wszystkich zmysłów, i wszystkich wrażeń, całej pojętności, środek zwany *ogólnem uczuciem życia*. Człowiek ma jasne uznanie, uczucie siebie, które nie od jednego zmysłu ale od wszystkich razem pochodzi, a raczej od żadnego, dziwnym jakimś (bo niewytłomaczonym sposobem) cały świat przenosi się niejako i środkuje w człowieku, za pośrednictwem zmysłów jego. W mieście turkot jadących wozów, ruch, szum, gwar, w nas się przenosi; na wsi, spokojność i miłe widoki, ryk bydła, pianie kur, powietrze i ludzie, każą nam żyć inném życiem, a wszystko to jest w nas jakby we śnie, jakby tylko od nas samych zależało. Nie raz zapomnisz o sobie, i żyjesz zdaje się duszą w tych obłokach i drzewach, strumieniach i łąkach. Duch, jak przy harmonijnych dźwiękach muzyki, odrywa się od potocznego życia, i, patrząc na świat, nie myśli o świecie. Jest to stan przechodni. Zamyśliłeś się o niczym, o wszystkiém; bo się odrywasz od ziemi ku czemuś wyższemu, nieoznaczonemu, ale jednak ku czemuś. Nie tak nie odbija tajemniczości przejścia człowieka przez ziemię, jak to zamyślenie się o wszystkiém i niczym, ta nieoznaczona i spokojna dążność mętnego nieznanego, a jednak *koniecznego*. Wtedy to jesteśmy prości i niewinni jak dzieci, a mądrość głupstwem staje się... Trudno to zresztą opisać temu kto nie czuł, ale któż nie czuł? Jest to proste uczucie, którego rozbierać nie można, a najważniejsze w życiu, bo stanowi *wiarę* każdego. Tu się zaczyna granica ludzi i zwierząt, wolnej woli istoty rozumnej, i instynktu konieczności niemego stworzenia. Człowiek się jedynie ogranicza, miarkuje; bo natura tylko mu kres ostateczny naznacza, tylko warunki ogólne zwierzęce daje.

Praca i umiarkowanie jest dziełem człowieka. W ży-

ciu ludzkim wchodzą w grę wszystkie siły ciała, ale pod wpływem ducha (zobaczymy to później) powstaje dopiero harmonija wyższa odwiecznej siły i doczesnych władz ciała, pojętności. Epos to majestatyczne, stokroć piękniejsze od Iliady, Jerozolimy, Boskiej-Komedyi, i Działów. Każda siła potrzebuje innego tonu, a muzyka wszystkich staje się jednym dźwiękiem, harmonizującym z ogólną muzyką światów, a raczej stworzenia.

Widać to w grze zmysłów i świata.

Gdyby artysta utworzył dzieło podobne do organizmu ludzkiego, i ożywił je cudownym jakim sposobem, jakżebyśmy go podziwiali? Dziś podziwiamy obraz, posąg, szkielet człowieka pięknie wykonany, a patrzymy obojętnie na budowę człowieka, to arcydzieło stworzenia! Usiłujemy poznawać naturę fizyczną, bo to tylko nasze co poznamy, a cały świat o tyle tylko dla nas dostępny, ile o tém wiemy; o czém nie wiemy, czego nie znamy, to tak dobrze jakby nie było. Poznawać, myśleć, jestto korzystać ze swojego bytu, łączyć się ściślej z naturą i jej przeznaczeniem. Myśl, nauka, jest także modlitwą, nabożeństwem człowieka. One odkrywają chwałę Bożą w dziełach świata, one nam przedstawiają dobrodziejstwa tam, gdzie prostak i roztrzepaniec, nie nie widzą. Dla mędrca dobrodziejstwem piękne niebo, piękna ziemia i powietrze, którym oddycha, i myśli, i uczucie, i radość, i smutek. Budowa człowieka, to arcydzieło! to stworzenie w całym blasku świetności i chwały! Na tej podstawie wznosi się tylko duch ludzki duch czysty, niepokalany, piękny jak najczystsza dziewica na półksiężycu w Kamieńcu Podolskim. Spogląda na naturę, człowiek wynosi przekonanie, że dopełniać jej praw jest najświętszą powinnością jego. Jestto chrzest do zbawienia w ży-

ciu, chrzest z wody, ale jeszcze nie z ducha; głos wołającego na puszczy *Starożytności*.

Piérwszą grą i zabawą człowieka na świecie jest używanie zmysłów, bo życie jest niby gymnastyką dla ich ćwiczenia. Największym i prawdziwym świętokradztwem na świecie, jest gwałcenie praw natury. Nie mniejsze zaiste świętokradztwo od tego, co się zwyczajnie takim zowie; bo świat, a mianowicie ludzie, są to świątynie, przybytki Boga żywego. Tu pole rzeczywistych życia korzyści, bo podstawa wszystkiego, co się ma rozwijać w świecie stworzonym.

Przedniejszemi zmysłami wzrok i słuch zowią: bo wzrok przed nami bogactwa świata zewnętrznego roztacza, a słuch w nas także świat przenosi. W istocie, są to zmysły *szlachetniejsze, wyższe*, wychodząc z téj zasady: że mają rozleglejszy zakres działania, więcéj bogacą człowieka. Uważmy jednak, że to się dzieje pod warunkiem *niższych, prostych* zmysłów. Wnikając głębiej w istotę rzeczy, przekonywamy się: że raczéj owe proste zmysły są wyższemi, bo koniecznemi, bo się bez nich obejść w żaden sposób nie można, bo sobie bez nich człowieka wystawić niepodobna. Uwaga ta ważna jest, i czynię ją dlatego, aby pokazać, że w dziełach stworzonych, gdzie wszystko się opiera na konieczności, niéma nic wyższego ani niższego.

Niemniej jednak położenie, godności, bogactwa, talenta, praca, szanownemi ludźmi czynią, bo dają środki działania dla dobra bliźnich. Prawdziwy arystokrata jest przyjacielem ludu. Dziś każde Państwo, przez wszystkie sposoby, stara się o polepszenie dobrobytu ludu i oświatę jego. Niektórzy także myślą naiwnie, że rozum, jestto coś wyższego od rozsądku, i dlatego z pogardą arysto-

kratyczną patrzą na czerń, co się filozofii nie uczy: stosunek taki sam, jak wyżej. Rozsądek się obejdzie bez rozumowań filozoficznych, a rozum bez rozsądku jest największym, bo uczoným głupstwem.

## POJĘTNOŚĆ.

Zmysły małoby nam pomogły, oświecając przelotnym jak błyskawica wrażeniem, gdybyśmy nie mieli władzy zwrócenia się dłuższego do przedmiotu i zastanowienia się nad nim, uważania go — co się zowie uwagą. Poznanie przedmiotu czyli *pojęcie*, w ogóle od uwagi zależy. Świat zewnętrzny mimowolnie zwraca naszą uwagę, a dla lepszego rozważenia przedmiotu, albo dobrowolnie, umyślnie, natężamy uwagę, albo usuwamy inne przedmioty, by jeden dokładniej poznać. Jestto pierwsza praca naszej pierwszej władzy *pojętności*: uwagi. Uwaga jest zasadą wyobraźni, pamięci i t. p. Kiedy nam się przedmiot przedstawia w umyśle i zostawia tam niejako obraz, mówimy: że mamy *wyobrażenie* o rzeczy. Za pomocą wyobraźni, świat zewnętrzny niby się wewnątrz nas przenosi. *Wyobraźnia*, jestto władza *pojętności*, dająca nam *wyobrażenia pojęcia*. Jasność pojęć i wyobrażeń, zależy od wrażeń, te od zmysłów, zmysły od zdrowia, a zatem zdrowie ciała, wiele wpływa na wyobraźnię. Toż *pamięć*. Wszystko to zależy od ciała, a zatem *pojętność*, jest

przymiotem ciała, bo ją widzimy w zwierzętach, a nawet nieraz w stopniu bardzo wysokim (\*). Jestto dusza powszechna, właściwa organizmowi zwierzęcemu (\*\*). Dlatego to władze pojętności rozwijają się przez pracę, a namiętności ziemskie przez *słabość* naszą (Ob. godło Starożytności i wieków nowych).

---

## R O Z U M.

---

Świat składa się ze szczególnostek przedmiotów, a człowiek, jak zwierzę, wyobraża sobie to wszystko, uważa i pamięta. Nie byłby człowiek doskonalszym od zwierzęcia, gdyby tych licznych szczegółów nie przedstawiał sobie ogólniej, zbiorowo. Oderwanie się od pojedynczych przedmiotów do *gatunków, rodzajów, przestrzeni, czasu* i t. p., jest przedmiotem już nie pojętności zmysłowej, ale duchowości właściwej istotom rozumnym. Pokazuje się tu *słabość* budowy organicznej, której pojętność czyli siła instynktowa, nie może się oderwać od przedmiotów

---

(\*) Ob. List B. Judy Apostoła 10. „A ci czegokolwiek nie wiedzą błędnie; a cokolwiek z przyrodzenia jako nieme bydlę rozumieją w tém się psują.“ Miał słuszność Lokk, Kondyllak i ich uczniowie, kiedy władzę pojętności wyprowadzali ze zmysłowości. Por. Systeme de la Nature i to co się powie o Materyabitach w Filozofii nowożytniej.

(\*\*) Obacz *Obraz Myśli*, gdzie P. Bochwic bardzo dobrze rozwinął to pojęcie, którego powtarzać nie ma potrzeby. To co Francuzi zowią l'ame universelle, p. Bochwic nazywa: dusza powszechna, instynktowa, zwierzęca, siła powszechna, instynktowa, organiczna, (Artykuł 4).

świata zewnętrznego. Od niego zwierzęta odróżnić się nie mogą, i świat jest dla nich jakby częścią ich własnej istoty; przeciwnie, człowiek czuje swoją pojedynczość (Einzelheit) do takiego stopnia, że nie tylko świat od siebie odróżnia, ale nawet własne swoje myśli, wyobrażenia, pojęcia (\*). Rozum, uzewnętrznia się w świecie przez mowę czyli słowo, które nas stawia wyżej nad zwierzęta (Kopczyński). Ponieważ język jest uduchowieniem natury, a wcieleniem rozumu; łatwo sobie zatem wystawić związek mowy języka i literatury z oświatą, i w ogóle z wykształceniem umysłowym, rozwinięciem duchowym człowieka. Rozum i mowa, podniosły wysoko, uduchowiały naturę. Stąd różnica ludzi od zwierząt, stąd społeczeństwo i uprawa ludzkości. (Języki starożytne).

Zauważyliśmy wyżej, że człowiek tém się różni od innych stworzeń, że mu natura nie kładzie granic w działaniu, ale daje wolną wolę oznaczenia się, umiarkowania. Ta wolna wola sprawia, że człowiek staje się stwórcą w pewnym względzie: duch ludzki uważa świat, ciało i pojętność rozwijającą się z ciałem za narzędzie. Duch, przekształca świat, panuje nad ciałem, a władzami pojętności wolno powoduje, np. zwraca na co chce uwagę, kształci pamięć. Gdyby téj wolności nie było, wielkie dzieło rozwijania się człowieka byłoby zależne od świata. Zmysły i pojętność zwierzęca, łączą nas ze światem, i pokazują, że działać na świat, jestto naprzód działać na siebie, człowieka cielesnego (wychowanie). Natura jest chwałą Bożą, a zatem wiecznym popisem

(\*) Na tém się zasadza filozoficzne uznanie się w swoim jestestwie. Obacz Hegla *Phänomenologie des Geistes*.

wolności człowieka. Natura jest najdoskonalszym dobyt-  
kiem stworzenia poczętego na łonie Stwórcy, a zatem  
normą wszelkich działań zewnętrznych. Wszystko nas  
w świecie do działania pobudza, a rozum ludzki jest  
pierwszym wyrazem działania; on to poznaje prawa na-  
tury, i pierwszy rozszerza zakres działania, przenosi je  
w sferę wyższą. Pojętność jest jego narzędziem, bo duch  
nie mógłby poruszać ciała bez tej pośredniej władzy.  
Pojętność nasza, tak rozumié nasze myśli, wolę naszą,  
jak zwierzęta domowe lub oswojone. Nic więc dziwnego,  
jeśli rozum nie działa, dopóki się pojętność ze zmysłami  
nie rozwinie w dziecięciu; nic dziwnego, jeśli pod czas  
choroby albo kalectwa zmysłów, rozum się pokazuje  
słabszym. Nie jest on wtedy inny, bo nie zależy od ciała,  
ale inne jest narzędzie, jego *pojętność zależąca od ciała*,  
a bez tego narzędzia, rozum *w stworzeniu* nie ma sposobu  
wyrażenia się.

## UCZUCIE.

Wtenczas, kiedy człowiek nie ma jeszcze rozwinię-  
tego umysłu, uczucie jest w nim tém, co go nad inne  
stworzenia podnosi. Uczucie, jestto ten sam duch, co się  
pokazuje w rozumie wykształconym, ale w innéj dobie  
rozwoju. Uczucie i rozum, tam tylko razem działają,  
gdzie duch ludzki najwyżej się wznosi. Gdy myślę o sto-  
sunkach oderwanych, działa tu tylko rozum; ale kiedy  
uogólniając pojęcia, wnoszę się do harmonii świata,

uczucie się zapala, i, matematyk, naturalista, teolog, prawnik, staje się poetą w najwyższych sferach nauki. Żyjemy zanurzeni w świecie, jak ryby w wodzie, i tu się pojętność nasza rozwija, a potem się pokazuje rozum. Tak samo kształcą się uczucia zmysłowe, zależą od ciała i zmieniają się ciągle, a z czasem dopiero budzi się uczucie, które jest niby rozumem czucia. Niezliczone są uczucia jak myśli, a w tych uczuciach żyje duch. One stanowią szatę życia pełną wdzięku, grecką, powiewną szatę, która się podług zmian duszy układa jak fale, i przy każdym załamie chęci, woli, pokazuje wzruszenia duszy. Duch nieskończony, w postaci mieniającej się uczuć czyli uczucia przełyskuje, jak podług podań ludu siódme niebo w błyskawicach.

Uczucia, chęci, nie mają w sobie zasady, podstawy, opoki działania, ale są wyrażeniem jakiegoś wyższej treści. Tą treścią ducha jest rozum, pod wpływem którego kształcą się uczucia. Uczucie, jest zawsze mętne, nieoznaczone, i nie o niem powiedzieć nie można, dopóki się umysł nie rozwinie. Uczucie jest bezpośredniem wyrażeniem się ducha w jego czystości niepokalanéj, w syntezie wiary, sumienia. Rozum, jest pośredniem rozwijaniem się ducha, analizą wątpliwości, umiejętności. Rozum więc bez uczucia nie ma zasady; uczucie bez rozumu biędne, ubogie, ciemne jest.

---

## W O L A.

---

Zwierzęta mają instynkt woli, czyli naturalny pociąg, będący jedyną przyczyną, powodem ich działań; sam

tylko człowiek ma siłę wolnego oznaczania się, umiarkowania, i powodowania swych działań, nawet wbrew pociągowi, głosowi natury; może wyrzec się życia, odebrać je sobie, poświęcić je dla wyższych celów niż samo życie jego, celów jakie mu duch jego wskazuje. *Chęci*, są dla woli tém, czém *czucia* dla uczucia, *pojętność* dla rozumu. Wszystko co nas otacza, i samo ciało ze zmysłowością władz swoich, budzi w nas pewne chęci zwane także uczuciami; wszystkie te uczucia, chęci, zawarte są w granicach danych od natury do tego bezwarunkowego zaparcia się ducha naszego, które ostatecznie waruje i uświęca czyny, działania człowieka. Ponieważ duch nasz ma w sobie prawa, które są zgodne z prawami natury, wola więc musi się zgadzać z naturą, i słuchać praw ducha. Spółczeństwo, jest naturą w innobycie, a zatem prawa rozumu zgadzać się powinny z prawami społeczności, a wola słuchać obojga. Początkiem i końcem praktycznej mądrości ludzkiej, jest umiarkowanie chęci, uprawa woli. Tu twórczość porównywa wszystkich ludzi jako dzieci jednego Boga, rozumne, i wolne istoty.

## DO CZYTELNIKA.

Vitam impendere vero.

**T**eraz dopiero obracamy się do Czytelnika, aby się porozumieć, aby stanowisko nasze usprawiedliwić, i wyłożyć zamiar obecnej pracy. Dzieło autora, jak każda inna praca na świecie, powinno wynikać z potrzeby społeczeństwa, w którym go umieściła Opatrzność; inaczej, będzie to dzieło dowolności, coś ot tak sobie od niechcienia, lub z przedmuchiów miłości własnej, a nie konieczności rozumnej, która jedynie uświęca życie nasze, uświęca wszystko prawdziwie ludzkie, godne człowieka w jego przejściu chwilowém, a jednak tak ważném, uroczystém, po ziemi.

Zdaje mi się, i podobno ogół myślących na to się zgodzić musi, iż kierunek, rozwijanie się naszej literatury naukowej, a mianowicie filozoficznej, nie ma dotąd w ogóle trwałych, niewzruszonych zasad. Że te zasady

obecnie się urabiają, o tém ani wątpić. Uważając nawet na oko niektóre pojedyncze zjawiska na świecie naszym filozoficznym, nie podobna niewidzieć ruchu, życia; gra wszakże idzie o to, abyśmy nie zostawali za nowszemi postępami nauki i życia, ale owszem oparli je na podstawie niezachwianej: *rozumu* i wiary. Tak czynią narody najoświecenijsze i przodkujące cywilizacyi europejskiej; tak każdy z nas czynić powinien, jeżeli chce iść na równi z wiekiem.

Tymczasem, wiele wyobrażeń krążących w piśmienictwie naszym, nosi na sobie tak wybitne piętno średniowiekowości, że prawdziwie smutno o tém myśleć i przykro pisać. Ani wątpić, że to pochodzi z braku gruntownej oświaty. Jedynie wyobrażenia wysnute z zasad niewątpliwych, zasad tkwiących w naturze i życiu społeczném, czyli w dziejowej wirze ludzkości, mogą złemu zaradzić. Krzewienie takich wyobrażeń, obowiązkiem jest świętym każdego, kto sobie urobił jasne i czyste widoki, własny sposób zapatrywania się na rzeczy, na świat i życie. To mnie skłoniło do wypracowania *słowa życia*.

Wychodzę ze stanowiska życia praktycznego. Zastanawiam się, naprzód nad obrazami natury, która mnie otacza, i przychodzę do wniosku że *chce się*, że *trzeba* wierzyć w prawa odwieczne i stałe, wśród doczesnego i przemennego świata. W naturze są prawa konieczne. W człowieku jest konieczna wiara w Boga, jako w pierwszą przyczynę Stworzenia, przyczynę niestworzoną, nieulegającą żadnym warunkom doczesnym. Swawola, czyli dowolność, odróżnia człowieka od innych stworzeń. Zasadą życia ma być *rozum* i *natura*, bo tylko rozumno - konieczna wola, jest prawdziwie wolną wola.

Życie najmocniej nas przekonywa o nieśmiertelności duszy... Ale na czémże *życie* zależy? Na rozwijaniu czyli rozwikłaniu tych zarodków, które leżą w naturze człowieka. Ani wiara sama, ani wątpliwość, do prawdy życia nas doprowadzi, ale wolne, swobodne, rozwijanie uczuć i myśli pod wpływem życia; bo tylko tym sposobem człowiek wszystkie władze w grę wprowadza, i odpowiada przeznaczeniu swojemu na ziemi. W życiu, to jest prawdziwe co powszechne, a zatem dopełnianie obowiązków względem siebie samego, czyli (co na jedno wychodzi) wykonywanie praw towarzyszących nam zawsze i wszędzie — praw ducha! W naturze ludzkiej, leżą zarodki najpełniejszego życia, to jest używania wszystkich władz naszych, co jedynie dać może wiarę w Boga, świat, i życie. Ciało nas łączy ze światem zewnętrznym, i daje uczucie bytu naszego zewnętrznego; duch nas łączy z ogółem stworzenia i Stwórcą.

*Pojętność*, spólna jest ludziom ze zwierzętami, a dopiero duch wznosi człowieka ku jedności, i zmysłów jego, pojętność jego, używa za narzędzie swój woli. *Wolna wola* pokazuje się w powodowaniu pojętnością, od czego zależy rozwijanie się człowieka; w powodowaniu uczuciem, dla wykształcenia uczucia; w miarkowaniu chęci, od czego zawisła uprawa woli, *życia*.

Oto są prawa natury ludzkiej. Ale te prawa, są tylko oderwaniem, bez urzeczywistnienia praktycznego, są zewnątrz społeczeństwa. Człowiek nie jest stworzony do samotności, ale do towarzyskiego pożycia, bo tym tylko sposobem, może rozwinąć wszystkie władze swoje. Bóg tylko (powiedział Arystoteles) może się obejść bez społeczeństwa, bo nieograniczony jest, a człowiek zawarty w granicach Stworzenia; a zatem nie można go

sobie wystawić zewnątrz społeczeństwa, jak prozku zewnątrz świata stworzonego. Na polu społeczeństwa, w dziedzinie *prawa*, duch nieśmiertelny przejawia się w człowieku w całej doskonałości. Duch ten, walczy ciągle z naturą przedsobną, a zatem i z ciałem, ze skłonnościami cielesnymi człowieka, naprzód w rodzinie, potem w rodzie i w rozrodzonym plemienu człowieka — państwie. Stąd powstaje wiara w prawa społeczeństwa równie konieczne jak prawa natury. Pokazanie tych praw, jest przedmiotem *Części drugiej* słowa życia.

Wiarę nazwaliśmy *historyczną*, czyli *dziejową*, bo tylko w dziejach, czyli bytach życia, rozwijają się praktycznie wszystkie władze nasze. Naprzód dojrzewała *pojętność* w długim okresie czasu, który nam nie jest znany, a na równi z pojętnością *wiara* na podstawie uczucia. Wszystko to rozwijało się praktycznie w państwach patryarchalnych i w rodzinnym bycie; a że uczucie było przemagającą władzą, władzą niewyosobniającą się w uznaniu świadomości, przeto na Wschodzie, pod wpływem wiary, rozwinęło się życie, stosunki społeczne i oświata ogólna, której odbiciem były także Wieki Średnie.

Później, wyosabnia się z wiary uczucie rozjaśnione świadomością, jak pod wpływem światła słonecznego wyosobniają się kwiaty z pączków, a liście i gałązki z kielka rośliny. Rozwija się ono praktycznie w *Rządzie*, *Religii* i *Filozofii* Grecyi i Rzymu, który przedstawia dojrzałość rozsądkową, mniej zapalne uczucie. Dwa te narody, stają się pierwowzorem życia praktycznego, ale same schodzą ze sceny świata. Dla czegoż schodzą? Bo tylko *wybranych*, tylko pewną liczbę ludzi przypuszczały do praw obywatelstwa. Reszta, to jest, największa

część, nie mogła w sobie pielęgnować zarodków społeczeństwa. Bóg-Człowiek wcielił się w postać doczesną i pokazał ludziom wtedy drogę *prawdy* i *życia*. Odtąd się zaczyna Historia Nowa, Chrześcijańska, podobna do starożytnej, bo w niej widać: 1) rozwiązanie się społeczeństwa na *rodziny* po upadku Rzymu, a zewnątrz rodzin *drużyny* w czasie wędrówki narodów; 2) długi okres rozwijania się pojętności i wiary zwany Wiekami Średnimi, a prawie tak mało znany jak okres Wschodu. Potem dopiero, następuje świadomość, ale uczucie tak się swobodnie i oryginalnie kształcić nie mogło, jak w Grecyi i Rzymie; naśladowano tylko te dwa narody po odrodzeniu się naukowości i życia w Europie. Wieki Średnie atoli, nie były powtórzeniem całkowitem Wschodu, co się pokazuje w następujących okolicznościach: 1) że *rodzina* chrześcijańska, była zarodem braterstwa, równości, a drużyny przyjęły także wiarę Chrystusa; 2) że pod wpływem *wiary* naszej, rozwikłać się, wyosobnić musiało t. j. nie zostało w sobie, ale powód na siebie (für sich) by rozwikłać to co leżało w głębi jego uczucia, a zatem wydać prawdę i życie. Wszystko to jednak szło powoli, bo długie były wieki ciemnoty i barbarzyństwa.

Dopiero walki Chrześcijaństwa z Machometanstwem, Panujących z Papieżami i Panami, wywołały do życia *Stan średni*, a Reformacya, nawet *lud prosty* obudziła na chwilę. Następuje potem walka Panów i Stanu średniego w tym narodzie, który był dziedzicem Cywilizacyi starożytnej i nowożytnej siły (Francya). Powstają dziwne urojenia oderwanych praw i wolności człowieka, do czego się łączy nienawiść historycznego porządku rzeczy, i następuje rok 1789. Co było historycznego, żywotnego w nowych zasadach, to rozwikłało porządek społeczny

na Zachodzie i w Ameryce. Co było złego, to opadło z życia, umarło jak ciało i namiętności, głupstwa i złości człowieka. Ale nie tylko dziedzice klasycznych krain Starożytności, są światem. Ludy słowiańskie stają obok romańskich i germańskich. Czechy rozdmuchują Cywilizacyę nowożytną, i wpływają przeważnie na Reformacyę. Pod zasłoną Polski, rozwija się życie Zachodu, a Kopernik równie jak Hus, nieśmiertelnemi zostaną dla całego świata. Rosyja, stanowi spójne ogniwo Europy i Azji. Państwa Machometkańskie, których cywilizacya, zacząwszy od religii aż do dzisiejszych zmian europejskich w Turcyi i Egipcie — wykształca się, przez zetknięcie się z narodami chrześcijańskimi, łączą nas z właściwym Wschodem, gdy z drugiej strony, osady europejskie i misyonarze, pomnażają coraz więcej liczbę wiernych. Religia Chrystusa, i oświata Europy, jestto Religia i oświata ludzka, a zatem *pod ich wpływem tylko* rozwijać się mogą zarody *człowieczeństwa* w coraz większej liczbie. Dla tego to, zwracaliśmy bez ustanku uwagę na stosunek religii i oświaty do życia społecznego. Chrześcijaństwo zajęło szczególnie naszą uwagę, zajęła i *Filozofia*, jako duch oświaty, bez którego sama *Wiara* martwa jest, jak to się pokazało w wiekach zabobonu i ciemnoty. W istocie! trzeba pewnego usposobienia do przyjęcia wiary, a tém usposobieniem jest oświata, rozum. Nigdy nieme bezrozumne stworzenie nie zrozumie wiary..... Nauka Chrystusa sprzyja oświacie ludu, i dla tego Duchowieństwu winniśmy jedyną oświatę w wiekach ciemnoty, i przechowanie najdroższych pamiątek starożytności. Dziś się zwrócono do oświaty ludu, Kapłani Chrystusa, Ojcowie wiary, stróże naszego sumienia, krzewić powinni zasady, mocnej, żywej wiary, zdrowego rozsądku, i moralności

chrześcijańskiej, opartej na umiarkowaniu i pracy, dążącej do prawdy i życia. Każdy człowiek, jak może i czem może, przyczyniać się powinien do ugodnienia swych braci, do ich prawdziwego dobra, do ożywienia wiary i podniesienia oświaty. Jestto jedyna droga prawdy i życia.

Nie powtórzymy więc z poetą:

*A więc rozbraj ze światem, z wiarą i nadzieją.*

Chociaż każdy z nas na widok odwiecznych praw świata powtórzyc z nim może:

Zapuszczę nawę w ocean niezmierny,  
Gdzie myśli złote chwile w blasku wiosny dniają,  
Gdzie jest jedna radość, pociech miliony,

Stamtąd żadna mnie ziemską nie wyrwie konieczność,

Tam życiem moich dumań — będzie Bóg i wieczność.

*A. Zdziarski.*

Treść więc wszystkiego co nam głosi *słowo życia* jest następująca:

1. Człowiek, jako stworzenie obdarzone ciałem i potrzebami doczesnymi, powinien dążyć do zaspokojenia tych potrzeb drogą doświadczenia, drogą praw natury.

2. Człowiek, jako istota duchowna, czyli rozumna i wolna, miarkować powinien swoje chęci, rozwijać myśli, uprawiać wolę, bo to go jedynie spokojnym i szczęśliwym uczynić może, a inaczej, ani sobie, ani innym pożytecznym na świecie nie będzie. *Wiara* i *Rozum*, są to potrzeby ducha, a zatem wolno pod wpływem świata kształcić się powinny.

3. Ukształcenie człowieka, odbywa się na łonie natury i społeczeństwa, którego prawa są tak święte i nieetykalne, jak prawa natury. Miłość bliźniego i ograniczenie swoich praw dla jego dobra, są to prawa tak konie-

czne dla naszego szczęścia, jak zaspokojenie potrzeb ciała i ducha. Braterstwo, głosi nauka Chrystusa. Braterstwo zasadza się na rozumie i dziejach.

4. Ponieważ prawa nasze ograniczamy wzajemnie dla rozwikłania w sobie *człowieczeństwa*; kształcić więc siebie, i przykładać się do wszechstronnego rozwijania się innych, do ich szczęścia i pokoju, jest najwyższą zagadką człowieka na ziemi. Jestto miłość cnoty, miłość Boga, w miłości tego co jest boskie, godne człowieka na ziemi.

5. Każdy wiek, każdy naród, i każdy człowiek w szczególności, *powinien rozwijać zarody człowieczeństwa*, wprawiając w grę wszystkie władze swoje, *o ile uczuje i pozna tego potrzebę*. Do życia więcej potrzeba życia, niż nauki, bo samo życie jest nauką, wola powodowana sumieniem — rozumem. Wiara, duch, jest zasadą *rozumu, życia, natury Stworzenia*.

CZEŚĆ DRUGA.

WIARA HISTORYCZNA.

czne dla naszego szczęścia, jak zaspokojenie potrzeb ciała i ducha. Braterstwo, jest miłość Chrystusowa. Braterstwo zasadza się na rozumie i dziejach.

4. Pomocną sprawą naszą ograniczamy wzajemnie dla rozwikłania, w sobie osobno osobno; kontaktów więz siebie, i przykładać się do wszechstronnego rozwijania się innych, do ich zrzępcia i pokaja, jest najwyższą zagadką człowieka na ziemi. Jest to miłość mioty, miłość Boga, w miłości tego co jest boskie, godne człowieka na ziemi.

5. Każdy wiek, każdy naród, i każdy człowiek w swojej godności, posiada swoje zadanie, swoje obowiązki, swoje prawa i obowiązki.

... radzę mieć wzgląd na to, co ułomność ludzka do czystego podania dodać mogła; bo łatwo można przy najlepszej chęci i w najlepszej wierze, wpaść jednak w sieć zawikłań niepodobnych do rozsnucia. Umysł ludzki, jest konsekwencją nieskończoną, idącą od jednego ogniwa do drugiego; jeśli więc padnie na dzieło ułomności, i ono za punkt wyjścia obierze, zajdzie tam gdzie nie myślał, ani życzył, i, albo musi cofać się, albo się obłąka.

J. J.

CZĘŚĆ DRUGA

WĘDRA HISTORYCZNA.

# STAROŻYTNOŚĆ.

Les facultés de l'intelligence, croissent par le *travail*, les passions terrestres, par notre *faiblesse*, les sentimens de l'ame, par notre *volonté*.

L. A. M.

Tongit w domysłach najgorszymi badacze dziejów piszą o początkach rodu naszego, jak naturaliści piszą o początku świata. Badania starowieczne i nowsze medycy Grecyi, przedstawiają nam świat, jako istniejący od wieków. Grek nie pojmuje, nie może sobie wystawić początku jego z niczego, a wymaganiom jego rozumu, czyli racji, umu (Ganfazyt) odpowiada ów pierwotny, przedwieczny zamęt (chaos), z którego się dopiero organizuje piękny świat, co nas otacza. Ten zamęt mityczny, ma być

# STAROŻYTNOSĆ

... w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-  
... i w tym celu, aby w najszerszym zakresie, wpaść je-

L. A. M.

CZĘŚĆ DRUGA.

WIARA HISTORYCZNA.

ROZDZIAŁ I.

PIÉRSZY CZŁOWIEK I RÓD LUDZKI. — RODZINA. — PAŃSTWA  
WSCHODNIE. — RELIGIA. — RZĄD. — CYWILIZACYA CZYLI  
OŚWIATA OGÓLNA I KASTYCZNA W WIEKACH ŚREDNICH.

....les choses les plus simples, sont ju-  
stement celles, que fort souvent nous ne  
trouvons, qu'après y avoir longtemps et  
d'abord vainement réfléchis.

*Al. Fétcher.*

**T**onęli w domysłach najgorliwsi badacze dziejów pisząc o początkach rodu naszego, jak naturaliści pisząc o początku świata. Podania starowieczne i najdawniejsi mędracy Grecyi, przedstawiają nam świat, jako istniejący od wieków. Grek nie pojmuje, nie może sobie wystawić początku jego z niczego, a wymaganiom jego rozumu, czyli raczej umu (fantazyi) odpowiada ów pierwotny, przedwieczny zamęt (chaos), z którego się dopiero organizuje piękny świat, co nas otacza. Ten zamęt mityczny, maluje

doskonale i nieoznaczoność samego myślenia. Pogląd ten, odbijał się nie raz jak oman coraz słabiej, i dziś nawet może znaleźć usprawiedliwienie, można sobie rozumować o nim względnie; bo w istocie, trudno naznaczyć początek temu, co jak jest dziś, tak było *dane* przed wieki; nie możemy sobie wystawić jakoś czasu, kiedy tego wszystkiego nie było, i jak to się mogło stać z niczego. Ród ludzki był jak dziś przed tylu wiekami, był jak daleko podania, historia, i mity religijne pamięcią zasięgnąć mogą: jest to konieczny wynik pojętności wznoszącej się w nieskończoność (że tak powiem) doczesną. Tak oko zapatruje się na stworzoną nieskończoność, i, mierząc po ludzku ciała niebieskie, przestrzeń, nie naznacza im granie, ani końca. Ale w człowieku, oprócz pojętności, oprócz tego zmysłowego (jeżeli tak rzec wolno) uczucia nieskończoności, jest jeszcze inne bezwzględne, bezwarunkowe, duchowe czyli prawdziwe, co nam pokazuje, że tam gdzie nasza ograniczona pojętność pada ze znużenia, wzbijając się tylko do ogromu bez porównania większego od widzialnego widnokągu, ale zawsze ograniczonego, zawarowanego stworzeniem — tam jeszcze nie ma nieskończoności. Nieskończoność (czyli, jak chcą niektórzy, *nieskończoność*) jest prostym uczuciem, czyli wyobrażeniem, którego rozbiierać nie można, i dość je postrzedz, aby w nie uwierzyć, całą mocą przeświadczenia przekonać się o swojej godności. Jak przestrzeń nieskończona (strzeń) jest niestworzona, bo ma odsiebnosć (*ascitas*) tak i wieczność nieskończona, są wyrazami bytu, nieodłącznymi przymiotami Boga. Dzieła Stworzenia (pomysł o stworzeniu tak jest wzniosły i ugodniający, jak pomysł o Niestworzonności) są proszkim stworzonym, jak czas jest stworzoną chwilką, a ród ludzki — proch rozsypany

w przestrzeni i czasie — jak świat cały, musiał mieć kiedyś początek, i koniec mieć może, musi, będzie. Jest to konieczny wynik rozumu, do którego przyszliśmy przeszledszy pierwsze pojęcie nieskończoności. Prawda to prosta, i jak wszystkie prawdy proste, niepotrzebująca dalszego dowodzenia, a jednak nie od razu przyszła do niej ludzkość: dojrzała ona nie na klasycznej niwie Starożytności, ale pod wpływem religii (\*). Podanie Pisma Ś. mówiąc, że P. Bóg stworzył świat z niczego, przedstawia nam prawdę niepokalanie poczętą, w całej czystości; gdy Starożytność pojmowała ją w zmysłowej szacie, w bardziej dostępnjej postaci. Chrześcijańskie pojęcie nieskończoności, początku i końca świata, rozwiązuje nam zarazem zagadkę, jak Bóg przewiduje przyszłość? Co Starożytność, co dziś wyznawcy Islamizmu tłómaczą przez fatum, to my przez Opatrzność, przed której Obliczem nie masz przyszłości ani przeszłości, ale wszystko wszechobecne (\*\*), przed której obliczem wszystkie narody i wszystkie światy są jakby nie były. A jednak dzieła Stworzenia są. O ich rzeczywistości przekonywa nas

(\*) Ob. *Obraz Myśli* (Wilno 1838, str. 80) gdzie p. Bochwic mówi o końcu świata jako prorocstwo Pisma Św., gdy to jest konieczny wynik rozumu, pojęcie czysto filozoficzne. Był niezależny od tworzywa, a zatem miejsca i czasu, owo wielkie *Nic* Genezy, a raczej (mówiąc słowami Nowego Zakonu), *Słowo*, które było *na początku*, było u Boga, było Bogiem, przez które wszystko się stało, a bez którego nic się nie stało; w którym był żywot, w którym była światłość ludzi, (Jan I, 1—4) odpowiada jedynie wymaganiom rozumu i wiary. Rozumie się, że takie rozumowanie przypuszcza zawsze wiarę.

(\*\*) Racyjalnie znowu wywodzi Autor *Obrazu Myśli* zasady przyszłego życia (str. 96 — 99). „W przyszłym życiu każdego człowieka, (mówi pięknie p. Bochwic) panieć, uobecni czas przeszły, wiadomość nieomylna, uobecni przyszły, a uczucie obecny. Duch zatem indywidualny, zarówno żyć będzie duchownie w czasie przeszłym, obecnym, i przyszłym; idea wie-

uczucie bezpośrednio bytu, prawda pierwsza, kamień węgielny prawd innych. Na tej prawdzie wnosimy wzrąb życia, przez nią rozwiązujemy najwyższą zagadkę na ziemi; na co człowiek żyje? Żyjemy, bo nie żyć nie możemy. A dlaczego? by duch niestworzony poczuł się w stworzeniu, i przez to poczucie się w swojej istocie uznawał Niestworzonego, i na tém uznaniu polegął.

Podanie Pisma Ś. przedstawia nam pierwszego człowieka stworzonego od razu mężem. Nie jest to słaba dziecina zostawiona bez opieki, ale człowiek dojrzały, stający w pełni sił do walki, idący w zapasy z naturą, co ubrała duch jego w ciało, otacza go, i ma zaspokajać jego potrzeby, a to wszystko dlatego, że się oprzeć nie może istocie obdarzonej *rozumem i wolą*, co w sobie nosi celowość, i jest prawem natury najwyższém. Adam, nie jest to niemowlę ani dobytek niemy, ale człowiek obdarzony *mową*, a zatem zdolny do pojęć wyższych niż zwierzęta, które przez *pojętność* swoją to tylko instynktem rozumieją, co je zamurzone w naturze bezpośrednio dotyka. Mowa jest *dana*, jak świat, jak człowiek, i próżnobyśmy się zapuszczali w domysły o jej początku, chociaż o tém rozprawiano, rozwodzono się nad tém szeroko i długo. To pewna, że mowa jest warunkiem niezbędnym postępu, bo bez niej siła uogólniania ostaćby się nie mogła w człowieku: nie mógłby się śmiertelny wzbijać skrzydłem archanioła do przybytku nieśmiertelności, nie mógł-

czności i czasu, ziści swą przepowiednię duchowi człowieka objawioną. Pamięć i wiadomość jest dla duchów przestrzenią i czasem.“ Autor wyrzekł najszczerzą prawdę (str. 91) mówiąc: „Z czystém sumieniem wysnuwam myśl moją z objawienia wewnętrznego, gdy mnie ku temu wrodzona od Boga pobudza ciekawość.“ Porównaj przypisy o P. Bochwicu (Część 2, Rozdział 5 i *Zakończenie* w ustępie o Filozofii).

by nurtować głębi świata, i przechodzić z rajy ziemskiego lub padołu płaczu, do rajy niebieskich myśli mędrca, anielskich marzeń poety. Błogie musiało być życie człowieka na ziemi, zaraz po jego zesłaniu; bo natura, niemal bez przyłożenia się jego, zaspokajała potrzeby, i z rajy najśłodsze zadowolenia tych potrzeb, przechodził do rajy myśli, uczucia, i kosztował słodczy dobra, rozpływając się w nieskończoność. Był to śliczny biały obłoczek na niebie życia, obłoczek-aniółek śnieżnopióry, mlęczny, przejrzysty, bez chmurki i cienia, przyświecający pięknem i prawdą sumienia. Z pojęciem pierwszego człowieka, jak z pojęciem całego rodu ludzkiego, który się w nim zawierał, nie podobna nie łączyć czystego życia duchowego; w tym względzie, zgadza się rozum i historia z podaniem o rajy i niewinności (\*), a tylko wątpliwości faktyczne zostają, i zostaną na zawsze nierozwiązane; bo czego koniecznie człowiekowi wiedzieć nie trzeba, co jedynie służy do zaspokojenia próżnej ciekawości, tego ani śladu dzieje nie zostawiły dla potomności. Co niezbędne do nauki życia, to się odbije chociaż w załamaniu, rozbarwieniu przyrmatycznem podania, cho-

---

(\*) Znakomity Stuhr (pod pseud. Eggo) w dziele: *Der Untergang de Naturstaaten* Berlin 1812, na str. 262 i 263 mówi: *Es ist eine Behauptung, der die Geschichte aller Völkler widerspricht, und die nur ihren Grund in dem gänzlichen Mangel an Kenntniss des Gegenstandes haben kann, dass die Menschen ursprünglich dummes Volk gewesen, und in Wäldern und Gebirgen wild herumgelaufen wären wie die Thiere, ohne Gesetz und Recht, und ohne Götterfurcht. Je wester wir in die früheste Zeit zurückgehen, ein so tieferes Leben des Gemüthes offenbart sich unserer Anschauung.*

Natura, Dzieje i Pismo Ś. są to trzy wielkie księgi Objawienia Bożego, księgi zgadzające się ze sobą zawsze i wszędzie. Niezgoda pochodzi najczęściej z naszej winy, gdy się w nie razem nie wczytujemy, nie objaśniamy Dziejów przez uprawę i doświadczenie Natury, a obojga przez Objawienie w Piśmie, i nawzajem.

ciaż w napomknieniach ducha naszego, który całkuje dzieje, jak dzieje naturę.

Historja, przedstawiając nam ród ludzki zawsze dojrzały, mniej więcej taki jak dziś, zgadza się z podaniem Pisma. Cała różnica, że tam cały ród ludzki zebrany w rozmaite grona rozproszone po ziemi, a tu prawdziwy ojciec praszczurów, w osamotnieniu jedynym; w tém samym widać niemniej głębokie sehwylenie myśli w jéj rdzeniu, nie zaś zewnętrznej postaci. Jakaś świętość ogarnia i przenika duszę, a poważne myśli roztaiczają się jak obłoki po niebie ducha, gdy spojrzymy na pierwszego człowieka, i całą ludzkość w zapadłych wiekach przeszłości. Adam doskonały, i ludzkość wiecznie doskonała, a w Adamie i ludzkości wszystko, i my; bo myśl to nie wyczerpanej głębokości, żywe i płynne źródło wniosków do życia. Przez jednego człowieka powstały wszystkie ludy téj ziemi, i przez jednego Boga-człowieka, wschodzi dla nich słońce zbawienia.

Gdybym mógł wystawić tę nieskończoność wcieloną, co tylko w najszczęśliwszych chwilach życia nas nawiedza, gdybym mógł wystawić tę chwilę umilenia, ubłóżenia, kiedy człowiek żyjąc najpełniej, bo uczuciem płonącym, jasną myślą, i wolą chętną na poświęcenie, jest przedstawicielem całego rodu ludzkiego, i nie mu nie potrzeba, chyba śmierci, by tego szczęścia nie stracić, ale w błogości jedynéj przetrwać na wieki: przedstawiłbym wtedy dopiero cel stworzenia człowieka. Najwyższa zagadka, cel naszego zesłania na ziemię, rozwiązuje się w owéj chwili, i pokazuje, że najwyższe szczęście na ziemi, jest najbliższe nas, bo w nas samych spoczywa. Być człowiekiem, jest to być szczęśliwym, to jest czuć słodycz swojego istnienia, a czuć całym duchem. Dlatego

to, bojaźń stracenia bytu, niewiara w życie przyszłe, jest największą męką dla człowieka przeznaczonego do wieczności, i nie tak nie zatruwa życia, jak przedłużona niewiara. Wątpliwości nawijające się mimowolnie w tym względzie po przejściu *epoki wątpienia*, są jak grzmot odbijający się w oddaleniu po minionej burzy. Po ciemnej nocy, po czarnych chmurach toczących się w powietrzu nasiąklém wilgocią, po wścieklej nawałnicy na bałwaniącym się morzu — wdzięczniej się wydają, ocean dziennego światła, lazur wypogodzonych niebios, i jasne wód morskich fale. Bez bojaźni stracenia bytu, nie byłoby pewności przeświadczenia, ani żywej wiary, i to jest zresztą skuteczne lekarstwo chorych na duszy; a jak ten, co się śmierci nie lęka, jest bardzo chory na ciele, i nie masz prawie dlań ratunku; tak ten, co zubożniał na życie przyszłe, jest bardzo chory, i mało świat z niego będzie miał pociechy. Jest on na świecie, ale nie dla świata; przełamia go nieszczęścia, a nawet nudy lub drobne przykrości do samobójstwa, a przynajmniej do nizezemności przywiodą. Jeśli chcesz pewnym krokiem postępować w życiu, wierz w nie, a na bezpośredniém przeświadczeniu polegaj; bez tego nie masz poświęcenia, wytrwałości, i żelaznej woli postępu. Całe życie człowieka jest chwilą zejścia jego na ziemię, dla uczucia rozkosznej słodczy swojego istnienia; a tego szczęścia nikt nie uczuje bez wiary w życie, w jego wyższy początek — w Boga. Stań do walki z chorobą, cierpieniem, przesadami, i wszystkimi klęskami rodu naszego wtedy nawet, gdy sobie ich wytlómaczyć nie umiesz. Niedolą bo jest straszniejszą nad wszystkie nieszczęścia stracić wiarę w siebie, w życie, i stać się zawisłym od tego co nas otacza, gdy w sobie mamy tak wielką siłę do postawienia jój w zapasy ze

światem zjawisk. Nie raz, nie wiemy dlaczego Opatrzność tak ciężko nawiedzać nas raczy, ale wiemy, że jak technicznie wiatru wznieca płomień zamiast go gasić, jak wątpliwość budzi z uśpienia duszę i wiarę ożywia, tak cały ród ludzki, każdy z nas, przez błędy i cierpienia, idzie drogą postępu, i błąd go prawdy uczy, złe mu na dobre wychodzi. Złe jest, musi być w świecie, bo bez tego niepodobne istnienie dobra, ale to złe, nie jest treścią i opadnie jak ciało. Swawola ludzka wywołuje umiarkowanie, w niej bowiem spoczywa zaród wolnej woli, któraby się inaczej nie rozwinęła; dobro więc bez zła ostałoby się nie mogło, i właśnie, na możliwości złego spoczywa; to jest: *dobro* jest dlatego, że *zło* być może. Nie byłoby wieczności, gdyby czasu być nie mogło; nie byłoby nieskończoności bez możliwości przestrzeni, a (mówiąc dalej po ludzku) sam Bóg dlatego jest Przedwiecznym i Nieskończonym, że doczesny, i skończony świat wydać może. Na co Pan Bóg świat stworzył, na to i złe w świecie, a raczej w dziejach ludzkości. Ludzkość nie byłaby bezeń czém jest, zło więc w nas i na świecie, jest koniecznym bodźcem dla dobra, jak dzieła stworzenia dla chwały Boga. Ani zło, ani świat cały nie ma bezwzględного bytu, i dlatego zginie zło i świat kiedyś zginie, a Bóg jak był przed wieki tak i będzie bez świata, jeśli mu się podoba, jak się świat stworzyć podobało. Tak więc, zło nie ma bytu bezwzględного, jak i świat cały, ale waruje najświętsze sprawy nasze: bo jak bez zła nie byłoby dobra, bez błędu prawdy, tak bez stworzenia nieśmiertelności naszej osobistej. W istocie, jeśli wierzę: że duch mój *niestworzony jest*, był on przed wieki, jak tyle duchów braci moich, ale te duchy były Duchem bożym, nie nami, nie duchami osobistymi (odrębnymi, oddzielnymi). Duch mój przedwieczny jest

jak Bóg, ale to nie *ja*, który powstałem ze stworzeniem i dojrzałością ciała mojego t. j. wcieleniem się Ducha bożego w ten sposób, że *ja* się poczułem i uznałem w swoim jestestwie takim, jakim jestem. Gdybym nie był stworzony, duch mój bez wątpienia byłby w Bogu, jak był przedemną, jak są w Bogu duchy tylu ludzi, którzy się dopiero urodzić mają; duch atoli w Bogu, nie jest jeszcze duchem względem mnie, com nie był rówieśnie z Bogiem. Bez stworzenia, nie byłoby wiecznego osobistego życia mojego, ani żadnego człowieka. Cześć i chwała bądź Panu, co daje uszczęśliwienie tylu istotom przez uznanie się w swoim jestestwie, za pośrednictwem uznania, rozumu, i woli. Osobistość jest właśnie nieśmiertelnością człowieka, bo inaczej nawet pojąć nieśmiertelności duszy nie można; nieśmiertelność zaś ducha naszego nie w naszej istocie, osobie (*in persona*) lecz w Bogu (tak twierdzi autor dzieła; *de vita hominis aeterna*) jest ani wątpić nieśmiertelnością Boga, ale nie człowieka, i tu nieśmiertelność duszy sprowadza się do bytu Boga w smutnym panteizmie. Wesola, rozkoszna jak świat i życie myśl o nieśmiertelności duszy osobistej (jedyniej nieśmiertelności jaka od czasów Platona dowodzoną była), bywa zwykle w człowieku dziełem jednej chwili bezpośredniego poglądu na przedmiot najważniejszy dla niego. Tego prostego poglądu, dla orzeczenia którego trzeba się było rozwozić tak szeroko, nie odbiorą ani zastąpią żadne rozumowania, bo to serdeczny myśl, to sama nieśmiertelność, przemawia za sobą w najszczerzym poglądzie na życie przyszłe.

Każdy człowiek, jak Adam, mieści w sobie ludzkość całą. Przeznaczeniem jego jest: zaspokoić wszystkie potrzeby jakie budzi otaczająca go natura i ludzkość; wpra-

wie w grę wszystkie władze swoje, a zatem, brnąć wśród samych nieszczęść, wśród złego, i przez umiarkowanie czyli oznaczenie się, wypełniać Wolę Tęgo, który mu żyć kazał. Potrzeby fizyologiczne życia i odradzania się, są to najpierwsze potrzeby. Pierwsza rodzina, jest owocem fizyologicznej konieczności, bo inaczej nie mógłby się dopełnić zamiar Opatrzności, przedłużenia rodu naszego. Podanie Pisma Ś. mówi, że Adam nie miał umierać, to jest miał żyć wiekuiście, jak świat stworzony, przez wieki całe Stworzenia. Słowo Boże się nie zmieniło, i pierwszy człowiek żyje w ludzkości, która jest Adamem rozdzielonym na milionowe części, i ciągle odradzające się pokolenia. W każdym razie, nie bez znaczenia jest owo długoletnie życie ludzi przedpotopowych. Niech co chcą mówią, że lata mniejsze były, że liczyć nie umiano: bądź co bądź, z tym wszystkiem organizacya człowieka wytrzymała była, i trwać zapewno mogła długowiecznie pod wpływem błogim pięknej ziemi, miłego powietrza; nie kruszona ani rozpustą, ani wysileniem pracy w krwawym pocie czoła, gdy człowiek żył na łonie darmo prawie dającej wszystko natury, prostemi owocami ziemi, i czystą źródlaną wodą. Im więcej się zapuszczamy w starowieczne życie ludzkości, im bliżej jesteśmy świata pierwiastkowego, tym jaśniejsze życie patryarchalne widzimy. A że to wszystko jest jeszcze uchyleniem od owego ubłżenia w normalnem rozwijaniu się człowieka, nie bez zasady przeto wniesć można, że człowiek przetrwałby zdołał całe wieki, gdyby się był utrzymał na owój wysokości ideału, i nie dał się być rozdwoić przez złe chęci uczuciu i wiedzy, opanować złym skłonnościami, słowem, gdyby był *chciał* czynić, co wiedział, że czynić powinien; a nie co mu się *chciało* i przyszło do głowy. Z zerwaniem owo-

cu drzewa zakazanego, zerwana została wolna wola, a z nią nadwreżony czyli spaczony mędrkowaniem i zaślepieniem rozum, zwichnięta konieczność natury od której się uchylono. Uchylenie to, małe z początku, (jabłko), jak dziś w każdym człowieku powiększało się powoli, i w tém znaczeniu Szlegel słusznie powiedział, że ród ludzki jest coraz gorszy: tego zaprzeczyć trudno. Ale że Opatrzność nigdy nas nie zostawia bez środków dźwignienia się i nadziei podźwigu najupadlejszych rzeczy; chociaż więc musiał człowiek coraz wcześniej umierać, mając nadwreżoną budowę, dla uwiecznienia wszakże Adama, siła żywotna udzielała się potomstwu, i jeden duch (dowodzący jedności rodu ludzkiego) uwieczniał się w naszej naturze (\*). Że jednak w naturze nie ma skoków, i życie

(\*) Człowieka pojedynczo w żaden sposób uważać nie możemy, ale w związku z ludzkością, która go całkuje, jak znowu przyszłość całkuje życie światowe. Nie mogę się odjąć chęci przytoczenia ustępu z listu światego Ziomka, którego zdanie bardzo poważam (J. J.). „Weźmy pod rozbiór człowieka. Do przymiotów jego duszy jest właśnie stosowne ciało, czego dowodzą inni lepiej odemnie, i dowiedli. . . . Ale patrzmy: jak nie raz dla duszy nie wystarcza ciało. Ona je opuszcza skoro organa nie wytrzymają jej napiętości; my płaczem po niej, a ona dumnie spogląda na biędne ciało, które porzuciła, jak rzecz dla siebie nieużyteczną, i raduje się ze swobody, oczekując innego odpowiedniejszego wcielenia, podług wiary, zmartwychwstania. Gall, co twierdził: że jaka czaszka, taka dusza, pomylił się w tém: iż wziął rzecz na opak, bo powinien był powiedzieć: jaka dusza taka czaszka. I w rzeczy samej, dusza, od chwili w której się staje jednostką wyrabia dla siebie w danym obrebie organa cielesne tak, jak wymagają jej przymioty, z którymi się wciela, a przymioty bierze od swych rodziców, którzy ją ze swęj duszy wydzielają na mocy odwiecznego wyroku: *mnóźcie się i rośnijcie*. Przymioty u każdego człowieka są te same co do liczby, ale nie te same co do ich mocy; jedne buchają, że tak powiem pśomieniem na zewnątrz, drugie tłą się tylko całe życie, inne leżą sflumione wolą człowieka. Z tęg przyczyny nie dziwnego: że poczciwy człowiek ma na czaszce znak złodzieja; on przyszedł ze skłonnością kradzieży na świat, i dusza w żywocie matki wyrobiła sobie owo znamię na czaszce, ale zwalczył tęg skłonność, a znamię zostało. . . . Doświadczenie naucza: że matka nosząca brzemie, wywiera nań wielki wpływ

pierwiastkowe rodzin patryarchalnych, długo podobne było do życia pierwiastkowej rodziny, a raczej rodzina ta długo się rozwijała jednakowo w rodach, nim się rozeszła po świecie, i rozdzieliła się na tyle plemion, na tyle ludów.

Krótkość życia naszego, na pierwszy rzut oka, zdaje się być upośledzeniem, jak śmierć. Obie przyszły na świat przez winę Adama (więc ludzkości), a to konieczne zło być musiało, bo warowało postęp w dobrém. Jestto wynik rozumu, odbity w symbolu drzewa zakazanego, jak Bóg odbity w symbolu Stworzenia, a to w symbolu wiary. Na takie prawdy, trudno zamknąć oczy, i zaślepić się dobrowolnie. Czyliż dziś nie widzimy słabości, których dawniej nie było? Nasze zwyczaje, obyczaje szczęście i nieszczęście, pokazują, że odpowiadamy całkowicie (solidarnie) za przodków naszych, jak późne kiedyś potomstwo, w długie wieki za nas odpowiadać bę-

postępowaniem swoim. Bardzo naturalnie: dusza spłodzona, jest wtenczas zupełnie bierna, i na nią dusza płodząca tchnie ciągle żywotną siłą swoich przymiotów, a w miarę, jak ta tchnie, tamta pobiera, a w miarę jak pobiera, urabia organa cielesne. Doświadczenie uczy jeszcze: iż wiele zakładamy na wychowaniu dzieci, i naturalnie, bo dzieci są jeszcze duszami biernymi, i ciało ich jak dusza równie bierne... zdolne urobić się w organach swoich mniej więcej wedle przymiotów, jakie w duszy przeważa.

„Jak w pojedynczym człowieku równie dzieje się w ludzkości. Duszą jej są pojedynki (individua), i ciałem jej pojedynki. Te co są duszą, są to tak zwani *ludzie wielcy*, obdarzeni wyższą myślą, którą tchną na innych mnóstwo czyli na tak zwane *massy*, na ciało ludzkości, i urabiają je według tej myśli. Tak samo, za myślą Bożą poszedł i trwa ciągle układ świata, a myśl cóż jest? to duch sam, i on sam tylko żyje, ożywia materję, co przezeń jest i z jego łona wyszła, i nim się napełnia.“ Człowiek bez wiary historycznej, jest istotą nierzeczywistą. Nawet filozofia tak go nie uważa. Dobrze powiedział Herbart, że psychologia stronna zawsze będzie jeśli ludzi pojedynczo tylko uważa. Społeczeństwu tyle winniśmy, ile naturze, bo bez natury i społeczeństwa człowiek jest urojeniem, niepojętością. Stąd to potrzeba Objawienia dla Adama — ludzkości.

dzie. Każdy z nas jest Adamem, co nosi ludzkość w sobie, a przez nią Boga łączy z dziełami Stworzenia. Właściwie mówiąc, ludzkość w całości wzięta, nie nigdy nie traci. Jeżeli porównamy długie wiekowe życie, z naszym krótkotrwałem, różnica tylko względnie nas będzie, a ludzkość, ów wieczny Adam, nie traci: bezwzględny więc zamiar Stworzenia nie zmienił się bynajmniej ze śmiertelnością człowieka. Życie patryarchalne, krótsze w uchyleniu od ideału, niżby mogło być w normalnym rozwinięciu doskonale sprawującego się człowieka, było *wynikiem* mniej wytrzymałej organizacyi; ta, *skutkiem* rozzerwania ducha, nawet na łonie natury, a cóż dopiero mówić o dzisiejszym tak sztucznym życiu? Trzeba jednak dobrze pojąć podanie kościoła: że *ród ludzki jest coraz gorszy*; bo inaczej wpadniemy w kazania, i próżne wykrzykniki, i patetyczne lamenta, nad nędzą tego padółu płaczu, marnościami i mamoną świata, a to się wszystko tyle nam przyda, ile ubolewania lekarza, lub gadanina uczona, zamiast obmyślenia środków leczenia. Wytrzymałość organizacyi, straciła bez wątpienia wiele na swój nieskażonej czerstwości, i podobno się coraz bardziej wyczerpuje, zło się krzewi. Jest jednak duch, duch wiecznie młody, na co Szlegel nie zwrócił uwagi, i wszyscy się z niego śmieją, nie krytykują go nawet, bo dualizm nie wart dziś już krytyki. Ród ludzki, nie są to tylko widzialne postacie ludzi, jak postacie małp, zwierząt dwunożnych, ale Duch powszechny, objaw Mądrości Bożej w postaciach ludzi. To wieczny Adam, tylko rozdrobiony na miliony i rozmaity do nieskończoności, co tyle dodaje chwały do pierwszego Adama, ile różnaitość dzieł *Stworzenia* do pierwszego proszku dmuchniętego na świat z *Niestworzonosci*. Nie lękajmy się o ród ludzki, który ni-

gdy nie będzie lepszy ani gorszy, jak człowiek dojrzały, nie lepszy ani gorszy od dziecięcia dla tego, że starszy. Duch ożywiający ludzkość, ma moc odrodzenia się, jak duch pojedynczego człowieka moc zmartwychwstania. Zwróćmy więc usiłowania swoje nie na ludzkość, ale na siebie, i na kółko w którym żyjemy, a ludzkość jak ogół dzieł Stworzenia, poruczywszy Bogu z ufnością, narzekajmy raczej na siebie, nie na świat, poprawiajmy siebie, nie świat cały. Nasz drogi Kazimierz z Królowki, we fraszkach swoich, wielką prawdę powiedział:

Czyn każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży,

A całość sama się złoży

W istocie! świat jest tak pełen różności, że złemu wszystko się w niem złe wydaje, a dobry, ileż tu upatruje dobra? Nie lękajmy się o ród ludzki z uwagi na drobniejsze pokolenia, bo są ludy świeże, surowe, dzikie w odwodzie, a kiedy się zestarzeje Europa, jak Azja, jak Rzym i Grecya, jest Ameryka, organ nowy na przyjęcie cywilizacji, która od wieków nie przestaje być udziałem śmiertelnych. Wyobraźnia buja po tym oceanie marzeń, a myśl i uczucie, filozofia, i poezya, i religia, tu się składają na jeden dźwięk niebieskiej muzyki; którą mędrzec grecki w harmonii sfer, a my w Bogu słyszymy, w pokorze i uczuciu własnej miłości.

Przypatrz się tylko olbrzymiemu Wschodowi, pięknej Grecyi, potężnemu pracowitością swoją Rzymowi, dojrzałej Germanii, i świeżemu, rumianemu, ognistemu po części, chociaż jeszcze nieokrzesanemu światu Słowian, a zamysłisz się o nowych wyprawach krzyżowych: to Ameryki dla odnowy Europy, to odnowionej Europy, oddającej z kolei nabytki Nowego Świata, kolébee rodzaju

ludzkiego. I kiedyż będzie koniec świata, koniec temu wszystkiemu co nas otacza? Ja nie wiem! Może ślady oświaty zginą kiedyś w Europie, i tak się zatrą jak dziś w Ameryce i świecie wyspowym. Może pług grody poroże, zmieni się klimat, dzikie ludy wśród puszczych odwiecznych i szumiących gajów wałęsać się będą, i drugi Hiszpan po odkryciu Nowego-Swiata zdziwi się, gdy znajdzie ślady grodzisk, szczątki cywilizacyi, i coś podobnego do krzyża. Oburza się wprawdzie uczucie na wspomnienie, że nasze usiłowania, usiłowania tyłowieczne zginą bez śladu mogą; ale nie jeden krąg ludzkość po nas zatoczy w jakich kilkunastowiekowych obiegach, jak tyle nieznanych nam przeszło kolei, a któż zaręczy, że się to z nią nie stanie, co się stało z ową cywilizacją, której się domyślamy, cywilizacją pierwiastkową świata, nazwaną, lecz nie znaną dla nas na wieki. To pewna, że ludzkość każdej chwili żyje przez siebie i dla siebie, a następnym pokoleniom tyle zostawia, ile im koniecznie potrzeba ku wypełnieniu złotych nadziei rozwinięcia światowego. Przyjdzie zaiste koniec świata, i ostatni Adam zwiędły, znięty jak wytarta suknia Stworzenia, przyoblecze nieskazitelność, aby żyć na wieki wieków życiem niestworzonym. Ale kiedy to nastąpi? ile razy przetoczy się koło obiegowe postępu ludzkości? Na polu domysłów buja człowiek mimowolnie i chętnie, jak wśród pięknego snu tworzy dziwne, mające um widziadła, a kiedy sen minie, zamysli się, zaduma o terażniejszości i jej stosunku do tego ogromu. Nie człowiekowi mierzyć potęgę Boga, nawet w zmysłowym ogromie, który dla nas jest nieskończonością stworzoną. Nie zgrzeszysz nawet, choć zbłądzisz, jeśli po ludzku powiesz, że świat trwać będzie wiecznie, bo wieki już dla nas wiecznością; bo zresztą

człowiek za czyn odpowiada, a nie za słabość pojęcia. Niech rzuci kamień potępienia za myśli, kto się nigdy nie mylił w poglądzie na świat i życie, i nie marzył nigdy... Obojętne są myśli nieuświęcone życiem, martwa nawet wiara bez życia, a *życie całą pełnością ducha* — prawdziwym, jedyną strugą dla orzeźwienia spragnionych, wodotryskiem bijącym w górę, wodą żywą świeżej nauki, gdy wszystkie władze wprawione są w ruch, i działają w harmonii.

Wracamy więc z nad brzegów tej otchłani, o której bez domysłów mówić nie można, zawierając wszystko uwagę, że myśl Pisma Ś. o wiecznym życiu człowieka na ziemi, tłumaczyć sobie trzeba jak owo Jozuego: „Wstrzymaj się słońce.“ Mowa tu o wieczności zawarowanej Stworzeniem. Śmierć jest koniecznym warunkiem utrzymania na świecie ludzkości, jak wszystkich istot organicznych. Przeznaczeniem człowieka, jest uznać w sobie nieskończoność, a całe jego życie da się sprowadzić do jednej błogięj chwili, uznania się w swoim jestestwie, i przez to, zanurzenia się w bezwarunkowość *niestworzoną, czyli raczej przyjęcia jej w siebie.*

Spółczeństwo ludzkie, zaczyna się z pierwszą rodziną, która z czasem przekształca się, rozmaite przybiera barwy i odcienie, jak to nieraz ujrzymy zastanawiając się nad prawami tworzenia się towarzystw, i życia społecznego. Człowiek się naprzód rozwijał fizyologicznie, to jest bez uznania się, idąc za popędem natury, powodując się nieskażonym uczuciem, które mu za przewodnika służyło. Nie mógł on się zaprzeczyć samego siebie, w słodkim upływie dni szczęścia niczym niezmięszanego, prawdziwie rajskiego: był sobą, i wyrażał zewnątrz siebie, wyłonił na świat myśli, uczucia, i chęci, jakie się w nim budziły

przez zetknięcie z tém, co go otaczało. Wszystko to było mu tak bliskie, zrosnięte, nierozdzielną z nim stanowiące własność, jak on sam przywiązany i niejako zrosnięty z uśmiechającą się doń naturą. Pierwsza konieczna potrzeba, której człowiek w osamotnieniu jedyném zaspokoić nie może, a która służy za podstawę uwiecznienia rodu naszego, dała początek *rodzinie*. W tym pierwotnym pokładzie społeczeństwa, cała ludzkość przegląda się, jak w pierwszym stworzonym proszku wszystkie dzieła Stworzenia, jak drzewo w ziarnku, z którego powstaje. Z rodziną przychodzi na świat *prawo* i *siła*, a prawo i siła ześrodkowane w ojeu. Rodzina przypuszcza *nierodzinę*, t. j. ludzi, co się wyłamali z pod prawa i siły, by marnotrawnie, z piętnem Kaina na skroni, wałęsać się po szerokim świecie. Błąkając się bez rodziny, siły i prawa, przedstawiają oni stan chorobliwy ludzkości, stan całkujący zresztą społeczeństwo. Opatrzność i temu chorobliwemu złu naznacza właściwy zakres działania, używając jako trucizny na lekarstwo przeciw przyszłym chorobom, które się dopiero wywiązać miały w ludzkości. Człowiek jest tak bezsilny, że złego rozwinąć ani ludzkości właściwie zaszkodzić nie może; bo samo zło, jak zgnilizna, służy tylko dla upłodnienia, uprawienia niwy dobrego. Życie rodzinne, idzie w ciągu wielu wieków i przedstawia naturalny bieg rzeczy, normalny chód ludzkości. Rodzina patryarchalna coraz się powiększa, i ojeiec – patryarcha rodu, pokolenia, ma w swoich ręku zawsze siłę, a po sobie prawo: jest głową, panem, obrońcą, sędzią, słowem jedyną osobą znaczącą, bo przedstawiającą całość organiczną, rodzinę patryarchalną. Widzimy to u Hebrajczyków; nigdzie bowiem w takiej czystości nie przedstawia się nam rodzina, jak śród wybranego ludu. Tymczasem,

rowieśnie obok takich rodzin, widzimy *nierodziny*, wyrzutki, wymioty społeczeństwa (podanie o Kainie). Ci, przez zetknięcie się z ludami żyjącymi patryarchalnie w rodzinach, uledez im zapewne nieraz musieli, (jako rozproszeni a zatém słabi) i wejść w skład rodziny, ale już pod warunkami uciążliwemi pokuty, t. j. uległości, a to dlatego, że bezsilni, że się wyłamali z mocnego prawa konieczności fizyologicznej, co ich wiązała w rodzinę ścisłą, a jednak rozerwaną przez nich węzłem. Bóg zawsze pozwala wrócić człowiekowi na drogę, ale nie wróca stracone życia rzeczywistego korzyści; żal gładzi grzechy, ale nie maże plamy, a nawet zagojona blizna, zawsze jest blizną. I ci wychodnie z rodziny, wracają na jej łono tracąc wolność, i nowy stój stanowią w patryarchalnym byciu, a patryarcha już dla nich nie ojcem, tylko panem, i nie daje im prawa, ale tylko naturalną opiekę jak niemym, bezrozumnym istotom. Tu więc siła i prawo nie jedno znaczą jak w rodzinie, ale się odróżniają; bo siła się uznaje, poczuwa, a prawa nie przyznają się tym, co się wyłamali z pod prawa, i tylko siłę ulegli. W ogóle, jest tu uchylenie, zboczenie od polarnego kierunku w kształtowaniu się towarzystwa, a prawo i siła tém więcej się rozchodzą, im mniej jest *ludzkiego* na Wschodzie. Rodzina patryarchalna zachowała się w czystości pierwiastkowej tylko u Hebreów, i dlatego, naród ten mały, stanowi spójne ogniwo wschodniej i chrześcijańskiej rodziny.

Przypatrzmy się jeszcze bliżej pierwiastkom składowym Wschodu; bo inaczej, trudno będzie urobić sobie inne, proste, czyste i odróżnione pojęcie o tworzeniu się państw w Azji. Myliłby się bardzo, kto by sądził, (a wielu tak sądzi) że te ogromne państwa powstały z rozra-

dzających się rodzin w chodzie naturalnym ludzkości. Pojedyncze rodziny, rozrosłe w rody, rozkrzewione i pomnożone w pokolenia, mogły się długo zachować w odrębności, i przyswajając, chłonąc nierodziny, rozproszone i słabe, zamieniając jeńców na niewolników. Długo zapewne trwał taki porządek rzeczy, bo dojrzewanie pierwotnego świata przedstawia ogromny okres czasu; gotując, jako w starowiecznym zamęcie, przyszłych społeczeństw posady. Wpływy starcia się wzajemnego pokoleń, ziemi, nieodgadnionych zresztą dziś okoliczności, sprawiły, że jedne plemiona podgarnęły drugie; tak jest dziś w Afryce, na pomorzach lądu stałego, wśród ludów dzikich, i w Oceanii. Związek patryarchy z rodziną, osłabiony już i tak przez jej rozmnożenie się, został mocno nadwergżony, gdy w skład jej weszło jedno i drugie całkiem obce plemię, i znikło prawo, a siła niema wszyskciem się stała. I wtenczas jeszcze nie było życia państwowego, ale dopiero plemienne życie, to jest nie zupełne rozwinięcie, ale rozczyn społeczeństwa, tworzywo, do zarobienia na państwo. Dla zakwaszenia trzeba było *drużyny*, pierwiastku stężającego społeczeństwo w państwo, niby kwasu, dla utworzenia soli z pierwiastków chemicznych. Tak drużyna rozwinęła się na górach Azji. Były nią ludy koczujące, owi wychodnie wałęsający się zewnątrz rodziny (\*). Ta to więc nierodzina, słaba w początkach,

---

(\*) Ci sami górale, takie same ludy koczujące, dały początek Słowianom. Znakomity nasz historyk p. W. A. Maciejowski (w liście pisanym do mnie z Warszawy) tak mówi o przodkach Słowian. „Pierwszym narodem rolniczym na północy, o którym coś pewnego podały dzieje, byli Scytowie. Dwojacy byli: 1) stale siedzący na roli, porzuciwszy koczowanie, 2) koczujący. Gdy pierwsi mieli ten sposób życia niegdyś, jaki mieli drudzy w czasach Herodotowych, więc oczywiście jest rzeczą: iż się w nich utworzył po-

w rozproszeniu, i nieraz pokonana, ale z czasem zebrali się w gromady górale hasłem spólnej niedoli, i nietylko odpierali w razie potrzeby napady, ale napadali sami, siejąc mordy i zniszczenie, bogacąc się łupami w dolinach, wybierając haracz od pokonanych lub podbijając ich całkowicie pod swoje panowanie. Siła tu prawem. Taki był początek wszystkich państw wschodnich, których zaro-

myśl o własności ziemskiej w ten sposób: koczujący naród gdy na czas pewny osiadzie w miejscu pełnym paszy, musi myśleć o chlebie. Starszyzna rozdziela każdemu rodowi część ziemi na własność, resztę jako to: łąki, lasy, wodę i t. d., każe mieć w spólności. Gdy się pastwiska spotrzebują, koczowisko dalej idzie. Tu znowu lud idzie tymże co dawniej sposobem, orze i t. d., aż wreszcie przestaje koczować i w tenże sposób, co kiedy koczował, dostawszy ziemię, zatrzymuje ją na własność. Stąd powstają stałe osady czyli wsie, złożone z właścicieli gruntowych. Tym sposobem koczujący Swewowie (Caesar de bello gal. IV, 1, VI, 1) byli rolnikami. Później widzimy ich jako stałych osadników. Tym sposobem i u Słowian wsie powstały. Grunta puste brali w posiadanie, skąd powstałi dziedzice. Za czasów monarchicznych, wszystko co nie było osiadłą rolą, należało do króla. Jak niegdyś, za czasów koczowania, starszyzna wydzielała grunta rodowe, tak teraz monarcha dawał je na dziedzictwo. Stąd mowa jest o chłopach *hacredes* w dyplomatach polskich XI—XIV wieku.“ Pomysł o wsiach z dziedzicami, rozwinięty w powyższym liście, jest cudowny, genialny, Niebuhrowski. Wyraziłem najżywszą radość moją z tego powodu w liście do Autora Historii Prawodawstw Słowiańskich; bo za pomocą tego, pogląd na początkowe dzieje Słowian, staje się daleko czystszy, jaśniejszy i bardziej przekonywającym niż wszelkie inne domysły lub hipotezy. Za pomocą tego pomysłu, udało mi się w kilku miejscach poprawić Rejca, i przekonałem się: że lud prosty na Rusi i Moskwie, nietylko był wolny od najdawniejszych czasów, ale posiadał własność ziemską. Karamzin się myli, Rejc także. Pomysł p. Maciejowskiego, przeprowadzony wskrós dziejów, wpłynię ogromnie i całkiem zmieni dzisiejsze zapatrywanie się na początkowe dzieje ludu u Słowian. Oto jest wyjątek z późniejszego listu Autora Prawodawstw: „Cieszę się, że myśl moja o wsiach z dziedzicami trafiła do przekonania. W tej mierze napisałem Artykuł. (Bibl. War. r. 1844. Styczeń). Obszerniejszy wywód całej rzeczy zostawiam do późniejszego czasu: będzie on się znajdował w pierwotnych dziejach Polski z uwagą na Ruś i Litwę,“ (w części ich traktującej wewnętrzne dzieje). I dalej: „Głównie zajęło mnie Tacyta dzieło o Germanach, zwracam na nie uwagę w *Pierwotnych dziejach*.“ Stanowisko p. Maciejowskiego, jako historyka i badacza, nietylko należą-

dem stała się rodzina, a pierwiastkiem organizującym drużyny. Drużyny osiadły góry, bo na rozległych dolinach nie mogłyby się były utrzymać, a ich charakter gwałtowniejszy był, ognistszy, niż spokojnych mieszkańców dolin. Nawet z pokoleń, których osnowa patryarchalna była, te się stały podbijającymi, które zamieszkały góry. Góralski ma w sobie zawsze więcej życia, i sprężystościę działa, i swobodniej myśli: dlatego to, góry mają ogromne znaczenie

cego do nas, ale do całej Europy, jest dotąd prawie niepojęte. Jeżeli kto, to zapewne nasz Niebuhr, zasłużył na krytyczny rozbiór prac swoich, i ocenienie stanowiska jakie zajął wśród historyków europejskich. Zwrócić wypada uwagę czytelników naszych na dwa podobne zjawiska w literaturze polskiej, dwóch wielkich pisarzy: Maciejewskiego i Kraszewskiego. Heżto prace ich obudziły niechęci np. w *Bibliotece Warszawskiej*, której krytyka (nawiasem mówiąc) prowadzoną była, bo niekiedy nawet bez znajomości przedmiotu, a zawsze bez zasad. W jednym ze swoich listów, który przypadkiem dostał się w moje ręce, P. Kraszewski mówi na Krytyków Biblioteki: „Pocziwie ludziska! chwała p. Korsaka poezye, p. Olizara poezye, może im tylko nie smakują! Dlaczego? Aby w pierwszym tomie popisać się zaraz z mniemaną bezstronnością, która jest tylko istotną fanfaronadą. . . . Odpowiadać na nie będę. — Gdyby można sądzić, że ci panowie tak istotnie myślą, że to nie jest wyrachowany wybryk — a! wówczas możeby się coś im powiedziało, ale tak! niewarto — pójdą ich słowa na dno.“ W Warszawie się urodziłem (chrzczony byłem u Śgo Krzyża), jestem rodem z rodziny Płockiej Mazurskiej, a Mazury mnie nie cierpią?!“ Jako Mazur z Płockiego, mogę zaręczyć p. Kraszewskiemu, że dziś nietylko Mazury, ale ogół czytelników więcej wykształconych, uważa go za najdroższy kamień, za perłę czystej wody w piśmiennictwie naszym, i to nietylko w kraju, ale i za granicą, gdzie tylko po polsku czytają. P. Maciejewski słuszniej jeszcze mógłby o sobie powiedzieć co wyrzekł Kraszewski. Dziwiłem się nie raz: że pisarz pierwszego rzędu, jedyny o którym słyszeć się zdarza z katedry Uniwersytetów Europejskich, (czytać można chlubne dla nas wspomnienia w pisarzach z znaczeniem zasługi i imienia) u nas, nietylko nie jest dotąd oceniony, ale owszem szarpany bez żadnych względów. (Różnice między prawdą historyczną a Pamiętnikami W. A. Maciejewskiego!?) Gdyby Wachsmuth napisał był co podobnego na Niebuhr'a, cóżby na to powiedziała Europa? a Wachsmuth więcej poprawił w Nieburze, niż p. Richter w Pamiętnikach.

w Azji, gdzie w ogóle położenie jeograficzne wszystko stanowi. (Wpływ telluryczny, oceniony w Jeografii Rittera). Dzieje Wschodu są w przestrzeni, jak tych ludów co je dzikimi zowią. Cała różnica, że ostatnie żyją tylko dniem dzisiejszym, a koczując, żadnych po sobie nie zostawiają śladów, a osiadłe okolice, są u nich jak obozowiska; gdy przeciwnie, najstarożytniejsze ludy na ziemi, jako osiadłe od niepamiętnych czasów, zostawiły znakomite pomniki swojego przejścia po ziemi. Widzimy je w Ameryce, widzimy w Azji. Poznanie starowiecznych dziejów rodu naszego, ogranicza się na poznaniu położenia jeograficznego ziemi, i napomknien wydobytych z najdawniejszych podań, mianowicie religijnych, a gdzie ostatnich nie ma, tam wszystko gruba noc zalega, i duch ludzki, nie mając danych, nie dopełniać nie może: to tylko pole dla fantazyi np. zwaliny w Ameryce i Oceanii. Gdzie zostały podania, chociaż w powłoce mitów, w księgach świętych, tam się mgła rozjaśnia, i na szarzącém tle dojrzeć można pojęcia o pierwiastkowym tworzeniu się państw na ziemi.

Poglądaj na obszary Azji, a ujrzysz przed sobą otwartą wcieloną kronikę jej dziejów, obraz jej starowiecznego bytu. W Ameryce tylko się czegoś domyślać będziesz, bo, po zamarkém życiu, jak przeciągły wark oddalonego gromu po burzy, tętni gdzieś w dali głuchy oman o wielkiej jakiejś cywilizacyi, o Wielkim Duchu i Krzyżu!

Ameryka i Azja (niegdyś stanowiące najpewniej całość) (\*) mają największe góry na ziemi, a góry były sie-

(\*) Ob. *góry* w dziełku mojem elementarném o Jeografii (str. 43 i 44) i to, co w Rysie Historii Jeografii (str. 54—56) rzekło się o poglądzie Krause'go. Widać tam z jednej strony, podobieństwo dwóch półkul, z drugiej,

dliskiem pierwiastkowego życia i wiary, nawet dzisiejszego życia Europy, a samo słońce zbawienia wschodzi z za Golgoty! Góry, są to pierścienie opasujące ziemię, ślubne obrączki ziemi i nieba; bo tu się ożenił duch z ciałem, pierwsze rodziny, pierwsze po potopie osady powstały, i pierwsze hodowanie uczucia, i pierwsze wychowanie pojętności, tu się poczęło. Pierwiastek jeograficzny, gra w ogóle w starożytności wielką rolę (jak się to już nadmienilo), ale mianowicie przy zawiązkach społeczeństwa, ogromne ma znaczenie. Pod warunkami *ziemnemi* (tellurycznemi) rozwiązywało się pytanie etnologiczne, etnograficzne, czy jakkolwiek nazwiemy krzewienie się rodu naszego po ziemi.

Następuje pytanie o początku państw, t. j. które państwo naprzód powstało na ziemi? Pytanie to nazawsze podobno nierozwiązanem zostanie, dla braku danych historycznych. Rozwiązanie jego, jest zresztą obojętne. Ktoby odpowiedzieć zdołał na to pytanie, więcjby zaspokoił próżną ciekawość, niż rzucił światła na przeszłość, o ile ta w związku z terażniejszością zostaje. Kto jasno patrzy na świat i życie, ten w dziejach widzi zawsze dostateczne dane, i duchem własnym całkuje napomknienia dziejowe, jak życiem własnem dopełnia dziejów swych przodków. Nie wiedziały niemal o sobie rozproszone ludy starożytne, i rozwijały się prawie bez zetknięcia ze sobą, i nam na nie się nie przyda wiadomość: które było pierwsze państwo na świecie? Czy Eufrat i Tyger, czy Indus widział pierwszą parę stworzoną, czy nawet świat Skandynawski; to rzecz obojętne.

---

analogią między Europą i Ameryką północną, klasycznymi stronami postępu. Podobna analogia mogła zachodzić i w pierwiastkowym krzewieniu się rodu ludzkiego.

Góry, rzeki i doliny Azji, grają w dziejach Wschodu przedniejsze role. Cała Azja podzielona jest przez góry na oddzielne *kotliny* (\*), urozmaicone powabnymi wzgórzami, cudowną częstokroć roślinnością; doliny śmiejące się w całym znaczeniu tego wyrazu, bo tu wszystko technie rozkoszą i wdziękiem pierwiastkowego świata. W te doliny spadają z gór liczne rzeki, i są niby przewodnikami, czyli raczej rozwodnikami, rozprawdzającymi mieszkańców po rozległych obszarach, niby niemi Aryadny, dla znalezienia się w razie potrzeby. Ludy dzikie Ameryki, w kierunku ogromnych jej rzek, przebywają dotychczas niezmierzone obszary wśród głuchych puszczy leśnych.

Przedewszystkiemu zajmują uwagę Indye. Półwysp indyjski równa się prawie półwypowi Europy! Jest to w istocie niemal cała Europa, t. j. bez płaszczyzny wschodniej, która właściwie do Azji należy, i nosi na sobie wybitne jej piętno. Trafna jest uwaga Rittersa, że nieproporcjonalność kart Azji w stosunku do Europy sprawia, że Indye wydają nam się w porównaniu tak małe. Dwa krańce (północny i południowy) na Ukrainach Indyi, tak są odległe jak Bordeaux od Moskwy, lub Archangielsk od

---

(\*) Za jedną z takich kotlin, jakimi są Chiny, Indye i t. p., uważać można Europę, która była z gór zaludniona przez obce drużyny, w tych nawet czasach, które historia pamięta. Kaukaz był bramą główną, i dlatego na nim pozostały ślady wszystkich ludów plemienia Kaukaskiego, idących do Europy, okruszyny plemienia indo-europejskiego. Z Uralu spuszcza się, wybiegwszy ze swoich stepów, ludy mongolskiego plemienia, a podobno i starożytne celtyckie, germańskie i słowiańskie ludy. Drużyny, w postaci osad, krzewią się na górzystych pomorzach południowej Europy w Grecyi, Italii i Hiszpanii, a potem się zapuszczają w głąb Europy, i znajdują tam ludność pierwotną, jak Indowie Negrów w Indyach i t. p. Cywilizacya Afryki od gór się także zaczyna, (osady kapłańskie na Wschodzie, fenickie i greckie ku północy) i z gór pewno przeniknie w środkową, dziś nam nieznaną Afryki kotlinę. Ważne jest znaczenie praw ogólnych w jeografii.

Neapolu. Wystawiwszy sobie całe Indyę, jako dwie krainy trójkątne, stykające się bokiem spólnym, a obrócone wierzchołkami przeciwnemi na południe i północ, będą 3 Austrye w północnym, a 3 Francye w południowym. Rzecz prosta, że kraina przedstawiająca obszar tak rozległy, może być przynajmniej jak Europa uważana, za oddzielną część ziemi, i niemniej przedstawia różnaitości w płodach natury, i w mieszkańcach. Granicę północną, stanowią pasma gór zwanych tybetańskimi, indyjskimi, lub Imans, i Himalaja (ku zachodowi). Góry te, spuszcza-  
ją się ku południowi w wonne doliny, skrapiane wodami rzek ogromnych, czyli raczej systematów rzecznych Indu, Gangesu, i Bramaputry, nie licząc tylu innych — a spuszcza-  
ją się tak, że nadają Indyom charakter górzysty na północy, równiejszy ku południowi. Same rzeki wpada-  
jące do Gangesu i Indu, godne są uwagi, bo jest ich kilka secin, a pięć rzek wpadających do Indu, i stanowiących piękne odnogi jego różnej wielkości (jak np. Dniepr, Ren, Wisła, Niemen) w starożytności jeszcze otrzymały nazwę *Pięciorzeczca*. Na drodze od przedniej Azji ku Indyom, ciągną się górne przestrzenie Afganistanu i Beludżystanu, przegrodzone od wschodu górami indyjskimi, a od zachodu Himalaja. W okolicach tych gór, sączących z siebie wody Indu i Oksu, ma być tron, z którego pierwiastkowe plemiona rozeszły się do Indyi, Persyi i Europy, a dwie religie: Braminizm i Zoroastryzm, tu się poczęły, i stąd się krzewić zaczęły po obszarach Azji. Równiny Kabulu i Kaszemiru, od niepamiętnych czasów zamieszka-  
ne być musiały. Rzecz dziwna, że to odwieczne, pierwotne siedlisko cywilizacyi rodu ludzkiego, widziało także pierwsze zetknięcie się ludów Azji (Ninus i Semiramida) nawet za pamięci historyi, w czasie hellenizacyi

Wschodu przez Macedonią i państwa z niej powstałe. — Stąd także, pierwsze poczuwające się na siłach plemiona, spuścili się snadź do Indyi w kierunku Indu i pięciorzeza, i, za Ganges święty, za Bramaputrę, szły pewno wedle biegu licznych rzek, i rozprowadzały wędrowne ludy po Chinach, Indostanie i Japonii. Nowi przychoźnie znaleźli już w Indyach krajowców, których ślady pozostały w surowych, nieokrzęsanych plemionach Negrów, żyjących dotąd po lasach w południowych Indyach a może nawet i w krainie Pariów. Cywilizacya szła od północy ku południowi, od góry w głąb' kraju, gdzie dowodem jój zostały olbrzymie pomniki: świątynie, grody ze skał i w skałach.

Odosobnienie sprawiło, że w Indyach rozwinęło się wzorowo życie kastyczne, i to jest klassyczny zamknięty w sobie, wykończony świat, typ życia wschodniego. Nic tu wpływowi klimatycznemu, nic pętom form oprzecz się nie mogło. Tu dziki Mongoł, topniał, rozpuszczał się, i zniewieściał tonał w massie ludu, spoczywającej w głębokim śnie na łonie natury. Chiny, zdają się być drugiem wydaniem Indyi, poprawnem w Japonii. Nie mniej zamknięte, nie mniej pochłonywające i przyswajające sobie obce żywioły, pętają w formy panujących, którzy są wyrazem massy. Niemasz tu nawet rozmaitości Indyi.

Egipt, przedstawia także oddzielną i zamkniętą w sobie całość, jak Indye. Jestto dolina Nilu toczącego się z gór środkowych Afryki, z licznemi potém jak Indus odnogi, których rozgałęzienia obejmują Habesz czyli Abissynią. Trzonem jednak, albo raczej ogniskiem, z którego iskry cywilizacyi pryskały i padały na Egipt, nie są źródła nieznanne w górach księżycowych, ale Nil środkowy, gdzie schodzące się dwie odnogi tworzą niby wyspę (Me-

roe). Plemiona rozchodziły się w kierunku Nilu, posuwając się ku północy. Krajowcy Negrowie (jak w Indyach) byli i w Egipcie od najdawniejszych czasów, a osady przyspieszają uorganizowanie się państwowe. Drużyny wojowników czy osady kapłańskie, składały się z pokolenia białego Kaukazkiego, które panowało nad Negrami. Naprzód organizowały się drobne państwa przez pojedyncze osady kapłanów, a do zgromadzenia się tych państw w szczególne grupy, czyli większe całości, przyczyniają się napady Hiksów, zwanych pasterzami, czyli znajomych nam na Wschodzie druzyn koczujących, które wszakże tylko przez czas niejaki miały przewagę nad krajowcami już skupionemi (i z pewnym stopniem cywilizacyi) na północy Egiptu. Po wypędzeniu Hiksów, wzmagają się snadź dynastye południowe i widać np. Sezostrysa panującego już po wschodniemu na obszarach ogromnych. Granice jego działaniom wojennym, wieść kładzie na krańcach znanego podówczas świata środkowej Azji, Baktryany i Indyi. Do téj epoki odnoszą się: piramidy, obeliski i t. p., a może i kanały, bez których zresztą niepodobne było zaludnienie Egiptu na północy. I oto Państwo wschodnie dopięło celu, rozszerzyło się zewnątrz i zetknęło się z innymi państwami; a że jest oparte na zasadach ogólności wyłącznej, odrębnej, (jak później Sparta i kalifat Arabów), czeka je więc rychły upadek, bo nie wytrzyma działalności wewnętrznej. Skutki zetknięcia się z cudzoziemcami, korzystne dla świata, zgubne dla Egiptu były. Za Psametyka, który kraj Grekom otworzył i trzymał wojska najemne, większa część obrażonej arystokracji kastowej, opuszcza kraj, i osłabia go. Nechao jeszcze wojuje, i opływa podobno Afrykę, a chociaż granice Egiptu przytykają do Assyryi, państwo trwa tylko dopóty, póki

się nie znalazł zwycięzca przecinający nędzne istnienie jego.

Z Assyryą rzecz się ma inaczej, niż Indyami i Egiptem. W ogóle, narody leżące między Egiptem i Baktryaną, wznoszą się i opadają jak wełniste fale. Jedna fala zastępuje drugą, a sama Assyrya, jak największy balwan morski, na to się wznosi, aby inne zalać, i rozplynać się na nich z kolei. Assyrya, jest to głównie dzisiejszy Kurdystan, stopy za Tygrem w takim kierunku jak Mezopotamia przed tą rzeką. Od północy, graniczy z Medyą, od której ją dzieli góry — od południa ma Persyę czyli Szyanę, a od zachodu Babilonię. Co do plastyki, jest Assyrya ku północy górną płaszczyną, a ku południowi równiną. Weześnie tu cywilizacya zawitać musiała bo widzimy wielkie miasta, a *miasta* (\*) stanowią główne piętno postępu Wschodu; plemiona bowiem osiadłe w dolinach, musiały się skupiać w gromady, ogradzać.

Przedniejszém miastem Assyryi, była Niniwa, której bogactw, handlu i ludności, wypowiedzieć nie mogą Prorocy: tam więcej kupców, niż gwiazd na niebie, mówili. Ni-

---

(\*) Wyraz *miasto* ma znaczenie bardzo rozległe, oznaczyć więc je trzeba. Na Wschodzie, ogromne płaszczyny sprawiły, że ludność dla obrony skupiać się, i w znacznej liczbie gromadzić musiała w pewne miejsca, i tym sposobem powstały miasta, tak samo, jak wsie z konieczności fizyologicznej. Byłyto wielkie wsie, nic więcej. Do dziś dnia w miastach słowiańskich, które zachowały wyraźniej piętno pierwotkowego pochodzenia, widać części składowe jak najwyraźniej, np. w Moskwie, domy po wielu miejscach przedstawiają dwór z ogrodem, zabudowaniami i podwórzem, oddzielony całkiem od innych, i zajmujący nieraz przestrzeń ogromną, jak folwark jaki, lub zagroda naszego Szlachcica. Tak samo zapatrywać się trzeba na Miasta Grecyi i Rzymu. Grody te, przedstawiały Państwa oddzielne, w sobie zawarte, bo ciągłe niemal walki, wywoływały obronę w miejscu pewnym, w skupieniu. *Municipia*, a potem miasta germańskie, stąd się wywodziły w wiekach średnich, i to są *mięsta właściwe*, zasada uprawy bytu społec-

niwa jest osadą Babilonu, któreto miasto (jak Meroe w Egipcie) chlubi się najdawniejszą oświatą Chaldeów, i za kolébkę sztuk i umiejętności się uważa. Ninus, który miał rozszerzyć podboje znowu bez granic, (bo podług podania oparł się o Don w Europie, o Nil w Afryce) opanował stary Babilon, Medyę i Persyę, i ozdobił Niniwę. (Miasto bierze się za Państwo). Jego żona Semiramis, (którą pojął w Baktryi) jest do dziś dnia symbolem wojny. Syn Semiramidy Niniasz, nie przestaje szerzyć podbojów. Po nich państwo snadź gotuje się do upadku, i w istocie upada, a raczej przemienia się po Sardanapalu, i odradza się pod nazwą Nowo-Assyryjskiego, a nadto powstają dwa inne.

Babylonia wprzód była niż Assyrya. Assur z Babylo-nii miał założyć Niniwę. Starożytna Babylonia, jestto Irak-Araby na podolu Eufratu i Tygru. Co do plastyki, położenie spadziste a raczej pochyłe ku morzu, przy spływie rzek, sprzyjało handlowi i nader wczesnej cywilizacyi. Zarodem téj cywilizacyi byli Babylończycy czyli Chaldeowie, którzy zeszedli z północy, z gór, w kierunku Eufratu, i przenieśli do Babylo-nii charakter wojenny, który się jeszcze do dziś dnia zachowuje u Kurdów. By-

cznego nowożytnego, i tak zwanego stanu średniego, (tiers-état. Bürger). Ani miasta starożytności, ani nasze (wyjawszy te, które były na prawie niemieckim) nie są właściwie miastami, ale inną formą, i, że tak powiem, innobytem wsiów. Dla tego to, powstają tu wszystkie miasta przypadkowo: to z kasztelów czyli grodów obronnych, to nawet z obozowisk, (u Germanów ob. do Germanii Tacyta przyp. 80. Naruszewicza), to przez zakładanie umyślne, (Henryk Plasznik w Niemczech, Bolesław W.) i przywabianie ludu ucztą, biesiadą lub zapomogą. Włodzimierz W., kazał *rubit gorodá* na dohupu Dnieprze i w okolicach. Nie uważając tych miast za wsie obszerne, ale za miasta germańskie, nie moglibyśmy sobie wytłómaczyć ich konieczności fizyologicznej, jak wsiów pod warunkami przypadkowemi. Ob. przypisek następujący, gdzie zdanie Autora Prawodastw Słowiańskich o miastach naszych.

ła Babylonia pod panowaniem Assyryi, dopóki się nie wybiła na wolność razem z Medami. Odtąd, państwo rośnie w siłę, a rośnie tak szybko, że zdaje czuć, słyhać, jak rośnie. Przedstawiciel jój potęgi Nabuchodonozor, jest dotąd w ustach wszystkich, co mają jakiegokolwiek pojęcie o historyi powszechnój, lub świętej; ale nie każdy wie: że ten dumny mocarz, miał myśl (jak później Aleksander W.) połączenia Wschodu i Zachodu. Myśl szczęśliwie wielka, a wynikająca koniecznie ze wschodniego systemu podbojów. Myśl ta jednak, a raczej ludzkość, jeszcze nie dojrzała. Nechao egipski, w połączeniu z Syryą i Judeą, nie mógł tamy położyć dumnemu zwycięzcy, któremu żydzi dostali się do niewoli, ale śmierć dalsze plany przecięła. Cyrus uwalnia żydów z niewoli Babyłońskiej. Ten nowy zwiastun Aleksandra W., podgarnia pod swoje panowanie Babilonię, Medyę i Persyę, a stolicę państwa Perskiego do Babilonu przenosi. Persepolis później się pokazuje, jako stolica Daryuszów, walczących z Grekami.

Znaczenie Medyi, jest przechodowe. Rzecz dziwna, że Afganistan i Beludżystan, nigdy nie grały pierwszej roli, ale podrzędne, i, że tak powiem, brakujące. Byłato ziemia podbojów, całkująca inne Państwa, a sama nigdy długo ostać się nie mogła. Trzonem rozsiedlenia plemion, jest północno zachodnia strona gór indyjskich. Za Sardanapala, odłączyła się Medya od Assyryi pod Arbacesem, a pierwszym Królem czyli potężniejszym monarchą wschodnim, pokazuje się Dejoces. Jest podanie: że przed nim miast nie było w Medyi, a kiedy nie było miast, to i cywilizacyi nie było, i ludki, snadź rozproszone po wsiach czyli osadach niewielkich w górach i równinach

nad rzekami, żyły bez związku (\*). Wiele plemion pojedynczych wybijało się widać przed Dejocesem na wol-

(\*) O miastach naszych, tak mówi Autor Historji Prawodawstw Słowiańskich (w liście pisanym do mnie z Warszawy dnia 24 Marca 1844 roku). „Mniemam, że urządzenie miast było pierwotnie toż samo co wsiów z dziedzicami. Miejsca ku Chwale Bożej a użytkowi ludzi ogrodzone, dały początek grodom. Tu zbierał się lud dla ofiar, dla obrad, sądów, a w czasie napadu nieprzyjaciół, szukał obrony jak w twierdzy (ilem tę rzecz dotąd badał, sprawdza się Chodakowskiemu pomysł o grodziszczach). Targi też odbywały się w ogrodzeniach, podobnie jak dotąd odbywają się przy kościołach wiejskich we święta. Gdzie był handel ożywiony, grody te podkoczyły w górę, mianowicie nad morzem, nad rzekami położone. Skąd wypadło, że się stały punktem zetknięcia się siły narodowej, i siedliskiem głównych władz narodu. Miejscy rycerze, zbrojniej i strojnziej snadź występowali do boju jak wiejscy, dla tego, kronikarze najdawniejsi, mówiąc o Słowianach nadłabańskich (mnich Korwejski u Pertza V. str. 8) i wyliczając ich siły, podają, ile które miasto rycerstwa dostarcza, a i Gallus podług miast siłę zbrojną Polski oblicza. Dlatego, Jeograf bawarski, obrachowyywa potęgę słowian podług miast. Starszyzna wiejska, była tegoż składu co wiejska, tylko że nie kmiecie, ale Wojscy (Tribuni) stali na jej czele. Gdy za utworzeniem się rycerskiego stanu, ciężary coraz większe przygniatały miasta, pomyślały one o sobie. Chciały się wyłamać z pod prawa ziemskiego i stać się podobnemi municypiom Germańskim. Dokazały swego, synąwszy pieniędzmi. Odtąd, Królowie i Panowie, zamieniają na wyścigi miasta polskie na niemieckie, i nowy porządek rzeczy zaprowadzają. Niegdyś u wszystkich słowian prawo wiejskie obowiązywało i ziemię, (r. 1080 prawo brneńskie u Boczka II, str. 210) dla tego też, Akta urzędowe polskie z 13 wieku, mówią: *jura municipalia, quae terrestria vocamus*. Niekiedy tylko, bo już w XIII Wieku są jedne miasta na niemieckim drugie na polskim prawie. Na Rusi pozostały rzeczy w dawnym stanie. Tu grodzkie prawo i ziemskie, skąd nazwa *Grażdańskich* praw dla odróżnienia od kościelnych. I u Serbów, jak z Duszana praw widać, jedne dla miast i ziem: jeszcze bowiem na Ruś i Serbów nie wywarła wpływu niemieczyzna. Wywód stanu miast ruskich najdawniejszego, wyświeci i stan miast polskich na magdeburjskim prawie nieosadzonych...“ W. A. Maciejowski. Najlepszy dowód, że na Wschodzie miasta były tylko wielkimi wsiami ogrodzonymi (grodami), pokazuje się w podaniu o budowaniu miast przez Dejocesa t. j. środkowaniu ludności w pewne stanowiska. W odpisie moim na list poprzedzający, przełożyłem wątpliwość co do konieczności miast, bom je z początku uważał jak późniejsze niemieckie. „Czy miejsca ku chwale Bożej nie mogły być wsiami? Twierdze były tylko na pograniczach i to późnziej; nie były twierdzami znamienite nad Dnieprem gro-

ność, a pod nim połączyły się snadź plemiona w jedno, t. j. król plemienny, stał się królem Państwa. Ślady organizacji i życia państwowego pokazują się w budowaniu miast, gdzie się środkowało życie. Położenie plastyczne, tłumaczy tę późną cywilizację, bo Medya przedstawia góry przeplatane dolinami, a przeto stan nomadzki czyli pasterski, trwał długo: z koczujących drużyn Medyi, mogły tylko wychodzić osady w sąsiednie krainy. Ekbatana jednak stanęła z czasem w rzędzie najznakomitszych stolic, a Magowie, obok najprzedniejszych kapłanów Wschodu.

O Arabii w tym czasie, nie powiedzieć nie można, bo niczem się nie wyróżnia, i nietylko że się tu nie objawia życie państwowe, ale nie ma wydatnego. Europa dziś pierwsza ze względu na wszechstronną uprawę, najmniej była znaną; za górami Imans i Hiperboryjskimi, życie jakiegokolwiek, nie prędzej się budzi od Arabii. Widać jakiś ruch sprawiony przez wędrowne hordy, niby drużyny Scytów (Indów). Fenycya, Judea i Persya stanowią przejście od Wschodu ku Europie; pierwsza przez swoje osady nad morzem Śródziemnym, druga przez zachowanie czystości pierwotnych podań, trzecia przez ześrodkowanie w sobie żywiołów Wschodu i wystąpienie do walki na śmierć i życie z Grecyą i Macedonią. W Persyi lud Nomadzki, górny (jak Medowie) poczuł się na siłach w swoich monarchach

---

dy w zapadłych wiekach przeszłości dohistorycznej, a miastami były. Targi na wsiach być mogły, a te tylko targowiska stały się miastami, którym sprzyjało położenie w handlu lub przemyśle przez ześrodkowanie ludności.“ To też, jedno wsie zostały wsiami a drugie się powiększyły — *łłość* zaś stanowi różnicę miast i wsiów. Miasta *jakością* odróżnić się zaczęły w Niemczech i na prawie Niemieckiem. Gdzie prawa tego nie było, tam miasta wielkimi wsiami zostały, np. Moskwa, do 17 wieku, chociaż była stolicą, zamieszkała była przez sfobody wieśniaków.

i poszedł zwykłym torem wschodu. Wysiliła się jednak potęga olbrzymia i runął tron Daryuszów (Persepolis), a ludzkość tymczasem gotowała sobie nowe organy życia historycznego, a zatém i historycznej wiary. Przeznaczeniem człowieka, jest wieczne odradzanie się i wieczne wznoszenie się ku górze, bo nie tu ojczyzna nasza... Duch ludzki wzbija się bez ustannie na wysokoście, wrze i kipi warem niepokoju, niby Fogo na wyspach Zielonego przylądka, niby Stromboli w ciągłym ruchu; tłumiony, bucha nieraz gwałtowniej niż lava z paszczki Wezuwiusza, Krabli i Hekli, wulkanicznych gór i potoków w rozpadlinach Islandyi, albo wysp Oceanu. Błogo nam wznosić się nad gór wierzchołki, wchodzić myślą na Czymborasso, na szczyt Owaihi, Mowna, Wororary, na Mowna Koah, na Mowna Noa, z których wierzchołkowych grzbietów, albo się jeszcze wznoszą igły ku niebu, albo ze środka górnej płaszczyzny, nie widać ziemi, bo krawędzie góry stanowią krańce widnokręgu.

Błogo zaiste:

Rozwiać się w błękit, wziąć skrzydeł od chmury,  
 Lecieć, gdzie same zechcą ponieść wiatry:  
 Nad Babią-góre, gdzieś tam po nad Tatry,  
 Byle wysoko.....

F. Z.

Uczucie nieskończoności, jest wrodzone człowiekowi, który jak może wznosi się ku niemu, uogólniając to co go otacza, i pojmując Boga, w coraz wyższym uogólnieniu, i coraz bardziej duchowo. Ogólność ta, mętna, nieodróżniona od człowieka, stanowi wydatne piętno wszystkich religij wschodnich, a raczej jednej religii usiłującej coraz

dokładniej oznaczyć przedmiot czci ludzkiej, t. j. przywiązać widok ogólny do tego lub owego przedmiotu w świecie szczegółów, zjawisk, różności. Ponieważ zaród religii leży w naturze ludzkiej, musiał się przeto rozwijać w bycie patryarchalnym, kiedy państwem i światem była dla człowieka rodzina, plemię. Każdy ród miał swoje bóstwo, czyli mówiąc jasniej, oddawał po swojemu cześć najwyższej ogólności, najwyższej Istności w świecie: chwalił Boga jak umiał, jak go pojmował, jak mu się zdawało (\*). Im więcej się łączyło czyli narastało narodów, tym więcej bogów czczył naród, powstający z mnóstwa rodów i tym się tłumaczy wielobóstwo (oparte na przedmiotowości poglądu religijnego) w starożytności, i dziś jeszcze u ludów dzikich i narodów pogańskich. Przedmioty czci brane były z natury, to jest przywiązywano ogólność do tego, co się wydatniejszemu zdało, wyróżniało się więcej w świecie przedsobnym tak, że wpadało w oczy, lub uderzało umysł. Najczęściej się wznoszono wysoko, na krańce widnokregu, ku gwiazdom. W tych pojęciach zgadzały się rody, i, oprócz bóstw właściwych sobie, miały jeszcze wspólne (Sabeizm). Słońce najczęściej miało czcicieli, co bardzo naturalnie się tłumaczy, i nietylko plemiona, ale całe narody zgadzały się ze sobą w pojęciach religijnych w tym względzie, a tylko w wyrażeniu czci różniły się. Brama w Indyach, Ozyrys w Egypcie, wyrażają gwiazdę dzienną, świetną, błyszczącą, na którą niepodobna było nie zwrócić uwagi. W związku

---

(\*) Jeszcze w 14 wieku *Boccaccio* wznosił się do myśli, że Bóg patrzy na czystość wiary, nie na błędy nasze (la benignità di Dei... la quale, non al nostro errore, ma alla purità della fede rignardando) *Decameron Giornata I, Novella prima*. Stąd wynika daleko czystszy pogląd na religie pogańskie i godzenie ich wewnętrzne z wiarą powszechną rodu naszego.

z Sabeizmem, jest cześć ognia czyli światła, przednia u Persów, podrzędna w Szywie (w Indyach). Cześć innych żywiołów ziemnych, np. wody i powietrza w Wisznu, poczęła się snadź nad brzegami Gangesu, świętej dotąd rzeki, jaką może Boh był dla Scytów, przodków naszych.

Indye, przedstawiają najbardziej wykończony system religii, zamknięty w sobie jak sama kraina, i są pod tym względem, klasyczną ziemią wschodu. Trójca indyjska, jest odbiciem jednego Boga (Parabramy), to jest Wielkiego Ducha, koniecznej i rozumnej przyczyny wszystkiego, uważanego w troistości: w Sobie czyli Niestworzonności, w Stworzeniu, i w połączeniu Niestworzonności ze Stworzeniem. *Duch Wielki*, niepojęty jest zmysłami, tylko rozumem, mówi czyste podanie Indyjskie, podanie śliczne rodu naszego. Dalej, widać fantastyczne utwory umu wschodniego. Takim utworem jest owa obłoga, Maja, ni-by szata otaczająca Parabramę wtedy, kiedy jeszcze nie istnieje w osamotnieniu jedynem Ducha wśród Niestworzonności. Parabrama, przeglądając się w Mai (owém przedwiecznym i niestworzonym słowie), tworzy naprzód duchy, pierwowzory Stworzenia, anioły bez ciała. Anioły te za karę (szatany dumy!?) wcielają się, by odprawić pokutę oczyszczenia, i stądto urodziło się owo pojęcie o łańcuchu, a raezėj drabinie stworzeń, coraz mniej doskonałych, i różnicy ludzi (Kasty). Widać tu dolewek umu wschodniego dla wytłómaczenia natury (metempsychozys) i wiary historycznej (stanowość); jeszcze Germanowie różnicę stanów od bogów wywodzą. Podanie o upadku pierwszego człowieka we wszystkich religiach wschodnich zachowało się. Bóstwo Wisznu, przedstawia wcielenie w postaciach niższych od człowieka (zwierząt), lub niedoskonałych ludzkich (karzeł), aż nareszcie, wzno-

si się do coraz doskonalszych (Budda). Ognisty um Ludów, nie przestał na tém przekształceniu podać starowiecznych, ale zaludnił jeszcze świat potworami, olbrzymami, tworamii świętymi w Królestwie roślin i zwierząt. Nasze złe duchy, upiory i t. p. tworzydła wyobraźni, są pochodzenia wschodniego. Zapalność wyobraźni czyli raczej umu, jest wybitnym piętnem Wschodu, a oman tój żywój, wrzającój siły ducha, odbija się w staro-helleńskich podaniach, w religii Etrusków, tych Egipcyan Europejskich, a nawet w starowiecznych zabytkach podać bajecznych na ziemi Słowian, w owych cudownych i nie raz strasznych bajkach, co z praszczurami praszczurów naszych przywędrowały ze Wschodu. Jeszcze dziś, piastunki i sługi mają dziatwę cudami, podrzeźniając odwieczne podania ludów — dzieci.

Religia Buddy, jest odszczepiństwem Braminizmu, czyli raczej dokładniejszym, bo dalszym rozwinięciem pojęć tam zawartych. Odszczepiństwo to, jest wielkiej wagi, bo się odzywa, odbija w Lamaizmie Tybetu, w dzisiejszej religii Chin, i w części Tartaryi; co się wśród tylu mass rozlało, to musi mieć za sobą prawdę przedmiotową, zawarowaną, rozumie się, pewnym stopniem uprawy ludzkości. Religia Buddy, (licząca daleko więcej wyznawców niż Europa ludności), wyraża pierwsze wzniesienie się człowieka od pojedynczych tworów (do których przywiązywał ogólnosc) ku nieskończoności niewidzialnej, ale stworzonej, zmysłowej, t. j. odwiecznej przestrzeni *napętnionej dziełami Stworzenia, przerażającymi się bez ustanku* (\*). Jest to odwieczny, fatalny porządek, zewnątrz

(\*) W matematyce, znane są nieskończoności różnego rzędu, a to pokazuje najjaśniej rzeczywistość nieskończoności zawarowanej Stworzeniem i

którego spoczywa Bóg w doskonałej próżni czyli czezości niczém nienapełnionej, i nie miesza się do porządku świata, ale zostaje w wiecznym pokoju. Między światem stworzonym a tą próżnią, srodkuje świat duchów, czyli pierwowzorów stworzenia, ale jeszcze nie wcielonych czyli nieurzeczywistnionych (mówiąc po ludzku). Wcielenie jest złém. O znaczeniu zła w świecie, mówiliśmy wyżej. Budda, jestto Bóg wcielony ku pomocy stworzonym ludziom, dla podniesienia ich po upadku ku górze. Utopić się, czyli zniknąć w Buddzie, jest najwyższym celem, ideałem życia, jak dla Bramina zlać się z Bramą, i jedną ogólność stanowić z duchem powszechnym. (Pojęcie o nieśmiertelności nieosobistój sprowadza się do bytności Najwyższego).

Nie można się dosyć wydziwić tym cudownym drogom, przez które Opatrzność prowadzi człowieka poje-

bezwarunkowej. Właściwie mówiąc, *Nieskończoność*, jestto bezwarunkowość, a wszystko co stworzone, zawarowane jest pewną granicą, i zdaje się mieć pewny koniec; ale tylko się zdaje, bo położwszy granice stworzeniu, kładziemy granice Stwórcy, który może powiększyć każdą skończoność miliony milionów razy. Wiadomo z Fizyki, że przedmiot oddalony sto razy więcej od zwierciadła, niż jest odległość ogniska, działa już tak, jakby był w odległości nieskończonej, to jest promienie padają od niego równolegle. Gwiazdy odległe od nas tak daleko, że wieków potrzeba, aby od nich doszło światło do naszego oka, chociaż światło z tak niepojętą szybkością, tyśiące mil przebiega w przestrzeni — są zapewne dla naszej pojętności w odległości nieskończonej. Nie idzie jednak zatem, abyśmy nie mieli prawdziwego pojęcia o nieskończoności bezwarunkowej. *Przeradzanie* się stworzeń, jest najwydatniejszą cechą natury. Natura (łac. *nasci*, rodzić się) pochodzi z Chaldejskiego *nat*, ogień; ogień (uważany za początek życia, jak to później zobaczymy) tu bierze się za skutek, t. j. za samo przeradzanie się stworzeń. Ze wszystkich języków Słowiańskich, czeskie słowo: *preroda* jest najszczęśliwsze na wyrażenie *natury*, ale się w duchu naszego języka wyłómaczyć nie daje. Polskie *roda* jest, a raczej byłoby równie szczęśliwe, gdyby miało wyrazy pochodne (rodny, rodnie?! naturalny, naturalnie — rodowy pochodne od ród, nie roda) Ross. *priroda* jest mniej trafne, toż nasze *przyroda*.

dynczego, i ogólnego człowieka, czyli ludzkość, do coraz wyższej dojrzałości. Co się rozwija w człowieku, to i w ludzkości całej, bo Opatrzność pielęgnuje i chowa z ojcowską czułością nasze uczucia, wiarę historyczną człowieka w życie, i w jego pierwszy początek. Uświęceniem tej wiary, jest samo życie, kamień probierczy, ogień czyścowy dla wytrawienia myśli w różnych dobach rozwinięcia. Cześć Bramy, zaczyna się od słońca, to jest od przedmiotu pojedynczego, uderzającego ogół dotykalnie, i dlatego mającego za sobą powszechność czci, jak ogień w Szywie, woda i powietrze w Wisznu (a później eter w Jowiszu). Bardzo łatwo pojąć ogólność przywiązaną do przedmiotów oddzielnie wziętych, odosobnionych, a które tak się wyróżniają, wystają, wydają nad inne, że niepodobna nie zwrócić na nie uwagi. Ale że nie było dość mocnego hamulca dla utrzymania zapalnego umu, w granicach prawdopodobieństwa, a pod wpływem umu, jak pod gorącym słońcem południa, szybko dojrzewają pojęcia, dojrzało przeto i to pojęcie ogólności gatunkowej, przekwitło, opadło i wydało ziarno: ogólność rodową, chłonącą w sobie gatunki, w jedności niewidzialnej tych wszystkich przedmiotów (Parabrama).

Buddyzm idzie dalej, bo nie widzi takiej jedności w świecie, gdzie jest tylko różnaitość czyli rozdzielność, rozprysnięcie się tej jedności; ale, że czuje konieczną potrzebę uznania jakiejś ogólności wyższej, przypuszcza przeto, że w Buddzie wszystko niknie, nie mogąc się utrzymać ani w różnaitości, (której bez jedności być nie może), ani w jedności (której nie ma w rzeczywistości widzialnej).

Co do Sabeizmu Egypeyan, początek jego wywodzą (nie wiem czy słusznie) z Chaldei. Ozyrys jak Brama, wyraża Słońce, ale w ogóle mitologia jest tu więcej zło-

żona, a przynajmniej nie tak prosta, jak podania Indyjskie, z któremi zresztą ma podobieństwo. To mimowolnie naprowadza na myśl, że religia Egypcyan, bierze początek z Indyi w zapadłych wiekach głębokiej starożytności. Myśl ta jednak jest tylko przypuszczeniem, bo jednakie potrzeby i wpływy zewnętrzne, wywołać mogły wyobrażenia i cześć podobną dla zaspokojenia ducha, a podobieństwo może być przypadkowe. Indyę, są w każdym względzie klassyczną ziemią Wschodu, ale mogły mieć wspólne z innymi ludami ognisko cywilizacyi, i nie można z pewnością wywodzić pojęć religijnych i społecznych Egiptu z tego źródła, a raczej wodotrysku, co bije w górę i spada w ogrodzonym, zamkniętym obrębie ziemi. Więcej złożona mitologia Egypcyan, tłómaczy się przez połączenie wielu różnorodnych plemion w jedną całość. Tu należy odnieść cześć tworów ziemskich, a mianowicie zwierząt (Fetysyzm), tak przeważną w tych stronach, jak Sabeizm u Chaldeów. Trzebaby się przenieść, włożyć, w duszę ludzi zniżających się do czei istot niższych od siebie, by ocenić powody takiego poniżenia natury ludzkiej. Tak tłómaczył Fetysyzm mój Nauczyciel (\*) i w istocie trudno to pojąć. Natura ludzka przygnębiona wpływem klimatycznym, nie wszystko, chociaż wiele, tłómaczy. Zapewno strach lub pożytek, ku czei skłaniały. Ostatni wzgląd został jeszcze i u nas dotąd między ludem, który nie tknie dotąd bociana, jaskółki, jaszczurki... Powody klimatyczne, zrodziły i cześć ognia, bo na pochyłości zachodniej Tybetu, ogień się pokazuje z pod zie-

---

(\*) Ks. Justynian Strzafecki, któremu winienem zamiłowanie Historii, kiedyś słucał niegdyś bardzo pięknie i gruntownie opracowanego wykładu Historii Starożytniej. Wykład ten szkolny, miał w sobie wiele uniwersyteckiego.

mi, a zimna w górach Himalaja ubóstwie kazały ten groźny żywioł. W religii Zoroastra, Ormuzd jest bogiem światłości na jasnym tronie, otoczonym geniuszami, t. j. ciałami niebieskimi, co w odwiecznych obiegach krążą około słońca (Sabeizm). Aryman, król ciemności, wyraża pierwiastek zły, przeciwnego Ormuzdowi, Szatana. Pojęcie światłości i ciemności, dotąd się u nas zachowało w podaniu (\*), bo wschód działał na nas przez uczonych Aleksandryjskich, do których należeli niektórzy ojcowie kościoła, waleczący z pogaństwem za prawdę wiary Chrystusa. Dwa te pierwiastki Zoroastryzmu, mają jednak spólną zasadę czyli spójne ogniwo: Aryman, przechodzi rzekę oczyszczenia (czyścić), i łączy się z Ormuzdem, a w tej jedności, jak w Bramie lub Buddzie, wszystko się uspokaja. Zoroastryzm przedstawia dalsze rozwinięcie religii wschodniej, i dlatego kapłani Egipscy mówili z nienawiścią o mocarzu Perskim, który nie tylko im groził zwyciężkim orężem, ale i wyższą siłą duchową, przed którą czuli własną bezsilność. Wyższe rozwinięcie jest tą siłą. Oto urywki z Zendawesty:

— „Bądź czysty! w tém szczęście.

Okwitość i dobro sprawiedliwemu, który czysty.

Świątym jest czysty, a trzykroć święty!

— czyje uczynki niebieskie i czyste.

Miarą postępowania są: czystość myśli, czystość słowa, (serca t. j. szczerłość), czystość działania, (grzech trojaki: myślą, mową i uczynkiem).

O Ormuzdzie! wyrzeknij własnymi ustami: „niech żyje wszelka dusza!“

---

(\*) Ob. Tom I. Historji Literatury Pols. p. Wiszniewskiego.

„Kto nie kocha, tego dusza żyje w bojaźni.“

„O! niechaj dusza moja będzie moją zasłoną i obroną, Panem i Królem moim.“

„Niechaj modlitwa moja wznosi się w górę, jak przyjemny zapach.“

„Ja, pełność wspaniałości, wyrzekłem słowo w mojej wielkości, i wszystkie istoty czyste, które są, były i *będą przez nie stworzone, stworzone zostały*, i przyszły w świat Ormuzda.“ (Cudownie! Jaka głębokość!).

„Kiedy cię drażni swojemi myślami, słowami i czynami człowiek uniesiony namiętnością, a składa Ci pokłon, i wzywa cię, bądź mu przyjacielem, o Ormuzdzie! jak ja człowiekowi, który mnie drażni myślą, słowem i czynem, uniesiony, lub nie uniesiony namiętnością, staje się znowu przyjacielem, kiedy mnie prosi z pokorą.“

Poczucie się, pierwszy związek życia towarzyskiego w ogólności i państwowego w szczególności, jak wszystkie pierwsze przyczyny, na zawsze tajemnicą dla nas zostanie, i tylko domysły mniej więcej trafne czynić możemy. W każdym narodzie, jak daleko sięgają pamięcią jego dzieje, a raczej podanie dziejów, życie towarzyskie jest już mniej więcej rozwinięte, t. j. ludzie połączeni węzłami krwi i spólnej sprawy. Rząd patryarchalny (zachowany w całej czystości u Hebreów) jest rządem towarzystwa, t. j. ludzi będących pod władzą, ale nie stanowiących jeszcze Państwa. Są oni w towarzystwie, w społeczności, ale to dopiero pierwsza warstwa, słoń, pokład pierwotny, i trzeba innych przechodowych, napływowych, dla formacyi Państwa. O początkach Państw wiele jest przypuszczeń, hipotez, czystych romansów; bo tu historyk, tu filozof-poeta, stroić może umidła jak w Rzeczypospolitej Platona, Utopii Morusa, Rzeczypo-

spolitej Słońca Kampanelli, i w tyłu Filozofiiach Natury, Kontraktach Socyalnych i t. p. Herodot, na kilka wieków przed naszą Erą, wiedział tylko bajki, a z tych bajecznych podań i wzmianek dziejowych, to tylko wycisnąć można było, że wszystko działał przypadek, potrzeba. Później dopiero wzniesiono się do pojęcia praw stałych ludzkości (*Zakończenie, Ródz. jedyny, Historia*). Mniej więc słusznie (z dotychczasowych badań dziejowych i odkryć podróżników) miarkować można, że dopiero przez napady obcych plemion, jednocześnie się rozproszone plemiona, i, albo odpierają napastników, albo im ulegają. Napada po większej części drużyna złożona z górali, przepelnionych życiem, i pragnących je wylać, wytehnąć ze swych piersi na zewnątrz. Nowy słój drużyny, czasem przechodowy, czasem napływowy, organizuje, zawiązuje Państwo i stanowi klasę wyższą, a zawsze rasa biała Kaukazka przemaga (kapłani, wojownicy, dziś w Ameryce osadnicy). Tak z gór drużyna spuszcza się w dolinę Indu i zakłada Państwo, poddając swęj władzy Negrów; tak Chaldeowie zehodzą z gór na podole Eufratu — Kapłani szerzą osady wzdłuż Nilu, a samo Meroe, w niepamiętnych czasach, przez jaką osadę zeszlą z najbliższych gór, zaludnione być musiało, jeśli nie przez przybyszów z za morza spólcześnie z jakim pomorzem np. Abissynii. (Tak Nowogród i Kijów spólcześnie opanowane przez drużynę Wariahów). Taki sam początek Medów, Assyryi, Chin i t. d.; a Arabia, jak Kaukaz, nigdy niepodbita, nie przedstawia życia Państwowego aż w Wiekach Średnich, kiedy same plemiona w bycie patryarchalnym dostały się, przyszły do dojrzałości Państwowej.

Nie będziemy tu wchodźić w odcienie i przelewy Rządu na Wschodzie (ob. Pomysły Herdera). Im większe

Państwo, tém mniej Rząd wchodzi w życie wewnętrzne (obywatelskie), ale raczej dotyka stosunków zewnętrznych. Administracya utrzymuje się przez podział kraju na pewne części. Jeśli kraj jest wielki, Rządca każdej prowincyi ma królewską prawie władzę. (Chiny, a mianowicie Persya). Ponieważ Administracya dotyka tylko (że tak powiem) powierzchni Państwa, nie ma tu więc zasady mocnej; widać to z łatwości podbicia Państw wschodnich, np. Chin przez Tatarów, Persyi i Indyi różnemi czasy; widać z łatwości odrywania się rządów prowincyi np. Satrapów perskich, czego i w Chinach bywały przykłady.

Byt patryarchalny, i w ogóle dzieciństwo ludzkości, spaja się nierozzerwanie z pieczę Opatrzności, teokratyzmem, który stanowi jądro życia, przenika je wskróś, wpływa na wszystko co pochodzi z życia, a mianowicie na oświatę ogólną.

Zastanawiają w tym względzie śludzy Boży, kapłani wszelkiej nazwy. Najważniejsze sprawy człowieka, jego potoczne potrzeby, wywołują stany społeczeństwa; człowiek bowiem w osamotnieniu, ostać się bez spólnej pomocy nie może. Na równi z potrzebami koniecznemi, z chlebem powszednim życia, stają potrzeby ducha, i dla tego społeczeńsie się rozwijając, potrzebują nieodbicie zaspokojenia. Kasta kapłanów, poetów, mędrców, (bo to w pierwotnych dziejach ludzkości jedno znaczy) jest wynikiłością potrzeb fizyologicznych, biorąc wyraz *fizyologiczny* w najobszerniejszém znaczeniu (natura ludzka).

Konieczność jedynie uświęca życie, i wydaje wspa-  
niałe, majestatyczne pomniki pierworodnej wielkości świa-

ta. Poglądając na ogół dziejów, na rozwinięcie się ducha ludzkiego, czyto wewnątrz t. j. w myśleniu i wierze, czy zewnątrz t. j. w zwyczajach, obyczajach, pomnikach sztuk i t. p., przekonywamy się, że to co ludzkość przeżyła już się nigdy nie powtórzy. Nie powróci czas ślepej wiary Wschodu, bo się już w przeszłość zanurzył, stał się trupem martwym, wyosobnił się ze stanu życia, a przeszedł na własność Bożą. W tym bożostanie, już niemasz złego, bo to opadło z ciałem umarłych ludów, a pozostało tylko dobro, tylko wola Boża, którą upatrywać w duchu i prawdzie, wśród tylu wieków i narodów tylu, rzeczą jest myślących.

Świątynie, i grody, i piramidy, i obeliski, dziś jeszcze żywo przemawiają do duszy, chociaż zakłęsy w ziemię, starły się w proch, jak kruszące się w mamiących podaniach dzieje starożytnego świata. Dzisiejsza ludzkość, z całą wyższością Europejskiego wykształcenia, oświaty, i środków materyalnych, nie zdobędzie się na olbrzymie pomniki sztuki, któreby mogły, nie już przewyższyć, ale przynajmniej dorównać, domierzyć do ogromu pomników noszących na sobie piętno wybitne pierwotnej, chociaż najniższej bo geometrycznej, mechanicznej wielkości świata. Zadziwiają nas ogromnością wystawy (grandioso), jak bajeczne opowiadania o zaczarowanych pałacach Wschodu, lub Skandynawskiej Walhalli, owe grodziska, ślady miast ze skał i w skałach, albo podziemnych grot szczątki, przysionki świątyń, olbrzymie budowle Egiptu, a nawet mury kamienne Cyklopów. A cóż dopiero mówić o tej pierwotnej piękności, która, jakkolwiek cenić ją będziemy, nie przestanie być nigdy pięknością: jak prawda, porośla mchem wymysłu, powita w religijne mity chociażby najpotworniejsze, nie przestanie być prawdą. Kolumny

Pagód, owe zsiadłe, pełne miąższości kolumny, wyrażają siłę, jak barki Atlasa, co nam najprostszą siłę ciężenia powszechnego, dźwiganiem świata na swoich barkach przedstawia. Piramidy i Obeliski, strzelają w górę, jak kolumny płomienia wznoszące się ku niebu. To myśl wzlatująca do swojego początku z głębokiego pokoju, i ginąca w zaostreniu płomienistém, nieoznaczoném, bo płomyk strzela w górę i ginie w powietrzu, jak krąg zatoczony na wodzie, gdy się w niej rozpuszcza i tonie. Dziwne, ledwie nie tajemnicze jest dla nas owo zbliżenie się do natury, która pieszcząc na łonie swoim ludy pierwiastkowe, zdawała się przemawiać do nich głosem matki, i uczyć, i pokazywać wzory piękności. W ozdobach Pagód Indyjskich, za pierwowzory brano, np. oko i lilie morskie, a żywość i wyrazistość barw na mumiach Egipskich, tak zgodna ze świeżością, jaskrawością młodej wyobraźni, dotąd dla nas jest tajemnicą. Nie sądźmy, żeśmy więksi od narodów zapadłych w przeszłość, bo wszystkie ludy, w jakimkolwiek żyją czasie, są sobie równe. To jeden człowiek Adam w milionywch postaciach wszystkich narodów i wieków, wszystkich stanów społeczeństwa. Każdy z nas ma przeznaczone sobie zesłannictwo, i każdy wznieść się może do właściwej sobie wielkości, a różnica między najgenialniejszym a najpospolitszym człowiekiem mniejsza jest, niż podobieństwo ich, jako istot rozumnych i wolnych, obdarzonych duszą nieśmiertelną. Niechaj się tylko każdy zastanowi dobrze nad tém wszystkiém co go otacza, a uzna w sobie konieczność wyższą której jest wyrazem. Rzewny to widok: człowiek uważany w najpotoczniejszym życiu jako kółko ogromnej maszyny, do której ruchu przyczynia się koniecznie, czyni to mimowolnie nawet, bo nie może nie czynić, i tym

sposobem dopełnia po swojemu przeznaczenia, jakie mu wskazała Opatrzność przez samo urodzenie. Człowiek atoli pojedynczy, jako odbicie całej ludzkości, nie może być li cząstką; bo jest całością dla siebie, bo duch jego, zawarowany ciałem, dąży ciągle do świadomości *tego co jest*, do uznania siebie w swoim jestestwie, i, usprawiedliwszy sobie konieczność, godzi się z nią w wyższej harmonii życia, odrodzonego z Wody i Ducha Ś-go. Kształcenie uczuć, rozwijanie myśli, uprawa woli: oto co stanowi piętuo postępu człowieka w społeczeństwie. Jak życie nasze podług praw odwiecznych dojrzewa bezustannie dla spełnienia wielkiego celu zesłannictwa naszego, tak nasza wiedza, świadomość, uznanie, spólcześnie się rozwija, i działa również nieoznaczenie a różnowzorowo. Tak uczucie (sztuka), myśl (Filozofia), wola (Religia), tworzą odpowiedzi, rozwiązujące nieznanne zagadnienia życia, i odchylają wieczność w postaci doczesnej. Królestwo Boże, Niebieskie, w stawającej się ciągle terażniejszości, nigdy nie zbacza z drogi wytkniętej od wieków. Człowiek powszechny, postępuje ciągle po drodze dojrzałości organicznej. Czas przyjmuje w łono swoje ludy zmarłe i zmarłą niedoskonałość ich życia, a na pokładach trupów pozostałych i zgnilizny złego, buduje się i uprawia dzisiejsze życie. Ludy zmarłe, oddały ziemi co miały ziemskiego, a Duchowi Bożemu co w nich Boskiego było, na chwałę i zbawienie ludzkości. Człowiek dziś dopełnia sobą tych pokładów. Szczęśliwy! jeżeli pozna wielkość i i małość swoje, i otrząśnie się z głupstwa i złości ile może. Szczęśliwy, bo człowiek zawsze jest szczęśliwy, spokojny, jeśli jest człowiekiem, chociażby był najnieszczęśliwszy pod wpływem okoliczności miejscowych i czasowych. Dziecię to Boże, modli się od wieków, pracuje, i

żyje jak może, bo nie może nie żyć, i rozwija się jak może, jak musi. Takim jest człowiek w ogóle wzięty, i dla tego, nie potępiajmy żadnej epoki, żadnego narodu; niewolno nam sądzić nawet pojedynczych ludzi, jeżeli sami nie chcemy być sądzeni. Opatrzność zostawia człowieka własnym siłom, i tylko tyle chce, ile chce człowiek, t. j. duch nieśmiertelny, rozumny i wolny, wcielony w świat i stosunki doczesne. Długo ludzkość musiała się kształcić pod wpływem natury i wyrabiać sobie wiarę historyczną (która jest wędrówką praw natury po różnych narodach w ciągu wiekowego ich życia), nim powstały olbrzymie pomniki sztuki na Wschodzie, piękna Grecya, majestatyczny Rzym, fantastyczne Wieki Średnie i rozsądna, wyrachowana Historia Nowożytna, i nakoniec czyn, dojrzewający razem z uczuciem i myślą..... Długo.....a jednak dziś nie jesteśmy lepsi od Przeszłości, jak człowiek dojrzały nie lepszy od dziecięcia, dla tego że starszy. W istocie! Poezja Grecka, zostanie dla nas na zawsze pierwowzorem niedorównanym (przedmiotowość natury). Prawo, nigdy się u nas tak bujnie nie rozwinie, jak zakwitnęło w Rzymie (przedmiotowość społeczeństwa). Nie powróci symboliczna architektura gotycka, ani feudalizm z rycerstwem, ani hierarchia z hildebrandyzmem ani stowarzyszenia średniowiekowe z piętnem podmiotowém. Największe zjawiska starożytności wywiązały się z potrzeb czasu, i z nimi znikły. Są to *dane* dziejowe, wykończone, pełne myśli w swoim czasie, a dziś już bez myśli, t. j. ze znaczeniem li historyczném. Wielkie „Stało się“ zapieczętowało życie tych zbawców ludzkości. Wstaną one zmartwych, jak zmartwychwstał Zbawiciel świata, nie dla cierpienia doczesnego i przemijającego bytu, ale dla życia

nieśmiertelnego w harmonii niebieskiej na ziemi. Żyjemy w czasie wszechstronności myśli. Zbliża się snadź wszechstronność czynu. Czuwajcie, bo nie wiecie czasu ani godziny „Czuj duch“ jest nasze przysłowie.

Do wyrazu „*cywilizacja*“ przywiązujemy znaczenie oświaty ogólnej, nie tylko naukowej; a zatem oświaty nabytej drogą stosunków społecznych, czyli życia, wiary, sztuk i nauk. Całe życie starożytności, było rozwijaniem takiej Cywilizacji i o niej, jako wynikułości Dziejów Nowych (Chrześcijaństwa), napomkniemy jeszcze przy dziejach ludu prostego. Tu dotykając cywilizacji w jej syntezie, czyli w pączku zawierującym się przez oświatę Kastyczną, namienimy o Wiekach Średnich (\*).

Dotychczas, kapłanów wschodnich niektórzy mają za oszustów, przyjmując na wiarę zdania tych, co poniżali hierarchię duchowną, co uderzając na zasady Religii objawionej, nie darowali i ustanowieniom społecznym Kościoła. Niechęc ku wiekom średnim, trwała mianowicie przy odrywaniu się od życia średniowiekowego; dziś czas być wszechstronnym. Wieki średnie (mówi uczony Daniłowicz), długo były przedmiotem pogardy i nagany, a wyrazy „barbarzyństwo, niewiadość, zabobon i ochydna niewola“ jakby umyślnie dla nich utworzone. Rozpatrując się wszakże baczniej w tych czasach, przekonać się mo-

(\*) Rzuca tu światło nie małe, rzecz uczonego Daniłowicza p. t. „O zakładach Naukowych i Wychowaniu w Wiekach Średnich,“ gdzie pokazany stosunek władzy duchownej do oświaty ogólnej. Korzystałem z tej pracownicy napisanej rozprawy Badacza dziejów Litwy, niegdys Professora mójego, który zgasł tak wczesnie dla nauk. Niemniej miałem na uwadze i prace naszego genialnego Badacza Starożytności, a mianowicie „Dzieje Bibliotek.“ Zdało mi się przytaczać nawet wyjątki, mianowicie, z pracy Ignacego Daniłowicza, napisanej w obcym języku, dla pożytku ogółu, i jako dowód poważania prac uczonego Professora na polu Dziejów Średnich.

zna, że nietylko zasługują na wzgardę, ale owszem były zarodem teraźniejszej oświaty, i rzetelnej rozumnej wolności. Prostota obyczajów, rządu, prawodawstwa i obywatelskiego pożycia: są to przymioty znamionujące wieki średnie. Systemat feudalny, był to dziecko wojny i żądzy podbojów, wykarmionej w lasach Germanii. Bujne rycerstwo, ukracala tylko uległość religijna, przesady zabobonu, i miłość płci pięknej, tudzież czułych pieśni romansowych. Miasta były pod ten czas szkołami wolności, towarzyskości, oświaty. Sami protestanci (Hüllmann) przyznają: że średniowiekowa hierarchia katolicka, więcej niż ustawy wszystkich narodów i wieków, odznacza się gruntownością zasad, przezornością i wszechstronnością. Władza duchowna, nie wypłynęła z religii Chrześcijańskiej, której pięknym prawidłem i odwieczną cnotą pokora była, ale się opierała na oświacie Duchowieństwa, które przez to, jak starożytni Kapłani na Wschodzie, zyskało poważanie, i znakomitą przewagę w sprawach życia obywatelskiego, i państwowego. W rzeczy samej powołanie duchowieństwa wymagało wyższej oświaty, ujmującej wymowy, daru przekonania nieokrzeseanej czerni: że Bóg, jedyny Stwórca i Zbawiciel świata, jest wyższy nad namiętność ludzką, a wszyscy enotliwi, są równi, jako bracia, dzieci jednego Ojca w Niebiesiech. Kiedy zgasa pochodnia oświecająca starożytność, sam tylko Rzym, niby zorza zapalająca się rumieńcem wschodzącego słońca życia, rzucił bladawe światelko nauk na Europę. Ani jedna horda pogańskiej tłuszczy Germanów, nie mogła opanować odwiecznej stolicy świata (Urbs aeterna), i z téjto świątnicy wiecznie płonącego ognia cywilizacji, padły na świat odradzający się, pierwsze jój promienie. Słudzy sług Bożych, byli najpierwszymi i najtroskliwsi-

mi zaszczepcami oświaty. Ś-ty Benedykt, założył pierwszy klasztor w szóstym wieku, i za główny warunek położył, przekształcenie siebie (*conversio morum*). Czystość i prawość życia, wydały ogromne prace: *Prace Benedyktynów!!!* Prace te, zostaną wieczną pamiątką dla ludzkości, która im rzetelną wdzięczność winna, za krzewienie Chrześcijaństwa, i uprawę nauk przy Piśmie Ś-tém. Chrześcijaństwo i Starożytność: dwie podpory odradzającego się świata, bez nich byłyby wieczna zaległa ciemnota. Zbierzmy wszystkie przeciwko kastycznej oświacie księży zarzuty, a pożytek przeważy. Zarzuty te, odnoszą się mianowicie do późniejszych od 15<sup>go</sup> wieku czasów. W ten czas to, nauka zformułowana, wydała po większej części ludzi do niczego, i zapychała nimi klasztory, które się mnożyły bez celu. Wyjawszy zasłużone dla ludzkości zakony Bazylianów i Benedyktynów (na Wschodzie i Zachodzie), powstały inne, a mianowicie w 13 wieku, (oprócz Dominikanów i Franciszkanów o czym później) zakon Bernardynów, Karmelitów (trzewiezkowi), Augustyanów w 16 W. Kapucynów, Karmelitów (bosi) Reformatów, Jezuitów i t. d.

*Trivium* i *Quadrivium*, przyjęte za zasadę średniowiekowej oświaty, nie wiele wprawdzie dawały pokarmu dla myśli, ale przynajmniej formalnie kształciły umysł, to jest, rozwijały władze umysłowe, i obeznawały z przedmiotami potocznymi życia, ze specyjalném zajęciem. Język kościelny, w którym wykładano wszystkie przedmioty, stał się językiem dworów, a zatem wyłącznie piśmiennym, sądowym, i dyplomatycznym. Skoro tylko uczeń zaczynał rozumieć ten język, dawano mu zaraz klasyków, kazano przerabiać wiersze na prozę, objaśniano moc, akcent, i miarę wyrazów. Tego samego przestrzegano i w prozie;

trzeba było zamieniać porządek wyrazów, robić rozbiór, szukać myśli autora, a nadto, były rozmowy i ćwiczenia łacińskie. Nauczyciel, kazał uczniom wyrażać po łacinie trudniejsze zwroty języka ojczystego (lokucye), uczyć się wokabuł i t. p.; a dla przyprawy suchych prawideł grammatycznych, dodawał żarty niewinne. Ten dowcip ex officio, a może i chęć wzbudzenia uwagi, ułatwienia pamięci, zrodziły mnóstwo dziwolągów umemonicznych, np. nosobienie części mowy, które rozmawiały i spór wiodły ze sobą. Nauka Religii i moralności, stanowiła przedniejsze zajęcie w szkole, i za szkołą: krzewiło się zamiłowanie porządku i powinności. Nadewszystko, starano się działać na młodzież, i budować ją przykładami przez czytanie żywotów ŚŚtych, co zapalało do cudów, i naśladowania. Muzyka, śpiew, i sztuki nadobne, nosły pierwiastki swoje religijnemu uczuciu. Trzeba było zaspakajać najgwałtowniejsze potrzeby społeczeństwa, mianowicie za czasów Karola W<sup>go</sup>, kiedy Chrześcijaństwo dopiero co odparło napady Arabów, a Machometanństwo groziło Europie na pół jeszcze dzikięj. Już Grzegorz Wielki dodaje blasku dostojeństwu swojemu: w imieniu Patriarchy Rzymu, uprawiają winnice Chrystusa misyonarze na północy Europy, np. Wielki Bonifacy. Teodor Grek, starzec genialny, przybył z Rzymu do Anglii w 66 roku życia, i 22 lat pracował. Praca ta wydała bujne plony, powstało wiele szkół przy kapitułach i klasztorach, a z niemi biblioteki, owoc, nie druku, ale przepisywania niezmiordowanych zakonników. Najznakomitsza była szkoła w Jorku. Wydała ona Alkuina, za pośrednictwem którego zamierzył Karol Wielki pozakładać w Państwie swoim szkoły, i zaszcześcić oświatę. Lecz w Państwie Franków i Anglów, pod następcami wielkich monarchów, zgasła

iskierka, która ostatnim rozbłyskiem oświeciła ludzkość, i tliła się podczas długiej nocy, kiedy na czarném niebie, zatoczonym chmurami przesądów, i strasznych nieszczęść wojny, i tylu innych dotkliwych klęsk ludzkości, ledwie gdzie niegdzie migiała gwiazdka, oświecająca grubą ciemnotę. Cokolwiek (mówi historyk pełen talentu) królowie anglosaksońscy na wyspach Brytanii, co Karolowingi w Państwie Franków, dla światła i nauk zdziałali, co zakonnicy w Anglii, we Francyi, w Niemczech i we Włoszech uzbierali, to wszystko zdawało się być pogrążone w ostateczny ludzkości upadek. Z tych opłakanych chwil, trudno jest wydobywać szczegóły, bo te zlały się w masę ogólnęj niedoli ludzkiej. Zbliżała się chwila ostatniego upadku rozumu, i zdolności ludzkich. Zwolna, ze szczebla na szczebel, silniejszą mocą strącany ród ludzki, przyszedł do przerażającego poniżenia. Małe poczty nagiętego z półnoey ludu (od r. 843), krążyły za rozbojem między tysiącami uzbrojonego ludu, a ten lud, ze swymi mocarzami, wodzami, i rycerstwem, bez duszy i bez serca, wyglądał nadludzkiej od ŚŚ. Pańskich pomocy, patrzył na pożogi, na łupież, i podawał na siebie pęta w ręce najeźdźczych garstek (znaczenie drużyn). Normandowie, bezkarnie rozbiegając się po krajach Franków i Anglów, czy w polu, czy śród ludnych i bezbronnych miast, na czas nie mały, na miesiący wiele, na łupież zasiadali. Kościoły i klasztory bogactwem opatrzone, więcej ich łupieztwo na siebie wabiły. Tu jeszcze dodać trzeba napad Saracenów na brzegi Italii i Francyi (od 845 do 870 r.). Ledwie gwałty najeźdźników Normandzkich ustawać zaczęły, aliści tłumy Węgrów, rozszerzyły przerażenie po Germanii za Renem, i po tej stronie Alp do Italii. Do tych czasów powszechnęj ciemnoty i zamieszania, odnieść na-

leży wpływ duchowy, jaki obyczajowość Słowiańska wywarła na ludy germańskie. Im głębiej wchodzimy w byt słowiańskich plemion, tém mocniej się przekonujemy, że pojęć rodziennych przodków naszych, szukać potrzeba w najstarożytniejszych czasach; później bowiem zatart ich wybitne piętno narodowości wpływ Germanii (\*), jój oddziaływanie.

Gwiazdki słabo migające są — szkoły w *Tours*, skąd wyszło wielu uczonych mężów, i wiele powstało osad

(\*) (Ob) Wywód praw spadkowych Słowiańskich p. Józefa Hube, ogłoszony drukiem, i dodatkiem pomnożony przez Romualda Hube (Warszawa 1832 r.) stron. 7. Prace niezmiordowanego Autora Historii Prawodawstw Słowiańskich, wyswiecają nam coraz widoczniej wpływ, jaki Słowianie wywarli na świat Germański wprzód jeszcze, nim nastąpiło oddziaływanie i niemczenie się Słowian. Gdy to piszę, odebrałem właśnie list, gdzie znakomity Badacz mówi o nowych odkryciach, bardzo ważnych do starożytnych dziejów prawodawstwa. Znalaziono w Illiryi statut Winodulów (lud mieszkający blisko Raguzy) spisany po głagolicku, i wydrukowano go łacińskimi literami w piśmie illiryskiem Koło. Rzuci wielkie światło na najdawniejsze prawa Słowian. Znalaziono prawa wyspy Veglia (leży przy Illiryi, odwiecznie zamieszkała była i jest od Słowian) także po głagolicku w 14 spisane wieku, i zamysłają go wydrukować. Coraz to więcej upewniam się o tej prawdzie, że statuta Germanów najdawniejsze, mają wiele Słowiańskiego. Z wielką ciekawością czytam teraz prawa Anglosaxonów (\*) ileż w nich Słowiańskiego! Zdam o tém sprawę krucicchno w dziele, które, da Bóg, w roku bieżącym jeszcze do Cenzury podać zamysłam: obszerniej pomówię o tém gdzie indziej. W. A. Maciejowski.

(\*) Ob. dla porównania Pamiętniki Tom 2 stron. 297 i 298, gdzie Autor dzieła *Origines et progrès des institutions judiciaires chez les anciens Germains* (Haag 1825 w 6 tomach) Dr. Meyer pisze do Maciejowskiego o sędzie przysięgłych. „Primo loco illud reponam, ipsam iudicii originem apud occidentalis Europae populos, non plene esse cognitam...“ Szafarzyk w starożytnościach pokazał, że za Cesara Słowianie mieli osady w Anglii przed przybyciem jeszcze Anglosaxonów, którzy tym sposobem wiele Słowiańskiego, jak i Germanowie na lądzie stałym, przejąć mogli, i zachować, a nawet rozwinąć w swoich ustanowieniach społecznych.

(szkół) w Germanii i Francyi. Przedniejsze w Arras i Fuldzie. Chociaż w ciągu lat 200 upadło wszystko w Fuldzie z przyczyny klęsk niesłychanych, jednak wiele szkół znacznych stąd bierze swój początek. Wiele znowu innych szkół ubiegało się ze szkołą w Tours, gdzie nastąpiło pierwsze odrodzenie się nauk we Francyi, a drugie w Reims, za powodem znamienitego Gerberta, który stopił w sobie naukę społeczną, a nadto, ma wielką zasługę jako nauczyciel Królów. Szkoła założona przez Gerberta w Reims (w 10 wieku), przynosiła owoce jeszcze w 12, i wydała szkół bardzo wiele w Niemczech i Francyi. Z niej także wyszło wielu uczonych biskupów, i opatów. Szkołę tę z jej osadami, uważać można za strumień, którego korytem płynęła wiedza do Bononii (bona per omnia) w 12 wieku, a stąd do odrodzenia się nauk w 14 wieku i do Reformy, co już do oświaty kastyecznej nie należy. Nie masz potrzeby wyliczania tu szkół w Europie, bo zresztą prócz nazwisk, nic o nich prawie nie wiemy. Godny uwagi (w dawnych czasach) Paryż, głośny swojemi szkołami i zakładami duchownemi, dokąd się zewsząd cisnęła młodzież. Tu (*p. g.* Długosza i Bielskiego) miał się uczyć Kazimierz Mnich. Dla nas, ważny jeszcze klasztor w Bergen (de Monte) nie opodal Magdeburga (znany od r. 1153), bo stąd, za powodem Bolesława, mieszkańcy Pomeranii, oświeceni wiarą Chrystusa, otrzymali zakonników, jedynych wtedy nauczycieli narodów. Stąd Mieczysław Wielkopolski przywołał zakonników do klasztoru Cystersów założonego w Lendzie (1145), aby się zajmowali naukami i obserwacyami astronomicznemi. Bolesław Wysoki Szląski, założył klasztor w Lubenie (1150), przyzwał zakonników z klasztoru de Porten nad Saalą. Professor Daniłowicz, zebrał te fakta i dowiódł, że w 12

wieku szkoły polskie miały już związek z niemieckimi. W Europie, gwoli nawracania pogan i oświaty, założono: Kamedułów (1018), Kartuzów (1084), Cystersów (1098), a nawet zakony Franciszkanów i Dominikanów, lubo miały cel inny, wyłączny, uczyły potrzebę pracowania nad naukami. Klasztory Franciszkanów, dla krzewienia światła wiary, założone były na Litwie. Zgodzić się trzeba na to: że klasztory (mianowicie w czasach późniejszych), wydawały ludzi bardzo często na nie nieprzydatnych społeczeństwu, ludzi do niczego na świecie, w ogóle jednak nikt zaprzeczyć nie może, iż nauczyciele ówczesni byli prawdziwymi dobroczyńcami Europy, przechowując i rozdmuchując tlejące w zimnym popiele żarzewie naukowości. Oni nam zachowali, w części przynajmniej, wiadomości o klasycznym świecie Starożytności, i dlatego, wstępem tym poprzedzam zarys dziejów Grecyi i Rzymu, by pokazać i przekonać, komu winniśmy wdzięczność za te piękne wzory życia. Oni nam zachowali dzieje społeczne w kronikach różnej wartości, a mianowicie owych czasów uiszania się wzburzonych fal ludzkości, po skończonej wędrówce ludów, czasy udzielania się światła wiary Skandynawii i Słowiańszczyźnie. Dość tu wskazać na latopisów naszych np. Galla, Kadłubka, Długosza. Badacz Dziejów Litwy, tak mówi o latopisach litewskich (Ateneum Kraszewskiego 1842 T. 6). Nie zawsze, ówszem rzadko kiedy, Kronikarz zaprzęta jałową liczbą, lub bawi powierzchowną łuską wypadków, drobiazgowym ich nagromadzeniem. Pragnie on wystawić zdarzenia w związku między sobą po kolei wpływu, jaki wywierały na drugie, i w stosunku do ich sprawców i pomocników. Żąda być istnym malarzem, śmiałym pędzlem kręślić obrazy; chce przez sam wybór i szyk zdarzeń, przez wybitniejsze

niektórych oddanie, prowadzić czytelnika do odgadnięcia sprężyn ukrytych, i umysłu przywódców. Naprzód wysoką i wspianą myślą skreślenia dziejów swego ludu przeniknięty pisarz, przez rdzę wieków wydobywa pierwiastkowe dzieje, rozwija pieluchy. Następnie, pragnie wiedzieć w jaki sposób zrodziły się i rozwijały pierwsze nasiona, znamionujące duch wybranego przezeń narodu, jakie były pierwiastkowe formy stosunków towarzyskich, w jakiej spójni zostawał wewnętrzny, czyli umysłowy człowiek z otaczającą go naturą, jaką drogą postępowało mianowicie moralne życie ludu, i jak się udoskonalał.

O wpływie władzy duchownej na życie społeczne, obszerniej się sam przy Wiekach Średnich rozwiędę, a teraz, niech mi jeszcze wolno będzie raz ostatni zastawić się poważnym zdaniem uczonego Profesora mojego. Znakomity badacz nasz, twierdzi słusznie, że nieocenione przysługi, jakie władza duchowna wyświadczyła ludzkości, i dlatego właśnie tak długo trzymały ludy pod wpływem wiekowego swojego świętością czynu namaszczenia. Wielkie to szczęście dla Zachodu, że w czasie burzenia się barbarzyńców germańskich, nieprzyznających nad sobą żadnej innej władzy, prócz ostrza miecza, w czasie bezustannej walki królów z wazalami, a tych ze swoimi lennikami i poddanymi, że w tym czasie mówię, wzrastać i rozszerzać się zaczęła władza Kościoła i Papieżów, i wywarła wpływ tak potężny na życie narodów. Życie to sprężystsze na Zachodzie niż Wschodzie, wyłamać się musiało z form, skoro te bez myśli zostały: wynikało to z zasad Chrześcijaństwa.

Szkoły — zasady, rozsadniki oświaty — były zawsze pod wpływem religii, téj pierwszej zasady i rozsadnika

oświaty. Potrzeba cywilizacyi, tak jest niezbędna, jak potrzeba wiary. Odrodzenie się szkół Chrześcijańskich: katolickich i reformowanych, odnosi się do czasów reformy. Szkoły nowe, raczej do dziejów Pedagogiki, niż do ogólnej oświaty należą.

## ROZDZIAŁ II.

### GRECYA I RZYM

#### BOG

Wzburzył się gniew i wola światła wielkodusznej  
 Patrzył Maj zadumany — niby sam w postroju  
 Łaknie się roznieśmożyc, karkłokwał w cudnie  
 Iach — czuje wycień, nie powstrzyma ludzki  
 Co uczyli, w myśli, innej uczyli  
 Błaznęć im, albo wzniesła, modloch pęszelity  
 Bredzi go podetwiała, a świat nie docieka,  
 Co rymca to po imię, po imięm zaszczyły?  
 Na jaki cel takiego Pan pisał, stworzył...

Janusz Bohater — R. Z.

## ODDZIAŁ I.

### GRECYA

RÓŻNICA OD WSCHODU. — DOROWIE I JONOWIE. — RZĄD. — RELIGIA. —  
 FILOZOFIA. — ZNACZENIE MACEDONU W POŁĄCZENIU Z GRECYA.

Dla mnie jeszcze takwita pełny zachwyceni świat,  
 Zbyt mało wczuć, niby, sęda rycio kole,  
 Zbyt mało zawyżonyk wianitóm nadziej,  
 Jeszcze do tego nadobnie wiadłcha się fatal,  
 Alfo — zangornia.

W. Meier sin. Frelana: in. dosto gr. — z. — z. — z.  
 moralische H. — seiner Jugend sein.

Wagelm.

Widzie się tak dobitnie nie pokazuje zwizek organi-  
 zacyi postępu i doskonałości się rodu naszego, jak przy  
 oglądaniu dziejów jego. Tu widać nieprzerwane ogólna

oswisty. Potrzeba wywizacji, tak jest niezbędna, jak potrzeba wiary. Odrobienie się szkół Chrześcijańskich: katolickich i reformowanych, odnosi się do czasów reform. Szkoły nowe, raczej do dziejów Pedagogiki, niż do ogólnej oświaty należą. Ale jeżeli nie było wzmocnienia i uszczelnienia, to byłoby doświadczenie, że w dziedzinie nauk, a zwłaszcza w dziedzinie nauk przyrodniczych, nie było wyjątku. Wskazywać na to, że w dziedzinie nauk przyrodniczych, nie było wyjątku, to jest jakby w dziedzinie nauk przyrodniczych, nie było wyjątku. Wskazywać na to, że w dziedzinie nauk przyrodniczych, nie było wyjątku, to jest jakby w dziedzinie nauk przyrodniczych, nie było wyjątku.

O wpływie władzy duchowej na życie społeczne, ob-  
szerszej się sam przy Władzy Światowej rozwinęła, a te-  
raz, niech mi jeszcze wolno będzie raz ostatni zastawić  
się poważaniem zdaniem orzeczonego Profesora mego. Zna-  
komity badacz nasz, twierdzi słusznie, że ucieczki  
przysługi, jakie władza duchowna wywodziła z ludzko-  
ści, i dlatego właśnie tak długo trzymały ludzi pod wpły-  
wem wiekowego swego świętości czynu namiętności.  
Wielkie to zwycięstwo dla Zachodu, że w czasie burzenia  
się barbarzyńców germańskich, nieprzyznających nad so-  
bą żadnej innej władzy, przez ostrą śmierć; w czasie  
bezustannej walki królów z wazalami, a tych ze swoi-  
mi lenikami i poddanymi, że w tym czasie mówię, wzra-  
stać i rozszerzać się zaczęła władza Kościoła i Papieżów,  
i wywarła wpływ tak potężny na życie narodu. Życie  
to sprężyło się na Zachodzie, na Wschodzie, wylamywa-  
niale z form, skoro te bez myśli zostały; wynikało to  
z zasad Chrześcijaństwa.

Szkoły — zasady, rozsadki oświaty — były zawsze  
pod wpływem religii, tej pierwotnej zasady i rozsadku

## ROZDZIAŁ II.

### GRECJA I RZYM.

#### BÓG

Wzbudzi z umem i wolą świata wielkoluda.  
 Patrzaj! Maż zadumany—niby sam w pustyni.  
 Łaknie się rozwielmżyć, zawiekować w cudzie;  
 Inaczej czuje, myśli, niż powszedni ludzie:  
 Co uczuje, wymyśli, inaczej uczyń.  
 Klaszcze mu, albo świszcze, motłoch pospolity.  
 Mędrsi go podziwiają, a nikt nie docieka,  
 Co znaczą te po lutni, po mieczu zaszczyty?  
 Na jaki cel takiego Pan posłał człowieka?....

Jeniusz bohater. — B. Z.

## ODDZIAŁ I.

### GRECJA.

RÓŻNICA OD WSCHODU. — DOROWIE I JONOWIE. — RZĄD. — RELIGIA. —  
 FILOZOFIA. — ZNACZENIE MACEDONII W POŁĄCZENIU Z GRECJĄ.

Dla mnie jeszcze zakwita pełny szczęścia kwiat,  
 Zbyt mało ucierpiałam, śród życia kolei,  
 Zbyt mało zawiedzionych widziałam nadziei,  
 Jeszcze do mnie nadobnie uśmiecha się świat.

Alfonsa Kanigowska.

Je kleiner ein Freistaat ist, desto grösser muss das  
 moralische Maas seiner Tugend sein.

Wägelin.

Nigdzie się tak dobitnie nie pokazuje związek organi-  
 czny postępu i doskonalenia się rodu naszego, jak przy  
 rozwadze dziejów jego. Tu widać nieprzerwane ogniwa

łańcucha, opasującego ziemskie kolisko, albo raczej spłoty tych pasm, które człowiek wysnuł z natury ludzkiej, któremi się osnuł jak jedwabnik, i jak jedwabnik umiierając, zostawił je na pożytek świata; snuł zaś dlatego, że to było w jego naturze, a nie dla żadnego zewnętrznego celu.

Na Wschodzie, po za rodziną, zewnątrz patryarchalnego bytu, powstały ludy koczujące, i stanowiły jeden z głównych warunków postępu, bo organizowania się państwowego. Z tychto wychodniów, i że tak powiem, odszczepieńców, którym się *statuquo* nie podobało. bo im nie dobrze było, część wyniosła się zewnątrz, i osiadła na sąsiednich wyspach Azji mniejszej, na jej pomorzu, w Grecyi, i w ogóle nad morzem Śródziemném. Wychodnie ci, nie byli pierwszymi przybyszami w te strony, bo wiele stron, np. Grecyę, zastali zaludnioną przez drobne ludki czyli pokolenia, co się uważały za krajowców (Lelwel Badania Starożytności we względzie Jeografii), straciwszy zapewno po większej części pamięć wędrówki swych przodków ze Wschodu, jak np. Słowianie za czasów historycznych. Nowi przybysze, trzymając się zwykle za ręce, a nie raz i na obronnej stopie, mieli przewagę nad rozproszonemi i niedbającemi o nich krajowcami (jak np. Kartagina), a cywilizacya ich macierzysta, krzewiła się i sztucznie uduchowiała stan konieczności fizyologicznej krajowców. Oderwanie się, więc oględność na siebie, więc zamyślenie się o swoim przeznaczeniu, budziły uczucie sił własnych, a w skutku tego obmyślenia i opracowania się, miało z czasem nastąpić oddziaływanie na ludy wschodnie, trwające w senném upojeniu, i pogrążające się coraz głębiej w przepaść bezwładności, w jakiej od wieków zanurzone były. Osady, idąc ze

Wschodu, musiały mieć w sobie wiele wschodniego, ale ta wschodniość, pod wpływem miejscowości i własnego zastanowienia się nad sobą, w skutek odrębności od życia pierwiastkowego, przekształtowywała się tak, jak działacze świata nieorganicznego, przechodzące w srodek organiczny. Tak magnetyzm, tak ciepło ulegając nowym warunkom, mocno się oddalają w organizmie od pierwotnego stanu, i ledwie że nie całkiem inną przybierają naturę, stając się magnetyzmem zwierzęcym, ciepłem organiczném.

Pelazgowie zajmują Grecyę od niepamiętnych czasów, i żyją rozsiani, a położenie jeograficzne waruje ich życie, i nie pozwala żyć, ani w ogromnych grupkach, ani w miękkości. Rozmaitość ziemi i powietrza, kształtuje różnorodne ludki, i odbija na każdym z nich wydatne piętno. Natura, nie zaspokaja tu darmo potrzeb człowieka, ale go zachęca do pracy, pełnej powabu bujnym plonem, albo nadzieją korzyści. Tu skwarne słońce nie piecze nad głową, piaski się pod nogami nie palą, a w zapasach z naturą, nie padasz ze znużenia jak w Egipcie, który zresztą wraz z Fenicyą ma już charakter przechodowy ku Europie, jakkolwiek w nich wszystko wołało do roboty, i ciężkiej roboty. Drobne ludki Grecyi, tém dłużej w nieokrzesaniu trwały, im bezpieczniejsze były od napadów plemion koczujących, to od strony morza, to od Bałkanów, na których pochyłości, czyli raczej przedłużeniu, piękna Grecya spoczywa. Dopiero przychodnie z za morza, gładzić zaczęli pierwotną stromość, surowość obyczajów miejscowych plemion, i obudzili snadź przywiązanie do osiadłości, więc do ojczystej ziemi, domowych bogów, i rodzinnego pożycia. Tu ojciec-patryarcha, musiał mieć także wyłączne znaczenie; ale nieliczna rodzina ściślej-

szym połączona węzłem ze swoim Władyką, czy też sprężystsza (a najpewniej jedno i drugie), nie doznawała ucisku wschodniego, którego nie czuł pewnie tyle i niewolnik w rozkosznej krainie Hellenów, gdzie wszystko żyło na łonie miłej i pięknej natury, a zamiast grodów, pagód, piramid, i obelisków, zostały tylko kamienne po Pelazgach mury. Jak na Wschodzie, wszystko usypiało lub zabijało człowieka, i zniewalało go do zniewieściałości zewnętrznej, do znużenia, pograżenia się w siebie, tak w Grecyi, budzi go wszystko do działania, do wylania się na zewnątrz. Łagodne powietrze, napełnia dziecię Hellady miłym uczuciem swojego bytu, pełne krasy i niewymownego wdzięku widoki nieba i ziemi, odbijają się w duszy, i budzą tę cudną fantazyę Grecką, co zdaje się przenosić świat cały w człowieka, a łąki i drzewa napełniają pierś jego areomatem najrozkoszniejszej wonnej świeżości, jakby miał płuca z liści i kwiatów, a rosę zamiast krwi.... I oto wiek bohaterów, wiek walki, działalności, pracy, a za to, bohaterowie uwielbieni, jaśnieją w promiennym wianku boskości na skroni; bóstwo zaś Greckie jest bóstwem czynu, jak Wschodnie bóstwem bezczynności. Bramin w Indyach, najpodobniejszy do bóstwa zanurzonego w sobie obłogiem Mai wtedy, kiedy się znajduje w doskonałym spokoju — w Grecyi, Herkules pół bogiem!

Na Wschodzie, widać ogromne massy w postaci narodów, ogromne jak doliny, jak górne płaszczyzny Azji. Jestto nieskończone mnóstwo zer, które nie same nie znaczą. Monarchowie, jak jedność przy zerach, nadają im jedynie ogromną wartość, i dlatego to każde imie Wschodniego despoty, znaczy tyle co tysiące, miliony; bo każde porusza tysiące jak bałwany, na rozległym wód oceanie,

każde wojuje państwa całe, rozkopuje góry, kuje świątynie i grody ze skał, i w skałach, stawia niebotyczne piramidy i obeliski. Massy, sąto imiona monarchów, którzy bezwładnym cielskom nadają ruch jaki taki. Nie masz innych imion prócz imion monarchów — są tylko kasty. Przeciwnie, w Grecyi — czy dlatego, że do nas doszły wcześniejsze podania, czy że się organicznie rozwijało życie, nie krystalizując chemicznie tylko, jak na Wschodzie, widać bohaterów, ludzi występujących pojedynczo do walki. zawsze zwycięzców, nigdy zwyciężonych, i dla tego ubóstwianych, wieczną jaśniejących młodością, jak piękne bogi Grecyi. Ani wątpić, że koczujące drużyny Hellenów, spuściwszy się od Północy z Bałkanów, przydały osiadłym odwiecznie krajowcom więcej nerwu życia, niż owe Wschodnie górne plemiona, zeszte nad Indus i nad rzekę żółtą i niebieską. Byłato pierwsza krew północna, co świeżością swoją ożywiła słabo krążące soki w krajowcach, a to odrodzenie ze krwi, było chrztem postępu. Musiała mieć Grecya i swój peryod Wschodni, t. j. ulegać wpływowi wyższej duchownej siły kapłanów, poetów: oprócz licznych napomknień dziejowych w tym względzie, nasuwa tę myśl loiczne rozwijanie się każdego narodu w dobach odpowiednich kształceniu się pojedynczych ludzi. To jednak pewna i ważniejsza, że dopiero w peryodzie bohaterskim zawrzało młodzieńcze życie.

Gdyby mi przyszło porównywać chód dziejów ze stworzeniem świata, rzekłbym: że Wschód, jestto pierwotny zamęt, w którym wszystko jeszcze zlane, zrosnięte w zarodzie, i chociaż się coś rusza, nie ma oznaczonego, pewnego, odróżnionego, rozwikłanego. Wszystko się gotuje do kiełkowania, ale się wykluć nie może: kasty zlane z narodem, którego zresztą nie widać, a pojęcia religijne,

moralne, filozoficzne i t. p. zrosnięte razem. Wszystko to spoczywa w ciemnościach tworzywa; wody pokrywają ziemię, a duch Boży unosi się nad wodami, a białawe światełka religii przebielają się jak obłoczki nabrzmiąle wilgocią, lub migają nieczystém fosforyczném światłem; jak ogniki, jak gwiazdy spadające.... W Grecyi, wody oddzieliły się od lądu, światłość od ciemności, religia od filozofii, a życie, niby ziemia różnaitością się przystraja, a słońce myśli wschodzi, i wysokie światła ducha jaśnieją. Ile było narodów na Wschodzie, tylu ludków w Grecyi, a każdy wyobrażał inną dążność, a wszystkie spieszły do jednego zamiaru Opatrzności: posunięcia naprzód człowieczeństwa. Na czém wschód stanął, od tego zaczęła Grecya, i szła pewnym a podwójnym krokiem, częścią po ubitój drodze, częścią nowy torując gościniec, po którym na wieki wieków iść będą narody postępu.

Naprzód, występują Dorowie, których drużyny organizują państwa, niby kwasy stężające ludki, potrzebujące działania, i mające się kiedyś stać solą świata. W istocie, Heraklidowie otwierają przysionek do prawdziwych dziejów Grecyi, stojąc na granicy mitów i historyi. Walka Dorów z Jonami ma znaczenie dwojakie: raz, że wprawiając w ruch dwa wbrew sprzeczne żywioły, budzi ich wzajemną działalność; powtóre, że Jonowie, wysyłają w skutku tego osady na wyspy, i sąsiednie pomorze Azji mniejszój. Bez walki wewnętrznej, czyli wojen domowych, i bez osad równie sławnych jak Fenickie, czyli wojen zewnętrznych, Grecya, nie byłaby Grecyą. Co do osad, lubo początkowanie dały Jońskie, jednak i Doryckie szerzą się potem na brzegach Azji mniejszój. Niemniej ważne są osady w Sycylii, i w Italii południowój, czyli Wielkiej Grecyi. W tych osadach, równie jak w wyprawie Jazona

po złote runo do Kolchidy, i w wojnie Trojańskiej, czyli raczej w pospolitem ruszeniu pod Ilias, Grecy poczuli swe siły, uznawali swą jedność, a cudzych ludzi zwali obcym słowem *barbaros*. Sprzyjały jedności wyrocznie, sprzyjał sojusz święty, (związek Amfiktyoński), sprzyjał pokój ziemski, w czasie świąt publicznych i igrzysk.

Sparta, czyli raczej Lakonia, którą Eurotas licznymi skrapia odnogi, i na dwie podobne dzieli połowy, jest płaszczyną górną, ze wszystkich niemal stron zamkniętą. Góry ją oddzielają od Messenii na zachodzie, od Arkadyi na północy, i od morza na wschodzie, a od południa otwarta, nie ma tam przystani. W takiej krainie, musiał się odbić charakter odrębności Wschodniej, i bardzo naturalna była pewna surowość właściwa góralom, zawarcie się w sobie, i występowanie chyba gwoli podbojów, odbieranie wszelkiej obczyzny, a nadewszystko, dążenie do uogólnienia, czyli przyswojenia państwu wszystkich żywiołów, mienia i zdolności człowieka, niszcząc, jak w Azji, wszelką osobistość. To Grecko-Wschodnie *kosmos*, stanowi wybitne piętno prawodawstwa Likurga, który, pochodząc ze krwi i kości narodu, poznał jego potrzeby, i tylko wpłynął przeważnie na przyspieszenie tego uogólnienia, wyłoniwszy na jaw prawo zwyczajowe, doszłe do pewnej dojrzałości, przez pismo czy słowo. Człowiek i stosunki jego osobiste, związki krwi, uczucia, majątek, słowem wszystko, złożone było i poświęcone na ofiarniku państwa, a dobro pospolite, było każdego mieniem. Na nie ludzkiego nie miano względu! Stosunki przychodniów Dorów, do dawnych krajowców, rozmaite były, a zawsze mniej więcej uciążliwe, jako zwyciężkich drużyn do zwyciężonych; rozmaite zaś podług tego, jak dla ich pokonania użyć trzeba było mniejszej lub większej

siły. Ztąd, jedni byli wolni, ograniczeni tylko w prawach, drudzy niewolnikami zostali. Organizm każdego państwa, stanowią stany, dobrze po Czesku nazwane *stawami*, bo to są właściwie członki, stojące w rozmaitych doń odniesieniach. Ruchy tego organizmu, zgodne są zawsze z jego istotą. Sparta, z urządzenia swojego ciągle na wojennej stopie, groźną była sąsiadom, i koniecznie z nimi wejść musiała w zapasy, a z drugiej strony, walka wewnętrzna była niezbędna. Oprócz więc ogólnej walki z Jonami, widać ścieranie się wewnętrzne pierwiastku Doryckiego, a w tych podrzędnych bojach, Sparta walcząc niemniej na śmierć i życie, wychodziła mniej więcej zwycięzko, bo silna była żelaznym organizmem swoim. Startszy się naprzód z Argolidą z małoważnego powodu, utrzymała przewagę, t. j. kawał ziemi, o który jej chodziło. Mniej pomyślnie poszła wojna wszczęta z Arkadyą, bo ta odparła zamachy. W Argolidzie i Arkadyi jeszcze się wstrzymywał i długo przetrwał pierwiastek achejski, wyparty przez Dorów w północno-zachodnie strony Peloponezu (Achaja), a całkiem pokonany w Sparcie, która uderzała na sąsiednie krainy dlatego właśnie, że je mocniej *doryzowanemi* mieć chciała. Organizm Sparty, utrzymać się nie mógł bez coraz nowego dobytku, bo części wydzielone z urządzenia jej przez Likurga, nie wystarczały dla wszystkich za wzrostem ludności. — Trzeba było wojować nowe dziedziny, gdy zaś o zdobyciu górów Arkadyi ani myśleć nie można było, a rozkoszne doliny Messenii do siebie wabiły, oręż więc Sparty przeniósł się za góry Tajgetu, i wody Pamissu. Wojny więc Messeńskie były skutkiem ducha zaborczego Sparty. Pierwsza, (796) pamiętna jest ustanowieniem igrzysk olimpijskich, *ziemskiego pokoju*, dla pojednania zwaśnio-

nych, a przynajmniej zawieszenia wojen domowych. Dzieje ówczesne doszły do nas jeszcze z przylewkiem bajecznej treści. Messeńczycy zamienieni na helotów (nie wolników), a za helotów pozostałych w Sparcie w czasie wojny, wychodzą żony zwycięzców. Dzieci z tych małżeństw, wzrosłe w czasie długoletniego oddalenia panów, dla oparcia się ich zemście po powrocie do domu, łączą się z helotami, i przenoszą się ze Sparty do Grecyi Wielkiej (Tarent, 707).

W drugiej wojnie Messeńskiej, prowadzonej przez młode pokolenie wzrosłe w niewoli, Messeńczycy działają już posiłkowani przez wszystkie sąsiednie i okoliczne krainy: Elis, Arkadyą, Argolidę; a mało kto, np. Korynt, ze Spartą trzyma. W barwie mistycznej pokazuje się ze strony Messenii bohater Aristidem, a Spartan zagrzewają do boju pieśni Tyrtusza: Messeńczycy pokonani i ostatecznie zamienieni na helotów. Część ich, wynosi się z ojczyzny, i naprzód w Grecyi W., w Regium, potem osiada w Sycylii, w Zante (Messenia), a tak, żaden żywioł Grecki nie ginął. Nawet pokonany, bo niszczonej na macierzystej ziemi, przenosi domowe ogniska i domowe bogi, wspomnienia, na inny tron do osad, gdzie się Greckie życie rozwija w całej różnaitości. Tymczasem Sparta, przedstawicielka Doryzmu, słabła wyczerpując siły swoje na wojny; nie skończyły się bowiem na podbiciu Messenii zapasy jej ze zwyciężonymi. W czasie hegemonii Teb, jeszcze raz Arkadya i Messenia powstały, i na nowo wzięły się za pasy ze Spartą. Pierwiastek Dorycki, był mniej wytrzymały w innych stronach, gdzie Heraklidowie w części tylko *doryzowali* Acheów. W Argolidzie tak był silny pierwiastek Achejski, że zwycięzcy żyć musieli w miejscach ogrodzonych (miastach, grodach), i to nam

tłómaczy systemat municypalności (polis, civitas), grający tak ważną rolę w Grecyi i w Rzymie. Acheowie dłużej się utrzymują w Argolidzie, niż gdziekolwiek, a w miarę ich tęgości zachowawczej (konserwatyzmu), słabli Dorowie, do czego się nie mało przyczyniała nienawiść Argos, w zapasach ze Spartą. Osłabiony żywioł Dorycki, zasilął się w tych stronach przyjmując Acheów do grodów, a przewaga Sparty, tak była nienawistna, że w czasie jej wojen z Atenami, w Argolidzie znajdują przytułek wszyscy niechętni Sparcie. Argos przedstawia coś przechodowego od Dorów do Jonów, co się i w rządzie demokratycznym odbiło. Nienawiść ta tłómaczy, dlaczego w czasie wojen Perskich, Argos nie chce posilkować Dorów, i stanąć w sprawie powszechnej przeciw Persyi. Wystąpiła wtedy do boju tylko wyspa Egina, gdzie doryzacya się przyjęła, i utrzymywała, dopóki ta wyspa nie przeszła pod panowanie Aten. Korynt zachował także charakter dorycki, a zatém oligarchię w rządzie.

Sparta stanowi ogniwo przejścia, spajające Wschód z Grecyą. Nawet do religii wprowadziła ona wschodnią cześć słońca, spólną całej Grecyi. Iskłę Greckiego jenu-szu, rozdmuchały Ateny. Charakter Jonów był wbrew przeciwny Dorom. Otwarta ze trzech stron Attyka, jak ze trzech stron zamknięta Sparta, służyła za przytułek i ochronę wszystkim, a lekki, dostępny zewnętrznym wpływom Ateńczyk, nasiąkał łatwo obczyznę, i przyswajał ją sobie, i przerabiał po swojemu. Sparta, to *historyczna* Anglia, żyjąca dziś jeszcze przeszłością. Ateny, to *piękna* Francya, która żyje dniem dzisiejszym, i dla której *dzisiaj* w dniu następnym przeszłością już będzie. Tu człowiek nie niktne w państwie, i nie poświęca dla ogólności wschodniej najdroższych skarbów życia, jak w Spar-

cie: o tyle on należy do Państwa, o ile Państwo jest dla niego. Duch tu dlatego to, im więcej państwo daje nam czuć godność osobistą, tém się chętniej sprawie dobra pospolitego poświęca. Łatwo w tym stanie rzeczy demokracja wywiązać się mogła z rządu arystokratycznego, który dawał czuć piękne powołanie obywatela, a przez to ugodził go, i czynił niejako arystokratą: zdaje się, że to nie arystokracja stała się demokracją, ale ostatnia arystokracją została. Śliczna to droga podniesienia ducha ogółu! Rozmaitość wielka była w mieszkańcach, jak w samej ziemi, a to wywołało szczególność przeciwną uogólnieniu Spartańskiemu (Kosmos). To nam zarazem tłumaczy rozmaitość pojęć, przekonania, a zatém pełne okwitości i wdzięku życie, które tylko pod tak błogim wpływem zbawiennie i na chwałę ludzkości zakwitnąć mogło. Ta rozmaitość wyrażająca się nawet w religii, jest znamięnieniem urzędzenia i dziejów Aten. Nie prowadziły one wojen zaborezych, arystokracja i demokracja, walczyły ze sobą jak patrycyjuszki i plebeje w Rzymie; a walka ta była konieczną, bo naturą człowieka jest walka, w której się poczuwa i przebojem idzie duch postępu. W dawnym plemiennym podziale Jonów, odgrzmiewa daleki oman kast wschodnich, ale nowy zwrot wyobraźni i życia, nową toruje drogę postępu; dawny atoli porządek rzeczy sprawia, że walka wewnętrzna staje się więcej złożoną: w każdym razie przeto, z trudnością, a prawie z niedopodobieństwem, rozwikłuje się pewne stanowisko oparcia się, i działania zachowawczego (konserwatyzmu). Walka nie może się utrwalić na pewnych posadach, a stąd pierwszy zaród bezrządu z przewagą demokracji, która, już za czasów Solona, tak się groźną staje, że go skłania do użycia środków zabezpieczających, jakich tyle razy

używano w Rzymie, przez wzgląd na biednych dłużników zagrażających spokojności Państwa (\*). W prawodawstwie Solona nie widać nieruchomości kastycznej jak w Sparcie, ale przyjęta zasada majątkowa (tymokratyczna) jak za Serwiusa Tulliusa w Rzymie; każdy więc ma otwarte pole popisu, i bez przeszkody przebiegać może zawód politycznego życia. Zasada majątkowa, jestto jedyna zasada różnicy politycznego znaczenia, zasada konieczna, i w najliberalniejszych państwach, np. Stanach Zjednoczonych, obejść się bez niej społeczeństwo nie może.

Co do rządu w Grecyi, widać tam w ogóle w najdawniejszych czasach monarchiczny jak na Wschodzie, jednak nie patryarchalny, bo mieszanina coraz nowych osadników i zwycięzców z drobnymi ludkami, zatarła czystość patryarchalną. Z drugiej strony, zalety osobiste wynoszą wiele osób z tłumu, i stawiają na czele ludu. Od niepamiętnych czasów, stanowi to znamię Grecyi, nie znane na Wschodzie rysy i niezatarte, wydatnie, jaśniejące pamiątki obudzonej ze Wschodniej bezpośredniości i uśpienia działalności Grecyi. Królów Greckich (podobnych do patryarchalnych) równie jak później Rzymskich, mieścić nie trzeba z dzisiejszém pojęciem królów Chrześcijańskich; bo tamci nie mieli uświęcenia religijnego, ale najczęściej namaszczenie dzielności, jako przywódcy, stojący na czele połączonych pokoleń, albo po prostu, jako ojcowie rodzin w patryarchalnym bycie. Przewaga oso-

(\*) Jestto Polityca państwa w wyższém znaczeniu tego wyrazu co się obecnie rozwija. Tak Ekonomia polityczna w wyższém pojęciu (Socyalistów nie Ekonomistów) znaczy organizację (podział i skład) pracy dla dobra społecznego. Polityca i Ekonomia polityczna czyli socyalna, tak pojmowane, oddawna się rozwijały w praktyce.

bista tych plemiennych mocarzów, nie mogła się nigdy utrzymać dziedzicznie, a zatem: albo forma rządu zmienić się musiała, i tak w Grecyi i Rzymie powstały Rzplite, albo, jeżeli przetrwać zdołała jak na Wschodzie, narody zostały się w krwawym despotyzmie wojennym (np. w Turcyi), miarkowanym od czasu do czasu, przez sławne i właściwe Państwow Wschodnim, tak zwane rewolucye pałacowe. Arystokracya i demokracya, są to przylewki monarchii Greckiej i Rzymskiej; dlatego po upadku królów, gdy zasada jedna zużyła się i wytarła, jak znoszona szata, te dwie suknie czyli formy rządu ją zastąpiły. To samo powtarza się potem w świecie Chrześcijańskim, z tą różnicą, że ludzkość za każdą razą zatacza koło o większym promieniu, i zaczawszy od punktu (rodziny), wznosi się coraz wyżej, i kręci wężownicę o coraz szerszej podstawie. Wszystko zależy od wytrzymałości narodu, i podług tęgości jego ducha, kształtuje się ta, lub owa forma rządu. Rząd jest doskonałym wyrażeniem ducha narodu, i odwrotnie. Każda forma jest dobra w swoim czasie i miejscu.

W Rzplitych, zamiast godności królów, których władza była niejako wyosobniona od narodu, powstały *władze najwyższe* (Eforów, Archontów, *Magistratus majores* w Rzymie), biorące początek i źródło swoje od narodu. Rady (Geruzya, Bule, Senat); po większej części z prawem początkowania (inicyatywy), które nie mogło być udziałem mass, nakoniec *zgromadzeniu ludu*, gdzie sam naród, a nie przez reprezentację (jak później), miał na dobie sprawy swoje. Jestto wybitne piętno wszystkich Rzeczypospolitych starożytnych. W zebraniu ludu przeważa arystokracya u Dorów, demokracya u Jonów, a przez nadużycie, wyradza się bardzo naturalnie oligarchia i dema-

gogia, ochlokracya pełna straszliwego bezrządu. Solon, usiłował z jednej strony zniszczyć w Atenach wyłączność arystokracji, otwierając dla wszystkich zawód polityczny, a z drugiej strony, pragnął lud ugodnić, i zawarował go mieniem, ubarwił arystokratyzmem majątkowym. S. Tullius w Rzymie, mniej zrobił, bo tylko przerwał tamę ogradzającą lud stojący bez ruchu, a woda bieżąca wężykiem z miążkiego koryta, wyryła sobie głębokie, ogromne łożysko, podrywając przywileje ogradzające patrycyuszów. Nie trudniejszego, jak umiarkować lud w ruch wprawiony, obudzony do działania, i nie dziw, jeśli naród Ateński niechętnie przyjmował  *pewne*, chociaż korzystne dlań prawa Solona. Umiarkowanie,  *pewne* oznaczenie nie leży jakoś w naturze ludzkiej, której jest właściwa swawola; a nawet mniej ruchliwy naród Spartański, z trudnością zachowywał prawa Likurga. Nie dziw, jeśli Solon po powrocie do Aten, znalazł znowu bezrząd, który się łatwo przyjmował i krzewił, wśród ludu niedość okrzesanego, nie usposobionego do kształtu rządu, co najwięcej wykształcenia moralnego, panowania nad sobą wymaga. Zręczny i schlebiający ludowi Pizystrat, co się umiał wnieść w serce jego, łatwo go przywiązał do siebie: to nam tłumaczy tego tyrana wdzierającego się tyle razy, i tyle razy tracącego panowanie, nieoparte na żadnej trwałej podstawie, chyba na znajomości serca ludzkiego, i korzystaniu z jego słabości, swawoli. Pizystrat, poprzednik znakomitego Peryklesa, i jak on, nie bez wielkich przymiotów, zachował prawa Solona, sprzyjał naukom i sztukom. Nie trwałość podobnego panowania, widoczna była, pochodziła bowiem z chwilowego odurzenia swawoli. W ogóle, Ateńczycy woleli się rządzić sami, chociażby przyszło rządzić się gorzej, niż być rządzonymi przez kogoś:

pokazuje to uczucie sił własnych, dojrzałość już dochodzącą. Medyceusze we Florencyi, zręczniejsi jeszcze przewodzili niż Perykles, bo tyle mieli taktu w postępowaniu, że rządząc, powodując sprawami Rzplitej, nie dawali czuć swego panowania. Synowie Pizystrata, wypędzeni zostali za sprawą stronnictwa arystokratycznego, i smutny potem przedstawia się widok jednego z nich Hippiasa, prowadzącego Persów na zgubę przeciwko własnej ojczyźnie. Arystokracja jednak w żaden sposób utrzymać się nie mogła, bo inny kierunek był dany, wywiązał się z łona narodu, i dlatego, następuje szybkie rozwinięcie demokracji tak dalece, że kto się chciał podobać ludowi, musiał schlebiać jego namiętnościom, słabościom, chuciom nawet, posuwając się aż do zacierania pamiętek historycznych nienawistnej mu arystokracji. Mało Tymoleonów na świecie, bo na to trzeba być prawdziwym sługą sług bożych, wyrzec się wielkości ziemskiej, miłości własnej, zaprzeć się samego siebie, i nieść krzyż swój za przykładem Chrystusa: nie iść za podmuchem próżności światowej, ale ją miarkować, i wychowywać zdrowe zdanie ogółu, powodując się jego działalnością prawą, nie zaś swawolną, i nadając jej kierunek zbawienny. W Atenach, nie mogła arystokracja znieść, wytrzymać demagogów lub tyranów, powodujących ludem, i stąd się wywiązała Oligarchia, co się z kolei, i bardzo naturalnie, ludowi podobać nie mogło. To dało Sparcie powód do wdania się w sprawę Aten.

Starcie się dwóch przeciwnych żywiołów: arystokratycznego Sparty, i demokratycznego Aten, osłabiło wzajemnie obie strony, bo wyczerpało ich siły, chociaż rozwinięło wiele dobrego. Wojny Perskie, jest to jeden z najpiękniejszych Epizodów, jakie nam epos dziejów ludzko-

ści przedstawia. Zamyśliwszy się o całej ludzkości, na widok Grecyi, małego Dawida łamiącego się z Goliatem, zapominamy o zwycięzcach i zwyciężonych w Sparcie, o walkach arystokracji i demokracji w Atenach, o utarczkach i bojach Sparty i Aten, a w skutku tego, o wzajemném ich osłabieniu, nawet o upadku Grecyi po krótkiej świetności Teb, gdzie nieśmiertelni Epaminonda i Pelopidas, zajaśnili jak dwie błyskawice na niebie, gdy duch opuszczający Grecyą, wędrował ze Sparty i Aten przez Teby, do kolébki Aleksandra Wielkiego. A jednak, smutne i pełne cierpkiej goryczy wrażenie budzi śmierć Grecyi, która jaśnieje świeżością życia, i wszystkimi wdziękami, całym powabem młodości. Jestto dziewczica zgasła w poranku życia. Dla tego to, na pierwsze godło tego o Grecyi wstępu przeniosłem kilka wierszy młodej polki, pełnej talentu, zgasłej w kwiecie wieku, wyrwanej zbyt wczesnie nadziejom i chwale swój ziemi, kończę zaś urywkiem z jej poezyi, tak stosownym do Grecyi:

Pytasz, czemu w mój pieśni tęskne echo brzmi,  
Kiedy na niwie życia, jak zielony kłos,  
Dojrzenia nie przyspieszył srogiój burzy cios,  
O ideale cierpień wyobraźnia śni?

Może to jest przeczucie przyszłych życia burz,  
Prieczucie tych chwil, kiedy już przestanie los  
Pieścić młodą roślinę, i pochyli kłos,  
I na polu nadziei zwarzy kilka róż! .

Szczęście tak prędko znika, przemija jak cień,  
Aby jak cień się odbić na wspomnienia tle;  
Błogich ubiegłych chwilek obraz w duszę szle,  
W duszę, dla której inny już zaświtał dzień;  
Dzień, co targa marzenia młodocianych lat,  
Zarzuca trosk zasłoną cały życia bieg,

Aby przygnieść boleścią, nie zważa na wiek,  
I nierozwity jeszcze rozdmuchuje kwiat.

(A. K.)

Religia i filozofia w Grecyi, ściśle się łączą, jak cząstki pękającego nasienia, a łączą się na tej właśnie osłonce, którą przytykają do życia, t. j. wyrażone w zdaniach urywkowych, w podobieństwach, przysłowia i t. p. Tak się łączy myśl i uczucie w dziecięciu, co rumiane i żywe, raz igra wesoło z uśmiechem na twarzy, drugi raz poważne; spocone, zmordowane, biega za motylkiem po łące, lub zasmucone siedzi w domu, i robi coś z musu, kiedy mu starsi robić każą, a biegać, bawić się nie dadzą. Gdybyśmy się mogli postawić zewnątrz przestrzeni i czasu, i jak Bóg widzi, widzieć całą ludzkość, wzrastającą pokoleniami, przez tyle wieków i narodów tyle, ku dzisiejszej dojrzałości, to dałoby nam wyobrażenie jasne o życiu narodów, ludu, i jego oświacie, płynącej, nie z oderwanej myśli, ale z życia, i sięgającej zawsze tak daleko, jak tego życie wymaga. Oświata ludu, nie zna systematów, książek, ani drukarni. Jego skarby naukowe, mieszczą się w najwięcej rozwiniętych władzach, wyobraźni, i w uczuciu. Lud ma zawsze na swoje potrzebę powiastki, gadki, przysłowia, a ciekawość wzbudzająca zajęcie, a krótkość nauk, jest zaletą tych ksiąg ludu. W prostych podaniach i wyrzeczeniach (\*) idą dzieje, idą postrzeże-

(\*) Czasem nawet w przyspiewkach powtarzających się przy pieśniach ludu. Jakieś dziwne, niepojęte wrażenie budziło się w mojej duszy, ile razy w głębi Wielko-Rosyi, przysłuchiwałem się na wsi wieczorem pod Moskwą tęsknej, przeciągłej nucie w pieśniach gminnych, i owej starowiecznej przy-

nia ojca do syna, wnuka, prawnuka, i dalej, dalej, do najpóźniejszego potomstwa, a udzielają mu się łatwo i przenikają wskrós, jak iskra elektryczna; bo na jego niwie urosły, leżą w naturze społeczeństwa, i z tego elektroforu przez trafne postrzeżenia oddzielone zostały, i przez to prawdopodobnie, stały się prawdą przedmiotową. Ta prawda, prosta, jak wszystko prawdziwie wielkie na ziemi, wyraża się zwykle w obrazach zmysłowych, w podobieństwach branych z natury, w powiastkach przeniesionych z potocznego życia i t. p. Wyrzeczenie ludu, jest zawsze niespodzianką, pryska jak iskra z przepełnionej czemś duszy, niby szczere, nieobmyślane słówko, wymykające się z ust niewinności. Im bardziej coś napęlnia duszę, tém mniej trzeba do wydania tego na zewnątrz, bo wyrazy rodzą się niby ciało, na przyjęcie ducha. Widać to nieraz w listach ś. Pawła i innych Apostołów. Najczęściej jednak, w plastyce wyrażen odbija się miejscowość, z którą się tak zrosła mądrość życia, że zdaje się być miejscowością w innobycie, t. j. w postaci słowa. Ale chociaż co głowa to rozum, a co kraj to obyczaj, człowiek jednak pojedynczy jest wydatnym piętnem ludzkości, która się w jego duchu odciska, i, albo przyjmuje od drugich pewne przysłowia, wyrzeczenia, np. my przez Ruś od Tatarów: (kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada; nie daleko pada jabłko od jabłoni...), albo podobne tworzy, np. Non propter Jesum, sed propter esum, nie dla nieba lecz dla chleba — mówimy, jak w Wiekach

---

śpiewce: „Ach Dunaj, ty mój Dunaj“ i t. p. Żadna historia, żadna kronika, nie przeświadcza tak mocno o wędrówce Słowian od Dunaju; bo żadna nie przemawia tak żywo do duszy, jak żyjące słowo, żyjąca pieśń ludu na wsi, w ustroniu domowem prostaczka.

Średnich mówiono o tym, co nie z powołania, ale z widoków rzemieślniczych poszedł na księdza i t. p. Bóg, chciał tylko kształcić różnostroinnie dziecię swoje, i wszystko czyniąc względniem, cudnie jednak związał ród ludzki jedną myślą, jednym duchem. Taki charakter, noszą np. wyrzeczenia i przypowieści J. Chrystusa, niby odlewy plastyczne odwiecznych prawd zbawienia. Ognista lawa, i żółta płomienistość jaskrawego wybuchu tego wulkanu, co się pali w duszy gorejącej, oznaczają pierwsze poczuwanie się ducha, i zajmowanie się tego artystycznego uczucia, co tworzy bogactwa językowe: niby ziemia, okrywająca się okwitością i wdziękiem, po wyjściu z pierwotnego zamętu. Spójrzmy np. na mowę naszą, bogatą jak ziemia, a jasną jak wód zwierciadło; bo w niej się cała dusza, niebo myśli, i niebo uczuć, czarownie i wdzięcznie odbija. Mógłżeby największy mędrzec, największy poeta, jedną taką mowę na szerokiej ziemi, gdzie się ciągną zielonym wieńcem wzgórza przez Odrę, Wisłę górną, San i Dniestr wody, gdzie równina nadwiślańska, piaszczyste przestrzenie Mazowska i Litwy, gdzie lasy Czarnéj Rusi i Ukraińskie jary, na bujnych obszarach Wołynia i Wielkopolski? gdzie w jednej mowie, gawędy, podania, w jednej piosenka przydzwania, w jednej sły-chać prorocze wieszczą uczucia, i myśl filozoficzną mędrca, i pacierz, i modlitwę pełną wiary, pełną wylania? Bóg podzielił ludzkość na języki (narody), mowa więc, jestto święta po przodkach puścizna, to Arka przymierza, i dla tego, pielęgnować ją trzeba, jak wspomnienia przeszłości, jak wiarę w świat i życie, jak przyszłości nadzieję. Bez przeszłości, nadziei, i wiary, człowiek jest bydlęciem, niemym dobytkiem, dla którego nie ma w życiu wcielonego *Słowa Bożego*. Biada takiemu człowiekowi, i

nie wart on, że żyje na świecie; jeżeli jak syn marnotrawny nie powróci do Ojca ze łzą skruchy, z piersią napętnioną goryczą żalu, i z gorącą chęcią poprawy. Jeżeli się w języku naszym nie rozmiłujemy, żyć nam przyjdzie słodzinami obczyzny, i gorszej jeszcze nad obczyznę mowy, którejby staropolskie nie poznało ucho, a która dla potomnych pokoleń będzie makaronizmem głupstw i niedorzeczności. Wyrzeknijmy się wszelkiej nauki, jeżeli ta ma przynosić uszczerbek mowie ludu, i językowi piśmiennemu szczeropolskiemu. Uczmy się raczej prawa po łacinie, po niemiecku filozofii, czytajmy po francuzku romanse... Podania i pieśni ludu, dzieje z gorącej piersi na papier wylane, myśl brzemienna czynem, nakoniec pacierz — zachowa potomności tę drogą mowę, co do nas przeszła śród burzy tylu wieków, śród nieszczęść i sławy. Winą to jest i grzechem nieodpuszczonym, że dla swojego języka, nie poświęcamy tyle przynajmniej czasu, ile się łożyć zwykło dla nauczania się obcego... Rzecz niezawodna, że myśleć zasadnie, tylko w swoim można języku, że dla poznania obcych, *dla samych nauk i filozofii*, swój znać, i uprawiać należy. Nie oceni ten zaiste obcej ziemi, ani jej obyczajów, ani języka, kto nie poznał naprzód tej ziemi, co mu życie dała; języka matki swojej i swojego ojca; obyczajów, które go od lat niemowlęcych pieściły...

Ludy młode, jak lud prosty i dzieci, lubią jaskrawość wyrażen: tak było w Starożytności tak u dzikich i na Wschodzie, gdzie zawsze narody — dzieci. Gra barw i kształtów, tuli ognistą młodzieńczą wyobraźnię, i oderwać się od natury nie daje, a duch tymczasem niewieścieje w strojach form, niekzemnieją narody całe. Piękne są przysłowia nawet u narodów najdzikszych, u ludów naj-

mniej okrzęsanych, bo to jest ich cała mądrość. Oto są np. wyrzeczenia i przysłowia tatarskie:

Gdzie jest starzec tam książki; kto ma starszego brata, ma szczęście; kto ma młodszego, ma wytechnienie.

Dészcz zieleni trawę, człowieka żywi modlitwa.

Poznaj siebie, zrozumiesz i Boga.

Znak człowieka, przestawać z ludźmi; znak nie człowieka, oddalać się od nich.

Co widać, to nie daleko; co można podnieść, to nie ciężkie.

Kto idzie za jeleniem, spoczywa na kwiatkach; kto za wieprzem, tarza się w błocie.

Kto się nie dobrze bije, wielką pałkę nosi.

Człowiek zacny przestaje z dobrymi i złymi; niecny, prócz siebie, nie zna złych, ani dobrych.

Kto nie czuje dobrodziejstwa, ten nie zna Boga.

Kto dobrze czyni, nie szczególnego nie czyni; ale kto dobrem za złe płaci, godzien zalety.

Kto jada mało, smakuje wiele; kto wiele jada, mało smaku czuje.

Gryzą się psy jednej wioski, ale się razem zbierają na wilka.

Pies wściekły Pana kąsa.

Z chudego konia, skóra tylko zostaje; z chudego człowieka, jeszcze i dusza.

Nie wstyd, zbłądziwszy w drodze, wrócić się do domu.

Starzec siedzący w domu nic nie wie, a młodzieniec podróżujący wszędzie, wie wszystko.

Wstyd gorszy od śmierci.

Dobra żona, pół szczęścia.

Jeżeli dobry uczynek rzucisz w wodę, ryby o tém wiedzą, a jeżeli nie wiedzą wie Bóg, i. w. i.

Mnóstwo wyrzeczeń, weszło z Koranem w życie narodów wschodnich, a w Talmudzie, który się zatrzymał na téj dobie mądrości, także ich nie mało.

Przysłowia zowią się na Wschodzie *Perłami nienanizanemi*, a ś. Hieronim mówi, że w nich się mieści rozum boski, jak złoto w ziemi, ziarno w łupinie orzecha. Przysłowie kałmuckie mówi: *Prawda jestto przysłowie*. W istocie jestto prawda *par excellence*, prawda żyjąca, słowo życia. Jest ruskie przysłowie: *Głupia mowa nie przysłowie*, a Niemcy mówią: *Sprichwörter sind wahre Wörter*, Francuzi je zowią: *la sagesse des nations*. W każdym razie, zgodzić się trzeba na wyrzeczenie starożytnego pisarza, że to są tylko przeszłych drzew nasiona, a zatem, pozostaje zawsze rozbić skorupę orzecha, złoto wydobyć z ziemi. Dotąd, człowieka za rękę sama prowadziła natura, a kiedy się rozbudzi rozum i uznanie, człowiek sprężyściej oddziaływać zaczyna, i sam rozpoczyna wychowanie swoje. Śmiesznie byłoby wtedy zatrzymywać go na przysłowiach, i wodzić, że tak rzekę, na pasku wschodniej mądrości. Jeżeli dziś pieśni, gawędy, i przysłowia ludu zbieramy, jeżeli tylu znakomitych mężów zwraca usiłowania swoje w te strony, to jedyne dla poznania pierwowzorów natury; bo natura zawsze dobrze zaczyna i rozum bierze z niej wzory do naśladowania, i zbaczać nie powinien ani co do treści, ani co do formy, o ile to być może: inaczej bowiem, rzecz się nie upowszechni. Tak, pierwsi mędrzy Grecyi, naśladowali przysłowia tkwiące w narodzie, i doszło do nas wiele ich krótkich wyrażeń, czyli raczej wyrzeczeń np:

Najłatwiejsze to co zgodne z naturą.

Co ganisz w drugim, tego sam nie czyn.

Znaj siebie samego (*Thales*).

Nie tak źle grzeszyć, jak nie poprawiać się.

Kto działa niesprawiedliwie, rzadko uchodzi cały.

W biesiadzie lubimy tego, co pije, ale się nie upija;  
w życiu tego, co błądzi, ale się poprawia.

Pomagaj zawsze prawości, i nigdy się nie lękaj walczyć przeciwko bezprawiom.

Unikaj tego co zakazano prawem, tak, aby cię nawet w podejrzeniu nie mieli.

Życie rodzinne jest zasadą wszystkiego, bo rodziny składają Państwo.

Krewnemu i naczelnikowi ulegaj we wszystkiém, (*Pitagoras*).

Miarkuj się (bądź umiarkowany) *Solon*, i. w. i.

Charakter więc wschodniości, a raczej prostoty, dążącej do upowszechnienia prawd, co są owocem długich badań i wytrawionych doświadczeniem, panuje w ogólności w najliczniejszej klasie narodu u ludów młodych, a w szczególności w Grecyi, która, pierwsze zaludnienie i osady cywilizujące ją, winna wschodowi, i przez samo położenie jeograficzne, łączy się z Azyą, a nawet z Afryką; ztąd to, *wschodniość* jest znamięm i religii i filozofii kiełkującej w Grecyi, i wyraża się w całym jej życiu. Takie samo piętno odbija się w narodach, które nie doszły jeszcze do uznania się w swojej istocie, i mają tylko mętne, nieoznaczone przeczucie tego, co w nich jest. Jest to konieczna doba rozwinięcia. W piśmiennictwie naszym, zbieranie przysłów, liczyć można do usiłowań na polu filozofii od 16 i 17 wieku.

Co do religii, widzieliśmy, że na Wschodzie wyobra-

żano sobie bóstwo w głębokim, niczém niewzruszonym pokoju, ujednostajniające i chłonące w sobie świat cały.

W Grecyi, jedność życia, rozprysła się na czyny, bo człowiek nie zatapiał się w myśleniu, sprowadzając doń całe życie i wszystko stworzone, ale wylewał się na świat; bóstwa więc Greckie, nie były martwe, spokojne, wyobrażające jedyną siłę świata w słońcu (Thian Chiński, Ormuzd Perski, Indyjski Brama); ale były to bogi żywiołowe i planetarne, stojące na równi ze sobą, np. Apollo (słońce), Dyanna (księżyc), Neptun (morze)... i tylko Jowisz, wyobraziciel najdelikatniejszych, górnych warstw powietrza, wznosił się nad inne bogi. Każdy strumień miał swoją Nimfę, a rośliny nawet byłyto istoty żyjące, niby owe zaklęte królowny, o których nam piastunki baręczyły głowę za młodu. To rozdrobnienie, rozprzedmiotowanie ogólnego ducha świata, przywodzi na myśl owo stanowisko religijne, z którego wyszła religia Wschodu, t. j. pierwotną religię Chińczyków, którzy także ogólność przywiązywali do pojedynczych przedmiotów, i w nich ją czcili. Ludzkość tu jednak zatoczyła cały krąg postępu, bo Chińczyk uogólnił, czyli przeniósł w oderwane pojęcie to, co zastał w naturze, a Indyanin zauważył tu jedność wyższą, wznosząc gatunek przedniejszy (słońce) do pojęcia rodzajowego (Brama). W Budyzmie (który jest protestantyzmem, Analizą religii powszechniej indyjskiej), położono *вето*, zaprotestowano przeciwko *rozmaitości i jedności*, które nie mają rzeczywistego bytu w świecie stworzonym. Wszystko tu skończone, i zdawało się, że rozum ludzki wyżej się wnieść nie może. Człowiek, domyślając się ogólności i niestworzonej jedności, wznosił się przeczuciem od świata do bóstwa, i w oderwanej niepojętości Buddy, utopił dzieła stworzenia. Oto krąg, jaki

rozum ludzki zatoczył zdołał na Wschodzie, i do dziś dnia, jest jedynym obiektem ducha w księgach religijnych Azji Wschodnio-południowej. Lecz się tylko zdawało, że nie już doskonalszego wymyślić nie będzie można; bo na tém nie przestała ludzkość, nie przestał nawet Wschód poczuwający się na siłach — w Państwie, które stanowić miało spójne ogniwo cywilizacyi Wschodu i Zachodu (Persya). Duch ludzki, zapragnął mieć coś rzeczywistego, coby dogadzało nie tylko żądaniom oderwanej myśli, ale dawało ciepło życia, i to widać w religii Zoroastra. Religia ta w *czystości* życia, szczęścia szukać każe, zatem, przedstawia urzeczywistnienie pojęć oderwanych; to się pokazuje w *świele*, jako obłodze, szacie dobra, którego brak wyraża *ciemność*. Grek, nie przestał na wcieleniu ogólności w niedokładne, niby hieroglificzne, zagadkowe postacie natury, w zwierzęta Indyi i Egiptu, albo ludzi-karłów; ale je wystawił w postaci najpiękniejszej i najdoskonalszej pod słońcem — *człowieka*.... i oto! Jowisz Olimpijski, Apollo belwederski, Wenus medycejska, na chwałę ludzkiej natury, co bóstwo w najpiękniejszej wcielonej doskonałości pojęła i wystawiła. Nie może być zaiste piękniejszych kształtów zmysłowych, bo, i cóż może więcej w pojęciu naszym harmonizować, polaryzować z duchem, nad ciało ludzkie? Chrześcijaństwo, poczęło się na Wschodzie i w starożytności klasycznej, i Bóstwo w najśliczniejszych wystawia formach. Dziś jeszcze, w najdosłowniej postaci ludzkiej sędziwego starca, wyobrażamy sobie Boga-Ojca. Dziś w postaci męża, w wieku poświęcenia, mamy ideał wcielonego Boga-Człowieka, a Duch Ś. pokazuje się w postaci białego gołąbka Syonu, jakby pamiątka, że przedwieczny Bóg-Duch Śty, jeszcze w zamęcie świata unosił się nad wodami, że to

jest pierwiastek ożywiający całej natury. Grek więc, zaczął na nowo od tego co Chinczyk, ale go nieskończenie *co do formy* przewyższył. Tu już natura nie bezpośrednio zaspokaja uczucie ogólności, bóstwa, ale pośrednio, przez uduchownienie, t. j. sztuczne wzniesienie jej do najdoskońalszych kształtów. Godne zaiste takie pojęcie człowieka, godne Boga, kiedy Go w zmysłowej pragnąc przedstawić formie, przedstawiamy w najpiękniejszej na ziemi postaci, co jest arcydziełem sztuki, i uwieńczeniem stworzenia. Człowiek, jest obrazem i podobieństwem Boga na ziemi. W postaci człowieka żył Bóg między ludźmi (\*); człowiek wznosząc się do ducha (\*\*), staje się podobnym Bogu.

Ale właśnie, w tej doskonałej wykończonj formie klasycznego świata, spoczywa zaród, a raczej dopełnia się zwrot cudowny, którego Wschód nigdyby niezdolny był dokonać: zwrot ku duchowi przez oczyszczone pojęcia, do których owa czystość Zenda-westy przeczuć się gotowała. Gdyby Grecya, oprócz tego cudownego przymiotu wcielania ducha czyli plastyki, nie była miała w sobie popędu wewnętrznego, skłaniającego do wielkiej zadumy nad sobą i światem, nie byłaby wydała,

(\*) Piękne jest miejsce w *Obrazie Myśli* (str. 30) gdzie p. Bochwitz mówi: „W wiekach Patriarchalnych Abraham, Izaak, i Noe, rozwijali objawioną pierwszemu człowiekowi, a wszystkim ludziom wspólną wiarę w Boga, czyniąc ludowi wyobrażenia zmysłowe: iż Boga widzieli, z nim rozmawiali, i zawierali umowy; w ówczas, na ołtarzach Bogu poświęconych, czynili krwawe ofiary, nie szczędząc nawet własnych synów, w dowódzie gotowości na najboleśniejże straty i udręczenia, których Bóg (zdawało się im) na okup przymierza wymaga i t. d.“

(\*\*) *Obraz Myśli* str. 28 - 30 o Prorokach i Mędrkach (Geniuszach). Porównać Prolegomena Cieszkowskiego str. 15 i następne, oraz Rozdział 3 (Teologji d. Weltgeschichte).

ani nieśmiertelnego Sokrata, ani boskiego Platona, ani Arystotelesa, któremu nikt po tysiącach lat zrównać nie zdołał, w głębokości i razem wszechstronności nauki. — Kiedy duch Grecki poczuwając się w naturze, lecz nie odróżniając się od niej, szedł tylko za wrodzonym popędem, i w twórczej plastyce upoteżał naturę do najwyższego stopnia, wtedy społecznie ludził się omanem wyroczni i tajemnic. Młody był, dziewiczy był, niezapłodniony doświadczeniem, a nie widząc jasno rozumnej myśli stworzenia, chwycił omackiem tę, która się nawijała. Toż było w Rzymie. Świat pogański spaja się nierozrywaniem łańcuchem nieoznaczoności, niepewności, prób, przypuszczeń i domysłów. Z tego usposobienia starożytności, powstał nowy kierunek, niby obrączka ślubna, stula wiążąca starożytność, (t. j. Wschód i świat klasyczny) z chrześcijaństwem. Na tej drodze, zawiązała się filozofia Wschodnio-Grecka. Że filozofia w Grecyi poczęła się pod wpływem Wschodu, o tém ani wątpić, bo mamy jasne dowody, i tylko później tak się przekształtowała i wyrobiła różnostronnie, jak całe życie Grecyi. A jak dotąd w dziejach ludzkości Wschód, o tyle tylko ma znaczenia, o ile się przyczynił do obudzenia Grecyi; tak filozofia Wschodnia, tyle tylko ma dla nas znaczenia, ile wpływała na grecką.

Filozofia u Greków, zajaśniała w systemnej barwie, stopiła w jedną całość pomysły rozproszone po całej ziemi, i rozwijała się w skutku działalności rozumu swobodnej, niepowodowanej ani korzyścią, ani potrzebą: słowem, żadną koniecznością zewnętrzną. — Przeciwnie, Wschód jest niesystematyczny, a sama myśl, kierowana pobudkami zewnętrznymi, nie buja wolno, ale się zdaje ulegać prawom konieczności fizyologicznej; w ogóle je-

dnak, wiedza, jak myśl hieroglifu, spoczywa w łonie wiary, i ku Bogu niejako instynktem się zwraca. Sąto nawet kielkujące, zarody wszystkich przyszłych kierunków filozofii. Długito przeciąg czasu, bo ludzie postępowali bez wzoru, a na ich doświadczeniu, prawdach i błędach, Grecy zaczynają budować nowe systema filozoficzne (około r. 500 czyli w 6 wieku przed Chr.).

Wiadomo: że wielkie zmiany polityczne, są w związku, i wpadają równieście z wielkimi dobami myślenia. Dlaczego? Bo duch ludzki łamie formy społeczne przez tęgość woli, a wola pokazuje obudzonego ducha, więc świadomość tego, co czyni; przełom myśli, i nowy zwrót jój, do godniejszego polotu. Dlatego, dzieje narodu, przedstawiają nam życie polityczne, zwyczaje i obyczaje, i aczkolwiek budzą nie małe zajęcie, zawsze jednak pozostawiają coś do oczekiwania; nie wiemy bowiem: czy fatalność a raczej konieczność fizyologiczna wiedzie naród, czy jego przeświadczenie wewnętrzne? Usiłując poznawać prawa konieczne i stałe w dziejach społeczeństwa, jak w naturze ukrzepiamy się, pośród najupodlegszych rzeczy, jedyną ludzką pociechą: że nie tu marnie zginąć nie może, a dopełniając obowiązków naszych, nie darmo rzucamy pieniążek wdowi, na ofiarnik ludzkości. Mądrość życia tego, nie zależy na wielu wiadomościach, ale na prawdach zasadnych a żywych, które w każdym położeniu przerobić się dadzą w tkankę dobra powszechnego. Dzieje filozofii, pokazane w związku z życiem, dają wiadomości wyższe, ugodniające człowieka; pokazują bowiem co tamowało, a co posiłkowało postęp myśli, co jest stronne, i jako takie utrzymać się nie może. Kształci to zaiste rozum i ugodnia duszę. Prawdy nowe, wywiązują się jedne z drugich, a znane łatwiej przecho-

dzą w życie nasze, bo skuteczniej do nas przemawiają. Mędrcy Grecyi, po większej części podróżowali po Wschodzie, a wypadki rozwinięcia ludów tamtejszych, musiały uleść zmianie koniecznej, pod wpływem narodowości greckiej. Życie, bez wątpienia, wyrobiło i myśl, a że w życiu przemagał um, czyli fantazyja Grecka, twórczość więc fantastyczna musiała i na filozofią działać nie mało. Um, jest cudowną władzą postępu, bo, woli się ludzić czémkolwiek, zaspokajac się nawet własnym wymysłem, niż gnuśnić w beczynności. Takie złudzenia, umidła, wydały teogonią, i kosmogonią starożytną, pierwsze wiadomości rzeczy boskich, i ludzkich. Wdzięk poezyi, stroił te dziwy, a barwa tajemniczości dodawała im jakiś niepojętej lubości w oczach tych, którzy na nią przestać mogli, i rozkoszowali się cackami, pieścidełkami umu. Nie wszyscy jednak poprzestali.

Właściwa filozofia, zaczyna się od Talesa, który ją krzewić zaczął wtedy właśnie, gdy Solon był prawodawcą Greków, a Konfucyusz Chińczyków. Usiłowania jego, zwrócone są na naturę, gdzie szuka (jak cały szereg idących po nim filozofów) *początku rzeczy*. Postrzega on, że w świecie, oprócz zjawisk przepływających, nazwanych ślicznie przez poetę: *morzem zjawisk* — jest zasada stała, niezmienna, wiecznie trwała, to, co za naszych czasów zwano das Ding an sich, byt czysty i t. p. Ta to zasada, jakkolwiek ją nazwiemy, przetrwa we wszystkich systematach na wieki. Jestto ów Duch nieśmiertelny, tętno życia, dusza żywiąca, niby potok elektryczności, przepływający w dziełach stworzonych pod słonecznego światła. Zasadę tę, musiał Tales wyprowadzić z ogólności, i przywiązać do wydatniejszego żywiołu, jak wiązała religia ogólność z dziełami stworzenia mniej więcej wyda-

tnemi i powszechnemi. Tym żywiołem była woda. Nie trzeba jęj uważać za wodę materyalną, ale za pierwiastek wody i wszystkich ciał. Woda rozrzedzona (p. g. Talesa) daje *powietrze*, zgęszczona *ziemię*, a powietrze ulotnione daje *ogień*. Wydobył Tales ten głęboki widok *wody jako pierwiastku składowego* z przepaścistych otchłani mądrości religijnej, a wydobył na jaw od razu. Uczniowie jego, rozrabiają tylko części. Dla wszechstronniejszego wyczerpania całości, każdy brnie przez ostateczność, przypisując jakiemuś pojedynczemu żywiołowi ogólność, t. j. gatunkowi wyłączość rodową. Każdy jednak, nosi na sobie mniej więcej barwę służebną nauczyciela. Anaksymander, uzmysłowił owo pojęcie wody, przyjmując za zasadę *tworzywo* (materyą), którego pojęcia jednak nie oznaczył, lecz nadając mu przeczuwaną przez Talesa nieskończoność, wyżej się posunął: jestto coś w rodzaju Spinozy. Anaksymenes udelikatnił to tworzywo, czyniąc je *powietrzem*, a Dyogenes z Apollinii, uduchowił to powietrze, wyrzekłszy: że to jest ciało *wieczne i nieśmiertelne*, a zatém, jeszcze czystszej tu się pokazuje zasada Talesa, jak perła, jak kryształ, dyament. Heraklit za zasadę bierze *ogień*, t. j. nie ogień materyalny; ale pierwiastek składowy ognia i wszystkiego, co ktoś nazwał *gień*, niby rdzeń ognia, jak strzeń przestrzeni. Empedokles, nie przywiązuje ogólności do niczego; i stanowi niejako przejście do Anaxagory, który widzi jedność wśród różnaitości, prawo wyższe czyli początek rozumny (νοῦς), Boga nieśmiertelnego w doczesnym świecie (\*).

(\*) Idąc od tworzywa do pierwoczenia świata, dochodzimy do Boga jako jedności natury (νοῦς). W świecie chrześcijańskim przeciwnie, z Boga, jako ducha, wyprowadzamy wszystko. Nie tworzywo, zamęt, choos, νοῦς, jest pierwiastkiem świata; nie Nic Genezy, ale Słowo Nowego Zakonu, czyli Duch (Πνεῦμα).

Dotąd więc wszystko zwrócone było na naturę. Prawie spóteześnie, czy też nieco później, nauczał Pitagoras. Ten, jeszcze więcej niż Tales, miał zetknięcia ze Wschodem, aczkolwiek nauczał na przeciwnym krańcu Grecyi Wielkiej, gdy Tales na brzegach Azyi Mniejszej. Szkoła jego, była jakby zakonem moralno, czyli raczej religijno-politycznym, który miał na dobre przywrócenie ludziom godności człowieczeństwa, i przekazanie potomności pożytecznej wiedzy. Przy budowie meżkiń, przesłicznój skarby wiadomości zebranych przez podróże, i zwycięstwo odnoszone na igrzyskach Olimpijskich, sprawiły, że Pitagoresa uważano za coś nadludzkiego, a nawet później czyniono boskim, równie jak Platona. Mówią, że słysząc Terrecydesa rozprawiającego o nieśmiertelności duszy, zajął się filozofią — to jednak niezawodna, że wypadki badań szkoły Talesa do Anaksagory, były mu znane, i od tego właśnie zaczął, na czém tamci stanęli. Nigdzie się tak wydatnie nie pokazuje różnica widoków filozoficznych szkoły jońskiej Talesa, i włoskiej Pitagory, jak w zapatrywaniu się na świat cały. Natura była ulubionym przedmiotem pierwiastkowych badań myśli, obudzonej z teokratycznego uśpienia, a Tales i jego szkoła, zacząć musiała od świata przedsobnego, gdzie upatrywano pierwozcęcia wszelkiego bytu, jak to już widzieliśmy w rozmaitych żywiołach. Sama ziemia, leżała podług nich w środku świata, a Delfy w środku ziemi. Pitagoras wznosił się wyżej, i początku szukał nie na ziemi, bo po przejawie Anaksagory (który miał pierwszy twierdzić, że ziemia jest kulą), za ciasne były takie pojęcia, i do rozleglejszych się wzniesiono. Wszystkie dzieła stworzenia, ogromne Kosmos, jestto strojna całość, gdzie 10 ciał niebieskich krąży około słońca, przedstawiającego środek

świata. Byłoto przeczucie systematu Kopernika. Spania-  
 lyto pomysł Pitagoresa, owa muzyka, owa harmonia  
 ciał niebieskich krążących około słońca, owa jedność bez  
 zmiany wśród różnaitości i ruchu. Głębokie i podniosłe po-  
 jęcie świata, płynie zwykle z bezpośredniego poglądu na  
 świat zjawisk i jego Stwórcę: bo chociaż wieki życia i  
 nauki, mnożą skarby doświadczenia i wiadomości, co się  
 przez usilną nabywa pracę, ale jądro, rdzeń świata i czło-  
 wieka, objawia się bezpośrednio uczuciu, myśli, i woli  
 ludzkiej. Jedność w różnaitości, stałość i niezmiennosc  
 wśród upływu przekrażających zjawisk świata tego, zro-  
 dziły konieczne pojęcie o bytności Boga; ale tylko bez-  
 pośredni pogład Anaxagory, Sokratesa, Platona, wypro-  
 wadziły na jaw ten pomysł, osnuwszy go pasmami róż-  
 nostronnego rozumowania. Trudno było zaiste zgodzić  
 się na tę bezwarunkową jedność, przy której świat się  
 ulatniał, znikał niejako w rozumowaniu. Szkoła jońska,  
 w różnowzorym świecie stężała swój pierwowzór, przy-  
 więzując go do pewnego dowolnie obranego pierwiastku,  
 i to było bardzo naturalnie; Jończycy bowiem chwytali  
 zawsze tylko zewnętrzną stronę wszystkiego: pokazuje  
 to życie ateńskie, dla którego żyje tylko epos i historia.  
 (Homer, Herodot, Logogryfy). Przeciwnie, Pitagorejczy-  
 cy, przenikali w głąb' rzeczy, i upatrując w świecie sto-  
 sunki ogólne, odrywali je niejako od tworzywa. Ich je-  
 dnak oderwanie, było nieco zmysłowe jeszcze, bo mate-  
 matyczne (arytmos), a matematyka jest pierwszém oder-  
 waniem, a zatém najniższém, najmniej zaspokajającém.  
 Ogniwem szkoły Talesa i Pitagoresa, musiała być nauka  
 mieszcząca je w wyższym związku, łącząca fizykę i ma-  
 tematykę tych szkół, przez przypuszczenie czegoś środ-  
 kującego między ciałem a formą: byłoto nauka podobna

do filozofii monad Leibnica, nauka atomistów: Leucyppa i Demokryta.

Jeżeli chód kształtowania się pojęć filozoficznych w Grecyi, porównamy z chodem rozwijania się pojęć religijnych na Wschodzie, daje się widzieć dziwne podobieństwo z tego porównania obojga; cała różnica: że w religii coś przeczuwa się, domyśla uczuciem, wiarą, a tu się uznaje, przeświadcza myślą, wprawioną w ruch i pragnącą uspokojenia. Szkoła jońska, zwraca uwagę na pojedyncze żywioły natury, i do nich przywiązuje ogólność. Toż religia starożytna Chińczyków, Indów (Szywe-woda-Tales; Wisznu-ogień-Heraklit i t. d.), a nawet mitologia grecka. Szkoła włoska, wznosi się do wnętrza, niby rodzajowego pojęcia gatunków w Bramie (słońce Pitagoresa). Tu następuje dualizm w religii (Zoroastryzm) i filozofii, jako konieczna doba przejścia, na której się jednak zatrzymać rozwinięcie nie może. Persya, przedstawia najdokładniej tę formę wiary, która się oczyściła u Hebreów i w Chrześcijaństwie, gdzie jednak przechowało się pojęcie Szatana, ducha ciemności. Dualizm w filozofii, przedstawia szkoła jońska i włoska; ale że dualizmu lęka się myśl jak natura próżni, nie mógł się zatem dualizm utrzymać i na polu filozofii. W duchu ludzkim szukać zaczęto wyższej jedności, gdy jój w świecie znaleźć się niespodziewano, i to stanowiło dobytek usiłowań Eleatów, których dlatego zwano zasadami loiki albo dyalektyki. Z tego wynika, że loika musiała być naprzód formalna (Epi-kur), t. j. nie zwracać uwagi na rzecz, ale na to jak ta rzecz się przedstawia (forma materji). Widzieli Eleaci, że w świecie zjawisk nie ma jedności, ale rozmaitość, a jedność, nie na tém zależy, aby zaprzeczyć rozmaitości, ale, aby wśród téj rozmaitości dopatrzeć się idei niezmiennéj

świata duchowego. Prawa płynące z tego świata myśli, wiążą jednością celu świat rzeczy. Lecz opierając to wszystko na osobistém uznaniu, nie nadali Eleaci pewnej opoki, niewzruszonej podwaliny temu widokowi, który co głowa, inaczej mógł być rozumiany, i chwany bez węgielnej zasady. Ksenofanes, pierwszy wyrzekł, że tylko to ma byt, co jest jednością, bo jedność jest wszystkiém (*Bogiem*). Zowią go panteistą, bo panteizm jestto przypisywanie powszechności (bóstwa) czemuś odrębnemu, upatrowanie Boga w tém, co nam się uroi, np. w materyi, a jak tu: w jedności Ksenofana. Głębszy jest widok Parmenidesa, który rozróżniał dwojakie poznanie w człowieku: *jedno-zmysłowe*, pokazujące żywą różnorodność świata zjawisk, świata złączonego z nami nierozzerwanie, któremu ulegać musimy; *drugie umysłowe*, w którym myśl i poznanie nabyte, stanowią jedno i to samo, pokazując niezmiennosc prostą, konieczną i bezwarunkową. Ruch, zmiana, różnorodność, dowolność — to tylko złudzenie, a świat widzialny i umysłowy, przedstawiają jedno i to samo. Świat poznawany przez myślenie, jest (rzec można) myśleniem rzeczywistniującym się, przedmiotującym się w bycie. W tém wyrażaniu się człowieka na zewnątrz, t. j. przerabianiu świata myśli na czyny, czyli wewnętrznego na zewnętrzny, jest coś, albo raczej jest wszystko, a reszta jest niczem. I tu widać panteizm, bo Bóg, czyli wszystkość, wyraża się *tylko w pewnym bycie*; widok to jednak bardzo głęboki, i dlatego, nie raz jeszcze powtarzał się w różnaitéj barwie w dziejach myślenia.

Nie jednemu trudnemi się wydawały, jak dziś tak i dawniej, zabujałości filozoficzne, a zaciekania, ważne nawet, przedstawiać się mogły jako łamigłówki, czyli mrzonki myślenia. Żywy dowcip grecki, ując je musiał w for-

mę dramatyczną rozmów (dIALOGÓW). Rozpoczął to Zeno, pierwszy loik (dyalektyk), a Sofiści, Sokrates, i Plato, używali ciągle tego sposobu przywiązywania do siebie uwagi słuchaczy i czytelników. Zeno twierdził także, że tylko jeden Bóg ma stałość, niezmiennosc, co być nie może. Tak rozumując, śmiało mógł wyrzec Zeno, i każdy się z nim zgodził, że ziemia nie ma rzeczywistego, ale wszystko jak mgła uchodzi, ulata, niknie przed promieniami rozumowania. Cóż stąd wynikło? Krok tylko wypadało postąpić Sofistom, aby świat zewnętrzny postawić zupełnie w zawisłości od rozumowania, czyli raczej mędrkowania. Zeno nie przypuszczał, że świata zewnętrznego nie ma, kiedy dowodził, że świat ten zmienny w niwecz się obraca, niczem jest w porównaniu z bytem niezmiennym; będąc niczem, był wszakże czemś względnie. Odrzucać wprost byt ten upływny mnóstwa, rozmaitości, byłoby nierozsądkiem, ostatecznością. Do tej ostateczności doszli Sofiści.

Aby pojąć stanowisko ich w Grecyi, rzućmy okiem na stan jój ówczesny, a mianowicie Aten. Widzieliśmy wyżej mieszanie się Sparty w sprawę Aten, a na tém naturalnie ucierpiał Rząd demokratyczny, jedyny, co się mógł utrzymać w zgodzie z duchem Ateńczyków. Rząd ten, sparaliżowany przez gwałtowne narzucenie 30 tyranów, zwicmnęty został, i po wypędzeniu ich, prawa Solona, lubo nieco zmienione, na nowo wprowadzone były. Ochlokracya zaczęła rządzić, czyli (wyrażając się właściwie) przyczyniać się do coraz większego bezrządu, a to wywarło na umysły wpływ najsmutniejszy, najgorszy, i dotknęło Rzeczpospolitą nieuleczonemi ranami. Najlepsi obywatele, stracili wiarę w życie, w rzeczywistość, i upadli na duchu, a zamknąwszy się w sobie, szukali pociechy

w rozmyślaniu tych dóbr, których świat wydrzyć nie może. Nie było jednak żadnej pociechy religijnej, bo wielobóstwo, serc stroskanych zaspokoić nie mogło. Filozofia tylko, przedstawiała źródło żywe podniosłych myśli, a wrócenie się do oczyszczonych widoków religijnych, mogło jedynie zaspokoić rozdrażnione, stęsknione, osamotnione uczucia. W szkole jońskiej i włoskiej, wzniesiono się do pojęcia jednego Boga, a Eleaci kładli ten widok za podwalinę, za kamień węgielny, dalszej budowy rozumowania. Religie wschodnie, wypiastowały na swoim łonie pojęcia wyższe, a w Grecyi, gdy mitologia, a raczej poezya, wielala ogólne pojęcia, udziałem filozofii było zabić ciało, dla zmartwychwstania duszy religii. Taki był cel zesłannictwa Sokratesa. Przednim jeszcze, i równie z nim, Sofiści krzewili zasady, że prawda zależy całkiem od *każdego pojedynczego człowieka*, który jest miarą wszystkiego. Takim sposobem, prawdę bezwzględną uczynili względną, t. j. nie tylko zależną od człowieka w ogólności, ale od każdego w szczególności. Tu prawda jest niejako oderwana od bytu przedmiotowego, i przeniesiona wewnątrz człowieka pojedynczego, co doskonale maluje rozerwanie sprawy dobra powszechnego i ludzi pojedynczych. Sofiści, byli ludzie po większej części próżni, samolubni. Że dla własnych korzyści poświęcali czystą sprawę cnoty i prawdy, o tem ani wątpić. Za nichto, skażenie filozofii doszło do najwyższego stopnia, bo sceptycyzm filozoficzny, zmieniony w niedowiarstwo rozsądkowe, stawał się wierutną bezczelnością, a wyskubujące słownictwo lub gra wyrazów, budzi niekiedy śmiech, niesmak i cierpkość, a czasem nawet i oburzenie. Widać to w rozmowach Platona, np. w Protagorze. Z drugiej strony jednak, zaprzeczyć nie można, że Sofiści upo-

wszechniali filozofię, zawartą dotychczas w obrębie szkoły, a samo dziwaczenie i szastanie się z mniemaną mądrością, służyło do zajęcia nowym przedmiotem umysłów ateńskich, a może wywołało Sokratesa. Nie jeden uczył potrzebę filozofii, nie jeden się nad nią zamyślił. W Eutydemie, Kryton mówi do Sokratesa: „Jeśli mam powiedzieć prawdę, nie wiem, czy radzić synowi by się zajmował filozofią. *Sokrates*. Wiész kochany Krytonie, że w każdej nauce, jest dużo ludzi pustych, ladaco; ale są dzielni, których cenić trzeba. Czyż gimnastyka, ani ekonomika, ani retoryka, ani strategika, nie zdają ci się pięknymi? *K*. Sądzę że są bardzo dobre. *S*. A czyż nie widzisz, że w każdej z tych nauk są ludzie śmieszni i do niczego? *K*. Prawdę. *S*. Czyliż jednak dlatego i sam unikać będziesz wszystkich nauk, i dzieci swoich nie wykształcisz w nich? . . . Czy ludzie dobrzy czy źli, niech się filozofią zajmują.“ Ślicznie tu ujęte owo wieczne dążenie filozofii, co tak cudownie odbija niespokojne dążenie życia naszego, niby nieskończoną mękę Tantala. Sokrates mawiał: że nigdy nie jest zapóźno zająć się filozofią. Zostawać takimi jak teraz jesteśmy, nie radzę. Jeżeli kto śmiać się zechce, że dopiero teraz się uczymy, pokażemy mu Homera, który mówi: „Nie powinien się wstydzić potrzebujący,“ i nie zwracając uwagi na zarzuty, pomyślimy razem o sobie i o dzieciach naszych. Wiele ustępów z rozmów Platona zastosować można wprost do obecnego położenia naszego. Skarżymy się, że nie ma skąd uczyć filozofii, a nie dowierzamy Niemcom, a Sokrates w Lachesie mówi: „W tym przedmiocie (w filozofii) nie miałem nauczyciela, chociaż się o to staram od młodości. Sofistom, którzy jedynie chcą mnie zrobić dobrym i uczciwym, nie mam czém płacić, a sam téj sztuki dotąd zna-

leżeć nie mogę.“ Sofistom niedowierzano. „Przyrzekasz uczniów twoich zrobić dobrymi obywatelami (mówi Sokrates do Protagora). Piękną naukę umiesz, jeżeli tylko umiesz. Mnie się zdaje, że tego uczyć nie można.“ Ludzie rozsądni mniej dbali o Sofistów, i dlatego Sokrat w Eutydemie mówi: „Wiem dobrze, że tylko małej liczbie podobnych wam mogą się podobać takie rozumowania; inni przeciwnie, tak do nich mało przywiązują wartość, że bardziejby im wstyd było zbijać nimi kogoś, niż być pokonanymi. Nie przypuszczacie ani piękna, ani dobra, ani białego, ani nie podobnego, i nie przyznając żadnej różnicy między jednem a drugim, zamykacie (wedle własnego wyznania) usta ludziom.“ Pamiętajmy, że do tej ostateczności doprowadziła Sofistów rozwinięta zasada Zenona, że w świecie zjawisk czyli różnorożności, wszystko się zbija, zaprzecza, niszczy nawzajem, gdyż każdemu przedmiotowi można nadawać różne przymioty, a zatem nie ma tu prawdy bezwzględnej. Sokrates, dla zbicia Sofistów, użył własnej ich broni, bo wiedział, że na ich wątłych posadach, nie się z pewnością ostać nie mogło. Właściwie mówiąc, nie on nie budował, ale burzył to co budowali Sofisci, a korzystając z zajęcia jakie budziła ich nauka, radził szukać prawdy, i zajmować się filozofią. Było to przeczenie przeczenia, a zatem rusztowanie dla przyszłej budowy. Sokrates, miał na dobre pokazać, że prawda jest spólna wszystkim ludziom, a zatem, nadać pewność osobistemu przekonaniu w sumieniu i wiedzy (mądrości, nauce). Dlatego, wszystkie cnoty sprowadzał do jednej cnoty, którą nazwał wiedzeniem, s-wiadomością, s-umieniem, a zatem (jak Kant) nie zwracał uwagi na prawdę przedmiotową, ale na jej pewność w nas samych. Już tu krok postępu, bo nie mo-

że być dziwaczenia się filozofii osobistej, co dziś mianowicie w piszących o filozofii wę Francyi, a nawet w niektórych pismach naszych postrzegamy. Daleko tu jednak do prawdy pod względem teoretycznym. Co do filozofii praktycznej, czyli chrematycznej, Sokrates przyszedł w tym względzie do najpiękniejszych wypadków, i to stanowi duszę jego nauki, która przetrwa z rodem ludzkim na wieki. Wychodząc z zasady: *wiem tylko tyle że nic nie wiem*, która uważa konieczność za rozumowanie, czyli dowód racjonalny, widział, że wiadomości porzrywane, różnorodne, nie stanowią właściwie mądrości. Wiedzieć, czyli umieć, jestto wydobyć z duszy swojej zasadne myśli, z którychby płynęło żywe źródło życia, któreby służyły za stanowisko wyjścia w życie: taka umiejętność jest dostępną każdemu, a uznanie jej znamionuje najdzielniejsze głowy. Podobne myśli, odznaczają naszego Grzegorza z Sanoka, ile miarkować można z napomknień do nas doszłych; podobne uznanie, odznacza filozofa ukraińskiego Skorowodę, jedyne go w swoim rodzaju na ziemi ruskiej. Człowiek, zwraca przedewszystkiém uwagę na to co go otacza, i czuje potrzebę uduchownienia tego, przez sprowadzenie do wyższej jedności. Ani wątpić, że filozofować potrzeba dla potrzeby życia społecznego, t. j. zaspokajając badaniem dającą się czuć w społeczeństwie potrzebę myślenia filozoficznego, i w tém znaczeniu Cyncero powiedział, Sokrates filozofię błąkającą się po gwiazdach (\*) na ziemię sprowadził.

(\*) Gdyby tylko po gwiazdach, to pół biedy; ale kto czytał rozmowy Platona (Protagoras, Gorgias i t. p.), widzi bałamuctwa Sofistów daleko niezniośniejsze od dzisiejszych największych zabijałości, wyskoków, ultra-idealizmu, pietyzmu, filozofij samorodnych, samoistnych, przybierających nazwy od narodów, od wyznań. Te ostatnie pokazują przynajmniej dobrą

Grubo jednak myliłby się ten, ktoby sądził (jak Cycero), że filozofia wtrąca się wprost do życia, i urządza je, buduje miasta i t. p.; to bowiem, jest dziełem woli i nauk rzeczowych, zwyczajów, obyczajów, rządu, religii. Nauczyciel Platona, filozofować kazał dla potrzeby społecznego życia, t. j. ile tego wymagają obudzone w społeczeństwie potrzeby myślenia, nie zaś zabujałości na nie nieprzydatne, np. w foliantach filozofów Aleksandryjskich, scholastycznych, a nawet, w części dzisiejszych niemieckich. Zabujałość filozoficzna, ma tylko takie znaczenie historyczne, jak marzenie poety, t. j. wyraża stan patologiczny, gorączkowy, pewny rodzaj odurzenia się na czas niejaki. Zawsze trzeba mieć na pamięci: że kto usiłuje być tém, czém nie jest, znać, że się nie troszczy o to, czém być powinien; powinien zaś być człowiekiem. To uczucie potrzeby człowieczeństwa, czyli najogólniejszej powinności, prześlicznie się maluje w koniecznym biegu świata, który ani sam filozofem, poetą, rzemieślnikiem nie jest, ani nas czyni filozofami, poetami i t. d., ale ludźmi. To właśnie, co jest ludzkie, co w najwyższym stopniu godne człowieka, a nie tylko chleb powszedni, jak w części w Anglii, nie tylko myśl, jak w części w Niemczech — stanowi przedmiot filozofii. „Jest jedno uczucie, namiętność, (powiada znakomity Davy), którą każda monada, każda natura duchowna, przenosi ze sobą do wszelkich stopni swojego bytu... nią zaś, jest zami-

wiare, nie raz nawet dobre chęci; ale są to niedonoszone pody, niedojrzałe owoce myślenia głów niedowarzonych, lub warzonych kwasem przesadu. Filozofia, jak religia, potrzebna jest dla tych co jej potrzebę uczeni — potrzebna jest do życia. Nie ma rzeczy uganiać się za systematami, szukać szóstej części ziemi. Nauka ma granice, a nie każdemu być Kopernikiem, Kolumbem; przed każdym jednak leży pole życia, geneza myśli i uczucia.

lowanie w wiadomości, w sile umysłowej. Jestto rzeczywiście ostateczne, najdoskonalsze rozwinięcie się: jest to miłość nieskończonej mądrości; nieograniczonej potęgi — miłość Boga. W niedoskonałym nawet życiu ziemskim, namiętność ta panuje w wysokim stopniu; wzrasta ona z wiekiem, przeżywa upadek zdolności cielesnych, i w chwili śmierci ogarnia rozumne jestestwo.“ Nie spuszcжайmy nigdy z uwagi: że *zamifowanie mądrości*, jest, jak samo życie, *dążeniem*, a zatém *środkiem* i *celem*.

Im bardziej w Grecyi usuwała się od życia część piękniejsza, wybrani, ludzie najlepsi, najgodniejsi, i tym sposobem oddzielał się niby duch od ciała; tём życie biedniejsze było, i Ateny burzliwą, groźną przybierały postać. Sokrates, od zabujałości sofistycznych zwrócił myśli na to, co każdego żywo obchodziło, t. j. mądrość, jako podstawa życia (s-umienie), Bóg, i nieśmiertelność duszy. Zwracał Sokrates głównie uwagę na życie pojedynczego człowieka, a pokazując mu, że jest miarą ogólną prawdy, szanować kazał natchnienia, tego demona dobra, tego anioła-śroźa naszego. Zwrócenie się do osobistości, było zgubne dla ogółu, ale konieczne, bo je życie wydało. Na czerń działać niepodobna było, bo tam wrzało wszystko, a sam Sokrates, padł ofiarą podcinając pień zastarzałych przesądów: wielobóstwo i wściekle wyuzdanie się demagogów. Myśli jednak jego, skropione krwią, wzrosły jak żałobne kwiaty, rozkrzewiły się, i bujne wydały plony. Byłto człowiek, co życiem uświęcił prawdę słów swoich, prawda więc stanowiła jego krew i kości. W istocie! nie znajdziemy podobno drugiego filozofa-męczennika, w którymby nauka i życie harmonizowały tak doskonale. Plato musiał mieć w umyśle obraz Sokrata, kiedy językiem Bogów pisał następujące

słowa: „Kiedy słyszę mówiącego o cnocie lub jakiej mądrości takiego człowieka, który godzien swęj mowy, rad jestem i mówiącemu i słowom jego; bo między niemi jest odpowiedniość i harmonia; taki człowiek, zdaje mi się rzeczywiście mistrzem, wydającym najpiękniejszą harmonię, nie na lirze, nie na muzycznych narzędziach, ale w życiu. W tęg harmonii życia, słowa zgadzają się z czynami, nie po jońsku, frygijsku, lidyjsku, ale po dorycku, t. j. wyrażają jedyną harmonię Hellenów.“

Rzeczą człowieka rozsądnego, poczciwego, pospolitego w zwyczajnym dni upływie, jest ulegać chodowi wypadków, nawet w najsmutniejszej doli; podli tylko poniżają się do służenia pospółstwu niemoralnemu, znikczemnionej czerni, ochlokracyi wyuzdanej, lub pieniając się demagogom. Ale, kto jak Sokrates, czuje w bijącej piersi głos z góry, ten ku niebu myślą ulata, i niesie krzyż swój, i poświęca się za prawdę w przekonaniu żywym, gorejącem, że nie napróżno pije truciznę. Wielki ten mąż, nie więcej nad poświęcenie się uczynić nie mógł, bo trupiejącego życia narodu już utrzymać niepodobna było — chyba przez assafetydę tyraństwa, przedłużyć straszne dni nędzarza rozciągniętego na śmiertelném łożu boleści; chyba przez wstrząśnienia galwaniczne, wydobyć martwe ruchy dogorywającego cielska. Tak działał Demostenes, ale próżne już były drgania, pokazujące ostateczne wysilenie, passowanie się konającego ze śmiercią. Próżne wysilenia wielkiego człowieka: bo osobistość największa, nie utrzyma upadku ogólnego ducha, poświęcić się tylko może, jakby na dowód, że w ludzkości, a raczej w narodach, tleje widomie iskra nieśmiertelności. Straszneto rozerwanie ducha i ciała, smutna dola pojedynczych czujących ludzi, a smutniejsza

jeszcze narodu poniżonego, który czuć przestał. Wszystko, co tylko zrobić może człowiek pojedynczy w takim położeniu, jest uznanie się w stosunku do narodu, uznanie swojego rozerwania z ogółem, kiedy ogół już się podnieść nie może do uznania, poczucia się w swojej istocie, a treść życia, rdzeń bytu, istota duchowa narodu, nie zdolna już jest przelać się, przerobić w tło życia rzeczywistego. Wielki człowiek, uznaje tylko wtedy odrębność swoją od życia społecznego, i jest niejako sędzią postawionym zewnątrz. Sokrates zaiste i Plato, sąto ludzie nad wiek swój, albo raczej ludzie stanowiący spójne ogniwa ludzkości i swego narodu. W nich tylko rozplomienia się, nawet przy upadku Grecyi, myśl, że zbawienie leży w postępie, że sprawa każdego narodu historycznego, jest nierozzerwanym węzłem spojona ze sprawą całej ludzkości. Nie odrodziła się jednak Grecya, bo to przekonanie nie było rozlane w ogóle obywateli, bo myśli wybranych, nie były myślami Grecyi, gdzie, co kraina, pokazywała się nienawiść plemienna, gorszące rozerwanie spólnej sprawy.

Sokrates się poświęca dla pokazania, że godność człowieka nie zależy od zewnętrznych okoliczności, miejscowych i czasowych (*vis major*). Plato wznosi się do prawdy przedmiotowej, i w państwie szukać każe rzeczywistnienia celów istnienia człowieka. Jestto jedna z jego myśli, która wiecznie jak ciała niebieskie gorzeć będą na widnokregu duchowym ludzkości. Jednak, ani Sokrates, ani Plato, nie przyczyniają się wprost przez zasady swoje, do dobra własnego kraju; bo pierwszy widzi człowieka tylko idealnego, drugi państwo idealne. Nie należą oni do samej Grecyi, ale do świata, do ludzkości — myśl, której dość często napowtarzać się nie można, bo

na niej polega pojęcie, wyrozumienie ducha ważnej epoki upadku Grecyi. Sokrates powstaje na wielobóstwo w religii, anarchię w rządzie; mążto niepospolity, co się podniósł nad przesady wieku, i od przerobienia siebie zaczynać kazał przetworzenie społeczeństwa, przebudowanie świątyni narodowości. Plato idzie dalej; zaczynając od tego na czém Sokrates przestał. Pojęcia jego o Bogu i nieśmiertelności duszy, są oczyszczone, godne i wzniosłe. Nie miesza się do czerni jak umęczony nauczyciel, rozwodzi się z narodem własnym, a ideału państwa szuka w odrębności Sparty. Sparta, jak wszystko na co zdala patrzymy, zdawała się wzorem jak Germania Tacytowi. Utworzywszy ideał ówczesnego państwa — ideał, pod warunkiem urzeczywistnienia którego jedynie, ludzkość w przekonaniu Platona odrodziłyby się mogła — mistrz znajduje pewny rodzaj zadowolenia, uspokojenia w swoim arcydziele, jako obywatel, a w filozofii, mianowicie zaś w błogim przekonaniu o Bogu i nieśmiertelności duszy, jako człowiek.

I jakże się miała ostać Grecya, kiedy najpiękniejsze jej ozdoby straciły wiarę w moralne jej odrodzenie się, i stały zewnątrz życia, nie przyjmując udziału ani praktycznie w życia sprawach, ani teoretycznie w przekonaniu? W Atenach mianowicie, przez usunięcie się tylu ludzi za sferę, wyczerpały się siły zgrzybiałego młodziana, państwa butwiejącego na podwalinach suchotnych, spruchniałych. Sokrates, Plato, to nauczyciele, nie obywatele, a nie samym chlebem nauki żyje człowiek: trzeba mu czynu, słowa, co idzie z wysokości życia ogółu, nie pojedynczych ludzi. Sama nauka, wystarcza dla uczonych, ale nie dla ludów. Filozofia Platona i Arystotelesa, karmiła szkoły i klasztorne mury, póki się nie odrodziła

ludzkość europejska, zgasła zaś ze średnimi wiekami. Została wprawdzie i zostanie nazawsze w gabinetach uczonych, jako pierwowzór rozwinięcia, jako gwiazda przewodnia dla jeniuszów filozoficznych pierwszego rzędu. Sam tylko Chrystyanizm wydawał zawsze bujne plony, a z nauki, nie raz cierpkie wyrastały owoce (nadżycia prawa, teologii) dla życia, póki samo życie nie przemówiło za sobą. Rozwijanie się li uznania czyli świadomości o sobie, jest kalectwem ducha, a nawet grzechem przeciwko naturze. Jestto opaczne, chorobliwe uznanie, bo tylko świadomość rozwijająca się na równi z wolą (sumienie) jest prawdziwem uznaniem się w swojem jestestwie. Takieto właśnie Chrześcijańskie uznanie się, i towarzyszący mu żal, skrucha, poprawa, odróżniają nas od klassycznego świata. Z drugiej strony jednak, nauka Chrześcijańska, rzuciona bez przygotowania, jest tylko ziarnem na opoce (Chrześcijaństwo w Abissynii, Japonii, Chinach), i tu się pokazuje ważne stanowisko starożytności (Wschód, Grecya, Rzym). Jestto zesłannictwo, przeznaczenie jój do przygotowania człowieczeństwa ku wzniosłym celom, przez formalne rozwinięcie władz ducha i sam upadek. Jestto chrzest z wody, i głos wołającego na puszczy. Najwięksi ojcowie kościoła, drogą nauki rozlewali światło wiary śród pogan, bo jak ciepło ziemi, nie mogłoby się rozwinąć bez światła słonecznego, tak ciepło wiary bez słońca nauki. Chrystyanizm stoi na woli, która jest pąkiem, kwiatem, ziarnem życia, a zatem zawiązuje się w uczuciu, jak kiełek w ziemi, bujne zaś plony wydaje tylko na ziemi wiary, pod wpływem promieni słonecznych uznania, rozumu.

Uznanie, oderwane od życia, wyraża stan przechodowy rozerwania istoty, to jest ciała i ducha. Ani wąt-

pić, że nauka Platona i Sokrata była zbawienną, jako tryumf życia nad śmiercią pożątaną w zwycięztwie, wpływała nawet na ducha ludzkości; niemniej przeto szkodziła Państwu, bo wpływać nie mogła na organizm nadwątlony, nie zdolny wzniesić się do przyjęcia wyższej prawdy, a tém bardziej wytrzymać odrodzenia się, zmartwychwstania, niosąc krzyż swój. Dodajmy, że filozofia, co się wzniosła do pojęcia jedyne go Boga i nieśmiertelności duszy, była udziałem kasty, czyli raczej wybranych między wybranymi, a lud ateński, dopiero pod panowaniem Rzymu usłyszał głos apostoła, odwołującego się do *nieznajomego Boga*. O prostaczkach, w których sercu przyjąłby się była mogła nauka Chrystusa, ani mówić; bo massy poczuły niedolę dopiero za czasów Rzymu, Opatrzność zaś, wtedy dopiero nadzwyczajnych środków używa, kiedy zwyczajne ludzkie są wyczerpane. Jeszcze ludzkość w organizmie świeżym, czerstwym i męzkim, wzniesić się mogła nad Grecyą, i tym sposobem postąpić naprzód o własnych siłach.

114 Kiedy ogół upadł na duchu, trudno było przy rządzie Aten utrzymać równowagę. Sparta, przywołana na pomoc, niby dla jej zachowania, krzewi oligarchią sobie właściwą; lecz ta, ani za Alekbiadesa po uśmierzeniu demagogów, ani za 30 tyranów po ukorzeniu Aten przez Spartę, utrzymać się nie może. Za demokracją, szły niepokoje w ślady prawie, bez ustanku; ale to był jedyny rząd, jaki się mógł utrzymać w zwyczajnym biegu; bo się wywiązywał z natury rzeczy—pospolitej, i stał o własnych siłach śród walki stronnictw. Przeciwnie, dla podtrzymania oligarchii, trzeba było wpływu Sparty, to jest sztucznego bodźca zewnętrznego, a i tak nie długo się mogła utrzymać podobna forma rządu, niewiązanego

z zewnątrz, nie wysnutego z narodu. Nie traćmy i tego z uwagi, że za przewagi (hegemonii) Aten, dochody Grecyi, służyły na upiększenie miasta przez nieśmiertelne dzieła sztuki, pamiątki dla całej ludzkości, a duch ludzki tak się wszechstronnie rozwinął w Atenach; gdy tymczasem, w czasie przewagi Sparty, dochody Grecyi na prywatne obracane były, a o dobro wspólne nie dbano.— W Atenach, pastwią się tyrani, a oddziaływanie czyli rozkosz Aten, skłania samą Spartę do przyznania prawowitości demokracji czyli gminowładztwa. Demokracja ta w ogóle piękną barwę nosi w Atenach w czasie czystości politycznej, ale w czasie skażenia ich, przez nadużycie, w skutek zwichniętego kierunku i upadłego ducha, powstaje ochokracja: już nie lud, ale skażony gmin, otręby, wymioty, plewy, brudy, stek wszelkiej nieczystości i kału. Ludzie pełni prawości, musieli się oddzielić od wspólnoty, a ciało umiera, jak tylko duch się odrywa. Oderwanie to widać i w upadku Sparty, lecz nikiemość daleko większa: przywódcy narodu uganiają się za prywatą, przestrzegając tylko dla oka dobra wspólnego. W głębi tego samolubstwa, leży zasada wysoka, ludzka, zgwaleona w prawodawstwie Likurga — zasada prywatnej własności ziemskiej. Wolne nabywanie własności ziemskiej (gruntowej) jestto szlachetny herb cywilizacji, piętno postępu, podstawa dobrego bytu, i szczęścia kwitnących narodów. Prawodawstwo Likurga przetrwało wieki, i to bez wątpienia, nadaje mu znaczenie niepospolite; niemniej przeto oparte ono jest na zasadzie świętokradzkiej, niezgodnej z naturą ludzką, jak teokratyzm Azji, jak dzisiejsze spaczony teorye S. Simona i Fourier. Prawodawstwo Likurga, upadło jak prawodawstwo Solona, bo ani jedno ani drugie nie mogło utrzymać, na wyso-

kości ideału: arystokracji w Sparcie, demokracji w Atenach. Wszystko pokazywało, że na niwie Grecji nowe się zaradzają pojęcia, a te pojęcia, stały się toporem podcinającym drzewo życia, pruchniejące i niepożyteczne, jak ewangeliczne drzewo figowe, zeschłe oliwne drzewo. Trzeba było ludzkości nowego organizmu, gdyż stary wycieńczony, nie mógł wytrzymać mocnego działania, jakie budził prąd nowej myśli. Teby, przedstawiają ludźmi świeży, mocny, i dlatego wytrzymalszy, mogący jeszcze zachować rząd, jaki upadał w Atenach po wyczerpaniu sił w zapasach wzajemnych Aten i Sparty. Surowy Beota jak później Wandal, poszedł w przystawie, on wszakże stanowił przejście do Macedonii: przejść zaś musiała siła żywotna do Macedonii, bo w Tebach miało wszystko małe wymiary: jak owe Rzeczypospolite w Kantonach Szwajcarskich, lub wolnych miastach, a nawet mniej bo tylko jedno pokolenie, a nawet mniej, bo tylko dwie wielkie osobistości, trzymające w swęj dłoni wodze Grecji (hegemonia Teb, Epaminondas, i Pelopidas). I tu się daje czuć pierwiastek znikczemnienia wschodniego. Sparta i Ateny, jaśnieją jeszcze na chwilę, a ich błyskawiczna wielkość, jestto dogorywające światło konającej lampy, czyli raczej ogniska gasnącego w świątyni ludzkości. Robak zniszczenia, toczy przy upadku Ateny. Łakomstwo, grabież świątokradzka, najemnicy w szeregach obrońców kraju, byłyto rzeczy dotąd niesłychane w Grecji. Z odrywających się od ludu mężów, jeden próbuje raz jeszcze jedyny szczęścia, i nie dziw, jeśli się waha tyle razy, jeśli skończywszy piorunujące filipiki, daje ucha wrogowi, przeciwko któremu nie widzi ratunku. Ostateczność wywołała Demostenesa, ale pomimo swojej wymowy, nie zabijał on gromem baterji elektrycznej,

sączył tylko iskrę po iskrze ze słabego elektroforu politycznego życia... i dlatego, nigdzie tak smutnie walka dwóch ostateczności nie wyradza się z tęsknoty, zwątpienia o siebie, i swoich, jak w tym genialnym mówcy. Jestto:

przecucie przyszłych życia burz,

Przecucie tych chwil, kiedy już przestanie los

Pieścić młodą roślinę, i pochyli kłos,

I na polu nadziei zwarzy kilka róż.

(A. K.).

Filip, a potem Aleksander W., jako samowładni dowódcy, pokazują się na czele Grecyi, i hegemonia w tej postaci z Grecyi do Macedonii przechodzi. Filip, związany ściśle z Grecyą, przychyła się do jednego stronnictwa, i daje mu przewagę, zaś Aleksander Wielki, korzy północne plemiona, powstających Greków, i arystokrację, słowem wszystko coby go ograniczać mogło. On był urodzonym zwycięzcą świata, olbrzymem co się rozpostarł szerzej niż kolos rodyjski; bo stanął w Europie i Azji, a fantazya Wschodu i działalność Grecyi zlane w nim były, niby godło spojenia Wschodu i Zachodu. Ognistą błyskawicą zapala on się na widnokregu starożytnego świata, jak piorun przelatuje gzygzakiem Azyę mniejszą, Fenicyę, Indye i Egipt, a Granik, Iss i Tyr, i nowo wzniesiona brama Egiptu (Aleksandrya), pozostaną na wieki świadkami jego sławy. Pola Arbelli dały mu Wschód w ręce, jak bitwa pod Cheroneą dała Filipowi Grecyę. Zajęty Babilon i Suza, a Persepolis idzie z dymem (jak powiedział filolog) na ofiarę bogom mścicielom Grecyi. Stary monarcha Perski, ginie w Baktryanie z rąk zdradzieckiego mordercy. Oxus i Jaxartes, witają z przełknięciem straszego zwycięzcę, a potem ani mu Indus

zagrodą, ani który monarcha tamy położyć ośmieli się, a jeśli kładzie, prąd silny ją zrywa. Szemranie, rokosz wojska, kładzie granicę zagonom największego wojownika starożytności. Rzeczywistość jaśnieje tu w całej pełni życia na tarczy bohatera Wschodu i Macedońskiej fałandze. Filozofia Arystotelesa odbija na sobie wiek Aleksandra W. i Filipa ojca jego. W Sokratesie i Platonie widać prawdę podmiotową opartą na duchu, i dlatego będącą zasadą, pierwoczęciem wszelkiej rzeczywistości. *Idea* Platona, jestto ogólnik formalny, nienapełniony życiem, możność loiczna (das reine Sein). Ideje czyli pierwowzory, to jest możność bytu, jest zasadą wszystkiego co jest w rzeczywistości, ale to wszystko dopiero wtedy się urzeczywisnia, kiedy *zasada dzielna* zapłodni dziewiczą możność idei. Ta to dzielność, ten postulat wieku życia, a zatém i dzisiejszej filozofii, żeniąc się z możnością, wydaje wszystko co istnieje przedmiotowo. Dzielność ta, zowie się energią (eutelechia) dlatego, że bez niej, jak bez energii w życiu, wszelka *możność* spoczywa w śnie wschodnim, w idealizmie czczym, pustym, formalnym, loicznym. *Idea* Platona, przedstawia mniej dojrzałości, niż istota Arystotelesa; *istota* bowiem, powstaje z dwóch czynników:możności i dzielności (*idei i eutelechi*). Najlepszy mamy przykład na umyśle ludzkim, w którym się mieści, nietylko możność, ale i dzielność, t. j. nietylko władza (Vermögen) myślenia, ale i samo myślenie, jako wyrobek. Kondyllak uważał człowieka każdego jako możność wszechwładną, a Śniadecki zwraca uwagę na możność zapłodnioną dzielnością, i w tym względzie wyższy jest nad Kondyllaka; nie może się jednak zgodzić z Kantem, bo nie pojmuje nowego zwrotu filozofii, zataczającej koło obiegu na nowo od możności do dzielności,

czyli koło ich połączenia w naszych czasach, podobnych w tym względzie do czasów Aleksandra W. i Arystotelesa.

Zdaje się, że przykłady te, pokazują jasno zasadę teoretyczną filozofii greckiej w najwyższym stopniu rozwinięcia, czyli metafizykę Arystotelesa ujętą w zasadzie. Co do praktycznej, czyli chrematycznej strony filozofii, Arystoteles, jak Plato twierdzi, że urzeczywistnienie celów istnienia człowieka, jedynie w Państwie dokonaniem być może. Ale Plato roił Państwo idealne, Arystoteles widział swego wychowanka urzeczywistniającego możliwość idealną. Aleksander Wielki, byłato eutelechia Arystotelesa, a państwo grecko-wschodnie, monarchy Macedońskiego arcydziełem, ideałem dokonany. Według Arystotelesa, monarchia jest najlepszą formą rządu, i każdy się zgodzi na jego zdanie, usprawiedliwi je, bacząc z jednej strony, na anarchią Grecyi, z drugiej, na wpływ Wschodu i wiek Aleksandra W. Stądto wynika cała różnica między polityką Arystotelesa i Platona. W Rplitej Platona, więcej godności ma człowiek, ale tu Rplita jest idealna: w monarchii Arystotelesa, człowiek służy dla podtrzymania państwa, jak każde inne stworzenie dla podtrzymania gatunku. Aleksander W., zabija wodzów, filozofów, ale ta monarchia istnieje. Dopiero w nowszych czasach, te dwie ostateczności zlewają się w jedno, i polaryzują ze sobą, a człowiek w Państwie, staje się zarazem środkiem i celem. Trzeba było na to Rzymu i Średnich wieków, a w nich feudalizmu, kościoła, miast i t. p. Aleksander W. stał tuż przy Grecyi i na Wschodzie, który wpływał nań niepomału: dowodzą tego obyczaje perskie, przyjęte na dworze jego. Dotychczas podania o Iskenderze są w ustach ludu na Wschodzie. Grecy, zowiąc go królem barbarów,

czuli ten wpływ, ale nie przeczuwali wielkich dum i zamysłów jego gwoli połączenia Europy i Azji. On pierwszy był zesłańcem nieba z pochodnią Prometeusza dla świata, on pierwszy stworzył Indye. Następcy jego niegodni, a wśród rewolucyj Wschodnich, ledwie się można dopatrzeć jakiegokolwiek odbicia myśli Aleksandra W. Statysci tylko upatrują tu na wielką skalę rozwinięty systemat równowagi politycznej, co w mozaikowym obrazku istniał był w Grecyi, a od czasów wojen włoskich przeszedł i do Europy. Bądź co bądź, Grecya wpływała na Wschód, i przygotowała tworzywo dla Byzancyum, a może i dla podbojów Arabii, Turków i Tatarów.

## ODDZIAŁ II.

### RZYM JAKO RZECZPOSPOLITA.

RZYM ZA KRÓLÓW.—PATRYCYUSZE I PLEBEJE.—RZĄD, RELIGIA,  
I FILOZOFIA.—ZNACZENIE CESARSTWA PO UPADKU RZECZYPO-  
SPOLITEJ.—NOWY ŚWIAT.

Urbs aeterna!.....

**O**bszernie, długo i szeroko rozwodzi się historyk po przejawie *Niebuhr*'a nad początkami Rzymu. Co do najstarszożytniejszych mieszkańców, powtarzają tu się dzieje Wschodu; co do osad, dzieje Grecyi; bo południowa Italia, nosiła nawet (jak wiadomo) nazwę Grecyi W. Organizacya ludu Rzymskiego, wiąże się ściśle z pochodzeniem pokoleń lud ten składających. Najdawniej osiadli w Italii, jak w Attyce, Pelazgowie nad Tybrem, w Etrurii i t. d. Do tych Pelazgów aborygenów, odnoszą się mury cyklopów, zadziwiające ogromem i olbrzymią śmiałością swojej budowy. Pokolenia ich, czyli drobne ludki, grupujące się snąc jak w Grecyi pod wpływem przychodniów, następnie im uległy. Pelazgowie, musieli kiedyś

stanowiąc jedność jak Słowiańszczyzna, a potem się rozdrobnili, jak Ruś. Lechia... a w nich Polanie, Bużanie, Drewlanie, Łęczycanie i w. i. Plemiona te znowu się jednoczą pod wpływem zewnętrznym podług praw równie ogólnych. Wpływ ten pochodzi od przychodniów, którzy, w połączeniu z krajowcami, stanowią trzy mianowitsze grupy: Etrusków, Sabinów i Latynów. Etruskowie pokazują się w chorobliwym osamotnieniu jak Egipcyanie, a potem od nich idzie oligarchia i teokratyczne urządzenia (np. religia i obrzędy) do Rzymu. Sabinowie (najdzielniejsze plemię z tak zwanych Sabellow) żyją na górach rozproszeni sporadycznie, i pokazują się zwycięzcami Pelazgów, jako Górale. Oni dają Rzymowi urządzenia patryarchalne, i teokratyczną zasadę rodziny i rodu (gens), skąd się wywiezuje oryginalnie władza męża, ojca, stosunki majątkowe (manus mariti, patria, potestas, dominium a mianowicie klientela). Latynowie, plemię najdawniejsze, osiadłe, rolnicze. Onito z czasem nabierają wpływu na cały chód dziejów Rzymu, gdzie taką mają przewagę jak Chiny i Indye nad swymi zwycięzcami; cała różnica: że żywioł latyński w życiu publicznym jest żywiołem postępu, *ruchu*, gdy sabiński *stania*, zachowania (konserwatyzmu) (\*). Rzym jest owocem dojrzałym z tych kwiatów.

W charakterze osiadłych plemion Italii, wiele widać podobieństwa do najdawniejszego stanu Grecyi, to jest, nim się w niej rzeczypospolite potworzyły. Ludność środkowała się w miastach jak na Wschodzie, ale te miasta stanowiły związek (konfederację), niby zjednoczone stany, np. 12 miast w Etruryi. Wszędzie, bardzo naturalnie,

(\*) Radykalizmu Rzymianie wcale nie pojmowali.

jako w społeczeństwie pierwiastkowym, powstawała władza monarchiczna, a różnorodność żywiołów składowych, tłumaczy powstanie arystokracji stojącej między ludem a panującym. Im więcej różnorodności było, tém potężniejsza arystokracja, a w każdym razie, rozwija się klientela, nowy słów patryarchalnego bytu Sabinów. Rzym w ogóle przedstawia nam *dane*, na które składały się długo pojedyncze plemiona, t. j. władzę królewską, patrycyuszów (arystokrację), klientów, plebejów (gminy). Arystokracja i gminy, na szczególniejszą zasługują uwagę. Dwa te przedniejsze pokłady, widać kształtujące się społecznie, o ile pamięć dziejów zasięga, w postaci patrycyuszów i plebejów. W pierwszych, żywioł sabinowski, w ostatnich latyński zastanawia. Raz jeszcze powtarzam: że Sabinowie dają urzędnia i piętno patryarchalno-teokratyczne, a oligarchia Etrusków teokratyczne urzędnia ostatecznie kształtuje, i w tym względzie Niebulur nie zawiele przypisuje wpływowi etruskiemu. Latynowie wyrażają żywe rozwijanie się religijne i polityczne, a gdy patrycyusze wszystko ustalić pragną w formach Wschodu, plebeje wywiedzają coraz wyższą doskonałość ze zmieniających się powoli, ale radykalnie urzędzeń. Żywioł latyński, przeznaczony z natury swojej do wielkich rzeczy, nie uszedł baczności królów, którzy go dlatego na jaw wydobyć usiłowali, mając na dobie między innemi, i ukorzenie, butnej swą siłą, arystokracji.

Rodzina rozwija się normalnie u Sabinów, kiedy ci jeszcze żyli rozproszeni w osadach (po zwyciężeniu Pelazgów) w patryarchalnym bycie Wschodu. Stan ich pierwotny maluje Homer opisując Cyklopów, t. j. że mieszkali na górach nie zbierając się nigdy razem, bo nie mieli wspólnej sprawy, nie znali dobra pospolitego, mąż udzieli-

nie rządził żoną i dziećmi, a przytém samowładztwie nie troszczył się o nie więcj. Stądto powstała rodzina niepospolitego rozmiaru, czyli ród (gens), i świętości rodowe (sacra gentilitia) — owe wybitne piętna Wschodu — na długo odgrodziły patrycyuszów od plebsu, mocną i nierozzerwaną prawie tamą.

Co do gminu, sąto także *dane* powstające de facto obok patrycyuszów, to jest ludzi mających byt *de jure*. Plebeje w gminach, stali niejako zewnątrz bytu prawnego, a jednak nie byłyto wymioty, wyrzutki rodzin organizujące drużyny wschodnie: przeciwnie, przedstawiali byt rodzinny, przytułek słabych dla wszystkich otwarty (asylum), a zatém wbrew przeciwny wyłącznej odrębności rodów. Rody te, silne swoją odrębnością i pewną przewagą duchową, stały się w połączeniu z sobą pokoleniami politycznemi. Niebuhr dowiódł: że takie urządzenie patryarchalne było u wszystkich ludów starożytnych, np.  $\varphi\lambda\alpha\omega$  u Greków, u Rzymian *tribus*. Jestto zresztą myśl Flora, którą dopiero następcy Niebuhra przeprowadzili wskrós dziejów; on bowiem sam, nie kładzie początku plebsu równieście z patrycyuszami, ale go do późniejszych królów, (Anka Marcyusza, i Tullusa Hostiliusza) odnosi. Na rodach patrycyuszów stoi państwo i religia. Gens i sacra gentilitia, stanowią niby atmosferę planety, którego siła ciężenia trzyma, i satelitów, mających tyle pracowitości, ile wchodzą w zakres działania planety (klienci). Od czasu, jak planeta pokazuje się oku na widnokregu politycznego świata, widać skryształizowane jego pokłady, a mianowicie *kurye* czyli zgromadzenia, uświęcone nieruchomością Etruską, i ich podziały: *de-kyrye*, odpowiednie rodom dzielącym się z kolei na rodziny.

W państwie będącém dopiero w teokratycznej dobie rozwinięcia stosunków społecznych (jakim był Rzym za królów), niknie człowiek, i tylko kształtując się w szczególne (wcielenia) coś znaczy w tój ogólności osoby moralnej, a o pojedynczym ani myśleć. Taka ogólność pokazuje się w zgromadzeniach patrycyuszów (*comitia curiata*) t. j. w zebraniach religijno-politycznych, owych organizmach, których działalność (będąca wypadkową działalności wielu pojedynczych osób) wyrażała *sacra* i *jus imperii*. Tu następuje wybór króla, dopełniają się obrzędy religijne, radzą o prawach i stosunkach zewnętrznych państwa, a nawet ważniejsze, a przynajmniej wydawniejsze więcej uderzające zmiany w życiu człowieka, np. przysposobienie dziecięcia, testament i t. d., tu należą. Patrycyusz, o tyle tylko ma znaczenia, o ile przyjmuje udział w zgromadzeniach, czyli jest ojcem rodziny, a zatém członkiem kurji. Każda osoba moralna, jest ogólnością, duchem, który się może, i musi urzeczywistnić w stowarzyszeniu pojedynczych ludzi, jak w pojedynczym człowieku, i jak pojedynczy człowiek jest wyrażeniem ducha, tak i szczególne osoby moralne. Stąd wniosek prosty a ważny: że od człowieka wszystko się zaczyna, i na nim się kończy, a zatém, wszystkie ustanowienia społeczne, nawet najdoskonalsze, zużyć się muszą przez zepsucie obyczajów, i upadek moralny społeczeństwa. Dowodzą wprawdzie i szeroko o tём rozprawiają prawnicy, że człowiek pojedynczy ginie w osobie moralnej, i duch jój tylko wyraża, a własnej woli zaprzecić się powinien: skoro jednak naród podupadnie na duchu, i wyleże się wśród zepsucia egoizm, człowiek prywatny uważa siebie za wszystko — uważa, że on sam jest tak dobrze celem, w którym się środkuje państwo,

jak i ogół, a że osoba moralna pracuje na dobro ogółu, podłość więc, w płaszczyku sofizmu, pozwala państwo i osobę moralną uważać za dojną krowę osobistych zysków. Straszne to poniżenie, za którym w ślady idzie tuż upadek narodu. Człowiek, jestto źródło wody żywej, wodotrysk bijący w górę swoją działalnością, i zwracający ją siłą naturalnego ciężenia ku sobie. Nie więc dziwnego, jeżeli w Rzymie teokratycznym, drzemiącym pod pieczę wschodniego bóstwa, mającego *in potentia* całą dziedzinę, patrycyusze przywłaszczyli ją sobie *de facto* w postaci posiadania. Wodotrysk ich działalności, strzelał niby ku niebu, rozbijał się na krople i złociste bryzgi, odbijające świętości niebieskie, ale ziemskie cele nie nikły. A co ziemskie, nie wzleci do nieba, a żadne ustanowienie społeczne raz się zużywszy w ludzkości, drugi raz się w niej nie powtarza; teokratyczne urzędy odświeżane, stają się aktorstwem, kuglarstwem, jak rycerstwo donkiszotką, pajacostwem. Wschodnie bóstwo teokratycznego Rzymu, ulatnia się pod wpływem rozumnej woli ludzkiej, w walce patrycyuszów i plebejów, jak mgła przed słońcem. Pomnożone i rozwinięte stosunki obywatelskie, dają czuć osobistość ludziom, którzy myślą o sobie, nie przestając na pożyczanym rozumie, a doszedłszy do pełnoletności, zrucają opiekę wyłącznej kasty i ściągają różnicę odwieczną, położoną przez niedołężność lub przesady, a ciężącą nieznośnie, nie do wytrzymania. Plebeje mający w sobie wiele siły żywotnej, wiele zarodków postępu, powoli się gotowali do politycznego znaczenia, do czego się zbliżyli nie pomalą za panowania Serwiusa Tulliusa. Ten monarcha wiekopomnej pamięci (jak Likurg lub Solon), urządził zgromadzenia Plebejów (*comitia tributa*) na zasadzie jeograficznej, i odpowiednio Patrycyuszom, po-

dzielił na 30 tryb (4 miejskie 26 wiejskich). Tryba bierze nazwę od miejsca, wypadku... a każdy ułomek istniejący dotąd bez prawa, nabywa pewnego prawowitego znaczenia. Na czele tryb, stoi groźny patrycyuszom obrońca ludu (Tribunus plebis).

W zgromadzeniach centuryalnych (C. centuriata) srod-  
kują się patrycyusze i plebeje na zasadzie mienia czyli majątkowej (tymokratycznej) co rozbarwia naród na pewne odlewy, odcienia (klasy), bez względu na zasadę *rodową* arystokracji, i *jeograficzną* ludu.

Przewaga patrycyuszów zdała się niewzruszoną w wy-  
czajnym rzeczy upływie, a mianowicie téż gdyby wszystko szło odwieczną koleją Wschodu. Opatrzność wszakże, dopuszczając ludziom gnuśnieć w zniewieściałości, nie stwarza mumij egipskich, ani wielkim téj ziemi, nie daje brylantowego niezém niestartego organizmu. Opatrzność stwarza ludzi, zdolnych do wcielenia w siebie idei nieśmiertelnej, rozumnej wolnej-woli, i prawa. Zesłani z górnych krain dla urzeczywistnienia na téj tu ziemi niebieskiego pochodzenia swojego, wychodzimy zawsze zwycięsko z tejtui walki na śmierć i życie, ile razy przez poświęcenie, niesiemy przed tron Boga duszę wolną i nieskażoną kałem ziemskim, jaką odebraliśmy z rąk Stwórcy.

Walka patrycyuszów i plebejów, przypuszcza wzajemnie rozwinięcie sił, i natężenie do pewnego stopnia w dobrej sprawie ze stron obu: dla tegoto, tyle w téj walce czegoś w wysokim stopniu ludzkiego, co nas ugodnia przez samą rozwagę przeszłości. Stądto rodzi się owa konieczność przyznania wzajemnej prawowitości bytu, i równego udziału w Rzeczypospolitej, co się przebija wydatnie w zgromadzeniach centralnych. Tu siła trze się z siłą, a zasadą jest *mienie*, czyli głębiój wnikając w isto-

tę rzeczy, *praca*, ta sama *praca*, co wzniosła Grecyę i dała jej taką nad Wschodem przewagę. Przez zgromadzenia centralne, otwierało się pole popisu, droga postępu dla Plebejów. Mogli wprawdzie i na tym torze bruździć Patrycyusze; już to dlatego, że stanowiono wszystko *sub auctoritate patrum*, już mieszcząc klientów w trybach plebejskich, które nikomu nie wzbraniały przystępu — wszakże, każde działanie cisnące (sprężystych plebejów, wzbudzało oddziaływanie z ich strony. W istocie, pustoszące drobną krainę wojny, zabrania nawet 10 tryb zatybrzańskich (przez Etrusków po wypędzeniu Tarkwiniusza pysznego) nie tyle się czuć dawało, ile uciemężenie ludu przez patrycyuszów, którzy za Rzeczypospolitęj, przywłaszczywszy sobie wyłącznie dostojność konsulów, mieli jeszcze jeden środek więcej do ucisku słabych. Uciemężenie to, wywołuje oddziaływanie ze strony ludu, poczuwającego się już na siłach, wywołuje obrońców uciśnionych z pośrodku samych ciemieżców, i zapala dusze czujące w sobie wysoką godność człowieka, i wnet się jawią Waleryusze, Horacyusze, Kassysusze. Sprawa uciemężonego jest sprawą ludzkości. *Leges Valeriae*, pozwalają Plebejowi odwoływać się do swoich zgromadzeń, i tym sposobem dają niejako stanowisko oparcia się: ale tu się jeszcze samodzielnie ostać nie można było, bo patrycyusze łamać mogli prawa bezkarnie, a despotyczna władza Dyktatora, strasznie groziła. Powiększona władza trybunów, pieni tylko złość patrycyuszów, bo lud przeczuwał, ale nie miał uznania dojrzałego, nie pojmował uchwalonego przez Kassysusa prawa gruntowego (*lex agraria*), i obrońcę swojego z tarpejskiej skały stracić pozwolił, aczkolwiek niedawno, ten sam lud umiał wypędzić Koryolana, narażając Rzym przez skazanie go na

wygnanie, na nie małe straty. Genucyusz znówu woła o prawo Kassysusa, i znów zabity, a dopiero z jego kości wstaje mściciel Publitius Valero, i śmiało się odwołuje do ludu, dla pokazania co może jego woła. Obrany trybunem, staje się potężnym organem téj woli, wnosi prawo o wybór Trybunów i Edyłow przez tryby, o uwolnienie ludu z pod władzy patrycyuszów, i odwołuje się doń od wyroków konsula. Wszystko to dokucza nieznośnie patrycyuszom, bo to sprawy na owe czasy niewymownie wielkie, i wyraźnie dążące do poniżenia arystokracji, przez zrównanie jéj z ludem. Około czasu Decemwirow, szerzą się morderstwa nasadzone, ale i te okropności nie mogą zabić, zatamować prądu coraz wznoszących się wymagań ludu, których wezbranie grozi patrycyuszom, uspokaja ich na czas niejaki, i już prawa złożone są w archiwach plebejów pod okiem Edyłow ludu, a same uchwały ludu (plebiscita), stają się obowiązującemi dla całego narodu, więc i dla dawnych patrycyuszów. Następuje trudna godzina doświadczenia, i znówu wszystko się waha, kołysze... Aliści plebeje uderzają najdolegliwszym razem w najslabszą stronę swoich przeciwników, i wołają o małżeństwa z nimi, o Konsulat. Patrycyusze zbierają siły — ostateczne wysilenie — i — zbawca kapitolu, Manlius, co zdjęty litością sprzyjał i oświadczał się ze współczuciem dla plebejów, jak niegdyś Kassysus, strącony z tarpejskiej skały. Występuje Licinius Stolo. Połączony związkiem małżeńskim z patrycyuszami, przyjaźnią z Seksycuszem, kładzie wraz z nim tamę wzrostowi Patrycyuszów, i sprowadza walkę do zupełnej doskonałej równowagi. Tajemniczość świętości religijnych, jaką się otaczali zawsze patrycyusze, skłaniała ich do wszelkiego rodzaju wybiegów, dla uchylenia plebejów od dostojno-

ści Konsula. Tę tajemniczość rozechmurza *Publius Philo*. Wystąpił on z plebejów na scenę politycznego działania. Sam był Dyktatorem, Cenzurę podzielił między patrycyuszów i plebejów, a Pretorstwo tylko nie mogło się stać mieniem ostatnich dla nieznamomości prawa: później jednak on sam pokonywa tę przeszkodę, i zostaje Pretorem. Nie długo wniesiono prawo, aby w Kollegiach Pontificum i Augurum, była pewna liczba plebejów, a kiedy lichwa i uciemżenie dłużników, na nowo wzburzyły umysły, i wszystko się zapieniło, zawrzało, ustalone uchwały P. Filona zakończyły długą i świetną walkę, i utrwaliły konstytucyę organiczną Rzymu. Jestto walka na pociechę i chwałę rodzaju ludzkiego, który do dzisiaj kosztuje wiekowych owoców tyłu prac i usiłowań. Przez 7 wieków idzie tu przebojem ludzkość, torując sobie drogę postępu, leje się krew, padają ofiary, a mocne charaktery i wzniosłe pracują duchy.

Tak więc, znikła różnica między patrycyuszami i plebejami, zostali tylko obywatele (*cives*). Patrycyusze słabną, a zamiast barwy teokratycznej, to jest niby bezpośrednio działających bóstw opiekuńczych, działają ludzie. Wszyscy obywatele mają jednakię prawa, i przyjmują udział w dostojenstwach, które na nich przenoszą zgromadzenia centralne; w tych bowiem zgromadzeniach środkuje się wszechwładztwo, mość narodu (*majestas populi romani*). Patrycyuszom tylko nie wolno piastować urzędu Trybuna, a w tém łękliwém zastrzeżeniu, odbija się jeszcze oddalone echo okropności, jakich się niegdyś patrycyusze dopuszczali. W zgromadzeniach kuryalnych, głucho odgrzemiewają głosy Etruryi, w *jus auspiciorum*, kapłanach, świętościach, *sacra*. Za to, w miarę upadku kuryalnych, wzrastają zgromadzenia centralne, w których

się odzywa wielkość w wysokim stopniu ludzka (humanizm), przed którą blednieje narodowe bóstwo teokratycznego Rzymu, i niknie jak widziadło stworzone przez grę wyobraźni z wilgotnej pary nadgniłych przesądów. Zamiast osoby moralnej z charakterem nadnaturalnym pokazują się osoby moralne dla dojścia celów czysto ludzkich, — wywieszających się ze stosunków społecznych, w miarę ich rozwijania się na drodze postępu. Zgromadzenia centralne, są osobą moralną, w której się wyrażają wszystkie przemiany atmosfery politycznej. Plebeje w walce z patrycyuszami, przejmując to co w nich było dobrego, przejmowali także ich chytrłość, wybiegi, zaciętość w dopinaniu osobistych zamiarów, a kiedy z obu stron obywatele tylko zostali, nowa klasa nad równość wydawać się zaczęła. Jestto zjawisko bardzo naturalne, nieuchronne przy równości politycznej, np. dziś w Stanach Zjednoczonych. Była to arystokracja majątkowa (*optimates*), pochodząca, już nie z patrycyuszów, ani plebsu, ale z ludu (*populus*), w którym nie bogaci tym sposobem poniżeni zostali, i zwali się *populares* w takim znaczeniu, jak u nas np. *ludzie*. Wywarłoby to było wpływ szkodliwy na zgromadzenie centralne, gdyby bogactwo, jak dawniej, głos dawało centuryom; pierwsza jednak centurya głosowała losem, a zatem od woli bogów zależała uchwała ogółu, który szedł zwykle za pierwszą centuryą. Zużyły się jednak formy, wyczerpało się życie, i lud stał się przedajnym, znikczemniał.

Straciły myśl ustanowienia republikańskie, i musiały upaść własną nicością, bo wszystko w świecie istnieje tylko pod warunkiem ducha, a to wszystko podupadło na duchu. Jak wolność nie ma jedności bez siły, tak wyuz-

dana w swawolę, prowadzi go, koniecznie do nieuchronnej niewoli.

„Po wielkiej wolności (mówi nasz Górnicki) przychodzi wszeteczeństwo, za wszeteczeństwem nastaje wzgarda prawa, a za tą idą wewnętrzne zwady, aż ostatnia nastaje niewola... Piękna rzecz jest wolność i wielkie a wielkie człowiecze dobro, ale taka jest natura wszystkich rzeczy na świecie, iż im co jest w mierze swój najpiękniejszego, tém gdy wynijdzie ze swój miary jest najsprośniejsze i najszkodliwsze. Miary we wszystkich potrzeba rzeczach, a wolność tylko ta wolnością ma być zwana, której rozum nie zmysły panują, albowiem moc chcieć złego szaleństwo t. j. nie wolność.“ Zdanie to, daje się w zupełności przystosować do Rzymu. Z demokracji rzymskiej, wywiązało się coś podobnego do tyranii greckiej i despotyzmu wschodniego, a to jest najlepszym dowodem, że despotyczna władza wynika i z demokracji, kiedy spruchniałość zaniedbania, albo raczej puszczenia się na wolę wypadków, czyni naród podobny do zeszltej mumii, kiedy zgnilizna moralna zaraża piersi organizmu, uderza je suchotami, i wolny oddech tamuje. Wtedyto wolność staje się swawolą, a martwa jej nazwa, jest słowem nie więcj, głóską, hieroglifem, wyrazem bez myśli, bo myśl uspiona drzymie tu jak na pomnikach egipskich, jak na północnych skałach w skandynawskich runach, jak w peruwiańskich węzelkach.

Co do rządu, do tego co się przy Grecji powiedziało, dodać należy, że wszechwładztwo narodu Rzymskiego za czasów Rzeczypospolitej, gdziekolwiek ono się śródkowało, zawsze przez wybory spływało na wszystkie władze wykonawcze, czyli urzędy wyższe (magistratus ma-

jores). Te władze, te najwyższe dostojenstwa, biorąc początek i źródło swoje w woli narodu, wykonywają prawa i uchwały jego, i działają w jego duchu. Takim sposobem, nie było charakteru służebności, ani wyosobnionej zewnątrz narodu władzy; godności więc i dostojenstwa nie były uciążliwe obywatelom, którzy się też nie skarżą na to nigdy, bo się skarżyć mogą na urzędnika. O takich to donosicielach jawnych powiedział Cycero: *accusatores multos esse in Republica utile est*. Dawały się wprawdzie we znaki, to uciężenia Decemwirów, to nieograniczona władza Dyktatorów; ale pierwsze ustały, bo urząd Decemwirów jak powstaje tak upada po krótkim istnieniu, i więcej się już nigdy w dziejach Rzymu nie powtarza, a despotyczna władza Dyktatora, miarkowana była odpowiedzialnością po złożeniu dostojenstwa, nadto zaś, wymawiały ją nadzwyczajne okoliczności i zdarzenia, z powodu których dobrowolnie stanowioną była. Dostojniey najwyżsi, działali w sprawie pospolitéj przez się stojnie, i zależnie od siebie li, jak równi od równych, a zatem samodzielność każdego, miarkowana była równosilnym i wszechstronnym przestrzeganiem czynności wykonywanych na tych wysokich wyborowych urzędach obywatelsko-rządowych. — Była to wzajemna gwarancya wszechwładztwa, rozdzielonego między wielu z solidarną odpowiedzialnością, tarczą sprawiedliwości i ogólnego dobra. Początkowanie miał Senat, gdzie długo, długo, bo aż do Longobardów, było mniej więcej, jeżeli nie wyobrażenie, to już przynajmniej cień ducha narodowego, i tém się tłómaczą owe pociski Imperatorów, wymierzane tak często przeciw Senatowi, tém wymordowanie Senatu przez Longobardów. W ogóle, ustanowienia Rzeczypospolitéj, były wieczyste w swojej idei, wiekowe w jej

ureczywistnieniu, i dlatego na tych ustanowieniach republikańskich opiera się tak długo Imperium; bo Oktawian August i jego następcy, czuli bardzo dobrze, że bez nich państwo ostaćby się mogło. Dlatego, i dzieje Cesarstwa do Konstantyna Wielkiego, bierzemy pod rozważę w obecnym ustępie o Rzymie jako Rzeczypospolitej. Aby lepiej tę epokę rozjaśnić, rzucimy okiem na religię i filozofię w ogólności.

Jak polityczne życie Rzymu, przedstawia różnorodność żywiołów, z których się rozwikłało tyle ludzkiego, co wieczną normą rozwinięcia i budującym dla późnej potomności zostanie przykładem, tak religia, tak filozofia, nie ma téj oryginalnej prostoty, i, że tak powiem, dziewiczej czystości, co w Grecyi. Mitologia rzymska, jest taką plataniną, że całkiem prawie zatracony był dla Rzymian klucz do jéj rozwikłania; na to bowiem co Cycero wyrzekł *de natura Deorum*, my dziś daleko jaśniej patrzymy. Lukrecyusz w swym poemacie noszącym barwę encyklopedystów 18 wieku, usiłuje niby otrząsnąć świat z kału przesądów religijnych, bojaźni bogów, i w duchu epikurejskiej szkoły bada zjawiska natury, która jest Bogiem jego, a świętém prawem to, co ona tworzy. Myśli na ów czas śmiało, i po części, służące za wyrażenie wieku, który stracił wiarę, i dlatego nie ma tu podstawy niewzruszonej życia: wiary historycznej, wiary w nieśmiertelność duszy, a sam Lukrecyusz kończy życie samobójstwem. Tylko wiara w Boga, i nieśmiertelność duszy (jakkolwiek pojmowane), mogą nadać hart woli, i podnieść godność człowieka, nawet śród najupadlejszych rzeczy. Bezbożność (mówi M. Jakubowicz), jest jedną z głównych przyczyn upadku Rzymu. Zaiste! naród upada zawsze niewiarą w Boga i własne siły, bo tym sposobem zbija się

z toru postępu, i zrywa ogniwo które spajało go z ludzkością.

O filozofii Rzymskiej, Hegel w lekcjach swoich nie prawie nie mówi, bo w istocie w historyi filozofii niewiele się da powiedzieć o tém. Zastanowienie się jednak nad zasadami filozoficznymi, które powstały w pismach Cyce-rona, rzuca nie mało światła na życie obywatelskie Rzymu. Pod piękném niebem Grecyi, filozofia, jak sztuki piękne i poezya, wzniosła się do najwyższego stopnia doskonałości. Przenikliwość w badaniu ducha ludzkiego, tajemnych poruszeń serca, a nawet praw natury, i obowiązków im odpowiednich, była niezrównana. Pisma Platona i Arystotelesa, zostaną wiecznymi pomnikami i pokarmem dla myślących w długie, długie wieki, jak dzieła Homera niezwydłym kwiatem poezyi, a zatém wiecznym wzorem piękności pierwiastkowego świata. Filozofia Platona w tak zwanych Platonikach, czyli Akademii średniej i nowiej, przybiera barwę sceptyzmu, a po Arystotelesie występuje sekta Stoików i Epikurejczyków, i w téjto postaci udziela się filozofia Rzymowi. Ważną gra rolę poselstwo Aten do Rzymu złożone z Karneadesa, zasady Akademii nowiej, Dyogenesa trzymającego się zasady Stoików, i Krytolausa — Perypatetyków. Mocno i wymownie dowodził Karneades, o którym Cycero mówi, że miał w rozumowaniu rozmaitość i moc nad podziw. Dyogenes mówił treściwie i skromnie, Krytolaus kwiecisto i świetnie, nie zaś suchò jak Arystoteles, głowa Perypatetyków. W Rzymie mówiono tylko o filozofach greckich, których sposób dowodzenia był nieznan. Młodzież pokochała szczególniej Karneada, przywiązała się do niego, i opuszczając zabawy rzucała się do filozofii. Karneades, w przytomności samego Katona, mówił wiele na pochwa-

łę sprawiedliwości, a Kato (uczony jak nasz Jan Śniadecki) kazał opuścić miasto filozofom, bo się lękał (pisze Plutarch), aby młodzież nie przekładała sławy z nauk nad wojenną, zwłaszcza: że duch nowy już się objawiać zaczął i w Senacie. Pomimo to, mianowicie nauka Stoików, rozpostarła się w Rzymie, a niektórzy uważali ją za środek poprawy obyczajów, i ożywienia ducha. Filozofia epikurejska, równie czysta jak stoicka w pierwotnej zasadzie, dopóki z czasem nie została skażona, spółcześnie się rozwijała. W ogóle, przyjmował się i krzewił eklektyzm, t. j. wybór wszystkiego co się zdawało najlepszym z zarwaniem ducha sceptyzmu, co się rozwijał w ostatnich uczelniach greckich. Taki wzgląd sceptyczny, przemaga w Cyceronie i innych mężach stanu. Cycero, mając nauczycieli z zasadami epikurejskimi, i Akademików i Stoików, uprawiał filozofię przy pracach obywatela-urzędnika, a że życie polityczne zdawało mu się najpełniejszym, uważał więc filozofię jako uchronię skołatanego życia, i więcej za rozrywkę w chwilach wytchnienia lub wolnego czasu, niż za rozwiązywanie wzniosłej zagadki życia naszego. Przyjąwszy za zasadę eklektyzm, był umiarkowanym sceptykiem, bo to się zgadzało z jego charakterem, a że nie miał stałości i hartu niezłomnej woli, to samo więc, co mu szkodziło jako mężowi stanu, przeszkadzało i jego wykształceniu filozoficznemu. Tak sądzić trzeba o tym mężu, stawiając go obok największych jeniuszów filozoficznych, z którymi Cycero wytrzymać nie może porównania pod względem twórczości; jeżeli jednak zwrócimy uwagę na obszerność przedmiotów, których dotykał, ujrzymy w nich wszechstronność, a przynajmniej różnostronność, pokazującą głowę niepospolitą. Zarzucają mu, że się więcej trzymał później-

szych, niż Platona i Arystotelesa, jakby to było jego winą, że był wyrażeniem wieku, i przenosił na niwę rzymską z greckiego to, co sądził potrzebném dla swoich spółziomków. Bystrość jego dowcipu i przenikliwość sądu, pokazuje się w obrobieńiu pojedynczych części, i w wielu oryginalnych pomysłach. On jest pierwszym pisarzem ze starożytnych, w którym widać uznanie, a przynajmniej mocne przecucie chrześcijaństwa. Jego własnością jest dowód bytności Boga *ex consensu gentium*. On nie tylko położył zasadę filozofii w Rzymie w sposób przeważny, ale wpływał nie pomalą na średnie wieki, na mniemanie po odrodzeniu się naukowości, a nawet na pisma Ojców Kościoła. Tak S. Ambroży Biskup Medyolanu, społeczny Teodozyuszowi W., pisząc naprędce dla księży dzieło *de Officiis Ministrorum* bierze *de Officiis* Cycerona, i tylko, zamiast przykładów greckich i rzymskich, podstawia inne z Pisma Ś<sup>o</sup>. Tajemniczy związek ducha, rozjaśniający nam jedność rodzaju ludzkiego, łączy klasyczną starożytność, a nawet Wshód, z chrześcijaństwem. Aby ocenić wpływ ówczesnej filozofii na życie, dość spojrzeć na prawo rzymskie, które w puściznie po Rzymie, jak poezya i filozofia po Grecyi, zostanie wiecznym dla potomności wzorem. Prawo zaś rzymskie, nie byłoby tém czém się stało w Rzymie, bez wpływu pojęć filozoficznych na owę przenikliwość i ducha rozbiorowego, co mu nadały chlubną nazwę *ratio scripta*.

W Rzymie, nie masz tej swobody co w Grecyi, ale coś poważnego, ledwie nie posępnego śród potocznego życia, śród poświęcenia się dla konieczności, co jedynie ugódnia życie człowieka. Naród rzymski, miał wszystkie warunki dla zbudowania sobie pomników wiecznej sławy na ziemi. Rozkwita Rzym, kiedy jedna część Rzeczpospolitych

Greckich zapomniana, druga upada, a nieszczęście daje nauki głęboko przemawiające do duszy. Zawsze korzyści rzeczywiste przeważają w Rzymie nad przyjemnością, i jak w Grecyi *piękno*, tak tu się rozwija *dobro* (pożytek). Walki wewnętrzne i zewnętrzne, utrzymują ciągłą świeżość życia aż do Pyrrusa, króla Epiru, który z za morza przybywa, aby Rzymowi przepowiedzieć przyszłą wielkość i chwałę. Z początku, mają przewagę patrycyusze, potem lud w czasie wojen punickich, a Trybunowie, nawet po zmianie w centuryach dokonanej w duchu demokratycznym, utrzymali niepotrzebne już tryby, aby sobie wpływ zabezpieczyć i nadal, a dla większej powagi, otoczyli się nietykalnością majestatu. Co do materialnego stanu kraju i jego uprawy, w ogóle handel, przemysł, nauki, i sztuki, do końca wojen punickich zaniedbane były. Stan podobny, utrzymujący się zresztą pod warunkiem ludności niewolniczej pracującej na panów, miał pewne korzyści: umiarkowanie i prostota tylu wielkich mężów, prawość, odwaga, tylu niezłomnych jeniuszów woli — oto są owoce owój prostoty obyczajów, pełnej surowości i nieokrziesania. Podbita jednak Italia i Kartagina, a życie bogaci się zasobami i doświadczeniem. Przywykli do sprawiedliwości Rzymianie, porównywają w prawach mniej możnych wśród samych intryg i nadużyć (Grachowie). L. Apulejus Saturninus, jak Grachus drugi, chce, aby Galję transpadańską zaludnić po Cymbrach plebejami, wysłać osady do Sycylii, Macedonii, Achai (Apulejus był narzędziem Maryusza). Skoro Rzymianie przenieśli oręż do Azyi, zmiękczenie pokazało się w życiu publicznym i prywatnym. Rozpusta zwraca uwagę rządu, np. święta Bacchusa. Religia, ubóstwiająca nawet moralne przymioty, przenikająca świętością naród cały, zlała się z prawem

(pojęcie małżeństwa sakramentalne), a z upadkiem jej i prawo (publiczne) zwichnięte zostało. Im bardziej upadał duch, tém więcej zwracano uwagę na formy, jakby od nich duch zależał, a nie wyrabiał się wraz z niemi z życia. W postaci tak zwanych Tryumwiratów, z wyuzdanój demokracji, wywiązała się tyrania. Dziwna rzecz, że społecznie prawie z rozwijającym się zepsuciem w Rzymie (Jugurta), widać Cymbrów i Teutonów, zwiastujących niejako, że nowy organizm już się gotuje dla dalszego wyrabiania się postępu w łonie ludzkości. Wypadek życia ludów wschodnich, przerobiony został w tkankę życia greckiego, a Rzym, przy końcu Rzeczypospolitej, stanął w takiem odniesieniu względem Grecyi pod względem wojen z innemi ludami, żeglugi na morzu Śródziemném po upadku Kartaginy, pod względem wyobrażeń o rządzie, religii, filozofii i naukach, jak ta, względem Wschodu. W wewnętrzném rozwinięciu życia społecznego, duch ludzki ujrzał się na nieznanėj dotąd wysokości. Ludzkość jednak nie mogła się ograniczyć na małej tylko liczbie uprzywilejowanych wybrańców swoich, boć, i w najdawniejszych czasach, prawda miała swoich przedstawców, chociaż w mniejszej jeszcze liczbie. Kategorie *ilości* jest równie ważna i ledwie że nie ważniejsza od  *jakości*. W postępie ludzkości, idzie głównie o rozlanie tego co ugodnia człowieka, w największe, najliczniejsze ile być może massy, i to było powodem domagania się praw obywatelstwa przez sprzymierzeńców rzymskich, których nie mogli upokorzyć Maryusz, Sylla, Pompejusz. Byłoto najpłynniejsze źródło wojen domowych, a w tym czasie, padła na Maryusza plama złego obywatelstwa, chociaż wstrzymywał zamachy Cymbrów i Teutonów, ujął się za pasy z wielkim Mitrydatem pod

Cheroneą i Orchomenem. Tak się splamił krwią obywatelską i Sulla, chociaż zaprzeczyć nie można, że usiłował ożywić soki psującego się organizmu, i to go pewno skłoniło do ogłoszenia się dyktatorem, aczkolwiek złożył to dostojęństwo nie mogąc nie wskórać, a napastwiwszy się okrutnie. Działy się wtedy dziwne i niesłychane na owe czasy rzeczy. Na jednym krańcu świata rzymskiego, w Luzytanii, Sertoryusz budzi powstańców dla pokazania Rzymowi, że mu trudno będzie utrzymać podwładne ludy, a jeśli utrzyma, to z wielkiem wyteżeniem na zewnątrz. Sertoryusz, jest może większy niż Maryusz i Sylla. Gdzieindziej znowu, niewolnicy już się poczuwają na siłach, i w Sycylii powstają przeciw panom, pod przywódzstwem Spartaka. Jedyne to powstanie, które się silnie zorganizować zdołało, ale uległo Krassowi, a Pompejus pokonał do reszty niedobitków. Kiedy Lukullus ubijał się dzielnie z zewnątrz wrogami, chytry Pompejus pozabawił go władzy (Cic. pro lege Manilia), zgubił zdradą Mitrydata, a chociaż nie jeniałny, ale przebiegłości niepospolitej człowiek, zdążył do samowładztwa pomyślnie i szybko. Wymowa, pieniądze, i talenta wojskowe, stanowiły podówczas o wszystkim. Wszechwładztwo narodu, wahało się między ludem a senatem, i w tém rozrywaniu dostawało się, to partyi demokratycznej (Maryusz), to arystokratycznej (za Sulli), a w ogóle chwytane było za dorywczych samowładzców, i nie naturalniejszego wśród powszechnego rozprzężenia. Podówczas, przypada sławny ów spisek Katyliny, spisek, a raczej sprzysiężenie się jedyne w swym rodzaju, bo w obec wszystkich przy świetle dzienném zawiązywane, w postaci jawnego rokoszu przez ludzi, co część tylko bankrutów, ogołoconych z grosza na drodze rozpusty, np. Katylina, a najwięcej

pozbawionych kawałka chleba, w skutku wojen domowych i strasznych konfiskacyj majątkowych. Jeżeli Cicerro, jako Konsul, nie mógł użyć prostego przymusu przeciwko Katylinie i sprzysiężonym, pochodziło to wprawdzie z prawa nietykalności obywatela rzymskiego, ale więcej jeszcze ztąd, że podówczas każdy działając w sprawie dobra pospolitego, miał na dobie i własne widoki, i tylko dla poparcia ich siły potrzeba było, a potem łatwiej już zarzucić na siebie i na czyny swoje tęgę dobra pospolitego, obywatelskich zasług i t. p. Tak działali dorywczy samowładzcy: Maryusz, Sylla, tak Cezar. Ostatni jest prawdziwie człowiekiem wielkim, i bez wątpienia, pierwsza to osobistość otwierająca świat nowy, jeniusz na granicy starożytnego i nowego świata. Na cokolwiek zwrócimy uwagę, wszędzie się pokazują niepospolite zdolności, i przecucie nowego życia w tym wielkim człowieku, któremu podobnych, jednego tylko w starożytności, jednego w najnowszych czasach widzimy (Aleksander W., Napoleon Bonaparte). Jakaś godność i umiarkowanie, znamionujące pewność i czystość środków, w dążeniu do obranego celu, przebijają się we wszystkich krokach jego. Jedną on Krassa i Pompeja, a kiedy ostatni znajduje tamę w Katonie, który odwieczną Rzeczpospolitą pragnął zawsze widzieć znamienitą, rządą i niepodległą, Cezar tymczasem zbiera laury na brzegach klasycznego odtąd Renu, i pisze pierwszą kronikę nowożytną. Większe były zwycięstwa Cezara po bitwie farsalskiej, niż wszystkich razem wziętych jego poprzedników. Większy był wpływ Cezara na umysły, niż Maryusza, Sylli i Pompeja, a łaski i dobra lały się strumieniami na wojsko, złoto sypał pełnemi garściami ludowi. Z tém wszystkiém, piastował on, jak najwięksi mędrzy Grecyi,

w duszy swojej myśl światową, nie rzymską, i padł ofiarą tej myśli. Lud był znikczemniony, podłość paraliżowała jego siły, a jednak ustanowienia republikańskie tak zakorzenione były, że tylko z sercem wyrwać się dały. Jedyńie *de facto* gwałcono je długo, stolicę przeniósł Konstantyn W., a dopiero za Justyniana, ustalone zostało w całym wykończeniu plastyki wschodniej wyobrażenie Monarchy nieulegającego prawu (*legibus solutus*). Tak więc, dzieje Cesarstwa, przedstawiają tylko rozrabianie jednej myśli Imperatora Kaja Cezara, od którego Imperium i Imperatorowie biorą miano Cesarstwa i Cesarzów. Oktawian August, zdaje się, że był stworzonym na pierwszego Cesarza rzymskiego, bo czuł całą ważność i niebezpieczeństwo położenia swojego, a nie tracił nadziei i ufności w sobie, że podola wszystkiemu. Trzymać się złotego środka, który tak wychwalał dworak Horacy, mając za najwyższy ideał zachowanie *statuquo*, a zatem miarkowanie wszystkiego, co się wydawało nad równość potocznego biegu rzeczy: oto wszystko co się dało urzeczywistnić w Rzymie za panowania najlepszych Cesarzów. Już *Miasto Wieczne*, jak wszystkie wieczności ziemskie, przeżyło swój czas i wielkość swoją, ale jeszcze nie dokonało wszystkiego, co zrobić mogło, co zrobić miało, i w postaci Cesarstwa zachowała je Opatrzność do pewnego czasu. Ci co zamordowali Kaja, mieli zapewno najlepsze chęci, ale dla dobra powszechnego, trzeba czegoś więcej nad dobre chęci, trzeba powszechnego współczucia, a w Rzymie, nietylko że nie było miłości Ojczyzny, ale rozpusta wyniszczała siły i rozrywała związki rodzinne, rozrzutność i zbytki przechodziły wszelkie pojęcie, wyniszczyły ludność wolną Italii, której ziemie na ogrody i rozkoszne wille z usługą niewolni-

czą obrócone zostały. Próżne były prawa dążące do podniesienia moralnego uczucia (C. Julia de adulteriis et Pappia Poppea, Senatus consultum de Bacchanalibus), bo przepadła tam moralność bez powstania, gdzie w jej zakres prawo się wtrącać zaczęła. Próżne były usiłowania Augusta, mające na dobre ugodnienie próżniackiego ludu przez podniesienie jego patryotyzmu, małoważne dążenie do zmniejszania liczby niewolników, zastraszających swoim ogromem; administracya zewnętrzna państwa i wojska, udawała się lepiej, i szła jeszcze jakotako. Każdy Cesarz zaczynał od wojska i skarbowości, bo na wojsku polegał, a za pieniądze kupował je równie jak i przychylność niespokojnego ludu rzymskiego. Wszystkie tyranstwa i zbrodnie, pochodziły z braku pieniędzy, a uderzanie na Senat, i nie raz krwawe pastwienie się nad nim, pochodziło ze słusznej obawy ducha republikańskiego, który tu znalazł uchronię, i pokazywał się czasem w sprzysiężeniach. Za panowania najlepszych Cesarzów (Antoninów), kiedy zepsucie rozeszło się jak zaraza, ideałem już było nawet *statuquo* Augusta. Stan Rzymu wyraźnie był już chorobliwy i tylko zewnętrzną stał siłą. Wspierali go później sami konungowie germańscy, a ztąd łatwo wniesé można było, że się przed świeżymi Germanami, skoro ci tylko poczują i uznają swe siły, nigdy przenigdy ostać nie zdoła. Wojsko stanowiło główną podpórę albo raczej podwalinę Cesarstwa, a poczuwając się na siłach, i uznając je, mieszało się do wyboru Cesarzów; owszem, niemal wszystko stanowiło, przez co Senatowi ubyło władzy nie mało. Czuli to dobrze Cesarze, i dlatego, rzadko który z nich myśli o przyszłości i dobru podwładnych, rzadko się wznosi do wyższych celów. Dzisiejsze sprawy i przyszłość ze względem na dzisiaj, despotyzm wojenny

czysto wschodni, stają się systematem, a najslawniejsi ci Imperatorowie, co najlepiej walczą z nieprzyjaciołmi na Wschodzie i na Zachodzie. Takich Imperatorów było nie mało, bo wojsko wybierało zwykle najmężniejszych, ale i ci padali nieraz ofiarą swoich dobrych chęci, np. pragnąc zaprowadzić karność, porządek: gdy wojsko nie dbało o obronę kraju, ale o to aby mu się dobrze działo wśród powszechnego ucisku i nędzy. Ludność wolna, nikła powoli, a liczbę niewolników powiększyli zubożeni do ostatka mieszkańcy miast — klasa, której zubożenie przyspieszyło może upadek Rzymu.

Miasta szczególnie municypalne (municipia) były koniecznym wpływem sposobu podbojów rzymskich; Rzymianie bowiem tém się różnili od innych ludów starożytnego świata, że narodów pokonanych nie wytępiali i nie zamieniali na niewolników, wyjąwszy np. przeniesienie Alby-longi, która się upornie broniła. Pochodziło to, ile miarkować można, z położenia ludów sąsiedzkich, z którymi Rzym brał się za pasy, a które nie były rozproszone po wsiach, ale jak ludki greckie ześrodkowane w miastach, i stanowiące tym sposobem ciała polityczne (civitates). Rzymianie, pokonawszy zapaśników, zostawiali im własne ich prawa, i rząd wyosobiony (autonomia i autokracja), a czynili to dlatego, że swoich ustaw, ceniąc je nader wysoko, nie udzielali zwyciężonym; byłyto bowiem prawa i wolności uprzywilejowane, a jeszcze więcej dlatego, że sami wracać musieli do Rzymu, bo nie byli tak liczni, aby się rozpraszać mogli po osadach w ziemiach podbitych. Byłoto bardzo rozsądnie, politycznie, i dyplomatycznie. Tęgo sposobu trzymano się długo, uchylając się chyba w razie potrzeby, np. początkowo przesiedlano ludność latyńską, dla zapewnienia sobie stanów-

częj przewagi, a potem, po wojnach z Pyrrusem, rozsła-  
 no osady w czasie kwitnienia Rzeczypospolitej (*coloniae, civitates ex civitate romana, quasi propagatae*), a mianowicie (*coloniae civium Romanorum, latini, italici juris, togatae vel plebejae, militares*). Były jeszcze i inne stosunki państwowe, np. *civitates foederatae, provinciae, reges, amici* i t. p. W ogóle, gdzie się czuć dawała potrzeba, zmiekczano stosunki uległości nazwą: *socii, foederati*. Systemat municypalności przemógł, i rozwinął się nadewszystkie przeważnie w całej różnaitości, z różnemi odcieniami. Kiedy miasto dostało prawa municypalne, wtedy sprawy miejskie, oddzielano ściśle od politycznych (państwowych), które zostawały przy Rzymie. Rzym nie uważał się za miasto, ale za państwo, gdzie obywatele municypii przyjmowali udział, i nie raz senatorami zostawali, mianowicie za Cesarzów. Urząd czyli Magistrat miejski, przedstawiał Senat (*curia*), którego członkowie wybierani byli przez obywateli, a że ludność wolna, była nieliczna, każdy więc mógł mieć nadzieję wyboru z kolei. Do Rzymu, jako do ołtarza, ogniska spraw państwowych, cisnęła się arystokracja z miast, a tym sposobem wyczerpywały się powoli siły; ale kiedy po upadku Rzeczypospolitej nie było co robić w Rzymie, tylu magnatom usuniętym ze zgromadzeń narodowych, i z wyższej magistratury, a nawet August, dał miastom na miejsce *jus suffragii*, nie mało bogaczów wróciło do miast, i *municipia* znowu poszły w górę. Z czasem znikły całkiem zgromadzenia w Rzymie, i wpływy obywateli na sprawy państwowe tamowano wszelkiemi sposoby, a samo prawo obywatelstwa już nie oznaczało udziału w rządzie, ale powoli stało się tylko środkiem finansowym, zasilającym skarbowość, lecz dotkliwie ciemiejącym, np. za Karakalli. Na tém wszyst-

kiem jednak *municipia* nietylko że nie traciły, ale owszem zyskiwały najlepszych, bo, jak się namieniło, najzamożniejszych obywateli: organizacya więc *municipii* najpiękniejsza, ile możności, rozwinęła się od Nerwy do Dyoklecyaniana. Cesarze wydawali prawa dobroczynne, przyczyniające się do kwitnącego stanu tych miast, a godność dekuryonów poszukiwana była, jako dająca prawa i przywileje. Później jednak, kiedy się wyczerpywały powoli wszystkie a wszystkie źródła dochodów skarbowych, wymuszenie, natężenie, i coraz sztuczniejsze ustawy, nietylko tamowały wolne rozwijanie się tych wyosobionych municypalności, ale wyraźnie wiodły je do zguby. Dola miast, a mianowicie dekuryonów, coraz bardziej się pogorszała, i nakoniec tak się uciążliwą stała, że nie było nieszczęśliwszych ludzi nad dekuryonów. Upadek miast, odnosi się mianowicie do czasów Konstantyna W. Julian Odstępca (Apostata), chciał dźwignąć miasta oddając im część dóbr straconych, ale to był tylko przemijający środek, tylko epizod wielkiej drammy uciemnienia, epizod jednak przynoszący najwyższą chlubę wielkiemu ale nieszczęśliwemu monarsze, który nie wezwał się w słowa czasu, nie pojął ducha ani dążności wieku, i sam jeden, oprzeć się pragnął wezbraniu nowych pojęć ludzkości, rozlewających się po całym państwie jego. Julian Apostata, jestto człowiek niepospolity, jeniusz bohater, ostatni stróż starożytnego świata, wielki obrońca przegranej sprawy: o nim, jak o Katonie, powiedzieć można, że Bóg sprzyjał zwycięzcom, Julian zwyciężonym. Stanowi on zupełne przeciwieństwo z Cezarem, który tak mocno, tak żywo przeczuwał nowe dążenie świata już wtenczas, kiedy pierwszy łoskot upadku wolności największej z Rzezypospolitych starożytnych, rozległ się i szumiał bez-

rzędem. Ludzkość, podupadła na duchu, i wielkim głosem wołała: „*prague*“ i podano jej żółci z octem. Najwięksi mędracy starożytności, wznosili się do wysokich pojęć, ugodniających w wysokim stopniu człowieka, a te pojęcia o Bogu, nieśmiertelności duszy, wolności i braterstwie rodzaju ludzkiego, miały przejść w tkanę życia potocznego, i stanowić tło powszechnego myślenia, gdy dotąd były ledwie udziałem szkoły, i małej liczby wybranych. Niewola, zbytki, i wyuzdane rozwolnienie obyczajów, rozszerzyły się jak zaraza, i największy historyk rzymski (Tacyt), z najżywszą wiarą w odwieczną Sprawiedliwość, czeka zemsty nieba; a zbawienie ludzkości, jej odrodzenie, widzi tylko w silnych i czerstwych Giermanach. To samo przebija się w poetach, ukazujących jakby przecuciem na młode niepieszczone dzieci Północy: sęto niby słowa wieszczów dzisiejszych historyków i poetów, wróżących świetną przyszłość naszemu słowiańskiemu plemienu. Jakieś smętne zniechęcenie, jakaś rzewna i boleśna tęsknota, *taedium vitae* (mówi Tacyt), ogarnęła niešťczęśliwych obywateli, godnych lepszej doli, a gdy ci nie znajdowali pociechy na łonie rodziny (bo życie prywatne w starożytności klassycznej, złane było nierozłączenie z publicznym), szukali jej na łonie wielkiej zadumy nad światem i sobą, śród filozoficznych rozmyślań. Większa część, jak zwykle przy każdym upadku bez powstania, wylana na rozpustę, używała czasu dopóki ten służył, a nurzając się w kale zepsucia, inną drogą zobjętnić się pragnęła na rzeczywistość, której nie usprawiedliwiano, ale potępiano, oburzano się na nią. — Tym sposobem, powstając na nią Salustyusz, ulżyć sobie pragnie, i sam nie lepszy, odpokutować niejako za swoje winy, przez malowanie cudzych złości,

występków i zbrodni publicznych. To samo a nie inne ma źródło satyra rzymska, szkaradna, obrzydliwa satyra pod piórem Persiusza i Juwenala. Duch wyrażający się w literaturze, całkuje zawsze czyn ludzki, a dzieje narodu, bez jego podań, przedstawiają tylko strupiałość bezwładną, posąg bez życia, kalekę, ale nie człowieka, ożywionego duchem nieśmiertelnym, a zatem wielkiego w samym upadku, i w najeięższej niedoli. Seneka, doskonale wyraża swoją epokę, bo jako filozof przemawia w sprawie *cnoty*, ale się dla niej nie naraża, nie gardzi złotem, a jeżeli nawet pada ofiarą, to nie dobrowolnie jak Sokrat. Zdaje się, że wszędzie zostały tylko formy, a duch opuścił na pół martwe, bezwładne ciało. Nietylko zaś życie państwowe, nietylko życie towarzyskie, nie miało w sobie ducha ożywiającego, *znikł on całkiem ze sztuk*, bo budowy pozostałe po Cesarzach, dziwią tylko po większej części olbrzymimi kształtami i wymiarami, w których się li potęga materji wyraża; *znikł i z nauk*, bo z pierwszych wieków cesarstwa widzimy tylko pozostałe skróty (*compendia*), np. Astronomia i Jeografia Ptolemeusza, Medycyna Galena, Historia Flora, Eutropiusza, Makrobiusz, Kapella, z których dzieł powstaje sławne w średnich wiekach Trywium i Kwadrywium i. t. p. Filozofia Epikura i Stoików, byłoto, że tak powiem, wiązanie filozofii dla życia, czyli przejście jęj w potoczne wyobrażenia o rzeczach. Zatem poszło ślizganie się po wierzchu filozofii, i jęj wyrodzenie się, w śmieszność i przesadę Stoicką, gdy odrzucano bezwarunkowo wszystko co zmysłowe, a w rozwiązłość epikurejską, (która się tylko w rozkoszach zmysłowych nurzała) gdy drwiono ze wszystkiego co duchowe, co święte dla człowieka i świata. Bardzo naturalny był kierunek wręcz przeciwny tęg

powierzchnowości, t. j. zanurzenie, pogrążenie się ducha w siebie samego, w głąb tajemniczości mistycyzmu, w toniach, którego człowiek spodziewał się nurtować odwieczne prawdy wszechistnienia... Był to ostatnie natężenie się, wyprężenie starożytności, ostatnie słowo ducha ludzkiego, szybującego o własnych siłach, orlim polotem Ikarą, wśród górnych krain myślenia.

Był to pierwsza doba wielkiego zwrotu ludzkości na drogę postępu — doba, która się raz jeszcze powtórzyła w średnich wiekach, a obecnie po raz trzeci widzimy ją powtarzającą się w oczach naszych. To pewna, że upadek religii i filozofii we Francyi, przedstawia uderzające podobieństwo do upadku religii i filozofii na przejściu historyi starożytnej do nowej (chrześcijańskiej). Ale religia Chrystusa powstała, jako religia wieczna, i dziś nawet dzieła, jak *das Leben Jesu v. Strauss*, służą dla jej rozjaśnienia, a filozofia przez rozwarunkowość myśli, przez oczyszczający ogień mistycyzmu brnie, aby się pokazać w całej prostocie ducha wcielonego, i być słowem życia; a to nie mniej jak inne nauki, jak dzieła sztuki, jak samo życie gorejące zapałem wyższego polotu, drzące do poświęcenia się dla ludzkości na chwałę Bożą, dla rozszerzenia Królestwa Niebieskiego na ziemi.

Tak zwani Neo-platońcy Aleksandryjscy, środkowali w sobie wszystkie nabytki starożytności, a rozrabiając naukę w oderwanie od życia, które upadło na duchu, wznieśli ją do najwyższego uogólnienia, i okopeli dymem kabalistyki, gnostyki, mistycyzmu i t. p., nad czem tu się rozwodzić nie pora. Pisano w ów czas o światach ducha, podobnych cielesnemu światu, o istotach nadziemskich i ich związkach z ludźmi, a były to niemal takuteńkie rozprawy, jak za naszych czasów np. Jasnowidząca z Pre-

wost... Apollonius Sakkas, uważany bywa jako zasadea Neoplatonizmu, którego zasady jednak (widzieliśmy dopiero) tkwiły w ówczesnym bycie ludzkości. Głośniejsze imiona tej uczelni są: Plotynus, Proklus, Porfiryusz, i Jamblichus. Nie mniej, a może i więcej zastanawia Żydowin Filon, który chciał wszystkie religie i wszystkie filozofie złąć i połączyć w jedno, i wielu miał naśladowców (o czym później) nie bez wpływu na wieki średnie.

Takich to i tym podobnych marzycieli, rojących sobie rzeczywistość w oderwaniu od świata, stojących zewnątrz życia, chciał użyć Julian Apostata do utrzymania Panteonu, gdzie się zebrały wszystkie starożytne bogi, niby chorągwie ludów hołdujących Rzymowi, niby herby ich narodowości, zlanych w jedną wielką narodowość, czyli raczej światowość. Zdawało się, że przetworzenie państwa udać się powinno było, zwłaszcza, że wiekiem prawie przedtém (220), na zwalinach Partów odrodziło się potężne Nowo-Perskie mocarstwo Sassanidów, i religia Zoroastra przywrócona została, grecki zaś politeizm i chrystyanizm, cierpiane dotąd, a teraz prześladowane, upadły, i w herezyach się tylko ocalić zdołały. Czemu przypisać, że Apostacie odrodzenie pogaństwa się nie udało? Potędze ducha. Zatrząsł się i runął Panteon, i własnym gruzem niepamięci przywalił pogańskie bogi. Na dymiących się zwaliskach bałwochwalstwa, stanął krzyż i wizerunek rozpiętego na nim, Zbawcy ludzkości.

Julian odstepca, wychowany był za młodu w religii chrześcijańskiej. Na nieszczęście, nauczono go tylko form, i zuienawidził snadź głupotę nauczycieli, co mu ducha nowej nauki pokazać nie umieli. Tego ducha, tej wszechświatowej potęgi, co ludzkość przerodzić miała od chatki do tronu, od rodziny do najważniejszych ustanowień spó-

lecznych, nie domyślał się pewno ten wielki człowiek przy całym swoim jenuzsu, powziął silną, zaciętą, całozętną nienawiść przeciwko wszystkiemu co tchnęło chrześcijaństwem, i z zajądłością gladyatora rozpoczął bój na śmierć i życie, zwracając wszystkie usiłowania swoje na wyępienie nowości, wyosobniając się w Państwie, i na przywrócenie do życia téj pięknej starożytności, której uroczym wdziękiem karmił się i upajał, na klasycznych wzorach literatury. Wznosił świątynie bogom pogańskim, a jak w Persyi wywoływano Magów z ukrycia, tak i on dźwigał podupadłe rody kapłańskie, i sam, jak najwyższy kapłan, zachęcał do żarliwości w sprawie domowych bogów, i bogów opiekuńczych Rzymu; dodawał ochoty i życia własnym przykładem. Byłto najlepszy w świecie Monarcha, prawdziwy ojciec poddanych (z wyjątkiem chrześcijan, których nienawidził) opiekun biędnych i uciskanych, wódz utalentowany, i bohater pełen osobistej odwagi. Poświęcał wszystko dla szczęścia ludów, które mu powierzyła Opatrzność, wszystko, oprócz fanatycznego uprzedzenia przeciwko śmiertelnym wrogom swoim, dla których był zakamieniały. Czuwał nad wszystkiem jak pilny i skrzętny pierwszy gospodarz państwa, a dla ulgi w podatkowaniu, żył sam ile możności najoszczędniej, rozpuściwszy dwór, rzuciwszy wystawny przepych majestatu. Ale w jego czasach już i stan Rzymu za Antoninów, był ideałem. Arystokracja drwiła z dobra powszechnego, naśmiewała się z pełnego prostoty życia obywatelskiego wielkiego Monarchy. Julian wytrwał w niezbadaném odstępstwie swoim do ostatniej chwili zgonu, a kiedy padł na polu bitwy, ostatnie słowa umierającego były uznaniem własnej nicości „(zwyciężyłeś Nazareńczyku).“ Ten ostatni wielki człowiek starożytnego świa-

ta, ma w sobie coś w najwyższym stopniu ludzkiego, co nas tak ujmuje za serce, i poważać, kochać go każe, pomimo wad i złego, jakie Chrześcianom wyrządził. Słusznie, chociaż z przesadą, powstają nań pisarze dziejów kościoła, ale sprawiedliwym sędzią będzie sam Bóg i potomność bezstronna i nienawistna, która mu po chrześcijańsku wybacza, a przynajmniej potępiać go nie ma prawa (Juda, 9). Julian nie pojmował ducha czasu, ani ducha nowej nauki wieku. Rzuca to nie małe światło na postępowanie jego. Rzecz dziwna, że ten duch niepospolitego hartu, ta żelazna, niczém nieugięta wola, ten wielki i niezłomny charakter, co się wyrażał w pogardzaniu drobiazgami i pozorem, formą, co wyrażał się w zamiłowaniu dobra powszechnego, był jednak skalany przesadami tajemnic religijnych pogaństwa. Nie trzymać się pewnej wiary, nie jestto jeszcze nie wierzyć. Wątpliwość, jest udziałem dusz nikczemnych i małych, a wielkie tylko czasami nawiedza. Wiara świat stoi, ludzie i narody. Któż wie? Może w tajemnicach wiary wielki mąż szukał ulgi i wytchnienia, po dręczących go wątpliwościach dawniej niewiary, kołł rany i boleści niepokojącej go nowej wiary, do której powrócił, i która tak nad nim panowała, że przeczeniem nowej myśli, utrzymaniem psującego się życia, świat odbudować zamyślał. Wiara jest nieodbitą potrzebą dusz wzniosłych, serc pięknych, a ludzie, a całe narody, dlatego nią stoją, że na niej poświęcenie się stoi. Wszakże sam Apostata twierdził, że jeden jest Bóg Chrześcian, i Pogańskiego Rzymu. Może on nie raz stał do nieba gorące modły *Nieznanomemu Bogu*, któż to wie? któż na to odpowie?

To pewna, że na nim runął świat starożytny, który olbrzymią siłą Samsona, sam jeden podeprzeć pragnął.

Ale cóż człowiek, co osobistość znaczy, przeciw prawom ludzkości, popędem ducha? Nie wierzymy temu, co nas z łona wieku unosi, i porywa w jakieś tam zaświecie ziemskiego samolubstwa lub nadziemskich marzeń; nie wierzymy przelotnemu uczuciu lub myśli tułaczj, która jak ogień błyska w świecie wyobrażeń, do duszy nie przemawia, a z serca ulata. Kto natury, kto wiary historycznej słucha, ten mężem wieku, ten czołem wieku, ten człowiekiem. Apostota runął pod gmachem, bo nawet swojej wielkości, czysto ludzkiej wielkości, nie mógł zaszcześcić w ogóle obywateli; bo nie znalazł spólcucia w nowym zwrocie ludzkości. Już z za Golgoty wschodziła jutrzienka zbawienia, i powstał świat nowy, czyli raczej, stary, odwieczny, zgrzybiały, odetchnął nowym życiem. Ludzkość odmłodnieć miała, gdy Opatrzność w nowy organizm nowy duch, a zatém nowe tchnęła życie. I oto (jak powiedział Poeta).

.. na ziemskim padole,  
 Z płamą Adama na czole,  
 Pączek zielony  
 Chce podnieść skronie w niebiosy;  
 Ale mu k'temu potrzeba,  
 I światła z nieba,  
 I rosy.

(J. J.)

Przerodzenie się ludzkości idzie powoli w dziejach nowych, które zwykle dzielą na historję Średnią, Nowożytną, i Najnowszą od czasów rewolucyi francuzkiej.

KONIEC PIÉRWSZÉJ CZÉŚCI.

Ale cóż człowiek, co osobistość znaczy, przeciw prawom  
 ludzkosci, podobno duchy? Nie wiemy temu, co nas  
 z sobą wienią, i dorywa w jakies tam zaszczenie  
 ziemskiego samolubstwa lub naziemskich marzeń; nie  
 wiemy przelotnemu uczuciu lub myśli iulaczey, która  
 jak ogień błyska w świecie wyobrazeń, ho duszy nie prze-  
 mawia, a z serca ułata. Kto natury, kto wiary historycznej  
 słucha, ten mężem wieku, ten człowiekiem wieku, ten exlo-  
 wiekiem. Apostoła rzucał pod gwałtem, do nawał swego  
 wielkosc, czysto ludzkiej wielkosc, nie mógł zaszczenie  
 w ogóle obwarcił; do nie znalazł spolecznia w nowym  
 zwrocie ludzkosci. Już z za Golgoty wschodzila intenz-  
 ka zbarwnia, i powstał świat nowy, czyli raczej, stały  
 obwiezny, szczytali, odebitali nowym życiem. Już  
 kosc obmłodniec miała, gdy Opactwość w nowy organizm  
 nowy duch, a zatem nowe technia życie. I oto (jak powie-

dzał Poeta),  
 Z plam Adama na ziemi,  
 Ciec pochłonieć skronie w niebiosy;  
 Ale mi k'iemu potrzeba  
 I swiatła z nieba,  
 I łowy.

Przerobienie się ludzkosci iazie powoli w dziejach no-  
 wych, które zwykle dzieła na historyę Sz. duna Nowoży-  
 tna, i Najnowsza od zaszów rewolucyi francuskiej.

KONIEC PIERWSZEJ CZĘŚCI

OGÓLNEGO ZBIORU PISM

ś. p.

MAJORKIEWICZA

TOM III.

OGÓLNEGO ZBIORU PISN

a. p.

MAJORKIEWICZA

TOM III.

# HISTORYA SERCA I ROZUMU (UCZUCIA I WIEDZY)

PRZEZ

*Jana Majorkiewicza.*

RĘKOPISM POŚMIERTNY.

.....Modlić się będę, duchem modlić się będę  
i rozumieniem.

Będę śpiewał duchem, będę śpiewał i  
rozumieniem.

.....Wole pięć słów rozumieniem mojem mó-  
wić, a tych i drugie nauczył: niżeli  
dziesięć tysięcy słów językiem.

Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozu-  
mem; ale bądźcie dziećmi złością, a do-  
skonałemi rozumem będziecie.

Do Korynt. 1. R. XIV w. 15. 19. 20.

**Część druga.**

W WARSZAWIE,

Nakładem **Gustawa Sennewalda** Księgarza,

przy ulicy Miodowej Nr. 481.

—  
**1851.**

# HISTORIA SERCA I ROZUMU (CUCZURA I WIEDZA)

PRZEKŁAD

Janina Majorkiewiczowa

REKOPISZ POŚMIERTNY

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 2 (14) Listopada 1850 r.

Starszy Cenzor, **L. T. Tripplin.**

Część druga

59607/2

W WARSZAWIE

Nakładem Gustawa Sennowicza Księgarza

przy ulicy Miodowej Nr 481

W Drukarni J. UNGER.

1851

## CZĘŚĆ DRUGA.

### WIARA HISTORYCZNA.

(PRZEDŁUŻENIE).

## ROZDZIAŁ III.

### WIEKI ŚREDNIE.

TWORZENIE SIĘ PAŃSTW NA WSCHODZIE. — ORGANIZACYA NA ZACHODZIE: FEUDALIZM, KOŚCIÓŁ, MIASTA, I INNE ZWIĄZKI. — WYPRAWY KRZYŻOWE. — WALKI PAPIEŻÓW I PANUJĄCYCH. — NOWY ZWROT ŻYCIA. — ODKRYCIA I WYNAŁAZKI.

Im lepszą jesteś częścią Stworzenia,  
Tém mocniej czujesz jego cierpienia.

K... z Królówki.

**M**ówiąc o Wschodzie, namieniło się nawiasem, że za górami Imaus i Hiperborejskimi budzi się ruch jakiś za powodem druzyn koczujących. Do przybycia ich nie wiemy o krajowcach, jak w ogóle o wszystkich aborygenach do przychodniów co ich organizują. Z położenia geograficznego domyślamy się, że pierwsze druzyny przybyłe do Europy stanowili Celtowie; zajmują oni dziś zachodnie krańce Europy (Anglii, Hiszpanii i t. d.), bo nie

nie tamowało chodu tym wędrownym ludkom, i posunęły się w głąb' Europy, a potem przez silniejszych przyby- szów zwarci zostali w krańcach i osaczeni między niemi a oceanem. Za nimi poszły drużyny Germanów i zajęły środek Europy, a nakoniec Słowianie, którzy się rozpo- starli od niepamiętnych czasów od Wschodu i Południa. Pierwsze przybycie drużyn Scytyjskich do Europy, ozna- czają około VI<sup>go</sup> wieku przed Chrystusem. Położenie je- ograficzne nie przeczy chronologii, bo drużyny zaborecze Germanów mogły łatwo przejść śród rozproszonych na ogromnej przestrzeni Słowian, a może i powiększyć się ich wyborem, jak później drużyny mongolskiego pocho- dzenia (\*). Położenie jeograficzne czyli przestrzeń zaj- mowana początkowo od Słowian i od Germanów, tłuma- czy się przez małą ludność ostatnich, i ogromną staroży- tność Słowian, którzy się posunęli na zachód daleko je- szcze za Elbę, aż do Westfalii.

— Germanowie przedewszystkiē zasługują na uwagę: raz, że zajmwszy środek Europy, nadawali tak długo kie- runek chodowi jēj dziejów; powtóre, że rozparłszy się na Wschód i Zachód, zagłuszyli pierwiastek celtycki, i usiło- wali wytępić a przynajmniej przytłumić słowiański, by udzielnie panować na klassycznej dziedzinie starożytnego świata, który wszakże jak sam przedstawiał całą ludzkość (orbis terrarum), tak równo na całą ludzkość, więc i na Słowian pracował.

Dzieje narodów wschodnich są w przestrzeni: dajcie mi położenie jeograficzne kraju na Wschodzie, a ja opo-

(\*) Tak drużyny Węgrów, Ugrów czyli Madziarów miały być posiłkowa- ne przez Polaków. Ob. Kronikę Węgierską i Czeską (Warszawa 1823) nłamek z rękopisu Świdzińskiego.

wiem treść jego dziejów. Rzecz się ma przeciwnie z ludami koczującymi, dopóki te stałych sobie nie obrały siedzisk; bo jeografia tych ludów jest (jeśli tak rzec można) w czasie, jak historia Wschodu w przestrzeni. Przesiedlanie się druzyn na Zachodzie tak jest ważne, jak położenie jeograficzne w patryarchalnym bycie na Wschodzie.

Dla urobienia sobie jasnego pojęcia w tym względzie, przypatrzmy się wszystkim ruchom druzyny. Druzyna czyli towarzystwo wojenne, jestto zbiór ludzi burzliwych, niespokojnych, którzy nie mogąc dosiedzieć na miejscu, ani przywiązać się do ziemi, wyrażają nadmiar żywości w ciągłym ruchu, bujaniu swobodném po świecie, gdzie ich oko, gdzie potrzeba poniesie. Naprzód ograniczają się oni grabieżą i łupią, odzierają spokojnych mieszkańców, drapieżą mienie, biorąc z własności zapracowanej czego im potrzeba, a nawet przez zbytek niszcząc lub unosząc ze sobą, co im niepotrzebne. Urowadzanie kobiet i dzieci, niepoślednie tu zajmuje miejsce np. u Turków, Mongołów. Jeżeli położenie dogodne, a okoliczności sprzyjają, napady stają się częstsze: mieszkańcy płacą haracz, najczęściej w naturze, w ludziach nawet zdatnych do boju. Nakoniec, jeśli druzyna czuje się na siłach, i ma stanowcze uznanie swojej wyższości, podbija ludy słabe i daje początek klassie, a jój wódz dynastji panującej. Taki był początek Państw Wschodnich. Państwa te, nawet po uorganizowaniu się swoim, stawały się pastwą zdobyczy druzyn Mongolskich, które zamieniając ludy osiadłe na druzyny ogromnego rozmiaru, wydały owych wielkich zdobywców, co grozili całemu światu, Czyngischanów, Tamerlanów. Pamiętać trzeba, że największe druzyny, czyli hordy koczujące, toczyły się zawsze niszcząc nie-

mal wszystko po drodze, jak szarańcza, a w wędrówce swojej im większe przechodziły przestrzenie, tém więcej grzylegało do nich ludów, o które się ocierały jak śnieżne lawiny. Czacki powiada, że albo na naszej ziemi, albo w naszym sąsiedztwie wyległy się, przemieszkiwały lub przechodziły te narody, które pierwój zachwiały, a potóm zwały majestat następców Augusta. To nam tłumaczy dlaczego nieliczne hordy Hunnów, Mogołów tak się groźnemi stały, i pokazuje udział, jaki Słowianie mieć musieli w wędrówce narodów w podbojach Germanów, łącząc się z tłuszcą co zalewała różnemi czasy Europę. Domyślamy się tego w najdawniejszych czasach, a za pamięci historyi widzimy, że np. Ruś robi zabory na spółkę z hordami Mongolskiej dziezy. Nie należy tego widoku rzeczy spuszczać z uwagi, przypatrując się Germanom, gdzie się tyle oddzielnych drużyn naprzemian pokazuje, i znika bez śladu. Dlaczegoż to po bitwie Hunnów z Gepidami, ani ich widu ani słyhu? Bo się ludy wędrówne rozproszyły snać na oddzielne drużyny, z których Hunnowie powstałi, i jedne się przelały w większe massy, drugie wróciły do swoich, inne np. Słowianie mogli zostać doma. Gminy, czyli osiadłość, widzimy ze wszystkich Germanów tylko u Saxonów, których okolają drużyny Swewów, na podobieństwo drużyn Słowiańskich, o których doszło podanie z najdawniejszych czasów, (Amazonki Słowiańskie) i o których świadczy historia (Kozaki). Dziwna rzecz, że gminy, czyli plemiona osiadłe, ułożyły się w Europie podług zasad jeograficznych, (jak w Azji) w równinach na północ Böhmerwaldu, Schwarzwaldu i t. d. a mianowicie między Wezerą i Elbą, a nawet ku Renowi, a drużyny zaległy po większej części góry niemieckie. Z gór spuszczałi się dopiero w doliny

np. do Lombardy, Gallii zachodniej i t. d. Dunaj Górny i Ren połączone murem, broniły barbarzyńcom przystępu; nie było jednak mur chiński, jak Rzym nie był Niebieskim Państwem uspienia. Świat germański wprzód jeszcze nim zalał klassyczną ziemię wpływał do niej, przenikając (że tak powiem) szczelinami; to Germanowie służą w wojsku Cesarzów, to drapieżą dorywczo, to się przenoszą ulegając Rzymowi (w Gallii Germania 1<sup>a</sup> 2<sup>a</sup>). Od 3<sup>o</sup> do 5<sup>o</sup> wieku rozwija się ruchawka drużyn germańskich na coraz większą skalę, i to jest właściwa era bytu najdawniejszych Państw dzisiejszych. Występują Frankowie z za Renu ku Gallii. Jestto zbiór drużyn Germańskich pod przywódem Merowingów; każde bowiem plemię ma rodzinę, do której są przywiązane jego najdroższe wspomnienia. Z germańskimi Frankami łączy się plemię celtyckie Sygambrow, zalegające ujścia rzeki Maas, gdy Frankowie na lewy brzeg Renu się przedzierają. (Celtowie, jak Słowianie. Odrębna narodowość dzisiejszej Holandyi i Belgii. Rzeczpospolita Batawska nie mogła się przy Francyi utrzymać). Od Franków wydatnie się odróżniają, Burgundowie, którzy naprzód pokazują się około dolnej Wisły i na w. Borholm (Burgundenholm) a potem widać ich nad Renem, Menem i Nekarem; w wędrówce ich ku południowi wiele innych drużyn się przyłączyło i dlatego są tak silni. Z Burgundami mieszają Allemanów, którzy osiedli bardziej ku południowi, przedstawiają większą jeszcze różnaitość w składzie drużyn, (alle männer) a nadto zlewają się jeszcze z Celtami. Tak samo od Saxonów leżą na południe Turyngowie, graniczący z Burgundami i Allemanami; na Wschód się ciągną ku góróm Czeskim (Böhmerwald), na Południe do Dunaju. Obszary od morza Bałtyckiego do Czarnego zalegli Gotowie, którzy

się dzielą na Ostgotów, Westgotów i Gepidów: wszyscy połączeni snąc ze Słowianami, jak drużyny zachodnie z Celtami. Na Gotów uderzyły naprzód hordy Hunnów, dzikie, koczujące drużyny, pochodzenia mongolskiego, podobne do dzisiejszych Baszkierów, Kałmuków. Gotowie wschodni podali piersi na pierwsze ciosy nowój tłu-szczy, wzbierającej od Wschodu i grożącej Europie potopem. Gotowie zachodni (Westgotowie, Wizygotowie) w liczbie kilkukroć sto tysięcy, znaleźli przytułek za Dunajem w Państwie Rzymskiem; nie mogli się bowiem utrzymać w Karpatach. Wyszła wtedy na jaw cała słabość Rzymu. Gotowie rozjątrzeni uciemieniem urzędników administracyjnych Rzymskich, powstałi i szli ku stolicy, a tłumy niechętnego ludu łączyły się z nimi. Pokonali na potęgę wojska Cesarstwa (bitwa pod Adrianopolem 378 r.) a po całym kraju takie spustoszenie roznieśli, że tylko niebo i ziemia zostały, a wytępiono wszystkie żyjące stworzenia, zwierzęta i ptaki. Z takichto drużyn tworzą Cesarze wojska najemne, i odpierają odtąd barbarzyńcami barbarzyńców. Kiedy Arkadyusz panował na Wschodzie, a Honoryusz na Zachodzie, naczelnymi Wodzami ich wojsk byli Kunigowie germańscy (Rufin i Stylikon), mający własne drużyny, jak później Kondottierowie włoscy i niemieccy. Jakaś majestatyczność, pewna wyższość cywilizacyi sprawiła, że i potem nieraz najzapałańsi i najzaciętsi z Kunigów walczących z Rzymem, bronili jego sprawy. Słabość Państwa Wschodniego, a może i bezdarność chytrego Rufina, sprawiła, że Alaryk kunigas Westgotów, opustoszywszy Peloponez, dostał Ilirję z mianem Magistra *utriusque militiae* i byłby zagroził Państwu Zachodniemu, gdyby dzielny, udarowany wielkimi talentami wojennemi Stylikon, nie odparł go był

swoją drużyną. Odpierał Stylikon i pokolenia Słowiańskie cisnące się do Dunaju jak Gotowie. W tym czasie drużyny niewiadomego pochodzenia, złożone między innymi przeważnie z Wandalów i Swewów uderzyły na Italię, lecz je zniszczono, a część przeszła do Gallii, i odcięła tamte krainy od Rzymu. Na początku V<sup>go</sup> wieku (406) drużyny te załapały Gallię, Hiszpanię, a potem nawet Afrykę. Stylikon miał zamiar użyć przeciwko nim Alaryka, aleści został zamordowany, a Honoryusz dał się powodować dworakom. Tymczasem Alaryk przywołany przez mściwą Stylikona drużynę, bierze Rzym, i wydaje ów gród odwieczny na trzydniową pastwę rozhukanemu żółdactwu. Następca Alaryka niby chce wspierać Rzym, a tymczasem zakłada Państwo Wizygotów w południowej Gallii za Rodanem, i Hiszpanii Wschodniej, bo Burgundowie osiedli już dawniej w Gallii Wschodnio-Południowej, a Wandalowie i Swewy zajęli Hiszpanię. Tak było dopóki Hunnowie bujali po szerokich stepach na rozległych obszarach od Wołgi do Bałkanów i ku Odrze, ku Elbie, panując Słowianom (Scytom), Germanii, wybierając haracz od Państwa Wschodniego. Ale kiedy Attylla posunął się za Ren, werwał się do Gallii (450), wtedy nastąpiła stanowcza chwila, jak niegdyś w walkach Grecyi i Persów. Gra szła o życie cywilizacyi i barbarzyństwa. Godny następcy Stylikona Aecyusz, przypomina bohaterów Termopil i Salaminy. Byłto Rzymianin wychowany wśród Germanów. Stanął on na czele drużyn tak różnorodnych jak Attylla, i pokonał go (Châlons-sur-Marne), a potem jak Stylikon doznał niewdzięczności dworu i padł z ręki samego Walentyniana 3<sup>go</sup>. Attylla pokonany, bezsilny — już tylko pustoszy kraj i wkrótce umiera, a Hunnowie po ostatniej bitwie z Gepidami rozpraszają

się. Odtąd Rzym nie miał już wielkich ludzi, czyli raczej nie dozwolił nikomu rozwinąć wielkich zdolności wojennych. Kunigowie Germańscy rzucają go z rąk do rąk słabym Cesarzom. Wandalowie z Afryki drapieżą Italię, a ich straszne spustoszenie Romy poszło w przysłowie (wandalizm). Odoakr strąciwszy z tronu Romula Augustula, sam formalnie rządzić zaczął z mianem Patrycyusza a potem Reksa (Rex), podzieliwszy Italię między drużynę. Ten i późniejsze napływy obcych żywiołów do Italii, daje mieszaninę ludów zwanych Włochami (Welsze). Do tego czasu odnosi się zapewne i początek języka Włoskiego t. j. języka Włochów, nie Italii (\*). Nie długo trwało panowanie Odoakra. Gdy Ostgotowie rozpostarli się nad Dunajem i zajęli okoliczne prowincye, ci uderzali na Iliryę, Kunig ich, Teodoryk tak był nieznośny dla Państwa Wschodniego, jak niegdyś Alaryk. Cesarz Zenon zwrócił go na Włochy, a dla pozbycia się nieznośnego sąsiada, udarował dostojenstwem Patrycyusza. Teodoryk poszedł w zapasy z Odoakrem, pokonał go, przyjął miano Reksa, przywrócił hierarchię Rzymską i Senatowi znaczenie. Usiłowania łożone gwoli zachowania cywilizacyi Rzymskiej, tolerancya religijna (był on Arya-

(\*) Łacina psuła się powoli i nieznacznie. Ludy północne, zalewające Włochy, używały wyrazów celtyckiego i germańskiego pochodzenia z zakończeniem łacińskiem. Za Odoakra, a jeszcze bardziej za Teodoryka W. czuć się dawała przybyszom potrzeba nauczania się języka krajowców. Dla barbarów najtrudniejsze były zakończenia, które przyłamywali i tworzyli język Rzymski gminny (romano rustico) np. Da mi. il... pane, zamiast: da mihi illum panem. Język ten stał się mową zwyczajonych. (Ob. Tiraboschi, Maffei).

Sunt jussi vertere morem,  
Ausonides victi, victoribus vocibus usi.

Poëtic. Vida.

nin), prace prawodawcze i zamiłowanie uczonych (Kassiodor, Boecyusz, Symmachus) czynią go prawdziwie niepospolitym, wielkim. Zdawało się, że to potomek Antoninów, zesłany z opiekuńczą drużyną dla obrony zniewieściałych Rzymian. Był on najpotężniejszym monarchą swojego czasu i politykiem przenikliwym, połączył się związkami pokrewieństwa ze wszystkimi Kunigami, a nawet zewnątrz (jak później Karol Wielki), żył w dobrych stosunkach z Cesarstwem Wschodniem. Czuł dobrze rosnącą szybko potęgę Państwa Franków, rozpierających się szeroko wśród sąsiadów, i tamował ją zawsze, (równowaga polityczna?!). Klodowesz Frankoński dostał jak Teodoryk W. miano Patrycyusza, i oba byli konsulami, niby zastępcami Cesarza, ale Bóg wie jakiego było, niesłychane dotąd zastępstwo. Cesarstwo było słabe, Państwa Ostgotów, i Franków w całej sile rozwinięcia. Gdzie się tylko obrócił Klodowesz, wszędzie go niemal śledził Teodoryk, i albo bronił uciemżonych, albo dzielił się pokonanymi. Na nieszczęście dla Włoch, po śmierci Teodoryka nie było godnych następców; z czego korzysta Cesarz Justynian, i wydiera Włochy z rąk Ostgotów, z rąk Wandalów Afrykę. Dla Włoch byłoby prawdziwe nieszczęście, bo panowanie barbarów, łagodne było w porównaniu z Rządem Wschodu, wyciskającego ostatni grosz człowiekowi na kosztowne wojny, jakie Justynian prowadził przez wodzów swoich. Narces Rządca w utworzonym egzarchacie Rawenny (bo nie Rzym, ale Rawenna była już stolicą Ostgotów), odpierał tłoczące się drużyny Franków po wypędzeniu Ostgotów; ale później snąć wytrzymać nie mógł napadu innych drużyn, i Longobardowie pod przywódem Alboina Kuniga spokrewnionego z Teodorykiem, zawojowali Włochy. Powiadają także iż

Narces, doświadczywszy niewdzięczności dworu, jak się to już nieraz zdarzało najznakomitszym mężom owego czasu (Stylikon, Aecyusz), przywołał Longobardów. Podobnie dawniej uczynił Bonifacyusz, przyzwawszy Wandalów do Afryki. Z czasem Longobardowie ulegają Frankom (Dezyderyusz za Karola W.) a Włochy zaczynają się rozdzierać na szmaty i porozrywane w kawały, pokazują się w postaci oddzielnych miast (citta), na podobieństwo starożytnych miast z okręgami. Wyjątek tylko stanowi Neapol pod Normandami, a potem Hohenszaufenamiami. Gdy się to wszystko dzieje, tymczasem Państwo Franków rośnie, a rośnie podług praw konieczności fizyologicznej i nie fizyologicznej. Dzielnny i chytry Klodoweusz jest niemal samowładcą. Ale drużyna Franków składała się z ludzi wolnych, jak każda drużyna Germańska, i dlatego pod następcami Klodoweusza, rozwija się i Arystokracja wyrażająca przemagający pierwiastek germański. Władza Królewska przy Monarchach niedołącznych, niezdarnych (les rois faineans) upada, a pokazują się na scenie wielej dostojnicy (maires du palais), którzy naprzód rządzą w zastępstwie, a potem jeden z nich (Pepin) osadza w klasztorze Merowingów, i daje początek nowej dynastji. Pepin dla nadania sobie powagi i okrycia przywłaszczenia tronu, starał się odziać świętością religij, i działać jako pomazaniec Boży. Karol Wielki rozszerza swoje dziedziny, podbija okoliczne ludy a mianowicie Saxów (głównych przedstawicieli Germanów), i przyjmuje miano Cesarza Rzymskiego.

Na nim się właściwie kończy wędrówka narodów, bo drużyny się ustaliły, zawojowawszy sobie dziedziny, i następuje zwrot od działalności zewnętrznej (czysto etno-

graficznój) ku wewnętrznej (państwowej), o czém później przy feudalizmie i kościele.

Świat Skandynawski jest odrębnym szczeplem germańskiego, a tak się rozwinął oryginalnie, że zasługuje pod każdym względem na uwagę (Ob. Eddę Lelewela). Ze Skandynawii jako kolébki, strąka, ziarnówki narodów (vagina nationum, officina gentium), mieli się wysypać Gotowie i Longobardowie. „Kilka wyrazów z podań północnych ludów wziętych (pisze Lelewel), porównanych z temi, które zdawna o Skanzii podróżnicy lub geografowie zapisali, w tych mniemaniach owego czasu pisarzy umocowały.“ W istocie Gotowie szli od morza Czarnego ku Bałtykowi (nie zaś przeciwnie) i szerzyli swoje posiadłości w tym kierunku, a kiedy dzieje o nich wspominają, już cała ta przestrzeń (od morza Bałtyckiego do Pontu) jest ludnością Gotską pokryta. W ogóle drużyny najdzielniejsze dążą ku Południowi, a mniej odznaczające się zalegają północ Europy. Laponowie zostali za wszystkimi, a parci przez Słowian, posunęli się całkiem ku północy. Ciasno było drużynom w Skandynawii, i zaczęły się pokazywać na morzu, a potem zapuszczać nawet łodzie w głąb kraju w kierunku rzek, rozprowadzających ich po krańcach sąsiednich, i nie sąsiednich. Floty konungów morskich składały się z kilkunastu lub kilkudziesięciu statków, ozdobionych wyobrażeniami bożków Skandynawskich. Było jedyny przedmiot wykwintności u tych ludów biednych, nagich, prawdziwych hołyszów; bo na ozdoby wojenne sadzą się zwykle ludy nawet najmniej okrzeseane, np. Hunnowie dawniej, dziś Czerkiesy i Czarnogórcy. Zapłakał podobno Karol Wielki na widok łodzi nieznanych zuchwałców, przybijających lub krążących około brzegów jego Państwa, i nie wyszło jednej rodni

(słowa są Lelewela) a ze swych ustępów i kryjówek wybiegli Normandowie, szukać ludzi od tylu wieków sobie nieznanomych. W IX wieku, ujrzały ich w jednym czasie Królestwa Franków i Słowiańskie nad Dnieprem miasta, Anglia z Irlandyą, i morze Śródziemne, puste Północy wyspy, i Konstantynopol. Z razu (jak wszystkie drużyny) łupież i zabory, później ciekawość i tułactwo, pobudzały do krążenia po świecie. Niepodległe drobne ludki (Filken) najdłużej się utrzymały w Norwegii pod przywodem Jarłów, Konungów, ograniczonych prawem zwyczajowém, i wybieranych z pośród równych, jak u Germanów wolnych – kunig drużyny, który się później stał suzerenem wazalów. Władza monarchiczna w Skandynawii zaczyna wzrastać w końcu wieku IX<sup>go</sup> np. pod Gormem w Danii, Skanii i t. d., a wiara Chrześcian się krzewi. To było powodem wędrówki mnogich drużyn opuszczających półwysep Skandynawski w końcu IX<sup>go</sup>, i na początku X<sup>go</sup> wieku. Długo się tu nie mogła ustalić jak na Pomorzu wiara Chrystusa, mianowicie w stronach bardziej oddalonych od państwa Franków, a chęć utrwalenia władzy monarchicznej, bezustannie sprowadza burze. W Szwecyi i Norwegii, klasa ziemian czyli rolników, nie dopuszcza się krzewić arystokracji dziedzicznej, a wybranemu Monarsze. Naturalna, że taki stan rzeczy długo przetrwać nie mógł. W Danii, gdzie było mniej Konungów, władza monarchiczna nie była także samowładna, a syn musiał być wybrany po ojcu przez naród t. j. wolnych ziemian, mających własność gruntową. Własność ta należała jeszcze do gmin, nie pojedynczych osób. Później dopiero wzmaga się Arystokracya:

Arystokracya zasługuje na uwagę, mianowicie w Irlandyi, gdzie się jako typ rozwinęła. Tu się nie tworzy

ani lenna ani narodowa szlachta, chociaż żywił patryarchalny widać w tak zwanych gedenach, ale przybysze stanowią słój nowy. Znakomity przychodzień stawiał świątynię, a przy niej odbywał sądy i tym sposobem jako kapłan i sędzia, władał poddanyimi, i rodem swoim. Mniej możni przybysze łączyli się do takich osad, płacili dziesięcinę, i wypełniali pewne obowiązki względem władki. Nigdy tu nie było gmin narodowych, kiedy wszyscy mieszkańcy przyjęli wiarę chrześcijańską, rząd, a zatem sądownictwo, i wszystkie sprawy narodu zostały w ręku 39 gedenów, przedstawicieli całego narodu. W tej organizacyi społeczeństwa odbija się piętno wydatne ducha czysto-germańskiego.

Wbrew przeciwnie było w świecie słowiańskim. Cudnie się tu kształciły ustanowienia społeczne, a p. W. A. Maciejowski pokazując ich oryginalność, stanął ani wątpić w rzędzie pisarzy europejskich. U Słowian wszystko się z bytu patryarchalnego wywijało, wszystko się z rodziny i gminy poczęło, rozwijało się długo prosto, swobodnie, i wdzięcznie, bo nie kazić wewnątrznie nie mogło nadobnego chodu, żaden wpływ obcy przeszkodzić nie mógł pierwotnemu rozwikłaniu się sił ludu. Odosobnieni od Wschodu, i klassycznego świata Słowianie, zachowali ledwie mętne podania religijne, i zabytki jakie-takie pochodzenia swojego. Spójrzij na równinę wschodnio-europejską, gdzie się od wieków słowiańskie rozsiały ludy po lasach, polach i łąkach. Jestto rozległy obszar ziemi, nieprzerwaną wodą, ani górami, usłanej tylko tu i owdzie wypukłością wzgórków wcale nie wielkich. Na tym obszarze przed tysiącem laty, widziało słońce lasy bez granic, bez końca, a ciekawe morza od północy i południa rzucały w te straszne puszcze błękitne wstęgi wód na

zwiady. Rzeki te płynące niemal równolegle, dawały znać Grecyi i Skandynawom o ludach rozproszonych sporadycznie po słowiańskiej ziemi, a gdzie wpadały do morza, tam się Słowianie spotykali z nieznanym sobie narodem i nieznaną mową. Na téjto ziemi żyły ludy w stanie patryarchalnym, podobnym do bytu Hebreów. Na wschodzie wpływy klimatyczne niszczą dzielność wrodzoną każdemu narodowi, a patryarcha-despota włada rodem i niewolnikami, nawet w drużynach (Hunny, Mongołowie, Turcy). Przerabia to się w klasycznym świecie starożytności pod wpływem miejscowym i czasowym (wiara historyczna), zostaje atoli wybitne piętno wschodnie, co pokazuje np. *pater-familias* rzymski, ulany *patryarcha-despota* wschodni, w stosunkach z rodziną i niewolnikami. U wojowniczych Germanów widać piękną część szlachty niby wolnych obywateli starożytnych, ale są i niewolnicy poddani w różnych względem panów stosunkach, *lassi* i t. p. Naczelnikiem bywał najstarszy w rodzie (nie w rodzinie) i na niego spadała władza po zmarłym władcy, chociażby ten zostawił dzieci i bliższych krewnych. Przeciwnie Słowianie spokojni i prowadzący chyba odporne boje, nie znają pierwotkowo niewolników, a po śmierci Władyki rodu, wybierają na starszego czyli naczelnika jednego z synów jego niekoniecznie starszego. Rozszerzając coraz bardziej pojęcie starszyny, dojdziemy do Władyków całych plemion czyli kniaziów, którzy później (podobno od Karola W.) przyjmują nazwę *Króla* (\*).

Osiadłość czyli ustalony stosunek ludu do ziemi, daje

---

(\*) *Król* jestto skrócone *Karól* (Король). Nazwę tę mogli Słowianie zachodni przejąć od Karola, jak Kunigowie germańscy łacińską *Reksa* (Rex). Analogia ważna.

urządzenie gminne ludu wiejskiego, który gra główną rolę pierwotnie u Słowian; bo chociaż miasta powstają później z rozwijającym się przemysłem, i stanowią potęgę Państw Słowiańskich niemają (\*), zawsze jednak przemaga ludność wiejska i po wsiach zwykle mieszka długo rycerstwo zbrojne, gotowe na każde zawołanie do boju.

Obecne drużyny zawiązują Państwa i w Słowiańszczyźnie, jak na zachodzie, (u nas Lachy, na Rusi Normandowie, na Litwie Litwini), a różnorodne ludy tego szczepu, przeznaczone są do wydania życia tak różnowzorowego, jak Germańskie plemię, jak klasyczna ziemia Europy. To nam tłumaczy, dla czego wszystkie usiłowania zmierzające do utworzenia jedności Słowiańskiej, już w najdawniejszych czasach pełzły na nieczem. (Samo, Swiatopług, Włodzimierz W., Bolesław W.). Ruch żywy pokazuje się w świecie Słowiańskim, zaraz po zrzuceniu jarzma obcych plemion, które głużyły rozwijanie się przodków naszych.

Czy Słowianie przybyli ongi do Europy, czy byli ludem pierwotnym zamieszkującym ją od niepamiętnych czasów, nie mogli jednak własną siłą skupić się w państwa, i uległy zwykłej kolei rzeczy, drużynom stężającym byt społeczny czyli towarzyski w zjednoczenie państwowe. Że dla zawiązania Państw Słowiańskich potrzeba było przychodniów z zewnątrz, to nam pokazuje po części historia (Ruś, Węgry, Bulgarowie) a po części się domyślamy. Głęboka jest uwaga Autora Hist. Praw Słowiańskich, że w jednym wyrazie „Lech“ mieszczą się pierwotne dzieje Polski, a mianowicie stężenie bytu to-

---

(\*) Ob. wyżej (Część II, Rozd. I) w przypisku o miastach ważnym bardzo list W. A. Maciejowskiego.

warzyskiego, czyli społecznego w państwowym, co wszędzie jest dziełem przychodniowej drużyny. Myśl ta co do Polski objawiała się już nieraz, ale nikt jej dotąd nie rozwinął (Dr. Lewestam).

W dziejach naszych przyjmuje się szlachta (s-lach..) jako *dana*, która wszakże z deszczem nie spadła z nieba, i pewno u nas jak w Czechach sąsiednich, początek wzięła z drużyny (Lech, Czech, Rus, Kij?) władza królewska powstająca z potrzeby zewnętrznej obrony, dla zawarowania niepodległości, mianowicie od Niemców, nie mogła być inna, jak wyborowa. W 4 i 5 wieku po Chr. party dzikie tłuszcze na Zachód i Południe Europy, i dopiero za Karola W. ustał ruch w skutku wędrówki narodów. Ruch ten, tamowany był i rozwijać się nie mógł tak bujnie, gdy drużyny germańskie osiadły ostatecznie, państwo Karolingów upadło, a na jego zwalinach czyli raczej rozpadłych częściach różnorodnie narodowości burzyć, i wyrabiać się zaczęły. Tron cesarski przeniósł się do Niemii. Nowy stan społeczeństwa wszędzie. Ruch dogorywa. Powstają rozboje morskie strasznych normandzkich konungów, wrzało gwałtownie i buchało życie między Renem a Wisłą. Byłoto ostatnie wysilenie na zewnątrz bez skutków wszakże niszczących, jak wędrówka narodów. Osiedłość umocniła ziemię, i ustaliła jak rośliny ustalają wydmy piaszczyste Bałtyku, jak krzewy zarastające brzegi Wilii i Niemna, lub osuwające się i padające w wodę nadmorskie urwiska.

Na Rusi widać drużynę Warahów powołaną z zewnątrz dla obrony państwa. Jak Normandowie w południowych Włoszech, Normandowie na Rusi mają naprzód stójki w Ładodze, Nowogrodzie, Izborsku, Białoziorze, Smoleńsku, Kijowie, Pereasławiu, Korostewie. Posuwając się co-

raz dalej w głąb' dostępną ziemi, a mianowicie ku Południowi. Widać tu instynktowy pociąg ludów Północnych w Południowe strony Europy, i Normandowie byliby tylko przeszli przez drogę dniewą od Bałtyku do Dunaju, gdyby się było dzielnemu Światosławowi udało utrzymać w Pereasławcu Bułgarskim. Oddzielne narodowości Słowiańskie (wyróżniające się tak dobitnie u Nestora) wyrażają się w oddzielnych księstwach czyli miastach stołecznych z okręgami, i przywodem kniazia udzielnego. Narodowości więcéj harmonizujące (np. Polanie nad Wisłą i nad Dnieprem) zbliżały się ze sobą, nawet pod różnemi panowaniami, a w 13 wieku widzimy je ułożone już w pewne grupy, a mianowicie W. Ks. Halickie, W. Ks. Litewskie, W. Ks. Włodzimirskie nad Kłazmą (potém Moskiewskie) i wolne miasta czyli rzeeczpospolite: Nowogrodzka i Pskowska, (Welikij Gosudar Nowgorod). W. Ks. Litewskie powstałe w czasach wycieńczenia Rusi przez wojny domowe, i upadku czyli raczej ujarznienia jej przez Mongołów, utworzyło się z połączenia drużyny Litewskiej z żywiołem Ruskim, który jest przemagającym, i dlatego nadaje główny odcień i barwę potężnemu państwu Gedymina. Dzielni bo i straszni byli potomkowie Ryngolda, w połączeniu ze świętą Rusią, z narodem w którym obudzili nową siłę północniejszej krwi dolewając, i od Bałtyku po Czarne sięgali morze, od góry Pokłonnéj do Mazowsza i Wisły, bo już wtedy Ruś, zbierała się z Rusinami, którzy się przyłączyli do Polaków. Dawno już, bo od Bolesława W. polszczyła się Ruś Czerwona, przybierając od wykształceńszych sąsiadów zwyczaje, obyczaje i barwę cywilizacyi zachodniej. Osady Rusinów szły za Bug w Lubelskie i na Podlasie, Mazurów na Litwę i Ruś, gdzie tak się przyjął i

rozkrzewił język Polski, że Ruś wydała pierwszych i wybornych autorów wierszem i prozą polską piszących.

Pojedyncze narodowości rwą się do życia i to stanowi dzieje udzielnych księstw (Ruś w podziałach). Ostatecznie jak z Państwa Karolingów powstają Niemcy i Francja a nadto wolne miasta i inne związki, tak z Rusi Litwa z Koroną i Moskwa a nadto wolne miasta (Pskowskie, Nowogrodzkie). Stądto poszło, że Rossya tak długo zwała się Moskwą dla odróżnienia jej od Rusi pierwotnej.

Rzućmy jeszcze okiem na hordy przechodnie pustoszące Europę i nieprzyjazne, tak dawnym jej mieszkańcom, jak nowiej cywilizacji przychodniów, a mianowicie Germanów. Widzieliśmy że Hunnowie byli pobudką pierwszego ruchu w wędrówce narodów. Przeznaczeniem tych dzikich hord złożonych z niewolników (drużyny germańskie złożone z wolnych ludzi) było snąć wstrząsnąć z posad całą Europę. Uderzyli jak grom, i ogłuszyli Gotów, od których się zaczyna wędrówka powszechna, bo ruchu wewnętrznego Germanów w dawniejszych czasach domyślamy się tylko (Cymbrowie i Teutoni) Attylla pada w środek Europy jak piorun w ognisko domowe, pustoszy Italię, i na tém się kończy zesłannictwo i znaczenie dziejowe Hunnów. Później hordy Obrzynów (Awarów) występują do walki i padają w niej przed potęgą Karola W. Gdy wszystkie państwa (powstałe z drużyn germańskich na zwalinach Rzymu), które się tylko chwyciły chrześcijaństwa w postaci arianizmu, upadły, (Gotowie, Wandale), Madziary i Bulgarowie utrzymują się stale na swoich posadach, tylko przez pojęcie religii, zwyczajów i obyczajów słowiańskich, podbitych narodów. Znaczenie

Mongołów było takie jak Hunnów, lecz Europa wytrwała po raz drugi: świadkiem Henryk Wrocławski i Lignicka, świadkiem Hohenszaufenowie.

Wędrowka ludów wydała przednie Państwo Karolińgów i później świat chrześcijańsko-europejski. Arabowie dają początek nowemu przeorganizowaniu się Wschodu. Nietylko świat chrześcijański zatoczył krąg nowy, ale przez tajemniczy, niepojęty, *nazwany* lecz *nieznany* związek ludzkości, odrodził się w wielu względach i Wschód sąsiedni Europie. Wiara Chrystusa rozciąga sztandar zbawienia nawet pośrednio w błogim wpływie na wyobrażenia Wschodu, i tęto żywotnej sile, czerpanej z zasad nauki Chrystusa, przypisać trzeba choć w części (intensive) rozszerzenie się religii Mahometa. Religia ta, jeśli nie większy, to pewno nie mniejszy ma związek z chrześcijańską, jak dzieje chrześcijan z dziejami Wschodu w Średnich wiekach.

Arabowie pokazują się na widowni politycznego działania równie prawie ze Słowianami (w 6 wieku po Chrystusie). Półwysep Arabii jest ogromny, przedstawia górną płaszczyznę zamieszkaną od najdawniejszych czasów przez różnorodne pokolenia czyli ludki, które się rzadko gruppowały w wielkie massy: raz za Mahometa, drugi raz tworząc przemijające również państwo Wahabitów. Jestto jedyny kraj na świecie, zawarty w sobie i dlatego stanowiący systemat oddzielny, jak Europa, jak Indye, nigdy i przez nikogo nie podbity, bo próżne były usiłowania Rzymian i Persów za Sassanidów, a dzisiejsze posiadanie Sułtana i Baszy egipskiego jest mało znaczące, i ledwie tak dotyka Arabii, jak wody Eufratu jej pustyń piaszczystych. Śród tych pustyń pokazuje się miejscami i bujna roślinność, a zatem rolnictwo, i tak urozma-

ica kraj ten rozległy, jak odwieczny handel stepowe życie jego mieszkańców. Beduini błądzący po stepach Północnych (Hedjas) wywodzą początek od Izmaela syna Abrahama. Osiadłość i ślady cywilizacyi zdają się napomykać, że Południowa Arabia zaludniona była w zapadłych wiekach starożytności, a przynajmniej, że tu się naprzód pokazały osady. Tu jedno plemię (stanowiące ludność całą) miało pochodzić podług podań od Jawana wnuka Noego. Dynastia panująca na południu zdaje się wyrażać pokój, życie patryarchalno-despotyczne znane w Państwach Wschodnich, a Beduinów na północy można uważać za drużynę krążącą około Państwa, może wypartą zeń, bo z nienawiścią o niem mówiącą. Być może, że przychodnie uorganizowali Państwo Południowe, a nie mogąc się zgodzić z najburzliwszą częścią sprawili, że najniespokojniejsi, najniechętniejsi wyszli, jak niegdyś rycerstwo z Egiptu. Zresztą wszystko tu jest domysłem, skutki tylko pewnością, a dla ich powiązania jedną myślą budujemy i wечно tworzyć będziemy zamki powietrzne, dla braku danych. Bądź co bądź w Arabii nie ma jednego Państwa, ale rzeczypospolite, szejkostwa, emiraty, a język tylko łączy Beduinów. Stosując tu ogólne prawa rozwijania się wyobrażeń umysłowych ludzi (\*) nie mogło

(\*) Rzecz niezawodna, że dzisiejsze stanowisko Szellinga, albo pełnością życia samo natchnie rozwijanie się filozofii, albo się pośrednio przyczyni do ogromnego jej postępu i dojrzałości, w której uznane prace Salvadorów, Feuerbachów, takie zajmą stanowisko, jak dziś filozofia XVIII wieku. Przód występuje przeczenie i wątpliwość, a potem twierdzenie i pewność pełnej życia syntezy (genezy). *Frauenstädt* w krytyce odczytów Szellinga mówi: „Historia religii jest historią rozwijania się ludzkości, nie zaś historią bogów, a nie wychowaniem (jak Lessyng zowie) ale raczej rozwi-

być i jednej religii: każde plemię miało swojego boga, a Sabeizm stanowić musiał jedność jaką-taką. Tu nadto (jak w Alexandryi) śródkowały się wyobrażenia świata całego, a pogańskie religie Wschodu łączyły się ze starym zakonem Mojżesza. Kiedy się chrześcijaństwo krzewić zaczęło, to w postaci katolicyzmu prawowiernego, to odszczepieństw, a mianowicie Aryanizmu, Mahomet, *prawdziwy Prorok przeszłości*, stanął jakby pośrednikiem między religią czysto duchową, boską Chrystusa, i zmysłowymi praktykami Wschodu, chciał je połączyć jak synkretycy Aleksandryjscy i poszło mu daleko szczęśliwiej; bo nie był jak oni wyosobniony z narodu, ale powstał ze krwi i kości jego, wysnuł wiele z narodowości arabskiej i w ogóle miejscowości Wschodu. Aby pojąć jak naturalne było zboczenie Mahometa od ideału skazanego przez

nięciem rodu naszego.“ „Co jest prawdziwego w religii to musi być i w filozofii, np. w chrześcijaństwie głębokie uznanie przeciwieństwa *ducha* i *ciała* w naturze ludzkiej, co się w całym Nowym Testamencie przebija; widok że tylko życie w *duchu*, wewnętrzne, ześrodkowane, ujęte w sobie, jest życiem prawem, istotnym. Głębokie to uznanie, oparte na doświadczeniu wskrósź przenikającym i nauka obyczajowa na niem oparta z zawiasową cnotą *zaparcia się samego siebie* jest wiecznietrwałym, nieprzemijającym, jest właściwym rdzeniem Chrystianizmu, i to każda filozofia prawdziwa przyjąć w siebie powinna, jeżeli sama przez się do tych wypadków nie doszła.“ Co krytyk Szelinga mówi o *dogmatyce* chrześcijańskiej, na to się nie zgadzamy: owszem powtarzamy w prostocie ducha i czystości serca z p. Bochwicem, że filozofia rozjaśniając dogmata, będzie teologią wiary. Z taką myślą rozwijaliśmy wszędzie nasze widoki, bo ona w przekonaniu naszym dotychczasowym jest najmniejszą i najjaśniejszą: przeczenie *dogmatyki* zdolne tylko obałamać — nic więcéj, ważne zresztą jako zjawisko psychologiczne.

Boga-Człowieka w najświętszej naszej religii, zwróćmy uwagę na to, że wiara chrześcijańska udzielała się Arabom po większej części przekształcona w herezyach, które od 4 do 7 wieku znajdowały przytułek w krainie gdzie religia Zoroastra, Mojżesza i Chrystusa rozwijały się z równym prawem obywatelstwa obok Sabeizmu i Fetyzizmu.

Bóg, który dopuścił starożytności iść tak długo o własnych siłach, Wschodowi żyć dotąd fizyologicznie na łonie natury, dopuścił się krzewić i religii Mahometa, czystszej nierównie od tamtych i stanowiącej spójne ich z Chrześcijaństwem ogniwo.

*Mahomet*, ideał doskonałości Araba, powstał na północy Arabii, jak Filon Żydowin między uczonymi Aleksandryjskimi. Przedmiotowość prawdy przezeń głoszonej ocenił Hegel, bardzo sprawiedliwie. Ognisty Arab z mieczem i koranem w rękę, z fanatyczną wiarą w przeznaczenie (\*) szerzył podboje w takim przekonaniu jak niegdyś Rzymianie. Trudno uwierzyć cudom waleczności, o których czytamy w dziejach Arabów. Tu Ali wyłamuje bramę i niesie jak tarczę, tam 3,000 Arabów odpiera 100,000 wojska cesarskiego — Egipt sześćo czy siedmio milionowy przez 4,000 zdobyty, wszystko idzie jakby od niechcienia w pierwszym zapędzie. Wodzowie byli wyrażeniem najczystszej fanatyzmu religijnego, rzadko i to

---

(\*) Kto chce bezwzględnie potępiać przeznaczenie, niech się zastanowi nad słowami ś. Pawła do Rzy. IX. 18, 22. Roz. XI. 33, 36 jest odpowiedzią, a jeszcze więcej 30—32. Tak tylko pogodzić można wiarę z historią nie zaś polemiką (Pielgrzym 1842, Marzec str. 231—261) *pocziwą* ale nie powszechną, nie stojącą na równi z nauką i życiem...

później mieszając osobiste widoki, i dlatego Kalifowie umieli utrzymać jedność Arabów szerzących się po Azji i Afryce. Karol Martel stał się zbawcą Europy uwalniając ją od straszego despotyzmu.

Czuł dobrze i Karol W. jak cywilizacya chrześcijańska przez mahometańską zagrożoną była, i dlatego starał się wszelkimi sposobami o dobro chrześcijaństwa, to przez krzewienie go, to przez oświatę księży, a mianowicie religijną muzykę, śpiew kościelny i t. d.

Gdy nowa dynastia Abassydów zasiadła na tronie Kalifatu, przeniesiono stolicę z Damaszku do Bagdadu, dla przygłuszenia wspomnień związanych z dawną stolicą. Bagdad stał się Nowym-Rzymem (Carogrodem).

Cywilizacya, a przynajmniej wysoka na owe czasy oświata naukowa, wzniosła się razem z Bagdadem, a Grecy tyle niemal na nią wpływali ile na rzymską po upadku swoim. Nie jestto jednak cywilizacya oryginalna, jak owo cudne pierworodne dziecko Grecyi. Potrzeba medycyny, która się mocno czuć dawała, w miarę coraz większego rozmiękczenia obyczajów, a przynajmniej uchylania się od prostoty życia pierwszych Kalifów, skłoniła uczonych arabskich do tłumaczenia przedewszystkiém ksiąg lekarskich, a to utworowało drogę innym naukom i filozofii. W 8 wieku Almanzor i Harun-al-Raszyd byli mecenasami nauk, a za Al-Mamuna przetłómaczono na arabskie dzieła Platona, Arystotelesa, Euklidesa, Hippokrata i t. d. W czasie największej potęgi Państwa Sasanidów Arystoteles był przetłómaczony i na perskie. Arystoteles był ulubiony, ale że tłumaczenia z tłumaczeń błędne bywały, a Al-Mamun oryginały palić kazał, stąd owe bałamutne, a niezliczone komentarze i czeze wybujałości w zaciekanii się, zalały literaturę arabską jak

później scholastyczną europejsko-łacińską. Jak w pierwszych wiekach Chrześcijańskich skróty (compendia) tak teraz komentarze zachowały nam zabytki starożytności; tém więcéj, że w Europie usiłowania Karola W. i Alfreda W., a nawet Ottonów w Niemczech nędzne wydały owoce. Księża, owa najuczestniejsza klasa, ledwie czytać po większej części umiała, a niektórzy w prostocie ducha zostawiali P. Bogu rozumienie tego co po łacinie czytali. Tak w historii nowożytnéj żołnierze protestantcy modlili się na abecadle, w przekonaniu, że P. Bóg sobie z liter jakie zechce modlitwy złożyć może. Zamiłowanie naukowości przeniosło się z Bagdadu do Korduby, Sewilli i Grenady: tam byli uczeni, tam biblioteki były. Gotowało to drogę, albo raczéj przysposabiało materiały dla przyszłego odrodzenia się nauk w Europie, gdzie wtedy ledwie tu i owdzie migotało bladawe światelko literatury kościelnéj, a hordy dzikiéj tłuszczy rozdzierające piérsz Europy i prujące serce Rzymu, dopiéro co się ustaliły.

Jedno było Cesarstwo w Europie odrodzonéj, nie licząc wegetującego Bizancyum, jeden Kalifat na Wschodzie, nie licząc odrébnie wegetujących Indyj, Chin i t. p. Przedstawiciele dwóch wielkich mocarstw: Karol W. i Harun-al-Raszyd, byli to ludzie niepospolicci, i wzajemnie się poważali. Oba Państwa rozpadają się w ich potomstwie na części, i odtąd zaczyna się byt nowych Państw na Wschodzie i Zachodzie z uznaniem mniej więcéj narodowości. Na Wschodzie powstaje mnóstwo dynastyj dążących do udzielnego panowania w Azji i Afryce. Początek dają im po większej części Emirowie-al-Omrah wielcy dostojnicy przy zniewieściałych Kalifach jak *Maires du Palais* przy Merowingach.

Niektórzy łączą w jedno posiadłości wielu dynastów.

W ogóle byt takich dorywezych Państw trwa nie długo. Odrywa się jednak od Kalifatu Persya, gdzie rodziny spokrewnione z upadłemi Sassanidami powstają bez wielkiej trudności, bo Persya leżała na ukrainie Kalifatu. Dynastia powstająca tu na początku wieku X, utrzymuje się wśród innych dynastów wiek z górą. O tych dynastach mówić nie będziemy, zwrócimy tylko uwagę na Turków, którzy zająwszy w Kabulu miasto Gaznę, wzmagają się w końcu 10 i 11 wieku, zlewają w jedno posiadłości kilku dynastów, a nawet się wyprawiają po wielokroć do Indyj, by tam zaszezepić islamizm. Tym sposobem w Afryce odrywa się od Arabów całe pomorze Północne (Tunis, Tripolis, Algier), a Państwa udzielne tak się wzmagają w potęgę, że jeden z dynastów gotował się do nawracania Rzymu do prawowierności islamizmu, i tylko śmierć przerwała groźne zamysły wyprawy ze 100,000 Negrów. — Tu należy i dynastia Fatymidów w Egipcie. Byłoto odszczepieństwo, bo liczne odszczepieństwa krążyły między Arabami, i nurtowały wewnętrzności w łonie islamizmu. Głoszono nauki nowe, głoszono że Koran zawiera tylko podobieństwa, i przenośnie wyższej prawdy, a stąd się wyradzała religia naturalna, i naturalniejsza jeszcze obojętność dla wszystkich religij, albo fanatyzm krwawy pod przywódem strasznego *Starca z gór* (na Libanie). Tajemniczość była nie raz osłoną widoków religijnych i politycznych. Kalifowie osłabieni politycznie i religijnie wezwali na pomoc Turków Seldżuków (w połowie 11 wieku). Drużyny te pod przywódem Emirów-al-Omrah położyły koniec panowaniu świeckiemu Kalifów, zostawując cień duchownej władzy siedzącym w Bagdadzie, i niewiedzącym co się na Bożym świecie, co się w ich państwie, dzieje.

Przy końcu 11 wieku pokazuje się najznakomitsza osobistość wśród Turków Seldżuków, Malek - Szach, którego posiadłości rozpościerały się od Chin do Egiptu, bo Fatymidom odebrał Syryę i Palestynę. Po jego śmierci rozerwano to Państwo na kawały. Między innemi, jeden szmat (Nicea) stanowił sułtanat Nicejski, a Syrya dostała się Ortokowi, którego ród należał do najdzikszych Seldżuków, i dlatego tak się dał we znaki Jerozolimie, oraz przybywającym tu pielgrzymom chrześcijańskim, co było pobudką wypraw Krzyżowych.

Kiedy tak wszystko wrze i bucha na Wschodzie, i siły wyczerpują się w ruchu li zewnętrznym, na Zachodzie w Europie powstają nowe Państwa, i wewnątrznie organizować się zaczynają, jakto już po części widzieliśmy mówiąc o świecie Germańskim, Skandynawskim i Słowiańskim.

Zasługuje tu na uwagę Hiszpania. Po upadku Wizygotów (pobitych od Arabów czyli Saracenów, którzy po bitwie przy Xeres de la Frontera, przenieśli tu z Maurytanii panowanie Kalifatu na początku 8 wieku), Chrześcianie trzymają się tylko w górach na północy., Duch rycerski rozwija się w drobnych, lecz za to bezustannych walkach z niewiernymi, a pierwiastek gotycki wzmacnia się w miarę osłabienia Kalifatu. Same nauki, odrywając Kalifów hiszpańskich od życia, prowadziły do upadku Państwo ciemnoty, i fanatyzmu.

Saracenowie, udzielając wiele swego Europie w naukach i życiu, przejmowali także nie mało od Chrześcian, a religia ich zasadzona na jedynj i bezwarunkowej wyłączności, przypuszczając z musu tollerancję, burzyła własne zasady. Tolerancya jednak coraz bardziej się krzewiła, w miarę osłabienia Państwa i uprawy nauk, gdy

uczni arabscy i chrześcijańscy używali wzajemnie filozofii dla obrony prawowierności swojej. W najpodobiejszych jednak przedmiotach jakże charakterystyczna różnica! Przy jedności Boga i nieśmiertelności duszy: wiara nasza zaleca walkę ze sobą, panowanie nad sobą, nad ziemi skłonnościami, które się nie raz nieprzyjaciółmi zowią. Mahometaństwo zaleca walkę z nieprzyjaciółmi zewnętrznymi, i to opiera na fatalizmie: wywrócono więc dwie najprzedniejsze nauki (o Opatrzności i niesieniu krzyża swego). Dalej: religia Chrystusa jest religią ducha; Mahometa, ciała. Pierwsza religią towarzyskości, bo nie tylko każe kochać bliźniego jak siebie samego, łączy dwa światy, i w przyszłym nawet życiu oznacza (świętych obcowanie). Ostatnia uczy, że nieprzyjaciele polegli w boju z ręki wyznawcy Proroka, będą niewolnikami jego. Chrześcijaństwo wierzyć każe w zmartwychwstanie ciała t. j. wcielenie się ducha w doskonałą postać, dla pojęcia jego nieśmiertelności osobistej, a Mahometaństwo obiecuje rajskie wesele edenu, z całą lubością ponętnych zmysłowych rozkoszy, w towarzystwie powabnych, czarujących hurysek. Mahomet jest prorokiem przeszłości, a Bóg jego ostatnim Bogiem narodowym: nie jestto Bóg chrześcijański, Bóg świata całego, ojciec nasz... w niebiesiach ducha i prawdy.

Przez zetknięcie się Państw chrześcijańskich z Kalifatem hiszpańskim, powstała cywilizacya zupełnie oryginalna, i wyrobił się dzisiejszy charakter Hiszpanów.

Duch bohaterski przebija się w rycerstwie, miastach nawet, a mianowicie też w zakonach religijno-wojennych, których przeznaczeniem była wieczna wojna z niewiernymi. Stosunki zresztą polityczne tak się później powikłały, że nieraz Saraceni byli w służbie wojennej

Chrześcian, i przeciwnie. Byłyto wojny krzyżowe w mo-  
zajkowym obrazku, na mniejszej przestrzeni, jak na gra-  
nicy Słowian.

— Kiedy Rzym, podcięty toporami barbarzyńców, runął  
jak dąb odwieczny, pień jego pokazywał spruchniałość  
społeczną, a ta wystawiana na działanie obcych żywio-  
łów, toczących ją jak robaki, psuć się do ostatka musiała:  
nawet na otwartém powietrzu, zostawiona naturalnemu  
biegowi rzeczy, byłaby zwietrzała, i obróciła się w zie-  
mię, z której się poczęła, byłaby się rozłożyła na pier-  
wiastki składowe Państwa: miasta, drużyny i t. p. Każde  
Państwo w młodości swojej jest jak orzech, którego sko-  
rupa dająca się tłuc z oporem gdy dojrzeje, tak jest mięk-  
ka w zarodzie, jak wodniste ziarno delikatną powleczo-  
ne skóreczką. Skorupą Państwa, jest jego obrona zewnę-  
trzna, a zatem waruje całość i konieczno-rozumną swobodę  
ludności, składającej społeczeństwo. Obrona ta, albo się  
opiera na całym narodzie, i to bywa w Państwach pier-  
wotnych, albo na wyłącznej klasie. W pierwszym razie  
cały naród idzie do boju, np. w dawnych czasach Słowia-  
nie zachodni, Prusacy pierwotni, Jadźwingowie, Litwini;  
dziś Czarnogórcy walczący spólem, czasem nawet bez  
wodza. W ostatnim przypadku znajdują się mianowicie  
Państwa zajęte przez obce drużyny, a mianowicie Germa-  
nów, Normandów. Gdzie osiadła ich drużyna, tam niewy-  
tępiona część ludności żyła w stanie poddaństwa t. j. do-  
mowej niewoli (Leibeigenschaft) podobnej do niewoli he-  
lotów w starożytności, i tylko nieco złagodzonej boskim  
wpływem religii, o ile ta działać mogła, na surowe i nie-  
okrzesane dusze. Łańcuch lenności wiązał wodza i wol-  
ną jego drużynę, czyli panów feudalnych, suzerena i je-  
go lenników, którzy jednak w lenach jakie posiadli, byli

samowładcami i wszystko im ulegać musiało. Łatwo pojąć dlaczego; po takim wyosobnieniu się wazalów korony dobro pospolite znikło, a dobro osobiste, wolność osobista, nieograniczona — była wszystkiém dla pana, który się nie lękał w zamku swoim żadnej siły, a posiadał całą krainę jak daleko okiem zasięgał z zamku swojego, jak daleko wyjeżdżał na łowy i dalej, dalej jak wyobraźnia sięgała, za górami, za lasami były granice jego dziedziny; gdzie ginie ryk wołu, nie słyhać rżenia koni z okolicznego pastwiska. Taka dziedzina zdawała mu się światem ledwie nie bez granic, światem w sobie zawartym, państwem (*seigneurie*) gdzie wola jego królowała bez granic, gdzie nie miał równego sobie i był niby Cesarzem, bo lennicy jego niżsi byli od niego, jak on od cesarza. Wszystko mu ulegało, co widział, co żyło w obrębie Państwa jego: kupiec, podróżny na jego ziemi, stawał się jego własnością, poddani w poniżeniu, nadworny kapelan, poddany, nauki w pogardzie, a uczeni — rzemieślnicy. Tłocząc na wszystko jarzmo poddaństwa, sam był niewolnikiem własnych namiętności i nudów, które odganiał polowaniem, lub rozbijaniem karawan kupieckich, podróżujących po drogach jego majątku, a jeśli to nie wystarczyło, rozpasywał się i puszczał na wybryki nieograniczonego dziwactwa, na żądania śmieszne albo bezwstydne i straszne np. *jus primae noctis*, ze wszystkimi obrzydliwymi praktykami, na wspomnienie których oburza się człowiek z sercem, a tém bardziej z wykształconém uczuciem. Spójrzmy na komentarze do praw feudalnych, a przekonamy się, że usprawiedliwiano nawet głupstwa najniedorzeczniejsze, i krwawe zbytki swawoli; swawola bowiem pańska, prawem była dla nieszczęśliwych poddanych.

Ciężka była dola ludu pod takim panowaniem. Religia łagodziła ją, jak niewolę wschodnią, stosunki patryarchalne. Feudalizm jednak był stanem przechodowym, koniecznym w rozprzęgającej się społeczności, która z czasem dopiero miała wzrosnąć, i ukrzepiwszy się, fizyologicznie rozwijać się w duchu i prawdzie.

Duszno, ciężko, i nieznośnie było i samym panom, gdy się rozmnożyli i dziedzin nie stało; trudno się było utrzymać w czasie upadku rolnictwa, przemysłu i handlu: było jedna z *głównych* przyczyn Wypraw Krzyżowych. Myliłby się ktoby je chciał przypisywać samej gorliwości religijnej. Szedł lud, bo idąc przestawał być poddańczeniem i równał się niejako z panem pod godłem Krzyża; szły miasta dla zysków, i dla zysków okręta dawały pod krzyżowników; szło rycerstwo, bo Wschód obiecywał spełnienie ich marzeń, ideały bogactwa i sławy: gdzie zaś panowie mieli dość ziemi, miasta nie widziały zysków, a ludowi dobrze było np. w południowej Francji, tam albo się nikt nie ruszył z domu, albo się wyprawiał dla ciekawości, dla sławy, i szukania przypadków w awanturowaniu się bez celu. Jeżeli żarliwość religijna unosiła wielu, byli i tacy, co z początku całkiem obojętni, śmieli się potem z wypraw i ich przywódców.

Kościół, uważany jako instytucja społeczna, przyczynił się dzielnie do dobra ludzkości. Papieże związani od Pepina z Państwem Franków, zapewnili sobie znaczenie niepodległe jako książęta świeccy, i w smutnym stanie powszechnego bezrządu, torowali sobie drogę do panowania moralnego nad wielkimi tej ziemi, dla utrzymania jakiegokolwiek jedności w chrześcijaństwie. Gminowładztwo kościoła pierwiastkowego przechodziło powoli w arystokrację, a sam Papież wyrażał władzę monar-

chiczną. Arystokracja duchowna tworzy hierarchią kościelną, łączącą się takim łańcuchem z Papieżem, jak wazale z Cesarzem; z drugiej zaś strony duchowienstwo wyższe, zajmuje w systemacie feudalnym wysokie dostojenstwa równo z magnatami, gdy Papież jak Cesarz ma Państwo świeckie udzielne. Lud żyjący w ciężkiem upodleniu i niewypowiedzianej nędzy, znajduje przytułek w kościele, gdzie jałmużna służy dla chorych, wdów, sierot i biednych, jako zabytek wspólności dóbr w urządzeniu demokratyczném pierwszych wieków kościoła. Co do panów feudalnych, chociaż prawa lenne oznaczone były ze ścisłością najdokładniejszą, nawet nieraz śmieszoną, byłyto jednak prawa bez siły, bez wykonania, *tylko prawa*. Zdaje się, że wieki średnie żyły tylko myślą, zamiarami, uczuciem: władza wykonawcza, jak siła woli w człowieku, najwięcej kosztuje i najpóźniej dojrzewa, prawodawcza zaś, jak myśl ją poprzedza i gotuje drogę prawości, umiarkowania. Karol W. miał pod swoim berłem dziecinną pełną surowości. Z wazalami potrzebującymi ruchu, działalności, rozpościł on zdobycze na Saksach, Longobardach, Hiszpanii, Awarach, Słowianach czeskich i meklemburskich.

Ejder w Danii i Tyber we Włoszech, Ebro w Hiszpanii, a od wschodu Cisa i Elby wody, skrapiały krańce posiadłości jego.

Wielki ten monarcha, miał na dobre zjednoczenie pod berłem cesarskiém dawnych dziedzin Rzymu. Ale w dziejach jedno zjawisko dwa razy się nie powtarza. Ludzkość się gotowała do czego innego.

Nie prędko się ustalił feudalizm (od 6 do 10 wieku organizuje się we Francyi) bo własna korzyść ograniczała nadużycia, łagodziła stosunki poddanych, za któremi

naprózno się wstawiają królowie (kapitularze Karola W., Ludwika Dobrotliwego).

Osadzano jednak rolników i na prawach niezupełnego poddaństwa (*mansus indomiticatus, tributalis, restitutus...*) ale (jak się rzekło wyżej) byłyto *tylko* prawa, których wykonanie od woli pańskiej zawisło.

Uczucie sprawiedliwości tępiąło, lud nিকেzemiał. Kościół sprawia, że wielu uwalnianych bywa *pro retributione aeterna, pro remissione peccatorum, pro remedio animae...* ale i to nie wiele znaczyło, bo cóż miał robić ze sobą na raz uwolniony, gdy wolni nawet przedawali się w owych czasach panom na służebność z biedy i obawy gorszego jeszcze losu, cięższej niedoli? Aby mieć znaczenie, trzeba było możliwym i wolnym być ziemianinem, jak pan feudalny; to skłoniło duchowieństwo do starania się o dobra ziemskie, a zatem dostojęstwa świeckie.

Starania te pod wpływem przewagi moralnej, duchowej, usprawiedliwić się dadzą, jeśli zwrócimy uwagę na to: że inaczéj niepodobna było działać duchownym w sprawie ludu; co nakazywała religia Boska, głosząca tylko panowanie ludzi na ziemi.

Jeżeli później powstały wielkie nadużycia, pochodziło to ze swawoli wrodzonej ludziom w każdym stanie.

Widzieliśmy upadek i poniżenie municypalności za czasów cesarstwa, a mianowicie od Konstantyna Wielkiego.

Grunta i służebności miejskie rozdawowano wtedy weteranom i duchowieństwu, a nieraz na to Biskup, dany jako *defensor* z ręki Cesarza, bronił *municipia* od nadużyć urzędników Skarbowych. Mimo to, stan municipii pogorszał się widocznie coraz bardziej, a w 9 wieku zniesiono przywileje, stające się ciężarami.

Ciekawa jest Novella Cesarza Leona (Nov. Const. XLVI) dla poznania ówczesnych stosunków. Biskupi na Zachodzie stali jeszcze między miastami, a panami feudalnymi, co się najmocniej wyraziło u Westgotów i w południowej Francyi, a później się odbiło w znaczeniu gmin miejskich, a w szczególności stanu miejskiego czyli średniego (tiers-état) owęj silnej podpory naprzód króleskości a potem porządku konstytucyjnego we Francyi. Gminy Francuzkie najwięcej ze wszystkich w Europie rozwinięte były, chociaż znowu nie tak zbyt odrębnego i właściwego w sobie nie miały, nie były tak oryginalne jak chce *Guizot* (\*).

W 12 wieku ruch się zaczął rozpoczyna, bo w 12 i 13 wieku wiele jest aktów dla gmin w ordonansach królewskich, a dawniej jeszcze (jak twierdzi *Thierry*) powstawały miasta, i osady feudalne przeciwko panom, bez udziału królów.

Municypalności rzymskie przetrwały do 11 wieku, a każdy suzeren mógł nadawać miasta wolnościami i przywilejami. Wiek 9 i 10 jest nader ciemny, nie mamy nawet z tych czasów historii panów, bo dzieje feudalizmu rozpoczynają się właściwie od 10 wieku. Nie ulega to jednak wątpliwości, że osady kolonów organizują się i wywalczają sobie od panów po różnych miejscach, przywileje niepodległości. Miasta potem przedstawiały jakoby

---

(\*) Ce fait... il est grand, il est nouveau, il est national—c'est un fait essentiellement national, éminemment français. Analogia w hiszpańskich, lombardzkich i w ogóle germańskich. *Guizot* przesadza jak wszyscy historycy i filozofowie francuzcy, kiedy im przyjdzie mówić o Francyi. Święto poeci, dla których zawsze Francya jest piękną (belle France).

oddzielne Rzeczypospolite, w których obywatele przedniejsi stanowili niby arystokrację.

W związkach miejskich, odbił się pierwiastek starożytnych miast, które się stały zarodem nowego porządku społecznego i jedną z głównych przyczyn upadku feudalizmu. Rycerze, dlatego cierpieć nie mogli mieszczuchów, dokuczali im jak mogli, przezywali ich gdy nie zrobić nie mogli (toż u nas szlachta w późniejszych czasach), a niekiedy nawet radzi nie radzi łączyć się z miastami musieli. Kiedy się miasta wydobyły z poniżenia, w jakim zostawały za czasów Rzymskich, i pogrążone były po wędrówce narodów w pierwszych wiekach feudalnej swawoli, tak się wzmogły z czasem na siłach, że w skład ich rządu (np. we Włoszech i Niemczech) arystokracja feudalna dobrowolnie nawet wstępowała. Nie raz bywało w miastach daleko bezpieczniej, niż w obronnych zamkach, których pełno zresztą było między Renem i Dunajem, na zwalinach wież i wałów stanowiących niby mur chiński Rzymu od Germanów; w południowej Gallii, Hiszpanii i t. d. kiedy po upadku Rzymu nie było co myśleć o dobru popolicém, miasto przybrało charakter polityczny, a barwę czyli strój orężny, konieczny na owe czasy. Taki był we Włoszech początek miast, które się później przy sprzyjających okolicznościach zamieniły na Rzeczypospolite z ogromnym znaczeniem. Tworzą się nadto związki miast słabszych na Północy. Już w 10 wieku, za Ottona Wielkiego, widać słaby początek wolności miast przez podbicie Lombardyi przez Cesarzów, którzy niezawsze prawa swoje orężem poprzeć zdołali.

Burzliwe położenie tej części Włoch (z przyczyny niejednokrotnych wojen o żelazną koronę Lombardów) sprawia: że miasta uwalniają się powoli od uległości lennej.

Sam Rzym powstaje przeciwko Papieżowi, który ledwie za pomocą Normandów, osiadłych w nowém Państwie Południowém, przywiódł miasto do uległości. Mniejsze miasta i miasteczka, trzymały się większych grodów, a w tych rej wodzili obywatele przedniejsi. Gdy tu arystokracja bruździć zaczynała, miasta się burzyły, i albo ulegały przemocy, i uśmierzone powstawały znowu, albo się z zaciętością broniły, lub wzywały cudzej pomocy. Tak przeciw Medyolanowi, Lodi i Komo wzywają pomocy Cesarza, i Barbarossa wysłał wojsko dla ukorzenia dumnego grodu. Wtenczasto pokazała się siła miast, a ich zapasy stały się przedmiotem nie jednego pióra. Tak *Kortüm* opisuje zapasy miast lombardzkich z Cesarzami od 12 wieku, i w ogóle powstawanie związków wolnych, które się stały zarodem nowego porządku społecznego ludzkości. Przypatrzmy się obrazom tej walki.

Milano, otoczone grubym murem z wielkich kwadratowych kamieni, szanćami i głębokimi okopami, strzeżone przez 100 wież, zbrojne załogą i zasadzkami nie lękało się Fryderyka I Barbarossy, Króla niemieckiego i Cesarza rzymskiego z żelazną dłonią, żelazném berłem i żelazną Longobardów koroną. Dopiero kiedy bujne zasiewy, pola, ogrody, winnice spustoszone zostały, kiedy ujrzano wszystkie zabudowania, wsie i osady w płomieniach: arystokracja miejska skłoniła się na stronę Cesarza, i miasto otworzyło bramy swoje. Coto za obraz dla malarza! Następne są jeszcze bardziej zajmujące: Fryderyk dla ustalenia nadal swój władzy nadać umyślił i postanowił swoje ustawy, mieniając je historycznymi i zgodnymi z duchem czasu, a nadto przysłał ze swojej ręki urzędnika wyosobnionego z gminy miejskiej (Podesta). Przy zaprowadzaniu tych nowości, miasto odmawia posłuszeństwa,

a gdy mu przypominają przysięgę, odzywają się głosy: „Przysięgliśmy posłuszeństwo, aleśmy nie przysięgali, że dotrzemy przysięgi.“ Fryderyk dla ukarania wiarołomstwa, postanowił nie brać na głowę żelaznej korony, póki nie zwali w proch miasta. Bierze najprzód Kremę, a z niej 40 zakładników z dziećmi i tych (jak przy oblężeniu Głogowy) wystawiają na pierwsze pociski osadzonego Medyolanu. Rok trwało to oblężenie. Godzono nawet podstępnie na życie Cesarza, który po bohatersku staczając boje, dzielnie jeszcze bronił gołą ręką nasadzonymu ze sztyletem zbójcy. Ogniem i mieczem, a bardziej jeszcze głodem i wewnętrznymi niesnaski, przymuszono miasto do poddania się na łaskę zwycięzcy: pod karą śmierci nie wolno było dowozić żywności, trzecia część domów ogniem spłonęła, a nędza i głód grasowały tak strasznie, że rodzice wydzielali dzieciom ostatni dany im kawałek chleba; wielu się przed śmiercią do obozu nieprzyjacielskiego chroniło, a choroby z głodu i niezgody reszty dokonały. Poddali się; i mieszkańcom opuścić miasto kazano na zawsze (1162). I oto patrzcie! Arcybiskup i duchowieństwo z popiołem na głowie, Rycerstwo z gołymi mieczami na obnażonych karkach, lud z postronkami na szyi, przechodzi schylając się pod jarzmem umyślnie na to zgotowaniem. Roztrzaskano karocę z krzyżem i obrazem ś. Ambrożego Patrona Medyolanu. Ogniem i mieczem burzą domy i pałace, ale ani miecz, ani ogień, ani żadne narzędzie zniszczenia jąć się nie chciało, i nie nie mogło przeciwko olbrzymim murom i wieżom, dzielom przemysłu i pracy, które sterczały niby urągając się bezsilnej dumie, wśród zwalin, gruzów i pogorzeliisk... Takato była zemsta w średnich wiekach. Nie tknięto tylko świątyń, bo się lękano, aby nie uschła świętokradzka

ręka, coby się ośmieliła bezbożnie burzyć cześć Pańskiej przybytki: jakby owoce pracy ludzkiej, które niszczone, pastwiąc się bezrozumnie, nie były również świętymi, nietykalnymi przybytkami chwały Bożej. Nie wolno było wracać się do Medyolanu. Mieszkańcy, którym ledwie darowano życie, mieli osiadać zewnątrz miasta. Barbarossa lubił dawać dowody swojej potęgi w burzeniu niepokojnych miast. Dowiedziawszy się, że w Moguncyi powstał bunt, i mieszkańcy Arcybiskupa zabili, zburzył miasto, i na znak zniszczenia (piszą kronikarze pewno z przesadą) miejsce gdzie miasto było, solą posypać kazał. Że jednak na duch czasu i konieczny chód rozwijania się ludzkości nie wynaleziono broni, wkrótce przeto miasta lombardzkie tworzą stowarzyszenie, do którego przystępują i miasta innych mark (Wenecyi i Werony). Działo się to wszystko otwarcie pod przywódem Papieża, który się lękał zbytniego wzrostu Hohensztaufenów, a gotowi go byli posiłkować Normandowie, i Cesarz Emmanuel (wschodni) pragnący panowania na Zachodzie, przystąpił do związku. I oto trzeci raz idą miasta z Cesarzem w zapasy. Próżne zdawały się usiłowania, wszystkie już wyczerpano środki, i z zarazy umarli przy oblężeniu Medyolanu: Kancelarz Rejuhold, Graf Berengar von Salzbach, Henryk Falegraf von Tübingen, Grafowie Nassau, Altemont i Lippe, Hercog Fryderyk szwabski, młody Hercog Wölf, Biskupi: pragski, augsburski, speierski, halbersztadzki, regensburski, do 2,000 rycerzy szwabskich, frankońskich i nadreńskich, a ludzi prostych wtedy nie liczono... Mór był najlepszym sprzymierzeńcem miast, bo wygrał wojnę bez bitwy. Fryderyk nie ufając innym miastom ulegającym mu na północy, bo uszedł z kilkoma ledwie ludźmi z Pawii, a i to tylko rycerzowi jednemu wi-

nien był ocalenie. Opuszczając Włochy rzucił na tę ziemię chłonącą od kilku wieków wojska niemieckie, rękawicę wyzwania do boju na śmierć i życie. Cesarz gotuje nowe zastępy. Mieszkańcy uroczyście przenoszą się do Medyolanu, a po ich powrocie miasto niby zmartwychstaje, wznosi się szybko ze swoich zwalin, popiołów i pogorzeliisk, wznosi się piękniejsze i obronniejsze. Walka to malownicza: figury osób, i całych grup prawdziwie średniowiekowe. Ze szczątkami wojsk Cesarza zostaje Arcybiskup moguncki, fantastyczny obraz kapłana i rycerza razem. Pod fioletem biskupim nosi on pancerz, hełm na głowie, a zabija nie mieczem ale buławą, by nie rozlewać krwi ludzkiej. Otóż i Fryderyk! Z ogromnymi siłami bierze kilka miast po drodze, nowo wzniesioną Alessandryą (na cześć Aleksandra 3 Papieża), ulewa tylko ocala. Zbliża się stanowcza chwila, chwila mająca rozstrzygnąć długo wążące się losy... Milanó malownicze: tu 900 rycerzy, pragnących jak najprędzszego spotkania, obiera sobie za godło śmierć lub zwycięstwo (Societa dello Morte), tu drugie towarzystwo *Karocy*, tam wóz z kosami: wszystko to wrzało ognistym zapalem. Aliści... Henryk Lew sasko-bawarski zdradza Cesarza, i uchodzi ze swoimi. Fryderyk dogania go, pada przed nim na kolana, błaga... Henryk Lew nieugięty. Bitwa przegrana. Cesarz spadł z konia, leżał pod trupami i ledwie cudem ocala życie, i uchodzi niewoli, staje w Pawii. Wielkie było upokorzenie Fryderyka, większe niż Henryka 4 w Kannossie! Za sprawą Papieża zawarty rozejm z miastami, a po wyjściu czasu, Fryderyk nauczony tyłu nieszczęściami, był za szlachetny i za rozstropny, aby rozlewać krew dla dogodzenia własnej dumie mówi *Kortüm*: Czuł on dobrze nowy duch czasu, nowy porządek rzeczy rozwijają-

cy się z wolnemi miastami, i sam z honorem pierwszy podał rękę do zgody. Stąd pokój w Konstancyi (Costnitz 1183), a nawet Alessandria przyjmuje nazwę Cezarei.

Dzieła i pomniki ducha mają to do siebie, że wywierają wiele dobrego wpływu nawet na tych, co się niechętnie do nich przyłożyli. Rozwinięty duch miast lombardzkich, wpływał bardzo zbawiennie w wieku 13 na utworzenie związku niemieckiego (Hanzy), t. j. miast po większej części nadreńskich stowarzyszonych, dla obwarowania się od natarczywości świeckich i duchownych panów, a mianowicie niespokojnego rycerstwa. Związki miast przedstawiają piękny ustęp dziejów. Jestto jedno z najbardziej zajmujących zjawisk w Średnich wiekach, jak płonąca zorza północna od bieguna porządku społecznego, dla odradzającego się świata. Niemcy działają znowu na Włochy, jak zimna woda na ciało, i budzą ciepło żywotne; oddziaływanie, wyrażające się w naukach, sztukach, a nadewszystko stosunkach towarzyskich od 13 i 14 wieku. Nie tyle zresztą jeszcze miasta, ile walki Cesarza z Papieżem i poruszenia lenników, wprawiały w ruch i budziły uśpioną działalność ducha ludzkiego w coraz większych massach. Dynastia Hohensztaufenów upada w 13 wieku, a za Habsburgów wznosi się stan miejski, roślina szwabskiego domu, jak miasta francuzkie królów. Do r. 1500 ciągną się walki wolnych związków z książęcnością, a feudalizm, rąbany toporem prawowitości, słabnie tém bardziej, im go więcej podcinają.

W r. 1241 bierze początek *Hanza północna*, Hamburg i Lubeka, zawarły związek nietylko dla obwarowania się od możnych wazalów, ale nadto dla wzajemnego zachowania jedności interesów i oczyszczenia Bałtyku od korsarzy. Gdy Fryzya zachodnia z Hamburgiem i Lubeka

przyjęły nazwę Hanzy, powstał i *związek reński*, do którego przystąpiło do 70 miast t. j. niemal wszystkie znakomitsze. Nie mamy źródeł do téj epoki, bo pierwsze pomniki sięgają 14 wieku (1371 r.); wiadomo jednak, że do tych miast przyłączyli się Arcybiskupi (Majnz, Köln, Trier), Biskupi (Strassburg, Worms, Metz, Basel): Opat Fuldy i wielu świeckich, tudzież duchownych panów. Hanza organizowała się i szerzyła powoli, a w 14 wieku miasta stanowiące jądro, tak rozszerzyły związki swoje, że Hanza ogromnego nabrała znaczenia, i zaczęła być nawet groźną sąsiadom. Rozległe były stosunki Hanzy nad Renem, nad Pomorzem niemieckim i bałtyckim; w 13 wieku już Dania pokonaną była. Duch wojenny Lubeki zwracał się na Skandynawię. Miasta podzielone zostały na 4 główne obwody czyli okręgi, (Hauptbezirke) nie licząc podziałów (Kreise). Obwody były następujące: 1) *Wendenland*, gdzie Lubeka z Wizmarem, Rostokiem, Stralsundem, Greifswaldem... miały uprzywilejowane prawa i przez rozległe związki ze Słowianami nabyły ogromnego znaczenia. 2) *Pruski*, gdzie Gdańsk, Elbląg, Toruń, Kołobrzeg, Królewiec... 3) *Saski* czyli Brunszwicki między Wezerą i Elbą. 4) *Westfalski*, gdzie Köln z Niderlandami i t. d. Wiek 14 stanowczo już pracuje nad zawiązaniem nowego porządku towarzyskiego, stanowczo gotuje przyszłą organizacją Europy. Niebezpieczeństwo groziło Hanzie ze strony baczego, roztropnego, przenikliwego i wojennego Waldemara 3, który lenników osłabił, książąt upokorzył w Wendenland, Pomeranii i Rugen, a wyspy Szwedzkie Oeland i Gotland osadził, na ostatniej zaś wyspie miasto Wisby (należące do związku hanzeatyckiego) zdobył, w części zburzył, mury zwałił, 1800 ludzi w pień wyciął. Jedynie sprężyste i szybkie działanie

mogło zaradzić podobnym nadużyciom nieludzkiego zu-  
 chwalstwa, i pomścić zniewagę. Lubeka zawiera przy-  
 mierze z Magnusem szwedzkim i synem jego Hakonem  
 norweskim, a posiłkowana przez nich, wsparta pomocą  
 wielu miast związkowych, poruciła dowództwo naczeln-  
 ne burmistrzowi swojemu Janowi Wittenberg. Oeland i  
 Gotland odebrano, lecz że burmistrz poważił się pusto-  
 szyć ogniem i mieczem nieprzyjacielskie brzegi, zapłacił  
 za to głową: Hanza walczyła w obronie *praw i sprawie-*  
*dliwości*, karała więc nieprawość. Europa widocznie na-  
 pełniała się nową atmosferą życia. Zaradzać się, a raczej  
 kielkować zaczyna prawo narodów chrześcijańskich. Han-  
 za na nowo zagrożoną została, kiedy Małgorzata (córka  
 Waldemara) wyszła za Hakona: nie było innego sposobu  
 jak poburzyć niespokojnych Szwedów na ojca i syna. Na  
 czele Hanzy stanął wtedy Hecog meklemburski. Walde-  
 mar, w niebezpieczeństwie zawołał o pomoc do głowy  
 Chrześcijaństwa świeckiej i duchownej. Karol IV (lękając  
 się i bez tego o swoje posiadłości dziedziczne), i Urban V  
 oświadczyli się przeciw Lubece i sprzymierzeńcom, którzy  
 jednak (potężniejsi niż kiedykolwiek) nie lękali się naj-  
 wyższych przedstawień chrześcijańskiej Rzeszy. Liczna  
 flota sprzymierzona przypadła do brzegów duńskich i  
 zniewoliła Waldemara prawowitości Hanzy, kiedy zaś  
 później król się połączył z nieprzyjaciółami Hecoga me-  
 klemburskiego, myślano już o rozbiórce Danii. Waldemar  
 ze skarbami uszedł do Niemiec, zaciągnąć najemne woj-  
 ska i żebrać pomocy Cesarza; lecz nie wywołał prócz  
 obietnicy, a tymczasem flota hanzeatycka nie już nie szcze-  
 dziła, mściła się nawet, pastwiła na wrogach pokoju, pu-  
 stosząc ogniem i mieczem pomorze Norwegii; 15 parafii  
 200 wsi w popiół zamienione . . . Hakon prosił o pokój.

Okropnych spustoszeń doznały i pobraża Danii, co przymusiło Waldemara do poniżającego sojuszu. Spokojność. Małgorzata po śmierci Hakona i Waldemara, połączyła pod jedno berło 3 państwa skandynawskie. Niegodnego następcy tej Semiramidy północnej (Eryka 7) Hanza przyznać nie chciała, i znowu same miasta wendyjskie tak się Cesarzowi opierały, że Eryk przymuszony był złożyć koronę, a jego siostrzeńca obrano. Dzieło Małgorzaty (połączenie 3 państw) poszło z nią do grobu, bo było sztuczne, nie wynikało z natury rzeczy. W 15 wieku dążą miasta do wyrabiania sobie przesięstojności (autonomii i autokracji), co nie było bardzo trudno w czasie, kiedy Cesarze byli po większej części niezdatni lub niegodni, samolubni, a książęta dążyli do udzielnosci. Jeszcze Karol 4 chciał zostać głową Hanzy, ale mu się nie udało. Stosunki jój związkowe były ogromne: mieli kantory we wszystkich ważnych punktach np. w Londynie, Bergen, (dla Norwegii) Brügge (dla Flandryi), we Francyi, Hiszpanii, Nowogrodzie W. i t. d. Prawa niektórych miast były ogromne, np. zastrzegano sobie prawne powstanie czyli rokosz. W łonie jednak samych urzędzeń, we wnętrznościach związku, karmił się robak zniszczenia, tkwiły zarody upadku. Nie wszyscy mieszczanie mieli równe prawa obywatelskie, i stąd się wywiązała arystokracja miejska (aldermany), co narażało nie raz na niepokoje, a nawet ciężkie wojny domowe, (*Sartorius* opisuje wiele takich wojen, np. Lubeka (1408) ledwie nie padła ofiarą takich niesnasków obywatelskich). Nie było klasy wznoszącej się wyżej nad spekulacye materyalne: wszystko co żyło, dążyło do zysku, grosza, proszku, a zatem poszedł brak ludzi, coby nadać zdołali wyższą jedność, i wrazić, ożywić duchem, stanąć na czele miast, jak w mu-

niecypalnościach starożytnych Konsulowie Rzymu, Suffeci Kartaginy, Królowie Sparty, Wodzowie Aten, Etolów, Teb, Acheów i t. d. Dopiero z czasem uczeni lekarze, prawnicy, uszlachetniają stan średni. Duch wciela się wtedy, gdy już organizm dojrzał do jego przyjęcia.

Kiedy gminy Saskie krzewić się zaczynały w 13 wieku na Północy, Południe zagrożone na początku 14 zaczęło także tworzyć związki, a mianowicie dwa stowarzyszenia: 1) wyższej Allemanii (szwajcarskie); 2) niższej Allemanii (szwabskie). Tak zwane od połowy 14 wieku, a przyznana w połowie 17 Szwajcarya, zajęta była po upadku Państwa Zachodniego przez Gotów, Burgundów a mianowicie Allemanów, a nawet Franków. Po śmierci Karola W. przechodziła w ręce jego następców Cesarzów niemieckich. Cesarz Albrecht, mając tu wiele dóbr dziedzicznych, jeszcze je pomnożyć pragnął, a następcy jego uciskali mieszkańców tak dalece, że kantony *Szwyz*, *Uri* i *Unterwalden* przysięgły bronić się i okrutnych urzędników wyparły (1308). Ośmielone tym postępkiem inne kantony wzięły się do broni. W porę też wkrótce zapaliła się uporna i krwawa wojna o następstwo tronu: kilka lat walczone w krajach reńskich i szwabskich, a duch stronnictw szarpał miasta, wsie, kościoły, rodziny. Welfy i Wajblingi (Gwelfowie i Gibellini) odżyli tu w innej barwie. Cesarstwo traciło do reszty jedność, godność i siłę, a kantony popierały wojnę o niepodległość, popierały Hecoga szwabskiego, co oburzało Hecoga Leopolda, brata Fryderyka austriackiego. Hecog był pokonany, a do 3 pierwszych kantonów przyłączył się Lucern, za tym zaś poszły inne. Po rozmaitych trudnościach Cesarz potwierdza ich niepodległość. — Za przykładem Szwajcarów poszły i miasta szwabskie t. j. niższej Allema-

nii i górnego Renu. W 14 wieku Ulm widział odnowiony związek 14 miast, ciągnących się w głąb' kraju na przestrzeni od górnego Renu ku Dunajowi: miasta te chciały stawić opór, aby się nie stać dobrami dziedzicznymi Habsburgów. Dom Austryacki obrał sobie od dawna sposób zarobkowania na najpiérwszém w Rzeszy dostojenstwie; z wejściem bowiem Habsburgów znikły wielkie cele pamiętnego i nieszczęśliwego domu Hohenszaufenów. Związek miast, o którym mowa, nie zdołał się utrzymać; ale myśl stowarzyszenia widać było jeszcze na początku wieku 15 po obu brzegach Renu, nad jeziorem Boden, w Szwabii, Bawaryi i Tyrolu. Byłoto ostatnie usiłowanie powstania miast w Średnich wiekach. Inne czasy, inne nastaly potrzeby, a te musialy koniecznie wywołać inny porządek rzeczy. Dlatego w 16 wieku sama Hanza słabnie. Prózne były wszelkie usiłowania odrodzenia się, prózne poświęcenia i zakonne życie członków wyrzekających się nawet wielu przyjemności towarzyskiego pożycia. Hanza w 17 wieku przeżyła swój czas, a ludzkość nie powtarza jednych i tychże samych zjawisk, bo w jej wiekuistym postępie ciągle przemiany, nowe i coraz doskonalsze wywięzuje się życie. Miasta jednak wzrosły w potęgę i znaczenie niepospolite. Mamy przykład na Gdańsku, który z bogaciwszy się przywilejami Jagiellonów, pokazuje nie raz swym królom opór i grozi powstaniem, np. przy sporach o cło z Władysławem IV, kiedy Gdańsk znosi się ze wszystkimi mocarstwami Europy. Z jegoto powodu za Wazów przestał pawilon czerwony powiewać na Bałtyckim morzu. W Gdańsku powtarza się historia niepokojów zwyczajnych w miastach hanzeatyckich, z przyczyny arystokracji miejskiej, która wiehrzyła i zwichnęła porządek społeczny, niedopuszcza-

jąc wszystkich mieszczan do równego prawa obywatelstwa, i usiłując przez wszystkie sposoby poniżyć spóółstwo. W jednej tylko Szwajcaryi mniej się czuć dawała arystokracja, i dlatego ta Rzeczpospolita zajęła później niepoślednie miejsce w Europie. Od czasów Karola Śmiałego stawali Cesarze na stronie Szwajcarów, a panujący ubiegali się o ich przyjaźń, która nie raz była potrzebna dla zapewniania sobie przewagi w wojnach prowadzonych za pomocą piechoty na zachodzie (jak za pomocą konnicy na wschodzie Europy), a piechota szwajcarska najslawniejsza była.

Później opowiemy powstanie miast w Hiszpanii i Niderlandach: powstanie to przytłumione w Hiszpanii, a potomkowie dzielnych Batawów wywalczyli sobie byt udzielny, jak Szwajcarowie: obie Rzeczypospolite uznane były dopiero traktatem Westfalskim.

Prócz związków miejskich widać w Średnich wiekach inne jeszcze związki czyli stowarzyszenia (korporacye), które wywołała konieczność wśród rozprzegającego się towarzystwa, gdy rzeczywistość nie odpowiadała ani potrzebom życia praktycznego, ani zaspakajała wewnętrznego popędu ducha. Tu należą tak zwane Sądy tajne (Fechmgericht) zaczynające się w 12 i 13 wieku, dla ukrócenia nadużyć, i nieograniczonej swawoli możliwych, na których innego Sądu na tym świecie nie było. Bractwo przysięgłe przypuszczonych do tajemniczego Sądu (Wissende) śledziło i karało gardłem zbrodnie główne. Z czasem wkradły się nadużycia, a kiedy społeczeństwo, porządkując się powoli, nie potrzebowało więcej tak strasznego środka, nikną te towarzystwa około 15 wieku. Inne powstają, w czasie wojen krzyżowych, mianowicie między rzemieślnikami np. w Niderlandach. Kiedy się nie udawały

wyprawy, krzewiło się przekonanie, że Jeruzalem jest w sercu człowieka, a zwycięztwo nad własnymi namiętnościami (temi prawdziwymi poganami i największymi nieprzyjaciółmi naszymi) jest większą zasługą, niż pielgrzymki i walki z niewiernymi. Obszerniej o tém w Rozdziale o *Religi*.

Ze wszystkich sekt religijnych tu odnieść trzeba Waldensów (\*).

Początek Masonów sięga tych czasów, a przynajmniej do tych go czasów odnoszą. Ma związek ze stowarzyszeniem rzemieślników, i zdaje się wiązać z sektami tak religijnymi, jak politycznymi od najdawniejszych czasów.

---

(\*) Waldensowie, zwani także *a Petro Valdo*, inaczéj *Pauperes de Lugduno*, *Leonistae*, *Albigenses*, *Picardi*, sięgają wyżej nad wiek 12. Oto jest świadectwo z 13 wieku: „*Sectae haeticorum ab olim fuerint multae: inter quas omnes Sectas, quae sunt vel fuerunt, non est perniciosior Ecclesiae Dei, quam Pauperum de Lugduno, tribus de causis; 1) quia diuturnior: qui dicunt, quod duraveri a tempore Sylvestri; alii dicunt, quod a tempore Apostolorum; 2) quia generalior: fere enim nulla terra est, in qua haec secta non serpat; 3) quod omnes aliae, cum immanitate blasphemiarum in Deum horrorem inducant, haec Leonistarum magnam habet speciem pietatis: eo quod coram hominibus juste vivunt et bene omnia de Deo credant et omnes articulos, qui in Symbolo continentur confiteantur: solam Romanam Ecclesiam blasphemant et oderunt: cui multitudo facilis est ad credendum. Ob. Systema historico-chronologicum Ecclesiarum Slavonicarum, pag. 13. Opera Adriani Regenvolschii E. P. (któs dopisał: id est, Andreae Wengeriscii, Theologii Protestantis in Polonia, qui obiit a. 1649). Trajecti ad Rhenum MDCL 11. Herezye z chrześcijaństwa poszły na Wschód i wydały, Mahometaństwo; poszły na Zachód i zrodziły Reformacyę. Zawiasowa myśl moja w historii religijnej. Proszę ją pamiętać...*”

Wyprawy krzyżowe były prawdziwem dobrodziejstwem dla Europy w ówczesnym stanie społeczeństwa. Feudalizm to prawdziwy bież Boży, klęska rodzaju ludzkiego straszliwsza niż głód, ogień, woda i morowe powietrze; niż szarańcza, niż wojna: raz dlatego, że niósł za sobą kilka tych klęsk razem, a powtóre, że trwał wieki całe. Feudalizm (odrzuciwszy na bok poetyczną stronę) jestto najstraszliwszy na ziemi despotyzm przemoey, potwór wylęgły z despotyzmu Wschodniego, niby smoka, z którego uciętej głowy wyrastają nowe łby, nowe hydry zniszczenia.

A jednak taki potwór niezem nienasycony musiał przeżyć swój czas.

Spółcezeństwo przeniosło jego klęski cierpliwie, jako krzyż swój, pracując w cichości i krwawym pocie czoła na przyszłość, i ciesząc się w pokorze ducha nadzieją lepszej doli.

Bo Chrześcianin pracuje i modli się: „*Przyjdź Królestwo Twoje! Bądź Wola Twoja, jako w Niebie tak i na Ziemi.*“ I nikt się tak na świecie nie modli tylko Chrześcianin, a Królestwo Boże przychodzi na ziemię widocznie między Chrześciany.

Przeniesienie się tylu Wazalów do grobu Pańskiego pozwoliło w części odetchnąć ludzkości, a skutkiem tego *Króleskość* wzrasta, co uważać należy za prawdziwe dobrodziejstwo na owe czasy; bo największe nadużycia pojedynczych osób nie mogły być porównane z uciemieniem udzielnych Panów, niby drobnych monarchów. Panujący nie mógł się wdać pod żadnym pozorem w sprawy magnatów dla polepszenia doli *Ludu*, bo to była najslabsza, więc najbardziej ogrodzona przywilejami strona feudalizmu; co się pokazuje np. w dziejach naszych na

magnatach, a mianowicie litewskich i wielkopolskich, którzy najwięcej z panów polskich z feudalizmu zarwali. Wzniesienie się miast i wszystkie dobre skutki, jakie zatem poszły, nie byłyby miały miejsca bez osłabienia wazalów. Praca, zasada bytu społecznego w miastach ogrodzonych od swawoli panów zakwitła, a kapitał nabierał wartości jak ziemia; gdyż książęta i baronowie dawali w zastaw ziemię, by dostać pieniędzy na drogę. Prawo uczyło szanować cudzą własność, miarkować się w granicach obowiązków: chociaż i tu nie obeszło się bez nadużyć (charakteryzujących wieki średnie), bo Cesarze rościli sobie panowanie nad światem, królowie uważali swoje dziedziny, jako własność prywatną, i stosowano wyobrażenia z prawa cywilnego do publicznego, przenosząc je z prawa rzymskiego. Ludzkość europejska zyskiwała. Nietylko wiele gmin wiejskich czyli prostego ludu staje się miejskimi, nietylko się wyrabia w obrębach miast nowy porządek społeczny, przeniesiony potem do całych narodów, gdy Europa nowém zajaśniała życiem i nauki się odrodziły; ale się nadto rozwija przemysł i handel, nowe źródła dobrobytu, a ludzie łączą się spółnością tych bogactw, oswajają się z przedmiotami dotąd nieznanymi. Dziś ta wielka rodzina, ma prawie jedne i te same potrzeby, dziś nie odróżnić klas, nie odróżnić prawie narodów. Z porządkiem towarzyskim rozszerzały się i wiadomości jeograficzne, historyczne, a zatem poznanie natury i jej płodów, ludzi i ich religii, zwyczajów i obyczajów. Okrzesany różnostronnie wykształcony rycerz, wracał zwykle po niebezpieczeństwach oświecwszy i lepszy, z rzewnością witał domowe ognisko, i zamek dziadów, i Krzyż Chrystusa w kaplicy zamkowej, bo mu Bóg zachował życie i szczęśliwie powrócić pozwolił. Nieraz

za nagrodę trudów przyniósł palmę tylko, tylko odrobiny drzewa Krzyża S<sup>go</sup>, albo doczesnych prochów męczennika, a z relikwią moralność, umiarkowanie, droższe jeszcze nad nią. Gdzie nie było wypraw krzyżowych, tam wojny podejmowane w obronie kraju narażając panów i szlachtę na ciągle niebezpieczeństwo życia, ugodniało charakter i nadawało barwę wysokiej religijności np. u nas. Wierze to religijnej, hodowanej w takiej przedniej szkole życia, wierze a nieczemu innemu przypisać należy te obyczaje pełne patryarchalnej prostoty, pełne świętości i namaszczenia z Wysoka! Temu zaiste przypisać trzeba owe łagodne i ojcowskie niejako stosunki panów z poddanymi. Gdzie tego nie było, np. na Moskwie, która się pod nieszczęśliwe jarzmo pohańców dostała, tam charakter obywateli, panów, stał się okrutnym i niejako despotycznym w obejściu się z poddanymi. Dodajmy do zetknięcia się, ze Wschodem właściwym, ocieranie się o Carogród, poglądujący z wysokości swojego zepsucia i cywilizacyi na rycerstwo jak na barbarów, a to nam posłuży do utworzenia sobie pojęcia, ile takowe obcowanie z najróżnorodniejszymi żywioły wpłynąć musiało na życie. Przy końcu znikły przesady fanatyczne i pod pozorem żarliwości religijnej nie dopuszczano się już nieludzkości, nie powstawano już tak na żydów i wyznawców islamizmu, owszem niektórzy kronikarze chwalać cnoty rycerskie kawalerów mahometzańskich np. Saladyna. Feudalizm wpłynął mocno na Wschód nietylko przeto, że się udzielił *po części* (\*), Turkom, Saracenom, Maurom; ale że

---

(\*) Ziemie poddane przez Turków były dzielone na części podobnie jak w systemacie feudalnym, a Spahowie stanowili siłę wojenną, jak wazale na Zachodzie. Dzieci Spahów nie miały ziemi jak

pozakładano Królestwa, Księstwa i Baroństwa w Azji, a nawet w Państwie Greckim po zdobyciu Carogrodu przez Krzyżaków. Od tego czasu powstaje w Państwie Greckim coraz większa mieszanina plemion różnorodnych, Łacinników z Grekami i Słowianami, z przewagą jednak zawsze pierwiastku Greckiego, którego mianowicie na Południu żadne uciemiężenia Turków w 16 wieku przygłuszyć nie mogły. Po najstraszliwszych, najdolegliwszych ciosach, zadanych Państwu podbitemu przez wybór dzieci chrześcijańskich na janczarów; w połowie 17 wieku pokazują się w górach obrońcy greczyzny, Klepty, a po 2 wiekach powstaje dzisiejsza Grecya na klassycznej ziemi świętej pamięci.

— Ludzkość tak była ożywioną w walce z cywilizacją dwóch światów, że się zdawała powtarzać epokę Aleksandra W., a wyobrażenia rycerskie o honorze, religijne o jednym Bogu, naukowe o zasadzie rozumnej czyli prawowierności wiary, krążyły jak potoki elektryczne w ogromnym stosie galwanicznym. I gdyby nie ta zacięta walka na śmierć i życie, co się wyrażała nie raz w Tur-

---

nowe pokolenia w Sparcie, jak rozrodzone rycerstwo na Zachodzie, stąd owa żądza podbojów Sparty, Turcyi i Europy w Wiekach średnich (Wyprawy Krzyżowe). Była to jednak tylko forma feudalizmu; drużyna bowiem Sułtanów tak się różniła od wolnych Germanów, jak huńska albo mongolska. Sułtan, Han, był panem nieograniczonym, a Kunig germański *primus inter pares*. Stąd to się wywiązała walka rycerstwa z Króleskością na Zachodzie, czego nie było na Wschodzie, a co po części warunkowało dzisiejszą cywilizację Europy. Bardzo błędne jest twierdzenie, że w Turcyi lenny systemat był taki jak chrześcijański (*c'est tout comme chez nous*), gdyż tylko w części było podobieństwo t. j. co do formy. Różnica w skutkach najwidoczniejsza.

kach, nawet w Europie osiadłych; gdyby nie niska uprawa społeczna Europy, kto wie czyby Chrześcijaństwo nie było wpłynęło na Wschód (przygotowany już do tego drogą islamizmu), jak niegdyś wpłynęła Grecya na Wschód swojego czasu?! Zdaje się, że dziś dopiero, kiedy potęga i cywilizacya Europy okrąża Azyą, ludzkość gotuje się do tego aktu. Korzysta Francya z doświadczenia Rzymian panujących na Północném Afryki pomorzu — rzeczą Missyonarzy szerzyć światło rozumu z ciepłem życia, bo się inaczej nie przyjmie, i nie wzrośnie ziarno wiary Chrystusowej.

Cesarstwo Greckie łatwo być mogło zawojowane przez Krzyżaków, bo słabe było i wysiliło się do ostatka, ostatnie wyczerpało siły w czasie wypraw. Dawniej jeszcze myślą o jego podbiciu Normandowie, sąsiadujący w Neapolu. Łatwo było i Turkom pokonać już nie państwo (bo po wypędzeniu Krzyżaków udzielne trzy zostały, Serbowie się wyosobnili, Wenecya zaległa Zachodnie Pomorza w całej długości), ale gród z okręgiem. Grecya z resztą nie znalazła społecznia po Władysławie Warneńczyku, a nie znalazła już dlatego, że się wyosobniła życiem i wiarą, już że Europa tonąć zaczęła w samolubstwie od 16 wieku, i Państwa miały z samemi sobą co do roboty. — W Polsce tylko zostało i długo się przechowało poczciwe i prostoduszne przekonanie, że Turków z Europy wypędzić trzeba, gdzieindziej z tego się śmiano, a Francya łączy się z Turkiem na chrześcian, bo znikła snąc tradycyjna pamięć zwycięstw Karola Martela, znikła z Karolingami, z Cesarstwem. Przeciwno Tureyi łączą się tylko wtedy narody chrześciańskie, kiedy ta wyraźnie grozi niebezpieczeństwem, i przeniknąć usiłuje w środek Europy. Elekcyjne trony Cesarstwa, Węgier i Polski, są ba-

szta, pancerzem osłaniającym piérs Europy od pohańców, a przeciw nadzwyczajnym ciosom ta sama Rzeczpospolita była puklerzem, która ze swego łona Warneńczyka wydała. Widać że Bóg nam przeznaczył obronę sprawy pospolitej Europejskiego chrześcijaństwa w najtrudniejszych razach (Chocim, Wiedeń...).

Wyprawy Krzyżowe wydały Zakony Rycerskie czyli Wojenno-Duchowne. Zakony te piękne w swojej Religijno-rycerskiej zasadzie bronienia słabych i uciemężonych, wynikły z potrzeb czasowych, i dawały pomieszczenie mnóstwu rycerstwa, a mianowicie młodszym synom pańskich rodzin, z czasem zaś stały się ogromną Europy potęgą, gdy nawet królowie i księżęta ubiegali się o zaszczyt przyjęcia. Wywołane potrzebami czasu na Wschodzie, Hiszpanii i Portugalii (Kalatrawy, Alkantary i Świętego Ducha) miały ogromne znaczenie. Potém się zwichnęły w zasadzie, to łącząc się z Saracenami, to wylewając się na rozpustę, dążąc nakoniec do panowania świeckiego i t. p. Rycerstwa Francuzkiego było najwięcej, i z niego to widzimy później królów na wszystkich niemal tronach Europy; Henryk Burgundzki siadł na tronie Portugalii, szereg baronów i księząt panuje w Jerozolimie i Carogrodzie, rodzina Anjou dała panujących Węgrom, Neapolowi i Polsce, a Normandowie z Wilhelmem Zdobywcą przenoszą się do Anglii z językiem i duchem Francuzkim. Z trzech Zakonów powstałych na Wschodzie dwa były Francuzkie (bo Rycerstwo Francuzkie przyjęło naprzód udział w wyprawach krzyżowych), a jeden Niemiecki. Kawalerowie Świętego Jana zajaśniali w Palestynie, świetną i nieustraszoną odwagą, pojedynczo się rzucali w tłumy, i pojedynczo je nieraz rozpedzali: liczba, niebezpieczeństwo — byłyto słowa im nieznanne, a śmierć

igraszką zapamiętałej występującej z granic rozumu odwagi. W dwunastym wieku ogromne już posiadali bogactwa z dobrowolnych darów, a dopiero w 1280 r. na Cypr się przenieśli. Przechodząc potem na różne miejsca, przybierali podług tego nazwy: Kawalerów Cypryjskich, Rodyjskich, Maltańskich, a zawsze na tych wyspach byli tarczą Europy, to od Turków, to od Korsarzy. Po zniesieniu ich przez Napoleona, jako ustanowienia siedmioletniego, Cesarz Paweł przyjął nazwę W. Mistrza, którego koronę złotą z prostym krzyżykiem emaliowanym widać dziś w Arsenale Moskwy. Templaryusze, których bogactwa przechodzić miały wszelkie pojęcie, po których dziś jeszcze w Paryżu, Londynie, pozostały ślady dworców, byli początkowo tak biedni, że im Król Jerozolimy dał na mieszkanie część swego dworca (Temple), a wściekłą i nieustraszoną odwagą przewyższać nawet mieli Jöhannitów: Assasynowie, mordercy najstraszliwsi, przed którymi drżało wszystko w Azji, dań im płacili. Wiara w fatalizm (przeznaczenie) nie mało się przyczyniła do tej odwagi niepojętej, a wyobrażenia i mianowicie téż życie Wschodnie, tak mocno wpłynęły na ich obyczaje, że to później posłużyło za zasadę niesprawiedliwego i najniegodziwiej prowadzonego processu, jaki im w swoich sądach wytoczył *Filip piękny* francuzki, gdy naprzód więził, palił na stosach, konfiskował dobra, a potem sądzić kazał. Zakon niemiecki, czyli tak zwani Krzyżacy, powstawali z Rycerstwa niemieckiego za powodem Cesarzów, którzy zazdrościli sławy Rycerstwu Francuzkiemu. W 12 wieku, kiedy oba zakony francuzkie osypywano darami i bogatemi nadaniami dóbr, Krzyżacy byli biedni, bo gaśli przy odwadze pierwszych, a chociaż Cesarze ich popierali, chociaż Fryderyk 2 nie cierpiał Templaryuszków,

lubo W. Mistrza postawił na równi z książętami krwi, szukali jednak trwalszej posady w Europie, usiłowali ustalić się naprzód w Węgrzech, a potem w Polsce. Któżby się był spodziewał wtedy, że z tych błędnych rycerzy - drużyny Królestwo Pruskie powstanie? Wyprawy Krzyżowe powtarzały się już jak widzieliśmy w Hiszpanii, powtarzały się na granicy Germanów ze Słowianami, powtarzały się w Polsce na granicach Mazowsza. Mazowsze, nosi myśl historyczną utuloną w wypadki za Piastów, Jagiellonów i Wazów lecz mianowicie za Piastów. Przeniosłszy się w młode wieki Mazowieckiej ziemi, ożywiwszy je duchem, rozjaśniamy sobie ogół dziejów. Myśl rozwidnia przeszłość, rzuca strumienie światła na jej pomniki, na zamki i zameczyska, i prochy i zwaliny, a uczucie drży, rozżarza się i rozpala duszę. Mazur kocha lasy swoje, piaski swoje, jak góral Tatry, dzieci Stepów, Ukrainę. Nasze życie rozwijało się nie na małej przestrzeni, a cudna różnorodność je odznaczała w ciągu tylu wieków potęgi i chwały. Trudno się odjąć smutkowi na widok zatartych śladów, z leżącej w grobie przeszłości, trudno się pogodzić nie raz ze światem, i terazniejszością z przeszłością. A jednak piękna jest i terazniejszość dla człowieka, bo tu pole pracy dla przyszłości, a terazniejszość tyle ma prawa do zapadłych w przeszłość wieków, ile sama na przyszłość pracuje. Życie jest dla życia i na siebie pracować powinno, a nie dla żadnego zewnętrznego celu.

Wspominam nad brzegami Moskwy, pod starożytnym Kremlinem, zielone wzgórza, ścielące się po-nad Wisłą, jak fale wody zdrętviałe i porośłe zielonością; wspominam Zamkową górę Dobrzynia, przechodzącą inne więksością, a myśl płynie w głąb' ziemi, wspominam Toruń, czerniący się w mętnej dali, gdym nań poglądał

z piaszczystych okolic Gopła, biskupiego zamku w Raciążku, i zarazem staje mi na myśli rycerstwo, kwiat na bujnej niwie średnich wieków, kwiat rozwinięty z koniecznej potrzeby u nas, jak na Zachodzie. Oddawna krzewił się na Pomorzach ziemi Słowian żywioł Germański, jak rośliny ustalając piasek, aby wichry nie zamieniły tych stron odartych z klasycznych wspomnień starożytności, w zamieć bezpłodną dla świata. Życie przemysłowe, a skutkiem tego rozwinięcia porządku społecznego pokazywało się (jak było wyżej) w miastach od Po, Dunaju, Renu, do Nowogrodu W., a osady na Pomorzu od Inflant do Lubeki miały przynieść bujne żniwo ludzkości. Duch kwapił się do praw swoich, i postępował po szczeblach działania. Kupcy z Bremenu i Lubeki, pierwsi w Inflantach rozsieli ziarno wiary, założyli osady, i Zakon kawalerów Krzyżowych (reguły Cystersów), którzy od miejsca pobytu, przyjęli nazwę Inflanckich, inaczéj mieczowych od miecza, co go nosili oprócz krzyża czerwonego, na białej sukni. Mieli oni wojować dziez litewską i pruską, która zalegała Pomorza. Dla obrony od tej dziezy, (którą usiłowano podbijać bez skutku mieczem i słowem wiary w Polsce), założono i na Mazowszu zakon rycerzy Dobrzyńskich, lecz to co miało być postrachem Łotwaków, było raczéj ogniem zaczepnym, którego blask wabi, a nie straszy wilka. Konrad nie mógł wytrzymać napadów i wezwał pomocy Krzyżaków (1228), którzy mieli już nie czerwone jak Dobrzyńscy na białych płaszczach krzyże, ale czarne, pamiętne Polakom, bo wywołały już za Piastów bitwę pod Płowcami, a odcięły Pomorze, zasadę znaczenia w Europie. Odtąd rycerstwo i pielgrzymi, ciągnęli rok rocznie w te strony, jak do Palestyny, a ziemia prusko-mazowiecka rosła w zamki, ludność i miasta. Wzniósł

się sławny gród Maryi, Toruń, Elbląg, Królewiec (założony przez Ottokara Czeskiego) powstał i Gdańsk z rybackich chatek, ale się za to wszystko niemczyć zaczęło. Toruń, dawny Tarnów Mazowiecki, stał się niejako bramą (Thor) do nowego kraju, który przedstawiał nie zachwianą opokę przyszłych widoków, i trwalszą posadę dla zapaleńców feudalnych, i nazwał się Thornem niemieckim; gród Maryi, Marienburgiem; Królewiec, Königsbergiem; Drażno, Elbingiem i t. d., a prawo Chełmińskie (Culm) mające nazwę Polską jak Szredzkie od Środy na Szlązku, było prawem miejskiem, niemieckiem przeniesionem z Dziewina (Magdeburg) do miast nawet Wschodnich potem Litwy. Kawalerowie niemieccy obrócili się na Prusaków i Litwę. Tymczasem w końcu 13 i 14 wieku, Litwa ze świętych gajów i szumiących puszczy nad Wilią i Niemnem, zapuszcza swoje zagony głęboko w Mazowsze i na Pomorza, a za nią idą mordy i pożogi, długim ogonem groźnego komety. Krzyżacy, którym już wtedy nie szło o wiarę, ale o podboje pod płaszczem krzyżowym, wikłają, nawracającą się Litwę w sidła intryg, a w pierś przybraną ojezyczny mierzają bolesne ciosy. Grynwald (Dąbrowa) i Tannenberg były świadkami świetności polskiego oręża, niby śmiertelnych razów kary głównej, wymierzonej bezbożnemu Zakonowi, co sztydził z praw ludzkich i Boskich. Odtąd osłabli widocznie na siłach Krzyżacy, i tylko po sekularyzacyi jako lenne księstwo nasze, Prusy się wzmożyły, i stanęły znowu na granicy Polski i Cesarstwa, a raczej Słowian i Niemców.

Były u nas jeszcze inne zakony rycersko-duchowne, ale już na mniejszą skalę. Tak Henryk Sandomierski i Lubelski, książę świętej i miłej nam pamięci, tak czysty jak ów Godfryd z Buillonu, wróciwszy z Wypraw Krzy-

zowych założył w Zagościu nad Nidą Templaryuszów, a Mieczysław Stary braci Szpitalnych (Maltańskich) w Poznaniu. W 12 także wieku Jaksza, pan na Miechowie, po powrocie z Jerozolimy, zaprowadził bractwo Stróżów Grobu Chrystusa, zwanych Miechowitami. Były jeszcze inne uposażenia np. Cystersów i t. p. ale nie trzeba tu mięszać zakonów czysto duchownych, które w tymże czasie powstawały z innych weale powodów, lubo także wynikały z potrzeb ówczesnych społeczeństwa. W tychże czasach, a mianowicie około roku tysięcznego (millenium) kiedy lud zabobonny spodziewał się końca świata, nastąpiły z potrzeby enoty, różne ćwiczenia ascetyczne i praktyki pobożności, co naturalnie płynęło z usposobienia ludu, zrodziło potem zbytne przywiązanie do form i obrzędowości w kościele chrześcijańskim przez całe wieki średnie, w części zaś trwało aż do naszych czasów (\*).

Mówiąc o zakonach rycerskich, pominąć nie można szczególniejszego zjawiska podobnego do tych zakonów, a któ-

---

(\*) W czasie kiedy filozofowie 18 wieku zarzucali naszą religii przesady i zabobony, Ojciec Śty Klemens XIV powstawał na dewocją zewnętrzną, jako na faryzeuszostwo, nadużycie co się wkradło do nas przez ciemnotę średnich wieków. Zarzut więc tak zwanych Filozofów nie nie znaczy. Oto są słowa Klemensa XIV: „Pozwoliwszy rozwijać się faryzeuszostwu, ujrzelibyśmy w Kościele pewne praktyki, nadużycia, a Religia, która jest tak piękna i tak wzniosła, stałaby się kołem przesądów.“ Dalej „ani nauka, ani majestatyczność zewnętrzna nie może stanowić zasługi Religii, ale tylko miłość Boga. Jest to zasadą naszą obrzędowości, czci (culto).“ Przełożmy to na język filozoficzny, ujrzymy zasadę Filozofii Religii (Teologii Wiary). Miłość jest harmonią myśli i uczucia, a wola idzie najprostszą drogą do pojęcia, do bytu (vom Begriff zur Existenz). Praktyka uświęca myśl i wiarę.

re społeczeństwo (bez wpływu Papieżów, Cesarzów) same przez się wydało. Byłyto drużyny nad Odrą i Dnieprem. Około r. 1000 przy ujściu Odry do Bałtyku, utworzyła się Rzeczpospolita Julińska (Julin, Wolin) tu się zbierała najtęższa ludność, najdzielniejsze zuchy, którzy nie mogli wyżyć na świecie przy zwyczajnym biegu rzeczy. Jedyne w swoim rodzaju powtórzenie téj drużyny przedstawia kozaczyzna. O drużynach Wschodnich i Germańskich mało wiemy, nie wiele się nawet domyślamy. Kozaczyzna jest dla nas bliższa, a jednak tak mało znajoma; byłoto dziwne zbiegowisko ludu w położeniu nieoznaczonym, z przecuciem szczególniejszego i niepospolitego zesłannictwa na granicach, chrześcijaństwa i pohanów. Źle było ludowi za Tatarów na Rusi, źle pod panami feudalnymi na Litwie, źle Wołochom i samym Turkom, Tatarom, dlatego co tylko żyje w biedzie, tęgiego i burzliwego, wszystko się puszcza w stepy, idzie na kraj świata — na Ukrainę. Tam chwackich chłopów trzeba, tam trzeba było mołojców co się nie ulęką śmierci, a Tatarskiej niewoli, a biedy i uciemżenia gorzej się boją niż śmierci. Komu gnąć dobrze niech stęka i guije w pokoju (myślała drużyna), ten nie wart nic lepszego nadto co mu zgotowano w domu, ale kto chce pożyć sobie, pohulać na świecie, niech kozaczy, niech hajdamaczy na Dnieprowych czajkach, nad dniewodami. Wystawiając się ciągle prawie na sztych. t. j. pod warunkami śmierci, szukano użycia chleba i wesela. Burze bezrządu i uciemżenia głuszyły ludzkie uczucia, a biedny lud prosty wysętał na kozaczyznę nadmiar swego życia, jak panowie z majoratami młodszych synów do zakonów. I kozaczyzna bo była zakonem, a jój rycerstwo bezżenne (Zaporożcy) broniło nas tak długo od Turka, Tatara, Tra-

fnie schwycony charakter kozaczyzny grającej tak wielką rolę w dziejach Polski i Rosyi rzucić może wielkie światło nie tylko na dzieje Polski, ale nawet na czasy rycerskie Europy, rozjaśnić same wędrówki narodów. Zakony rycersko-duchowne byłyto rzecz można spójne ogniwa dwóch cywilizacyj: Chrześcijańskiej i Mahometańskiej, bo kiedy przeminał fanatyzm religijny, bratali się rycerze francuzcy z Saracenami, Kozacy z Tatarami, Turkiem i Wołoszą. Pokazują się tu nieraz ludzie pojedynczy, co własny niby popierając interes, osobiste widoki, działają w sprawie ogółu z najżywszym poświęceniem w 15 i 16 wieku, tém czysto przechodowém położeniu ludzkości; kiedy wszystko było niepewne, wahające się jak owa nieoznaczona kozacka żądza krwi i bojów. Szczególnie to skierowanie się działalności, kiedy jeszcze nie następuje załom dążności społecznej, nie dokonywa się zwrot wyobrażeń, widać np. w Iwoni, o którym trudno czytać w Bielskim bez wzruszenia: Bielski pisał jeszcze świeże rzeczy i ze współczuciem. Wódz ten zbiera kozaków, częstuje ich po bratersku i sam usługuje przy uczcie, a potem idzie z nimi na Turka. Otoczony przemagającą siłą, a jednak niepokonany, broni się do upadłego w okopach, a kiedy go ściskają pohańce, i przerznąć się przez nich niepodobna, dzieli Iwonia co ma skarbów między wiernych druhów, co mu dotrwali do ostatniej chwili, poddaje się, wypraszając dla nich wolne przejście przez obóz, i po rozstaniu się z nimi, z płaczem i okrutnym żalem — sam daje Turkom gardło. Nie wiele się znajdzie ludzi, których nie rozrzewni podobne poświęcenie, braterskość, odwaga. Silnie się tu wyraża owa niespokojna dążność człowieka i wielkie nadzieje, zadowolenie trawiącej chęci działania, wykonywania tych praw odwiecznych, co po-

suwają człowieka w życiu po świecie, jak słońce niepostrzeżonym biegiem po przestrzeniach bez granic, bez końca. . . Wyższa zaiste wola, wyższe powodują nami prawa, wtedy nawet gdy tylko dla zaspokojenia potrzeb życia powszedniego działamy. Człowiek jest celem dla siebie, a środkiem dla świata, przeszłość zaś tak była dla siebie, i tak na siebie pracowała, jak my teraz. Bóg cudownie wiąże ją z nami, jak nas z przyszłością położywszy w zasadzie jednowieczne i niezmiennie dążenie ducha, jedną myśl, jedną siłę ciężenia powszechnego, ku ognisku wszechistnienia, siłę działającą w każdej chwili życia naszego, i w każdej dobie ludzkości. Gdybym miał talent do historycznej powieści lub dramy, wybierałbym takich ludzi jak Iwonia, epoki przechodowe pełne dramatycznego zajęcia, w nich płacz i śmiech, smutek i wesele idą na przemiany, bo nieraz ze łzą nieoschlą w oku spotyka się uśmiech wesela, promyk radosnej nadziei, nieraz jeszcze serce bije żywo i skacze z radości po gwarze biesiady lub pobulanki, a już krew płynie, szerszą się pożogi i jęki. Zdaje się, że dziś inne czasy, zamiast poetycznego życia, nudna jednostajna proza. Tak, w istocie... Ale i dziś życie pełne dramatycznego zajęcia, i pełniejsze jeszcze, bo je bogaci, to liryzm uczucia, to pośród zwyczajnych nieprzewidzianych wypadków, których się dopatrzeć nie można, w zapadłych wiekach przeszłości, to nakoniec dramatyczna walka namiętności, poświęcenia bez granic, i samolubstwa bez granic.

Następują wojny Papieżów z panującymi, a mianowicie Cesarzami, co nie mało wpłynęło na skazany bieg rzeczy, na miasta, panów, lud, kierunek duchowieństwa, a zatem na stosunki towarzyskie, ustanowienia społeczne i ogólną dążność oświaty europejskiej, religijnej i filozofi-

eznię. W starożytności potęga polityczna bywała zwykle przy kaście mającej przewagę umysłową, czyli moralną, duchowną, a wszystko uświęcało bóstwo. Rząd teokratyczny pokazuje się w najczystszej formie w dziejach ludu wybranego (Historji Świętej). Siła była niejako wyrażeniem ducha, który ją uświęcał. Największy filozof byłby w starożytności patryarchą lub kapłanem, a dziś na czele Chin lub Japonii działałby musiał, jako wyrażenie ducha narodu, t. j. po japońsku i chińsku. Kiedy hordy barbarzyńskie zalały Rzym, religia ich była krwawa i okrutna, jak nieubłagany Odyn, w majestatycznej Walhalli, jak obyczaje tych nieugłaskanych, dzikich, krwiożerczych ludów, a zatem niszcząca wszystko, przecząca, niepostępowa. Zdolna jedynie do wypiastowania Cymbrów i Teutonów, nosiła w łonie swym zarody zniszczenia, co się przebija w całej mitologii, w dziejach nawet Skandynawów. Obyczaje wyrobiły się pod wpływem pierwiastku ziemnego, (jeograficznego, tellurycznego), który tak ważną gra rolę w Starożytności i Wiekach średnich (\*). Obyczaje te zmienić się mogły w wędrówce

(\*) Ciekawy czytelnik przekonać się o tém może, czytając dzieło Rittera „Die Erdkunde im Verhältnis zur Natur und zur Geschichte der Menschen oder allg. vergleichende Geographie.“ W drużynach najmniej rozwinięcia duchowego, i ziemia oznacza ich kierunek np. Germanów za Ren (bo Alpy wysokie), Ostgotów do Italii (przez Wschodnie Alpejskie doliny); stosunki ziemne (telluryczne dla odróżnienia od jeograficznych, jak astralne dla odróżnienia od gwiazdzistych; telluryczność bowiem i astralność wyraża wpływ ziemi i ciał niebieskich na życie) zwane inaczej ritterskimi, są bardzo ciekawe i ważne. Widzieliśmy to w Starożytności na Wschodzie szczególnie, widzimy dziś na Austrii, która kilka oddzielnych całości, dziwnym sposobem w jedno spaja; położenie jeograficzne nie po-

ludów tylko pod wpływem pięknego nieba południowej Europy, gdzie osiadły najdzielniejsze drużyny, i tym sposobem zdolniejsze były do przyjęcia wiary duchownej, lubo początkowo w uzmysłowionej postaci Aryanizmu. Dziwna, że wszystkie ludy, które się tej formy chrześcijaństwa chwyciły, np. Ostgotowie, Wisygotowie, Wandalowie... upadły, a Frankowie, stojący przy katolicyzmie, stali się narodem potężnym. Może zresztą do tego przyczyniło się sąsiedztwo drużyn germańskich, które z za Renu posilkowały Franków, (jak później Azja z za morza Turków osiadłych w Europie), a Wisygotowie byli odcięci, Wandalów rozmięczyła Afryka. Przyjęli Frankowie w części ukształcenie społeczne, pod wpływem religii i cywilizacji Rzymskiej; srogości ich jednak pochodzącej z lasów Germańskich (gdy się wrodzona surowość z przylewkiem zepsucia świata cywilizowanego zmieszala) wydziwić się nie możemy, w pierwszych mianowicie wiekach dziejów Francji. Nowa po Merowingach dynastia potrzebuje uświęcenia, dla zrównania świętością religii przywiązania, a może i uprzedzenia ludu do usuniętej od tronu niedołączonej rodziny. Takiego uświęcenia Monarcha dać sobie nie

---

mału się do tego przyczynia. Arcy-księstwo jest niby w środku ciężkości, ku niemu spuszcza się Morawia, a przez nią łączą się Czechy, do Tyrolu i w ogóle Alp prowadzą doliny i wody Dunaju, toż do Węgier i gór Siedmiogrodu spłaszczonych od strony Węgier. Na krańcu Wschodnim i Zachodnim góry niemal prostopadłe odgradzają Mołdawię i Wołoszczyznę i Bawaryę, stanowiąc naturalną obronną granicę. Dania i Skania połączone drogą wyspową, Finlandya i Szwecya, a nawet Estlandya, Francya Północno-wschodnia, Szkocya, Walia, a w Węgrzech Siedmiogrodzkie przedstawiają w średnich wiekach uderzające przykłady stosunków tellurycznych.

mógł, bo nie był jak Konstantyn W. najwyższym pogańskim kapłanem, i prosił o namaszczenie głowy kościoła, Biskupa Rzymskiego (Papa ac Patriarcha). W nagrodę za to Papież nadany ziemską dziedziną (Patrimonium S. Petri) staje się monarchą świeckim. Dziedzina ta pomimo nadań Pepina, Karola W., Matyldy, dopiero ku końcowi 12 wieku się ustala; wpływ zaś moralny wcześniej się rozwinął, a z jakiego powodu, rzekło się wyżej w przytoczeniu Prof. Daniłowicza. Lękał się wpływu Papieży na sprawy świeckie Karol W., bo przeczuwał, że Biskup Rzymski może sobie rościć prawo do stanowienia Cesarzów, zaczawszy od obrzędu koronacyi, i tak się stało później w samej rzeczy. Karol W. zaprotestował przeciwko koronowaniu papieżkiemu, kładąc osobiście koronę na głowę swojego następcy, aby się nie zdawało, że korona szła z ręki Papieża. Cesarze poważając Papieży, jako głowy kościoła, chcieli ich uważać jak wszystkich innych Biskupów lenników Cesarstwa. Nie był jednak Papież zwyczajnym Biskupem, bo już od dawna wyżej go postawiły rozmaite okoliczności, i potem nie tylko nadzwyczajnych Biskupów, ale nawet nad Biskupów I<sup>go</sup> rzędu (Patryarchów) wyniosło (\*). Naprzód, położenie Papieża stało się więcej niezależne we Włoszech po przeniesieniu Stolicy do Carogrodu, gdy Patryarcha Carogrodzki ulegać musiał dworowi, a inni z położenia miejscowego,

---

(\*) Nazwa Biskupa, Metropolity, Patryarchy, Papieża, była wspólna Biskupom: Rzymskiemu, Aleksandryjskiemu i t. d. Każdy się pisał „per misericordiam Dei Papa ac Patriarcha np. Sedes Alexandrinae etc.“ ale nazwa Papieża przemogła na Zachodzie, oznaczając Władzę jedyną uświęconą tradycją kościoła, a Biskupi Konstantynopola, Aleksandryi, zatrzymali miano, „Patryarchów.“

nie mieli nawet i takiego, jak Patriarcha Carogrodu znaczenia; powtóre, przyczyna wewnętrzna, że Papież był zawsze czysty od cienia nawet herezyi, i to zrodziło tradycją kościoła o jego niemyślności, tradycją uświęconą wiekami w kościele katolickim. Do niego odnoszono się nawet w herezyach miotających Państwem Wschodniem, a tym sposobem dawano przewagę, i wpływ ogromny na sprawy duchowne Patriarchatu Carogrodzkiego. To się Patriarsze podobać nie mogło, i nastąpiło rozerwanie kościoła katolickiego w samym środku wieków średnich (połowie XI wieku). Nie dotykam tu strony dogmatycznej, bo rozstrzygnięcie ostateczne sporu w tym względzie należy do Soboru, nie pojedynczego człowieka. Kiedy Cesarze Wschodni trzymali się słabo we Włoszech, Papieże wyjednali im uległość miast, które jednak (przy bardziej sprzyjających okolicznościach niż Teutońskie) zamieniły się z czasem w Rzeczpospolite. Kiedy Longobardowie zajęli wielkorządztwo Wschodnie (Egzarchat Raweński), a Cesarze Wschodni nie pomogli Włochom, Papież lękając się aby nie został Biskupem Lombardzkim (jak później został francuzkim po przeniesieniu stolicy do Awinionu), wypiera Longobardów i podwójnie na tém zyskuje: raz pozbywszy się niebezpiecznych sąsiadów, drugi raz przez nabycie posiadłości świeckich. Odtąd Papieża uważać trzeba dwojako: *a*) jako głowę kościoła, *b*) jako monarchę Włoskiego. W ogóle Cesarze od przyjęcia religii chrześcijańskiej, okazywali się jój obrońcami i przez nichto Papieże do jedności skłaniali kościół rozerwany szymą lub herezyami; sprawa religii stała się jedną z najważniejszych spraw Państwa. Powstało tymczasem pojęcie o dwóch władzach rządzących światem, tudzież, że te dla całości i zbawienia ludzi posiłkować się winny.

Cesarze Wschodni, widząc ile religia ludy zajmuje, uważali ją za dzielny środek polityki; i stądto czeza gmatwanina i skażenie wiary, sprowadzenie jej z jednej strony do racjonalizmu, z drugiej do obrzędowości. Cesarze Zachodni mieszają się tylko do hierarchicznej strony kościoła, a już wywołują oddziaływanie ze strony Papieży, którzy działali na Państwa Zachodnie z tak ogromnym wpływem; wtedyto utworzyło się pojęcie, które dziś uważać należy jako symbol ówczesnych złotych nadziei postępu: „Gladius materialis constitutus est in subsidium gladii Spiritualis.“ Dziś wyraz: duchowny, zastępuje inny, mający rozleglejsze pojęcie: duchowy?... Duchowieństwo było długo wśród barbarzyństwa i ciemnoty jedynym wyrażeniem ducha. Papież, jako głowa kościoła, a przytém sługa sług Bożych, czuje obowiązek święty, i konieczną potrzebę wywierania wpływu na towarzystwo rozkiełznane z wszelkiej władzy, i w tym celu wysyła misyonarzy do pogan; nie raz miecz Franków torował im drogę, albo przeciwnie misyonarze ułatwiali podboje, co jednakże lubo się przyczyniało do szerzenia wiary wśród Sasów, Słowian i Skandynawów, wiele paraliżowało duch łagodności Ewangelicznej. Nikt jednak nie zaprzeczy, że misye katolickie były jednym z największych dobrodziejstw rodzaju ludzkiego, przez pomnożenie liczby wiernych, przez gotowanie ludzkości Europejskiej (jak dziś ludności całego świata) do porządku społecznego, opartego na wolności chrześcijańskiej, i braterstwie nietylko pojedynczych ludzi, ale i całych narodów. Jako monarcha Włoski działał Papież na zasadach polityki świeckiej, bo mu szło o własną całość i niepodległość, a gdy tytuł wazalów, każdy mocniejszy baron (Freiherr), usuwał się z pod wpływu Cesarza, wypadało i Papieżowi usunąć się, przystało

wyrobić sobie położenie, z któregooby skutecznie dążyć było można do wyższych celów zbawiennego porządku ludzkości. Wzniosłe bo cele krzewić porządek społeczny, zgodniać przez religią surowość dzikich nieugłaskanych panów feudalnych, a że Papieżami było wielu ludzi prawdziwie genialnych, mężów z wolą niezłomną i widokami przynoszącemi chlubę rodowi ludzkiemu, stąd ów ogromny wpływ religii zarazem i duchowieństwa na wieki średnie. Jestto wielka zasługa Hierarchii Katolickiej, zasługa światowa, której nikt zaprzeczyć nie może, i dlatego zgadzają się w téj mierze pisarze wieley wszystkich wyznań. Jakichże środków używał Papież, dla dojścia do zamierzonego celu? takich jakie mu przedstawiało jego położenie, działał polityką jako książe Włoski, i dlatego wyparł Longobardów przez Franków, a korzystając z sąsiedztwa Normandów, (którzy zawojowali południowe Włochy i jak Węgry stali się potem lennikami Papieża) stawiał ich dla oporu Cesarzom, jako królom Lombardzkim cisnącym go od Północy; poniżał dumnych Hohenshtaufenów, wiązał ligi w wojnach Włoskich, przymierza z panami przeciwko panującym, lub przeciwnie. Jako głowa kościoła rzucał klątwy na niepostusznych, a głos jego grzmiał śród niecných, i uderzał z Watykanu, jak niegdyś pioruny Jowisza. Wykrzykniki przeciwko nadużyciom w tym względzie są zbyt znajome, aby je powtarzać, dziś sąto już po większej części deklamacye bez znaczenia, bez myśli, zresztą niewinne, (jeśli w prostocie ducha powtarzane przez kontra-hildebrandystów) i szkodzące więcej samym deklamatorom. Gdybyśmy chcieli ubolewać nad złem i nadużyciami świata i kazać bezużyteczne, złożone z ogólników perory, dostałoby się wszystkim narodom i wiekom, bośmy wszyscy i zawsze ludźmi. W obra-

zie historycznym świata, gdzie artystą sam Bóg, idzie raczej o pokazanie mistrzowskiej dłoni Opatrzności w kierunku ogólnym, niż o wytykanie szeregów; jak w arcydziełach sztuki nie jeden znajdzie wiele do zganienia, a znawca tylko oceni zalety. Nikt zapewne dziś usprawiedliwić nie będzie nadużyć polityki Papieżkiej, ale niepodobna nie uznać błędnego wpływu samych klątw, które podczas największego wzrostu ograniczały potęgę Cesarzów, i kładły tamę grożącej światu chrześcijańskiemu hegemonii, straszniejszej zapewne w swych skutkach, jak hegemonia Sparty lub Aten dla Grecyi.

Bez tego byłoby nastąpiło przygłuszenie żywiołów narodowych wchodzących w skład Niemiec, żywiołów, co wyrobiły dzisiejszą cywilizacją Europejską. Dzisiejsze rozdrobnienie Rzeszy niemieckiej ma swoją zasadę w pierwiastkach składowych, w narodowościach oddzielnych pokoleń Germańskich, które jak nie pozwoliły ostać się w jedność dorywczemu Państwu Karola W., tak rozdzieliły Cesarstwo niemieckie na różnorodne krainy niby Stany zjednoczone, których książęta, jako członkowie jednej rzeszy, mieli obieralnego z pomiędzy siebie Cesarza. Ta książęca Rzeczpospolita pokazuje potem usiłowanie zamienienia się na szlachecką (jaką była Polska), i w 16 wieku prawa szlachty Polskiej, były ideałem marzeń panów niemieckich, rycerstwa. W kronikarzach naszych przebija się nieraz ubolewanie nad dołą Czech, i wstręt do obierania na tron Polski Cesarzów (Zamojski, szlachta) z obawy aby ci nie ukrócili praw i wolności szlacheckich, których królowie nasi niepomiarkowanie nawet przymnażali bez ustanku.

Rzecz tak ważna, jak oswobodzenie się miast, nie odbyła się także bez pomocy i wpływu Papieżów. Związek

miast Lombardzkich posiłkowany także był przez Stolicę Apostolską-Rzymską, a Aleksander III, postępując z największą godnością i umiarkowaniem, upokorzył Fryderyka bardziej, niż Grzegorz VII Henryka IV. Z uznaniem prawowitości bytu miast powołano do życia porządek społeczny i pracę. Mocne wrażenie budzi walka pełna charakteru dwóch stron walczących, Papieża i Cesarza, tak, że nieraz trudno się skłonić na jedną lub drugą stronę, i tylko dziejom zostawiamy do rozwiązania wielką zagadkę walki światowej. Trudno nie doznać uczucia rzewnej tęsknoty, patrząc na tragiczny koniec wszystkich Hohensztaufenów, upadających na drodze do wielkich nadziei: ich zamysły, usiłowania i walki na śmierć i życie, mają w sobie nadzwyczaj wiele żywości dramatycznej, i porywając duszę, uznawać każą w Niemczech naród nie tylko myślący, ale żyjący niegdyś całą potęgą woli, działania, czynu, potęgą Ottonów, Fryderyków, Henryków. Żal nam ostatnich Hohensztaufenów tak marnie ginących, trudno się odjąć społecznemu czytając opis trwania młodego Konradyna jak rozbójnika, a jeszcze przez kogo? przez Karola anżyjskiego, tę zbrodnię uosobioną, z którą się nierozzerwanie wiąże Nieszporów Sycylijskich wspomnienie. Papież lękał się zostać biskupem Cesarza, gdy posiadłości Normandów przeszły w ręce Hohensztaufenów, i został biskupem Francyi, po niesłychanym w świecie poniżeniu godnego lepszego losu Bonifacego VIII.

Chyliła się ku upadkowi od 13 wieku władza papiezska, nadwergężona była nie pomalą i potęgą cesarską; ale ich skutki przetrwały długie wieki i nie przestają wywierać wpływu na stan ludzkości aż do naszych czasów. Pierwszym wynikiem władzy papieżkiej były zakony duchowne, prawdziwe zastępy kościoła wojującego. Zasadą

powstawania zakonów były najczystsze pobudki: wiara historyczna w czasach najszezerszej pobożności i oderwania się od świata, który nie mógł zaspokoić potrzeb ducha. Jestto rzeczą niewątpliwą, że działanie jednej ostateczności budzi oddziaływanie drugiej wbrew przeciwniej, a życie rycerskie wydawało nieraz ideały pokory, miłości i pokoju. Tak Ś. Franciszek, wyklęty od rodziców za swoją pobożność i ćwiczenia ascetyczne, dał początek Franciszkanom, którzy mieli się wyrzec wszystkich dóbr ziemskich, świata i próżności jego; dumę zwyciężać przez posłuszeństwo bezwarunkowe przełożonym, i żyć w ubóstwie z jałmużny (fratres minores). Ś. Dominik, pochodzący ze znakomitej rodziny, *hazał* w czasie wojen albigeńskich, i dał początek Dominikanom, którym później poruczono Inkwizycyą Ś. Oba te zakony podobne do siebie w zasadach, powstały z potrzeb czasu dla zbudowania wiernych, gdy duchowieństwo świeckie, żyjąc rozpustnie gorszyło wielu swoim nieprzykładnym życiem, co było jedną z pobudek przyczyniających się do herezy na północy Włoch, w Południowej Francyi, Hiszpanii Wschodniej, Flandryi i t. d. W Południowej Francyi podówczas cudnie się rozwijało życie: kraj był bogaty, lud się miał dobrze, mieszczenie nawet mieli prawa rycerskie, a poezya kwitnęła. Pod rządem Rajmundów Tuluzkich (*Toulouse*, stolica Południowej Francyi), ukształcenie było tu zabytkiem rzymskim, gdy na Północy krzewił się duch surowy, biedny nieokrzesanych Normandów. Z jednej strony Włochy, a z drugiej Europa germańska zetknęły się w pasie Południowym obejmującym Hiszpanią Wschodnią, Francją Południową, i Północne Włochy, gdzie się ześrodkowali ludzie różnego pochodzenia, wyznania, zwyczajów i obyczajów (mie-

szanina Germanów, Żydzi, Saraceni...). Cesarz Fryderyk 2, który ludzi mahometañskiej wiary zaciągł z Afryki do swoich szeregów, dla upokorzenia Papieżyw, zakładał tu z nich osady. Tu więc, jak niegdys w Aleksandryi i Arabii Północnej, było najstosowniejsze miejsce do krzewienia się herezyi, które idąc ze Wschodu przez Alpy Wschodnie, przechowały się snac między ludnością Słowiańską, a zresztą czas nowe rozwinął wątpliwości, prześladowanie zaś lub fanatyzm w herezye je zamieniły. Wyśmiewano tu Wyprawy Krzyżowe i Papieża, a herezye krzewiły się po wszystkich miastach Włoskich; Katołicyzm jednak przemagał nad wszystkie razem wzięte odszczepieństwa, a niemało i obojętnych było. Gdy zuchwalaść doszła do tego stopnia, że się ośmielono zabić jednego Cystersa, Innocenty 3 ogłosił krucyatę na te bezbożne strony. Frankowie rozciągnęli swoje zdobycze, bo z Północy się rycerstwo sypało na południe, na Gallów, którzy się odzywają za czasów Reformacyi w postaci Hugenotów, ostatecznie zaś w całej Francyi za Rewolucyi od 1789. Lat 10 trwały wojny albigeńskie, a najrozkoszniejsze strony Europy, tak okropnie spustoszone zostały, że do dziś dnia chłop w południowych departamentach terażniejszej głupszy i bardziej tępy, niż w innych stronach Francyi. Czego nie sprawiły wojny, dokonała Inkwizycya Ś., wprowadzona i powierzona Dominikanom tu, jak w Hiszpanii. Innocenty 3 żałował nie-szczęśliwej strony, i przeląkł się dzieła swojego, a ponizając lud, nie wytępił herezyj, które tu się od niepa-miętnych czasów krzewiły, odezwały się potém za Franciszka 1 i jego następców, a nawet w 18 wieku (Wolter, Russo) w ultra-racyonalizmie się odbijają. O! nie sile fizycznej walczyć z duchem, bo duch idzie przebojem, ale

nie morderstwem. Wiara historyczna wsięka w ziemię krwią zlaną za takie a nie inne pojęcie, i tym sposobem uwiecznia się w pokoleniach, dopóki miłość chrześcijańska nie zmyje łzami, nie krwawą ofiarą poświęcenia dalekich potomków, ciężkich win ojców. Takto zawsze środki srogie, wiodą za sobą skutki opłakane. Młoda jeszcze była ludzkość, niedojrzałe pojęcia i chrześcijaństwo udzielało się więcęj formalnie, lejąc to pojedyncze poświęcenia, to fanatyzm naprzemiany, a nie wydało jeszcze najśłodsze owocu swojego miłości, pokoju, braterstwa. Spółcezeństwo w ciemności wielowiekowej nie korzystało z oświaty starożytności, bo jeszcze się nie zajęto odgrzebywaniem pomników klassycznych; tylko Arystoteles pokazywał się u Arabów, szukających nauki tak między chrześcianami, żydami, jak śród klassycznej starożytności, jak śród czcicieli ognia. Po upadku Arabów upadły nauki, a oświata scholastyczna nosiła barwę teologijno-filozoficzną. Pobudką jaką-taką, dającą popęd umysłowy w państwie Karolingów, był Rabanus Maurus, uczeń Alkuina, i Jan Erygen Szkot, bawiący na dworze Karola Łysego. Następcy ich marnowali siły na spory scholastyczne, jak rycerze na turnieje; kształcenie się było dyalektyczne, formalne i to jeszcze zamknięte w kaście, mało komu dostępne... I Rycerstwo i duchowni uczeni w całym blasku swoim podobni byli do świateł, co gorzały w srebrnych świecznikach i kryształowych lampach, nad otwartym grobem życia. Smutneto były czasy. Szkoły jakietakie i oświatę kastyczną winniśmy duchowieństwu katolickiemu, o czém wyżęj mówi Daniłowicz i Lelewel w przytoczeniu. Powoli wchodziło w użycie i prawo rzymskie, ale nadużywanie jego tekstu przez opaczne stosowanie prawa cywilnego do

publicznego, podało to prawo w obrzydzenie u wielu narodów np. w Anglii, miastach lombardzkich i t. p. U nas czuć się daje wstret instynktowy ku temu prawu, które bez wyższego wykształcenia, bez przygotowania, bez pojęcia go, gdy się nie przerobi w krew i kości narodu, staje się dlań trucizną, zgubną gmatwaniną. Do końca XI wieku nauka była służebnicą wiary i nie uznawała praw swoich. Dopiero Szkot Jan Erygen odróżnia filozofię od wiary, ale tak że filozofia sama ostać się nie może, i zawsze się poddaje wierze. Kierunek Erygeny pokazał się i w osobie Ojca Ś. i w znakomitym Anzelmie z Canterbury, twórcy nowego ontologicznego dowodu bytności Boga z konieczności pojęcia o Bogu (\*). W 12 i 13 wieku pokazuje się scholastycezm, zjawisko ważne i nie dosyć jeszcze ocenione; bo nie trzeba sądzić, że teologia nie pozwalała całkiem rozwijać skrzydeł rozumowi, zglutującemu po nadpowietrzném zaświeciu w rozrzedzonym dyalektyki żywiole. Rozum ten nie wprowadził nie rozwiżywał, bo nie miał doświadczenia życia, nie był jeszcze zbogacony naukami przyrodzonymi; ale wyprowadzał na jaw w 12 i 13 wieku wszystkie pytania, jakie tylko mógł wymyślić do rozwiązania, a to zasługa nie mała. W bibliotekach klasztornych widzieć można nieraz dzieła Ś. Tomasza z Akwinu i Alberta W. zajmujące pulkę całą t. j. kilka dziesiątków tomów in folio: każdy z nich jest

---

(\*) Myśle, więc Bóg jest, bo gdyby Boga nie było, nie mógłbym mieć o Nim pojęcia. Descartes wychodzi z zasady, że człowiek nie wystarcza sobie, a zatem musi być Istota wystarczająca jego wymaganiom. Pokazuje się tu dojrzałość myśli ludzkiej w zapatrywaniu się na jeden i ten sam przedmiot. Spinoza, Mallebranche, wpadają w jednostronność rozumowania.

Arystotelesem swojego czasu i sam dokonywa tego, na co przy końcu 18 wieku trzeba było całego towarzystwa Encyklopedystów. „Czyż ich podobna przeczytać?“ pytałem księdza profesora, który mnie niedługo oprowadzał po pismach Ojców kościoła. Przeczytać trudno (odebrałem odpowiedź), ale czytać można, trzeba nawet; bo i tu są myśli, dające wiele pokarmu. Zresztą przeżyli oni czas swój, wywarli na życie wpływ jaki wywrzć mieli, jak my dziś wywieramy wpływ naszymi widokami, i przeżyjemy czas swój. Co mnie dziwi, to, że wielu pisarzy filozoficznych in 8<sup>o</sup>, in 12<sup>mo</sup> nie wiedzą, co się mieści w tych dziełach in folio, in 4<sup>to</sup>, i powtarzając rzeczy dawno lepiej powiedziane nie wiedzą nawet, że co mówią nie jestto nie nowego, ale stare, oklepane i zarzuty i zbijania.

Ojczyzną Scholastyki była Francya, metafizyka Arystotelesa przełożona na łacińskie pokazała się naprzód w Paryżu. Zapał religijny ogrzewał początek drugiego dziesiątka wieków po Chrystusie, kierunek mistyczny jednak i zwrot ku idealizmowi wyrodził się w Niemczech, do którego Południe Niemiec i Grecya więcej ma społecznia niż Zachód właściwy. Spory dyalektyczne Nominalistów i Realistów zaczynają się w 12 wieku. Pierwsi twierdzą, że pojęcia oderwane, ogólne nie mają rzeczywistego bytu, ale są tylko nazwaniem (nominale), a nauka o nich nauką słów, wyrazów, nie więcej. W ich przekonaniu Bóg i świat niewidzialny, duchowy, nie byłto pojęcia ogólne, ale przedmioty mające byt rzeczywisty, jak to co widzimy w świecie: dziś tak sobie prostaczek i wyobraźnia dziecienna wyobraża Niebo i Boga *zmysłowo* (Boga w postaci ludzkiej, niebo w postaci światowej). Realisci przeciwnie dowodzą, że jedynie pojęcia

ogólne mają byt istotny, niezmienny ( $\delta\upsilon\tau\omicron\varsigma\ \delta\upsilon$  Platona, Spinozy), a to co nie jest ogólnością, niby jądrem bytu, nie ma właściwie bytu czyli ma byt przechodni, upływny ( $\chi\eta\rho\delta\upsilon$  Platona). Tu filozofia ujęta była w najważniejszym pytaniu: idea czyli *universale* jest jedynie bytem rzeczywistym (\*). Można było od razu przewidzieć, że Realisci mają za sobą prawdę, bo ich zasada była duchowa; ale wdzierając się w głąb' rzeczy, niezawodnie ściągną na siebie prześladowanie. Zapał do filozofii tak był powszechny, że po kilka a nawet kilkanaście tysięcy uczniów nauczyciele miewali. Uczniowie stanowili oddzielną rzeczpospolitę, *Status in Statu*. Z téj szkoły wyszedł znakomity swoją nauką, a głośniejszy jeszcze nieszczęśliwą miłością *Abelard*, i *Piotr Lombardus*. Pierwszy działał ogromnie na życie, walczył ze Ś. Bernardem, który go prześladował za niektóre mniemania, np. że odrzucał tak ważne w kościele dobre uczynki (*bona opera*). Uczniem Abelarda był równie znamienity jak on *Arnold de Brescia*, o którym Ś. Bernard mówił, że jest najenotliwszym człowiekiem w świecie, ale myśli się nie zgadzają z uczynkami jego. *Arnold* żył w czasie, kiedy nauka coraz bardziej w życie przechodzić zaczynała. Od pytań religijnych dobrał się do politycznych z kolei i dążył do utworzenia Rzeczypospolitéj w samym Rzymie; padł jednak ofiarą, jak w 14 wieku Cola di Rienzi, a po spaleniu go prochy rzucono w Tyber, aby go lud nie uważał za świę-

---

(\*) *Universale est reale*. Krok naprzód i *universale* staje się substancją Spinozy w przypuszczeniu (którego dowieść nie podobna), że *substantia*,  $\tau\omicron\ \delta\upsilon$ ,  $\delta\upsilon\tau\omicron\varsigma\ \delta\upsilon$  est  $\alpha\upsilon\tau\omicron\ \chi\alpha\ \tau\omicron\varsigma\ \delta\upsilon$  t. j. ma odsiebiość (*ascitatem*), jest a se, per se. *Substantia* jestto nie Bóg, ale słowo. Mądrość Boża, rdzeń bytu, korzeń wszystkich rzeczy.

tego. W 15 wieku pokazuje się we Florencyi Savanarola z myślą o Rzeczypospolitój, a potem — Machiavelli i godna jego polityka od 16 wieku. W 13 wieku życie jest obudzone, i onoto przygotowało wiek 14 t. j. nowy zwrot życia i wyobrażeń, bo od 14 wieku właściwie historia nowożytna bierze początek, a w 13 się zaradza. Uniwersytet paryzki (sławny już w 12 i 13 wieku), do którego się odwoływali panujący w trudnych sprawach życia lub zatargach z Papieżami, poszedł za realizmem, a zatém obrócił się w stronę życia pełnego ducha. Krążyły już wtedy wyobrażenia, że człowiek nosi w łonie swoim bóstwo, że ludzkość przedstawia ciągle wcielenie się bóstwa czyli królestwa niebieskiego, panowanie na ziemi, wolę Bożą w woli człowieka. Szelling powtórzył myśl ówczesną, że ludzkość żyć będzie podług ewangelii Ś. Jana (Rozd. XXI, XXII). Zdanie to Amalrycha de Chartres powtórzył wówczas i Jenerał Franciszkanów Jan z Parmy. Wszystko się rwało do nowego życia. Zbliżało się snać przesilenie, ale takie przesilenie, że po nim siła żywotna zwrócić się koniecznie musiała w stronę życia, a zatém w najgorszym razie odwlec się tylko mogła dojrzałość, bujne plony, żniwo ludzkości, i w istocie się odwlekły. To co się normalnie dokonać miało na Soborach w XV wieku, odbyło się anormalnie drogą Reformacyi, która się zresztą gotowała od tyłu wieków i w tyłu narodach!

Jakież były skutki panowania Cesarzów w czasie ich najwyższej potęgi? Osłabienie stanu feudalnego. Dla zdrowia organizmu trzeba było nie dopuścić organizowania się nieporządkowi, i to jest treścią dziejów Cesarstwa, Anglii i Francyi. Osłabiło wazalów postawienie miast na nogi, zadały cios bolesny Wyprawy Krzyżowe. Ziemia

straciła wartość, a nabrały jej kapitały, o których naby-  
 cie starano się wszelkimi sposobami. (Cesarz więzi Ry-  
 szarda Lwie-Serce; król francuzki wypędza żydów, fał-  
 szuje pieniądze, gubi Templaryuszów; król Angielski  
 konfiskuje dobra, gwałci przywileje, zabija arcybiskupa).  
 Kapitały wzniosły miasta włoskie w potężne Rzeczpo-  
 spolite, a w nich mieszczanie i rycerstwo staje się klasą  
 arystokratyczną przez bogactwo, bankierowie zaś monar-  
 chami (Medici). Że w łonie feudalizmu tkwił zaród upad-  
 ku, to się pokazuje z natury tego porządku społeczności  
 na pierwszy rzut oka, pokazuje się z jego doli wszędzie  
 jednakiej, upadku: cała różnica w czasie. Kiedy Wilhelm  
 zdobył Anglię, gdzie nad dawną ludnością panowali już  
 Anglosaksonowie, chciał mieć pewne stanowisko oparcia  
 się wśród nowych poddanych, nie polegając na kilkudziesię-  
 ciotysięcznej drużynie, która patrzeć nie mogła na  
 prawa korony, rosnące z umniejszeniem narodowych wol-  
 ności. To mu się nie udało i postanowił panować surowo,  
 aby go się bali, jeżeli już kochać nie mogli. I to się nie  
 udawało; zakazywał strzelać do zwierzyny, a zabijano  
 mu ludzi.

Trudniej jeszcze było utrzymać w karbach uległości  
 baronów, co po kilkaset (800) zamków mieli, i tylko spól-  
 na bojaźń Anglosaksonów wiązała ich z królem gwoli  
 własnym widokom. Wymogli oni na królach z czasem  
 ustawę organiczną, warującą ich przywileje i wolności, a  
 ta ustawa (Magna Charta) potwierdzana wiele razy, przy-  
 uezyla naród do porządku stałego i niezmiennego (kon-  
 stytucyjnego), który ograniczał dowolność królów Wiel-  
 kiej Brytanii. Charakter rozwijania się cywilizacy Wiel-  
 kiej Brytanii wyrażał duch normandzki, nie łaciński. —  
 Zmiana dynastji nie była zmianą ducha narodu angielskiego.

skiego (\*). Wojska najemne (Brabansoni) wcześniej tu weszły w użycie, bo baronowie nastarczać nie mogli albo nie chcieli wojnom, któremi królowie w ciągłym ruchu naród trzymali. Najpóźniej zdobyto góralów w Wallis, a nad szkockimi długo jeszcze, długo tytułarnie tylko panowali. Irlandya, podbita zdradą za Henryka II (1172) zachowała swoją narodowość aż do Kromwela, który jej zadał cios bolesny tak; że dziś dopiero pokazuje się w O'Connellu. Henryk II zamordować kazał Arcybiskupa Beketa, niedopuszczającego mu uciemięzać Anglosaksonów, mających za sobą wieki praw historycznych, praw Edwarda Spowiednika, na które przysiągł był Wilhelm Zdobywca. Panujący należą z kościołem jak z wazalami, a kiedy ulegać chcą Papieżowi (jak np. królowie Węgiersey), powstają panowie, a *Magna Charta* różnemi czasy ogradza prawa to duchowieństwa, to panów, to miast, to nawet ludu prostego (*Charta de forestis*). Łamali królowie nieraz ustawy ale nie mogli nie zrobić wazalom, którzy ich słuchać nie chcieli (\*\*). Duch narodu angielskiego wyrabiał się przez Normandów nadających głównie kierunek narodowości, później zaś przez arystokrację anglosaksońską.

Trudniejsze było położenie Francyi, gdzie działał pierwsiastek rzymski tak dobrze, jak normandzki, i wszystko się rozwikływało pod wpływem okoliczności więcej zło-

(\*) Korona w 1154 r. przeszła do domu Plantagenetów, 1485 Tudorów, 1603 Sztuartów, 1702 do Bruńszwickiego.

(\*\*) Pardieu, sire comte (mówi król do barona), vous partirez ou vous serez pendu.

-- Pardieu, sire roi (odpowiada baron nie chcąc się udać na wyprawę), je ne partirai, et je ne serai pendu (ob. Guizot, Thierry...).

żonych. W czasie kiedy ludy nie rozumiały jeszcze dobrze, co to jest król, bo każdy wielki wazał był sobie królem, panował z prawami korony, a król był tylko magnatem, i naród za swoją własność uważał. — Królowie Francuzcy z domu Kapeta panowali nad kilku departamentami nadsekwańskimi. Paryż i Orlean jestto ziarno, na które narastało wszystko, jak w Polsce Gniezno i Kruświca, jak w Rossyi Moskwa i Włodzimierz nad Kłajną. W okolicach Paryża kupiły się bandy rozbójników, a sam król, lękał się napadu wazalów w zamkach sąsiednich. — Najstraszniejsi byli książęta Normandyi, wszyscy ogniści i straszni, prawdziwe dzieci Północy. Na szczęście Wilhelm Zdobywca, godny następcą Roberta Diabła, opuszcza Francją, która bez tego nie byłaby została nigdy Francją. Odetchnął król, a samo nieoznaczone położenie jego względem wazalów, posłużyło do utworzenia nowój, nieznanój dotąd potęgi (Guizot). Byli wazale tak jak on możni i możniejsi byli od niego, ale żaden nie mógł sobie rościć prawa, jakie ciągle głosił król z tego właśnie nieokreślo-nego stanowiska względem wazalów. Pokazało się to najwyraźniej za Filipa Augusta, kiedy ten po śmierci Artura, pozwał przed sąd swój Jana bez-ziemi, króla Angielskiego, jako wazala korony, a gdy Jan nie chciał się naturalnie stawić, zabrał mu ziemię na lądzie stałym, a następcy Augusta dokonywali tego zaboru. Pierwiastek łaciński zachował się we Francyi, mianowicie południowój, z czego korzystali królowie, to wspierając gminy miejskie (dawne municipia), to krzewiąc zasady prawa rzymskiego, a zawsze chytrze, obłudnie i niegodziwie, przenosząc pojęcia z prawa cywilnego do publicznego. Kościół uciemniany od magnatów, udaje się także pod opiekę króla, a kiedy za Ludwika VI mnóstwo panów feu-

dalnych wyprawia się do Palestyny, król korzysta z tej nieobecności i kosztem ich ogromnie powiększa władze dziedziny. Rozwód Ludwika 7 z dziedziczką Akwitanii Eleonorą (która wyszła potem za Henryka 2 Plantageneta), daje w ręce króla angielskiego Francją Zachodnią (od Normandyi do Bajonny) i nadto wpływ na lenników króleskich. Tylko chytrósć Filipa Augusta, podlegającego dzieci na ojca, ocaliła Francją: gdzie ani gminy, ani duchowieństwo nie cierpiało Henryka 2, a tém mniej bezbożnego świętokradzcy Jana bez-ziemi. Grozili Augustowi wprawdzie lennicy Wschodni, widząc wzrastającą na swoją zgubę potęgę korony, i połączywszy się z sąsiednim Cesarzem Ottonem, chcieli rozebrać Francją, pokonani jednak, upokorzeni, i powtręceni do więzienia zostali. Południowa Francya po wojnach Albigenów, przechodzi z czasem na królów po hrabiach Tuluzy. Wzrost władzy króleskiej stanowi właśnie ów załam, nowy zwrot życia i wyobrażeń, spajających wieki średnie z historią nowożytną; kiedy feudalizm i hierarchia, mające dotąd własny środek ciężkości, wypadłszy ze swoich orbitów, przechodzić zaczynają w systemat planetarny króleskości, tej siły ciężenia powszechnego na długo. Ludwik IX stoi na granicy średniowiekowości i nowszych czasów: pod wpływem pierwszej nie śmie obrażać Papieżów, i odbywa Wyprawę Krzyżowe, pokazując się tak zadziwiającym bohaterem chrześciańskim wśród Mameluków egipskich, jak dawniej pośród Saracenów Ryszard Lwie-Serce. Pod wpływem nowszych czasów nieraz on nie ulega Papieżowi, dając mu poznać z pokorą chrześciańską, że jako głowa duchowna, mieszać się nie ma prawa w sprawy świeckie monarchów. Ludwik IX umacnia także władzę króleską, a lubo osłabia panów feudalnych bardziej niż poprzedni

królowie, polityka jednak jego była najmoralniejsza w świecie: nie go nie plami, bo co przedsiębrał, było w duchu wieku; środki łagodne tak za nim przemawiały, że nikt z jego przeciwników nie mu nie mógł słusznie zarzucić, bo sam na jego miejscu nie inaczejby postępował. Mąż-to dzielny, wzór nieskażonej prawości duszy, i czystości i świętości życia. Zarzucają mu, że oddając Henrykowi III kilka prowincyj, popełnił błąd polityczny; ale możnażto nazwać błędem, jeśli monarcha dla powiększenia kraju, nie chce brać za środki dopięcia celu odpowiedzialności na swoją duszę?! Byłyto piękne czasy rycerskie, a Machiawel i Jezuita dopiero się pokazują w 16 wieku. Ludwik Ś. wezwał się głęboko w słowa wieku, i zaprowadził porządną administracyą, ustanowił sądy króleskie, dokąd odwoływano się od feudalnych (*descas royaux et des appels*). Drobnii lennicy tulili się dobrowolnie pod opiekę króleską, dokąd uciekały się oddawna gminy miejskie. Usiłował znieść wojny domowe, pojedynki sądowe, dając przykład naprzód w swoich domenach, gdzie sądownictwo nabyło znaczenia. Juryści jednak występują w tym czasie z najniemoralniejszą dążnością w stosowaniu prawa rzymskiego, do widoków panujących. Za Ludwika Pięknego powstaje systemat centralizacyi tak gwałtowny, że wszystko zadrżało, i ruszyło się z dawnych posad.— Z nowym kierunkiem Europy pokazuje się cała niegodziwość środków dla dopięcia zamierzonych celów. Oburza się arystokracja i duchowieństwo, ale Filip wywołuje nową potęgę narodu: Stan średni (*tiérs-etat*), za pomocą którego upokorzeni zostają panowie, i hierarchia duchowna, co jednak utorowało drogę do niepodległości kościoła gallikańskiego. Panowie (*Noblesse d'épée*) opuszczali Parlament, gdzie dowolność króleska czuć im się dawała,

a miejsce tych magnatów, baronów, zastępuje nowa szlachta (*noblesse de robe*), mieszczanie za opłatą mogli trzymać lenności (*francs-fiefs*). Niestychanym i bezprzykładnym w świecie sposobem upokorzony Papież Bonifacy 8 umarł wkrótce z żalości po hańbie swojej, a duchowieństwo uledez musiało. Niestychane dotąd *crimen lesae majestatis* brzmieć zaczęło w uszach wazalów. W dalszym chodzie życia tenże sam kierunek się przebija. W ziarnie, zarodzie władzy króleskiej we Francyi było wiele siły żywotnej. Króleskość była koniecznie potrzebna narodom dla wyjścia z feudalnego nieładu, bezrządu; rośnie téż i za następców Filipa pięknego, chociaż ci prawie się o to nie starają, a przynajmniej niezém się nie odznaczają, coby mogło działać sztucznie na rozwinięcie kierunku danego. Dobroczynny był wzrost władzy króleskiej, ale zgubne działanie gwałtowne urzędników koronnych, co wynikało z ich nieczemności osobistej; dlatego narzędzia te chytrności i przebiegłości padają, i zwykle przy wstępie na tron nowego króla we Francyi, wieszano na szubienicy łotrów-prawników dokazujących najwięcej. W miarę wzrostu króleskości, dojrzewał świat i nie potrzebował (w osobie panujących swych przedstawicieli) kurateli Rzymu, co się ostatecznie najwyraźniej w Reformacyi pokazało. Papież, jako pan świecki, coraz bardziej tracił na swojej powadze, i nie naturalniejszego.

Różnorodniej niż gdziekolwiek rozwinęła się narodowość niemiecka, gdzie tak silny był żywioł germański i tak silnie działał wpływ Rzymu. Działanie wywierane przez Rzym na Zachód Europy, byłoby jak w Cesarstwie Greckiem najzgubniejsze, gdyby oddziaływanie ze strony Cesarzów nie było rozwinęło cywilizacyi niemieckiej. Cesarze jednak wyrażali tylko dążność jednostronną. Dla

wszelchstronności trzeba było udziału ciał politycznych (korporacyj), które pozostały w duchu średniowiekowości (Rycerstwo, miasta z cechami, uniwersytetami..) i pojedynczych narodowości. Narodowości te wyrażały się na Zachodzie jak na Wschodzie Europy, W. Księstwa, na które się Ruś rozdzieliła. Nie co innego ale różnorodne narodowości wydały Haliez i Litwę, wydały Rzeczpospolite ruskie (jak włoskie) i Wielkie Księstwo Włodzimiersko-Suzdalskie nad wodami Wołgi. Nie co innego, ale różnorodne narodowości były przyczyną oddzielenia się Niemiec od Francyi, a potem podziału Niemiec na wydzielne części np. Szwabia, Bawarya, Saksonia. Ze wszystkich księstw Saskie czuło najmocniej swoją odrębność do najpóźniejszych czasów (Król Saski, Książę Warszawski wytrwał przy Napoleonie, gdy go całe Niemcy opuściły). Odróżniali się oni zaraz po podbiciu przez Karola W., co się pokazuje: w pomocy daniej Lotarowi, gdy im przyrzekł zachowanie dawnych praw, zwyczajów i obyczajów narodowych; w oporze Cesarzom pragnącym zlać ich w jedno z innymi, np. za Henryka 4 i 5; w przeciwieństwie dzielnych książąt Hohensztaufenom, w powstaniu czyli raczej zdradzie Maurycego saskiego (1552). Pokolenia Fryzów i Turyngów, może dlatego że drobne, upadły na duchu i nie mogły się ostać same przez się. Obok Saksonów pokazują się Frankowie, ale mniej samodzielni, bo część się przeniosła do Gallii (Francyi), a część została w Niemczech, środek zaś stanowiła Lotaryngia, stanowiąca spójne ogniwo między Francją i Niemcami; zmienna, niestała, wahająca się między dwoma Państwami germańskimi, jak Smoleńskie i Siewierskie, a w ogóle Ruś Biała, i Małoruś między dwoma państwami słowiańskimi. Rzecz jeszcze godna uwagi, że panowie feudalni na Wscho-

dzie Francyi łączyli się z Cesarzem, w zamiarze rozebrania Francyi (bitwa przy *Bovines* i Cesarz Otton pokonany przez Filipa Augusta). Dalej: Francya w czasie swojej największej przewagi (traktat w Westfalii i Napoleon) wywiera wpływ na zachód Rzeszy. Nie jestto tylko przypadkowość, ale społeczenie frankońskie, co się dziś nawet w drobnych państwach konstytucyjnych Rzeszy wyraża. W Południowych Niemczech Szwaby i Bawarowie tak się różnią, jak Franki i Sasy, ale do siebie więcej mają społeczenia niż do sąsiadów Północnych, względem których stoją w takim odniesieniu, jak Belgia do Holandyi. Różnicę tę trzeba sobie koniecznie mocno wrazić w pamięć, aby nie brać Niemiec za jedność bezbarwną, jednorodną.

Te są przedniejsze narodowości niemieckie. Mniej wydatną czyli przelewną jak Frankowie barwę noszą zniemczone kraje słowiańskie, gdzie się później rozpostarły Prussy i Austria, wiążąc sobą różnorodne żywioły, jak osady Mazurów i Rusinów wiązały Litwę, Ruś i Polskę w jedną nierozzerwaną całość, na długo przed połączeniem Rusi i Litwy z koroną.

W wyborze Cesarza starali się elektorowie zawsze o najmniej możnego, a Cesarze dążyli do zgarnięcia wszystkich narodowości w jedno. Podobieństwo pokazuje się w systemacie ześrodkowania (centralizacyi) Francyi. Dążyli Cesarze do osłabienia książąt Rzeszy, której najbardziej zagroził bogaty dom Austryacki w Historii Nowożytniej. Początkowo ani tych dziedzin Habsburgów, ani wojsk stałych Cesarze nie znali; znali tylko pomoc wazalów w wyprawach do Czech, Polski, Węgier, Włoch i Francyi. Książęta i baronowie patrzyli na wzrost potęgi cesarskiej, jak panowie feudalni na króla francuzkiego, lub

angielskiego, magnaci nasi na Jana Alberta, Batorego, Władysława Wazę. Niesnaskom panów niemieckich za Ottonów i Henryka 2, Polska może być swój niepodległy była winna: Bolesław Wielki sypał między nich złoto i pobudzał przeciwko Cesarzowi. Henryk Lew, syn Henryka Dumnego (Welf czyli Gwelf) był ostatnim przedstawcą narodowości: miał pod swoim berłem Saskie i Bawarskie, a mitrę książęcą niemiecką zamienić pragnął na koronę słowiańską w potężnym państwie na Pomeranii i Meklemburgu. Kiedy drużyny jego opuściły Barbarossę pod Medyolanem, odebrano Henrykowi księstwa — zostawiono tylko ziemie dziedziczne (allodialne), z których powstało księstwo Bruńswickie, co z Lüneburgiem przetrwało do 1714, kiedy dom ten stał się nową dynastją angielską. Kosztem księstwa Saskiego wzrosła Marka Brandeburska z księstwa Bawarskiego, (które się dostało Ottonowi Wittelsbach, głowie dzisiejszej dynastji). — Marka Austryacka. Tak samo odłączyła się Styrya i t. p. Oto zarody dzisiejszych podziałów Rzeszy. Kiedy z wielkimi Hohensztaufenami upadła potęga, a raczej ogromne, światowe znaczenie Cesarstwa, w czasie ucierania się o berło Cesarzkie (bezkrólewie 1254—1273), wzrosł Ottokar Czeski (miał Czechy i Morawię, Austryę, Styryę, Karyntyę..... słowem najpiękniejsze strony Południowe Niemiec i domagał się jeszcze gościńca Włoch, Tyrola) i dlatego właśnie Cesarzem go nie obrano. Rudolf z Habsburgów, widząc że nie da rady Ottokarowi, przemienił zupełnie dotychczasową politykę, i położył w domu austryackim zasadę gromadzenia ziem dziedzicznych, czem się tak zubożyła Austrya (ob. dzieło Liechnowskiego księcia o Austrii), że posiadała dziedziny, jakich nigdy nie było na świecie, nie ma i nie będzie pewno w ręku jednego

domu (Meksyk i Niderlandy, Neapol i Peru, Arcyksięstwo, Czechy, Węgry i Hiszpania, panowanie w Niemczech, wpływ na Włochy Północne i Francję Wschodnią). Ścieśniewszy się do widoków dynastycznych domu rakuskiego, Cesarze uszczuplali bez trudności prawa koronne i przywileje sypali pełną dłońią za pieniądze. W średnich wiekach kupowano sobie prawa krwią lub złotem. Za Rudolfem przemawia jeszcze troskliwe staranie o spokojność Niemiec, przyczém przyszło do walki z Ottokarem Czeskim, który umarł a posiadłości jego (prócz Czech i Morawii) Habsburgom się dostały. Za Cesarza Albrechta, chociaż odpadła Szwajcarya, pomnożyły się dziedziny; co skłoniło elektorów do wybrania Luksemburgów, którzy działając w duchu téjże polityki austriackiej, opanowali z kolei Czechy, Morawie, Szląsk i Łuzacyę, Markę Brandeburską i księstwo Luxemburg. Oprócz Karola IV pamiętnego *bullą złotą*, i założeniem Uniwersytetu w Pradze, zasługuje na uwagę Zygmunt, na którym gaśnie sława Luksemburgów, a zaczyna się szereg wypadków znamionujących zorzę ducha wschodzącego na widnokrąg Chrześcijaństwa. Dziwna rzecz, że w czasie uspokojenia działalności zewnętrznej, kiedy się walka Papieżów i Panujących skończyła przeniesieniem stolicy Apostolskiej do Avinionu, kiedy panowie feudalni schodzić zaczęli z wysokości swego stanowiska udzielnego, budzi się działalność innego rodzaju niemniej ważna dla ludzkości, sąto odkrycia i wynalazki w krainie umiejętności, równie jak w świecie rzeczywistym. Ruch wewnętrzny, jakiś niepokój ducha, jakieś niepewne oczekiwanie, niby przed mającą nastąpić zmianą atmosfery życia, przed polityczną burzą, pokazuje się od czasu Wypraw. Ludzkość europejska znękana wielolicznymi klęskami i różną niedolą, a je-

dnak ożywiona na duchu, szuka Jerozolimy w sobie nie-  
mogąc jej wywalczyć na Wschodzie. W 12 i 13 wieku  
widać ruch w nauce, ruch w życiu, przeciwny nieraz  
mniemaniom kościoła i dawnemu porządkowi Państw. —  
Arnold de Brescia i Okkan pokazali się na różnych miej-  
scach, krzewią się herezye Waldensów, puścizna Wscho-  
du. W 14 wieku Wiklefi głosi nową naukę, uchylającą  
się od dotychczasowych widoków kościoła, co zubożnia  
powoli Szkocję (jak dawniej Włochy) na dogmata wiary  
i znajduje społeczenie, rozżarza naukę w Pradze Czeskiej,  
a patryotyzm w życiu czeskim. W 15 wieku Hus, mąż  
słowiańskiej krwi i imienia (\*), stanął w obronie myśli,  
wybijającej się na wolność wtedy właśnie, kiedy Schola-  
styka najzgubniej się rozwinęła, bo tylko sformułowa-  
ć chciała naukę, rzucić pęta na życie, związać syllogizma-  
mi skrzydła myśli, bujającej w górnej krainie i rzucającej  
stamtąd światło na przedmioty, najżywiej obchodzące  
człowieka. Mścicielem idei pokazuje się po spaleniu Hu-  
sa i Hieronima z Pragi bohater narodowy Żyzka, który  
wprzód jeszcze w szeregach polskich walczył przeciwko  
Krzyżakom. On, jak Szwajcarowie, wydał nieprzyjaciołom  
słowiańskiego imienia wojnę narodową, budził lud w imię  
Boże! do zwycięstw i fanatyzmu. Lud bił, ciął, rąbał ko-  
sami, żelaznymi cepami i uderzał z okrzykiem hurra na  
nie!... na zastarzałego wroga, który mu nigdzie dostać  
nie mógł. Mordowali się nawet bracia fanatycznie w imię  
Boże! Pokonany Czech zachował historyczną, tém zja-  
dliwszą im bardziej skrytą nienawiść dla domu Rakuzkie-  
go i samego katolicyzmu, który się stał pokrywką ujarz-  
mienia Czech w 17 wieku. Jeżeli wieki całe nie zacierają

---

(\* ) Hus, Gus, Guś (Geś).

nienawiści rodowej, tém bardziej zagładzić nie mogą plemienną Słowian ku Niemcom. Polak, długo przedstawiciel Słowiańszczyzny, diabła w postaci Niemea maluje kuso, w czerwonych opiętych spodeńkach, fraku, w stosowanym kapeluszu, ogromnej kamizeli, przy ostrogach na pazurach, i szpadzie — czasem tylko jestto djabeł wenecki w kapeluszu czarnym z piórami, krótkim hiszpańskim płaszczu i kryzach.

Tak pierwsze wielkie nadpowietrzne zjawisko myśli, pierwsza gwiazda spadająca z nieba nauki do życia, pokazuje się nad *ziemią Słowian* w XV wieku. W tymże wieku Grzegorz z Sanoka na bałamuctwa dyalektyczne już spaczoną Scholastyki. W XV wieku Jan z Kolna (Polak) przybija do Ameryki na kilkanaście lat przed Kolumbem (\*). Najznakomitsze wypadki 16 i 17 wieku były poprzedzone i jakby przygotowane, przeczute na słowiańskiej ziemi. W ślady Husa poszedł Luter, za Grzegorzem z Sanoka Bakon z Werulamu, za Janem z Kolna Kolumb, a za Kopernikiem — nikt! On jeden jaśnieje, jak jedno

(\*) Lelewel w krótkiej *Historji Jeografii* (zamieszczonej w zbiorze pism pomniejszych jeograficzno-histerycznych) pisze, że Jan Skolny (Scolnus) w służbie Krystyana Kr. Duńskiego (1476) odkrył cieśninę Anian i ziemię Labrador. W dziele *Pyteas de Marseille*, które w przekładzie Straszewicza wyszło po niemiecku 1838 r., sprostowano nazwę Jana Skolny na Jana z Kolna (de Colno), bo familia mazowiecka z Kolna wydała marynarzy znanych dobrze w marynarce gdańskiej. Znakomity Humboldt zgadza się na to, a Lelewel popiera jego zdanie nowemi dowodami w *Oređowniku naukowym*, gdzie się pokazuje, że *Jan z Kolna*, *Mazur*, po łacinie był zwany *Seduus*, po francuzku *Jean Scolne*, po hiszpańsku *Joan Scolno*.

słońce, on jeden *wstrzymał słońce, wzruszył ziemię* (\*), wydał wielkiego Newtona.

Odkrycia wielkie nowych krajów rozszerzyły się z Portugalii, téj Fenicyi nowożytnéj. Obie sławniejsze przez swoje osady, niż własne dzieje, obie pokazały zamkniętemu w ciasném kółku światu nowych ludzi i nowe kraje. Z religijném namaszczeniem wyprawiali się chrześciance na wody bez granic, rozdzielające od starego lądu, świat wielki, piękny, co Europę zbogacił złotem i chlebem życia, złotem, i chlebem nauki: co zaczynając od wiadomości jeograficznych i etnograficznych do nauk przyrodzonych, i moralno-politycznych, rozszerzył ogromnie dotychczasowe widoki. Obok téj etnograficznój zagadki, (której rozwiązanie kosztowało tyle krwi narody europejskie, tyle cierpień i męki czyscowéj Amerykę, Afrykę i Indye do ostatnich czasów w wojnach o osady, tyle milionów Negrów, przedawanych jak korzenie, cukier lub tabaka) nasuwały się inne pytania. Mahometaństwo groziło światu chrześcijańsko-europejskiemu, i tu Słowianie: Polak, Węgrzyn i Albańczyk, występują naprzód jako wojownicy Chrystusa i ratują chrześcijaństwo jak mogą, nie dają umęczyć na Golgocie odradzającój się Europy. Rycerzem kościoła wojującego był każdy, kto działał dla postępu ludzkości: żeglarze nowe odkrywający kraje, nowe myśli badacze; bo myśli miały zapłodnić wiarę, a zie-

(\*) Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię

Polskie wydało go plemień

Napis na kollegium w Płocku (dziś Gimnazyum), pod kompasem, od strony dziedzinca. Napis ten umieszczony podobno za rektorstwa pamiętnego *Rove*, kiedy myślano o wzniesieniu obserwatorium astronomicznego na wieży dzisiejszego Gimnazyum.

mie Nowego-Swiata dać pole popisu ludzkości w ogromnych rozmiarach. Ze wzrostem władzy króleskiej w państwach, władza czyli raczej potęga świecka Papieżów upadła; bo już przeżyła swój czas, bo już nie potrzebna była dla porządku i jedności, a raczej harmonii świata europejskiego, mogącego sobie dać radę o własnych siłach. Sobory z XV wieku rozcięły, nie rozwiązały pytania. Może herezje w Czechach powstałe pomnożyły zawiłanie zadania, dla uproszczenia którego spalono Husa, ale nie duch jego, nie Husytów. Zamiast rozwiązać, rozplątać, rościęto podobnie węzeł (pod wpływem polityki XVI wieku i zdarzeń zaszłych w czasie Reformacji) na Soborze Trydenckim.

Zadanie zbliżyło się pod koniec rozwiązania za Klementa XIV, i podczas Rewolucyi Francuzkiej. Koniec nastąpi w jedności wewnętrznej kościoła powszechnego, co nam wróży proroczy głos wieszczka, historyka, filozofa, a w co wiara nasza wierzyć każe.

W krainie myślenia odkrył Kopernik systemat świata fizycznego, a Dekart, duchowego, ale hipoteza Kopernika stała się dziś apodyktyczną niezawodnością, hipoteza Dekarta utorowała drogę do najnowszych postępów filozofii i nauk (w połączeniu z Baconem). Twórca Analizy nie dał nam prawdy dowiedzionej syntetycznie, ale przy prawdzie hipotetycznej przekazał ludzkości w puściźnie Metodę analityczną, tę wszechstronną drogę do prawd kategorycznych, do szerokiego, rozległego myślenia.

Najważniejsze wypadki życia i badań średniowiekowych przeczuwane były w starożytności. Domyślano się Atlantydy i Systematu słonecznego, jak bytu Boga i nieśmiertelności duszy, przed przyjściem Boga - Człowieka. Wypadki te stanowią erę Historii Nowożytnej i zamyka-

ją ostatecznie wieki średnie. Wielkie wynalazki w tym przeciągu czasu dokonane, sąto środki do wyrażenia ducha, kwapiącego się do życia w nowym organizmie.

Papier i druk rozszerza mniemania tyjące się myśli i wiary, rozlewa je we wszystkie stóje spótczeństwa, rozpuszcza je, i przenika niemi wszystkie prawie narody. Bussola prowadzi po obszarach nieznanym wód Oceanu. Sztuka w grę wchodzi, taktyka wojenna się kształci, kiedy *proch* uduchownia siłę. Dlategoto najemne wojska zastąpiły Rycerstwo: Saraceni, Szwajcarowie, Brabansoni stoją w szeregach wojska liniowego. Administracya łączy żywioły najróznorodniejsze, np. od Hohenshtaufenów w Neapolu. *Honor* w służbie cywilnej i wojskowej zastępuje dawny honor rycerski, którego gruntem są jeszcze Gonzalw z Korduby, Gastołd de Foa, Bajard, Franciszek I, a może i wielcy kondottierowie XVII wieku, np. Wallensztein słowiański (czeski) w służbie, a raczej ku pomocy *Cesarstwu*, i *Katolicyzmowi*, tym godłom postępu, i w ogóle życia średniowiekowego, które się od nich zaczęło, i na nich skończyło.

## ROZDZIAŁ IV.

### HISTORIA NOWOŻYTNA.

DALSZY CIĄG WIEKÓW ŚREDNICH. — ZWROT WYOBRAŻEN I ŻYCIA OD CZASÓW REFORMACYI I REWOLUCYI FRANCUZKIÉJ

RZĄD. — LUD.

.....Die Menschheit geht fast nur über Leichenhügel und Ströme Blutes zu bessern Zuständen über und nur zu oft muss eine Generation untergehen, um einer glücklicheren Platz zu machen.

K. W. Böttiger.

**J**ak Kopernik odkrywając nowy i wielki, piękny widok systematu słonecznego, przedstawił niejako obraz rozległego systematu wewnętrznego społeczności, tak Polska wespół z Węgrami i Cesarstwem staje się wyrazem zewnętrznym wyższości Europy nad Azyą, broniąc cywilizacyi Chrześcijańskiej od Mahometańskiej. Ludzkość idzie przebojem po drodze postępu. Całą Europę ze wszystkimi jej państwami, ich ustanowieniami społecznymi razem wziętą i wyrażającą cywilizację chrześcijańską, postawić naprzód potrzeba w stosunku do Islamizmu, a to będzie odniesienie najogólniejsze, pokazujące zasługę tych, któ-

rzy się stali obrońcami chrześcijaństwa, co warowało wszelkie dalsze postępy w rozwijaniu się wewnętrzném. Polacy mają zasługę światową nie dość ocenioną dotąd, a dającą im ogromne znaczenie dziejowe. I tylko Polska oprzeć się mogła Turkom, Tatarom; bo szlachta walczyła na koniach, gdy w Europie wojsko piechotne i żołdaki najemne stanowią o losie wojny. Polska w 16 wieku (mówi Prof. Granowski) (\*) mogła sama jedna więcej wystawić konnicy niż wszystkie razem wzięte Państwa Europy. Gospodarowie na Mołdawii i Wołoszczyźnie, jak wazale korony, trzymali w kilkadziesiąt tysięcy konnicy pierwsze straże Chrześcijaństwa. Karol Martel w 7, Sobieski w 17 wieku stali się bohaterami całego świata cywilizowanego, bo zbawcami Chrześcijaństwa od jarzma pohańców. W dziejach nie wolno czynić przypuszczeń, bo rozumowanie usprawiedliwić tylko powinno to, co było (konieczność dziejową), a nie to co być mogło, mimowolnie jednak na myśl przychodzi, że gdyby pierwszy nie był pokonał Arabów, i pod zasłoną jego ramienia nie było się wyhodowało Chrześcijaństwo, gdyby bohater Wiednia (wyrażenie ducha ożywiającego kraj przez tyle wieków) nie był przytarł rogów księżycowi, Chrześcijaństwo Europejskie doznałoby niezawodnie losu Azyatyckiego, byłoby dziś formą bez życia, hieroglifem bez myśli. W kronikach naszych, w poetach nawet (\*\*) w uznaniu innych naro-

(\*) Uczeń Rankego i Raumera, którego światłym radom wiele winienem.

(\*\*) J. Kochanowski. O Warneńczyku mówi „grób jego jest Europa, słup śnieżne bałwany. Napis, wieczna pamiątka między chrześcijanami.“ Wojna Chocimska Krasickiego nie godna bohaterów naszych. A ileż poezyi w prostym historycznym opisie téj sprawy.

dów, byliśmy zawsze tarczą, basztą, strażnicą, piersią zasłaniającą Europę. Są głosy co nam zaprzeczają znaczenia wszechświatowo-historycznego, w dziejach ludzkości: ale dziś gdyśmy wyszli z pod opieki cudzego zdania, sami o sobie sądzić i uczyć innych powinniśmy o dziejach naszych (\*). Niemcy w oporze położonym Mon-

(\*) Walenty Ladaehowski (w liście pisanym do mnie z Lublina) mówi o dziele „Die Weltgeschichte aus dem Standpunkte der Cultur und der nationalen Charakteristik v. Dr. K. E. Vehse, t. j. jednej z najnowszych Filozofii Historji. Historycznym jest tylko ten naród (mówi Vehse), który wywarł znaczny i nieprzemijający wpływ na ogólne rozwijanie się ducha dziejów. Takim narodem byli w starożytności Izraelici, Grecy i Rzymianie, w nowych zaś wiekach pierwszym historycznym narodem są Niemcy, drugim Arabowie, trzecim Włosi, czwartym Francuzi, piątym Anglicy.“ Czyliż to się zgadza z tém pojęciem historycznego narodu, które nawet sam Autor dał parę wierszy wyżej? Pomieszczając Arabów w rzędzie historycznych narodów, czemuż autor odmówił tego prawa i Mongołom, których znaczenie na Wschodzie i stosunek do plemion Tureckich były takie same jak plemien Germańskich do Rzymian (Les) Istotę dziejowego narodu oznaczył Hegel (str. 435, 6), a podział jego przyjęty jest powszechnie. Dalej Autor mówi: „Historja Starożytna zaczyna się od czasów, z których mamy najpierwsze wiadomości o narodach, i ciągnie się do narodzenia Chrystusa, obejmuje dzieje Izraelitów (tylko?) z którymi łączy się historia Egiptu, Fenicyi, Assyryi i Persyi. Dalej historją Greków i Rzymian, a z ostatniemi ma związek jako dodatek historia Kartaginy. Epoka wieków średnich rozpoczyna się pojawieniem Chrześcian, wędrówkami ludów i wojennemi dziełami Germanów, podkopujących budowę Państwa Rzymskiego, dalej występuje historia Arabów nadających nowy kierunek dziejom na Wschodzie, historia wypraw Krzyżowych gdzie się ścierają z sobą Wschód i Zachód, Państwo i Władza Papieżów, nakoniec rozpadnięcie się Europy na oddzielne na-

gołom przez Hohenszaufenów, dają tej familii znaczenie dziejowe, nie bacząc, że podobny opór znaleźli oni i pod Lignią. Zresztą hordy te przechodnie, dzikie, ale nie fanatyczne, były mniej straszne od fanatycznych Turków z mieczem i alkoranem; dość porównać losy Moskwy pod Tatarami i południowych ludów Sławiańskich pod Turka-

---

rodowości: Włochów, Francuzów, Anglików i t. d. Włochy i Katolicyzm były główną działającą siłą. Trzecia epoka historia nowożytna zaczyna się od Reformacji Lutra. Reformacja jest czynem myślącego ducha przychodzącego do samopoznania, czynem wielkim, nieznanym, ani w starożytności, ani w średnich wiekach, gdzie tylko oddzielne wybrane indywidua bohaterowie, i arystokracya zjawiają się na widowni dziejów. Głównymi działaczami w tej epoce byli: 1) Francuzi jako przechowywacze średniowiekowych idei, rządu arystokratyczno-monarchicznego i katolicyzmu. 2) Anglicy uważani ze stanowiska protestantyzmu i nowszej kultury, chociaż jeszcze z Rządem arystokratycznym; nakoniec 3) Amerykanie ze stanowiska czystego protestantyzmu i demokracji. Wychodząc ze stanowiska organicznego rozwijania się historii mam przechwałki Anglików, Francuzów, Włochów i Komp. uważających się za pierwszych, za patriotyzm chiński, żydowski. Trafne są uwagi P. Ładachowskiego nad dziełem Dra Vehse. „Autorowi (pisze P. Ł.) zrobiłbym parę zarzutów. Najgłówniejszy ten, że chociaż pojmuje istotę dziejów, myśli swój wcale nie umiał przeprowadzić, dlatego też tak wielką przywiązuje, uwagę do form politycznych, mało zwraca uwagi na wewnętrzne życie ducha, skądby właściwie mógł wprowadzić zasady do charakterystyki narodów. Dalej autor nie wykazał ani praw ogólnych rozwijania się dziejowego, ani też pojedynczych zasad, na których w każdym czasie wspiera się budowa dziejów... Nakoniec autor więcej dyletant, niż gruntownie uczony, wpada w zgubną manię (co się najczęściej dyletantom zdarza), *naukowy liberalizm*. Między innymi wybryk liberalizmu do nec plus ultra widzę (w Tygod. literackim) w artykule rozbiegającym dzieło

mi, by się przekonać kto był straszliwszy dla Europy? Obok Habsburgów stoją Jagiellonowie. Pod zastoną Polski, strzegącej bez ustanku stałego ładu od potężnego państwa mahometańskiego (co się rozpostarło w postaci obozu na zwalinach Grecyi po zdobyciu Carogrodu) i stojącej jakby w odwodzie na obronę Chrześcijaństwa w najniebezpieczniejszych razach, w czasie największego wzrostu bisurinanów na siłach. Hodowała się cywilizacya Chrześcijańsko-Europejska, dojrzewał byt społeczny i pojęcia.

Drugi lud Słowiański, Czechy, zajaśniały świetnie w Dziejach nowych. Z ich Pragi rozlało się światło w naukę, z ich Husytów siła żywotna w czyny, i żywot cały obrońców Reformacyi. Hus był zaiste większym od Lutra, a Żyszka wytrzyma porównanie z największymi wo-

Lamenego *de la Religion*. Recenzent rozbierając znaczenie dogmatów religijnych, i oddając pod tym względem pierwszeństwo religii naszej, dodaje: „*lecz zgrzeszył Chrystyanizm nadnaturalnością i cudownością*. Czyż mógł Chrystyanizm przyjąć inną formę w wiekach mistycyzmu, pogrążenia ducha w samego siebie i ogólném jakimś nastrojeniu do cudowności, nadziemskości, co nawet zawsze zdarza się człowiekowi, kiedy tylko w duszy jego powstaje rozbrat z rzeczywistością. Czyli téż Recenzent jest tego zdania, że teraz przyszedł czas dla nowój, stosowniejszój naturalniejszój formy?! (\*).

(\*). Podobny sąd, owoc ultra-liberalizmu naukowego, jest o dziele *O Naśladowaniu Chrystusa*, w innem piśmie naszym. Redakcyja powiada niby od niechcenia, że to dzieło siedmiowiekowe, pełne przesądów, gdy tymczasem (wyjąwszy małe usterki, i to prawie nie nieznaczące), jestto pomnik wiekopomnej, żywej, gorącej wiary z wieku Scholastyki, formułizmu logicznego. Z Ojców Kościoła Ś. tylko Augustyn podobnie pisał.

jownikami aż do pokoju Westfalskiego. Rzućmy okiem wstecz na przejście od wieków średnich do Historji nowożytniej, aby zobaczyć na jakiej stopie stoi ludzkość, a tym sposobem ocenić godnie wpływ Reformacyi, na losy narodów. Reformacya jestto wyrażenie ducha czasu, w czém osoby grają tylko podrzędną rolę, konieczność zaś historyczna, główną. W istocie pełen słodyczy i *współuczucia* dla ludzkości Melancton, byłzeby zdolny wstrząsnąć posady społeczeństwa, byłzeby zdolny Luter bez udziału książąt łączących widoki polityczne z religijnemi? Luter, przy całej głębokości uczucia piszący paszkwile, puszczający się na drwinki z osób dla poniżenia instytucyi? Luter jest człowiek niepospolity, ale nie wielki. Umiał on korzystać z okoliczności. Porównałbym go z Konstantynem W. Odwołuję się do sumienia światłych Protestantów, do Sądu przysięgłego bezstronności twierdząc, że Protestantyzm jest wyrażeniem *tylko* analitycznego rozrabiania wiary, drugą dobą rozwijania się pełnej, żywej syntezy kościoła Powszechnego. Reformacya była zjawiskiem koniecznym, bo tylko ześrodkowaniem palących (kanoniczne *statuquo*) szkieł herezyi w jedno ognisko. Do tego się przyczyniały rade nie rade Państwa katolickie np. Francya.

Gnuśne Cesarstwo Habsburgów butwiało przeciągając się w bezczynności lub samolubnych widokach w 15 wieku. Po śmierci Zygmunta († 1437) Albrecht II karmił jeszcze śmiało i złote nadzieje urzeczywistnienia idei Cesarstwa Hohensztaufenów, ale śmierć przecięła je i nie nie zrobił. Następca jego Fryderyk III (\*), godny potomek

(\*) Był on synem Ernesta rakuskiego i Cymbarki Mazowieckiej, którą pojął Ernest 1412. Cymbarka była siostrzenicą Jagiełły.

Rudolfa Habsburskiego, pół wieku z górą siedział na tronie, a raczej wegetował niż żył. Ożeniwszy syna Maksymiliana z córką Karola Śmiałego, dał mu za nią Burgundya i sposób bogacenia się, wpływu znaczenia, za pomocą małżeństw, tak, że Karol V oprócz dziedzicznych ziem niemieckich i osad zewnątrz Europy, miał Hiszpanią, Neapol i Syceylią, z różną przewagą we Włoszech i Czechach, a nadto Niderlandy, i Burgundya z okolicznym wpływem. Pomimo takich ziem dziedzicznej massy Cesarze upadali *jako Cesarze*, a groźni byli tylko potęgą dziedziczną dla Niemiec.

I Papieże upadli w 14 i 15 wieku.

Z upadkiem tych dwóch przednich władz w świecie Chrześcijańskim, gotowały się ogromne zmiany; obie te Władze upadają prawie równieśnie, a przy upadku jedynki widać opór, ostateczne wysilenie średniowiekowości, potem zaś sprzymierzenie się nierozłączne Cesarstwa i Kuryi Rzymskiej.

W dziwnej sprzeczności i rozerwaniu była rzeczywistość z urojonemi prawami, których kategoryjna ważność na hipotetyczną się zamienia, a coś się nowego gotuje. Papieże roszezą sobie prawa do całego świata, a *de facto* stają się nieledwie Biskupami, to Francuzkimi, to Niemieckimi. W łonie wieków średnich poczęta opozycya, rozwija się później coraz gwałtowniej przeciwko ultramontanizmowi, z początku grozi osłabieniem Władzy świeckiej Papieżom (Sobory w 15 wieku), a potem mimo oporu przyczynia się do całkowitego jej upadku (Reformacya). Papieże schodzą na stanowisko książąt Włoskich w świecie politycznym, ale głowa kościoła nie przestaje wywierać wpływu moralnego aż dotąd. Dziś jeszcze dawne podania utrzymujące się w kościele katolickim na-

dają mu charakter powszechności; w kościele katolickim herezye zawsze się przyczyniały i przyczyniać będą do rozwinięcia pojęć, niby konary i gałęzie drzewa do krążenia soków, i wciągania z powietrza pożywnych pierwiastków życia; tak uważany Katolicyzm jest opoką niewzruszoną (\*), i odróżnić go trzeba od Władzy politycznej, świeckiej, czasowej Papieżów, co pisarze niekiedy *Papizmem* zowią. Papizm ma oddzielną historję. Dawniej powstawano na władzę świecką Papieżów, i potępiano ją nierozmyślnie, bezwarunkowo, gdy z drugiej strony wynoszono pod niebiosa, i bezwarunkowo chwhalono. W ostatnich dopiero czasach, ocenili sami pisarze protestancy wpływ papizmu, jako instytucyi średniowiekowej, która się wyrażała w tyłu wielkich mężach i nabyła znaczenia historycznego, niezależnie od religii. Katolicyzm polega nie na władzy świeckiej Papieżów (usiłowania Jezuitów np. w Austryi, Francyi, są tylko odbiciem średniowieczności), ale na owęj potężnej majestatycznie wielkiej syntezie wiary, co analizę rozumowania przypuszcza, ale jako część całkującą.

Wybrano trzech Papieżów w 14 wieku (w trzech Państwach Chrześciańskich) ze zgorszeniem wiernych. Stolica Apostolska poniosła znaczny uszczerbek na swojej powadze. Na domiar złego, źli i niegodni ludzie stali się hańbą, jak niegdyś wielec i godni zaszczytem Tyary. Su-

---

(\*) Tak Katolicyzm pojmować powinny pisma religijno-filozoficznej treści. Gdyby P. Ziemięcka w takim duchu redagowała *Pielgrzymę*, znalazłaby w nas społeczenie i gorliwe społeczeństwo. Byłoby więcej piszących oryginalnie z natchnieniem prawdy i zapału, a dziś żywić się trzeba nędznymi przekładami, nędzniejszych jeszcze ramot.

mienie ludów budzić się zaczęło. Sławne Sobory 15 wieku, których upragniona była trzoda stęśnionych niepokojnych o siebie wyznawców Chrystusa, sławniejszy jeszcze Trydencki, rozcięły węzeł zamiast rozwiązać. — W 15 i 16 wieku wrzały namiętności, a tylko jedna namiętność jest skazówką prawdy, namiętność bezwarunkowego poświęcenia się sprawie dobra powszechnego. Tę *prawdziwie ludzkiej* namiętności przy rozerwaniu się Kościoła Zachodniego nie było. Nie naturalniejszego, jak owa dążność Papieżów do utrzymania niepodległości politycznej i nieulegania Soborom, owym sejmom religijnym, co zamiast monarchizmu pragną wprowadzić pierwiastek arystokratyczny i demokratyczny duchowieństwa . . . . .

. . . . . (\*)  
 Historya Nowożytna jest dalszym ciągiem wieków średnich, bo dwa potoki średniowiekowości do niej wpadają: Kościelny i Państwowy. Oba tworzą dwie odnogi, z których jedna kończy się na Reformacyi, druga zatrzymana o czasy Ludwika czternastego, jak o rafy skaliste, wznosi się, obiega je, i wpada do dziejów nowych dopiero za czasów rewolucyi (Francuzkiej). Od tej rewolucyi widać czas przechodowy (Revolutionszeit-alter) podobny do 14 i 15 wieku. W gwałtownych rewolucyjnych wstrząśnieniach w najkrwawszej zapamiętałości widać odwieczne prawa stworzenia. „Działanie wywołuje oddziaływanie“ (powiada autor, którego dzieło „O ukształceniu duszy“ skreślił

---

(\*) Rozwinięcie tej myśli o Katolicyzm uważanym ze strony *wiary* i ze strony *polityki*, zostawiam do późniejszego czasu, przy bardziej specjalnej monograficznej pracy. Tymczasem zwrócić wypadało na to szczególniejszą uwagę czytelników, aby nie brali *wiary* i *polityki* za jedno.

M. Chóroszewski), bezbożność, niewdzięczność i dumę; nienawiść, zemstę; samolubstwo, opuszczenie; celibat, rozpustę i hańbę; bogactwo, nędzę duszy, biedę i dolegliwości ciała.... Im więcej cnoty, tém mniej nieszczęścia. Danton i Roberspierr, gdzie zbrodnia pośród ludu, gilotyina, gdzie ołtarze zwalone. Oddziaływanie rzuca Roberspierra na szafot, Napoleona na skałę.

Historya Nowożytna składa się z mnóstwa epizodów najróżnorodniejszej treści. Jestto poemat rzeczywistości dziwnie piękny, i bardziej zajmujący niż nieskończone epizody Aryosta w Orlandzie szalonym, niż nawet gotyckie romantyczne wieki średnie. Tu należy wzrost Portugalii i odkrycia geograficzne namaszczone świętością Religijną. Tu walka Europy czyli ludności cywilizowanej, pierwiastku drużynno-osadowego z krajowcami w Ameryce i Indyach.

Dalszym ciągiem wieków średnich są usiłowania gmin miejskich dla wywalczenia sobie niepodległości, co się w jedném miejscu nie udało (Hiszpania za Karola V) w drugiem poszło wcale pomyślnie (Niderlandy za Filipa II). Nakoniec, walka książąt i rycerstwa Cesarskiego o niezależność i prawa wolnego szlactwa, stanowi pełen dramatycznego zajęcia ustęp w Reformacyi i pod jej pobudką. Nie podobna się rozszerzać nad wszystkiém zwłaszcza, że nam idzie jedynie o uchwycenie głównej myśli i wezytanie się w słowa czasu.

Gminy Hiszpańskie dojrzały po związkach Miast w wiekach średnich. W tych gminach jest ta szczególność, że już widać wyraźnie jasne pojęcia o formach konstytucyjnych. Bohaterem walki jest *Don Juan de Padilla* i żona

jego *Marya Pancheco* kobieta genialna (\*). Ona w Toledo zapalała do organizowania się gmin, ale się wszystko nie udało z powodu niezgody miast, które się swarzyły ze sobą, a w ich wnętrzu burzyła się nadto, arystokracja. Pokazało się, że stan średni (nieprzypuszczający do praw swych *ludu*) był tylko rycerstwem, szlachtą przewróconą na nice, opartą na zasadzie tymokratycznej, z dążnością do plutokracji niegodnego samolubstwa. Każde miasto chciało być rzecząpospolitą, niepodległą, i nie mogło nastąpić połączenie (święta Junta) gwoli zapewnienia sobie niepodległego bytu, na podobieństwo Szwajcarów. Napróżno siedmdziesięcioletni Biskup Zamory, utworzywszy oddział z 400 księży, rzucał się z nimi na największe niebezpieczeństwa, jak *societa della Morte* pod Medyolanem w walce z Barbarossą, jak święte hufce za Ipsylantego w Grecyi, próżno zginął don Juan de Padilla. Toledo broniło się sześć miesięcy, a potem panowali Filipowie w długim pokoju zamieszonym wewnątrz tylko przez oderwanie się Portugalii (Don Zaan de Braganza). Dzisiejsze niepokoje w Hiszpanii przypominają ów list *Don Juan'a de Padilla*, pisany do Toledu przed śmiercią z zapewnieniem, że to co zasiał nie zginie (\*\*). Miasta walczyły przeciw arystokracji i króleskości, osłabiły pierwszą, wzmoeniły ostatnią.

Stowarzyszenia gminne w Niderlandach, powstały już pod wpływem Reformacji. Niemniej, tu dramatycznego zajęcia jak gdzieindziej w reformacji, i dlatego odpa-

(\*) *Elati animi foemina et mariti maritus. Sandoval.*

(\*\*) O ty korono Hiszpanii, Gwiazdo Świata! o Grodzie! wolny za czasów Gotów, ze krwi ciała Twego prawego syna, odrodzą się dawne zwycięstwa, i t. d...

dniecie Niderlandów od Hiszpanii znalazło historyka w poecie; to jedno charakteryzuje doskonałej prace historyczne Szyllera, niż wszystkie krytyki. Wszędzie podczas Reformacyi widać, że coraz większa massa przyjmuje udział w sprawie nie cudzej, ale swojej własnej, i z własnego popędu. Niderlandy poważne (*Frisia non cantat*) skupują sobie prawa krwią i złotem, a krócej niż inne ludy niemieckie bawiąc nad Teologią i spekulacyami oderwanemi, wracają do życia na drogę spekulacyj handlowych, praktyki pożytecznej sobie, i innym. Pracują, gospodarują się wewnątrz, rządzą i rozszerzają zewnątrz swoje wpływy, i spotykają się w jednych widokach z groźnymi sąsiadami (Angliją i Francją).

Wszystko co żyje poruszać się zaczyna. Hanza wysiła się ostatecznie, i upada, bo niepotrzebna już światu. Rycerstwo wysiła się ostatecznie i upada, bo również wiek swój przeżyło. Ale nie upadają książęta Cesarscy, bo w Niemczech ich byt niepodległy leżał, w naturze rzeczy od najdawniejszych czasów. Najdzielniejsi (sascy) stają w obronie reformacyi, przeciwko której występuje Cesarz, a Maurycy Saski zdradza Karola V, jak niegdyś Henryk Lew Barbarosę, i zapewnia Protestantom prawowitość ich bytu. Powstają nakoniec *chłopi*. Rzecz nie słychana! Buntem to zowią, rokoszem, wojną: ale Bóg wie, co to było. Nie bunt, nie rokosz, nie wojna, ale coś średniego, a może i wszystko razem. Nie rokosz, bo nie było prawnie zawarowanych rokoszów, jak np. w Hiszpanii, Polsce: chłopci jak niewolnicy Spartaka, praw nie mieli. Nie bunt, bo wieśniacy w Szwabii i Frankonii chcieli sobie wywalczyć niepodległy byt, jak Szwajcarowie i inne związki gminne nadreńskie. Nie wojna, bo chłopstwo, rozchukane, prowadziło raczej, koliszczyznę niż

wojnę. W samej rzeczy była, to koliszczyzna Niemiecka w takim znaczeniu, w jakim ktoś nazwał rewolucyę roku 89 koliszczyzną Francuzką. Od 13 do 16 wieku podatki i ciężary spadają powoli, całkiem na ten stan biedny, niemający najmniejszego udziału w dobrodziejstwach prawowitego bytu. Duch religijny sprzyjał uczuciu niedoli, która się wydała cięższą, gdy ją poznali, znieść zatem jęj spokojnie w żaden sposób nie mogli. Jak niegdyś ludy nieokrzeseane, przyjmowały wiarę kosztem niepodległości, tak teraz z odnowioną siłą moralną w sercach o prawo dla siebie wołać zaczęli poniżeni, i usiłujący się wydobyć z poniżenia wieśniacy (\*). Narzekali oni w Niemczech, nietylko że im nie pozwalają obierać sobie pasterzy duchownych, ale i że nie postępują z niemi jak Ewangelia każe, z braterstwem i miłością Chrześciańską. Na wiosnę 1525 r. powstało kilka stowarzyszeń, a powstanie to rozszerzyło się wkrótce z niepojętą szybkością nad Renem, w Alzacyi, Lotaryngii, Falen; ze *Szwabii* ku Saleburgowi do Tyrolu, Styryi i Karyntyi, przez przednie prowincye austryackie, bo co do środkowych, w tych były nieznaczne tylko poruszenia; z *Frankonii* do Turyngii, Heskiej, Saksonii i Brunszwiku. Najliczniej

---

(\*) Ponawiane usiłowania Chrystyerna II Duńskiego w zamiarze powrócenia na tron po wygnaniu, opierają się na wieśniakach powstających przeciwko arystokracji, dla których Chrystyern był północnym Neronem. Za pomocą wieśniaków Gustaw Waza siada na tronie Szturów, a Biskupi walczą w Islandyi i samej Szwecyi, przeciwko Reformacyi. Wieśniacy sprzyjają Turkom na pograniczu Węgier, bo u Turka (mówi Bielski) nie ma pana ani chłopa; nasi Kozacy łączą się z Tatarami, a pod wpływem religii wojny kozackie i koliszczyzna powstała.

się zebrano na granicach Szwabii i Frankonii. Chłoptwo rozkazywało w Krainie między Renem, Menem i Nekarrem, i kupiło się w ogromne tłumy po kilkadziesiąt tysięcy. Stali głównie na lewym brzegu Renu, a rycerzy i miasta przymuszali do połączenia się z sobą. Nie było głowy do kierowania massami bo Giec (Götz) z musu przywozić im musiał, i działał nieszczerze. Zresztą hołota, urwisy, tałajstwo, rozbiegało się pustosząc pola, niszcząc siedliska ogniem i mieczem, łupiąc miasta i klasztory, by tym sposobem przymusić panów, rycerstwo i miasta do spółdziałania. Miasta były skłonne do tego, ale się jeszcze do związku przychylić nie zdążyły, kiedy już główne powstanie w proch rozbite zostało. Mnóstwo teoryj przywozić zaczęto w owych czasach do skutku, i uderzono na wszystkie prawa historyczne, wyjąwszy Cesarza, (demagog Jan z Leiden). Wygórował pierwiastek demokratyczny w religii i polityce, mianowicie w Reformacyi Szwajcarskiej, gdzie lud był usposobiony do nauki, która się potem rozchodziła po Francyi Południowej uprawionej do jej przyjęcia, bo utłuszczonej ciałami poległych niegdyś w wojnach Albigensów, w ogóle zaś Waldensów, których podania się przechowały. — Głoszono równość, i w Turyngii, mianowicie chciano znieść różnicę stanów i wszelką władzę, by żyć niby w Królestwie Chrystusa na ziemi. Nieewangeliczne postępowanie powstańców, działających po swojemu w sprawie Ewangelii, było pierwszą pobudką uśmierzenia ich. Luter stawał w obronie Władzy jako pochodzącej od Boga, i zgadzał się tylko na wybór pasterzy duchownych, powstając na wolność ludu prostego. Zarzucano Lutrowi w owe czasy, że się zbyt przywiązywał do rzeczy świeckich i Panów, (Reformacya niemiecka była arystokraty-

czna) i wielu uczniów oderwało się od niego, bo go uważali za zdrajcę i odstępcę dobra powszechnego, gdy się połączył z książętami i panami świeckimi. Każdy z tych uczniów *kazał* jak mu się zdawało, a w jednych przema- gał racjonalizm, w drugich mistycyzm. Wszyscy mieli słuszość, czyli żaden. Pour verifier l'ordre de la nature (mówi *Bernardin de St, Pierre*) il suffit s'en ecarter; pour refutez les systemes humains, il suffit de les admettre.“— Reformacja ma znaczenie li jako analiza, rozrabianie syntezy wiary, a zatem pod warunkiem syntezy, wiary.

Nie można rzucić najmniejszego światła na Reformację nie tknąwszy rdzenia jęj istoty, to jest zawiązku w łonie głębokiej przeszłości, nie zanurzwszy się myślą i uczuciem, w głąb' jęj powodów duchownych.

Burzenie się umysłów w 14 i 15 wieku było widoczne. Nauki, szkoły stawały się słowem życia, bo nie samym chlebem żyje człowiek. Język i literatury narodowe kwitnąć zaczynały, a uprawa ich była warunkiem przelania ducha czasu w massy, za pośrednictwem później wynalezionej papieru i druku. Sarkano mocno na zbytki i nadużycia obojęj władzy, a wiara żywa, i pobożność głęboka, prawdziwie ludzka, podnosząca duszę człowieka do wysokości jego przeznaczenia, nie mogła przestać na zewnętrznej czei bóstwa, i drobnych ascetycznych praktykach religijnych. Drobiazgi nie pozwalają człowiekowi podnieść się do pełni prawdziwej pobożności (mówi Ojciec Śty Klemens 14). Bigoterya czyli pobożność fałszywa jest najszkodliwsza religii, bo podaje łatwy sposób jęj wysmiania i poniżania. Najważniejsze pytanie w czasie Reformacyi było to, na którym uttrzymał się Augustyn Śty, pytanie o Duchu Łaski, Duchu napełniającym czyny nasze, bez którego i *dobre uczynki* martwe, płonne są jak

wiara bez uczynków. Trzeba pamiętać, że w owe czasy ciemnota zalegająca Europę poniżyła duch ludzki, kalając go przesadami i zabobonami, krępując szczegółnostkami obrzędowości i praktyk religijnych, do których się zwykle przywiązują ludzie straciwszy czystą, żywą wiarę dziecięcą, a nie będąc w stanie rozjaśnić jej sobie rozumem. Dziś, gdy nauki przyrodzone, moralno-polityczne, filologia i filozofia tak poszły w górę, i tyle nam do oświaty pomogły, łatwiej za pomocą nauki przyjść do uznania pierwiastkowości religii. Dawniej przecuciem wznosił się człowiek nad przesady, ale go samo uczucie zwodziło, i ztądto owe nieskończone herezye. Już Hus powstając na duchowieństwo zbałamucone dostatkami świeckiemu, zwracał się ku dogmatowi Łaski. Dogmat ten zajmował najpiękniejszych ludzi swojego czasu na granicy wieków średnich, i Historii nowożytnej. Nikt nie rozwiązał pytania, które było w związku z odradzającą się oświatą i życiem Europy. Kościół zwracał się raczej ku celom życiowym, i *kazał* ubóstwo, dobre uczynki, życie wzorowe, co było pobudką tworzenia zakonów od najdawniejszych czasów w średnich wiekach. Winą słabości ludzkiej ustanowienia te zwieczne zostały... Nie wolno winić Religii o błędy i ciemnotę ludzką, która była wpływem całego życia Europy.

Że Reformacya była potrzebą ogółu, najlepiej się pokazuje z jednych i tych samych wyobrażeń, krążących między stronnictwami przeciwnymi. Gdyby było szło tylko o *rzecz samą*, t. j. pogodzenie się w duchu i prawdzie, nigdyby nie nastąpiło rozerwanie kościoła. Jakże nieraz było blisko zgody, to pod wpływem Melanchtona, to za Adryana 6, to przez zgadzanie się niejednokrotne na Sobór powszechny, to przez dysputy miejscowe (Colloquium

charitativum nawet później w Polsce za Władysława 4), aliści zawsze zamiast łagodności, umiarkowania i słodyczy ewangelijnej powstają namiętności, uniesienia, surowość i wzajemne odstrychnięcie pod wpływem widoków politycznych, czy to świeckich, czy hierarchicznych. — Przedmiot to ciekawy, i żywo zajmujący każdego komu nie obojętna sprawa Wiary, kto się zastanawia i rozważa, jakim przemianom *historycznym* ulegała Religia Ojców jego.

Reformacya poczęta w łonie narodów od dawien dawna, dziwném zrządzeniem Opatrzności wydała skutki nader ważne, stając się jednym z najprzedniejszych działaczy życia państwowego. Tak było w Niderlandach i Niemczech, a mianowicie Północnych, tak w Czechach, Anglii, Szkocyi, Szwajcaryi, a nawet Francyi Południowej, i Hiszpanii Wschodniej. Co najważniejsza, to że uśpione prawa historyczne obudziły się, niby pod wpływem wstrząśnienia elektrycznego. Wywołane na jaw, wprowadzone do życia państwowego, stanęły do walki z całą siłą żywotną, a chociaż się nie ostały, jednak wyrobiły nowe życie, miarkując i ustalając plastycznie władzę króleską, dotąd mniej więcej nieoznaczoną (nawet w Anglii i Polsce). Władza króleska oddawna dążyła do ukorzenia arystokracji feudalnej za pośrednictwem miast, a dopiąwszy w swoim przekonaniu zamierzonego celu, ukorzyła i gminy: były one środkiem, *nie więcej*, do rewolucyi francuzkiej. Arystokracya jednak była przygluszona, ale nie zniszczona, i dopiero w 16 i 17 wieku widać wszędzie dążność monarchów do ostatecznego jej ukrócenia. Nawet w Polsce, gdzie się tego najmniej spodziewać można było, dla nieograniczonej wolności szlachty, pokazały się usiłowania chociaż bezskuteczne za Ol-

brachta i Batorego. Przedstawcami tego nowego kierunku Europy byli: Filip 2 w Hiszpanii, Jan 2 w Portugalii, Henryk 8 w Anglii, Krystyan 2 w Danii, Jan 4 Groźny w Rosyi. Rzecz godna uwagi, że niektórzy z tych Monarchów surowi względem arystokracji, byli łagodni dla ludu prostego. Ostateczne rozwinięcie się władzy monarchicznej odbywa się w 17 i 18 wieku np. za Ludwika XIV we Francyi, Fryderyka IV w Danii i t. d., a mianowicie pod wpływem nowych mocarstw, pokazujących się na scenie Europy w 18 wieku: Pruss i Rosyi.

Nie wiadomo co by się było stało w Niemczech, gdyby był Karol 5 poszedł za Reformacją; to jednak pewna, że ci co szli za nowym zwrotem, wzmogli się w ogromną potęgę, np. Kromwell, Elżbieta, Elektor Wielki, przeciwnie Sztuartowie, Habsburgowie. Reformacja przyczyniała się do nowego zwrotu ludzkości: to dając nowy pęd wyobrażeniom od wieków głucho tętniącym w życiu, ale teraz dopiero wydobytym na zewnątrz, jak lawa buchającego wulkanu przez rozdartą paszczę potocznego biegu rzeczy; to wywołując do życia coraz więcej słoików społeczeństwa, tak, że Reformacja bierze się nieraz za demokrację, jak katolicyzm za króleskość. Filip 2 uważał za synonimy wyrazy: buntownik, rewolucjonista, protestant. To pewna, że gdzie księżęta i w ogóle arystokracja stanęła w obronie Reformy, a naród był do niej przygotowany, tam się udało powstanie, gdzie zaś jednego z tych warunków niedostawało, niepomyslnie poszło, i nadzieje zostały marzeniami, a rozruchy przytłumione. W ogóle arystokracja gra tu wielką rolę, bo staje w obronie przywilejów swoich przeciw króleskości. Już w powstaniu gmin hiszpańskich za Karola 5 spółdziałaczem Don Juana de Padilla był arystokrata znakomity Hernan-

do de Avalos hrabia *Tendilla*, ojciec Maryi jego żony, a czas niejaki działał Don Pedro Giron syn hr. Ureny, lecz później przeszedł na stronę króla. Jeszcze znakomitsi ludzie przyjęli udział przy powstaniu Niderlandów. *Wilhelm Orański* poważny, głęboki mąż rady i czynu, z charakterem władzy. On jeden stanął nie raz za naród cały. Pamiętne jest jego domaganie się w imieniu stanów państwa, aby Filip 2 wyprowadził wojska swoje z Niderlandów (\*). Książę Oranii był głową, a sercem związku Filip Montmorency hrabia von *Hoorne*. Nie mniej, a może i więcej pamiętny jest Lamoral (Amurat) książę Gaveren hrabia von *Egmont*, mąż pełen geniuszu wojennego. Dwaj ostatni padli ofiarą wściekłości Alby, jak rodzina Sturów pod Chrystyernem w Danii. Powstania w Niderlandach rozdmuchały tyraństwa Alby, dumnego arystokraty, który wyrzucał nieraz na oczy okrucieństwa Filipowi, co mu jednak nie przeszkadzało do podbicia Portugalii i tyraństw, pastwienia się w Niderlandach. Za rządów Alby tysiące emigrowały z kraju, a dobra wychodźców były konfiskowane. Nastąpiło straszne i niesłychane prześladowanie. Pamiętny jest *sąd krwawy* niejakiego Wargasa, którego zasady były tak dobre (mówi *Van der Vynkt*) jak jego łacina (\*\*). Straszny *podatek* nałożony został i w Brukselli

(\*) Filip na samym wyjeździe do Hiszpanii na to domaganie się księcia Oranii, wstrząsnawszy go za barki, wyrzekł z gwałtownością, że nie stany, ale sam książę chce wyprowadzenia wojsk jego (No, no los estados, ma vos! vos! vos!). Wilhelm widząc, że nie ma co robić, życzył mu z najzimniejszą krwią, z największą obojętnością, szczęśliwej podróży.

(\*\*) Haeretici *fraxerunt* templat, boni nichil *faxerunt* contra, ergo debent omnes *patibulare* (t. j. wisić, być powieszonymi),

nie chciało nic przedawać, aby nie płacić (\*), tak że głód czuć się dawał. „Prędzej zgaśnie księżyc i słońce niż ja od *podatków* odstąpię,“ wyrzekł Alba, i to się stało hasłem oderwania Niderlandów. Z nadzwyczajną wytrwałością broniły się miasta, chociaż głód był taki, że myszy jedli. Walczyły nawet kobiety. Wojna tylko uleczyć mogła rozjątrzenie ran zadanych przez księcia Alby. Nic nie pomogło łagodne działanie *Don Juana*. W 1579 r. prowincje północne zawiązały związek obierając za godło 7 strzał i zgodę, t. j. napis dziś znany na dukatach holenderskich. Kiedy książę Oranii padł pod 3 kulami nasadzonego mordercy, ostatnie jego słowa były: „Boże zlituj się nademną, i nad tym biednym ludem.“ Holendrzy dali sobie radę, lubo nieraz głód i niezgoda szarpały upadłych na duchu. Justyn Nassau, naturalny syn Wilhelma, poświęcił dla kraju dobra swoje, a osobiście działał jako Admirał Zelandyi. Duch wojenny tak się rozwinął w Niderlandach, że np. miasto *Ostende* odpierało długo Hiszpanów, chociaż ludność wymarła; obrońcy miasta poddali się, a Hiszpanie po wielkich stratach wszedłszy do miasta, znaleźli gruzy, i zwaliny zamiast ludności.

Arystokracja francuzka nie mniej wycierpiała, i nie mniejszy był opór, a większe klęski Protestantów francuzkich (Hugenotów). Już za Franciszka I wielu *heretyków* padło ofiarą, a prześladowania nie ustawały pod następcami jego Henrykiem 2, Franciszkiem 2, a mianowicie Karolem 9; wtedy to zginął znakomity Kondusz Antoni ojciec króla Nawary (Henryka IV) i admirał Kolini (teść

---

(\*) Podatki były pobudką powstania w Anglii, Stanach Zjednoczonych Ameryki, i we Francyi: od tego się zaczęły te trzy wielkie rewolucye polityczne.

księcia Oranii). Śmierć ostatniego była hasłem nocy Śgo Bartłomieja (1572). Po niegodnym Karolu IX następuje bohater katolicki przy oblężeniu Roszelli, odważny w młodości Henryk, krótko król Polski, a potem niedołężny i nikizemny monarcha francuzki, na którym zgasł dom Walezyuszów (*Valois* 1589). Ponieważ żywioł demokratyczny wiązał się z protestanckim, kiedy więc Henryk 4 (*Bourbon*) został katolikiem, a przez to się połączył ze stronnictwem arystokratycznym, umiarkowanie wytrąciło miecz z rąk Protestantów na czas niejaki, a Francya pod wielkim monarchą, i wielkim ministrem (*Sully*) wzmagać się zaczęła, i gotować do przodkowania w Europie. W ogóle wspomnienia opozycyi żyły tylko właściwie w Południowej Francyi, i dlatego pokazywały się tam tak często zaburzenia pod płaszczem religii. Przy końcu 18 wieku przeciw republikanom powstają Lyon, Marsylia i wiele innych, a *Toulon* się poddaje Anglikom, a *Vandée* organizuje wojska opozycyjne przeciwko rewolucjonistom. Protestanci przykrywając widoki polityczne religijnemi, rozdmuchali tylko nienawiść katolików, czego ostatecznym wyrazem było zniszczenie edyktu Nantskiego za Ludwika XIV. Polska przedstawia w tym względzie podobieństwo w niepolitycznym, i nieludzkim wypędzeniu Aryanów, i prześladowaniu późniejszym Dyssydentów. — Kalwin poświęcił dzieło swoje Franciszkowi 1, i listował z Zygmuntem Augustem; ani Francya jednak, ani Polska nie mogła się stać protestancką, jako państwa narodowo-katolickie t. j. bez ducha opozycyi stanowiącej *status* in statu w Niemczech, Anglii, a nawet Szkocyi. W czasie, kiedy w Europie krew się lała za wiarę, w Polsce tolerancya tak wielka była, że nawet ludzie przebiegli, sztucznie protestantyzm wprowadzić chcieli. Korzystając

z nadużyć, opozycya katolicka nie tylko zachowała statu quo, ale przecięła związki z uczoną Europą, wprowadziła Jezuitów i wszystkie klęski, jakie ci ze sobą przynieśli. Krok to był wsteczny, byłoto przygotowanie smutnego panowania Zygmunta III, który uległ wpływowi Jezuitów, a niedołężnością swoją przygotował swawolne panowanie szlachty od Władysława IV. Nie potrzeba było u nas smutnego utrzymywania wiary Ojców, bo ta była tak naturalną, tak nierozzerwanie spojona ze staropolską enotą, że wyrzec się jęj nie mógł naród. Najlepszy daje przykład tylu znakomitych domów, co (mówiąc językiem kronik) napiwszy się błędu heretyckiego, wróciły się na łono wiary katolickięj. Katolicyzm warował ówczesne życie narodów, które się wyhodowały pod jego błogim wpływem, a najmnięj doznały złych skutków. Ale religia w ręku nieprawych ludzi, stała się narzędziem nie-enoty, fanatyzmu, i zgubnej ciemnoty. Fanatyzm był tém straszliwszy, im więcéj przybrał barwy staręj a pocziwęj wiary, pobożności a dobrych chęci. Wiadomo znającym dzieje Francyi do jakiego stopnia lekkomyślności, i do jak niegodziwych kroków posuwał się kardynał Retz uważając katolicyzm wprost za środek podburzania uny-słów. Złe skutki pokazały się u nas tém dotkliwięj, że wiele rodzin udzielnych zgasło za Zygmunów na Litwie, Mazowszu i w koronie, a kiedy w Europie króleskość średniowiekowa na monarchie nowożytne się zamieniła, u nas byłaby mnięj ograniczona króleskość w harmonijnej zgodności z narodem zbawienne owoce przyniosła. Na nieszczęście fanatyzm rodził ciemnotę, ciemnota swawolę i prześladowanie wyznań w katolickich, i ścięśnienie woli króleskięj, i oderwanie się kozaków, za czém poszedł długi szereg niedoli i upadku kraju. Nie dopuściła podobne-

mu fanatyzmowi krzewić się we Francyi baczność i wszechstronne oko wielkich ministrów. Ryszelię uderzał na protestantów jedynie jako na stronnictwo polityczne. Ludwik XIV prześladował ich ze szkodą państwa, gdy mu się pozorna łagodność nie udała, a *Mme de Maintenon* podzegała gorliwość pobożnego na starość króla. Walka arystokracji zeszlęj z wysokości wyłączności feudalnej na stanowisko partii dworskiej, z króleskością zajmuje wielką część dziejów Francyi. Walka ta podobna do wzbierania i opadania morza: raz stawia wysoko arystokracją mianowicie w czasie rejencji lub słabych monarchów; drugi raz króleskość, która zwycięża. Zawsze cierpią klasy niższe, na których ciążyło podatkowanie, chociaż nie miały własności gruntowej. Stara szlachta znacznie się przeredziła, bo najznakomitsi ludzie ginęli najczęściej nie swoją śmiercią w utareczkach stronnictw, a kilkadziesiąt tysięcy (czemu trudno uwierzyć, a jednak szczerza prawda), zginęło w pojedynkach w kilku dziesiątkach XVI stulecia, na granicy wieków średnich i nowożytnych. Zewnętrzna polityka Francyi była pełna oględności, i zależała od wielu warunków. Dziwiono się, że Ryszelię prześladując Protestantów we Francyi pomagał im w Niemczech, posiłkując Gustawa Adolfa szwedzkiego. Właściwie nie tu dziwne, bo minister-kardynał widział i tu i tam stronnictwa polityczne, dobijające się w walce o wiarę nie prawdy dogmatycznej, ale bytu politycznego. Ryszeliemu szło o poniżenie domu Habsburskiego, a w tym celu nawet Franciszek I łączył się z Turkami, chociaż dla pokazania gorliwości (!) palił heretyków na stosach za wiarę. Baczność, przeczność, sprężystość i umiarkowanie znamionowały mniej więcej wielkich ministrów francuzkich (Sully, Richelieu, Mazarini,

Colbert, Turgot, Neker). Ryszeli naśladował Ksymenesa, który po śmierci Ferdynanda katolickiego, w 80 roku życia trzymał w uległości dumnych grandów hiszpańskich. W 70 roku odbył wyprawę przeciwko Maurom na afrykańskie Pomorze. Sprzyjał naukom ile mógł sprzyjać wielki inkwizytor arcybiskup Toledo, kardynał, ale i spowiednik Izabelli. Miał on następców i w Hiszpanii, chociaż późno w kardynale *Alberoni* kolosalnym polityku swojego czasu, w awanturczym *Ritgerda*, Holendrze z fantastycznym charakterem Hiszpana; w hr. *Aranda* co jednéj nocy wywiózł Jezuitów z całej Hiszpanii (31 Marca 1767), nakoniec w znakomitym *Pombalu*. Ministrowie ci pokazują nam, co znaczy osobistość w dziejach. Francya winna im zachowanie do czasu od losu Anglii t. j. rewolucyi, na którą się nieraz zanosiło we Francyi przed XVIII wiekiem. Pewny porządek, ład, tor oznaczony, potęga czasowa na zewnątrz, ceremonialność i formy klasyczne w życiu i literaturze; oto były owoce jakie statu quo wydaje we Francyi w XVII i XVIII wieku. — W XVI wieku kiedy Włochy przodkowały Europie w oświacie klasycznej, Francuzi uważani byli jeszcze za barbarzyńców, a oświata krzewić się zaczynająca za Franciszka I, dopiero za Ludwika XIV wydała dojrzałe owoce. Spółcześnie prawie bo po śmierci Filipa 2 następuje najpiękniejsza pora wzrostu literatury hiszpańskiej (Lopez de Vega, Calderon). Polska stała jeżeli nie wyżej to na równi (\*) z najoświecześniejszymi narodami Europy w XVI wieku, a jéj usiłowania prawodawcze nie

(\*) Wychowanie pod kierunkiem cudzoziemców lub za granicą było podówczas jedynym środkiem wykształcenia.

ustępują żadnemu narodowi, niektóre zaś przewyższają. (Czacki).

Jak literatura, tak polityka Francyi jest, że tak powiem, światową, europejską. Pokój Westfalski, dokonany pod przeważnym wpływem polityki Ryszelięgo, poniżył dom austriacki, a Rzeszy nadał pewne ustalenie plastyczne i zależność od Francyi. Mocarstwo to powiększywszy o trzecią część swoje dziedziny, było w podobnym niemal odniesieniu do Rzeszy książęcej, jak za Napoleona.

Jak Ludwik XI utorował drogę, którą poszedł Franciszek I, ostatni rycerz i król średniowiekowy, od niego bowiem zaczyna się nowa era króleskości, nowa monarchia europejska, która w całym blasku zajaśniała w czasach Ludwika XIV; tak Henryk 7 przygotował Anglię dla Henryka 8. Arystokracja normandzka (jak francuzka) wyginęła w wojnach domowych, a miejsce jej zastąpiła, anglo-saksońska, która się jednak nie dość jeszcze umocniła, i dlatego Henryk 8 nie znajdował oporu, i działał całkiem samowładnie. Król się oderwał od Rzymu dlatego, że mu Klemens 7 nie chciał dać rozwodu, a obrażony przez Lutra, (który go nazwał osłem za radę spalenia Reformatora niemieckiego), stał się samodzielną głową kościoła (*caput supremum Ecclesiae Anglicanae eum omni modo auctoritate errores haereses et abusus in eadem reformati*). Klemens VII popełnił błąd nie do darowania, lękając się narazić domowi hiszpańsko-austriackiemu (Katarzyna angielska była krewna Karola 5). Jeżeli który naród, to angielski byłby mógł zostać katolickim, pomimo to, że Wiklef uczył tu w 14 wieku, a w czasie Reformacyi napływało mnóstwo reformatorów z Niemiec i Szwajcaryi. Mimo to Henryk VIII wydał 6 nietykalnych artykułów wiary, które pokazują, że Reforma króleska

czysto konwencyjna była, bo zachowano prawo, chociaż je krwawém nazwano (the bloody statute). Przyjęły się wprawdzie wyobrażenia reformacyjne, bo miały przeznaczenie zawarowania konstytucyi angielskiej, ale to nie były wyobrażenia kościoła anglikańskiego, który tak się stał nienawistnym Purytanom, jak katolicyzm wracający się ze Sztuartami. Bądź co bądź kościół Konwencyjny stanął na własnym wrębie za Elżbiety, związki z Rzymem zerwane ostatecznie, królowa uznana za Głowę kościoła, i hierarchia od niej zależała.

Za Henryka 8, Anglia stała w takim odniesieniu względem Europy, że od przechylenia się jej na tę lub ową stronę, losy Zachodu zależały. Kardynał Wolsey już *brał pieniądze* kupejąc przychylnością Henryka, bo Wielka Brytania długo była państwem drugiego rzędu, nim wystąpiła, działając przez siebie, i dla siebie. Za Karola 1 upór ulubieńca króleskiego uwikłał Anglię w wojnę, a kiedy przyczyną jej było dziwactwo, kaprys, nie więcej, Kanclerz tak opisywał stan Europy: „Papież, dąży do przewagi duchownej, Austria do świeckiej, Szwecya uwikłana w wojnę z Polską. Rzeczpospolita Holenderska zajęta handlem i sobą, protestantyzm w Niemczech prawie zniszczony, tylko Francya i Hiszpania biją na Anglię.“

Przed burzą Rewolucyi angielskiej głucho szumiała niechęć parlamentu: król nakładał dowolnie podatki, a panowie bogacili się, i używali. Na dworze panował blask i przepych zewnętrzny (poselstwo Ossolińskiego do Angli), a o dobro popolite mniej dbano, sam tylko *Wertworth* (hr. Strafford), który od parlamentu odstąpił, i przeszedł na stronę króla, stał się duszą rządu, a z nim *Laud*, Biskup Londynu, a potem arcybiskup Kanterbury. Temu *Laud*owi nie udało się poruczone mu od króla przetwo-

rzenie obrządków kościoła szkockiego na wzór anglikańskich, bo same kobiety zażarcie się oparły nowościami. Z tego powodu powstał Kowenant (związek wiary zawarty jeszcze 1580, a odnowiony 1637): rozległy się dzwony po górach i dolinach, a lud nie wiedząc o sobie stał wszędzie pod bronią. Zgromadzenie Lordów (jak *Notables* za Ludwika XVI) na nie się nie przydało, a parlament zwołany stanął w opozycji, i żądał ukarania nadużyć hr. Strafforda. Król słaby, podpisał wyrok śmierci, bez względu na wszystkie zasługi Strafforda. Było to hasłem zguby Karola I. Walka jego z Parlamentem nie równa była, bo ile razy król stawiał opór, zostawał bez środków, a ile razy z musu ustępował żądaniom, Parlament coraz go bardziej ograniczał. Wojna tylko mogła rozstrzygnąć spory i rozgraniczyc w konstytucyi W. Brytanii, prawa króla i Parlamentu. Wojna ta skończyła się królobójstwem. Byłato jednak zbrodnia oligarchii nie ludu, jak we Francyi. Oliwier Kromwel stanął na czele wojska, i pod wpływem jego ustanowiona kommissya z rozdrażnionych osobistą nienawiścią (Fairfax, Ireton, Kromwell..) osądziła na śmierć Karola I niemal bez wiedzy narodu. Przy oskarżeniu mówiono, że lud jest najbliżej Boga (under God), a Parlament przedstawia naród i jako najwyższa władza (supreme authority of this nation), stanowi prawa obowiązujące. Karol I, pokazał w czasie oskarżenia wiele mocy duszy, nieugiętości, i więcej charakteru niż w ciągu życia. Nie uznawał prawowitości sądu, a *silę nieprawą* (mówił) *mają i złodzieje i rozbójnicy*. Kiedy się nie chciał tłómaczyć, a prezes sądu, w purpurowej odzieży, oświadczył mu, że bez względu na jego osobę zapadnie i bez tego wyrok, Karol I odrzekł z godnością: że nie ma co mówić, a idąc na

śmierć wyrzekł pamiętne słowa: „Ani ja, ani Parlament niewinien, ale podżegacze; na mnie jednak ciężą Sądy Boże, i niesprawiedliwa ręka sprawiedliwość wymierza. Oby się upamiętali przez żal, i Bóg darował wrogom moim! Oby znaleźli dla państwa drogę pokoju! Umieram jako Chrześcianin w wierze Ojców moich.“ — W czasie krwawego Protektoratu Kromwella, który miał wielu nieprzyjaciół, a jak niegdyś August w Rzymie, nie chciał przyjąć w Rzeczypospolitej korony, Irlandya ucierpiała najwięcej, i Kromwelowi winna swoje do dziś dnia poniżenie, z którego O’Connel dźwignąć ją usiłował. Skutki rewolucyi (angielskiej i francuzkiej) pod względem politycznym i religijnym były prawie jednakie. W rządzie terroryzm gorszy od największego despotyzmu, a zewnątrz potęga Rzplitej; co do religii, we Francyi panował fanatyzm niewiary, a tu wiary występnej, rozpasanej. Od r. 1653 małżeństwa zawierane były bez księdza, tylko przy świadkach przed Sędzią Pokoju. Skutkiem wyuzdanej wolności bywa najstraszniejszy despotyzm wojenny, który dokuczał i Anglii, i Francyi za Napoleona. Anglia jednym aktem nawigacyjnym zgubiła handel holenderski. Dwie możne Rzeczypospolite utrzymać się przy sobie nie mogły, i nastąpiła wojna, którą przeczuwali bracia *de Witt* jak Napoleon wojnę z Anglią za Konsulatu. Ze strony Hollandyi wystąpili dwaj wielcy żeglarze: *Tromp* i *Rujter*, nastąpił pokój. Anglię jednak trawił ogień działalności, którą Kromwel zwrócił na zewnątrz, wypowiedziwszy nową wojnę Hiszpanii, która już wycieńczona była, a teraz musiała jeszcze doehody z handlu swojego przekazać Anglii. Po śmierci Oliwiera, i zrzeczeniu się steru rządu Ryszarda Kromwela, syna jego, powrócił na tron Karol 2, syn Karola I.

Potrzeba, dobro Anglii wymagało monarchy, bo się lekano nieładu; chcieli tylko ograniczyć panującego po powrocie mu tronu, aby obwarować wolności narodu angielskiego. W ogóle zmiany dynastyczne w Anglii miały na dobre ustawę rządową (konstytucyjną), kształcącą się od dawien dawna na ziemi brytańskiej: Za Karola 2 dostali Anglicy *Habeas Corpus*, a wezwany na tron po wygnanym Jakóbie II Sztarnacie (napróżno szukającym pomocy na dworze Ludwika XIV) Wilhelm 3 orański, Statuder holenderski, rozszerzył prawa konstytucyjne, i zawarował wolność druku. Jestto króleskość konstytucyjna, wbrew sprzeczna dotychczasowej angielskiej, i nieznaną do owych czasów w Europie. Byłto cios dla Ludwika XIV i jego monarchii. Anglia rozszerzyła osady swoje i handel kosztem Hiszpanii, Portugalii, Francji i Holandyi, a lubo (wydzielając z łona swojego pierwiastek demokratyczny, zostawiając zaś arystokratyczny) straciła osady w Ameryce, stanęła wszakże w rzędzie pierwszych mocarstw Europy z głosem stanowczej przewagi, jak później Rossya.

Prussy niemniej zasługują na uwagę, bo niemniej ważną grały rolę na stałym lądzie, a mianowicie w Niemczech. Do środka prawie 17 wieku były tylko ziemie Hohencollern i Elektorstwo brandeburskie, a Prus nie było wcale na świecie politycznym. W 17 wieku wojna stała się głównym warunkiem bytu Państw, zasadą potęgi wielkich kondottierów: hr. Mansfelda, Bernarda Sasko-wejmarskiego, Wallenstejna, Gustawa Adolfa. Wallenstejn tak myśli o królestwie dla siebie, jak Bernard, jak Gustaw Adolf o Cesarstwie protestanckiem na Północy; dwaj ostatni jednak umierają, a Czechy, o których myślał Wallenstejn, powstały i upadły ze swoją narodo-

wością i literaturą. Powstanie Czech wróżyło coś podobnego jak powstanie Niderlandów, ale niezgoda sprawiła, że wszystko upadło. Większość nie chciała Rządu republikańskiego, ale monarchicznego i obrano królem Falcgrafa reńskiego, który upadł niedołężnością, i jeszcze własne stracił dziedziny. Była myśl obrania królem Elektora brandeburskiego, ale nie przyszła do skutku. Nie wiadomo coby się było stało, gdyby zamiast Fryderyka 5, obrano Fryderyka Wilhelma; to pewno, że elektorowie brandeburscy pokazali się chytrymi i biegłymi politykami, chociaż godnymi monarchami swojego czasu. Fryderyk *Wilhelm*, wielki (jak ktoś powiedział) polityk, stał się zasadzą Pruss. Prof. Granowski w Rozbiorze Historji Pruss *Stenzel'a* tak tę epokę przedstawia: Pokój Westwalski nie na długo uspokoił Europę, Szwecya potrzebowała wojny, która była warunkiem jej nienaturalnej, sztucznej wielkości. Elektor brandeburski był zawsze w ogniu, a zawsze się trzymał środka, chociaż jeszcze Gustaw Adolf mówił swojemu krewnemu, Jerzemu Wilhelmowi, aby nie szedł średnią drogą, jeżeli chce zbawić siebie i ziemie swoje, bo zbawienie leży w ostatecznościach. Ziemie Hohencollern rozdzieliły się na 2 części: brandeburskie i pruskie, a Luteranie wyraźnie się cieszyli z niepowodzenia Kalwinistów czeskich, jak arystokracja cieszy się z upadku demokracji. Jerzy (Georg) chociaż protestant, stał na stronie Cesarza, a będąc w polityce wrogiem protestantyzmu, w domu radził o jego potrzebach. Była to neutralność pełna niekczemności, a gdy nadto dziedziny jego rozerwane zostały przez obie walczące strony, wychylił do dna kielich upodlenia goryczy, i umarł. Wtedy, gdy część jego posiadłości była w rękę Szwedów, druga w rękę Cesarzkich, musiał dodawać

wojska Cesarzowi, zasiłków pieniężnych Szwedom, a znosić wyrzuty stron obu. Za to Elektor Wielki, chytry, ostrożny, a przytém zuchwale śmiały, wymagał takich nagród, że się nań oburzyła Austria, Szwecya, Francya, i księżęta Rzeszy, i w r. 1646 gotowi byli działać przeciwko niemu spólnemi siłami. Przebiegły Elektor nie tylko umiał odwrócić burzę, ale otrzymał nawet niemal, wszystko, czego żądał, a kiedy księżęta, co więcej ucierpieli, na mniejszém przestali, on się jeszcze uskarżał, że go ukrzywdzono. Przebiegłość polityki jego pokazała się jeszcze lepiej, kiedy go potém (1654) Szwecya do współdziałania używała, ukazując na Polskę, i przedstawiając pole łatwego i pewnego zaboru jój orężem, i przyrzekając mu część zdobyczy, a zato wymagała tylko, *portów na pruskiem Pomorzu*. Byłato rzecz niecierpiąca zwłoki: nie można było zostać neutralnym, a działalność mogła być zgubną. Polska jeszcze dość potężna była, aby ukarać swego wazala za złamanie przysięgi wierności. „Elektor Wilhelm (czytamy w pamiętnikach Paska) bardzo się nam grzecznie stawiał, we wszystkich okazyach akomodował się, częstował, po polsku chodził.“ (1658). W najlepszym razie ustalenie się Szwedów przy morzu czyniło Prussy nazawsze państwem drugiego rzędu. Karol 10. był już sam przez się groźnym, i niebezpiecznym sąsiadem, a chodziły nadto wieści, że nabywa od Polski prawa na Prussy, sama zaś Rzeczpospolita mu pomoże przeciwko Elektorowi. Cóż robi Fryderyk Wilhelm w tak przykrém położeniu? trudno uwierzyć! Oto w ciągu pięcioletniej wojny, pięć kroków przechodzi z jednej strony na drugą, a za każdą razą wyciąga dla siebie pewne korzyści. Od niego zależy rozwiązanie wojny, bo Polska i Szwecya dla niego walczą. Karol Gustaw przyrzekł mu

tytuł króla i część Polski, jeśli z nim związek zawrząc zechce. Już wtedy myślano o rozbiórce krajów (Polski, Pruss, Hiszpanii, Austrii); polityka Europejska demoralizuje się coraz bardziej. Od rozbioru Polski (\*) jednak cofnął się pierwszy Elektor, bo wolał znękaną i osłabioną Rzeczpospolitą mieć za sąsiadkę. Zawsze wierny powziętym zamiarom, nigdy nie dbał o moralność środków, nie wierzył nikomu, i jemu mało kto wierzył. Takie to były czasy, taki wiek, taka atmosfera polityczna. W czasie kiedy siły wojenne były wszystkiem, Fryderyk Wilhelm miał niewielkie, ale wcale nie złe wojsko. Najświetniejszy okres w jego panowaniu przypada między r. 1671 i 1679, kiedy *stanoiwczo i z pewną godnością* występuje na scenę świata politycznego *po raz pierwszy i ostatni*. Trzeba wiedzieć, że w owym czasie nie było w Europie ani jednego Ministra Spraw Zagranicznych, któryby nie brał pieniędzy od Francyi. Brali Elektorowie i książęta Rzeszy, brali Ministrowie angielscy, a nawet najszlachetniejsi ludzie (*lord Sydnej*) dla zapomnienia się do walki z królem swoim, brał nakoniec Karol 2. który sprzedał za miliony Dunkierkę, nabytą krwią angielską, a za pieniądze chciał przyjąć katolicyzm, t. j. zaprowadzić w całej Anglii. Tylko Fryderyk Wilhelm oparł się tej powszechnej pokusie, i nie tylko się nie uniżył do brania złota, ale nadto pomagał Rzeczypospolitej holenderskiej przeciwko Ludwikowi XIV, bo tam na czele Rządu stali zacni Republikanie, dla których złoto także nie miało wartości. Za powodem Fryderyka Wilhelma, który się naprzód ukazał ku pomocy Rzeczypospolitej, powstała Hiszpania, Austria, a

---

(\*) Do rozbioru miał przystąpić Cesarz, Szwecya, Brandeburg i Rossya. Aleksiej Michałowicz wojował Litwę, a Małorossya się poddała Rossyi (Kozaczyzna).

potem nawet Anglia zmuszona szemraniem narodu. Tym sposobem Europa zatamowała na Południe drogi zamiarom Ludwika W. Sam Elektor wrócić się musiał dla obrony posiadłości swoich, które napadli Szwedzi; pobił ich z daleko mniejszym wojskiem pod Ferbellinem, a ta bitwa ma znaczenie ogromne, bo położyła zasadę potędze Pruss, a Szwedów poniżyła na czas niejaki w oczach Europy, Elektor działał tu poraz pierwszy dla idei i przestał na sławie... Mówiono pod ten czas w Wiedniu: „*Caesari haud placere regnum Vandalicum ad mare Balticum exsurgere.*“ Dopiero jednak w 18 wieku z Prussami wiąże się dzieje, a raczej losy Niemiec, to jest w wiek od czasu, jak ziemie domu brandenburgskiego, rozproszone od Renu do Niemna, zlały się w jaką-taką całość.

*Rossya.* Wspomniało się wyżej o Rusi w podziałach i grupowaniu się udzielnych księstw w wielkie księstwa. Jedno z takich W. Księstw, było Moskiewskie. Nad wodami Wołgi, gdzie dziś Moskwa w nieznacznym sączy się korycie, a Klazma w gliniastym wysokim płynie łóżysku, za lasami na Suzdalu, powstały w 13 wieku osady przeniesione z Rusi. Miasta Włodzimierz nad Klazmą, i Moskwa stanowią środek, na który narosło potem tyle ziem, jak Paryż i Orlean, jak Gniezno i Kruszwica, stały się jądrem nowego państwa. Do Piotra W. nie było Cesarstwa Rossyjskiego, były tylko ziemie Moskiewskie czyli Wielkorossya, ziemie Tatarskie, zdobyte na uciemżycielach Rusi, i Małorossyjskie czyli Ukraina zadnieprowska. We 3 wieki od początku chronologicznej historii Rusi (mówi prof. Pogodyn) pokazuje się mimożadem wiadomość o miasteczku biednym w okolicach Suzdalu, w stronie dzikiej, nieplodnej, za lasami, daleko od pola działania na Rusi, od dróg nawet, przy zbiegu trzech rze-

czek, z których jedna już płynie pod ziemią, druga wysycha, a trzecia tylko przez sztukę się utrzymuje. Jestto miasteczko Moskwa. Byłoby tak nieznaczne miejsce, że w ciągu 200 lat nie słyhać o nióm w kronikach; chyba jaki książę udzielnym przypadkiem przez nie przejedzie, drugi stanie dla zawarcia tajemnego sojuszu. Długo nie miała Moskwa kniaziów swoich własnych, a nawet w testamentach o niej nie wspominają W. książęta na Suzdalu. Dopiero kiedy Ruś cała dostała się pod jarzmo Tatarów, a liczba kniaziów pomnożyła się, i na Północy Rostów, Twer, Suzdał miały swoich władyków, a nowym dziedzicom ziemi nie stało, jak feudalnym panom na Zachodzie, młodszy syn Aleksandra Newskiego, Daniel, dostał biedną Moskwę w udziale. Zdawało się wtedy, że Twer przodkować będzie na Północy, bo to miasto leżało nad Twercą i Wołgą w sąsiedztwie Nowogrodu, Smoleńska i Pskowa; oddalone było od Mongołów, i w kwitjącym stanie. Książę Twerski, jako najstarszy w rodzie, miał być W. księciem, ale Jerzy (Georgij) stanął na zawadzie: w ciągu dwuletniego pobytu w Ordzie, zyskał przychylność Hana Uzbeka, ożenił się z jego siostrą, i dostał W. Ks. Włodzimierskie na Suzdalu. Ustąpił książę Twerski, ale nie mógł znieść obojętnie krzywdy, i poniósł wojnę Suzdalsko-moskiewskiemu. Za to padł ofiarą w Ordzie. Orda burzy Twer za pomocą Jerzego, który na czele Mongołów pustoszy miasta swojego wroga, i staje się pierwszym księciem Północy. Nie zostaje atoli w Suzdalu, ale przenosi się za Moskwę, gdzie leżał ojciec i brat jego, gdzie się przeniosła i głowa kościoła. Wtedy dziedziny jego graniczyły z Ks. Smoleńskim, a Moskwa była w równej niemal odległości o promieniu 180—200 wiorst od Tweru, Jarosławia, Włodzimierza, Kaługi i

Tuły. Jakimś szczęśliwym instynktem, w takim śródku obrano stolicę, bo Piotr W. z całym swoim geniuszem podtenczas byłby wybrał Moskwę. Przez Włodzimierz mogły się rozszerzać wpływy na wolne Rzeczypospolite dotykające pomorza. W. książę zbierał dań dla Chana, i sam się z tego bogacił np. Kalita. Moskwa rosła w siły, a W. Książę w powagę, nie było tu bowiem ograniczenia władzy panującego jak na Zachodzie, ale bezwarunkowe posłuszeństwo; to zaś stało się później zasadą rządu Monarchicznego nieograniczonego, i dzisiejszej potęgi Rosyi. Już Symeon Dumny mianował się kniazem wszech Rosyi, chociaż tylko małą jej część posiadał. Gedymin w gramotach do Stolicy Apostolskiej pisał się królem Litewskim i Ruskim (1323), druga część Rusi spolszczyła się, i połączyła z koroną, a trzecia stanowiła wolne Rzeczypospolite na Północy. Wzmogła się Moskwa, kiedy Tochtamysz, gotując się na Tamerlana, dał Wasilowi Nowogród niższy, Meszczere, Murom, i inne miasta na Wschód ku Woldze. Tamerlan i Edygej były to ostatnie strachy mongolskiej potęgi; od tego czasu Moskwa płaciła im daninę nie regularnie, i przemyślała o wydobyciu się z pod jarzma tatarskiego, słowem, czynem, modlitwą i nadzieją. Ale im bardziej przerzadzały się chmury od Wschodu, tém straszniejsza burza, gęstsze i czarniejsze obłoki zataczały się od Zachodu, i groziły Moskwie, zbierając się nad nią od strony Litwy. Gedymin zawojuwał Ruś, mądry, przenikliwy (mówi profes. Daniłowicz) pojmujący lepiej niż wszyscy jego poprzednicy stan Litwy, zawierał sojusze z Kniaziami, żenił synów swoich z ich córkami, i brał w posagu całe udziały, a kniaziom przenoszącym się na Litwę rozdawał ziemie jak swoim wazalom, i dał początek feudalizmowi na Litwie.

Olgierd zapuścił się ku Moskwie, a Witold zająwszy Smoleńsk, garnąc cheiwie Północne Rzeczpospolite, rwąc Księstwo Twerskie, groził Moskwie, warował ją, nawet sobie wymawiał jako nagrodę, wspomagając Tochtamysza przeciw Tamerlanowi. Życie Państwa było na włosku, a dziedziny ścisnęły się przed zdobywcą Litwą po Ugrę w Guber. Kałużskięj, t. j. do stuwiorstwowego promienia. Przykre było położenie W. Kniazia Wasila Wasilewicza, oddanego w opiekę krewnego swojego Witolda, ale same okoliczności tak się ułożyły, że odwróciły niebezpieczeństwo. Twer i Razań, naturalni nieprzyjaciele Moskwy, jako udzielne księstwa osłabły. Witold, ledwie zacząwszy działać na Północne Rzeczpospolite, umarł, a na nim kończy się, i gaśnie groźna wielka sława Litwy, której rozgłosne wtedy imie bladło powoli. — Nowogród Wielki, pragnący się uchylić z pod wpływu W. Księcia, nie miał jeszcze Marty Posadnicy. Orda się burzyła, i wybierała po kilka na raz Chanów, żadnego więc nie słuchano. Trudno się wdawać z resztą w szczegóły; dość powiedzieć, że wojny domowe, walki wewnętrzne, wszystko to umacniało W. Księcia, i gotowało posady przyszłej potęgi. Gdy centralizacya na Zachodzie, np. we Francyi, tyle przedstawiała trudności, tu ześrodkowanie Państwa w osobie Monarchy „(l'état c'est moi)“ odbywało się szybko: padali kniazie udzielni, Mongołom rzadko dań płacono, rozszerzył się wpływ na Rzeczpospolite, a wolne miasta Nowogród W., Psków, Wiatka, przyjęły namiestników z ręki Cara. Iwan groźny położył kres burzącej się arystokracji, dla której był srogi, a księstwa udzielne zajmowano przez wszystkie sposoby (prawdoju i nie prawdoju), bo od tego zależało znaczenie W. Księstwa. Gdy do Litwy przybywa Marta Posadnica po wie-

kopomnym oporze swoim, w zamiarze przyłączenia Rzeczpospolitej mniejszej do większej i Kurbski, z Litwy przynoszą się kniaziowie pograniczni do Moskwy. Polska połączywszy się z Litwą, stała się nieprzyjaciółką naturalną W. Księstwa, a że pograniczne Wschodnie miasta, i okolice były zbyt oddalone od głównej stolicy (Krakowa), odpadły więc za Jagiellończyków naturalną siłą ciężenia, gdyż Litwa bez Korony nie zawsze się oprzeć mogła. Dopiero kiedy stolica posunęła się ku środkowi (Warszawa) wróciły się znowu do Litwy Smoleńskie i Siewierskie grody (Zygmunt 3, Władysław 4). Ześrodkowanie w Polsce odbywało się przez dobrowolne sojusze, poparte siłą oręża dzielnych Monarchów. Tak ze starożytną Lechią (Małopolską i Wielkopolską) łączy się Mazowsze, Ruś, Litwa, Prussy, Inflanty, różne drobne księstwa, i mało że nie Szląsk, Czechy, Szwecya, Rosya i Węgry. Zauważył trafnie K. Wł. Wójcicki, że kiedy na tronach Słowiańskich Czech i Węgier zasiedli Jagiellonowie, czyniąc Chrześcijaństwu nieocenioną przysługę przez obronę od Turka, nie myślano o powszechném państwie słowiańskiem. W istocie różnorodne narodowości nie dopuszczały tego. Myślano tylko o federacyi czyli związku, np. za Batorego z Moskwą, gdzie typ rozwijania się państwowego był inny, narodowość inna. Za Iwana Groźnego, który zmieczył dumną arystokracją bojarów i kniaziów, i panował już samowładnie jako Monarcha dziedziczny i nieograniczony. Batory piastując berło polskie, i rozgłaszając sławę potomków Ryngolda i Gedymina po najdalszych zakątkach słowiańskiej ziemi, był ograniczony Sejmem, i wolą Szlachty. Myśl o federacyi zaczęła się od Religii, ale napróżno Possewin Jezuita działała na Moskwie jak później w Szwecyi. Moskwa zo-

stała wierną obrządkom Wschodnim, które ją czyniły dziedziczką upadłego Carogrodu. W 15 wieku za Jana 3, prawie spólcześnie z upadkiem Państwa Wschodniego, córka Cesarza Greckiego Zofia przenosi pojęcie Cesarza na W. Księcia (Cara), a za tém idzie dwór, herb i formy Cesarstwa, do czego się przyczyniło ówczesne zetknięcie się W. Księstwa z Mołdawią, która sięłąkała Polski, i wchodziła w związki z naturalnemi jój nieprzyjaciółmi, jak późniój Pruski wazal Korony. Przygotowało to znaczenie polityczne W. Księstwa, które w 16 wieku (nie mogąc się posuwać ku Zachodowi, i ówszem zagrożone z téj strony od Polski) posuwa się ku Wschodowi przez Kazań i Sybir, a w 17 ku Południowi przez Ukrainę. Walka między Rzeczpospolitą i Cesarstwem równoważy się, a potóm Rossya groźną się staje Polsee, osłabionój przez oderwanie się Ukrainy, i wojny Szwedzkie; nakoniec niszczy nieprzyjazną sobie potęgę, i posuwa się w 18 wieku ku Europie przez Polskę i dwa jój morza. Potęga Rosyyi i Piotr W. sąto synonimy. Monarcha ten podróżował po Europie. Zwiedził mianowicie Holandya i Anglią, pilnie się przypatrując porządkowi tych krajów, wrócił i postanowił Państwo swoje, uczynić podobném na lądzie i morzu. Co postanowił tego dokonał, uprzątając bez żadnego względu napotykanę przeszkody. Wczytał się on w duch swojego narodu, a znajdując go uległym i wytrzymałym na najtęższe zmiany, przetworzył z gruntu Państwo, wprowadził porządki, zwyczaje i ubiór europejski, ujął wszystko w karby Administracyi cywilnej, wprowadzając tu dyscyplinę na wzór służby wojskowej, z której brał wzór do administracyi, sądownictwa i hierarchii społecznej (czyiny). Ponieważ tu chodziło o śmierć i życie starego i nowego porządku rzeczy, walka więc wewnę-

trzną i zewnętrzną była na śmierć i życie. *Strzelcy* buntują się jak niegdyś Pretoryańcy: Piotr W. ich niszczy, a wyrok na nich wykuty na wieczną pamiątkę, widzieć można dziś jeszcze w Moskwie. Karol 10, Gustaw chciał zająć Pomorze Bałtyku w sąsiedztwie Pruss, Karol 12 miał je w sąsiedztwie Rossyi. Geniusz polityczny Piotra W. pokazuje się w żelaznej jego woli dostania pomorzów nad Bałtykiem i Euxynem: to go wciągnęło w zapasy ze Szwecyą i Turcyą, zapasy które w 18 wieku ukończyły się poniżeniem dwóch potężnych mocarstw na Północy i Południu Europy. Bitwa pod Póltawą była tém dla Rossyi, czém dla Pruss pod Ferbellinem: obie zgubne dla Szwedów, bo w walce z Prussami stracili sławę oręża na ćwierć wieku, tu zaś upadli bez powstania. Potęga Szwecyi przeniosła się do Rossyi, która odtąd wpływać zaczęła na sprawy Europy. Osłabiona Polska w wojnie ze Szwedami, straciła godność za Sasów, a gdy jój wazal (Prussy) stał się potężnym Monarchą przy wzrastającej zewsząd, a groźnej republikanom potędze, utrzymać się nie mogła, gdy Cesarzowa Katarzyna ujęła się za Dyzunitami i wdała się w sprawy Polskie, jak niegdyś Gustaw Adolf w sprawy Niemiec. Co do Szwecyi zauważyć trzeba, że wielkość jój była tylko przechodowa w Europie, i niemal podrzędna: to bowiem Francya używa Gustawa Adolfa za narzędzie dla poniżenia Cesarstwa, to Karol Gustaw występuje jakoby dla Pruss, a sam Karol XII ledwie nie był użyty przez Hiszpanią, (Alberoni) dla poniżenia Francyi. Rossyja i Niemcy nie dały się znowu łączyć Polsce z Francyą, i to sprawiło, że ani jeden kandydat popierany przez Francyą w 17 i 18 wieku nie siadł na tronie Rzeczpospolitój, ale panowali trzej Augustowie. Na schyłku wieku XVII, Europa spokojna była po wyba-

wieniu Niemiec od Turcyi przez Jana III pod Wiedniem, po upokorzeniu Ludwika W. i Szwecyi. Anglia zaczyna wywierać wpływ na sprawy Europy. W 18 wieku Prussy tu główną rolę grają. Elektor W. był wielkim politykiem, ale nie miał znaczenia z całym państwem swoim w Europie, i raz tylko wystąpił na widownię świata politycznego w stanowczej chwili, zniszczył on całkiem arystokracją, która sobie chciała wyrobić położenie tak niepodległe, jak szlachta polska, magnaci, taka Oligarchia byłaby zgubiła Prussy. Fryderyk 3 namiętnie lubił przepych i bogactwa: na dworze jego odbijała się wystawność dworu Ludwika W. Jako król, pod nazwą Fryderyka I, daje on przytułek naukom, i tu się zbierają wyparte z kądinąd prześladowane talenta, a założony przezeń Uniwersytet w Halle takiego nabył znaczenia w 18 wieku, jakie miał Wittemberski w 16. Monarchowie Prussy dali dzisiejsze naukowo-kosmopolityczne znaczenie Prussom: dziś Berlin jest *par excellence* stolicą, Prussy państwem nauk. Po Fryderyku I nastąpił Oryginalny Fryderyk Wilhelm I niecierpiący zbytku, żyjący jak Cynik, on przy fajce i piwie odbywał ze swymi Ministrami narady, werbował żołnierzy po całym świecie, choć mu za to oficerów wieszano, i zostawił synowi 70,000 wojska i 10,000,000 talarów gotowizny w Skarbie. Arystokracja upadła, podniósł się stan średni, administracja szła porządnie, kraj się zagospodarował. Byłto jedyny król Pruski, który nie cierpiał uczonych, werbował im uczniów z prelekyi w Uniwersytecie, groził szubienicą za rozmowania (Wolfowi), a nadwornemu błaznowi dał mnóstwo tytułów uczonych, zacząwszy od Doktora Filozofii, drugiego zaś zrobił Rektorem Uniwersytetu w Frankfurcie, z przyczyny pociesznej jego figury. Sam nie umiał

żadnego języka ani nawet niemieckiego, a syna bił nie raz za jego chęć do nauk, której nie mógł pojąć. Syn ten jednak przeszedł ojca: dał przytułek uczonym, i tym sposobem przywiązał ich do siebie, czemu winien miano *Wielkiego*. Lubił literaturę francuzką, przejął wyobrażenia filozofii materyalnej, i wyrabiał wiersze, pisał prozą dzieła w tym języku. Odniosłszy wiele pięknych zwycięstw, stał się bohaterem narodowym Niemiec, i wyobraźcielem ich potęgi. Śmierć Karola 6 pociągnęła za sobą następstwa, które całkiem prawie zmieniły postać Europy. Fryderyk 2 pojął dążenie wieku materyalnego, i przysłuchiwał się tętniącemu życiu jego, czuł wzrost nowych wyobrażeń, czuł i postanowił otrzymać wszystkie korzyści, jakie wyciągnąć można było z tego położenia Europy. niesprawiedliwe zajęcie Szląska było pierwszym dziełem wojennym jego. Francya wychodząc z zasad dawniej polityki, powinna była stanąć na stronie Fryderyka, a przynajmniej przeciwko Austrii; zapomniano jednak polityki Ryszelięgo, i Francya stanęła (pod wpływem Kaunica i *Mme Pompadour*) na stronie Austrii. Prussy miały być rozebrane między mocarstwa sąsiednie, do których należała i Saksonia. Fryderyk 2 (1756) uderzył naprzód na Sasów, gdzie August 3 i Brühl nie uradzili, i zajął Drezno, pobił Sasów a 14,000 zabranych do niewoli przymusił do przyjęcia służby. Prussy były ciągle zajęte przez nieprzyjaciół, których kosztem, (a mianowicie Saksonii i Meklemburskiego) Fryderyk utrzymywał wojska swoje; w 1757 ruszyła się nań Austriya, Rossya, Francya i Szwecya. Bitwa pod *Rosbach* okryła sławą króla Pruskiego, a Francuzi, jak Szwedzi pod Półtawą, stracili sławę oręża do rewolucyi r. 89; to jednak jak chwilowy związek z Anglią skojarzony przez Pitta

(starszego) nie wiele pomogło: bo jeżeli wojna siedmioletnia znękała związkowych, Prussom dała się jeszcze bardziej we znaki. Posiadłości Fryderyka zajęte były przez nieprzyjaciół: Pomerania przez Szwedów, Śląsk przez Austryaków, Westfalia przez Francuzów, a mieszkańcy Pruss Wschodnich, (które w rozbiórce przypadły na Rosyję) już przysięgać mieli Imperatorowej Elżbiecie. Tym czasem Piotr III przeszedł na stronę Fryderyka W., i ocalił go: Prussy stały się państwem przeważnym w Europie. Król poeta, filozof, wiele robił złego, a w dobrém nawet poświęcał ludzi instytucyom, dobro poddanych względem finansowym, pomijając niegodne, a nawet krwawe czyny, jakich się przy rozbiórce sąsiedniej Polski dopuszczał. Zawarł on związek z Katarzyną II i zwracał uwagę Imperatorowej na Turcyą, chcąc ją odwrócić od Europy, potem zaś dał początkowanie do projektu rozbioru Polski (\*). On był pośrednikiem między Austryą i Rosyją, które się na rozbiór zgodzić nie chciały: przemógł jednak wpływ Henryka brata królewskiego w Petersburgu, Kaunica i Józefa II w Wiedniu, i nastąpił zabór 1772. Na pochwałę Fryderyka tylko to powiedzieć można, że stanął w obronie Bawaryi, która się utrzymała przy drugiej linii Wittelsbachów, gdy Austrya zagarnąć je chciała. Fryderyk II był wielkim bohaterem swojego czasu, politykiem jak Elektor W., a zresztą najnie-moralniejszym Monarchą swojego czasu, człowiekiem bez wiary, Boga i sumienia: dlatego między innymi wyrzekł

---

(\*) Projekta rozbioru krajów widać w 17 i 18 wieku, ale to były tylko projekta, np. myślano o podziale Hiszpanii, Austrii, Pruss. Myśl podziału Polski była całkiem nową, nadzwyczajną w Polityce Europy. Rosyja zajęła Ruś białą, li jako wynagrodzenia.

się nawet swego Anti-Machiawela, napisanego w młodości.

Dom *Lotaryński*, ze wstąpieniem na tron Austrii, nie marzy o światowych podbojach Habsburgów, o światowym panowaniu Hohensztaufenów, nie ma wspomnień ani dziedzicznych nadziei domu Austriackiego. Dom ten gaśnie naprzód w Hiszpanii, a następnie (w 40 lat) w Austrii, co było powodem dwóch krwawych wojen o następstwo tronów dziedzicznych, które się zachwiały i osłabły, od czasów wojny siedmioletniej, w której arystokracja tak podupadła (powiada *Michelet*) wyszła na jaw, podniosła się wielka myśl *Ludu*. W wyprawach do Ameryki przyjmuje udział arystokracja już nie w swojej sprawie, młody Markiz *La Fayette*, baronowie pruscy ze szkoły Fryderyka II, *Waedlke* i *Steubau*, *Kalbe Wilhelm hr. Zwejbrücken*, *Kościuszko*, *Puławski*, *du Portail*, *Knox*, *Linholtz*, i wielu innych ze szlachty walczy przeciwko przywilejom. Wyobrażenia o wolności przyniesione z Ameryki wyrodziły się w swawolę, a lud francuzki, w czerń zbrodniami skalaną, a demagogia w despotyzm wojenny. Z mostu na *Lodi* gruchnęła sława korsykanina za Alpy. Sława ta olbrzymieje po olbrzymiej bitwie pod *Arcoli*, i obok Rzeczypospolitej Francuzkiej staje Cyzalpińska na dawnych Longobardów (podbitych przez Karola W.) dziedzinach, gdzie się szerzyły Hohensztaufenów podboje, gdzie rosły jabłka niezgody od 15 wieku. Za Cyzalpińską, Rzymska, Liguryjska, Partenopejska, Lemańska, Helwecka i tyle innych. Genialny, dumny i śmiały Republikańin, Tryumwir, Konsul, Imperator, siada na tronie Burbonów, ale na dwóch przeciwnych krańcach Europy rozbija się jego potęga, o Pireneje i Moskwę. Patrząc na pomnik pod *Borodynem* przypominamy sobie wyrzecz-

nie, a raczej proroctwo znakomitego Pitta o Napoleonie: że despotyzm wojenny, ma po sobie panowanie nader nie długie. Z Napoleonem jednak (jak mówi Michelet) nie upadła wielka myśl *Ludu*. Cesarz Aleksander, Monarcha nieograniczony, powołał Senat francuzki manifestem swoim dla ułożenia Konstytucyi, „bez której Francuzi obejść się nie mogą“ (\*). Anglia była wzorem dla Francyi i Ameryki. Rządy monarchiczne nieograniczone utrzymują dziś równowagę w Europie z konstytucyjnymi. Hiszpania, która za Napoleona pokazała ogromną siłę żywotną dla odrodzenia się ze swojej słabości, waha się dziś między dwiema ostatecznościami. Izabella 2 jak Ferdynand VII nie może jej zaspokoić, bo Hiszpania, „jestto planeta, co wypadłszy ze systematu słonecznego Europy, i nie ulegając sile powszechnego jej ciężenia, krąży nieoznaczonym biegiem, i krążyć będzie, dopóki nie znajdzie swojego środka ciężkości.“ (Redkin). Na Wschodzie Europy przebija się ta sama myśl *Ludu* w emancypacyi poddanych ze stanu rzeczowości przez wolę Monarchy (\*\*). Zastanówmy się chwilę nad Ludem. W dotychczasowym rozwijaniu się ludzkości widzieliśmy całość wielką, prostą, przypuszczając ogromną podstawę ukrytą w cieniu swego ogromu, jak ziemia nasza: na téj podstawie wznosi się cała budowa społeczeństwa. To *Lud*, którego siła żywotna, praca, krew i życie posunęło, i posuwa ludzkość po drodze postępu. Nie tylko demokratyczny Beranżer śpiewa: *Le peuple c'est ma Muse*, bo lud jest przedmiotem zajęcia Monarchów i mężów stanu, największych dobroczyńców ludzkości w życiu potoczném, największych

(\*) Własne wyrazy Cesarza Aleksandra w Paryżu.

(\*\*) Ukaz 1842 r. ma znaczenie historyczne w Rosyi.

uczonych, najznakomitszych badaczy natury, i społeczeństwa. W ostatnich czasach pierwiastek ludowy nabył nawet prawowitości bytu, i stanął *de jure* obok arystokratycznego w monarchiach, wprowadzony został do dziejów. Społeczność ta, czyli rówieśne prawo obywatelstwa obu żywiołów walczących ze sobą od wieków, rozróżnia wybitnie starożytność, i wieki nowe. Kiedy piętno wschodniości starło się z Grecyi, widzieliśmy w rządach republikańskich anograficznie rozwijające się dwa pierwiastki: arystokratyczny w królewskiej Rzeczpospolitej Sparty, i demokratyczny w Atenach. W Rzymie pierwiastki te wykształciły się chronologicznie w walce Patrycyuszów i Plebejów; ale i w Grecyi i w Rzymie upadły, bo tylko mała część ludzi była przypuszczona do praw obywatelstwa, i udziału w życiu państwowem. Macedonia i Imperium zastąpiły Rzeczpospolite, które się pokazywać zaczynają w gminach miejskich (przechowywanych w municypalnościach starożytnych) i feudalizmie. W Cesarzkiej Rzeczpospolitej Germanów Cesarz, jako przedstawiciel Rzeszy, wyrażał pierwiastek monarchiczny, panowie feudalni, arystokratyczny, a demokratyczny gminy miejskie; nadto zaś dola poddaństwa zmiękczone była wpływem wiary i znośniejsza od niewoli starożytniej. Nieograniczona Króleskość Rzymska utrzymać się nie mogła na Zachodzie, w tym względzie zastanawia walka Papieżów z panującymi. Arystokracja, lękając się wzrostu znaczenia Papieżów, położyła w Niemczech tamę wpływowi świeckiemu Kuryi; toż było w Anglii; we Francyi królowie za pomocą miast opierali się Kuryi i poniżyli arystokratów, a potem i miasta, dopóki nie nastąpiło oddziaływanie, a w skutek tego upadek Monarchii, i Restauracja. Byłoby to samo nastąpiło w Niemczech, gdyby

Cesarz stanął był na stronie Protestantów, ale że nie stanął, wzmocniła się więc przeważnie, i ostatecznie Rzesza książęca, a pierwiastek arystokratyczny przeszedł na monarchiczny, to absolutny (Bawarya, Prussy), to konstytucyjny; monarchia zaś cesarska została nieograniczoną. Gminy miejskie walczyć musiały za byt swój z Cesarzami i Feudalizmem, ale utrzymać się nie zdołały, bo je arystokracja miejska zgubiła; nie wszystkich bowiem mieszkańców miasta do praw obywatelstwa przypuszczały. Oprócz Szwajcarów, (którzy jeszcze za czasów Rewolucyi Francuzkiej krwią bronili w górach swoich demokratycznych starych zwyczajów, w tych prawie miejscach co niegdyś przeciwko Austryakom, to jest: w Glarus, Szwyc i Unterwalden) nie utrzymały się powstania miast nad Dunajem i Renem, chłopów w czasie Reformacyi, ani na stałym lądzie, ani na wyspach. W Brytanii ludność niechętna opuszczała Europę, i w Ameryce rozwinęła urządzenia demokratyczne, które się na starym lądzie w żaden sposób utrzymać nie mogły. To co do pokolenia romano-germańskiego. W Państwach słowiańskich, zostających początkowo w gminorządztwie, rozwinął się pierwiastek arystokratyczny (Ruś, Polska, Czechy, Węgry). Władza Monarchiczna ustaliła się dorywczo na Rusi i Litwie, a niezmiennie w Rossyi, gdzie arystokracja słabła w miarę, jak w Polsce wzrastała z uszczerbkiem władzy króleskiej. Byłto stosunek zupełnie odwrotny. Wzmagającą się przewagę panów czyli starszej braci równoważyła szlachta, a przysłowie: *szlachcie na zagrodzie* i t. d. potwierdzała nieraz *de facto*, nie tylko *de jure*. Prussy, gdzie arystokracja jak w Polsce się rozwijała, wzniosły stan średni, a ukorzyły szlachtę, którą znowu podnosi Fryderyk II jako podporę tronu, bo poeta-

filozof lubił poezją w słowach, a przywileje prozy w czynach. Józef II usiłujący gwałtem krzewić instytucje liberalne, podniósł niższą klasę, ale arystokracja przy cesarskości, na wysokości średniowiekowej została, w ogóle w Europie wszystko się wszechstronnie rozwijać pragnie, a trzy pierwiastki społeczeństwa: monarchiczny, arystokratyczny i demokratyczny, których prawowitość przyznana, rozwijają się dziś obok siebie równie, miarkowane tylko rozmaicie podług państw, w których się różnorodnie wyrobiły. W zamiarze tego umiarkowania, niby równowagi politycznej wewnętrznej każdego Państwa w szczególności, zaprowadzone zostało w najnowszych czasach urządzenie zbrojne nakształt wojska. Urządzenie to służy dla bezpieczeństwa wewnętrznego; jak wojsko dla zewnętrznego. Jestto Policya. Powstała ona we Francyi, gdzie od początku miała na dobie (za Napoleona) utrzymanie spokojności w czasie burzących się stronnictw politycznych. Policya należy do najważniejszych dziś urzędzeń. Zamiarem jój jest zachowanie *statu quo*, nietylko ukracając wszystko co już wybucha i grozi zachwianiem istniejącemu porządkowi rzeczy, ale uprzedzając, i przecinając to w zarodzie. Na katedrach uniwersyteckich pokazuje się wyższe daleko pojęcie polityki (Mohl); jestto nauka obejmująca prawa człowieka, jako *oppositum* praw obywatelskich. Jestto skutek obudzonej myśli *ludowej*. Wychodzi ona z zasady, że Państwo udarowawszy pewną, uprzywilejowaną liczbę osób prawami i mieniem, kosztem innych, (co się w każdym kraju historycznie wyrobiło) troszczyć się powinno o tych co nie mają, dla własnego bezpieczeństwa. Biedni, jako ludzie, mają prawo do pomocy państwa, grożą mu bowiem inaczej *pauperyzmem*. Stądto powstają owe zakła-

dy publiczne, mające na dobre życie, zdrowie, utrzymanie, i wychowanie narodowe. Tu się w ogóle odnosi: dobrobyt i oświata ludu, tu więc należą wszystkie zakłady dobroczynne publiczne, o których pisze Dežerando. (*De la bienfaisance publique. 4 vol.*). Tu należy Policya wyższa (*la haute Police*) mająca na dobre odwrócenie wszystkiego, co nawet z daleka grozi bezpieczeństwu istniejącego porządku, i dlatego oprócz wszystkich władz ministerjalnych, gra tu rolę ważną Cenzura rządowa, która zwraca uwagę na moralną czyli duchową stronę, na myśli i wyobrażenia.

Nowe potrzeby obudzone w Państwach nowożytnych, wydały wiele nauk dotąd nieznanych, np. Statystyka, Ekonomia polityczna i Finanse, Prawo Narodów, nie mówiąc już o naukach przyrodzonych rozszerzających się z postępem odkryć jeograficznych. Może nie odrzeczy będzie zauważyć, iż widoki ogólne kosmopolityczne, albo się tam rozwijały, gdzie nie było historii ojczystej, a zatem i narodowości, np. w Prusach; albo w czasie rozprzegającego się porządku społecznego jak niegdyś w Grecyi i Rzymie, np. we Francyi i t. p. Nie było w Prusach historii krajowej, i powszechną naprzód się zajęto. Puffendorf, Wolf, wykładają prawo narodów i filozofię, którą do najwyższego stopnia formalizmu loicznego Hegel tu doprowadza, gdy Ritter także w Berlinie wyklada ze stanowiska filozoficznego, dotąd nieznanego, Jeografią porównawczą, Raumer i inni Historję uprawiają. Statystyka powstała w czasie wojen, wstrząsających Europę od 16 wieku, i wojny rozwinęły także taktykę wojenną, lądową i morską. Co do nauk matematycznych, rozwinęły się nieznanne Starożytności gałęzie, a mianowicie od czasów Dekarta, Jeometrya analityczna, prawdziwa filozofia mate-

matyki, tudzież Jeometrya wykreslna (descriptive) nowa prześliczna synteza, poezya nauk matematycznych. Jak Statystyka wydoskonaliła się, gdy ją oddzielnie od Jeografii uprawiać zaczęto, a sama Jeografia na tém zyskała, tak Ekonomia polityczna posunęła się szybko w górę, oddzieliwszy się od nauk tak zwanych Moralno-politycznych, i wyosobniwszy się z ogólnych widoków filozoficznych. Pomimo jednak, że ta nauka bujne owoce wydała w Anglii, Francyi, Włoszech, Niemczech, a nawet i u nas (Skarbek, Cieszkowski), pomimo tego, że prace Ekonomistów (Ad. Szmitha, Malthusa, J. B. Say'a...) do najwyższego stopnia ją doprowadziły, dziś powstaje nowy zwrot téj ważnej nauki pod wpływem Socyalistów. Nowy ten zwrot, jak dotychczasowe rozwijanie się Ekonomii politycznej, jest w związku z nowym syntetycznym zwrotem Filozofii od czasów Hegla, do którego umiejętności filozoficzne od Dekarta analitycznie się rozwijały, i dlatego tyle hipotez, zamiast syntezy pełnej życia, wydały. Prace analityczne Ekonomistów będą jednak zawsze zasadą dalszego postępu nauki, której synteza nie prędko jeszcze nastąpi; dowodem *assocjacye Fourier* i *St. Simona*, oparte na zupełnie materyalnych widokach. Nie miano tu względu na duchową stronę człowieka, a nauka i dobre obyczaje (mówi Dežerando) są prawdziwym kapitałem, religia szkołą ludzkości, wychowanie publiczne rosą skrapiającą, i ożywiającą jęj niwę. Spółeczeństwo jest stanem naturalnym człowieka, a wiara historyczna przedstawia ciągłe wcielanie się ducha w postaci doczesne stworzenia. Nietylko w naukach, ale i w życiu w czasie rewolucyi Francuzkiej, jak za reformacyi, nie rozwiązano węzła, rozcięto go tylko i położono hipotezę, zamiast syntezy. Ubóstwiano *lud* ale nie pojęto postępnego rozwi-

jania się *Ludzkości* na polu Historji; dlatego zburzono władzę świecką, i duchowną, trony i ołtarze, a zacząwszy od królobójstwa, skończono na zbrodni śród *Ludu*, i despotyzmie wojennym republikanina. Lud jest chlebem powszednim dziejów, bo w nim żywa, gorąca wiara ojców, siła fizyczna i moralna, zwyczaje i obyczaje każdego narodu płoną, jak niezgasły ogień Westy i Żnieza, pod egidą i na bugaju, na świętych błoniach życia; w nim myśl prosta, nieskażone uczucie i poświęcenie; w niej zasady dostępną wszystkim mądrości, poezji i sztuki narodowej. Obyczajowość (*Sittlichkeit*) ludu jest własnością gruntową cywilizacji, postępu czyli raczej rozwijania się ludzkości. Myliłby się jednak, ktoby sądził że *lud* jestto tylko *lud prosty*, i temu ludowi prostemu chciał przypisywać wyłączność postępu, jak to się w wyskokach ultra-liberalizmu przebija. Lud prosty jest częściącałkującą społeczeństwo, jego konieczną postawą. Zaslugę ludu stanowi to, że wydał z łona swojego dzisiejsze urządzenia społeczne; byłoby więc niedorzecznością sądzić, że lud się ostać może bez dzisiejszych bogactw życia i nabytków cywilizacji, owszem przypuścić go trzeba, ile możności, ile historyczne rozwijanie się państwa pozwala, do udziału życia i cywilizacji. Przypisując wyłączność historyczną ludowi, zabić znaczenie wyższych pokładów społeczeństwa, i nie poważać arystokracji, znaczenia talentów zasługi, to czyste szaleństwo; to zamiast zastarzałych nowe, naleciałe przesady. Z drugiej strony wyłączna historyczność arystokracji, jest po tylu wiekach doświadczenia uprzedzeniem, a raczej uporem niewartym zbijania, a nawet myślą naiwnie głupią w dzisiejszym pojęciu organicznego rozwijania się życia ludzkości. W ogóle, *Ludzkości* pojąć nie można uważając ją

tylko w dzisiejszém rozwinięciu, bo każde *dzisiaj* jest analizą czyli rozrabianiem się wiecznej syntezy zasad, zarodków życia. Dlatego A. Cieszkowski ma wielką zasługę, bo pokazał, że przyszłość jest całkującą częścią, a raczej organem, dołączy się do rozwinięcia się organizmu dziejowego. — W istocie, aby pojąć całość dziejów, trzeba do dzisiejszej rzeczywistości, wyrażonej plastycznie w *statuquo*, życia państwowego, dodać życie społeczne (*sittlich*) wewnętrzne duchowe ludzkości t. j. uczucia i myśli, liryczną stronę ducha, z której się epos dziejów w przyszłości wyłoni. Zawsze na początku było *słowo*, a potem dopiero *ciałem* się stało, i tak będzie na wieki wieków na świecie.

Z dziejów ludzkości przekonamy się, że tu są prawa odwieczne i stałe, jak w naturze; owszem dzieje się jedynie wcielaniem ducha w naturę. Dlatego kończymy je zdaniem, od którego zaczęliśmy rozwijać pogląd na życie, to jest poznajmy prawa natury *w samém jej sercu, a pozyskamy ten sam bieg co ona*, bieg, chód, postęp, a raczej rozwijanie się błogie, spokojne, uroczyste w każdej chwili życia.

Z dziejów ludzkości (niemających żadnego celu zewnętrznego) przekonamy się, że w potocznym upływie życia, mieści się wiele, wiele godności, i tę poznać tylko i ocenić trzeba; że nawet w organiczném ustroniu domowego pożycia, przejawiają się odwieczne, wolne, i konieczne prawa świata, a zatem wielkość człowieka, godność jego nie od zewnętrznych i przypadkowych okoliczności, ale od niego samego zależy, wystarczyć więc sobie powinien w społeczeństwie, gdzie go postawiła Opatrzność. W każdym położeniu życia duch nieśmiertelny roztacza

swoje ubłogosławienie, i usiłuje podnieść człowieka do godności wielkiego jego powołania, zesłannictwa na ziemi, a zatem uczynić go spokojnym, szczęśliwym, a to nawet wtedy, kiedy się chwieje jak banka powietrzna, drży jak listek od wiatru potocznych trosk życia i tęsknoty. Tylko poznając odwieczne prawa *wolnej konieczności*, czując że najwięksi przed nim i z nim na świecie, są tacy jak on ludzie, ludzie z jednym i t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m przeznaczeniem, potrzebami i władzami ducha, przestaje człowiek na t $\acute{e}$ m cz $\acute{e}$ m jest, bo czyż nie dosyć na świecie rozwikłać zarody życia w sobie samym i poznawać, dokąd to wszystko dąży? zaspokajać konieczne potrzeby swoje, a wszystkie władze ducha wprowadzać w grę życia? A jeśli nam zimny wicher wątpliwości, głupstwa lub złości do duszy zawieje, prysnie w oczy zawierucha niedobrego życia i straconych korzyści; wtedy, uznanie samo, sama wiedza o tramie w oku własn $\acute{e}$ m ucisza burzę sumienia, a żal religijny i tęsknota za dobrem, do którego człowiek zawsze jest skłonny, gładzi winy nasze i nowym ogniem rozpłomienia iskrę ognia niebieskiego z zimnego popiołu ziemskiej słabości lub złości. Samo usiłowanie stania się t $\acute{e}$ m, cz $\acute{e}$ m być powinienem, czyni mnie spokojnym, szczęśliwym, bo godnym przeznaczenia swego. W sam $\acute{e}$ j słabości naszej ileż ludzkiego!

Ogląd dziejów ma na dobie ziemię całą i ludzkość całą, bośmy wszyscy dzieci jednego ojea, a cała ziemia jest gminą, gromadką, której rozdzielać nie powinny waśnie graniczne ani nienawiści narodowe. Wojny są tylko wymi $\acute{e}$ rzeniem wyższej sprawiedliwosci; wyższej, bo wymierzając ją człowiek sam się poświęca. Kiedy nas ziemia ubrała w ciało, duch się pokazał w milionowych postaciach. Uznanie rodu ludzkiego jako jednej wielkiej rodzi-

ny jest konieczne, bo tym tylko sposobem rozjaśnia nam się prawda wieczna i jedna, niby w przedmiotowym obrazie ducha ludzkiego. Giną miasta i państwa, giną dzieła ludzkie ścierając się powoli z powierzchni ziemi; giną pojedyncze ciała ziemskie i ciała ludzkości, a ludzkość, stworzenie czy ginie? Nie! bo widzialne postacie naszych braci, to ziemia, nie więcej, to powłoka ludzkości, to ciało dla ducha, co się poczuł w sobie w najdoskonalszym ustroju ciała ludzkiego. Podstawa to tylko życia, stanowiska, oparcia się dla godniejszego polotu w górne strony skądśmy zesłani. Ludzkość nie sąto ciała rozdzielone geograficznie pod wpływem etnograficznym lub konwencyjnym; duch bowiem zacieśnić się nie może do samolubstwa ludzkości Europejskiej, uprzywilejowanych stanów, kształtu czaszki, barwy ciała; duch ludzkości obejmuje wszystkie ludy i wszystkie słoje społeczeństwa. Wiara historyczna w jedności rodzaju ludzkiego ledwie przeczuwana w starożytności, która się zacieśniała wyłączością kasty państw i stanów, zawitała na ziemię z wiarą Chrystusa. Bóg-Człowiek, ogłosił nam największe prawdy teoretyczne stworzenia (Trójca, Wcielenie), a wychodząc z nich pokazał panowanie duchowości, prawdę zawiasową Chrześcijaństwa, pokazał żeśmy dzieci jednego ojca, bracia w duchu i prawdzie. Największa bo prawda praktyczna, panowanie nad sobą. Duch jest zaiste wszystkim, on myślą stworzenia. My powstajemy z gliny z téjże saméj ziemi, co okrywała ojców naszych w nią ubranych. W prochach pradziadów tak się duch świata rozwija, jak żył niegdyś w nich nawet bez wiedzy, uznania. Młodość nasza jak młodość ludzkości, gdy człowiek wolny, swobodny, puszcza się na wolę wiatrów, nie podgarnia wypadków, a nim myśl dojrzeje, natura i bieg życia

już ją wychowały. Natura tak się w nas niezależnie rozwija, cały bieg organiczny ciała, tak jest od nas niezawisły, nawet nam nieznan, jak ziemia, jak świat cały. Tylko powierzchni świata dotykamy, tylko bezpośrednie uczucie jedności łączy nas z ciałem, a tajnie, dla nas niezgłębione, podobnie na wieki zostaną w nieznurtowanych wnętrzościach ziemi, w niepojętej tkance ciała naszego, która się włoskując, nieskończenie umyka z pod samego mikroskopu, jak kropelki krwi naszej. Ciało jest tylko bodźcem, dotykającym duszy, a zresztą duch nieśmiertelny niezależnie się od prochu ziemnego rozwija.

Ileżto razy wola, pod wpływem boskości, bujała w słabym ciele! Ile razy człowiek wznosił się nad cierpienia ciała i katusze! Ileż żałobnych kwiatów w kronikach kościoła widać za poświęcenie i krew męczenników! A te równianki, wianki ubłogosławienia, co je ludzkość złożyła u stóp męczenników myśli, nauki, życia. Takto słabe ciała, nieraz się nad te ziemskie wznosiły padły, w promiennym wieńcu anielskiej potęgi. A jakże często znowu w najtęższym organizmie słabość się i zniewieściałość gniewdziła? Czyż dziś w klassycznej Hellady krainie, nikczemny Turczyn nie gnije? A w starowiecznej Latynów dziedzinie, wśród pomników zgrzybiałej wielkości i sławy, wśród marmurowych pałaców, w tych grodach, co niegdyś mężów woli i potęgę wiary widziały w swoim objęciu, co zapalały Petrarke i Danta i wieszczą Jeruzolimę śpiewaka Pańskiego, nie lazaron że to gnije? Duch co nas każdej chwili podnieść zdolny nad świat, nad nas samych, i wtajemniczyć w potęgę Bożą, kiedyśmy sercem i duszą boskie poczucie woli w sobie uczuli, duch ten, mówię, niech tylko błysnie, a jak iskra elektryczna zaraz zagrzmie i jak grom pada na styranie życie potoczne,

odświeża powietrze i ożywia świeżością człowieka, budzi go z letargicznego uśpienia.

Praca zawsze i wszędzie jest zasadą życia. Miarkowanie chęci, kształcenie uczuć, rozwijanie myśli, uprawa woli, wszystko to przypuszcza pracę, nie mówiąc już o utrzymaniu życia, obowiązkach względem społeczności, w której żyjemy. Jest jednak w pracy jakaś ponęta, lubość, rozkosz duchowa; bo wprawianie w ruch, grę sił naszych, ma w sobie coś dziwnie odpowiadającego przeznaczeniu rodu naszego. Jestto jeden z węzłów łączących ludzi po bratersku, znajduje się bowiem w związku z tém wiecznym dążeniem do czegoś, co się nigdy urzeczywistnić nie może. To nam tłumaczy specjalne zajęcie się tém lub owém, jako konieczność wewnętrzną, bez względu na przedmiot zajęcia, jedynie dla zaspokojenia natury ludzkiej. To nam tłumaczy błędy, i czechość ludzi niezem niezajętych. To nam tłumaczy, nakoniec ten boski przejaw błogości, jakiego się nie doznaje żyjąc bez celu, a który tylko błyska po pracy, i staje się pociechą, a przynajmniej ulgą w nieszczęściu. Tak cała ludzkość pracuje. Najpiękniejsze zasady nie wystarczą do życia bez pracy, bo dzieci Adama żyć muszą w pocie czoła na świecie, a praca uzupełnia życie, i prowadzi do zasad najprawdziwszych, bo najogólniejszych, więc istotnych.

Północ i Południe nie sprzyja pracy, rozwijaniu się człowieka; dlatego Europa przodkuje światu wespół z Ameryką, a jej duch jest duchem świata, rozwinięciem światowém cywilizacji i życia.

Duch ten krążył po ziemi jak potok elektryczności, i krążyć będzie do skończenia świata.

Ledwie dzieci Azyi poczuły swą siłę, aliści rozpraszają się po osadach Fenicyi, Kartaginy, Grecyi i Rzymu,

a wody śródziemne zabelają się pianą statków od pomorza Azyi mniejszej i Egiptu, po słupy Herkulesa, po za Gades, na kraj świata. Sąto wyziewy co oddzieliwszy się od ziemi, mają spaść na nią w postaci deszczu i rosy. — I oto Aleksander W. z Cezarem, i Krassem. I oto leją się, sypią się dzikie ludy na pruchniejący Rzym, aby splukać jego nieczystość, i przyjąwszy chrzest wiary, wracają znowu na Wschód w wyprawach krzyżowych po chrzest wiadomości, poznania. Tymczasem tysiącletnie państwo Wschodnie, potomek tysiącletniego Rzymu, co go wykarmita wileczyca, oddaje ducha Europie, a czarny dwugłowy orzeł Carogrodu, unosi się odtąd nad Kremlem i Kitajgrodem. Zachód po tysiącletniej nocy żyje pełnością życia, a nadmiar sił rozprasza (jak niegdyś Wschód) po osadach nad dwoma Śródziemnymi oceanami. Jeżeli ważna była wędrówka narodów z Azyi do Europy, ważna powódź Arabów, Turków, Mongołów i t. p., nierównie ważniejszych skutków spodziewać się trzeba z osad wyszłych z Europy, do obojga Indyj, Azyi, Afryki, Oceanii i Ameryki. Wychodnie zawsze oddziaływali na część ziemi, która ich wydała, chociaż to następuje prędzej lub później: tak drużyny na Wschodzie zawiązały państwa Azyatyckie, Grecya na Wschód działała, Macedonia na Wschód i Grecyę, Rzym na to wszystko, a na Rzym Germanowie, a na cały Wschód, Europa.

A dziś któraż część ziemi nie przedstawia nam licznych posiadłości Europejskich, których przewaga nad krajowcami jest tak przeważna, że niemal grozić zaczyna zupełnym zniszczeniem ludności pierwotnej, jak niegdyś drużyny, i osady kapłańskie plemienia Kaukazkiego krajowcom niebiałym. Narody z imionami historycznymi na polu odkryć jeograficznych rozpostarły się po Oceanii.

Anglia w połączeniu z Hiszpanią, Portugalią, Francją otoczyła Afrykę i południową Azyę. Rossya szerzy się ogromnym pasem przez Kaukaz, Syberyę do Azji i Ameryki. Francya zapuszcza się w Północne Pomorze Afryki. I gdzież zresztą nie przenikają posiadłości Europejskie, a z niemi światło wiary? Pod nazwą osad Europejskich rozumiemy i osady z osad, np. anglo-amerykańska Liberia i t. p., i osady narodów przejmujących cywilizacyę Europejską, która jest cywilizacyą światową, np. ottomańskie.

I któż dziś nie pomyśli o odwrotnej cywilizacyi, nie tylko do Azji, ale do wszystkich części świata? O wyprawach krzyżowych Nowego Świata?

I któż dziś nie pomyśli o odwrotnej cywilizacyi do ludu prostego, najniższych pokładów społeczeństwa, jak ludów nieoświeconych, surowych i dzikich?

Wiara dziejowa przedstawia nam dla rozwikłania natury ludzkiej pęk wiary, i kwiat rozwinięcia myśli. *Uczucie, myśl, wola, czyn*, uświęcają prawdę zasad; dlatego, w oddzielnym ustępie powiemy o *Religii*, a w zakończeniu Słowa Życia o *Filozofii, Historyi i Życiu*.



## ROZDZIAŁ V.

### RELIGIA.

#### DROGIM CIENIOM

ś. p.

#### SALOMEI Z MILCZYŃSKICH MAJORKIEWICZOWÉJ

#### MATKI MOJEJ

1

ś. p.

#### ALFONSY KANIGOWSKIEJ

zgaślej z powszechnym żalem w kwiecie wieku, których  
wspomnienie, jak zamarła przeszłość świata, żyje w duszy  
i zostanie na zawsze aniołem-stróżem moich myśli i  
uczuc — poświęcam.

Święć się nam w sercach domowa pamiątko!

Ów syn o! Matko! ledwie przeżegnany

Błogosławieństwem Twojém, buja w dumie

I służy Panu, i chwali jak umié.

I pomnę, pomnę Matko! zem sierota,

Jestem jak ongi bogobojny, cichy,

Pośród zamieci ziemskiego żywota,

Pomimo pokus cielesnych, i pychy,

Nieomamiony przy Chrystusie stoje!  
Wciąż się sprawuję jako dziecię Twoje.

B. Z.

Religia i Filozofia sąto najwznioślejsze przedmioty badań dla myślącego o prawach natury i społeczeństwa, bo Religia, bo Filozofia, są nawet tam, gdzie ich nie widać. Napełniają one całą naszą istotę światłem czystym i jedynym, przyświecając w wędrówce przez świat i życie wśród różnej doli, i nakoniec śmierci; prowadzą do najwyższego wzniesienia się w życiu narody, i ludzi pojedynczych. Mówię tu o religii i filozofii w całości dziejów rodu naszego, a nie o tej lub owej sekcji, w tym lub owym czasie. Biada temu, kto bez światła filozofii, śmie stawać w obronie religii, jako wiary powszechniej rodzaju ludzkiego; trzykroć biada temu co pisząc o filozofii, jako najdroższej puściźnie ludzkości po myślącym duchu, nie pojmie znaczenia Religii i jedną z nich nazwie służebnicą drugiej. Z owoców ich poznać je. Nie słuchajcie żadnego ludzkiego uczucia, myśli, woli, czynu, to *dzieci myśli*. Apostoł zaś prawdy i życia powiedział: *Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozumem.*

Namienilo się wyżej o rozwijaniu się religii i filozofii oraz wzajemnym związku, wpływie i odniesieniu ich do życia narodów i pojedynczych ludzi w *starożytności*. Tu o Religii Chrześcijańskiej mówić będziemy. Religia od najdawniejszych czasów wychodząc z bytu rodzinnego, a następnie rodu, plemienia, stawała się powoli wiarą całych narodów w zasadach ogólnych, w szczególności zaś każde plemię, rodzina, miała swoje bóstwa opiekuńcze, ulubione zwierzęta na Wschodzie, symbole i t. p., niby

domowe bogi, *sacra gentilitia*, penaty, lary. Pojęcie bóstwa wypływało z przekonania osobistego (podmiotowego), i koniecznie się ograniczać musiało na pewnej liczbie, na pewnym odrębnym narodzie, co się pokazuje i u Izraelitów, których *Jehowa* był Bogiem Abraama, Izaaka, bogiem narodowym, nie zaś powszechnym, ojcem świata całego, Bogiem Chrześcijańskim. Mitologia Wschodnia ślicznie się rozwinęła u Greków i Rzymian, ale nadeszła dla nich pora strasznego wątpienia, prawdziwie głębokiej niedoli religijnej, mimowolnej nie wiary w bóstwa starożytne. Straszniejsze jeszcze, bo pełne rozpaczy zaślepiającej zwątpienie, i niewiarę religijną widać w świecie Północnym (Skandynawia). W Grecyi przed jej upadkiem jaśnieją wielkie imiona, głoszące w filozofii Boga, i nieśmiertelność duszy, jako zasady życia ludzkiego. W Rzymie widać to samo. Jestto namaszczenie narodów umierających przez wybrańców Bożych, niby patryarchów Grecyi i Rzymu. W największych jednak filozofach, przy upadku świata starożytnego, widać rozerwanie myśli i życia. Byli oni głosem ludu. Wtenczasto niestworzonosc w całej doskonałości swojej wcieliła się w postać *Zbawcy Świata*, i raz na zawsze zawiekowała odtąd w religii *przedmiotowej* przeczuwanej przez Proroków, a uświęconej krwią Męczenników, i postępem Ludzkości.

Nieskończoność wcieliła się w postaci człowieka najdoskonalszego na ziemi: *Boga-Człowieka*, który jak Adam mieścił w sobie ludzkość całą, i wyjął prawdę ze krwi i kości, z serca ludzkości, pokazując ją w sobie. Co dotąd było niewidome w ludzkości, jako ideał napępniało piękne serca, wielkie dusze; to się stało widomym, wcielonym w *Chrystusie*. Serce uczyło, a Zbawca świata pokazał na sobie, jak gardzić cielesnością, mieniem świata tego, i

wielkością doczesną, pychą, szatanem zguby. Pokora, czyli święte i pełne miłości uczucie *Boga*, jest początkiem mądrości, końcem życia.

Wiara *Chrystusa* jest wieczną zgodą *myśli* i *życia*, bo *Chrystus* sam był razem prawdą i życiem.

Nieskończoność zawiekowała w Religii ale nie w *Filozofii*. Pamiętajmy na to aby nie pomięszać wyobrażeń, bo i inaczej srodzebyśmy się pomylić mogli; moglibyśmy przyjść do mniemania, że jak jest religia Chrześcijańska Katolicka, tak i Filozofia. Wyrażenie Filozofia Chrześcijańska Katolicka, jest przenośne, jak np. Filozofia narodowa niemiecka i t. p. Filozofii Chrześcijańskiej nie ma na świecie, jak nie ma żydowskiej, mahometańskiej i t. d. Ojcowie kościoła zaraz w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa, rozwiązywali wiele pytań religijnych odnoszących się do życia, a wiara ich, jak w ogóle wiara pierwszych wyznawców *Chrystusa*, pokornych, ubogich, dzieciątek kościoła tak była żywa, że nie dopuszczała wątpliwości względem prawd Nowego Zakonu. *Chrystus Pan* przemawiał do ludu prostego, nierozwiniętego, nieusposobionego do myślenia filozoficznego.

I aby rzeczy swój prostaczkom dowieść  
Snuł przezroczytą świecą przypowieść,  
Która jak woda rąbkiem przyobleka  
Tajone duszne nagości człowieka.

A w skutku tego, jak mówi dalej poeta:

Uczucie, które zmroziły niesnaski  
Topnieje oto w słońcu mojej *Łaski*.

Rozum czyli raczej rozsądek pełen prostoty wśród potrzeb biednego pracowitego życia, polegał ciągle na wierze wzrastającej żywo w świeżem, a świętym podaniu

pośród milionów. Filozofia mogła się obudzić przy warunkach koniecznych dla jej życia i postępu. Filozofia wieczna jak świat i życie, rozmaita jak świat i życie, odbija je w jasnej przezroczystej toni swojego uznania. Ruch, postęp jest zasadą Filozofii, która dąży do wyrozumienia czyli pojęcia Ducha Bożego w dziełach Stworzenia, pierwszej bezwarunkowej przyczyny, w odniesieniu do zjawisk świata i życia. Jest to najwyższe wzniesienie się istoty rozumnej, a zatem następuje po zaspokojeniu pierwszych potrzeb człowieka w czasie, kiedy naród postąpi znacznie na drodze cywilizacji powszechnej, a mianowicie oświaty naukowej. Do badań filozoficznych trzeba nadto pewnej swobody umysłu, do której wznieść się nie mogą narody z cywilizacją zwichniętą, przesadami ustaw społecznych, lub niemogącą się rozwinąć wszechstronnie pod wpływem przeważającym tego, lub owego kierunku ducha. Do pierwszych należą narody Wschodnie. Dlatego nie może być filozofii wschodniej, ani żydowskiej, ani mahometańskiej, bo tu jeszcze wszystko zlane z życiem, a myśl się nie uznaje, a chociaż się poczuwa do świadomości, widać tam jedynie szarpanie się rozumu, np. u Maurów ognistego jak rumak arabski, ale mało opracowanego i wykształconego, bo tu wola zbyt niedołączna, zbyt zniewieściła, aby się wyrwać miała z objęć natury, wyrobić się, uprawić. Do drugich należą, np. Rzymianie, Anglicy, gdzie życie polityczne przemaga wszystkie inne względy, i do jednego ogniska sprowadza wszystkie siły ducha, dlatego Filozofia w Anglii, Rzymie, nie ma przedsiębiorczości (Selbstständigkeit), i mieć nie może, bo narody te nie poczuły potrzeby myślenia jako myślenia (an und für sich). Kto wpatrywał się w postęp dziejów życia i myśli rodu naszego, ten się przekonał, że filozofia szła zawsze na równi z religią, i roz-

wijała się w miarę kształcenia się ostatniej. W starożytności państwa pierwotne powstawały pod warunkami ziemnymi, pod wpływem natury (Naturstaaten) wynikające z zasad konieczności fizyologicznej, a zatem dojrzewały, i rosły jak ludzie. Wiara wrodzona człowiekowi, bo ją odebrał z życiem, jako węzeł łączący Stwórcę ze stworzeniem, szerzyła się ze wzrostem, a raczej krzewieniem ludów. Ludy te, łączyły się religią naturalną przez starowieczne święte podania, jak w państwa pierwszej doby rozwinięcia jednością ludzkiej natury. Jakaś odrębność życia i wiary, oparta na podmiotowości, oddzielała od siebie narody. Dopiero Chrześcijaństwo przedstawia wiarę przedmiotową rodzaju ludzkiego: wiarę, która właśnie dlatego, że obejmuje wszystkie wieki i wszystkie narody, każe kochać Boga nadewszystko, bliźniego jak siebie samego, i dlatego modlić się za nieprzyjaciół. Nie jestto wiara odrębna, samolubna, ogólność plemienna narodowa; ale wiara miłości, braterstwa, ogólność światowa, i dlatego w modlitwie codzienną wołać każe do Stwórcy w imieniu ogółu stworzenia: „Ojczy nasz!“ Nie jestto wiara odrębna, powtarzam, nie jestto wiara samych tylko Chrześcian, ale całego rodu naszego, i dlatego nie stoi na równi z innymi religiami, ale wyższa nad nie dojrzałością, i dlatego boska, jedyna, powszechna. Nie rozumieją ci wielkości powołania Chrześcijaństwa, którzy dla podwyższenia wartości naszej wiary poniżają inne. Religia pełna łagodności nie przychodzi burzyć, ale budować. Poniżać kogoś, jestto walczyć fanatycznie ogniem i mieczem ducha, niby mieczem alkoranu, co się nie zgadza z duchem ewangelii, ani jej wyznawcom przystoi. Wszakże wszystkie religie nie są niewiarą, ale wyrażają owszem potrzebę wiary. Herezye nawet sąto usiłowania ducha ludz-

kiego, do stworzenia czegoś, co by zaspokajało budzące się ciągle potrzeby wiary, a jako takie nie zasługują na poniżanie, ale owszem na wykazanie ich rzetelnego stanowiska z miłością prawdy, i tym sposobem postawienie się w prawdziwem świetle w dziejach Religii i Filozofii; bo ani jedno błędne nawet usiłowanie ducha myślącego, ginąć nie powinno w dziejach myśli, jak błędy samego życia, zbrodnie nawet nie giną, ale przechowują się w dziejach. Jeżeli w piszących nie widać częstokroć umiarkowania, i wszechstronności poglądu, pochodzi to ze świeżych niedawno jeszcze drażnionych, a dotąd nieuspokojonych namiętności, a zatem ze słabości ludzkiej. Jestto dzieciństwo rozumu! Apostoł zaś ogarniający uczuciem i wiarą świat, powiedział: „Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozumem, ale bądźcie dziećmi złością, a rozumem doskonałemi bądźcie.“ Każe on się nawet modlić rozumem mówiąc (Do Kor. I. R. XIV. w. 14): „Bo jeślibyśmy się modlili językiem, duch mój się modli, lecz rozumienie moje bez użytku pozostaje.“ Módlmy się więc rozumieniem.

91 Jak wszystkie ludy téj ziemi, uważane za dzieci jednego ojca, za jedną wielką rodzinę, stanowią ród jeden, a tém samém są przedmiotem jednej i téj samój Historji Powszechnój; tak wszystkie religie stanowią jedną wielką religję obejmującą świat cały, a tą jest religja Chrystusa. Kościół powszechny jest artykułem wiary powszechnój, i postulatem powszechnego rozumu, a gdy między Chrześcijaństwem, a religjami Wschodu, dogmat stanowi różnicę, odszczepieństwa więc co się wywiązały ze swarów o dogmata Chrześcijańskie, uważać można za ogniwa spójne Chrześcijaństwa, ze wszystkimi religjami objawionemi. Chrześcijaństwo zaiste stanie się powszechną wiarą, gdy w życiu narodów będzie li religją miłości

braterstwa, jak było w pierwszych wiekach kościoła dla gromadki wiernych. Ta to wiara, a nie co innego przerobiła najszczytniejsze pojęcia, do jakich się wzniosły ledwie najrzadsze geniusze starożytności, w tkankę potocznego życia biednych prostaczków. Lud nie pojmuje zabujałości filozoficznych, nie wdaje się w zaciekanie oderwane od życia, ani sobie nawet wyrozumować zdoła, dlaczego wierzy, ale wierzy, czuje potrzebę żywej wiary. W tym skarbcu, świątnicy najwznioślejszych prawd, do jakich rozum ludzki wzbic się zdoła, leży najdroższa po ojcach puścizna. Tych skarbów, tych złotych nadziei przyszłości, strzeże nie smok stugłowy, nie szatan jak zaklętych skarbów, ale miłość wszechogarniająca.

Ojcowie kościoła w walce z poganami, i własnymi dziećmi odrywającymi się od kościoła musieli się opierać na rozumie, odwoływać się doń, i usprawiedliwiać filozoficznie znaczenie Chrześcijaństwa. Filozofia historii poczęta na łonie starożytności, urodziła się dopiero pod wpływem Chrześcijaństwa. Sąto pierwsze usiłowania filozofującego rozumu na drodze wiary. Usiłowania te odróżnić trzeba od innych prac, noszących na sobie piętno boskie namaszczenia: pisali w czasach niedojrzałości filozofii, a zatem błędzili jak ludzie, i badań ich filozoficznych, nie można brać za jedno z powagą ksiąg świętych. Jestto czysto ludzka powaga, przeświecająca jednak w niektórych rzutach filozoficznych prawdziwie Bożem natchnieniem, świętością, i nietykalnością prawdy, opartej na niewzruszonej opoce wiary. Tak w listach świętego Pawła czytamy myśl szczęśliwie wielką, myśl przeczuwaną w starożytności, ale dopiero w Nowym testamencie wypowiedzianą jasno i bez ogródki. Jestto myśl o jedności rodzaju ludzkiego, zasada filozofii dziejów. Bóg Chrze-

ściański nie jest narodowym Bogiem Hebreów, ale Bogiem świata całego (\*), Ojcem naszym.

Dłgie, długie upłynęły wieki, a rozum ludzki ani życie do wysokości téj myśli domierzyć nie mogło, dziś nawet ją podziwiać trzeba, i uważałbym ją za objawienie, natchnienie Boże, gdyby nawet nie w piśmie Świętém wyrażona była. Święty Augustyn, ten boski Plato Chrześcian, jeden z największych ojców kościoła, napisał między innemi dzieło teosoficzne o historii, dzieło cudnie piękne, wychodząc z zasady: *omnis pulchritudinis fons unitas est*. Byłato pierwsza próba filozofii historii, zadziwiająca na owe czasy, ale ledwie napomykająca wysokie pojęcie Pawła Ś. W smutnym czasie niedoli i klęsk rodzaju ludzkiego na granicy 4 i 5 wieku, kiedy Chrześcianstwo jako religia Państwa, dopiero co się ustalać zaczęło, święty Augustyn usiłuje usprawiedliwić opatrność, dowieść że wszystko co się dzieje pod słońcem, dzieje się nie igrzyskiem ślepego fatalizmu, ale z dopuszczenia Bożego, w skutku praw odwiecznych i stałych, a zresztą niepojętych wyroków Bożych. Świat starożytny ginie przez gniew Boży: widok teosoficznych wieków średnich. Ojciec Ś. Klemens XIV, wynosząc pod niebiosą Ś. Augustyna, zarzuca mu tylko brak wszechstronności w wykształceniu filozoficzném, co się w saméj rzeczy mocno czuć daje, w rozumowaniu potępiającém świat starożytny (pogański), będący niby tylko objawieniem gniewu bożego. Ścieśnienie to widoku, zniżenie się, czyli raczej zejście od całej ludzkości do jedynéj nielicznéj trzódki wiernych, a potępienie, skazanie reszty na gniew boży, wy-

---

(\*) Izali Bóg tylko Żydów? a za téż nie Poganów? Owszem i Poganów (List Ś. Pawła do Rzym. Rozdz. III w. 29).

raża widok czysto teosoficzny, ale nie odbija tej wszystko ogarniającej miłości, co tak przemawia do najzimniejszej duszy w listach Pawła Ś., tak nas porywa i unosi z całą ludzkością do podnóża tronu Boga Ojca powszechnego. Dzieło Ś. Augustyna pokazuje duch wieku, w którym było pisane. Ujęta tu jest odrębność *ludu wybranego* i przeniesiona do kościoła wiernych, ściśle odróżnianego od świata, jako status in statu. Widoki teosoficzne, a raczej hierarchiczne odbiły się jeszcze w wielkim utalentowanym pisarzu kościoła Bossuet'cie.

Dzieło Ś. Augustyna: *de civitate Dei* (*Miasto nowe*, mówiąc językiem Apokalipsy, czyli *świat duchowy*, wyrażając się filozoficznie) może być uważane ze stanowiska wyższego, tłumacząc widoki teosoficzne na język dzisiejszy. Zdaje mi się, że dotąd w krytyce tego dzieła nikt się nań z tego stanowiska nie zapatrywał. Wiadomo nam, że jak Izraelici spodziewali się królestwa Messyasa w postaci potężnego państwa ziemskiego, tak samo *Królestwo Boże, Królestwo Niebieskie* przedstawiało się pierwszym Chrześcianom, jako coś odrębnego od ziemi. Nie pojmowano wtedy dobrze, że świat niewidzialny, potężne mocarstwo ducha, urzeczywistnia się w świecie. — Najważniejsza to prawda Chrześcijaństwa, prawda zasadowa, na której się cała ludzkość obraca. Nadając wyrażeniu Królestwo niebieskie, miasto Boże, znaczenie świata duchowego, który w samej rzeczy ma jedynie byt rzeczywisty, wyłączny, i w odrębności swojej wszystko pochłania (\*); zastępując wyrażenie pogańskie *Gniewu Bożego* nicością czyli raczej upłynnością ( $\mu\eta\delta\upsilon$ ) tego, co się

---

(\*) Uznanie tego bytu widzimy w starożytności w pojęciach Platona i Arystotelesa ( $\tau\omicron\ \delta\upsilon\upsilon$ ,  $\delta\upsilon\tau\omicron\varsigma\ \delta\upsilon\upsilon$ ).

samo przez się ostać nie może (\*); będziemy mieli daleko jaśniejsze wyobrażenie o znaczeniu dzieła Ś. Augustyna. W każdym razie jeżeli dzieło świętego Augustyna nie jest wszechstronne pod względem filozoficznym, nie mogło niemi być w czasie upadającej oświaty, gdy nabytki starożytności stać się nie mogły mieniem Chrześcijaństwa, i dlategoż mąż tak wielkiej świętobliwości, i nie mniejszej nauki, a przytém genialny, nie zdołał jeszcze odsłonić Mądrości Bóżej, co tak cudnie zajaśniała, i w rozwinięciu Wschodu oraz starożytności klasycznej. W przeciwną ostateczność wpadali uczeni Aleksandryjscy, a mianowicie głęboki ale przesądny Filon Żydowski. Filon upatrywał związek między rozwinięciem Grecyi i Nowym Testamentem, między wszystkimi filozofiami i religiami, ale urobiwszy sobie poprzednio widoki stronne, chciał wszystko (nawet Chrześcijaństwo, stanowiące wyższą dobę rozwinięcia) sprowadzić do świętych ksiąg Hebreów. Niech to będzie dla nas nauką, jak badacz filozofii wolnym być winien od naprzód urobionych widoków (uprzedzeń, przesądów), jak się lękać nie powinien do jakichli go wypadków doprowadzi badanie, inaczej kępuje swobodne rozwijanie się myśli, tamuje chód jej ku prawdzie, lub zbija z drogi postępu na bezdroża obłąkania, a nawet drogi nieprawości. Któż wie czyby Filon Żydowski, czyby Spinoza nie wzbił się wolnym polotem ducha,

(\*) W tém znaczeniu mówi Paweł Ś-ty (Do Rz. R. I. w. 18): „Bo gniew Boży objawia się z nieba na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość ludzi tych, którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymawają.“

Korzystałem ztąd bardzo wiele z *Odczytów Szellinga*, którego widoki filozoficzne tak są jasne, proste, głębokie co do *objawienia*.

ku wysokiemu przeznaczeniu Chrześcijaństwa, gdyby jeden i drugi nie podwiązał skrzydeł geniuszowi jednostronnością widoku, przez co oba doznali w upadku swoim losu Ikara, i nieprawdą (prawdą stronną) się zabili. Tak samo jak Filon, błędzili Gnostycy zamierzający połączyć Chrześcijaństwo, ze wszystkimi religiami Wschodu. Ani wątpić, że tu (jako w najważniejszej części życia ludzkiego) jest węzeł wewnętrzny, jedność głęboka zespolająca promienie światła w ognisku, ale nie związek pozorny, zewnętrzny, pochodzący z wychwytywania tego lub owego podobieństwa leżącego na powierzchni, bez zanurzenia się w głębiny życia i ducha. Neo-Platonizm zarwał także z Chrześcijaństwa nie mało, i przez to jego widoki stają się nieraz głębokimi, i wprawiają w zadziwienie. Neoplatonizm stanął do walki z Chrześcijaństwem, pożyczając jego własnej broni duchownej; upadł jednak, jako systemat wiary, bo widoki jego były nieczyste, siła pożyczana. Nie odrywał od życia dla życia (jak wiara nasza) ale odłączał człowieka od jego ciała, tej świątyni ducha. Rozwód ducha z ciałem był tam chorobliwem zerwaniem nie związku ale harmonii; gdy w Chrześcijaństwie duch się odrywa od świata, zapiera się ciała dlatego, aby wola najwyższa była *jako w niebie tak i na ziemi*. Świat duchowy nie miał się nigdy urzeczywistnić w życiu, które chorobliwie doń się wznosiło w Neoplatonizmie, i w tém się pokazuje cała niższość, całe ubóstwo jego formy, niebędącej prawdą i życiem. Jakież ogromne jednak bogactwa myśli roztaczają się w tych przelewach od drżenia Chrystianizmu w objęciach Mistyki, Symboliki, do ostateczności Neoplatonizmu! Ile nauki, ile pokarmu dla umysłu, pociechy dla serca, na widok tryumfującej prawdy naszej boskiej wiary. Wpływ Neoplatonizmu odbija się

w Orygenesie, który wiele zeń przejął, mianowicie w tłumaczeniu, t. j. objaśnieniu pisma Ś., co odrzucili późniejsi ojcowie kościoła. Uważał on Chrześcijaństwo za najpóźniejsze, a zatem najdoskonalsze, najdojrzałe rozwinięcie dziejów rodu naszego. Głębiej jeszcze wniknął w tę myśl genialny Klemens aleksandryjski, który Poganom dowodził téj prawdy, i usiłował pokazać jedność rozwinięcia się ludzkości. Symbolizm tych wielkich ojców kościoła wywiera wielki wpływ na innych (S. Ambroży), a nawet na sztukę średniowiekową (gotycyzm, architektura, i rzeźbiarstwo).

Tymczasem herezye na łonie samego kościoła powstawały i opadały, jak fale morza bijące o niewzruszoną opokę, na której Bóg-człowiek zbudował kościół. Dziwna a raczej naturalna rzecz, że herezye tém burzliwsze były, im więcej doznawały oporu i prześladowania. W istocie! duch prześladowania, tak przeciwny ewangelicznej łagodności i słodyczy, osadzał prawdziwe rafy podwodne, tamujące wolny pęd i swobodne rozwijanie się prostej, a serdecznej wiary. Inkwizycya święta i stosy, gubiły ludzi w imie Boże. Exsurge Domine! judica causam tuam, napisano na zamku inkwizycyi w Sewilli, a zapomniano, że deszcz i słońce, są równie dla złych jak dobrych, a gniew Boży jest głosem ducha.

Aby pojąć ile możliwości najlepiej znaczenie Chrześcijaństwa *duchowe*, wniknąć trzeba w naturę ludzką i w nią szukać osnowy odrodzenia się człowieczeństwa w *duchu* i *prawdzie*. Dla poznania praw ogólnych nie dość szukać ich w myśleniu, trzeba uważać człowieka w najpotoczniejszym biegu życia, w naturze kształcącej się na drodze dziejów. W oglądzie dziejów, od pierwoczęcia rodu ludzkiego aż po nasze czasy, widać całość wielką, prostą.

Człowiek jak proszek wśród tej całości. Gdzie się kończy badanie, tam się zaczyna życie, domowe pamiątki człowieka, historyczna wiara ludzkości. Życie przypuszcza zasady już wyrozumowane, a przynajmniej przeżute, i my wracamy z wędrówki badań po obszarach natury, i wiary dziejowej ze słowem życia zgodnym z uczuciem wewnętrznym i wiarą ojców, wiarą Chrystusa, wracamy chętnie do rodzinnej strzechy, do zatrudnień życia potocznego; ale w darze domowym Bogom, domowym ogniskom naszym, niesiemy kornie uczucia swojej małości, chęć zaparcia się samych siebie, i niesienia krzyża swojego. Myśmy proszkiem, niczym prawie na ziemi, a ziemia, a systemat słoneczny proszkiem, niczym prawie w tym oceanie przestrzeni, gdzie ciała niebieskie krążą w harmonii, nie już jak owa muzyka niebieskich sfer Pitagora, ale jak brzęczące komary w szarej godzinie letniego wieczora; gdzie droga mleczna podobna proszkom pływającym w jasnym potoku promiennej wiązki światła słonecznego, gdzie nareszcie świat cały jest proszkiem, okruszyną wypadłą, odwianą z łona *Niestworzonosci*. A jednak człowiek ginący w tym niepojętym ogromie, jest znowu olbrzymem nieporównanej wielkości względem tych żyjątek, dla których kropelka rosy lub deszczu, zawisła na chwiejącym się listku lub trawce, jest wolnym oceanem, po którym bujać mogą swobodnie, bez końca, mare liberum mikroskopowego świata.

Niepojęta doskonałość zastanawia w dziejach natury. Człowiek jednak w stanie natury zwierzęcej, jest istotą najniedoskonalszą. Spójrzmy na świat wyspowy, na krańce i puszcze Afryki, Azji i Ameryki, na Północne podbiegunowe strony znanego świata, samej Europy, gdzie ziemia ani klimat nie sprzyja wydobyciu się czło-

wieka z niewoli przedsobnej natury. Spojrzyjmy na Eskimów, Samojedów, Hottentotów, Buszmanów, Negrów, a ze wstretem odwróciiny oczy od tych ludów zwanych dzikimi: to ze rdzawą barwą ciała, długimi niestrzyżonymi włosami, pokaleczoną ozdobami twarzą, a nieobcietemi pazurami; to z czarną twarzą, wydatną gębą, i grubemi oddartemi wargami, śród których przelyskuje tém więcej rażąca bialość zębów, a włos do szerści podobny, kędzierzawy na głowie, rzadki na brodzie. To jeszcze nie. Ale wejdźmy do ich mieszkania, przypatrzmy się ich ubiorowi, tym potrzebom najpiérwszym człowieka. I oto przed nami stworzenie w ludzkiej postaci, okryte niewyprawną skórą dzikiego zwierzęcia, karmiące się przegnilemi rybami, w nędzném siedlisku. Mieszkanie nie ma podobieństwa nawet do pełnej odpowiednich wymiarów budowy bobra, pszczoły: jestto prosta jaskinia lub kilka kołów wbitych ostrokregów, przyrzuconych trawą i gałgiziami z otworem do dymu u góry. A wewnatrz żadnych prawie sprzetów, chyba pęcherz lub muszla z wodą, a nad ogniskiem na kiju piecze się ropucha. Oczy biędnych czerwone od dymu, brudne, zakopczone twarze, a wiecznym towarzyszem łuk, strzały, lub węda na ryby. Miasta z chat ciągle walących się wyglądjają jak obozowiska, a łodzie z kory drzew osmalone lub otłuszczone, przedstawiają sztukę w kolebce. Biędni ci ludzie, oddychający zemstą, pełni są zemsty i gościnnosci, zabobonności i pogardy śmierci. Dodawszy do dziwnych, a niekiedy krwawych wybryków ich swawoli dziecinną chętkę strojenia się, cacek, błyskotek rażących, a przynajmniej wyrazistych barw odzieży, będziemy mieli napomknienia do utworzenia sobie pojęcia o człowieku w stanie natury. Pytam się tedy jakie ten człowiek wyobrażenia o Bóstwie

mieć będzie? Zmysłowe, cielesne, obrazowe. Będzie to religia rosnąca dziko bez uprawy duchowej. Każda wyższa zdolność poetyczna może tu stworzyć objawienie, to jest wiarę uduchowioną sztuką, a wyrażoną plastycznie w symbolach. Qui potest capere, capiat. Nie każdy, owszem rzadki wczyta się w słowa, symbole wiary historycznej, i pojmie ją w duchu, i prawdziwie nawet podmiotowej mitów. To dzicy. Wziąwszy znowu w społeczeństwach ukształconych, najniższe pokłady, słoje, t. j. klasy, które się zdają jeżeli nie żyć na łonie natury, to przynajmniej w przybliżeniu do jej pierwiastkowej prostoty, widzimy to samo dzieciństwo wyobrażeń myśli i życia, te same wybryki swawoli w brzydkich i sprośnych nałogach. Kto się na lud prosty patrzy nie tylko z jego poetycznej strony, ale i z prozaicznej, potocznej; kto widział bójkę chłopstwa odurzonego trunkiem, chłopstwa co się krwawi, tuzuje i sini w karczmie, albo na kiermaszu pod gołym niebem kłonicami zabija; kto widział dymną litewską chatę, lub czarną ruską świetlicę, i ludzi okrytych łachmanami, z nogami owiniętymi w szmaty i łyka, mieszkających nieraz w obrzydliwej kałuży z trzodą ehlewną, dziećmi w barłogu; kto nakoniec widział żydostwo niechlujne, na pół nagie, przenikające oburzeniem, litością i wstrętem po naszych miasteczkach, ten nie powie, że mieszkanie czarne, okopcone dymem, podzielone ze zwierzętami i ptastwem domowym, pełne duszącego gorąca w lecie, a zaduchu w zimie, jest zgodne ze stanem natury. Widząc drzwi służące za otwór dla dymu i ludzi, leżankę zamiast pieca, a na niej w zimie gromadę nagich dzieci, i biedaków schorzałych z nieczystych chorób, życie bez chleba po kilka tygodni, i dłużej, kobiety ślamazarne, rozlazłe, niewyczesane ani umyte,

roznamane i przyboś; ludzi patrzących nurkiem, jakby cię zjeść chcieli, niechętnych, nieżyczliwych, a przytém do najwyższego stopnia chytrych i nieszczerých, ubliżałbym Opatrzności przypisując im stan natury, czyli raczej, nazywając to stanem normalnym.

To człowiek, igrzysko Boże, pan swojej woli, nie położył jój wędzidła i żyje ostatecznością, nie miarkując się niczém, prócz konieczności fizyologicznej życia. Naturą człowieka jest ograniczenie się, umiarkowanie. Tylko praca nad sobą, panowanie ducha nad wszystkim, wznosi i ugodnia narody i pojedynczych ludzi i całe klasy społeczeństwa powołuje do dziejowego życia, i znaczenia na świecie. Z tego stanowiska zapatrując się na ludzkość, uznać potrzeba konieczność despotyzmu wschodniego, feudalizmu zachodniego, kast, i uprzywilejowanych klas społeczeństwa, słowem wszystkiego co się rozwinęło historycznie, i przygotowało dzisiejszą ludzkość do poczucia siebie w całości, i uznania nad sobą, czyli raczej w sobie, wyższych praw natury duchowej. Czarują nas ideały dobra, piękna, i prawdy, bo tylko w nich duch ludzki widzi odbicie swych nieśmiertelnych przymiotów. Smuci nas znowu konieczność swawoli, złego, szatańskich pokus, bo to unikezemnia i poniża człowieka we własnych oczach i przed innemi. Nie na marzeniach jednak, nie na płaczliwości polega życie nasze, ale na uznaniu konieczności i działaniu w jój duchu, by nie stracić rzetelnych życia korzyści. Odradzać się bezustannie w duchu i prawdzie, jest przeznaczeniem człowieka, i z tego kiedyś ścisły rachunek zdać przyjdzie.

Godząc się z koniecznością, która w dziejach ludzkości zawsze jest wpływem woli Bożej, a zatém rozumną, wolną, usprawiedliwić powinniśmy dogmat wyższy, kry-

tyką praw, t. j. filozoficzną rozumową, nie faktyczną, rozsądkową. Te same prawa natury co nam tłumaczą samą ostateczność rozpusty, swawoli, nie mniej rzucają światła na życie ascetyczne pustelników, surowe obyczaje pierwszych Chrześcian, i uwielbiać nam ich każą. Spotykamy tu mężów wielkiego uczucia, geniusze woli, zasługujące nie mniej, a nawet więcej może na uwielbienie, jak geniusze myśli. Jeżeli systemata filozoficzne rozjaśniają nam dzieje ludzkości (i dlatego dzieje myśli weszły w ostatnich czasach do Historji), niemniej rzucają światło dogmata opracowane w pismach ojców kościoła, i odszczepieństwa. Dzieje kościoła stać się powinny całością Historji, która bez myśli jest jak człowiek bez głowy; bez wiary, jak człowiek bez serca, uczucia. W ostatnich czasach mniej dbano o wieki średnie, od których się odezwało życie; poniżano wszelkimi sposobami wiarę, bo religia hierarchicznym wpływem swoim ciążyła nad myślą, i bując jej nie dozwalała swobodnie, wolno, bez końca. Dziś jeszcze w niektórych pisarzach odbija się niechęć ku historyczności, i niewczesna bojaźń hildebrandyzmu; powoli wszakże przechodzi ta doba odpadnięcia, oderwania się od przeszłości, przeczenia; doba wywołująca swoją przesadą zbutwiały pietyzm i staroświeckie praktyki mistyczne. Jesteśmy właśnie na stanowisku zwrotu, kiedy namaszczenie życia uczuciem, myślą i wolą, jak błogosławieństwo Ojca Ś. z Watykanu, spływa już nie tylko z bazyliki Ś. Piotra, ale ze sklepienia żywej, niebieskiej wiary w duchu odrodzenia się Apokalipsy. Wiara ta płynie wprost z życia do życia.

Męczeństwa w sprawie nauki głoszącej braterstwo ludzi, miłość Boga w miłości bliźniego, a nadewszystko owo zaparcie się samego siebie, odrodzenie się przez

clirzest w duchu i prawdzie, zastanowić nas przedewszystki-  
 em winny. Niepojęte są wyroki i sądy Boże. Wszy-  
 stko przemawia za prawdą życia okupioną krwią tylu  
 świętych męczenników, zaczawszy od Zbawiciela nasze-  
 go, co żył i umarł na krzyżu, aby dać świadectwo Temu,  
 który Go posłał, Ojcu Powszechnemu, i Wierze Powsze-  
 chniej. Dowody te historyczne, faktyczne, egzoteryczne,  
 jakże silnie przemawiają za prawdą, i świętością Boskie-  
 go początku Nauki Chrystusa? Dotąd religia była ście-  
 śnioną czcią rodziny, plemienia, narodu. Rzymska, po-  
 gańska powstała za Cesarzów ze zbiorowych religij na-  
 rodów podbitych, których Bóstwa narodowe dostały pra-  
 wo obywatelstwa w Rzymie. Religia ta najpowszechniej-  
 sza, nie była jednak światową, ale narodową, Rzymską.  
 Religia Chrystusa, którego wizerunek na równi z innymi  
 Bogami przyjęty został do Panteonu, wzniosła się nad  
 inne wewnętrzną siłą prawdy, i wydała męczenników,  
 wydała ludzi świętych, których surowość życia, niepodob-  
 na do naśladowania, zadziwia nas i buduje, przenikając  
 czcią i uwielbieniem prawdziwie religijném dla ŚŚ. Pań-  
 skich, uwielbieniem, jakie się budzi w sercu człowieka na  
 wspomnienie tego, co dlań najświętsze na ziemi.

Jezus Chrystus życiem swoim urzeczywistnił ideał  
 doskonałości tkwiący w sercu naszym, a nauka Jego uję-  
 ła świadomością życia prawdy przeczuwane od najda-  
 wniejszych czasów stworzenia, i uczyniła je mniemaniem  
 wszystkich. Była to religia światowa, co się najżywiej  
 maluje w pismach wielkiego jej Apostoła Ś. Pawła. Re-  
 ligia ta, głosząc prawdy dla wszystkich dostępne, wy-  
 mowała je niejako z serc ludzkich, z duszy, a umiarko-  
 wanie, t. j. panowanie nad sobą, położyła za zasadę naj-  
 przedniejszą. Nim przystąpimy do wykazania znaczenia

esoterycznego (wewnętrznego) prawd wiary, posłuchajmy Ś. Pawła. Nie rzewniejszego, i bardziej poruszającego nad słowa następujące, dowodzące najwyższej znajomości serca ludzkiego:

„Wiemy, iż zakon jest duchowny, a jam cielesny, zaprzędany pod grzech. Albowiem co czynię nie rozumiem; bo nie co dobrego chcę, to czynię; ale złe którego nienawidzę, ono czynię.... Albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję... Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe którego nie chcę, to czynię. A jeśliż czego nie chcę to czynię, już to nie ja czynię, ale grzech który we mnie mieszka. Znajduję tedy zakon, gdy ja chcę czynić dobrze, że mi jest złość przyległa. Albowiem kocham się wespół z zakonem według *wewnętrznego* człowieka, lecz widzę inszy zakon w *członkach* moich, sprzeciwiający się zakonowi *umysłu* mojego, i biorący mnie w niewolę... Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od *ciała* téj śmierci? *Łaska Boża* przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“ (\*).

Dogmat Łaski jest prawdą zawiąsową naszej wiary. Dogmat ten wyrozumował, i, że tak powiem, opracował Ś. Augustyn, którego następcą i godnym przeciwnikiem *materyalizmu*, jak tamten herezyi, był pełen prawości, świętobliwości i charakteru Klemens XIV (Kardynał Ganganelli). Wszystkie prawie odszczepieństwa uderzały najbardziej na dogmat o Trójcy i Wcieleniu, bo rozum ludzi uważał naprzód dogmat faktycznie, i racjonalnie usprawiedliwić chciał Objawienie, wychodząc z wiary

---

(\*) Później to rozjaśni się w duchu zasad filozofii Objawienia Szellinga. Naprzód zobaczyć trzeba jak historycznie rozwijał się Dogmat Łaski.

w pole rozsądkowości. Dziś te wielkie prawdy zawiasowemi się pokazały w poglądzie na świat i życie. Uważanie tajemnic Wiary, jako prawd najwyższych w świecie pierwszych praw stworzenia, staje się najdzielniejszą ich obroną.

Piękny jest widok owych mędrców starożytnego świata, zatapiających się w prawach natury człowieka, śledzących bieg ciał niebieskich, poznających ziemię i rzeczy stworzone; ale spaniały i majestatyczny, rzewny i przenikający do duszy widok tych mędrców Nowego Świata, mędrców Chrześcijańskich, co pełni ducha Bożego, żyli w pustyniach na łonie natury. Jakże budujące jest do dziś dnia, i nigdy być nie przestanie, owo głębokie osamotnienie życia błogosławionego Pawła Pustelnika, życie w Tebaidzie, w przeciągu niemal całego wieku! A święty Antoni nauczający tysiące, każący umiarkowanie, panowanie nad sobą, a zatém pracę i modlitwę! Tysiące opuszczały wtedy świat podupadły na duchu, tysiące w głębi Egiptu, Tebaidy, poświęcały się rozmyślaniu nad sobą, czuwaniu nad sobą, życiu pokutnemu, duchownemu. Życie ascetyczne długo jeszcze było potrzebą ludzkości wśród jej klęsk i niedoli. W życiu tém wyraziło się najdobitniej wydatne piętno ducha, odróżniające wiarę Chrystusa od innych, i dlatego ojeowie kościoła nie szczędzili zachęty, i nie mogli się odchwalić takiego życia. Te pochwały i zachęty były wyrażeniem swojego wieku; duch czasu i pierwszych Chrześcijan tłómaczy wszystko. Dziewice i wdowy pokazują się także w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa w bezżenności; chociaż Apostoł powiedział: „A o pannach nie mam rozkazania pańskiego, ale radę daję...” (VII, 25). Ś. Antoni (żyjący w III i IV wieku) był ojcem Ascetów, i braćwo z kilku

tysięcy zgromadził. Od zakonników żyjących w bractwie czyli zamknięciu klasztorném odróżnić trzeba Anachoretów (samotników), między którymi widać przerażające przykłady surowości. — Wielu z nich wybrało sobie mieszkanie w przepaściach i na szczytach gór, w gęstwinach drzew, lub na urwiskach skał, w pieczarach podziemnych, grobowiskach, a nawet na stepach. Pamiętać trzeba, że to nie byli księża, nie duchowieństwo; ale ludzie opuszczający świat, w którym nie mieli odpowiedniego sobie żywiołu, ludzie świeccy pragnący się zagrzebać w samotności, panować nad sobą, unikać złych myśli i chuci cielesnych, słowem zaprzeć się samych siebie, i nieść krzyż swój, t. j. uprawiać w woli swojej Wolę Bożą. Nie obeszło się później bez ostateczności, i widzimy, np. sekty kaleczące ciało (biezownicy), co wywołało zakaz Kościoła; ostateczność bowiem nie jest umiarkowaniem, ale fanatyzmem bonzów, derwiszów Wschodnich. Na Wschodzie miękkość i krwawe cierpienia dowodzą nieumiarkowania ludzkiej natury, co się odbiło, i na Chrześcijaństwie w Azji i Afryce. Cele Asectów w piaszczystych pustyniach były z gliny, piaskowca lub kamienia skalistego, a potem dopiero, kiedy religia Chrześcijańska stała się państwową, wznosić się zaczęły wspaniałe zabudowania, pod świętym znakiem krzyża: świątynie, klasztory, domy dla pielgrzymów i inne dobroczynne zakłady. Kościół Ś. Zofii w Carogrodzie, Ś. Piotra w Rzymie, Ś. Pawła w Londynie, i owe arcydzieła architektury gotyckiej w niezliczonej liczbie na Zachodzie. W kościele pokazała się obrzędowość majestatyczna, bogactwo ozdób, ubiorów, światło, muzyka, śpiew i obrazy. Konstantyn W. (321) pozwolił duchowieństwu dziedziczyć nawet dobra nieruchome, lecz za-

kazano później, gdy nadania tak liczne były, że w przeciągu pół wieku, dziesiąta część nieruchomości przeszła do Kościoła. Święty Anastazy przeniósł zakony do Rzymu ze Wschodu, w końcu IV wieku, a stąd Marcin, Biskup Tourski do Gallii. Z początku szedł tu każdy dobrowolnie i mógł wychodzić kiedy mu się podobało. W V wieku zaczęto ograniczać wyjście z zakonu, a w VI opisano niektórymi warunkami zakonników. Święty Benedykt z Murecy wymagał ślubu: *conversionis morum, obedientiae, stabilitatis loci*. W VIII dopiero wieku zakonników uważano za duchowieństwo. W tym czasie nastąpiły i dziesięciny i odpusty.

Obok tej prawowierności, rozwijały się i odszczepieństwa. Odszczepieństwo jest tak naturalne, jak wątpliwość przy wierze w pojedynczym człowieku. Odszczepieństwa krzewiły się, bo leżały w naturze ludzkiej. Sam Chrystus przepowiadał prześladowanie nauki swojej, i mówił o fałszywych prorokach: „z owoców ich poznacie je.“ Zdaje się, że Chrystyanizm wywołał wszystkie wątpliwości, na jakie tylko mógł się zdobyć rozum ludzki, i wszystkie zwalczył, wszędzie wyszedł zwycięzko w duchu i prawdzie. Były naprzód sekty, pragnące utrzymać dawne obrzędy Mojżesza, jako warunek konieczny religii (Nazareńczycy i Ebionitowie). Widzieliśmy już Gnostyków, którzy oprócz innych błędów tém jeszcze grzeszyli, że wiedzy przypisywali wyłączność, a zatem sobie pewną wyższość nad innych, gdy powszechność, dostępność, jest warunkiem nauki Chrystusa, Kościoła powszechnego. Manicheizm (jak później Spinozizm) i Aryaństwo, więcej niż inne sekty zagroziły Katolicyzmowi. Nie trzeba nigdy spuszczać z uwagi, że religia nasza czysto duchowa, ma na dobie harmonię duszy i ciała, a zatem

przywiązuje znaczenie wielkie do ciała, i dobrych uczynków, w które się wciela duch nieśmiertelny. „Nie wiecie iżeście Kościołem Bożym, a duch Boży mieszka w Was. A jeśli kto Kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem Kościół Boży święty jest, którym Wy jesteście.“ (Do Kor. III, 16, 17). Tymczasem w III wieku pokazuje się wśród Magów Perskich uczony Manes (Mani) pragnący (jak Filon Żydowin w teorii) połączyć w praktyce Chrześcijaństwo z Zoroastryzmem; co się jednak nie udało i udać nie mogło, bo chociaż religia Zoroastra jest najwyższym stopniem rozwikłania się pojęć religijnych na Wschodzie, przedstawia jednak dualizm, gdy religia Chrześcijańska tylko jeden początek duchowy przypuszcza, dlatego właśnie religią przedmiotową na wieki wieków zostanie. Zasadca Manicheizmu mianował się *pocieszycielem* przepowiedzianym przez Chrystusa, i przypisywał sobie wyłączność, odrębność gnostyczną, a co najokropniejsza, zmysłowość, t. j. ciało i uczynki uważał za rzecz obojętną. Myśl o *pocieszycielu* znalazła stronni-ka nawet w wielkim pisarzu kościoła Tertulianie. Mówiliśmy gdzieindziej o kierunku Orygena i Klemensa Aleksandryjskiego. Dogmat czysty, niepokalany, niczym nieskażony, chował się w Kościele katolickim. Zastanawia nas nie pomalą głębokie pojęcie znaczenia łagodności i słodyczy naszej wiary (która się potem w Inkwizycyi świętej zatarła) w Biskupach, ujmujących się za heretykami, i niedających prześladować biednych, kiedy Petroniusz Maksym ukarał Pryscyliana za krzewienie nowej sekty w duchu Gnostycyzmu i Manicheizmu. Byli to Biskupi wiekopomnej dla świata pamięci: święty Ambroży Medyolański i błogosławiony Marcin Tourski. Najwięcej (jak się namieniło) herezyi, zrodziły dogmata o Trójcy S.

Trynitarzów było wiele oddziałów. W związku z dogmatem o Trójcy ale z większymi skutkami w życiu praktycznym, rozwijały się herezye z powodu Bóstwa Chrystusa. Jedni mieli Chrystusa *jedynie* za człowieka Łaski, drudzy przeciwnie *jedynie* za Boga nie za Człowieka, i w człowieczeństwie widzieli tylko złudzenie. To wywołało z kościoła symbol wiary (Wierzę). Duch badań spekulacyjnych, transcendentalnych szerzył się mianowicie na Wschodzie, skłonniejszym do rozmyślań. Tertulian, Klemens Aleksandryjski i Orygenes chcieli utrzymać dogmata wiary czyste jak kryształ, ale w samych objaśnieniach przejmowali się tajemniczością wieku (mystyką). Na Zachodzie przeciwnie, kierunek był czysto praktyczny, usiłowano przygłuszyć mędrkowania Gnostyków, zwrócić ku moralności, wychodząc z zasady: „Z owoców ich, poznać je.“ Niemoralność duchowieństwa była później przyczyną odszczepieństw Waldensów, Albigensów, Husytów, i w ogóle Reformacyi. Przyczyny rozerwania się kościoła Zachodniego były faktyczne, i dokonano reformy pod wpływem polityki. Jedność nie inaczej nastąpi, jak na drodze historycznej, gdy się napiętności uciszą, a polityka umilknie przed głosem prawdy w odrodzonym społeczeństwie. Oczyszczało się pod wpływem Chrześcijaństwa wielobóstwo pogańskie, które jeszcze utrzymać pragnął przy życiu Julian Odstępca, i cieszył się nierozważnie w obłędzie starożytności, z niezgód rozdzierających Chrześcian. Herezye powstawały jedne po drugich na łonie kościoła. Pelagiusz twierdził, że grzech Adama nie ciąży na nas (\*), a zatem nie potrzeba odkupienia; he-

(\*) Niech czytelnik uważa ciągle, że herezye uderzały zawsze na stronę historyczną (faktyczną), bo w czasie młodości umysłu

rezyja ta trwała długo jeszcze w wiekach średnich. Najważniejszy, i że tak powiem zawiasowy dogmat, na którym się Chrześcijaństwo całe obraca, jest dogmat Łaski. Znalazł on wielkiego obrońcę nie tylko w świętym Augustynie, ale i w wielu ojcach kościoła na Wschodzie. Pierwszy Sobor w Nicei (325) pod wpływem Konstantyna W. pokazuje głęboką przenikliwość tego Monarchy, pragnącego utrzymać potęgę jedności kościoła, i poddać go państwu. Cesarze jednak, postępując samowolnie, nie zdołali utrzymać jedności wiary, co się udało Papieżom, wolnym zawsze nawet od cienia herezyi, i dlatego niemylnym w podaniu kościoła. Symbol wiary Nicejski znalazł przeciwników. W V wieku Nestoryanie odróżniając w Bogu-Człowieku naturę Boską i ludzką, nazywali Maryę, nie Bogarodzicą, Matką Bożą, ale Matką Chrystusa-Człowieka; to bowiem zdawało się pozornie bardziej przemawiać do przekonania. Skoro jednak rozum ludzki błędzić zaczyna, idzie szeregiem nieskończonym ku ostateczności i wątpliwości, przeczenie samo przez się upada, i zbijać ich nie potrzeba. Tak Eutyches wpadł w ostateczność przeciwną, i przypisywał Chrystusowi li Boską naturę (Gnostyków wpływ). Byłyto dwie ostateczności. Nestoryanie zaczęli być groźnymi kościołowi, bo ich nauka uzmysłowiła (pod wpływem dogorywającej starożytności) dogmat wcielenia, i całe prowincye pociągała za sobą. Sobor w Efezie (431) potępił patriarchę Nestoryu-

ludzkiego działa najwięcej strona dziejowa ludzkości. Mojżesz rozmawia z Bogiem, widzi krzak gorejący, Ewa rozmawia z Wężem-kusicielem (szatanem), i zrywa owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego. Słoto prawdy wcielone, uzmysłowione, dostępne ogółowi, symbole głębokich, przenajświętszych praw świata.

sza, sama zaś sekta szukała sobie gruntu pogańskiego, i przeniosła się do Persyi, Arabii, Chin, Indyi, i dotąd jeszcze są Nestoryanie w Syryi (Chrześcianie chaldejscy). Nie tak się rzecz miała z Eutychem; Sobor bowiem w Efezie (449) usprawiedliwił go (wpływ Wschodu). Sobor ten nazwany przez Leona Cesarza tłuszcą rozbójników (latrocinium Ephesinum) nie był uznany, i nowy nastąpił w Chalcedonie (451). Eutyches przepadł ze swoją nowością, a stronnicy jego potępionej nauki, przeehowali się w krainie gnostyki i mistycyzmu, wizyonarstwa, Egiptcie. Tam utworzyli kościół Koptów czyli Jakobitów (od VI wieku). Oprócz tych dwóch herezjy wywiązała się trzecia, godząca obie eklektyzmem zewnętrznym (jakby z dwóch fałszów mogła się złożyć prawda), i przyjmująca przy dwóch naturach Chrystusa, jedną wolę (Monoteleci). Sobor trullański potępił Monoteletów, którzy się zachowali w górach Libanu, i później pokazują się pod nazwą Maronitów (od VIII wieku). Oto są przedniejsze formy powykrzywiane, spaczone, w jakich się wyobrażenia Chrześcijaństwa dostawały Wschodowi. Pomijam herezye bez skutków historycznych, lubo nie bez znaczenia filozoficznego (Donatyści, Półpelagianie...), aby się przypatrzeć aryaństwu, które bardziej jeszcze niż Nestoryanizm lub Manicheizm, zagroziło prawowierności katolicyzmu. Od Konstantyna W. do Teodozyusza W. krzewiło się Aryaństwo; przeciwnicy symbolu wiary nicejskiego, przyjmowali całkiem lub w części naukę Aryusza, co przedstawiając ją w przyłudzającej i dostępnej ogółowi postaci, pociągnął za sobą nie tylko pojedynczych ludzi, ale monarchów i całe narody. Zważywszy, że Aryaństwo (trafiające do przekonania przez uzmysłowienie dogmatu i pozorną racjonalność do przekonania tłumów,

czerni) tak się rozkrzewiło ogromnie, dziwić się trzeba, dlaczego upadło, i nie przytłumiło katolicyzmu? Wewnętrznej, duchowej sile katolicyzmu przypisać trzeba, że zawsze wychodził zwycięsko, nawet przy nadużyciach i zgorzeniu płynącym od trędowatych, podających wodę żywą; Aryanizm zaś nie tylko upadł, ale nadto pociągnął za sobą do upadku narody Aryańskie, np. Ostgotów, Westgotów, Wandalów... Pokolenia Germańskie katolickie wzniosły się wysoko (Frankowie, Cesarstwo), i ze słowiańskich co katolicyzm przyjęły (Polska, Czechy, Węgry) (\*).

Dziwna rzecz, że herezyje Chrześcijańskie zachowały się do dziś dnia na Wschodzie, wśród ludów więcej zmysłowych, a wśród ludów barbarzyńskich ówczesnej Europy przetrwały nie długo (\*\*). Cóżto znaczy? oto, że wyższe rozwinięcie człowieka, wyższa cywilizacya społeczna tylko pod warunkiem religii czysto duchowej przyjąć się i krzewić w ludzkość może. Samo Mahometanństwo (tamujące postęp Chrześcijaństwa-Mahomet jest prawdziwym

(\*) Sprawdziły się słowa Apostoła: „A mowa moja i przepowiedanie moje, nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy: aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej. A powiadamy mądrość między doskonałemi, a mądrość nie wieku tego ani książąt wieku tego, którzy się każą; ale powiadamy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył *przed wieki* ku chwale naszej, której żaden z książąt wieku tego nie poznał: bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali“ (do Kor. Roz. II, 4, 5, 6,...)

(\*\*) W ogólności, t. j. jako wyznania panujące, bo w szczególności jako herezyje pokątne, trwały od czasów Apostołów do Reformacji nieprzerwanie.

prorokiem *przeszłości*, pogaństwa podążającego za wiarą Chrystusa) uważać trzeba nie inaczej jak za ogromne odszczępiństwo, które jak wielkie herezye (np. Aryanizm) stanowi spójne ogniwo z naturalnemi religiami Wschodu. Ciekawe byłoby porównanie Mahometaństwa z innemi sektami wschodniemi, i pod względem dogmatycznym i moralnym. Dobre uczynki (modlitwa, post, jałmużna) przeszły do Islamizmu z naszej religii; toż jedność Boga, nieśmiertelność duszy. Nauka Chrystusa mająca w sobie coś w najwyższym stopniu ludzkiego (i dlatego właśnie Boska), stawia nas w możności sądzenia o innych wyznaniach Chrześcijańskich i niechrześcijańskich, które nasza religia przypuszcza będąc całkiem duchową, a zatem najdoskonalszém rozwinięciem wiary. Apostoł stojący na granicy starego i nowego świata, powiada: „Dałem wam mleko na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli: ale ani teraz jeszcze możecie, bo jeszcze cielesni jesteście.“ (III, 2). Chrześcianin, jako człowiek *duchowy*, pojmuje wszystkie stopnie uznania się ducha ludzkiego, „a sam od nikogo nie bywa rozsądzon... a człowiek *cielesny* nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego; albowiem głupstwem jemu jest, i nie może rozumieć, iż duchownie bywa rozsądzon“ (II, 14, 15). W istocie, żadne wyznanie niechrześcijańskie, nie domierzyło do wysokości wzniesienia się Chrześcianina w duchu i prawdzie, Chrześcianina myślącego swobodnie, myślącego niezależnie od powagi zewnętrznej, myślącego z potrzeby wewnętrznej ducha nieśmiertelnego, tego pierwiastku nierozdziel nego Bóstwa. Uчени Arabscy, za panowania Maurów w Hiszpanii, wznosili się do myślenia filozoficznego w duchu Arystotelesa (Awerroes...), wznosili się doń i mędrycy Wschodu po wielokroć razy, ale ulegli wpływowi powagi, jak filozofia

scholastyczne. Wszystkie herezye Mahometańskie, i systemata filozoficzne Wschodnie (ile można miarkować z tego co dotąd wiemy) najwięcej jeżeli wydały negacye, wracając się nieraz do religii naturalnej. Łatwo to sobie wytłómaczyć, bo religia zawarowana zmysłowością, lub ostatecznościami, nie mogła dogodzić wymaganiom myślących, wymaganiom ducha, w którego dziedzinie myśl się rozwija.

Bojaźń Pańska znaczy w języku filozoficznym dążenie do doskonałości czyli przedmiotowości w myśleniu i życiu. Bojaźń Pańska (mówi pismo) jest początkiem mądrości, a największa pokora małuje się w dziełach największych Apostołów i ojców. pisarzy kościoła (ś. Paweł, ś. Augustyn, Fenelon...). „I byłem ja ze mdłością i z bojaźnią i ze drzeniem wielkiem u was (pisze Apostoł do Koryntów) albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami. . . Przeszedłem nie z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe.“ Wielcy Pisarze religijni sąto geniusze, a przynajmniej talenta niepospolite, mężowie silnej woli, głębokiego ducha, myśliciele pierwszego rzędu, pełni niepospolitej nauki i świątobliwości życia; dlatego słusznie ich zowią ojcami świętymi, ojcami kościoła. Tu należą mianowicie: Bazyli, Grzegorz nazyński, Anastazy, Chryzostom, Hieronim, Ambroży, Augustyn, nawet Bernard i Tomasz a Kempis, a w nowszych czasach Fenelon i Klemens XIV. Oni nam rozjaśnili prawdy objawienia, i pokazali że te są wyjęte z serca ludzkiego, z ducha naszego, zgodne z naturą i wiarą historyczną. Natura rzeczy i doświadczenie, nauka dojrzała w ciągu tylu wieków historycznego rozwijania się Chrześcijaństwa, są probierczym kamieniem prawd religijnych (transcendentalnych) dla człowieka myślącego.

Święty Jan Ewangelista powiada: „A duch jest, który świadczy, że Chrystus jest prawda.“

Któż w życiu błędząc nie raz jeden, (kto nigdy nie błędził i jest bez grzechu, niech na tę myśl kamień rzuci), znalazłszy pomoc w moralności Chrześcijańskiej, nie schylił czoła, i nie ugiął kornie myśli nawet przed dogmatyczną stroną tajemnic wiary? Przeczuwał on wtedy że tu się odbijają najświętsze prawa bytu, i że tak rzekę przegładają się dzieła stworzenia, duch ludzki. I ja to przeczuwałem, alem się nie domyślał co to za prawa, dopóki światło filozofii nie oblało tych praw jasnym potokiem myśli, i nie podwoiło błogięj rozkoszy wiary, przez myślenie. I dziś synteza wiary katolickiej jest dla mnie prawdą, jedyną prawdą historyczną. Z tego stanowiska patrzyłem na religie naturalne Wschodu, na odszczepieństwa religijne w Chrześcijaństwie, a zatém i na wielki wypadek historyczny, przygotowany przez herezye średniowiekowe, i zasady hierarchiczne świeckie i duchowne. Jestto Reformacya.

Oddzielenie się Kościoła Wschodniego i Reformacya sąto dwa wielkie wypadki, których przyczyny leżą w życiu, i są *czysto-historyczne*. Zanważyć trzeba, że nie dogmata ani małżeństwo księży, były przyczyną rozerwania jedności Kościoła. Kościół katolicki przypuszcza także małżeństwo księży, język, obrzędy i zwyczaje narodowe, np. u Utrakwistów w Czechach, Greków Unitów. Celibat księży katolickich jest jedną z form moralności ewangelijnej (do Kor. VII, 1, 2, z uwagą na 9, 25). Powody historyczne, wpływy polityczne, działały na zasady hierarchii związanej ściśle z życiem średniowiekowym. Kiedy

się ciemnota po wojnach feudalnych przejaśniać zaczęła; pryskały z ogniska wiary iskry myśli, która się znowu rwała do życia w postaci herezyi, jak w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa. Piotr de Waldo, Arnold de Brescia, Okkam, Wiklef, Hus, stanowią ogniwa herezyi od czasów Apostołów do Reformacyi. Herezye krzewiły się w średnich wiekach we Włoszech, Szwajcaryi, Niderlandach, Francyi, Hiszpanii i Szkocyi; najważniejszy skutek tego rozkrzewienia okazuje się w zubożeniu klas wyższych (indyfferentyzm religijny), które później usługiwały się religią, t. j. katolicyzmem i herezyami, jako dzielnymi narzędziami polityki, gdy Reformacya zawitała między Ludami.

Reformacya XVI wieku dokonała się nie tylko w Europie, ale i w Azji. To zastanowić powinno. Wielkie zmiany, czyto religijne czy polityczne, odbywają się w całej ludzkości, dowodząc jak na dłoni, że jakiś tajemniczy związek łączy Pogaństwo i Chrześcijaństwo, że jakiś wielki działacz duchowy, porusza ród nasz po drodze postępu. Widzieliśmy już, że Manicheizm łączył religię Zoroastra z Chrześcijaństwem, Aryaństwo chciało nas połączyć z Islamizmem, a Islamizm ze Wschodem. Jednak między wiarą Mahometa, rozwiniętą pod wpływem Chrześcijaństwa (jak filozofia Aleksandryjska), a między religiami Wschodu jest jeszcze wielka różnica, i właśnie w czasie Reformacyi Europejskiej, pokazuje się Indyjska, t. j. usiłowanie połączenia Mahometaństwa z religią Bramy. W samém Mahometaństwie odradzają się z nową siłą oddawna uszione sekty. Turcy walczą z Persami, a wyznawcy Proroka z koranem i mieczem, szerzą zabory w Indyach, gdzie się i Buddyzm odradza. Wtedy to w Europie powstaje Reformacya. W Niemczech znak

wieka myśliczego.

dany, a za tą pobudką następuje rozbiór racjonalny, i nieskończone rozrabianie wiary. Luter pragnie ograniczyć analizę, rozbiór, ale żadna siła wstrzymać nie może, ciągle wzbierającej myśli. Luter był tylko jednym organem, jednym kraterem buchającego rozumowaniem wulkanu. Jużto powstają sekty zbliżające się do Starożytności, jużto mistyki i gnostycyzmu, sam Aryanizm się odżywia. Dogmat o Trójcy Św., i Wcielaniu był przyczyną największych herezji, których nienawidzili sami *Ewangelicy-Protestanci*. Unitarze i Socynianie prześladowani powszechnie, znaleźli przytułek w kraju, gdzie tolerancja wiary trwała dopóty, dopóki Jezuita, dopóki widoki samolubne i polityczne, nie wywołały fanatyzmu przeciwko Dyssydentom i Szymatykom, ciemnota później jeszcze bardziej zaślepienie powiększyła. Duch analizy wywołał mistycyzm (Jakób Böhm), który się odbił w największych myślicielach (Descartes, Malebranche) i do dziś dnia odbija, ile razy racjonalizm wpada w ostateczność czy materjalizmu (Encyklopedyści), czy idealizmu (lewa strona Hegla). Niech będzie co chce, niech jak kto chce rozumuje, na to jednak zgodzić się z nami musi, że analiza coś warta tylko pod warunkiem syntezy, rozumowanie, wątpliwość, pod warunkiem wiary, twierdzenia. Do wiary zaiste dążyły owe sekty surowe, przedstawiające ostateczność wręcz przeciwną rozwolnieniu życia, nawet mistyczne, zabijające myśl biegającą samopas na drodze racjonalizmu. Melancton stał na granicy z jednej strony między katolicyzmem a reformacją, z drugiej między Lutrem a Kalwinem, który złagodził i umiarkował demokratyczne zasady Zwingla. Gdyby polityka nie domieszała się była do spraw wiary, nigdyby było nie przyszło do rozerwania się Kościoła

Rzymskiego. Polityka niemniej sprawiła, że Ewangelicy w Litwie i Koronie z Kościołem Greekim połączyć się nie mogli, lubo pragnęli (\*). *Colloquium Charitativum* za Władysława IV, mające na dobre połączenie Katolików z Protestantami, nie doszło ze wzajemnej obu stron, a wcale bezzasadnej, fanatycznej niechęci. Hierarchiczne zasady, a więcej jeszcze polityka, zerwały również pojednanie Protestantów Niemieckich z Rzymem, za czasów Melanctona i Adryana VI Papieża, męża rzadkiej łagodności. Jeśli Reforma była wypadkiem koniecznym, światowym, mogła się dokonać w innej postaci; widoki hierarchiczne nie dopuściły jej się rozwinąć na Soborach drogą Konserwatywizmu kanonicznego w 15 i 16 wieku. Reformę, jako wypadek światowy, poprzedzający porządek konstytucyjny Zachodu, pojmowano tak dobrze w Rzymie, jak w Wittembergu. Króleskość, arystokracja i demokracja, miały się tak do siebie w 16 i 17 wieku, jak Rzymska Kurya, Luter z Melanctonem, Zwingliusz z Kalwinem i Knoksem, względem siebie. Reformacja nie jest skutkiem niewiary, ale owszem potrzeby żywej wiary w ducha i prawdzie, a ta pod wpływem ciemnoty średniowiekowej osłabła. Panowały wtedy dla braku oświaty przesady i zabobony, tak złe jak sama niewiara, a może i gorsze; gdzie zaś herezye przeszły, zostawiły po sobie dziwne zobojętnienie religijne, np. we Włoszech, Francyi Południowej, i Szkocyi. Ciemnota zaiste, nie co innego, rodziła z jednej strony herezye i upór, z drugiej prześladowanie. Pokazuje się to najwydatniej we Włoszech, gdzie arystokracja była najwymyślniej i jeśli tak rzec można najwykwintniej zepsuta, rozpustna. Wtedy

(\*) Ob. Węgierskiego str. 473—499.

artystyczne uczucie stanowiło wszystko, i dlatego poezya i sztuki piękne tak bujnie zakwitły we Włoszech. Sztuki piękne, wykształcenie estetyczne, stały się spójnym ogniwem, Starożytności i Nowego świata. Barbarzyńcok okuty w zbroję rycerską, nie rozumiał co to jest nauka, ale lubił pieśni o miłości i bojach, nie był nieczuły na uroczyste obrzędy religijne, muzykę, malarstwo, architekturę. Uprawa literatury klasycznej, warowała oświatę nowożytną. Postęp był niepodobny bez przerobienia u siebie nabytków starożytności. Klasycyzm przytłumiwszy po części narodowość, zlawszy się z nią takim sposobem wydał klasycyzm nowożytną we Francyi, na którą Rzym politycznie i religijnie wpływał najwięcej. Ślepe naśladownictwo klasyków Francuzkich rozlało się po całej Europie. Życia średniowiekowego, pierwiastków tkwiących w narodowości germańskiej, jeszcze nie pojmowano, bo od niego za powodem Reformacyi odrywać się zaczęli ludzie, a ostatecznie za powodem rewolucyi, której przeznaczenie powszechne przepowiedział Mirabeau. Reformacya dokonała swojego dzieła, i skończywszy analizę racjonalną, poczuła potrzebę syntezy. Rewolucya sprawiła, że po wiekach przesądów i ściekłowierstwa, nastąpiły przesady niewiary. Nareszcie katolicka Francya ukonstytuowała się z wolnością wyznań (\*), a w Niemczech pokazuje się pierwiastek Germański w spo-

(\*) Zmieniono artykuł: „que la religion catholique, apostolique et romaine, etait la religion de l'etat“ jednogłownie w Kommissyi, gdzie 17 członków było katolików, a jeden tylko protestant. Dupin czyni przycm uwagę, „touts etajent animes d'un sentiment religieux, mais hommes politiques en même tems, que religieux, tous voulaient assurer la liberte de conscience, empecher, qu'un

sób przeważający. Romantyczność tu i w Anglii zakwita, średniowiekowość zajaśniała pięknnością życia, które się w jej łonie poczęło. Zaczęto odgrzebywać wszystko zbutwiałe, i przy dotychczasowych kalendarzach, królów i wojen (jak ktoś nazwał historyą) obok przywilejów książąt i panów, wychodzą na jaw powoli pieśni i podania ludu, kroniki zawierające dzieje klasztorów nieuprzywilejowanych i wyznań religijnych, wyobrażeń towarzyskich. Teraz dopiero wszechstronność faktów w duchu Bakona myśl wzbogaciła, i można było wznieść się do praw ogólnych, filozofii dziejów, religii natury, i samej myśli ludzkiej, uprzywilejowane wyobrażenia wyhodowane pod kuratelą powagi, odbijają się głucho dziś jeszcze, i dziś jeszcze tętnią, ale tém słabiej, im słabszy oman po oddalającym się grzmocie.

Największych ludzi w czasie reformacji zajmował dogmat *Łaski*, czyli środek usprawiedliwienia się człowieka przed Bogiem, życie duchowe, życie prawdziwe. Nietylko zakonnicy po klasztorach Niemieckich (Luter), nie tylko nauczyciele po szkołach włoskich wywoływali to pytanie, ale w samej kurii rzymskiej, zajmowało to najuczciwszych kardynałów. — Pamiętne będzie na zawsze w dziejach kościoła, piękne oratoryum *miłości Bożej*. — W Rzymie za Tybrem w niewielkim kościółku, Ś. Piotra niegdyś przybytku, zbierało się wyższe Duchowieństwo katolickie na modlitwę, i rozmowę o przedmiotach wiary i życia. Myliłby się ktoby sądził, że tylko tak zwanych

---

seul culte ne devint dominant et prevenir toute invasion nouvelle du clergé dans les affaires de l'état.“ Duchowieństwo, jako hierarchia, jest częścią hierarchii państwa, i jako taka w sprawy ogółu polityczne się nie wdaje.

Reformatorów obchodziły myśli, co się poczęły w łonie tylni wieków. Papieże, kardynałowie, biskupi, i najpierwsi ludzie żywo się zajmowali pytaniami tak blisko dotykającymi, odradzające się spótczeństwo. Wiadomo co Leon X powiedział o Lutrze, gdy ten się odzywać zaczął (Che fra Martino avena bellissimo ingegno) (\*) stronie, przesadnie pojęta ważność dobrych uczynków (bez których zresztą wiara jest martwa) wywołała mnóstwo sekt mistycznych i wizjonarzów. Walka wyobrażeń, i starcie się umysłów wydały w ogólności bardzo wiele dobrego, nietylko pod względem teoretycznym, ale i w praktyce. Dość wspomnieć o przekształceniu szkół pod wpływem protestantów i jezuitów współubiegających się z nimi. Tu należą rozsadniki (Seminaria) katolickie oświaty religijnej, utworzone przez ludzi wielkich, przenikających głęboko duch czasu, np. kardynałowie, Karaffa i Richelieu, Ignacy Lojola. Rozsadniki te wydały najpiękniejszą i najoświecieńszą część duchowieństwa katolickiego wyższego, np. we Francyi (Bossuet, Fenelon, Massilon, Mascaron, Flechier) położyły tamę krzewieniu się protestantyzmu przez oddziaływanie ze strony katolicyzmu (jezuici), i wydały Apostołów (Ś. Franciszek Ksawery) co w Indyach i Japonii sieli ziarno wiary, krzewili nauki i gotowali drogę misyonarzom do narodów przesądnych (Chiny, Wschód), i nieoświeconych (dzieci, Oceania).

Co Luter zrobił na polu teologii, to Dekart na polu filozofii, otwierając żyłę nowego źródła, powątpiewań.

---

(\*) Tak samo o Wolterze sądził Klemens 14, i rozumiał dobrze duch jego, miał uznanie jego widoków, kiedy mu Wolter *Mahometa* przypisał.

Twórca analizy matematycznej był tylko wyrażeniem ducha rozbiorowego wieku. Luter z Dekartem i Bakonem, uznali i wyłożyli ze świadomością zasady wieku, a rozszerzając widoki świata umysłowego, tak się przysłużyli ludzkości, jak Kolumb rozszerzający systemat ziemi, Kopernik wyjaśniający prawa świata słonecznego, co utworowało drogę Newtonowi i Herszłom. — Filozofia wszakże myśl tylko zaspokaja, wnikając w istotę, treść, jądro bytu; religia obejmuje więcej, bo sam byt w najpełniejszej mierze. Wiara wszystkie pokłady bytu społecznego, najdrobniejsze sprawy życia przenika, i dlatego znajduje się w najbliższym związku z największymi przemianami na świecie (Religia na Wschodzie, Mahometaństwo, Reformacya, Rewolucye: angielska i francuzka), które były zarazem religijne i polityczne. Reformacya wstrząsnęła z posad wielowiekową budowę hierarchii duchownej, i dotknęła dogmatów wiary i moralności Chrześcijańskiej, nie przeniknęła wszakże wskrós prawd na których się same dogmata oparły, na których spoczywają tajemnice stworzenia, byt Boga, i nieśmiertelność duszy. Dokonała tego Rewolucya francuzka. Wstrząsnęła ona odwieczną budowę hierarchii świeckiej na Zachodzie i wszelkiej wiary. Duch analizy politycznej, religijnej i naukowej, dziś się przesilił, przeszedł stanowisko zwrotu i dogorywa, jak biędna synteza ogrodzona powagą pedantyzmu i przywilejów. Na łonie samego katolicyzmu wzrasta geneza jasnej, czystej, żywej wiary. Katolicyzm przypuszczając analizę (co się pokazuje w piśmich ojców kościoła, a nawet w scholastyce, dopóki ta się nie zwichnęła, i nie przeszła od życia do bezużytecznych szperań, formalnego zaciekania się, igraszki wyobrażeń, wyskubującego słownictwa i czężej gadaniny)

trzymał się zawsze syntezy bogatej żywotem, potęgą prawdy. Zarzucają katolicyzmowi nietolerancją, i ta w istocie czuć się dawała w wiekach średnich, ale jestto ogólna wada ludzka, i zasługuje na wymówkę w czasie ciemnoty. Luter i Kalwin, obrońcy tolerancji religijnej, gdy ich zasady się rozkrzewiły stali się prześladowcami, i palili tak dobrze na stosach swoich przeciwników, jak Lukwizycya. Nietolerancja dziś jeszcze zachowała się w Anglii, dziś, w 19 wieku! Kiedy umilkną stronnictwa, ucihną swary i niesnaski zagorzałości, uspokoją się namiętności polityczne, wtedy człowiek działa w duchu i prawdzie.

Nie lękajmy się upadku prawdy w nauce przed błędem, w życiu przed wandalizmem, bo prawda opiera się na takich zasadach jak świat cały, i trwać będzie jak świat długo, i dłużej jeszcze, kiedy świat nasz widomy, jak zmięta i wytarta suknia zwietrzeje i utonie, pograży się, zniknie w przepaścistej toni wiekuistości, zanurzy się w niestworzonosc z której się począł. . . . Prawda jest wieczna i jak Bóg jedyna, a tylko życie prawe, pełne poczciwości, życie opromienione pięknem i dobrem, najpełniejszym, bo najrzeczywistszym jej wyrażeniem, odbiciem jest. Niegodna człowieka lękać się o prawdę, a tém mniej przystoi pojmować ją fanatycznie i popierać ją, podtrzymywać przez wszystkie godziwe i niegodziwe sposoby, w przekonaniu, że cel środki uswięca. Jest-że to prawda, co się o byt swój lęka? To cień fanatyzmu prawdy, prawda cielesna, nie zaś duchowna, ludzka, której jak człowieka zabić nie można, chyba jej ciało, powstać historyczną. Stwórca pełen wszechmocy cierpi złe na świecie, cierpi przez miłosierdzie, przez dobro, potęgę, cierpi choć mocny słabego przygniecie; dla złych i po-

dłych, jak dla pełnych cnoty, poświęcenia, prawości rose z niebios spuszcza, i nieraz tęczę w obłokach rozwinie, bo czuje, bo uznaje, że w każdej godzinie strzaskać ją może piorunem własnej nicości, zaparcia się siebie samobójstwem. Śmiesznie byłoby lękać się, aby kto nie dowiódł, że bytu nie ma. Nie palą nikogo na stosie za takie myśli, a wszakże to większa herezyja, nad wszystkie herezyje religijne. Nie powstajemy na otwarty sceptyzm o bycie ciała, a to zasada wszelkiej wiary. Przywiązujemy się do mniejszych rzeczy, a większe spuszczaemy z uwagi. Tak Rabini żydowscy mniej przestrzegają przepisów Mojżesza, więcej talmudycznych przepisów, za które klątwy rzucają. Jestto zabytek średniowiekowości, kastowości wschodniej, z której się ludzkość otrząsa powoli. Nie lękajmy się o dogmata pełne świętości, a tém mniej starajmy się popierać je gwałceniem przekonania, bo prawda przetrwa, i żyć będzie na wieki wieków, a choćbyśmy nieprawdą nawrócili świat cały, przekleństwo nas czeka. Jakże to głęboka prawda Pisma świętego, odszczepieństwa, jak każde złe być muszą, bo wszystko co jest w człowieku, w zarodzie rozwinąć się musi, (więc i wątpliwość) uzewnętrznić w świecie. Wady i namiętności leżą w naturze ludzkiej; nad złemi litować się tylko można, i modlić się za nich, nie wolno zaś, nie godzi się nienawidzić, prześladować odstępców (Juda 9). Nie płaczmy zresztą nad niewiernymi, złemi, ale płaczmy nad sobą. Dobro, świat, prawda, nie zginie, ale my sami zginąć możemy, przez złości nasze, przez namiętności nasze, i dlatego *żyjmy*. Niech *życie* będzie najświętszą zasadą, *suprema lex esto*. Można i trzeba wytłómaczyć złych i odszczepieńców od wiary. Można i trzeba wytłómaczyć ludzi, i ustanowienia społeczne powstające na

nich z żarliwością (Ś. Bernard, Inkwizycya święta). Rzeczą jest ludzką wpadać w ostateczność, co wybaczyć trzeba mając wzgląd na przekonanie każdego, uważając rzeczy ze stanowiska historycznego, to jest względnie, lub filozoficznego czyli bezwzględnie. Świat nigdy bez nadużyć nie będzie (słowa są Ojca Śgo), bo nadużycia, jeżeli nie w tém to w owém, a zawsze gdzieś być muszą. Niedoskonałość jest udziałem ludzkości (Lettere del Ganganelli). Nieomylność kościoła, jestto jego wszechstronność, baczność, i oględność, aby niepopęlić niewynikłości. Każde prawo wyraża stanie, zachowawczość (konserwatywizm), i ruch, postęp jakikolwiek, (a tém bardziej radykalny) przypuszcza tylko pod warunkiem konieczności, a cóż dopiero mówić o kanonie kościelnym wyrażającym coś nieruchomego, opartego na niewzruszonej opoce. Przypuszcza on nowość, zmianę postępową, jedynie pod warunkiem nieodbitój potrzeby, czyli historyczności. Co może zrobić katolicyzm pojęty w duchu i prawdzie, jak daleko zająć może na drodze postępu, pokazał to Klemens 14, prawdziwy Chrześcianin filozof, jeden z największych mężów, jakich ludzkość wydała, a Kościół widział w Świątyni Pańskiej na straży przy ognisku prawdy, rodu ludzkiego, świętej wiary ojców naszych, i na ołtarzu poświęcenia. Jestto prawdziwy uczeń Ojców Kościoła godny następcą Ś. Pawła, i Augustyna Ś., ale jako Filozof *discipulus supra magistrum* względem ostatniego. To rzeczywiste uosobienie człowieczeństwa i ducha miłości ogarniającej świat cały, i więcej niż świat bo wszechogrom istnienia w przedwiecznym jego początku i słowie, które się ciałem stało. Jestto człowiek prawdziwie wielki, bo z najżywszém uznaniem wielkości ludzkiej, i pokorą Chrześcijańską. Ojciec Śty Klemens 14 odróżniał zawsze

ze świadomością głębokiego historyka i Filozofa, położenie i znaczenie swoje, jako Papieża, Głowy Chrześcijaństwa Katolickiego, i jako Monarchy Włoskiego. Ubolewał nad losem Jezuitów, a zniósł ich, bo mu to nakazywała wiara historyczna i sumienie, nie był jednak królewskim rewolucjonistą jak Cesarz Józef II, bo miał uznanie różnicy kościoła powszechnego od jego hierarchii, zmieniającej się podług miejscowych potrzeb, i narodowości. Kościół powszechny utrzymuje braterską jedność wiary i miłości rodu ludzkiego, i jest siłą ciężenia powszechnego, a zatem przypuszcza się w każdym Państwie jako zasada, i gra w niem taką rolę, jak wiara w pojedynczym człowieku. Nie człowiek jest dla wiary, ale wiara dla człowieka, tego małego świata, co w ciele swoim ześrodkował cały ogrom dzieł stworzenia, a w duchu nosi obraz i podobieństwo Boga. Wiara przypuszcza się jako zasada, jak myśl, jak uczucie, jak wola, a zatem (jako część) ulegać musi całości, t. j. duchowi wiecionemu, człowiekowi. Papież jest głową widomą kościoła niewidomego, dla nadania jedności dogmatowi, religii jak Sobory. Kościół znowu będąc ustanowieniem społecznym, jest częścią składową hierarchii, każdego narodu. Myśl papieżów przywodzenia państwowemu, zjednoczenia politycznego świata, była myślą historyczną, zbawienną dla ludzkości, a zresztą zakrawającą na marzenia Henryka IV o monarchii, czyli rzeczypospolitej powszechniej — europejskiej. O zlanie wielkich mass narodu w jedno, różnemi czasy myślano, ale podobne mieszaniny stają się zgubą narodów, i szkodą postępu ludzkości. Widzimy w Azji ogromne massy, a cóż z nich przyszło ludzkości? Sąto napółsenne olbrzymy ze złotą głową, brązowym tułowem, żelazną dłonią, a na glinianych nogach. W każdym

razie postęp i rozwijanie się kościoła, jako ustanowienia społecznego, ściśle się wiąże z postępem samej ludzkości. Państwa sąto narzędzia Opatrzności, bo każde jest kościołem, świątynią Bożą żyjącą. Religia duszą państwa. Jakże wspaniały widok, pogląd Klemensa 14, który podobnie do wielkiego Fenelona, zanurzył się w nurtach ludzkości, i bujał wśród jej toni, i z tądto owo namaszczenie, owa pism jego ponęta. Łatwo sobie wystawić dlaczego tak z wycieczko szedł Rottek wśród protestantów, dlaczego w stolicy Pruss, Szelling postępuje tak uroczyście, tak majestatycznie na drodze Filozofii, objawienia. Klemens 14 stanowiąc będzie początek epoki w dziejach kościoła powszechnego, epoki syntezy równie ważnej, jak analiza Reformacyi niemieckiej, i Rewolucyi francuzkiej. Stanowiska te dotąd jeszcze niepojęte, bo za blisko nich stoimy, bo dopiero dojrzewa zaród, za ich sprawą poczęty. Epoka, w której żyjemy brzemienna przyszłym płodem, czuje tylko życie jego, jak Matka; czuje to każdy w chodzie wypadków, których życie jego jest częścią, a tego poczucia się, tego (że tak powiem) przecuciowego napomknienia dość do życia, na drodze postępu. Co znaczy myśl, nadzieja w życiu pojedynczego człowieka, toż w epoce, a co każdy z nas robi pod jej wpływem toż i ludzkość cała. Bóg tyle chce ile człowiek, który dostał rozum i wolną wolę na bugaju życia. Czego chce człowiek, tego ludzkość, która jest normalnie rozwijającym się człowiekiem. Postęp ludzkości, jestto postęp ludzi, a każdy pojedynczy człowiek rozwijając harmonijnie, wszechstronnie życie swoje, przyczynia się najdzielniej do postępu ludzkości. Praca, łzy, pot krwawy, cierpienia i śmierć sama, stanowią warunki postępu, czyli raczej rozwijania się człowieka, coraz doskonalszego, coraz

dzielniej rozwikłującego, to co leżało w zarodzie, w głębi jego istoty. Niwa dziejów utłuszcza się i uprawia przez stopy trupów, potoki łez, krwi i ciężką roboczną w pocie czoła, na polu prac obowiązkowych. Co się z nami dzieje, to jest zarazem udziałem ludzkości, bo człowiek jest częścią świata, i dla świata snąć potrzebne jego cierpienia. Najpiękniejszą zasadą Chrześcijaństwa, dowodem świadczącym o boskości jego pochodzenia jest owo (\*) wzniosłe się poddanie Woli Opatrzności, zaparcie się samego siebie, wyparcie się chrzestne szatana dumi, miłość Boga, czyli zamiłowanie Jego woli, a przeto miarkowanie własnych usposobień i chęci, w przekonaniu że:

Im lepszą jesteś częstko stworzenia,  
Tém mocniej czujesz jego cierpienia.

Tym tylko sposobem człowiek zachowuje prawość duszy, dopełnia przeznaczenia świata, jako częstka jego, jest obrazem Boga na ziemi, i szczęśliwy, chociaż ze łzawym okiem i westchnieniem bolejącej duszy, bo spokojny, bo nie ma sobie nic do wyrzucenia. Promień duchem, nawet najpotoczniejsze sprawy życia, uduchownić celowością nawet materyalne dążenie wieku, miejsca, powołania, oto jest zakres naszego działania, warunek postępu, oś na której się obraca koło ludzkości, jak w tych ogromnych ciałach niebieskich, co nam świecą śród pogodnej nocy, podnosząc oko i duszę ku niebu, każda częsteczka, proszek, okruszynka z proszku odwiana, przedstawia całość jej, siłę i materyalną obłogę, tak w narodach ludzkości, a może i tyłu światach bez liku, granic i końca każda rozumna całośćka jest osobiście, w swojej

---

(\*) Mat. R. X. 37, 38. Marek VIII, 34..... List Jana II, 14, 15.

jaźni (Ichheit) obrazem i podobieństwem Boga, ześrodkowaniem sił ziemnych w ciele, spromieniowaniem sił duchownych ludzkości, a przytém wszystkiém ubarwiona narodowością, różem własnej ziemi. Bo jak słońce co nam przyświeca, choć samo białe, jednak oblewając jasnością siedlisko człowieka, wdzieczy ziemię, i wody i niebo milionowemi barwy, gra pryzmatycznie w blasku różnowzorój tęczy, cieniach kamienia, rośli i zwierzęcia, tak duch boży jawiąc się w bieli całej ludzkości, rozbarwia się i rozpryskuje w narodowości, w pryzmacie zwyczajów, obyczajów, wiary, języka i miejscowości. Nie dość na tém, i promyk kolorowego światła narodowości odbija się w pojedynczych ludziach, i łamie się w tych środkach, i tu się ostatecznie przejawia duch Boży w całym majestacie, okwitości bogactwie i wdzięku ad majorem Dei Gloriam, jak nasi ojcowie mawiali.

Człowiek środkuje w sobie dzieła Stworzenia, od niego się więc zaczyna, i na nim się kończy słowo życia, nauka, i życie. Życie to jednak utrzymuje się tylko pod warunkiem walki, bo królestwo niebieskie, panowanie ducha nie jest państwem wschodniém uspienia, ale miejscem walki. Nie mniemajcie (mówi Zbawiciel Świata) żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Dlaczegoż to? bo świat leży w złem i nieprawościach, a kaźden Apostoł godnemu tylko pokój głosi. Wehódząc w dom pozdrawiajcie je mówiąc: pokój temu domowi. A jeśliby on dom był godny przyjdzie nań pokój wasz, a jeśliby nie był godny, pokój wasz, wróci się do was (\*): Duch zawsze zwyciężyć i panować musi nad ciałem, bo wszystko co się narodziło

---

(\*) Mat. X, 12, 15.

z Boga, zwycięża świat (\*), albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądlivość ciała, i pożądlivość oczu i pycha żywota. A świat przemija i pożądlivość jego, lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki (\*\*). Śmierć, walka wieczna, waruje życie i zwycięztwo. Śmierć to rzecz straszna. Ludzie giną w przepaści, ludzie jak my. Ale braterstwo, tożsamość ludzi, co budzi społeczeńie nasze, karani zarazem niebieską ambrozyą nadziei, i w samej śmierci, życia szukać każe. Śmierć nas wiąże z Bogiem z umarłymi, śmierć każe czić rzeczywistość wyższą nad nasz świat zjawisk doczesnych, przemijających jak obłoki na niebie, i ugodnia człowieka, i uświęca konieczność życia, a wolność naszą nie w swawolnej woli pojedynczej, lecz wolnej rozumnej i koniecznej woli Bożej składa. Jestto nie krwawa Ofiara Izaaka na stosie całopalenia, sąto cierpienia Joba, krew Mahabeuszów. Cała przeszłość, wszystkie ludy zmarłe ciałem, żyją w nas, a życie ich: wyższe, historyczne. Powłoka ciała z drogich nam istot opada, próżność i miłość własna ginie, a wiekuistość Boża przejawia się jeszcze za życia przy rozważdze wielkich prawd śmierci. Radość tu smętna bo same przymilenie śmierci wydzierają mimowolnie z piersi westchnienie. W tój Apokalipsie człowiek odtwarza w sercu swojém widoki Apostoła. I widziałem niebo nowe i ziemię nową, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia już przeszła, a morza już niemasz. Oto przybytek Boży z ludźmi. A oni będą ludem Jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani bo-

(\*) List Ś. Jana V, 4.

(\*\*) Tamże II, 16, 7.

leści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. Stało się. Jam jest alpha i omega, początek i koniec. Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota, kto zwycięży, odziedziczy to, i będę jemu Bogiem, a on mi będzie synem (\*).

Wszystcy ludzie w duchu i prawdzie równi są jako dzieci jednego ojca, który jest w niebiesiech. Jestto prawda ogłoszona z wysokości niebios, z wysokości religii czysto - duchowej. — „Bo którzykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są Synami Bożymi. — Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za Syny, przez którego wołamy Abbas (Ojeze), albowiem ten duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy Synami Bożymi (\*\*). Zapłataście kupieni, nie stawajcie się niewolnikami ludzkimi (\*\*\*)“. Prawo obywatelstwa rozwijało się w klasycznych narodach starożytności kastycznie, a cały ród ludzki dzielił się na dwie połowy wolnych i niewolników. Omnes homines aut liberi sunt, aut servi (\*\*\*\*). Człowiek jednak (powiada najnowsza filozofia na duchowności oparta), i nasza boska religia nie jest rzeczą, i nie da w siebie wmówić, że jest rzeczą (\*\*\*\*\*). Nie rzeczowość

---

(\*) Z objawienia Ś. Jana Roz. XXI.

(\*\*) Do Rzym. VIII 14, 6.

(\*\*\*) Do Kor. VII. 23.

(\*\*\*\*) Just. I. Tit. 3. Dig I. 5 L. 3.

(\*\*\*\*\*) Ob. Antropologie und Psychologie z Michelet str. 517 (Die Persönlichkeit).

niewolników uznali uczeni (\*), uznali i Cesarze (\*\*). Prawo Rzymskie odznaczające się fikcją doskonałą przedstawia jednak brak wynikłości w zapatrywaniu się na niewolników. Wróg zabrany na wojnie, a nie zabity, stawał się własnością (Dig. I, 5, 1, 4) *ex jure gentium* (Dig. I, 1, 1, 4) bo nie zabijając wroga, odkładamy śmierć jego nadal, warując sobie prawo zabicia, przyswajając więc sobie jego osobę. Czy jednak to się zgadzało z prawem natury, czy człowiek może odkładać śmierć cudzą, aby się pastwić nad swoją ofiarą, to jeszcze potrzebuje dowiedzenia. Słowianie początkowo nie znali niewolników, a jeńców uważali za druchów, *ex jure gentium* u Rzymian powstała niewola, a pod wpływem teokratycznym u Germanów. Wywód ludzi od bóstwa przeszedł w ogólne przekonanie, a nawet zasady filozoficzne największych mędrców starożytności. Ograniczano wszakże fikcyjną rzeczowość niewolników, i pozwalano im zanosić skargi na obywateli. Poeta maluje nam niewolnika, co jak pies przykuty do bramy urwał się z łańcucha i pobiegł do Pretora na skargę (\*\*\*). — Jestże w tém choć trochę sensu? człowiek — rzecz, obywatel — zwierzę! *Jus Quiritium*, ultra-formalizm rzymski zbija się prawowitością w *Jus Gentium*. Rzeczowość sama przez się upada. Ró-

---

(\*) Seneka (de Clement I. 18. Epi. 47) Ulp. fragm, lit. XX. §. 16. Plin. X. Epis 30—40. Fit. Liv. XXVI, 47, X. L. III. 16. Tacit. Annal. II, 30.

(\*\*) Dig. I. tit. 6, l. I. §. 2; l. II. Divus Hadrianus Umbricium quondam matronam relegavit, quod ex levissimis causis, ancillas atrocissime tractasset.

(\*\*\*) Ovid. Amor. I. 6 v. I. Ef. Dig. lit. 12, l. 1, §. 1. Seneca de benef. III. 22.

wność braterska ludzi jest podstawą rozwijania się Państw Chrześcijańskich.

Zasadą społeczeństwa jest rodzina, a pierwszą władzą, która od Boga pochodzi, jest władza ojca-patriarchy. Zasadą znowu rodziny jest małżeństwo, prawdziwe i jedyne status in statu, co się wydatnie pokazuje na Rzymie. Prawnicy rzymscy dają nam przesłizne sakramentalne pojęcie małżeństwa (*divini et humani juris communicatio-consortium omnis vitae*). Związek małżeństwa ze stanem społeczeństwa pokazuje się najlepiej w czasie wielkich zmian ludzkości. Bezżenność była prawdziwą zarazą przy upadku Rzeczypospolitej. Kiedy obyczaje były pełne skażenia i zmyły niewinności, kiedy trybuny i forum Rzymskie plamiły się rozpustą córek monarszych za Cesarstwa; wtedy religia Chrystusa głosić zaczyna czystość, a małżeństwo, jako sakrament uświęca. Nie zawierano małżeństw w czasie rewolucyi w Anglii i Francyi, a pomieszanie stosunków majątkowych i osobistych, oddzielenie prawa od moralności sprawiły, że małżeństwo za prosty kontrakt uważać zaczęto. Kodex Napoleona nie oparł się duchowi analitycznemu swojego czasu, i dlatego przedstawia kalectwo najgłówniejszej zasady prawa rozumowego t. j. rozerwanie prawa i moralności religijnej, pod względem małżeństwa. Zapomniano o jego świętości od najdawniejszych czasów. Zapomniano, że małżeństwo jest rozsadnikiem enoty, wiary, dobrych obyczajów, a szkołą przyszłych obywateli. Życie domowe Greków i Rzymian było ściśle związanem z publicznem, a kiedy ostatnie upadło, nie było już żadnej pociechy w ustroniu domowem, na łonie rodziny. Chrześcijaństwo mające odrodzić całe człowieczeństwo, przetworzyło naprzód w duchu i prawdzie człowieka pojedynczego, i mał-

zeństwo, a resztę dojrzałości zostawiło czasowi. Zasady chrześcijańskie małżeństwa są tak wydatne, że stanowią najważniejsze i najwybitniejsze znamię cywilizacji społecznej Europy. Wielożeństwo niknie z wielobóstwem, poddaństwo żony i dzieci z niewolą od czasów Ewangelii, która tak troskliwie zwraca się do małżeństwa (Do Kor. VI, 13—20. VII, 1—5, 25). Poligamia i niewola dziś jeszcze trzyma Wschód na drodze stagnacji i obskurantyzmu, bo gdzie się ma rozwijać godność człowieka, gdzie kwitnąć enoty obywatelskie? wśród niewolników, eunuchów i odalisk seraju? „Dziś postęp zależy na niepodległości rodziny, która się stała wśród rewolucyj politycznych jakby oddzielnym państwem, w którym człowiek spoczywa po burzach towarzyskich, doznaje niezmienną słodyczy najszlachetniejszych uczuć serca, może ocalić szczęście domowe po rozbiciu pomysłowości publicznej.“ (Lerminier Ph. du Droit L. II, c. 3). W istocie! tu w każdym razie zachowują się zarody przytłumionego nieprzyjaznem wpływem postępu, i przyszłego rozwinięcia.

Przystępujemy nakoniec do rzucenia światła na dogmata wiary naszej w duchu Filozofii Objawienia (\*). Pierwsze przyczyny wszystkiego na zawsze dla nas zakryte zostaną, i w tej myśli mówi Pismo: „Zagubię mądrość mądrych, a rostopność rostopnych odrzucę. Gdzież mądry? gdzie doktor? gdzie badacz świata tego? Izali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? Albowiem, iż w mądrości Bożej, świat nie poznał Boga przez mą-

(\*) Pomimo naszego uwielbienia dla Szellinga, którego nowe stanowisko filozoficzne, tak jest zgodne z duchem szkoły dzisiejszej historycznej, nie mogliśmy pójść całkiem za nim tam, gdzie bliższa prawda niż filozofia nowo-sellingańska.

drość: podobało się Bogu przez *głupstwo* przepowiadania zbawić wierzące. Ponieważ i żydowie cudów się domagają, i Grekowie mądrości szukają, a my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego żydom w prawdzie *zgorzeniem*, a Grekom *głupstwem*... (do Kor. I, 19). Niech się żaden nie zwodzi. Jeśli kto zda się być mądrym między wami na tym świecie, niech się stanie głupim, aby był mądrym.“ (Do Kor. III, 18)...

Zastanawia tu słowo *głupstwo*, powtarzane w podobnym znaczeniu nieraz w Piśmie Ś. Głupstwo położone jest za warunek mądrości. Tak w innym miejscu za warunek wejścia do Królestwa Niebieskiego położone jest stanie się dzieckiem. Dogmatyka to wyższa ukryta w najprostszych, najprzystępniejszych dla ogółu wyrażeniach.

Chrześcijaństwo ma znaczenie światowe, i stanowi erę w rozwijaniu się ludzkości. Panowanie Chrystusa jest: panowaniem ducha. Znekana ludzkość niewolą ciała, panowaniem szatana, ducha ciemności, przychodzi w Chrześcijaństwie do uznania, że nie ciało, nie zło, grzech jest naturą człowieka, ale siła wyższa nad ciało. Nauka Chrystusa o tyle wpłynęła na wolę, o ile rozjaśniła uznanie, ale rozjaśniła tym światłem *nadprzyrodzonym*, światłem doskonałości, które jest razem prawdą i życiem. Nie ustało zło, nie znikły grzechy na ziemi; ale śmierć, zło, pożarte są w zwycięztwie ducha i prawdy. Bóg-Człowiek głosząc prawdę przedmiotową, krzewiąc zasady moralności najczystszej, najświętszej, bo opartej na naturze ludzkiej, stał się prawdziwym zbawcą rodu ludzkiego i odkupicielem naszym z niewoli grzechu t. j. nieprawości i błędu. Jak Chrystus umarł ciałem i zmartwychwstał, tak i my ciałem umrzeć mamy, aby powstać z martwych, odrodzić się w duchu i prawdzie (do Rzy. VI, 1—13).

Umrzeć ciałem, *uznać* nad sobą panowanie ducha, jestto największa i najmilsza Bogu niekrwawa ofiara. Do takiego uznania podniosły się wielkie geniusze starożytności, ale się ludzkość odrodzić nie mogła; bo to uznanie nie mogło się przyjąć w ogóle społeczeństwa, a co więcej nie było siły, woli, *władzy wykonania, urzeczywistnienia w świecie tego uznania*. Zbliżano się do prawdy, przeczuwano ją; ale tylko Bóg-Człowiek pokazał prawdę i życie, bo sam był prawdą i życiem. Przetworzenie społeczeństwa, zaczęło się od przetworzenia rodziny, uświęcenia małżeństwa, a to się opierało na przetworzeniu człowieka. Bóg-Człowiek jest ideałem człowieka, najdoskonalszym wzorem życia, wyrażeniem woli Boga, woli duchowej, bo duchowość jest boskością. Człowiek każdy jest obrazem i podobieństwem Boga, bo duch jego nieśmiertelny jest duchem Boskim. Ale w naturze ludzkiej leży zaród swawoli, nieumiarkowania, złego; zaród ten jest przeciwny boskiemu pierwiastkowi człowieka, a wrodzony mu, jako siła ciężkości materji, a instynkt zwierzęcia. Pierwiastkiem tym przeciwnym jest siła cielesna, *duch przeciwieństwa*. Pojęcie szatana, ducha złego, diabła, jest nieodłączne od natury człowieka. Pismo Święte zowie go księżciem, bogiem świata tego i mówi o jego aniołach: „Jeślibyśmy rzekli, (mówi Jan Święty), iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz... (List I, 8). Kto czyni grzech, z diabła jest: gdyż od *początku* djabeł grzeszy. Na to się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieło djabelskie (List II, 8). Ponieważ Chrystus przyjął na siebie naturę ludzką (\*), przeto ulegać

(\*) Albowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był róż-

musiał pokusom do złego, jako człowiek; co się wyraża w słowach Pisma Ś., że był kuszony od ducha złego, szatana (Mat. IV, 1, 3—11. Marek I, 13. Łuk. IV, 2—13). Zauważymy tu, że aniołowie służyli Chrystusowi na puszczy, to jest duchy dobre, nie szatańskie, a zatem to, co być powinno, nie to, do czego prowadzą człowieka pokusy. Anioł Stróż człowieka ma takie znaczenie w życiu, jak aniołowie na puszczy w czasie pokus Chrystusa. Religia kładzie nam za obowiązek doskonałości Chrześcijańskiej, abyśmy się stali prostymi, jak dzieci, których aniołowie oglądają oblicze Boga w Niebiesiech, bo jeszcze nie uległy pokusom niewinne stworzenia. W tém samym znaczeniu mówi Chrystus o sobie: „Za prawdę, za prawdę mówię wam, ujrzycie Niebo otworzone i *Anioły Boże* wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego.“ (Ew. Jana I, 51).

„Na to się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieła *djabelskie*,“ dzieła szatana, księżęcia, boga świata tego. Jezus Chrystus był początkiem (Ewang. Jana VIII, 25) niestworzonym, to jest nie z tego świata (tamże 23) i dlatego nie miał woli swojej, ale wolę Tego, który go posłał t. j. wolę Ojca, Ducha, nie stworzenia. Przeciwnie żydzi (t. j. ludzie z tego świata, ludzie idący za ciałem, nie za duchem) mieli wolę niedołączną, cielesną, swoją, i dlatego Chrystus o nich mówi: „Wy z ojca diabła jesteście, a pożądlivość *ojca* waszego (t. j. ducha złego czyli cielesnego, nie ducha boskiego, niestworzonego, który jest prawdziwym ojcem naszym, a wola jego wolą naszą być

---

wnym Bogu: ale wyniszczył samego siebie wzięwszy postać sługi (t. j. naturę ludzką, postać stworzenia, niewolnika grzechu) stawszy się *na podobieństwo ludzi*. (Do Filip. II, 5—7).

winna jak była wolą Chrystusa) czynić chcecie. On był *meżobójcą od początku* i w prawdzie się nie został, bo w nim niemasz prawdy.“ Szatan był pierwszą pobudką grzechu pierworodnego, siła więc złego ducha w człowieku od stworzenia trwająca, uosobioną została w postaci diabła, szatana. Duch ów zły, siła cielesności dochodziła do najwyższego stopnia za czasów Chrystusa, który przyszedł rozwiązać dzieła cielesności, i dlatego widzimy tylu opętanych od ducha złego (daemoniaci). Jestto przesilenie się pogaństwa, czyli mówiąc własnymi słowy Szellinga: „Śąto konwulsye umierającego pogaństwa, którego zasadą szatan był.“

Szatańska ta siła cielesności, pokazuje się mianowicie w świecie przedmiotowym, t. j. społeczeństwie, gdzie duch się przedmiotowo rozwija, a zatém potęga, majestat, prawa jego tu najwięcej gwałcone bywają. Człowieczeństwo, to jest natura ludzka, inaczej się rozwinąć nie może, jak w towarzystwie, społeczeństwie, i dlatego właśnie społeczeństwo ludzkością, człowieczeństwem się zowie (\*). Gwałcić te prawa społeczeństwa, majestatu, zwierzchności duchownej jest dziełem szatańskim (Juda 8, 9. Piotr (2) II, 10), bo prawa społeczeństwa równie są święte i nietykalne jak prawa natury; natura bowiem uduchowia się pod wpływem wiary i potęgi duchownej człowieka. W tych prawach natury ludzkiej mieszczą się wszystkie obowiązki człowieka względem innych, a zatém i względem siebie, gdyż człowiek stworzony jest dla rozwikłania te-

(\*) Sittlichkeit znaczy po niemiecku społeczność i obyczajowość. Obyczajowość jest to samo co człowieczeństwo, to jest: to co w nas ludzkiego, godnego człowieka (humanitas), a co bez społeczeństwa, zewnątrz towarzystwa rozwikłać się nie może.

go co w nim jest, a sam bez pomocy innych, przeznaczenia swojego dopełnić nie może. Kto zaś wypełnia obowiązki miłości bliźniego, ten już jest godnym życia, zesłannictwa swojego, bo powiedziano: „Kto miłuje brata swojego, w światłości mieszka, a zgorzenia w nim nie masz.“ (List Jana II, 9—11).

\* \* \*

Prace i kłopoty łożone dla wylania się na zewnątrz nie zaspokoją człowieka. Jedyne, prawdziwe szczęście, jakiego tu na ziemi doznać możemy, jest zlanie, przyjęcie w siebie tego wszystkiego, co wielkie, Boże, nieziemne. Nieraz ten świat, na który chcielibyśmy rozsypać chojną ręką skarby, stanowiące treść naszą, daje czuć słodycz bytu bez żadnego celu zewnętrznego: uznanie téj słodyczy w prostocie ducha i wiary, podwaja rozkosz istnienia. Nieraz znowu świat dręczy człowieka, a Chrystus błogosławi wtenczas udręczenia zewnętrzne. Cudne to błogosławieństwa, i nieznanne starożytnemu światu (Mat. V, 3—16). Ludzie przestający na sobie, mający cel i środek w sobie, są światłością, solą świata. Powinniśmy modlić się, i dobrze czynić w skrytości, nie odznaczać się i nie wyróżniać, niczém a niczém od innych; pracować nad teraźniejszością, a nie troszczyć się zbyt mocno o przyszłość. Ojciec niebieski wie, czego nam potrzeba, „nie troszczcie się tedy o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie. Dosyć ci ma dzień na swęj nę-dzy.“ (Mat. VI).

Zasadą życia wewnętrznego, przestawania na sobie, jest błogie przeświadczenie o nieśmiertelności duszy. Przeświadczenie to jest potrzebą człowieka i płynie z całego życia, z całego ducha ludzkiego, nie zaś z rozumowania

lub doświadczenia. Dlatego wiara nie dowodzi go, ale ogłasza jako wyrok przez podobieństwa (\*) i przypowie-

(\*) Bochwic powiada, że duch człowieczy nieśmiertelnym, indywidualnym (niepodzielnym) jest pierwiastkiem Boga. Gdyby człowiek nie miał całkowitego, niepodzielnego pierwiastku Bożego, nie byłby obrazem i podobieństwem Boga. Objawienie i duch człowieczy jedno znaczy: dlatego prawdy objawione, nie mogą być przeciwne duchowi ludzkiemu rozpatrującemu się w naturze, która go wychowała i wypiastrowała pod wpływem wiary historycznej, dowodzącej najmocniej jedności i braterstwa rodu ludzkiego. Piękne jest wyzreczenie Bochwica: „A odtąd, gdy mój rozum pogodziłem z przecuciem i artykułami wiary Chrześcijańskiej, stanąłem na opoce. pewny, że żadne burze i namiętności tego świata, obalić i zachwiać go nie zdołają.“ Filozofia w odniesieniu do religii tak się Autorowi: Obrazu Myśli, przedstawia: „Filozofia nietylko jest potrzebną, ale jest ona wypełnieniem woli Bożej; mam nawet powiedzieć, że filozofia jest objawieniem się Objawienia Bożego... Filozofia jest nieocenionym zarobkiem ludu, który przez nią przychodzi do coraz jaśniejszych wyobrażeń, i do coraz rzeczywistszego poznania objawienia Bożego; ale każdy człowiek, chcący je w samym źródle wyczytać, nie może przestać na wiadomości filozofii czyli ludzkiego objawienia, ale obowiązany jest wyczytywać się w samo Boże objawienie, czyli otworzyć myślą swoją duszę swoją, i ufniej własnym sądem wyczytywać Boże przykazania i naukę prawdy i wolę Bożą.“ Aż miło czytać słowa płynące z duszy do duszy. P. Bochwica nie podobna nie poważać, i zarazem nie pokochać, nie wyrazić dlań publicznie prawdziwej wdzięczności za stawanie w obronie rozumu i wiary. *Przegląd Naukowy, Biblioteka Warszawska*, niesprawiedliwie potępiają Bochwica ocenionego przez Libelta i w. i. Nie przeczę, że w niektórych miejscach pism jego czuć się daje brak odczytania się w przedmiotach filozofii, mianowicie nieobeznania się z najnowszymi postęпами, owszem zwróciłem na to uwagę prędzej niż inni (ob. *Przegląd Warszawski* z r. 1841, T. I, str. 139—143. Ks. Hołowiński pisał później (Tygod.

ści: „Za prawdę, za prawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi (Ew. Jana, XII, 25). I Apostoł Paweł święty (Do Kor. XV). „Co ty siejesz nie bywa ożywiono, jeśli pierwój nie obumrze. Nie siejesz ciała, które ma być, ale gołe ziarno, a Bóg daje mu ciało jako chce, a *każdemu nasieniu* własne ciało. Tak

Petersb. z r. 1842 N. 8), ale nie podobna nie cenić w szanownym ziomku rzadkiego usposobienia filozoficznego. Pan Bochwic jest w piśmiennictwie naszym przedstawicielem potrzeb wielkiej, myślącej części czytającej powszechności, i zaspokaja te potrzeby jak może, a zatém usterki nawet jego są mniej rażące. Kocham Bochwicę nawet tam gdzie się z nim wżaden sposób zgodzić nie mogę; bo jeśli nie zawsze widzę w nim filozofa, zawsze człowieka pełnego rozsądku, myślącego, z piękną duszą, wiarą żywą, płynącą z bezpośredniego poglądu na siebie, i dlatego zdaje się, że wprost z serca wyjętą.

W obecnym ustępie rzucam kilka uwag dla rozjaśnienia: *Obrazu Myśli*. Na str. 55 pisze P. Bochwic, że filozofia już się zjednoczyła w wielu artykułach z wiarą objawioną, nabierając tym sposobem jasności dla pospolitych umysłów dostępnej, i wyłoży zapewne tradycję pisma, iż: „*utworzył Bóg człowieka z mułu ziemi, i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą.*“ (II, 7). Zdanie to jest jednem z najważniejszych wyrzeczeń Genezy i obchodzi równie teologa jak filozofa i naturalistę, dlatego je wykładamy. Cóż więc znaczy, że człowiek *stał się duszą żywiącą?* czyli *w duszę żywiącą?* *Dusza żywiąca* w księgach *rodzaju* znaczy to, co P. Bochwic zowie duszą *instynktową, organiczną, powszechną*. Dowody na to łatwe. Dość porównać różne miejsca, a mianowicie tam, gdzie mowa o dobach (dniach) stworzenia: 1) niech wywiodą wody płaz *duszę żywiącą*, płastwo nad ziemią; 2) niech zrodzi ziemia *duszę żywiącą* według rodzaju swego; 3) stał się człowiek *duszą żywiącą*. W trzeciej dobie czyli dniu stworze-

zmarłych. Bywa wsiane w skazitelnosci, powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne... Stał się pierwszy człowiek Adam w *duszę żywiącą*, poslední Adam w *ducha ożywiającego*... Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski; wtóry

nia, „ziemia zrodziła trawę i ziele dawające nasienie i drzewo rodzajne,“ a zatem musiała być już podstawa dla roślinności, t. j. ziemia, powietrze, światło. W samej rzeczy w trzeciej dobie stworzenia, oddzieliły się wody, jak w drugiej *niebo* od ziemi, a pierwszój światło od ciemności. Najwcześniej z całego świata organicznego pokazują się *rośliny*, o czém nas przekonywa nauka o skamieniałościach (\*). Potém idą zwierzęta *wodne* i *powietrzne*, a mianowicie *morskie*, a za temi dopiero *lądowe*, które najwięcej potrzebują do życia, nakoniec człowiek. Nauka zgadza się z porządkiem podania Genezy. *Dusza żywiąca* (to jest władze organiczne istot obdarowanych ruchem i czuciem) pokazuje się w czwartej dobie stworzenia w istotach żyjących w wodzie, powietrzu i ziemi. Sam człowiek powstał z *mutu ziemi*, a zatem był duszą żywiącą według rodzaju ziemi, t. j. miał władze intelektualne, industryjne właściwe organizmowi zwierzęcemu, dopóki Bóg nie natchnął w oblicze jego tchu żywota. Dech, duch żywota, jest tchnieniem samego Boga, a nie natury. Odróżnić zawsze trzeba pojętność zmysłową, która jest spólna człowiekowi z niemymi stworzeniami, od *rozumu*, *uczucia* i *wolnej woli*, które są człowiekiem, tchnieniem Boga nieśmiertelném, co nie ginie z ciałem i duszą żywiącą. Jestto dusza nieśmiertelna.

Na stronie 81 i 82 Autor *Obrazu Myśli* mówiąc o duchu świa-

(\*) . Równie głębokie widoki jak w księgach Rodzaju, ale mniej czyste, zawiera Edda Skandynawska. Uczony naturalista nasz P. W. Zborzewski mówił mi, że w Pieśniach Ossyan'a pokazuje się wielka znajomość zjawisk natury.

człowiek z nieba, niebieski.. Ciało i krew Królestwa Bożego osiągnąć nie mogą, ani skaza nieskazitelności osiągnie.“

Pierwsze i ostatnie przyczyny są dla człowieka tajemnicą, wielką tajemnicą stworzenia. Wielkie to zagadnienie rozwiązuje życie ludzkie, wiara historyczna. — Wszystko jest zawarowane zmysłowością, ciałem; bo „nie piérwój, które duchowne jest, ale które cielesne, potém które duchowne. Oto tajemnicę wam powiadam (mówi Wielki Apostoł): „Wszyscy wprawdzie zmartwychwsta niemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy.“ Co to zna czy? Nie wiecie! i ja nie wiem. Życie nam na to odpowie, tén więcój: Żyjmy więc! bo inaczej nie poznamy najwa-

---

ta, chce dowieść, że duch (czyli jak dziś mówią Myśl) rozwijający się w świecie nie jest iskrą bóstwa. Byłaby to prawda, gdyby ci, co ich P. Bochwic krytykuje, a do których i ja chcę należeć, rozumieli *duch świata* tak, jak Autor Obrazu. Nie o to jednak gra idzie, bo mówiąc o duchu, czyli myśli rozwijającej się w świecie, przyjmujemy duch, myśl, zawsze w takim znaczeniu, jak mówiąc, że się myśl, duch P. Bochwica przebija w dziele jego pracy. Że duch świata, myśl, idea *poczuiwa się* w szeregu stworzeń, od prochu do człowieka, jest to wyrażenie uzmysłowione, obrazowe, używane w dzisiejszym języku filozoficznym, który lubi brać przenośnie i porównania z natury. Wszakże i w Piśmie Świętém wiele rzeczy przedstawia się malowniczo, plastycznie. Bryła ziemi nie wie czém jest, a tém bardziej czém może być, jak pióro ani atrament, nie wiedzą jaką myśl wyrażą na zewnątrz — myśl jednak, ta sama myśl, co przychodzi w człowieku do uznania i wiedzy o sobie samój, pociągnęła proch ziemny do roślin, owadów i zwierząt, a siły mechaniczne przerobiła w chemiczne i nakoniec żywotne, zwierzęce, i ludzkie. (Porównaj Obraz Myśli str. 84).

źniejszych prawd życia. Życie ożywia naszą wiarę, a bez niej samo martwe jest.

Zakończmy ten rozdział z Poetą:

Dla szczęścia świata pokolenia rosną,  
Których skroni zdobić chwała wieków będzie.

(A. Zdzarski).

## ZAKOŃCZENIE.

### ROZDZIAŁ JEDYNY.

#### FILOZOFIA, HISTORIA, ŻYCIE.

#### FILOZOFIA.

...czas wezwać filozofii z głębi ducha naszego, i wysnuć ją z istoty naszego jestestwa, żeby upłodniła, ożywiła myśl, żeby wzbudziła zapal do częstszego pisania, i gruntowniejszych rozumowań.

M. Mochnacki. O lit. Polskiej w wieku XIX.

**W** XIV wieku budzić się zaczynają na Zachodzie literatury narodowe, i już odtąd myśl ludu nie zagasza, ale płonie coraz żywszym blaskiem (\*). Wiek XV stanowi przełom życia i myślenia, ale forma w nim przemaga. W XVI dogorywają stare przesady ze starém życiem, na-

(\*) Myśli się budzą w czasie wypraw Krzyżowych, co pochodzi z tarcia się wyobrażeń różnorodnych. W miarę opadania form przenikano w głąb' rzeczy, do treści, prawdy. Z jakąż rozkoszą czytamy dziś jeszcze w Dekameronie Boccaccia myśli śmiałe, którym się dziwimy w powiastkach (Novella I, II, III, VI i w. i.)

łogami rycerskimi; sztuki piękne kwitną, scholastyka upadać zaczyna, a filologia pełna życia się zieleni. Filozofia, po różnych usiłowaniach eklektyzmu w XV i XVI wieku, dopięro na na początku XVII powstaje z martwych po odrodzeniu się ludzkości; i swobodnie, analitycznie, jak ludzkość rozrabiać się zaczyna pod wpływem dwóch mężów genialnych: Bakona i Dekarta. Nie byłoby jednak filozofia angielska ani francuzka, jak dziś filozofia w Niemczech nie jest niemiecka, jak ogólna oświata Europy nie była narodową, chrześcijańską, ale światową. Filozofia wschodnia, grecka i rzymska, nie były to także filozofie narodowe, bo Wschód, Grecya i Roma, środkowały w sobie życie i oświatę całej ziemi, a filozofia ich przedstawiała jedyną i prawdziwą filozofię ludzkości. Z Chrześcijaństwem miana narodowe giną, a pod wpływem chrztu myśli, odrodzenia się z ducha, rozwija się filozofia scholastyczna we Francyi, a potem i u innych narodów. Nikt jednak nie nazwie tej filozofii francuską, niemiecką, polską, włoską, chyba w przenośnym znaczeniu, chyba biorąc kraj za wyrażenie ogółu (\*). Francyi należy się właściwie pierwszeństwo początkowania filozoficznego w Europie, jak Niemcom pierwszeństwo dojrzałości w rozumowaniu. *Descartes* należy do całej Europy, nie tylko do Francyi. Podróżował on po całej niemal Europie (był i w Polsce), przebywał zaś w Holandyi i Szwecyi. Dekart i Bacon urodzili się w drugiej połowie wieku XVI. Za ich życia dokonał się nowy zwrot wyobrażeń we Francyi,

(\*) Kiedy Hegel pisał do Voss'a, że chce aby filozofia po niemiecku mówiła, nie miał pewno na dobre filozofii narodowej niemieckiej, ale ogólną, jak była ogólną w Grecyi, Chrześcijaństwie w wiekach średnich.

Anglii i Niemczech, tam pod wpływem Katolicyzmu, tu Protestantyzmu. Duch analityczny czyli rozbiorowy obu tych mężów, wyrażał wielką dążność do syntezy-przerodzenia i postępu nauk. Dekart i Bakon wczytali się w ducha swego czasu, a oba genialni, gruntownie uczeni, nie wiedząc o sobie, do jednego celu dążyli; bo jedne mieli potrzeby, a że każdy je zaspokajał po swojemu, a każdy był twórczym, nadali więc dwa wydadne kierunki filozofii nowożytnej. Różnemi szli drogami, ale cel jeden mieli, i dlatego do nich zastosować można przysłowie: *les beaux esprits se rencontrent*. Nie jednak pozorniejszego nad tak zwane *bons mots* Pisarzy francuzkich (np. Dežeranda), kiedy porównywają np. Bakona, Dekarta, Newtona, Leibnica ludzi genialnych, których jednak (powiem nawiasem) porównać ze sobą w żaden sposób nie można. Bakon w 16 roku życia napisał w Uniwersytecie dziełko przeciwko filozofii scholastycznej. Weześnie bardzo począł się w jego głowie plan przekształcenia wszystkich nauk (*Instauratio magna*). Drzewo nauk Bakona (choć w przerobieniu) mieści się na czele Encyklopedyi francuzkiej XVIII wieku, tém przedostatniém słowie analizy rozpoczętej przez Dekarta i Bakona. Dziś prawa natury i ludzkości, ujęte w swój treści, w rdzeniu prawdy i życia, stanowią wyższą syntezę, syntezę pełną życia, rodzącą prawdę (genezę) czyli co na jedno wyjdzie syntezę połączoną z analizą, analizę w nieskończonej całości swojej rozwijającą się z zarodków, niby pęk, kwiat, i owoc, z całą siłą przeradzania się, niby śmierć pożartą w zwycięstwie, bo tryumf życia i śmierci razem. Pierwociny przekształcenia z gruntu nauk niby program, prolegomena, przygotowanie, przedstówie, puścił Bakon w świat w 20 roku życia, a nad rozrabianiem naukowości całe

życie pracował. Zamiarem jego było przeniknąć wskróscały ogrom wiedzy, przedstawić ogląd całego obszaru umiejętności, idąc drogą *doświadczenia* i *analogii* wbrew scholastyce, która zamiast doświadczenia — *powagę*, zamiast analogii podawała *sylogizm* (\*). Bada on szczegółowo władze nasze, i przekonywa się, że tylko różnostronne, i często ponawiane doświadczenie daje prawdę przedmiotową, a przez to samo rozum ludzki przetrawia się i czyści. Doświadczenie stosować się powinno równie do tworzywa (materji) jak ducha, ale sam Bakon na wewnętrzną, duchową stronę mniej zwracał uwagi, a więcej na zewnątrz, bo w świecie przedmiotowym li przedsobnym, widział najpłynniejsze źródło prawdy. Może to nam po części rozjaśnia nieszlachetny charakter w życiu Bakona, jako męża stanu. Nie mógł on zaprzeczyć tego, że prawda jest i w duchu ludzkim, ale nie widział tam snadź ogromnej, żywotnej potęgi stworzenia; kiedy twierdził, że umysł zwrócony na siebie, snuje jak pająk myśli wiotkie; wszystkie zaś siły jego pokazują się najlepiej w tłumaczeniu natury, (ob. Wiszniewskiego: Metodę Bakona tłumaczenia natury).

Posłuchajmy teraz Dekarta, który mówi co następuje: Nauki składając się, i powiększając postępowo z mniemań wielu ludzi, nie są tak bliskie prawdy, jak proste rozumowanie człowieka rozsądnego. Byliśmy pierwój dziećmi niż ludźmi, długo więc nami powodowali rodzice i nauczyciele, wpajali mniemania najczęściej wbrew sprzeczne, sądy więc i zdania, wyobrażenia nasze, nie były tak czyste jakiemiby były, gdybyśmy się byli sami powodo-

(\*) Filozofia XVIII wieku trzyma się tychże źródeł poznania, co Bakon, ale ścieśnia pojęcie *doświadczenia*.

wali rozumem swoim. Nie widzimy jednak aby zwalano wszystkie domy w mieście dla odbudowania piękniejszych, ale każdy swój dom przekształca jak mu się zdaje. Tak i o odnowieniu państwa, zmieniając wszystko od gruntu, ani o przekształceniu naukowości lub porządku szkół, człowiek prywatny myśleć nie może. Od mniemań przeciwnie jakie miał od urodzenia, może odjąć jedne, aby je zastąpić lepszymi, inne zostawić, gdy je usprawiedliwi rozum. Wcale inaczej rzecz się ma z ogółem rzeczy publicznych. Te wielkie ciała zbyt są wycieńczone aby je można było wznieść po zwaleniu albo utrzymać wstrząsnąwszy, bo upadek ich zawsze jest ciężki. Co do ich niedoskonałości, które koniecznie w takiej różnitości być muszą, albo je zwyczaj zmniejszył albo wiek poprawił, a zawsze one są znośniejsze niż zupełna odnowa..... Nigdy nie byłem za temi umysłami niespokojnymi, co niepowołane do sprawowania urzędów, mają na dobre jakąś zmianę w sprawach państwa. Moim zamiarem jest tylko odnowienie własnych myśli, i oparcie się na węgielnym kamieniu, który jest moją własnością. Podobało mi się to com zrobił: pokazuję więc wzór mój, nie dlatego jednak abym każdemu iść za nim radził. Ci, którym Bóg udzielił więcej zdolności, będą może mieli wznioślejsze zamiary.

Jak człowiek, co idzie sam śród ciemności, umyśliłem iść tak wolno i tak bacznie, abym przynajmniej nie upadł, chociażby mój chód był nader powolny. Nie chcę odrzucać żadnego mniemania, chociażby to nieprawdziwe było, a weisnęło się do mojego umysłu, dopóki nie dojdę do prawdziwego poznania wszystkiego, jak mi mój rozum pozwoli.

Ale jakichże się trzymać przepisów? Wiele praw dostarcza wiele wybiegów, a mniejsza liczba, byleby je zachować ściśle, uszczęśliwi naród. Ja sobie skreśliłem 4 następujące prawidła: 1) Nie uważać niczego za prawdziwe dopóki to się naocznie takim nie pokaże, t.j. chronić się najtroskliwiej skwapliwości i uprzedzenia: to tylko przyjmować to jasne, o czém wątpić nie można. (Bakon to samo wyraził, mówiąc aby nie wierzyć powadze, i szkole). 2) Trudności wzięte pod rozwagę na tyle podzielić części, ile potrzeba dla ich rozwikłania. (Bakon: śledzić naturę cząstkowo rozbiorowo). 3) W rozbiorach tak dokładnie wszystko wyliczać, roztrząsać i obejrzyć aby być pewnym, że się nic nie opuściło. (Bakon: analizować czyli doświadczać dopóty: dopóki nie wyczerpiemy wszystkiego, a wtedy dopiero wnioskować, wyprowadzać analogią). 4) Prowadzić porządnie swoje myśli, zaczynając od przedmiotów prostych i łatwych do poznania, aby się stopniowo wznosić do poznania coraz zawilszych i trudniejszych: szykując podług porządku. Tego prawidła syntetycznego, które jest niejako uwieńczeniem, zwarcieniem analizy Dekarta, nie ma u Bakona, który nie zna wyższej jedności genetycznej ducha, jak to się w *Novum Organum scientiarum* pokazuje, dlatego wyborny jest tylko do pokazania, np. prawnikom w *Legumleges* (Aforyzmach) drogi do zasad, naturalistycznie drogi do poznania natury.

*Myślę, więc jestem*, powiedział Dekart. Przyznaje on tym sposobem siłę ducha przekonywającą o rzeczywistości bytu: sile téj wierzyć trzeba, bo wątpić o niej nie można, ona bowiem wątpi, więc jest źródłem, i zaprzeczyć się sama siebie nie może. Jestto błąd organiczny Dekarta, że bytu czyli rzeczywistości istnienia nie uznaje bezpośrednio, ale za pośrednictwem myślenia. Jakże przyjsé

do pojęcia świata, t. j. czy świat jest? zapytuje on siebie. Może jaki zły duch stworzył te widziadła, które nam się snują przed oczyma? Może one są tak znikome jak to co widzimy we śnie, w gorączce? Nie! bo Bóg (\*) jest doskonały, więc mądry, dobry..... a więc nie mógłby nie chciałby nas zwodzić: a zatem co się miota przed zmysły nasze jest prawdą przedmiotową, ma być rzeczywisty. Zauważyć tu trzeba, że świat poznajemy tak bezpośrednio, jak się bezpośrednio przekonywamy o bytności Boga: wiara zaś w świat, postawiona niżej wiary w Boga i duszę nieśmiertelną, prowadzi do oderwania się od prawdy. Dekart oparłszy wszystko o Boga, sądził, że wszystko objaśnił, gdy w samej rzeczy zakochał się tylko w dowodzeniu. *Mallebranche* i *Spinoza* wpadli w błędy przywodząc widoki Dekarta do ostateczności. W istocie! dawno już zauważano, iż zasady *Mallebransza* prowadzą do Spinozizmu, a język nawet zbliża się do języka Spinozy! *Mallebranche* powiada: „L'univers n'est qu'une emanation de Dieu — nous voyons tout en Dieu — tout ce que nous voyons est Dieu seul — Dieu seul fait tout ce qui se fait-il est lui-même toute l'action et toute l'operation, qui est dans toute la nature, en un mot Dieu est tout l'être et le seul être.“ *Spinoza* mówi: *Praeter Deum neque dari, neque concipi potest substantia.*“ Biorąc z Dekartem, *Mallebranszem* (a zatem i *Spinozą*) Boga za pierwszą przyczynę wszystkiego, przypuścić byśmy musieli, że każda

---

(\*) Jak Arzelm dowodził bytności Boga z pojęcia JEGO, tak i Dekart. Bóg jest doskonały dlatego, że ja niedoskonały, a pojęcie nieograniczonej doskonałości jest konieczne, więc się urzeczywistniać musi w Bogu, Istocie Nieograniczonej Doskonałości.

odmiana duszy i ciała, każdy ruch w świecie pochodzi wprost od Boga.

Kiedy dusza chce czego, Bóg (jako pierwsza i jedyna przyczyna ruchu) sprawuje poruszenie w ciele; gdy znowu ciało odbiera wrażenie ze świata zmysłowego, Bóg wzbudza w duszy wyobrażenie odpowiednie. Jestto nonsens. Jeżeli znowu każde bezpośrednio objawienie się, jest cudem, wszystkie funkcye organiczne są cudami. — W takim razie porządek naturalny jest niepotrzebny, a ekonomika stworzenia nie warta; bo na cóż stwarzać tak sztuczny, tak cudnego kształtu organizm ludzki, kiedy Bóg mógłby działać wprost na glinę? na cóż te naczyńia włoskowe, systemat muskularny, nerwowy? i t. d. I to więc jest absurdum. Bóg wypełniając zamiary nasze, byłby spółnikiem działań, więc winowajcą złego, jeżeli zaś będzie bezpośrednią przyczyną samych zamiarów, zaprzeczmy sobie wolnej woli. Jestto niedorzeczność prowadząca do fatalizmu. Dalej: jak wytłómaczyć zręczność, którą wprawa daje, a której ciało nie nabędzie żadnym innym sposobem, jak wytłómaczyć głupstwa ludzkie, szaleństwo i obłąkanie, jeżeli Bóg udział w tém wszystkiém przyjmuje, jako pierwsza przyczyna? (\*).

---

(\*) Zdaje się, że te zarzuty dostateczne są aż nadto do pokazania czytelnikom, że Pani Ziemięcka (uważająca Dekarta i Malleanbransa za największych filozofów) myli się sama albo (jeżeli się nie myli) chce czytelników poprowadzić do Spinozizmu, t. j. niewiary w Boga, do bezbożności pod płaszczykiem pobożności. Ponieważ przekonani jesteśmy, że Redaktorka Pielgrzyma najpiękniejsze ma zamiary i najlepsze chęci, mimowolnie więc przychodzimy do wniosku, że jój stanowisko filozoficzne nie warto, chwalecy więc P. Ziemięckiej, sąto ludzie nieznający się na rzeczy w przedmiotach

Nie mogę pojąć jak można nie wierzyć w świat jak Mal-lebransz śmiał wyrzec: „dotychczas nie pokazano dobrze (t. j. nie dowiedziono), że jest tworzywo i ciała, a sama wiara tylko objawia nam te wielkie tajemnice, których-byśmy bez niej pewno nie poznali.“ I dziwić się tu do-piero, że byli ludzie co nie uwierzyli w Boga, kiedy filo-zof nie chce w świat wierzyć, co jest widoczniejsza, co wypływa z bezpośredniego, zmysłowego na świat po-glądu.

Po Bakonie i Dekarcie pokazuje się trzeci geniusz rzadki i wszechstronny, *Leibnitz*. Jak starożytni zaczął on od

filozofii. Pielgrzym oceniony jest nader trafnie w Przeglądzie Nau-kowym (T. I. r. 1842, str. 202—4). Co do samej Redaktorki, nie-ujmując jej zdolności pisarskich, wyznać trzeba, że do filozofii nie ma najmniejszego usposobienia, t. j. zdolności filozoficznych naj-mniejszych, żadnych. Kochamy, poważamy ludzi religijnych, ale nie-podobna znieść tej dumnej mieszaniny filozofii z teologią co ją Ba-kon nazwał *filozofią przesądną*, a pod którą się podszywają ludzie próżni — ludzie co słabą głowę, i słabsze jeszcze rozumowania kry-ją szatą objawienia. Gardzenie postępem nauki, pomiatanie pracami mężów zasłużonych w ludzkości na wieki, pokazywanie wyż-szości przez zaprzeczanie ich zasług, sprawia więcej niż oburzenie, więcej niż pogardę nieuctwa — uśmiech politowania nad dumą nie do darowania, i wyrokowaniem bez zasad — kobiecością, dzieciń-stwem sądu naukowego. Na polu nauki pracować trzeba mozolnie i długo, aby zamiast chleba nie dawać kamieni, a zamiast ryb, wę-zów. Można się zabrać do uczenia innych z najlepszym sercem, najpoczeiwszą wiarą, dobrymi chęciami nawet... Ale czyż dziś mo-żna przestać w nauce na dobrych chęciami, na sercu, na wierze — dziś, po tylu wiekach doświadczenia, po tylu jednostronnych usi-łowaniach na drodze prawdy w życiu i nauce? Prawda jest owo-cem całego życia nie tylko nauki i dlatego, aby mieć zasadę my-slenia żyć trzeba: *vitam impendere vere*.

rozważania *istoty*, którą uważał za zasadę bytu, a siłę za wybitne jęj znamię, bez którego samęj istoty pojąć nie można. Siła czyli energia prawdziwa jestto entelechia (\*). Entelechia nie jestto możność, bo możność potrzebuje pobudek *zewnątrznych* do przejścia w tło życia, do przerobienia się w rzeczywistość, jestto raczję coś pośredniego, zespolającego możność i samo działanie zawsze i wszędzie, niby świat stworzony, niby duch człowieka. Leibnic utrzymywał, że pomysł jego tłumaczy wszystkie pierwsze prawdy przyjęte przez dekartystów, w części bez dowodów, w części (jak to się pokazało) wychodząc z zasad opacznych. Organicznym błędem ich było to, że ruch, działanie kładli niejako zewnątrz stworzenia, i stądto wypłynęła nauka Spinozy, który widział Boga w naturze (panteizm nowożytny). Podług Leibnica każda okruszynka stworzona, ma w sobie pierwszą przyczynę swych przemian, i tylko przez wzajemną działalność miarkuje się i ogranicza, że tak powiem prawowitość ich działań, działań wywierających wzajemne oddziaływanie. Dajcie mi tworzywo i siłę, wyrzekł Dekart, a stworzę świat. Leibnic chciał do tego siły spójnej dwóm światom, t. j. istot prostych, monad, atomów mających w sobie siłę, energię, entelechią, której urzeczywistnienie widać w szeregu stworzeń, gdzie z jednej pierwotnej, przedświatowej, niestworzonej potęgi, wszy-

---

(\*) Nomen *entelechiarum* imponi potest omnibus *substantiis simplicibus* seu *monadibus creatis* (t. j. istotom). *Monada* Leibnica posiada *entelechią* jak ciało siłę ciężkości, tak, że jedno bez drugiego być nie może. *Monas* jest *substantia simplex* jak u Arystotelesa, ale *creata*, a zatęm nie *a se, per se* jak u Spinozy. Bogactwo pojęć znamionuje Leibnica.

stko się stworzone, warunkowe, wysącza. Jestto właściwa zasada naszego bytu, niezmiennosc wśród przepływu życia i śmierci, a zatem w ludzkości prawa człowieczeństwa odwieczne i nieprzedawnione, słowo życia w naturze i wierze dziejowej, jaźń (Ichheit) w człowieku.

Zauważyć tu trzeba, że podział dwóch światów jest więcej loiczny niż rzeczywisty. Leibnic na wzór Atomistów starożytnych, uważa istoty proste jako pierwowzory i pierwoczęcia złożonych w Monadologii, co go prowadzi do pokazania zasad bytu w harmonii przedustawowej (praedestinata) przedświata. Nie tu miejsce rozszerzać się nad rozbiorem tych zasad.

Oto w lekkich zarysach dogmatyzm służący za zasadę rozwijania się filozofii w nowszych czasach, po odrodzeniu się nauk. Pod następcami tych trzech znamienitych geniuszów dojrzewały ich zasady, przyprowadzone do ostateczności upadały i wynikały znów inne. Wieki materialne (17 i 18) pod wpływem niemoralnej polityki wydały godne siebie zasady. Sensualizm, jak zaraza płynący niewidzialnymi strumieniami w powietrzu życia, sączył się w ludzi, i przenikał zasady odbijające to życie. Po eklektyzmie poprzedzającym Reformację, i społeczeństwie z zamętem eklektycznym, gmatwaniną starożytnych, pokazało się mnóstwo mistyków, wizyonarzy, jak grzybów po deszczu. Mistycyzm XVII wieku powstał nie bez zasady, kiedy sceptycyzm z obalonych zasad Dekarta i Bakkona wywiązywać się zaczął, przez doprowadzenie ich dogmatyzmu do ostateczności, a zatem do upadku. Zażęsknili ludzie do Boga; rzucili pośrednią drogę analizy, która sama do niczego nie prowadzi, i w bezpośrednio-

ści poznania, w naturze i duchu, prawdy szukać zaczęli. Rozbierać szczegółowo tego zwrotu wyobrażeń, a raczej życia nie będziemy. Napomkniemy tylko, że uczniowie Dekarta stają się mistykami z idealistów. Tu uczeń Bema każe wierzyć, że miał objawienie o prawdziwości nauki swego mistrza. Tam syn Wanhelmonta staje się naturalistą mistykiem, a po życiu skolataném burzami, wylewa się na ówczesne przesady († 1699). Z Francuzów, zasługuje na uwagę *Poiret* († 1719) mistyk - spiritualista, którego widoki podobały się bardzo ludziom tkliwym, i odbiły się w Fenelonie, w wielu książkach do nabożeństwa. *Poiret* utrzymuje, że zasadą mistycyzmu jest słabość rozumu, i rozpusta woli, stąd potrzeba szukania prawdy drogą wiary, cnoty, drogą łaski. Widać tu zwrot całkiem praktyczny do religii. Zwrot ten dochodzi do ostateczności w Swedenborgu, którego nauka zrodziła sektę religijną, cierpianą w Anglii w końcu 18 wieku. Swedenborgianieści kładą szczęście w wierze, która dla ludzkości wszystko poświęcać każe, a nowego Jeruzalem szukają w Afryce. Zasada ich miał być pośrednikiem dwóch światów, uczył się niby od Aniołów, a czego się nauczył, objawiał ludziom w dziełach pisanych po prostu, tak, że go bardzo czytano, i z wielkim zapalem. Niektórzy uważają, że to był stary łgarz wierzący we własne kłamstwa, zdaje się, że wierzył sam we własne umidła, które sobie stroił jak wizyonarze aleksandryjscy, i illuminaci średnio-wiekowi.

Dzisiejszy mistycyzm wywołała także ostateczność sceptycyzmu w uczuciach Hegla, a mianowicie tak zwanęj *lewéj stronie*. W dążności sceptycznej to było godnego uwagi, że niektórzy pisarze, mianowicie w walce katolików z protestantami, umyślnie budzili niedowierzenie

nauce, opartej na rozumie, i pokazując dumne roszczenia jego, kazali szukać ucieczki w religii. Był to czas, kiedy się trzymało zasady, że cel środki uświęca, niepomnąc słów Zbawcy rodu naszego, który powiedział; „choćbyście świat cały nawrócili nieprawdą, przekłeci jesteście.“ Mylność tej zasady (jeżeli umyślną chytrą i obłudną zasadą nazwać można) pokazała się w sceptyźmie XVIII wieku, kiedy materyaliści, ślizgając się nawet po powierzchni przedmiotów, pokazali dumne roszczenia wiary, i na tej samej drodze doszli do smutnych dla człowieka wypadków. Ta to przyczyna skłania u nas niektórych piszących, do poniżania filozofii niemieckiej, i moglibyśmy dojść do niedorzeczności mistycyzmu i sceptycyzmu, gdyby potężne oddziaływanie najzdolniejszych pisarzy, nie tamowało szerzącej się zarazy pietyzmu, najgubniejszego dla wiary prawdziwej, i życia. Paskal, mąż z sercem i głową, stanowi przejście od sceptycyzmu do mistycyzmu. Ma on spótczucie dla tych co wątpią, ale sam wątpliwości znieść niemoże, bo wielkie dusze potrzebują wiary. Radzi on, jak Dekart, wątpliwość dla przekonania się o rzeczy, a gdy sam widzi niepewność nauki (w czasie formalizmu, encyklopedyźmu zewnętrznego) rzuca się w objęcia wiary. Ale czyż ślepo wierzyć można? zapytuje siebie „*Je crois par ce que c'est absurde et encore je crois, par ce que c'est injuste,*“ mówi, pragnąc żywej, jasnej wiary, i dla ożywienia, rozjaśnienia jej sobie, pracuje nad utworzeniem systematu religijnego, do którego dążyli pierwsi Ojcowie Kościoła. Rozum idzie znowu na pomoc wierze, w której wyłącznie Paskal szukał zbawienia, ale rozum nie był dostateczny wtedy do znalezienia jedności, znajdował tylko sprzeczności (antynomie). Dopiero po przejawie *Boulanger'a*, *Strauss'a*, *Feuerbach'a*, pokazuje się

Filozofia Objawienia. Paskal, dla pokazania znamion wiary prawdziwej, dowodzi fałszywości wszystkich innych religij: trzeba było pokazać ich prawdziwość względną, jak wszystkiego co historyczne. Przeciwno Dekartowi wystąpił i *Huet* (Huecysz) z początku zwolennik jego. Przeciwno Dekarta i Mallebranza, *l'Abbé Foucher*. *Vico* we Włoszech pisał także uwagi nad Dekartem, którego był zwolennikiem. *Muratori* powstaje na sceptyzm, ale bronią rozsądku i wiary, bez podniesienia się do owęj godności rozumowej, która rozpuszcza w sobie *antynomie*, nie niszcząc ich prawdy względnej. Kardynał *Ganganelli* uderza na materyalizm, sceptyzm i mistycyzm, bronią łagodności ewangelicznej, i bezpośredniego uczucia wiary: jestto jedyny filozof włoski.

Wogóle wiek XVIII, zwany filozoficznym, rozwinął się pod wpływem trzech geniuszów, a mianowicie: Dekarta i Bakona. Leibnie bowiem na nasz dopiero wiek XIX więcej wpływać zaczyna. Z nauki Bakona (który znalazł więcej społeczenia od spiritualnego Dekarta, dającego metodę, analizę, wątpienie), wyciągnięto zasadę, że doświadczenie jest *wszystkiem*, *wszystkie* urojenia są tylko przekształconém czuciem tworzywa (materyi). Gasfendy zastosował tę zasadę do kosmologii czyli nauk przyrodzonych, Hobbes do nauk moralno-politycznych. Powstaje nowa psychologia pod piórem Lokka (\*) i Kondyllaka, i zastosowanie jej czyli przeprowadzenie przez cały obszar wiadomości ludzkich w Eneyklopedyi, dziełach Woltera, i niezliczonych tuzinkowych pisarzy XVIII wieku,

(\*) Nie znam lepszego dzieła do rozjaśnienia sobie zwrotu filozofii materyalnej nad rozbiór Lokka przez Cousin'a, ob. *Ecole sensualiste* (Cours de 1829). *Cousin* ma wielkie znaczenie historyczne.

gdy najwięksi nawet odjąć się temu kierunkowi nie mogli. (Montesquieu pisze, oprócz swego arcydzieła *o duchu praw*, *Lettres turques*, *Lettres persanes*, i staje się wzorem dla następnych powierzchownych analistów). Chociaż jednak Bacon daje początkowanie materyalistom, Dekarta postawić można na czele filozofii nowoczesnej; w jego bowiem zwrocie analitycznym rozrabiano ciągle filozofię nowożytną w 18 wieku, nie wyłączając Kanta i jego kierunku. Dla łatwiejszego obejrzenia oddzielnych dróg, jakimi szła filozofia, dzielimy ogląd na części pojedyncze.

## I.

Hipotezy Dekarta utrzymać się we Francyi nie mogły, ale zasługują na uwagę, o ile rozwinęły duch rozbiorowy, analityczny. Przed Kondyllakiem jeszcze, widziano wielką korzyść metody doświadczalnej Bakona, krzewiącej się bujnie we Francyi. *Kondyllak*, przedewszystkiem zasługuje na szczególną uwagę, bo on położył prawdy zasładowe, kamień węgielny nowój nauce, bo jego *Loika* jest osią obrotu materyalizmu. Materyalizmu jednak nie stworzył ani Kondyllak, ani żaden Encyklopedysta, kierunek ten wywiązał się z życia, i był odbiciem jego w myśleniu, wyrażeniem całości w części, choroby gnieżdzącej się w ciele, w pojedynczym organie.

Rozrabianie szczegółowe filozofii na tém zależało, że się zastanawiano nad rozbiorem władz ludzkich. Kondyllak pierwszy, zwrócił się do tłumaczenia ich pochodzenia. Bez niego (jak to się zaraz pokaże) nie byłoby powstało arcydzieło materyalizmu: *System Natury*. Czucie filozoficzne Kondyllak bierze za podstawę, zasadę, osnowę,

pierwocześnie wszystkich władz naszych. Wszystko co jest w człowieku: myśl, uczucie, wola, jest tylko przekształconém czuciem fizyczném, od którego zależy *duchowość*. Kiedym się zaczął uczyć filozofii, i opracowałem sobie loikę Kondyllaka (była to pierwsza loika, którą czytałem) niezmiernie mi się podobała wielka jasność, i prostota wykładu. Nie domyślałem się wtedy, że Kondyllak tłumaczy tylko warunki zewnętrzne pojętności zmysłowej, spólnej człowiekowi ze zwierzętami, a o poznaniu mówi formalnie jak *Wolf* (*Vernünftige Gedanken... Halle 1719*): mydli więc oczy, a nie tłumaczy. Wielu jednak dało sobie zamydlić oczy. Oto jest systemat sławnej *Loiki*, której zasady przebijają się we wszystkich dziełach Kondyllaka i zwolenników jego, a w ogóle materjalistów XVIII i XIX wieku.

Wszystkie zmysły są przekształconém czuciem. Każde *wrażenie* pochodzi od czucia, a zatem ze świata zewnętrznego. Kiedy zwracam się do jakiego przedmiotu, zastanawiam się nad nim, uczucie moje nazywa się *uwagą*. Uwaga staje się *pamięcią*, jeśli przedmiot nie jest przed nami obecny, a przedstawiamy go sobie. W tém przedstawianiu sobie przedmiotów, jeśli ich jest więcej niż jeden, upatrujemy podobieństwo ich lub różnicę, stąd *porównanie*, stąd *sąd*, który jest tylko innobytem czucia. — Myślenie jestto *uwaga*, *pamięć*, szereg *porównań*, *sądów*, jestto więc *uczucie* nie więcej. Myślenie przedstawiające nam obrazy, zowie się *wyobraźnią*. *Rozumowanie* jestto wywód myśli czyli szereg myśli. *Rozum*, będący zbiorem tych wszystkich władz, jest więc naturalnie (podług Kondyllaka) czuciem. Toż uczucie wola. A to dlaczego? Potrzeba jest brak zmysłowy rzeczy, do której przywykliśmy, której używamy dla zadowolenia tego co nam wro-

dzone z ciałem. Większa potrzeba jest *niespokojnością*, dolegliwa niespokojność *smutkiem*. Potrzeba zwracająca siły nasze do przedmiotu zewnętrznego, nazywa się *chęcią*, a to jest *czuciem*, jak *niespokojność*, *smutek*, *namiętność*.

Oto Metafizyka dostępna dla dzieci, ale pozorna. Dlaczego? Bo nie tłumaczy nam poświęcenia bezwarunkowego, nie wynikającego z potrzeb zmysłowych, ale płynącego z zasad wiary dziejowej. Nie wytłumaczył Kondyllak bezwzględnej myśli odnoszącej się do najwyższych stosunków naszych z Niestworzonnością, bez żadnego odniesienia do ziemi, bez żadnych pobudek ze strony uczucia zmysłowego. Loika Kondyllaka, napisana w takim duchu powierzchowności, dla nas (na żądanie Kommissyi Edukacyjnej) nie mogła zrobić nic złego przy staropolskiej Ojców naszych wierze, owszem zaspokajała potrzeby czasowe wieku encyklopedyjnego. Przeciwnie, we Francyi przywiedziono te zasady do ostateczności, i na chwilę zniszczono wiarę w Boga, nieśmiertelność duszy. Uderzono z największą zapamiętałością na katolicyzm, na wszelką religię objawianą, którą uważano (jak wszystkie ustanowienia społeczne) za dowolną, konwencyjną, a pełną przesądów niegodnych człowieka. Wszystko w *Encyklopedyi*, gdzie jest wiele bardzo pięknych rzeczy, nosi jedną barwę, odcień nastrojonej dążności, która dla tego właśnie, że nastrojona, napiętą sztucznie była, a zatem nienaturalną, upaść musiała. Działał tu mianowicie *d'Alembert* sławny matematyk, i ognisty ale wahający się, zawieszony między niebem a ziemią, duchem i materją — *Diderot*. W duchu Encyklopedystów pisze *d'Argence*: Philosophie du bon sens, *Lametrie* zaś nie jedno dzieło, gdzie dowodzi, że to, co zwykle duszą zowiemy, jest tylko własnością organizmu.

Najgroźniejsze jednak, najstraszniejszym materyalizmem technące dzieło było: *Systemat Natury* czyli *Prawa świata fizycznego i moralnego*. Ledwie poczciwcy nie ukamionowali piekielnego autora za tę pracę: na szczęście autora nie było. Zwolennicy jego zasad piszą we wstępie, że to jest arcydzieło rozumu ludzkiego (\*). W wydaniu, które mam przed sobą, przypisuje się szanownemu starcowi *Mirabaud*, który był ze swojemi zasadami bardzo szczęśliwy, i dożył późnego wieku (\*\*), a dzieło swoje jako *Testament* światu zostawił.

Inni twierdzą, nie bez zasady, że *Mirabaud* jest pseudonizmem barona *Holbacha*, ale nie wiadomo z pewnością, kto jest autorem. Mojem zdaniem, prawdziwym autorem *Systematu Natury* jest wiek 18, a napisał pierwszy lepszy z tylu pisarzy, i gdyby nie napisał jeden, to drugi owszem pisało wielu to samo pod innemi formami w innych dziełach. Jestto zjawisko konieczne. Co *Kondyllak* o władzach człowieka, *Lamëtrie* o duszy, *Helwoeyusz* o interesie powiedział, co nowsza *Fizyka*, co *Encyklopedyści* wyrzekli, to wszystko mieści się w dziele, o którym mowa. Mieści ono w sobie nadto znajomość serca ludz-

---

(\*) Autor (pisze wydawca w przemowie do wydania londyńskiego 1777) semble avoir voulu se surpasser lui-même dans cet *Ouvrage* le plus hardi et le plus extraordinaire que l'esprit humain ait osé produire jusqu'à présent.

(\*\*) Bez dowodów można powiedzieć, że to jest zmyślenie. *Wolter* i inni fałszują nader często byty (fakta) historyczne, i mówią o rzeczach niebываłych, jakby historyczność mogła nam dać prawo do sądzenia podług woli. *Historja* o tyle zasługuje na wiarę, o ile się zgadza z naturą ludzką, bo wiara historyczna jest tylko wędrówką *natury ludzkiej*.

kiego, i tę miłość prawdy, zamiłowanie dobra powszechnego, które znamionują pisarzy ówczesnych. Na nieszczęście jedno uprzedzenie, zacięty upór w zdaniach własnych, myśl podłożona pod to wszystko, wszystko psuje. Jestto uprzedzenie niewiary, gorsze podobno od przesądów wiary, jestto myśl (*arrière-pensée*) zburzenia wiary historycznej, t. j. religijnej i społecznej. Że jednak wszystko to było koniecznym wyrażeniem wieku, i tam, gdzie było pisane z przekonaniem, miało nawet po sobie prawdę względną, trzeba więc przystępować do krytyki z bezstronnością, i umiarkowaniem, jakie jedynie słowo, prawda życia natchnąć może.

Trzeba być nadzwyczaj ostrożnym w sądzeniu o innych, bo prawda nie dlatego jest prawdą, że jej ktoś broni, ale przeciwnie dlatego jej bronimy, że jest prawdą, i sama przez się ostać się może. Ze wszystkich nieprzyjaciół filozofii XVIII wieku, wielki *Ganganelli* najjaśniej patrzy na rzeczy, bo to był jeden z największych ówczesnych geniuszów, wielki człowiek, wielki ojciec kościoła, i filozof. On wyrzekł pamiętne, i dotychczas nauczające słowa, że gdyby mu przyszło zbijać zdania materialistów, takby postępował, żeby ich nie obraził, a musieliby się zgodzić z nim na jedno. Trafnie nasz Gołuchowski mówi, że oni nie tém bładzili, iż wychodzili z materializmu, ale że na nim poprzestali, i dalej się nie wzniesli. Pracowali oni jednostronnie, to prawda, ale właśnie przez to samo pracowali dla prawdy, bo posuwając wszystko drogą przeczeń (negacji) do ostateczności, przyspieszyli sami upadek twierdzeniom jednostronnym, a zatem dojrzałość filozofii, żniwo doświadczenia.

W starożytności przy upadku Grecyi, tak samo prawie było z Sofistami, bo rewolucya Francuzka ma wiele

podobieństwa do upadku Grecyi i Rzymu, ale Francya, jako Państwo Chrześcijańskie nie upadła, Chrześciane bowiem odradzają się zawsze, w duchu i prawdzie. Wszystkie napady na zepsucie obyczajów we Francyi niewczesne są, bo nie uznają siły konieczności historycznej, wolnej. Francya musiała mieć wiele ducha i prawdy dla odrodzenia się. Prawdę wyrzekł Napoleon, że „większość ludzi cnotliwa, bo inaczej żadna społeczność ostałby się nie mogła.“

Zastanówmyż się bezstronnie, a raczej wszechstronnie nad *Systemem Natury*. Autor wychodząc z zasad loiki Kondyllaka, zbija dotychczasowe pojęcia o Bogu i nieśmiertelności duszy, a na ich miejsce daje nowe aby niepowiedziano, że bierny, niszczy, a nie stawia, nie buduje. Aby dać pojęcie o sposobie jego rozumowania przytaczamy np. jego zbijanie bytności Boga, jako istoty rozumnej: „aby mieć rozum (intelligence) (\*), trzeba myśleć, aby myśleć, trzeba mieć wyobrażenia pojęcia (idées), aby mieć pojęcia, trzeba mieć zmysły, a że Bóg zmysłów nie ma, więc nie ma i pojętości, czyli nie ma Go wcale.“ Istoty (mówi autor w inném miejscu), które przypuszczamy *zewnątrz* natury (au dessus de la nature) albo odróżnione od niej, będą zawsze urojeniem, o którym niepodobna nigdy utworzyć sobie prawdziwego pojęcia, *równie jak o miejscu*, jakie zajmują, i ich *sposobie* działania.“ Z tego czytelnik sądzić może, że ów najstraszliwszy materializm nie jest tak straszny, jak się zdawało. Dziś np. po odróżnieniu

(\*) Intelligence znany rozum, bo wówczas nie odróżniali władzy pojętości zmysłowej od duchowej (rozumu umysłowego i rozumu zmysłowego).

*pojętości zmysłowej od duchowej* możemy się zgodzić z autorem, że Bóg nie ma pojętości zmysłowej, nie mając zmysłów; ale w najprostszém pojęciu o Bogu, mieści się pojęcie bezwarunkowości, niestworzonności, a zatem ani *miejsce*, ani warunkowy *sposób* działania. Dzieci tylko i ludzie prości, wystawiają sobie niebo *jako miejsce zewnątrz ziemi*, aniołów ze skrzydłami, piekło ze smołą i siarką gorejącą, djabłów z rogami i t. p. Samo pojęcie Boga, Ojca i Syna, jako przeniesione ze stosunków ludzkich, Ducha Ś-go jako gołąbka, jest zmysłowe; prawdziwe zaś pojęcie o Bogu jest w nas wrodzone, a nie nabyte, bo świat je rozwija, ale go nie daje.

Oto treść dzieła:

Ruch i materya są wieczne i nierozdzielne od siebie, człowiek ulega tym prawom, co i inne stworzenia. Życie jest skutkiem materyi, jak siła ciężkości i t. p., a wypadkiem połączenia ruchów koniecznych, zależących od przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych (części stałych i płynów ciała). Rozum jest władzą materyi. Człowiek jest środkiem świata, a zatem skoro co ujrzy podobnego do swego sposobu widzenia, odnosi to do przyczyny tak rozumnej jak jest sam. Stąd pojęcie o Bogu, którego nie ma, (widzieliśmy wyżej dlaczego?!). Władze nasze są różne, stąd nierówność ludzi. Przymioty moralne zależą od ciała, i płyną z temperamentu. Człowiek dąży do szczęścia, do zachowania życia, i stąd jego chuci: lubi przyjemność, lęka się nieprzyjemności, a wola jego ogranicza się pożytkiem lub szkodą. Nierozsądnie jest opierać moralność na pobudkach nie materyalnych. Cnota jest naturą człowieka, trzeba więc być cnotliwym, działać dla dobra innych. Wszystko zależy od organizacyi, i wyobrażeń *nabytych* nałogów, usposobienia. Sława zachęca do

cnoty, która nas przeżyje, i jest potrzebą ludzi wielkich i t. p.

Gdy Helwecyusz napisał *De l'esprit*, wyjął z mniemań krążących w towarzystwie, z serca samolubnego, prawdę względną. Coraz więcej zwracano się do życia, bo tworzone nawet katechizmy moralności naturalnej, (Volnej). Nauka od czasów Ludwika XV prześladowuje głupotę arystokracji francuzkiej, zepsucie obyczajów duchowieństwa, jak za czasów wielkich herezjy Albigensów, Hussa i Lutra; powstaje na przesady średniowiekowe, i nie wierzy w historyczne rozwijanie się ludzkości (Wolter). Nie było już względności na trwający porządek rzeczy, jak za Dekarta; on radził zacząć od przekształcenia siebie, wiek XVIII od przetworzenia społeczeństwa. W samej zasadzie jednak wątpienia o wszystkim (doświadczeniu) tkwił zaród zepsucia, i zaczęto nie dowierzać samemu doświadczeniu (sceptyzm nowoczesny, Hume). Pod wpływem Lokka i Kondyllaka, jednostronnie się rozwijały pojęcia, jednak z samej natury rzeczy wywiązały się nowe widoki rzeczy: wielu śród toni materyalizmu, brnąć zaczęto ku idealizmowi. Już Kondyllak powstawał przeciwko nadużyciu zasad myślenia, jak Luter przeciwko nadużyciom wiary, ale oba nie mogli przeszkodzić, aby nie wyciągano wniosków loicznych z ich zasad. Analiza wezbrała, i nie jój rozlewu wstrzymać nie mogło, tylko własne wyczerpanie. Kondyllak poważa prawdy religijne, jak Dekart, chociaż z ich zasad wyrodził się ateizm i panteizm, gdy je doprowadzono do rozwinięcia ostatecznego. Byli jednak pisarze, co woleli być nieloicznymi, niż się wyrzec wiary serdecznej, poważania świętości. Tak *Bonnet* nie wierzył, że dusza ludzka różni się od zwierzęcej tylko doskonałością organizmu, którego badaniu

poświęcił się uprawiając nauki przyrodzenia. Kochał on serdecznie cnotę, wierzył szczerze w nieśmiertelność duszy. Tu należy *Montesquieu*, który przypisując *zbyt wiele* warunkom ziemnym, uznawał wszakże historyczność, duchowość, związek organiczny rozwijania się. Byli tacy co godzili Dekarta i Lokka. Znalazł się nawet w ojczyźnie Paskala i Fenelona obrońca spirytualizmu, wśród powszechnego zepsucia. Byłto *J. J. Rousseau*, w którego jednak widokach nie ma wynikłości loicznej i jednej organicznej wskrós przeprowadzonej myśli, ale się pokazuje poważanie dla świętości *ludzkiej*, miłość ludzi, i żywa wdzięczność dla Stwórcy. On ustanowienia społeczne uczynił dowolnemi, umównemi, kontraktowemi, np. państwo, rodzinę. Co do Woltera, byłto talent niepospolity, miał dowcip wielki, ale słabą głowę, czyli raczej usposobienie filozoficzne, i dlatego to *Dictionnaire philosophique* budzi uśmiech, wywołuje go nieraz nawet w samotności na usta myślącego. Przeprowadził Wolter zasady materializmu przez literaturę, i szkodził wiele, ale i pomógł Chrześcijaństwu, bo przyspieszył upadek materializmu. Zdaje się, że i dziś przeznaczeniem *lewicy Hegla* jest przygotowanie upadku dogmatyzmowi formalnemu Filozofii absolutnej, bo *forma* jak *materya*, sąto pierwsze doby rozwinięcia: najwyższa harmonia jest wiek harmonii, to jest rzeczywistości, wielienia ducha, Słowa.

## II.

Metoda doświadczalna pod wpływem Loka i Kondylłaka doszła do wypadków, które się nie zgadzały ze zdrowym rozsądkiem narodu Angielskiego (Hume). Hartlej

zasługuje na uwagę przez to, że wywodząc pojęcie ze zmysłowości, nietylko nie przeczył duchowości, ale owszem czuł jój bezpośredniość. Mędrkuj jak chcesz (powiada) o materji i ruchu, łącz je, rozdzielaj jak chcesz, a nie więcej nie wydadzą nad ruch i materją. Przypuszcza on prawa, zasady pierwotne, których ani dowodzić ani zbijać nie można. Myśl tych zasad, prawd bezpośrednich stracili następcy Hartleja, który dlatego (jak Kondyllak we Francji) oświadczał się przeciwko wnioskowi wynikającemu z jego zasad zmysłowości. Szereg materyalistów, kończy największy sceptyk na ziemi, Hume. Pragnął on zburzyć zasady wszelkiej wiadomości poznania: wątpił o doświadczeniu, o sile wątpiącej. W skutku takowego zwątpienia ogólnego powstaje mistycyzm religijny, jako druga ostateczność. Hume wywołał Kanta, stanowiącego epokę w analizie nowoczesnej. Lecz aby pojąć dążenie filozofii niemieckiej, trzeba poznać zasady stanowiące jój przechodowe od materyalizmu, ogniwo.

Powstała w Anglii szkoła, która położyła tamę rozpazaniu myśli. Duch spokojny i badawczy odznacza naukę filozofii w Anglii. Sam Hume, burząc z gruntu zasady prawdy przedmiotowej, poważał uczucie. W tym duchu działała *szkoła szkocka*, i powoli uchyla się od materyalizmu. *Dobro, piękno* wśród samej zmysłowości odróżniać zaczynają, i tu się odzywa *uczucie* (nie *czucie*), to jest siła moralna, w której się mieszczą zarody *myśli i woli*, uczucie niezawarowane zmysłowością, pierwsza doba rozwinięcia się ducha. Tym sposobem *Ad. Smith* rozwinął naukę o *sympatyj*. *Fergusson* z egoizmu, interessu Helwecyusza wyprowadził prawo *zachowania się*, a z sympatyj Smith'a prawo towarzyskości, i te dwa prawa ujął w wyższej jedności *postępu*. Co to znaczy? zobaczymy lepiej w *Hiſto-*

*ryi*. Postęp znaczy *rozwijanie się*. U Fergussona jestto jeszcze pojęcie nieoznaczone, równie jak u Wolfa (\*), nieoznaczone zaś dlatego, że *wola* postawiona jest w zależności od przypadku (indyfferentyzm) i konieczności (determinizm), a powinna wychodzić z tego co jej treść, jądro, substancją stanowi, to jest poznania wpływającego na wybór, czyli wolne oznaczenie się woli. Tu należą Preis, Rejd, Oswald. — Zwracali filozofowie Angielscy szczególniejszą uwagę na moralność, i w ogóle życie praktyczne, któremu zagrażały wypadki filozofii materialnej. W tym względzie odznacza się mianowicie Diugald Stiuart (Dugald-Stewart). Za tymto kierunkiem poszedł Śniadecki, któremu zasług na polu filozofii w żaden sposób przeczyć nie można, jeśli poznamy rzeczy w jasnym i białym świetle prawdy, inaczej kaleczylibyśmy jeden ważny organ rozwinięcia się filozofii w pracach szkoły Szkocekiej, co zburzyła zasady Lokka, Kondyllaka, i Materyalistów. W tej uczelni dopiero duch odzyskuje odwieczne prawa swoje, a zmysłowość ustala się powoli w stanowisku sobie właściwem, stając się szatą Stworzenia, rozłogą ducha, bugajem, świętymi błoniami życia, kościołem, którego sklepieniem niebo, przysionkiem ziemia, a kapłanem człowiek, a modlitwą życie, myśl, uczucie, wola.

Módlmy się więc każdej chwili — żyjmy!

(\*) Postęp opiera się na czterech cnotach Kardynalnych (zawiasowych) religii naszej.

## III.

Gdy się to dzieje we Francyi i Anglii, w Niemczech tymczasem wywiązuje się coś głębszego. W ojczyźnie Lejbnica i Wolfa nie mógł się krzewić sensualizm, bo lubownik i wielbiciel filozofii Francuzkiej (Fryderyk II) stanowi tylko wyjątek.

Kiedy opaczne rozumowania uderzą na życie, a człowiek zbić ich nie umie, ani im wierzyć nie chce, nie może, odwołuje się wtedy zwykle do serca, do serdecznego umysłu, który mu daje najlepsze rady. Co w człowieku, to i w ludzkości. Niemcy, równie jak Anglicy, postawili wbrew materyalizmowi, uczucie moralne, bezpośredniość ducha, myśł serdeczny (Gemüth), i trzymali się (jak w naszych czasach Francuzi np. Cousin), umiarkowanego eklektyzmu.

Tu należą: Tennemann, Plattner, Garve, Meiners, i inni. Namienilo się wyżej, że rozrabianie cząstkowe filozofii zależało na badaniu i rozbieraniu władz człowieka. Tak było we Francyi, Anglii i Niemczech, gdzie dzieła przedniejsze przedstawiają tylko badania psychologiczne (u nas Śniadeckiego Filozofia umysłu ludzkiego) rozbiór analityczny dla wykrycia zasady. Rejd, i Diugald-Stiuart rozbadywali zasady Huma, ale dopiero Kant, zagłębiwszy się w szczegółowy rozbiór władz duszy (krytyka czystego i praktycznego rozumu, Antropologia) wyprowadził na jaw jak Dekart, jak Bakon, jak Lejbnic, zasadę syntetyczną, od której się zaczynają prace rozbiorowe systematyczne, nowoczesne, znane pod nazwą *Filozofii Niemieckiej*. Każdy przyszedł do syntezy za pośrednictwem analizy, ale, że przyszedł zawczasie, przeto synteza była biedną, nie dojrzałą, lubo bogatszą, dojrzałą od poprzedzają-

ych. Kant przyszedł do wypadku, że prawda przedmiotowa, to jest sama w sobie, tak jak jest w istocie, w samej rzeczy (das Ding an sich) poznana być nie może. Probiernią czyli miarą prawdy jest człowiek, to jest sumienie podmiotowe powszechne. Stądto owo prawo moralne: działaj tak aby postępowanie twoje mogło być miarą (prawodawstwa powszechnego) dla wszystkich. J. K. Szaniawski był wyobrazicielem Kanta, i położył za zasadę filozofii co następuje: „Wszelki byt jest tyle tylko rzeczywistym względem nas bytem, ile się o nim przez władzę poznania przeświadczamy; w nas więc samych jedynie znajduje się ostatnia probiernia bytu i prawdy, i niepodobna nam się posunąć za obręb subiektywnej niezawodności.“ (Co jest Filozofia). Rozbiór analityczny w duchu kantyanizmu, musiał także znaleźć u nas społeczeństwo, i Ks. Dowgird napisał loikę, którą już dziś jak krytykę rozumu Kanta mało kto czyta. Chwymano się u nas w ogóle wszystkiego, co się zdało potrzebnem, i pisano mianowicie loiki. Nie mówiąc już o tój, co Kondyllak dla nas napisał, o *Radach przyjacielskich* i innych pracach filozoficznych. J. K. Szaniawskiego, i Jana Śniadeckiego. Cyankiewicz pisał myśli z Lokka o rozumie ludzkim, ktoś (Warszawa 1818) psychologią empiryczną i loikę podług Snella. Narbut trzymał się Wolfa (Wilno 1766), Jaroński *Kiesewettera* (dziś jeszcze przetłumaczył go T. Sierociński), i Fryese'go, Przeczytański X. Pijar wielce zasłużony, zdolny i pracowity, jak większa część tego szanownego Zgromadzenia — Kondyllaka i Dezeranda.

Co do filozofii tak zwanój niemieckiej, mało ona znalazła u nas społeczeństwa, jakkolwiek obrabiano ją w pismach czasowych (Kremer, Dembowski), prawdę powie-

dział Redaktor Przeglądu Naukowego, że namby jeszcze potrzeba dzieła elementarnego (\*), któreby wprowadziło niepoświęconych do tej świątyni prawdy, Kościoła powszechnego myślących. Prace Libelta i innych po pismach czasowych, wiele się przyczyniają do oswojenia ogółu mniej więcej z tém, co się na świecie naukowym filozoficznym dzieje. *Roczniki Lewestama* były pięknym pomysłem, bo przewodnikiem w kształcie konsekwentnie przeprowadzonego systematu filozoficznego, *koniecznym u nas, gdzie wszelka naukowość jakby w odmęcie* jest jeszcze porzucaną, gdzie każdy niemal autor, na odrębnej, *lecz niczem niewytkniętej* postępuje drodze (\*\*).

(\*) Skimborowicz w Piśmiennictwie Krajowym przy oglądzie Filozofii.

(\*\*) Nie mogę tu się odjąć chęci przytoczenia wyjątku z listu światłego ziomka, którego zdanie wielce poważam. Nam łaknącym filozofii, a do jej głębin nieusposobionym, potrzeba ją dawać niby kawał drewna w rękę; jak obejrzm z tej i owjej strony, zajrzyemy jej następnie w serce. — Są wprawdzie zdania, że nam jeszcze nic a nic jej nie potrzeba... ale to są gadaniny bez zasady... Niech więc gadają poczciwe dusze, co im się podoba; wierzę, iż co mówią, pochodzi z najlepszego serca, ale można mieć wzrok bardzo krótki, choć inne zmysły potężne będą. Wprawdzie wykład Filozofii sam tylko formalny, niby szematowy, niewielom, bardzo niewielom jeszcze u nas dostępny, tém samém mało przynosiłby pożytku; *ale przedmioty życia wypełniane duchem filozofii, dające się w nich coraz bliżej poznawać, są prawie konieczne* (\*). Od nich lżej potem będzie wznosić się do oderwań, chociaż to nie przeszkadza usposobionym już głowom przebywać w ich krainie; ja mówię o większej części myślącej publiki. (J. A. Janiszowski).

(\*) To właśnie skłoniło mnie do poświęcenia kilku miesięcy pracy na napisanie obecnych Rzutów Filozoficznych w postaci Słowa Życia. Obowiązkiem prawnika: *Vitam impendere vero*.

Kant uważa człowieka czyli podmiotowość za środek prawdobrania. Przypomnijmy sobie, że tak samo było za Sokrata w starożytności po Sofistach. Ludzkość zatoczyła tylko nowe koło postępu, mówiąc językiem *Vico*. Kant stoi w takim odniesieniu względem Materyalistów, w jakim Sokrates względem Sofistów. Fichte nie słusznie podobno ma przydomek niemieckiego Platona, bo słuszniejby Szellinga nazwać można było Platonem, jak dziśbym go nazwał Neoplatońskim (Warszawa 1845). Hegel więc będzie Arystotelesem nowożytnym. W istocie, w pismach tego znakomitego filozofa wiele jest pokarmu dla ducha, a jeżeli trudno dziś czytać Arystotelesa, korzystać powinniśmy z Hegla: w samej rzeczy, mędrzec Berliński kształcił się równie jak jego następcą Szelling, na Starożytnych. Sprawiedliwość jednak, pomimo wdzięczności dla Hegla, wyznaczyć każe, iż to jest tylko *metoda*, nie słowo życia. Ludzkość od czasów Platona i Arystotelesa zatoczyła ogromne koło postępu, a dziś, kiedy się wszystko podnosi do życia, do wszechstronności rozwinięcia, niedostateczna *myśl czysta* Hegla, *entelechia* Arystotelesa, Leibnica: dziś trzeba Słowa życia w duchu natury ludzkiej, wiary historycznej (\*), trzeba wiary obok rozumu.

---

(\*) Obacz Dodatek o pierwszej zasadzie Filozofii.



## HISTORIA I ŻYCIE.

Chcesz li mężem zostać świata,  
 Życ w pamięci wieków długich?  
 Chcesz w przyszłości znaleźć brata  
 I kochanym być od drugich?  
 Jak znasz siebie, tak znaj drugich,  
 Żyj dla braci...  
 Gdy namiętność się obudzi  
 Słum ją zimno, skryj od świata!  
 Gdy powinność Ciebie wzywa,  
 Umrzój za nią....

Ludwik Sowiński.

Co było w świecie, stało się w ludzkości, to jest przedmiotem Historji w znaczeniu najrozleglejszém (Historia Naturae). Dzieje wzięte w tém znaczeniu (przedmiotowém) o tyle są dla nas ważne, o ile o nich wiemy (znaczenie podmiotowe Historji); bo dzieje w znaczeniu przedmiotowém bez naszej wiedzy, na nicby nam się nie zdały, czyli raczej nie ma ich dla człowieka, a w znaczeniu podmiotowém, czyli Historja bez zgodności z przedmiotem, byłyby fałszem. Zamiarem Historji jest pokazanie rzeczy, jak są; przelanie prawdy ze świata w umysł człowieka. Historja nie obejmuje całkiem wszystkiego co tylko było w świecie i stało się w ludzkości, ale przed-

stawia niejako typy, słoje, napomknienia, dla utworzenia pojęcia o rozwikływaniu się tego, co leżało odwiecznie w porządku stworzenia, a mianowicie, dla utworzenia pojęcia o rozwijaniu się ludzkości (*Historya powszechna*, wyłączając *Naturalną*, czyli raczej przypuszczając ją, jako podwalinę, wzrąb życia). Cała trudność zachodzi tu co do dziejów starowiecznych pierwiastkowego świata, kiedy ludzie żyli, i rozwijali się podług praw konieczności fizyologicznej, wtedy bowiem nikt nie myślał o dziejach. Opatrzność tyle nam zostawiła śladów historycznych, ile nam właśnie do życia potrzeba. Ślady te przechowały się jużto na skorupie ziemi, już w ziarnie ducha dziejów, zwyczajach, obyczajach, podaniach, i wierze historycznej. Podania pierwotne (mity), przechowały się mianowicie w tradycjach religijnych, których objaśnienie (jak zauważył Szelling) jest rozszerzeniem historyi. Krótkie wyrzeczenia różnego rodzaju, przysłowia, gadki, powiastki i pieśni ludu, zachowały z tradycyjną mądrością życia zdarzenia wydatniejsze między ludźmi. Doświadczenie wieku bogaciło się rozmaitemi wiadomościami praktycznymi, jedyną świata pierwotnego nauką, i to dało między innymi początek Historyi, której najwyższą zagadką, jak i wszystkich wiadomości, było opowiedzenie i dowiedzenie się (Erkundigung). Pływie to z ciekawości człowiekowi wrodzonej. Taką jest *Historya starożytnych*, którzy nie szukali prawdy, ale przyjemności, zaspokojenia, ciekawości w *Historyi*. Dlatego bywalcy, podróżnicy, główną u nich grają rolę, np. Herodot. Przekonanie, nie było wtedy potrzebą ludzi, i ani od Herodota nie żądano dowodów, ani on od kapłanów Egipskich, którzy łudzili go baśniami, widząc łatwowiernego i ciekawego. Dlatego wierzono bajkom Herodota i Li-

wiusza, a uważano za kłamcę, np. Pyteas'a z Marsylii, który prawil o północnej Europie rzeczy niepodobne do prawdy, a jednak prawdziwe (Lelewel). Czasem historyk miał na dobie poprawę rodaków, np. Tucydides, Tacyt (w Germanii). W ogóle mówić o dziełach przodków dla budowania potomności, jest zamiarem starożytnych (Liwiusz); zamiarem szlachetniejszym już, niż zaspokojenie próżnej ciekawości. U Cycerona *Historia* jest już *magistra vitae*. Prawda jednak na tém nieraz cierpiała, bo nie prawda, ale zbudowanie dziełami przodków było zamiarem piszącego, i dlatego, pozwalano sobie szczerbić samą prawdę; np. Liwiusz (Niebuhr). W Starożytności, i to jeszcze było główną przeszkodą rozwinięcia się *Historii*, że każdy pisarz obejmował tylko własny naród, a iune o tyle tylko, o ile z nim związku miały. Grek pisał o Grecyi, Hebrajczyk o Żydach. Rzymianie, Grecya, Hebreowie (nie mówiąc już o Wschodzie) mieli siebie za ludzkość całą, lud wyłączny, wybrany. Dla Hebreów wszyscy byli niewiernymi, dla Greków i Rzymian wszyscy barbarami. Wielcy historycy, nawet inni pisarze, filozofowie, poeci przeczuwali związek narodów, a przynajmniej nie zacieśniali się do jednego; np. Tacyt, Cycero, Horacy. Ten sam związek narody czuć zaczynały, gdy go urzeczywistniły podboje Aleksandra W. i Rzymu (*Jus Gentium*); ale dopiero Chrześcijaństwo łącząc w jedno światłem wiary narody, połączyło je w duchu i prawdzie. Uznany związek rodu naszego (Ś. Paweł) urzeczywistniał się odtąd przez osady Chrześcijańskie, i dlatego odkrycie nowych krajów nosiło na sobie piętno namaszczenia religijnego, jak same *missye*. Chrześcijaństwo jednak nie mogło przynieść błogich owoców, bo ciemnota powszechna i kłęski ludzkości tamowały jego dojrzałość. Wieki średnie formalnie tylko

rozwijały naukę, a w Historii zacieśniano się do kronik i skrótów, o 4 Monarchiach (Martinus Polonus). Z łaski dziejów Kościoła i Historii Ś-tój, zaczynano od początku świata, i to było nieświadome wyrażenie jedności rodu ludzkiego. Dopiero w nowszych czasach *Bossuet* występuje z dziełem, gdzie się odbija wyraźniej myśl o jedności chodu ludzkości, myśl o urzeczywistnieniu się, o przyjściu Królestwa niebieskiego na ziemię; ale jeszcze pojęta ze stanowiska teozoficznego, jak za czasów S-go Augustyna (*De Civitate Dei*). Zacieśniono się do Kościoła (mieszając Kościół i Królestwo Niebieskie) w przekonaniu, że *Kościół* wyższy jest nad *Państwo* (Staat), chociaż w Państwie dopiero urzeczywistnia się rozwinięcie wszystkich władz człowieka, a zatem widoki Opatrzności. *Vico* wznosi się wyżej i w cudownej harmonii porządku społecznego, w budowie języka, religii, rządu, widzi prawa stałe, niezienne, a w postępnym doskonaleniu się ludzkości, jedne i też same koła obiega. Jestto pojęcie nierównie rozleglejsze, ale w owym wirowaniu, krążeniu dziejów ludzkości, widać tylko podobieństwo zauważane między starożytnością i wiekami nowymi (\*); ale *Vico* nie ujął treści, jądra postępu, czyli raczej chodu ludzkości. Pochodziło to ze stanu ówczesnej filozofii, t.j. formalnej analizy Dekarta, którego *Vico* był zwolennikiem. Może za blisko stojąc reformacyi, nie ocenił jej znaczenia, równie jak znaczenia Chrześcijaństwa w ogólności, bo to się dopiero w całym świetle Filozofii pokazuje od czasów Rewolucyi francuzkiej. Co do form bytu

---

(\*) Jeszcze to zauważył Machiawel (*Machiavelli*) w uwagach nad *Liwiuszem*. Machiawel byłto geniusz: jako uczonej i polityk podobny do *Bakona*.

społecznego, te się bezwątpienia powtarzają ciągle; ale (widzieliśmy to wyżej w Religii, Filozofii i Rządzie) treść oprawna w te ramy ciągle się rozwija, na coraz większe rozmiary rozrasta, i dojrzewa bez ustanku. Że się ludzkość rozwija, na to dziś już zgodzić się potrzeba, bo to wykazują najróżnorodniejsze prace na polu historycznym (Voss, Kreuzer, Niebuhr, Müller, Beck, Luden, Spittler, Les, i w. i.) a Szlegel przedstawia tylko zabytki poglądu teozoficznego, który i gotyzmem i romantyzmem przeżył swój wiek, i dzisiejszego już pojąć nie może. Już *Turgot* w mowie o postępie rodu ludzkiego wyklada wiarę historyczną, która wśród powszechnego zepsucia odzywała się w niejednej duszy Russa, lubo encyklopedyczność powierzchowna ówego czasu, nie pozwalała mu ujrzeć ziarna cywilizacyi, a Wolterowi fakta, myśl, drzewa, las zasłoniły (o obyczajach). *Condorcet* rozwinął (ile mógł na owe smutne czasy powierzchowności) myśl postępowego kształcenia się rodu naszego, a pisał z wiarą, bo w niedoli, ucisku i prześladowaniu, osądzony na gilotynę. Duch ludzkości podług niego tak się rozwija, jak duch człowieka pojedynczego, a postęp jest wypadkiem rozwinięcia się wielu osób w towarzystwie. Czekając śmierci w więzieniu z rąk zbrodniarzy, wierzył w postęp wśród rozpadającej się ludzkości we Francyi. I sam Napoleon, najdoskonalszy wyobraziciel ducha wieku, wyrzekł: Większość ludzi enotliwa; bo inaczej żadna społeczność ostaćby się nie mogła. *Iselin*, *Wügelin*, *Lessing* byli wyobrazicielami myśli o postępie rodu ludzkiego w Niemczech; ale byłato myśl nieoznaczona, jak i pod piórem pisarzy francuzkich. Nie zdawano sobie jasno sprawy z tego, na czym ów postęp zależy. Myśl wrzała, jak życie samo; człowiek przeczuwał prawdę postępu, pojmował, że w walce dzie-

jów postęp być musi, że dobro zawsze zwycięży; ale nie pojmował, że dążenie jest przeznaczeniem ludzkości, środkiem i celem, nie pojmował życia wewnętrznego, rozwiklującego bezustannie to, co ma w sobie zarody wyższego dążenia, rozwinięcia. Życie zaiste, nie jest tylko pustymi kręgami form społecznych zataczających się i powtarzających w ludzkości, jak myślenie, nie jest tylko czerwym syllogizmem, zdaniem, porównaniem: ale je napęlnia duch żywy, wieczny, odlewający się w organizmach żywych, wiecznie dojrzewających, nie skamieniałych, nie skryształizowanych, ustalonych raz na zawsze. Kiedy pod wpływem filozofii Lokka i Kondyllaka, rozwinął się rozbiór analityczny zewnętrzny w świecie naukowym (jestto piętno wybitne encyklopedyzmu XVIII wieku) odbiło to się i w Historii. Encyklopedia powtarzała wszystko, co kiedykolwiek powtarzano o Historii i rozrabiano na nowo wszystkie dawne pojęcia. Zacieśniono znowu Historię do Cycerońskiego *Magistra vitae* (\*), a Wolter (Des moeurs) wychodząc z tego stanowiska dowiódł, że nie ma historii, bo nie ma nic ważnego, godne-

---

(\*) T. Szceńniowski w *Przygotowaniach* trzyma się jeszcze tego przestarzałego mniemania, na zasadzie słabiej, że *Magister dixit*. „A toć jest cel własny czytania historii, które nam zalecają mądrzy, że nietylko są świadkami czasu, święcą prawdy, matkę pamięci, ale też mistrzynię życia naszego;“ pisze Bielski, ale pisze w XVI wieku. Nasi kronikarze pisali jak historycy rzymscy *res gestae*, to jest dzieła przodków, co gdyby kto teraz wszystko uważał pilnie (mówi Bielski)... Pan Bóg je to wie, jakąby wdzięczność onym zmarłym przodkom swoim pokazywać każdy z nas to miał? Ozłocićby, ozłocić groby ich, a kostki ich za święte sobie mieć, i tąż drogą za nimi iść, jeślibyśmy chcieli być prawdziwemi syny ich, a nie za wyrodkami i t. d.

go uwagi. W istocie! nie odpowiada godności historyi uważanie jęj li za skarbnicę wiadomości, i nadto wpadamy w sieć zawikłania, bo każdy szuka tu czego innego, co niszczy wszelkie pojęcie Historji, i w tym względzie ma słusność Wolter. Dlatego długi czas upłynął, a nie się ważnego na tęg drodze dobić było niepodobna. Jedni uważali na ogrom tylko, i to było powodem przyznania zbyt wielkiego znaczenia dziejowego, np. Mongołom i t. p. (\*), a nawet wprowadzenia do dziejów narodów niedziejowych Azyi i Afryki (Schlosser). Inni znowu uważali jedynie na wpływ wypadków na życie dzisiejsze (Schiller), co się także ostać nie może, bo są wypadki, które dziś nie wydały, ale wpłyną dopiero na przyszłe życie. — Wypadek światowy, jak np. Rewolucya 1789 r., nie wywarł jeszcze wszystkich skutków, jakie przygotował. Wiek XVIII jednak, depreczując powagę, chwając się, że historia nie będzie już dlań kalendarzem imion, katalogiem wojen i innych osobliwości w porządku chronologicznym opisanych, rozszerzył istotnie zakres dzie-

(\*) Pominąć tu nie mogę bezimiennego historyografa rossyjskiego, którego widoki filozoficzne we względzie historyi przytacza Professor Szewyrew w Historji Literatary. Mówi on tylko o Monarchiach, i od Assyryjskiej, a potém Perskiej przechodzi do Rzymskiej (pomijając Grecyę i Rzym za Rzeczypospolitęj, jako anomalie historyczne). Rzym zaczyna się od Konstantyna W., a po upadku Cesarstwa Greckiego, występuje nowe Państwo, t. j. ojczyzna historyografa Rossya, dziedziczka Wiary i Cesarstwa Wschodniego. Zachód więc jest tu znowu anomalią z przyczyny łatwęg do wytlomaczenia, t. j. niewiadomości autora. Co tu jest nauczającego, to owa jednostronność, w którą wpadali długo i pisarze Zachodni, uważając tylko Imperium Niemieckie, t. j. świat Germański, za jedyny przedmiot Historji.

jów przez badanie Wschodu (Orientaliści, Hammer, Sylvestre de Sacy, Gesenius), i ustanowień społecznych. — Zwracać zaczęto uwagę nie tylko na wypadki polityczne, ale język, literaturę, nauki i sztuki, handel, rząd, religię. Że jednak to wszystko uważano za rzeczy dowolne (konwencyjne), w przekonaniu, że ta lub owa forma może być swawolnie lub podług upodobania zmienianą, to pochodziło z formalizmu ówczesnej filozofii encyklopedyjnej zewnętrznej. Dziś dopiero rząd, religia, filozofia, ustanowienia społeczne, nawet handel (Heeren, Carl, Ritter), uważany za objaw konieczny ducha, i dlatego na zasadach wszechstronnych odtwarzają dzieje wielcy badacze. Filologia stała się niezbędnym warunkiem i podporą postępu (Hermann, Böckh, Bopp...), a z Grimmami starożytności podstawą badań historycznych (Eichhorn, Guizot, Thierry, Lelewel, Maciejowski, Szafarzyk).

Dopiero z nowym zwrotem filozofii od czasów Kanta ku syntezie (Kant nosi na sobie jeszcze piętno przechodowe analizy i encyklopedyzmu) pokazuje się wydatniej związek rozwijania się dziejów czyli bliższe dokładniejsze oznaczenie postępu. Pisemko Kanta o Historji (Idee zu einer allgemeiner Geschichte im weltbürgerlicher Absicht) zjawilo się (1784) spólcześnie z dziełem Herdera, którego rozbiór mamy w dziełach Kanta. Tu to zajaśniała w całym blasku, i bogactwie faktów myśl: że postęp jest to właściwie *organiczne rozwijanie się*, a zatem wszystko w czym się duch wyraża nie jest dowolne, ale konieczne, rozumne. Świat i ciało, jest naczyniem, narzędziem, sposobem, formą wyrażenia, a raczej wolnego, rozumnego, koniecznego oznaczenia się ducha (\*). W duchu zawiera-

(\*) Wolność i konieczność biorę za wyrazy spólczesne: bo konieczność rozumna, jest wolna. Ob. Część I o harmonii konieczności i swawoli w człowieku.

ją się odwieczne zarody rozwinięcia, owe normy, pierwotne wzory wszystkich rzeczy na świecie, owe λόγοι mędrca Stagiry, tłumaczące cudowną odpowiedniość, między duchem i światem. Tajemny związek łączy wiek XVIII z XIX, analizę z syntezą, wątpliwość i wiarę. Bogactwo analizy i wątpliwości, przyczynia się do ożywienia syntezy, i wiary w ducha, i prawdzie. Już Herder Wschodowi w dziejach przyzwoite miejsce naznacza, a Filozofia Historii przyjmuje teraz za przysionek rozwijającej się myśli. (Cieszkowski nie pojął w swoich przygotowaniach [Prolegomenach] Wschodu, i dla tego nawet pisząc o Filozofii Jońskiej, przyzwoitego jej miejsca nie oznaczył). Myśl rozwijania się organicznego nie była jeszcze pojęta dobrze za czasów Herdera i Kanta, który nie przynosił nowej prawdy *przedmiotowej*, ale ją sprowadzał do podmiotu, czyniąc zależną od umysłu, czyli raczej sumienia. Na tęto podmiotowości polegając, łączono w imię rozumu wszystko, co było dotąd przedmiotowe, historyczne. Widoki Kanta doprowadzone do ostateczności przez Fichtego w jego jaźni (Ichheit), widoki niezmiernie piękne, najzgodniejsze z moralnością, ale stronne i zbyt zależne od osobistości, pokazywały świat w postaci wolności czyli Chrześcijaństwa (Ich), i niewoli czyli pogaństwa (Nicht-Ich). Żyjemy w czasie walki, a potem ma nastąpić okres zgodności rozumu i wiary, ogólności i pojedynczych rozszereń samolubstwa. Szelling przyszedł do jaśniejszych widoków, i na drodze historycznej rozszerzył wszystkie pytania. On się stał podwaliną dzisiejszej filozofii, bo zauważył odwieczną i konieczną równość natury i ducha, ale przytém tożsamość (Identitätsphilosophie) (\*).

(\*) Piszę o tém, czemu Szelling dał początek a czego jednak sam nie rozwinął. Niedostateczność swoich widoków pokazywał

Odtąd myśl rozwijania się organicznego Historii, jak żar rozplamiona na żagwiach nauk historycznych, na polu wśród łąk i strumieni wody żywej, nabyła takiej wszechstronności (po przejawieniu się Hegla, Thibaut, Savigny, Eichhorna, Guizot...), że sobie trudno wystawić i pojąć coś wszechstronniejszego, a to najlepszy dowód dojrzałości społecznej. Po nieporozumieniach szkoły historycznej i filozoficznej, nastąpiła zgoda w Szkole *historycznej*

szkoła Szelling w *Filozofii Objawienia*. Od Kanta przewrotnie postępowano na polu filozofii do Hegla, bo wychodzono z Niestworzoneści, t. j. Bezwarunkowości doskonałej czyli zera, to bowiem co nie ma żadnych warunków, nie może być przedmiotem filozofii. Byłyto igraszki *Absolutyzmu*. „Sądzono (mówi Szelling w *Philosophie der Offenbarung*), że filozofia powinna zaczynać od tego, co miało być rzeczywiste (ein Seiendes, ὄντως ὄν), i z tej zasady wyszła filozofia tożsamości. Uważała ta filozofia Potęgę nieskończoną za zasadę, tak, że proces loiczny, czysto rozumowy wewnętrzny w myśleniu, brany był za samego Boga. Proces ten na niższych stopniach uważany za niedoskonały, na końcu się pokazał doskonałym.“ Tym sposobem w Bogu, jako Subjekcie bezwarunkowym, Szelling widział zgodność różni warunkowej. W Idealizmie Hegla, który się zwrócił w stronę ducha (intellektuelle Anschauung) odbija się *jaźń* Fichtego. „Dziwna to jest (mówi Szelling), że w filozofii Hegla Absolut dwa razy jest rezultatem, bo z niego wychodzi i do niego wraca.“ Kiedy Hegel w loice okazał być *idei*, zaczyna od niej i uważa za początek dla objaśnienia świata. Koniec więc, wypadek staje się początkiem. Absolut, dlatego właśnie, że jest absolutem (to jest nie ulega żadnym warunkom) nie może się uzewnętrznić, oddzielić od siebie, dlatego właśnie, że jest absolutem i ma w sobie wszelki innobyty (das Anderssein). A jakże dopiero Absolut może się stać zasadą ruchu, postępu, kiedy w sobie zawarł wszelki ruch, wszelki postęp, będąc czemś ostatniem i najwyższym.“

opartej na zasadach filozoficznych, i do téjto szkoły należą najwięksi spólcześni historycy, teologowie, prawnicy we Francyi i Niemczech (Anglia nie jest dziś klasyczną ziemią nauki, lubo klasyczną samą *historyczności*, jak równie przemysłu i handlu), u nas największy i jedyny Europejski prawnik-historyk W. A. Maciejowski. Dzieje są organizmem, jak sama natura, a początek, byt czysto filozoficzny każdego narodu, stanowi niejako spójne ogniwo natury i dziejów. Naród nie jest dziełem przypadku, ale wynikłością wyższej konieczności, która byt jego namaszcza, uświęca. Duch narodu wyraża się w jego języku, religii, ustanowieniach społecznych, podaniach i t. p. Nie działa on w oderwaniu, ale wlany w ciała pojedynczych ludzi wyrażających pewną dążność, jeden ton w pewnym ogólnym zwrocie, i każdym szczególnym położeniu życia. Nie nauka więc, nie to lub owo położenie człowieka, stanowi wartość jego, ale wszechstronność rozwinięcia władz, bogactwo życia praktycznego, dobro własne i bliźnich zawsze i wszędzie. Zwrot, kierunek ducha czyli wprawienie w grę jakiegóś szczególnéj władzy, stanowi dziś podziały historyi, niby doby wieku ludzkiego, niby pory roku tego podziału (używanego powszechnie dziś za granicą) trzymał się w wykładzie Uniwersyteckim Historyi Powszechnéj nasz genialny badacz Starożytności. Zauważono bowiem, że wszystkie władze razem nigdy nie działają ani w człowieku, ani w ludzkości; zasadę więc kierunku czyli zwrotu, dążenia epoki, stanowi ta lub owa władza ducha, wydającego się tak na jaw w życiu ludzkości, jak w człowieku. Ludzkość atoli nie starzeje się dzisiaj, bo duch jéj ciąglem jest objawieniem wielmożności i chwały Bożéj. Dlatego myli się Hegel twierdząc, że teraz nastał wiek starości po młodości Grecyi, dojrzałości Rzymu; myli się Libelt, zapatrując

się z tego stanowiska na literaturę niemiecką, która dziś ma być zgrzybiała. Jeden piorun nieszczęścia, jedno wezbranie ducha, a Niemcy znówu odzyskać mogą swoich Fryderyków, Ottonów, Henryków. Nieśmiertelny naród Chrześcijański nie starzeje się i umrzeć nie może, bo ma uznanie, świadomość siebie, a to uznanie jest dlań duszą nieśmiertelną. W każdym narodzie dwie strony uważać należy: *czysto-dziejową*, wyrażającą epos narodu, jego działalność, że tak powiem zewnętrzną, niby ciało widome narodu, i stronę *liryczną*, wewnętrzną, niby duszę, gdzie się mieszczą wszystkie myśli serdeczne, uczucia, nadzieje. Jak pojedynczy człowiek może się odrodzić w duchu i prawdzie, tak i naród cały. Mamy przykład na Franeyi, która w czasie Rewolucyi straciła moralność, wiarę, porządek społeczny, a nie upadła, bo miała w sobie uznanie ducha, wyższej potęgi woli, uznanie ludu chrześcijańskiego. Uznanie to chlubnie odznacza dzieje nowożytne i sprawia, że narody zwrócić się nie mogą z drogi postępu, ale się rozwijać będą organicznie do nieskończoności. Z tychto zasad wychodząc, z radością spotykamy uproszczone widoki Hegla przez Augusta Cieszkowskiego, który wykreślił, dla dopełnienia organizmu dziejów powszechnych, prawa postępowego rozwijania się dziejowego nawet w przyszłości, która całkować ma to, co się od dawna rozpoczęło i trwa obecnie w pełni życia, i świadomości ludów Chrześcijańskich. Szerzyła się cywilizacya od Wschodu ku Zachodowi przez Grecyę, Rzym i okolice Śródziemnego morza do zachodnich, i Północnych stron Europy, kiedy ta zdolna była przyjąć osiadłość (\*), i nowego świata Ameryki, kiedy ten trwał w o-

(\*) Ob. Die Vorwelt der organischen Wesen auf der Erde. Eine Einleitung zu Fr. Hock's Handbuch der Petrefacten-kunde v.

słabieniu niepostępowém i dzikości równie niepostępowej. Szerzy się dziś ku Wschodowi Europy, dotykając Azji od północy, zachodu i południa, a tym sposobem wchodzi w obręb dziejów coraz więcej narodów, a religia już nie narodowa, ale światowa, pokazuje się na całej ziemi z osadami Europy, i tak rozjaśnia świat, jak owe białawe płomyki światła, migające w owym dniu stworzenia, kiedy Bóg wyrzekł: „niech będzie światło!“ i było światło. Rozwijanie się wszechstronne władz naszych stało się piętnem odznaczającym dzisiejsze czasy i wszystko dąży do wszechstronności powoli. Ci nawet co wyobrażają jednostronność, pokazują jedynie ostateczne jej wysilenie i składają bezsilną, upadłą przez własną niedolność, ofiarę na ołtarzu „Niezanemu Bogu.“ Człowiek na granicy dwóch światów jest zdrobnionym obrazem Stwórcy i Stworzenia, bo ciało jego naturę nieorganiczną i organiczną wszechświata, a duch jego jest z Ducha Bożego. Człowiek przez rozum odtwarza dzieła Stworzenia, przez uczucie odwzorowuje piękno świata i życia, a przez wolę rozlewa w czynach dobro po ziemi. Aby to wszystko stać się mogło, człowiek powinien uprawiać wszechstronnie władze ducha, używać ich stosownie do przeznaczenia, i o tyle on tylko królem świata, panem jest na ziemi, o ile dopełnia swojego pierwszeństwa. — Wszechstronność jednak objawia się w ciągu wieków i w szeregu narodów, nie każdy więc naród, i nie w każdym czasie dopełnia całkiem przeznaczenia ludzkości: on tylko wykonywa zesłannictwo swoje, przekazując rozpoczęte dzieło, jako dziedzinę nabytków duchowych,

---

Dr. L. Chrulant. Dresden 1830. Die Naturforschung bestätigt die Neuheit unserer Geschichte.

dalszjéj potomności w puściźnie. Tém bardziej nie każdy człowiek w jednakim stopniu dopełnić może przeznaczenia rodu naszego, bo wszechstronne rozwinięcie władz ducha, jedynie przez całą ludzkość dokonane być może: bez uszczerbku jednak pojedynczego człowieka, który dziś nie jest w narodzie, jak w państwie Arystotelesa tylko jednostką dla liczby, lub podług Hegla sługą, narzędziem (\*) ducha absolutnego; ale jednostką, całością, środkiem i celem. Cywilizacya posuwa ogół i pojedyncze osoby (Guizot) rozwijając wszystko co w nich się kwapi ku postępowi, doskonaleniu się, dojrzałości. Dziś w duchu miłości Chrześcijańskiej zapatrujemy się na urzeczywistnienie celów ludzkości, zamiarów Opatrzności jedynie przez człowieka, bo w nim tylko słowo i życie, uznanie i czyn, ześrodkować się może. Zamiarem rozwijania się ludzkości jest nietylko szerzenie cywilizacyi po coraz większych obszarach ziemi, podgarniając coraz więcej narodów pod sztandar Chrystusa; ale nadto, krzewienie jéj i coraz bujniejszy wzrost we wszystkich bez wyjątku pokładach społeczeństwa, aby wszędzie a wszędzie człowiek poczuwał godność swoją pod chorągwią braterstwa

---

(\*) Mówię tu o ulubionjéj bezwarunkowości Hegla (Absolutheit des Staats). Ob. *Propädeutik* w tomie 18 dzieł jego str. 68 § 56. Wyjaśniliśmy wyżej patryotyzm Ateńczyków i Spartan, o których to ostatnich bez wątpienia mówi Hegel wzmiankując o Grekach, i zaraz nasuwa mu się napomknienie *bourgeois* i *citoyen*. Jednostronnie pojmuje Hegel i stan natury §. 25. Absolutność Boga §. 76 jest pojęciem spaczoném, wykrzywioném; bo Bóg, jako niestworzonosc, jest dla nas niedostępny i wszelki innobyt (Anderswerden) pochłania, więc nie może być początkiem nauki, która się zastanawia nad innobytem zawarowanym, stworzeniem.

i miłości bliźniego, panował nad sobą, działał zawsze w duchu i prawdzie, i tym sposobem dopełniał przeznaczenia swojego. Nie wszyscy ludzie są obdarzeni jednakowymi siłami ducha i ciała, bo Stwórca tym sposobem właśnie urozmaicić chciał nieskończenie ich działania, by ta różnaitość wyczerpała wszystkie możliwe przekształcenia i wszechstronnie, a przynajmniej wielostronnie rozwijała ludzkość całą (Nowe pojęcie Geografii w stosunku do życia ludów na kuli ziemskiej). Stądto jedni pracują nad zaspokojeniem potrzeb fizycznych, inni duchowych, a przystosowanie sił do jednego odrywa od drugiego, a kształcenie jednych zdolności, nie daje się rozwijać innym władzom w równym stopniu. Dla doskonałej harmonii, a raczej równowagi, ma każdy z nas uczucie i wiarę, ma zdrowy rozsądek, co go wiąże z całą ludzkością, i nie dzieje się krzywda nikomu, bo każdemu wolno hodować uczucie, uczucie obdarzone płodną, tajemniczą siłą twórczości, co się krzewi nawet pod najmniej przyjaznymi wpływami. Nie inaczej rozwinęła się wiedza, i w ogóle duch ludzki. Czyn, jest chwałą człowieka, jego stworzeniem, a do czynu trzeba woli, która jest spólna wszystkim, a stanowi najwyższą zasługę człowieka, probierczy kamień jego wartości. Człowiek, jako świat zdrobniony, na zasadzie podobieństwa swojego ze światem, poznając naturę, poznaje siebie i odwrotnie. W nim jak w zwierciadle przegląda się świat cały, a on w świecie, i ztąd szereg nieskończony obrazów, jak w dwóch zwierciadłach postawionych przeciw sobie. Podobnie rzecz się ma z ludzkością, która ma swoje ciało-narody, i swoją duszę, duch ludzkości, a świat cały jest jęj spólny z człowiekiem pojedynczym. W nięj tylko wszystko w zakresie większym, a zatęm w większych

odbywa rozmiarach. Ale że ludzkość wyraża się w narodach, narody w osobach, osoba więc jest ostateczną zasadą, początkiem i końcem rozwijania się ludzkości. Rozwijać siebie, jestto najlepszy i najbliższy sposób działania na ludzkość całą, pokochania jęj, i zamilowania dobra powszechnego. Działać na pojedyncze osoby, jest najwyższą zagadką ludzkości, która najwyższego stopnia dojrzałości dochodzi wtenczas, gdy rzeczywiste korzyści, dobra świata tego przenikają wszystkie osoby, udzielają się wszystkim pokładom społeczeństwa. Dlatego w ostatnich czasach, nie napróżno zwrócono uwagę na usamowolnienie ludu i jego oświatę. Dobre mienie stało się hasłem dążenia przemysłowo-handlowego Europy, bo dobrobyt jest zasadą oświaty, postępu, a zatem uznania się chrześcijańskiego w duchu i prawdzie, uznania się duchowego, co jest duszą prawego działania dla dobra ludzkości. Napróżno, napróżno dziś wznosić głosy przeciwko krzewieniu się ducha przemysłowo-handlowego, bo jak Europy nie przytłumiły dzikie hordy mongolskich drużyn, tak nie przygłuszy uczucia i wiary, nie zepsuje harmonijnego życia duch spekulacyj handlowych angielskich, filozoficznych niemieckich. Owszem, starać się powinniśmy o podniesienie przemysłu, ulepszenie rolnictwa w kraju naszym, bo i tu jest pole życia, piękne pole działania dla dobra swego, a zatem i bliźnich. Dałby to Bóg, aby środki mechaniczne, wyręczając człowieka od ciężkich i mozolnych robót, pozwoliły mu wytechnąć, i oszczędzone chwile wolnego czasu, poświęcić zastanowieniu się nad światem, życiem i przeznaczeniem swoim. Nie samym chlebem żyje człowiek. Cywilizacya jest puścizną życia dzisiejszego, którą jedne ludy dziedziczą, drugie na nią zarabiają krwią, lub krwawym po-

tem czoła. Narody stojące na wyższym stopniu uprawy umysłowej, mają to do siebie, że pociągają inne za sobą ku sobie, jak niegdyś Rzym barbarów. Jestto wielka tajemnica krzewienia się wiary dziejowej, święta jak tajemnice Stworzenia i Odkupienia, bo jak one dowodząca jedności natury ludzkiej. — Sam człowiek największy wpływ na ludzkość wywiera, przez jak najdoskonalsze ukształcenie siebie samego pod wpływem otaczającego świata, którego siły w wybranych się niejako środkują, i to są prawdziwe działacze świata, wielcy téj ziemi. Geniusze w dziejach świata, możnaby przyrównać do ogromnych kapitałów w sprawach świata handlowego, do wielkich ognisk zwierciadeł palących, do wielkich przyjemników (rezerwoarów) sił żywiołowych świata. Wielkie narody w ludzkości są znowu jak wielcy ludzie w narodzie, a zatém idą śród najzaciętszej walki wbrew sprzecznym żywiołom, bo tylko przebojem postępuje idea rozwinięcia, bo tylko śród przeciwieństw rozkwita życie, rozzielenia się w miarę rozkładu zarodu, a ziarno dojrzewa w miarę jak opadają liście i kwiaty na polu Siewcy Przedwiecznego. Opatrzność, a raczej Mądrość, Myśl Boża, gra tu główną rolę. Wykazać wpływ Opatrzności na dzieje świata przyrzekł Szelling w filozofii objawienia, i dlatego tyle znalazł spótezucia i razem niechęci, a powszechne wzbudził zajęcie. Rozważając bowiem dzieje Filozofii z dziejami ludzkości w ogóle, widzimy tu ogromny wpływ Objawienia Chrześcijańskiego, dzielącego Historję na dwie połowy. I jak religia Chrystusa, religia duchowa prowadzi nas do doskonałości bezwzględnej, tylko zawarowanej Stworzeniem; tak filozofia prawdziwa prowadzi do bezwzględnego, niczém, prócz Stworzenia, niezawarowanego poglądu na świat i życie, na rdzeń naszego bytu ziemskiego.

Lecz cóżto za bezwzględność, zawarowana Stworzeniem? jaką ma zasadę bezwzględną czyli raczej wszechwzględną? jakie są te warunki Stworzenia? Bezwzględność jestto nieprzywiązanie się do żadnego pojedynczego warunku Stworzenia, a zatem objęcie wszystkich; nie jestto więc całkowite oderwanie się od względności, ale owszem zawisłość od wszystkiego co jest warunkiem koniecznym. Jestto konieczność wyższa, wolna, a zatem wszechwzględność, wszechwarunkowość (\*). Bezwzględ-

(\*) Przykład takiej wszechwzględności, wszechwarunkowości daje czytelnikowi z nauk przyrodzonych. Więcej on zapewne przemówi do duszy niż zachwalona filozofia pseudo-absolutna.... Jestto wyjątek z pism znakomitego Naturalisty i Matematyka Polskiego:

„Wielki i nieporównany, *Cuvier* zoolog francuzki, twierdził, że człowiek jest koroną całego królestwa zwierząt. *Cuvier* myśl tę wy dobył z natury zwierząt, zgłębiając ją w ciągu lat 30.

„Zwierzęta sąto jestestwa organiczne, obdarzone ruchem i czuciem. Rośliny nieruchome, nie czują. Stąd jestestwa i rośliny są zwierzęta organiczne jedno, lecz dwoje te królestwo składające. Jestestwa te żyją pod wpływem głównych działaczy natury. Według mnie są téż jestestwa nieożywione, nieorganiczne, gazokształtne. Nakoniec minerały, czyli ciała kulę ziemską składające, sąto jestestwa nieożywione, nieorganiczne, niegazokształtne. Ztąd materia i minerały są także jestestwa nieożywione, nieorganiczne, jedno lub dwoiste królestwo składające. W Królestwie organiczném główny cel ich istnienia wyraża się różnym płci obojój stanem, przez co dają początek istotom sobie podobnym. W królestwie nieorganiczném płęć się wyraża istotami promienistemi, polarnemi względem siebie; ciała bowiem natury ulegają istotom promienistym, przytomnym wszędzie. Istoty te promieniste i polaryzujące się wzajemnie, są przyczyną wszelkich form i ruchów, które sy-

dność, jestto niezawisłość od wszystkiego, co jest przypadkowe, przemijające, co nie ma w sobie zasady, treści, a zatem odnoszenie się do coraz wyższych początków; pilnując się wszakże tego co konieczne, niezmiennie, téj podwaliny bytu, z której wychodzi myślenie, na której wznosi się wzrąb życia, a tą podwaliną, duchowość. Bez duchowości nie ma filozofii czyli nauki, nie ma poświę-

metrycznie i rytmicznie się powtarzają. Plan zatem nauk przyrodzonych powinien być według mnie następujący:

Jestestwa	{	Organiczne	{ Zwierzęta.
			{ Rośliny.
		Nieorganiczne	{ Meteory.
			{ Minerale.

Myśl tę wy dobyłem z długich postrzeżeń i z porównywania prac doświadczonych. Szczęśliwym będę, gdy to naszej młodzi posłuży do zgłębienia natury z takiego stanowiska.

Wpatrując się dalej w jestestwa, porównywając ich charaktery, znajdujemy, że wszystkie mają formy ogólne symetryczne, i części składowe rytmicznie się powtarzają, jak ręce i nogi u człowieka i tułów, pień u drzewa. Mniejszego stopnia godności organa trzymają się innych osi symetryj posiłkowych, z głową w rytmicznym związku. W zwierzętach organa wewnętrzne coraz mniejszej godności są: systemat nerwowy, krwisty. Z organów zewnętrznych ważność organów w zwierzętach idzie w tym porządku: głowa, tułów, organa ruchu. Systemat nerwowy jest siedzibą czucia i rozprzestrzenia się po wszystkich muskułach, skupia się bardziej w kolumnie pacierzowej, i najbardziej w wyższej części głowy. Różne krainy mózgowe wewnętrzne, zdają się być różnemi organami (czucia) wewnętrznymi: przeto byłyby organa czucia zewnętrzne i wewnętrzne. Połowa prawie rodzaju zwierząt nie ma kości pacierzowych, czyli grzbietu. Są zwierzęta niemające głowy, organów ruchu, systemu nerwowego (zwierzokrzewy). Jednak niepojęte fenomena życia człowieka: czułego, z glosem, z intelektualną wła-

eenia czyli życia. Jakkolwiek duchowość pojmujemy, zawsze ona prowadzi nas do jasnych, czystych widoków na polu naukowości i życia. Kant, jak Sokrates odwołuje się do świadomości wewnętrznej, czyli sumienia i oba epokę w dziejach myślenia stanowią. Kant wyszedł z sumienia wiedzy podmiotowej, którą do ostateczności doprowadził Fichte (starszy), i która upadła, a raczej

*dzia, industria i obrazy myśli* zdają się być rozsiane w całym królestwie zwierzęcym, ze stałym rytmicznością prawem, i jasnieją w nim jak gwiazdy na sklepieniu niebios. Im systemat nerwowy obfitszy, ilość mózgu i kąt twarzy większy, tym większe władze intelektualne. Dlatego plan królestwa zwierząt *obmyślany*, może być następujący:

Zwierzęta	}	grzbietowe (indystryjne)	}	jawnogrzbietowe.
		niegrzbietowe (nieindystryjne)		skryto-grzbietowe.
				mięczaki.
				promieniaki.

(Potém idą widoki ogólne, tyjące się planów: roślin, meteorów, minerałów. Potém Autor pisze co następuje):

„Dotknęliśmy nieco planu ogólnego jestestw planetarnych, które są mieszkańcami naszej ziemi. Tu zwróciliśmy uwagę na królestwo zwierzęce, a w tém ostatniem na człowieka, i jego stosunki z rzeczami go otaczającymi. Widok ten ostatni najwięcej nas zajmować powinien, bo objaśnia, i nasze wysokie przeznaczenie w łańcuchu rzeczy stworzonych, i to jakieśmy powinni patrzeć na naturę. Ale owo zadanie o stosunku człowieka do natury w powyższych uwagach zostało pokrótce (\*) objaśnione, tylko stosunkiem organicznym człowieka do zwierząt. Pozostaje nam jeszcze poznać stosunek człowieka do roślin; przyczem rozważyć jego

(\*) Wstrzymuję się od przytoczenia tych uwag, które czytelnicy niedługo może ujrzą w osobnym dziełku, nad którym właśnie pracuje nasz ziomek w Moskwie, gdzie jest członkiem Towarzystwa Naturalistów, i dokąd przybył dla pracowania nad literaturą naukową naszą.

ustąpić musiała teorii tożsamości Szellinga. Teoria ta upatrując jedność w naturze i duchu, służy za stanowisko oparcia się dzisiejszym widokom. Duch rozbiorowy reformacyi stał się udziałem Niemiec Północnych, i tam wystąpił Mędrzec Berliński z przedostatniem, a w wielu względach ostatniem, słowem nauki. Ani wątpić, że Hegel stanął wyżej nad Szellinga, czyli raczej doprowadził

odniesienie plastyczne do meteorów i minerałów, nakoniec rozważyć stosunek człowieka do całego świata, którego jest jestestwem najwyższego przeznaczenia, bo bez niego świat powszechny nie miałby rzetelnej piękności i powabu.“

(Wojciech Zborzewski).

P. Zborzewski uważa, że stanowisko Okena nie warto, bo on wychodzi od zera. Widzieliśmy, że to jest wada ogólna filozofów od Kanta do Hegla. „Od filozofii takiej z bezwzględego stanowiska (pisze do mnie P. Zborzewski z Póltawy z okoliczności prac filozoficznych P. E. Dembowskiego w Przeglądzie Naukowym) zachowaj nas Pani! szczególnie od filozofii przyrodzonej; jestto bowiem według mnie, najnieodłączniejsza kopia żywej natury. Tak przemawia do nas natura i do przekonania. Zbyt oderwane myśli nigdy nie są dość szczęśliwe w ich zastosowaniu. Dlatego np. nawet w Matematyce zrównanie:

$$\times_n + p \times_{n-1} + q \times_{n-2} + \dots + k = 0$$

nie rozwiązuje się w tym ogólnym widoku; chcąc je rozwiązać, musi Geometra z owego bezwzględego stanowiska zrównania spuścić się do zrównania liczbowego tegoż samego stopnia, które Lagranż nauczył rozwiązywać. (Z innego listu). Zdaniem mojem filozofia ogólna, szczególnie w młodzieńczym jéj wieku, może być gruntownie utworzona tylko syntetyczną drogą, co się nie zdaje pokazywać w filozofii bezwzględnej niemieckiej, przez p. Dembowskiego skopiowanej. Owa filozofia ma coś niby analitycznego

do ostateczności jednostronnej (w drugą ostateczność wpadł Oken) jego widoki, a raczej tylko napomknienia. Metoda genetyczna (rozrodowa) Hegla przyjęta dziś powszechnie. Kto jęj nie zna, na wiatr puszcza słowa zniewagi lub dumy, pragnąc w świecie filozofii odkryć szóstą część ziemi. Kolumbizm to niewczesny, jak donkiszotka lub donżuanstwo. Hegel ma jeszcze tę zasługę, i pierwszeństwo przed wszystkimi a wszystkimi (bez najmniejszego wyjątku) badaczami filozofii w świecie uczonym, że przebiegł całe pole naukowości (Encyklopedyi), i dzieje Filozofii ze *swoją* zasadą, czego dotąd żaden a żaden pisarz w Niemczech (nigdzie) nie dokonał. Chociażby więc zasada jego była niedostateczna (i jest

---

w sobie, a w tłumaczeniu język nasz wydaje się nie giętkim i nie miłym; co właśnie nie z jego natury wypływa, ale z przyczyn, które łatwo każdy oswojony nieco z filozofią i naszą mową, oceni... U nas nie ma jeszcze nawet filozofii nauk pojedynczych, jako obrazów ogólnych różnych sfer wiadomości, a języka do tego jeszcze nagiętego dokładnie. I dlatego miłoby mi było widzieć młodszych naszych filozofów prace naprzód w owych sferach oddzielnych jasniejące, zkażdy każda umiejętność, duch nasz i język rozwijała. Tym sposobem przerobiwszy to wszystko w filozofię syntetyczną ogólną, idąc potem wsteczną drogą, utworzyłaby się bardziej zbliżona do natury filozofia bezwzględna, która się zawczasie w nas objawia... i daje nie nader szczęśliwe pojęcie miłośnikom najjaśniejszego światła prawdy.

„I dlatego niemieckie filozoficzne absolute uważam za niedostateczne... dlatego powiadam, że formalizm niemiecki abstrakcyjny, jest najniechętniejszą kopią żywej natury.

„Po większej części jesteśmy kopiistami i cudze wcielamy w siebie, zaniedbując własne nasze uczucie i pojęcie, nie dając im rozwijać się i dojrzewać pod naszym miłem i ożywionem niebem.“

taką w samą rzecz, ujawszy ją w najdelikatniejszych odcieniach), zawsze Hegel godzien nie tylko uwagi, ale poważania, a zatem czytania, bo nie sztuka mieć myśl w prolegomenach, w przelotnym oglądzie całości, trzeba oczyścić, wytrawić w probierni naukowości swoją zasadę, zasiać cały obszar wiedzy, jedną myślą przeprowadzić ją w postępie organicznym, a dopiero nabędzie ona wagi, czystości i bogactwa duchowego. Rzecz dziwna, że jak dotychczasowe zasady Szellinga zastosować się nie dały do nauk moralno-politycznych, tak Hegla do przyrodzonych. Pokazuje się, że tak zwana *absolutność* nie jest prawdziwą wszechwzględnością. Oderwanie się myśli od życia nie odpowiada zamiarowi swojemu, bo nie prowadzi do życia w wyższej potędze. Myślenie oderwane płynąć powinno z potrzeby u nas będącej, a jeżeli tej nie ma, na cóż odrywać się myślą od życia, gdzie i bez tego tyle jest do roboty. Wszakże się chmury nie wznoszą nad ziemię, jeśli się wilgoć ziemna nie ulatni, a wilgoć leży w naturze ziemi, jak myślenie w naturze człowieka. Ci, co nam na łonie religii filozofii szukać kazała, nie rozumieją co jest filozofia, nie czują jej potrzeby. Religia jest zaspokojeniem działalności wewnętrznej, jak pokarm, sen, zaspokojeniem działalności zewnętrznej, a jednak nie pokarm, nie sen wieczny, są przeznaczeniem człowieka; ale działalność sama, w której się cel i środek mieści, w której się urzeczywistniają wyższe zamiary. Potrzeba myślenia (stanowiącego przedmiot filozofii) tak nam jest wrodzona, jak gorejący płomień myślenia, burza namiętności, walka wątpliwości, burzących rzeczywistość dla odtworzenia jej w duchu i prawdzie. Dlatego to prawda filozofii, jak prawda życia, zawsze jest zawarowana terazniejszością, obecnym rozwinięciem się, czyli

raczej stanowiskiem ludzkości. Jak *Historya*, tak i *filozofia* nie są potrzebne do przystosowania w życiu każdego, a *Cycero* co jedną mistrzynią życia nazywa, drugą czyni budowniczym miast i t. p. myli się bardzo. Ilużto ludzi obchodziło się bez filozofii i to ludzi co się zowie, np. *Napoleon*, *Kościuszko*, *Talleyrand*. Życie nie na filozofii, rozumowaniu stoi, ale na zwyczajach, obyczajach, religii, naukach rzeczowych i t. p., a sama filozofia jest tylko jego odbiciem najprostszym i dostępnym jedynie dla tych, co poczuli potrzebę myślenia w głębi swojej duszy, i zapragnęli doznać słodyczy odtworzenia, odrodzenia świata w jego zasadach, pierwoczęciu, zarodzie. Ta to potrzeba myślenia waruje bezwarunkowość filozofii, a bez tego wszystko jest czezą gadaniną. *Hoene Wroński*, filozof i matematyk, pokazał nam bezwzględność, która dotychczas miała być nieznana na świecie. Jeżeli istotnie nie była znaną, to i nam się na nie nie przyda; bo co się dotychczas nie rozwijało w ludzkości, nad tём próżno łamać głowę. Wola jest wszystkiem w życiu. Człowiek niemal zawsze więcej potrzebuje woli, niż nauki, choćby miał najmniej oświaty, do rozwijania w życiu tego, co tylko czeka przyłożenia ręki, pracy. Co ma być, to było w świecie od stworzenia *Adama* i dopełnia się każdej chwili istnienia świata, ludzkości. *Formuły Wrońskiego* należą do tój kategorii, do którój przytoczona w liście *Zborzewskiego*. Jedynie brak obeznania się z najnowszymi postępami nauki, rodzić może podobne dziwactwa. — Kto chce, by jego prace potomność ceniła, cenić powinien innych. Nie obeznawszy się z tём, co dotychczas uczyniono w nauce, nie uznając rozwijania się prawdy w każdej dobie życia, wystawiamy się na śmiech i politowanie dziś zwłaszcza, kiedy łatwiej napisać książkę, niż przeczytać co w tym przedmiocie zrobiono.

Bezwzględność powinna zająć w treści jestestwo i myślenie, duch czyli treść bytu, czy jakkolwiek *istotę* bytu nazwiemy: *bytem nieprzemijającym* Platona, *jaźnią* i t. p., a zatem znaleźć taką zasadę, któraby się mieściła w *żywocie* i *myśli*, jako w objawach jednego i tego samego ducha (istoty); taka zasada mieści się właśnie w samym jej pojęciu, jak zasada myślenia spoczywa w samym pojęciu myślenia. Wystawmy sobie bezwzględność bytu sprowadzonego do jednej siły, i obejmującego w sobie całą różnorodność i przeciwieństwa świata stworzonego i nazwijmy to *bytem czystym* (das reine Sein). Będzie to zasada, której szukamy? Nie! to jedna siła, jak Bóg nie stworzony, nieobjawiony, nieoznaczony w stworzeniu, nie nam nie wytłómaczy. W tejto myśli uczoney i głęboki Naturalista mówi: „Uganiać się za filozofią bezwzględną, jestto w krainie widoków bezwarunkowych szukać związków i stosunków warunkowych; jestto wyrażać rzeczy niejednorodne, jedno przez drugie... Zdziałać te rzeczy jednorodnemi, jest rzeczą trudną i nader małej liczbie głów dostępną.“ Zasada czystego bytu i myślenia, przyjęta przez Hegla, jest zupełnie dowolna, bo możnaby tak samo przyjąć za zasadę czyste działanie. Tak uczynił Braniss (\*), i uważał zupełnie jak Hegel myślenie (Denken), działanie (Thun), to jest naprzód czyste działanie

---

(\*) Geschichte der Philosophie seit Kant v. Dr. Chr. J. Braniss. Breslau 1842. Einleitung, enthaltend eine Uebersicht der philosophie Entwicklung in der alten und mittleren Zeit. Jestto karikatura czyli wydwarzanie Hegla, który gdyby żył (mówi Prof. Rekin) byłby go Braniss przywiódł do największej zapalczywości, wprawił w zapamiętałą wściekłość; uderzył bowiem w najgłębszą stronę Heglizmu, i pokazał dowolność zasady.

*an sich* (Teologia absolutna), potem w stosunku do światła ową ideę działania (Ontologia idealna), a nakoniec w stosunku do ducha (Etykologia). Ponieważ duch i świat składają wszechświat, przeto obie istotnie części Kosmologią się zowią. Nie byłoby nic zabawniejszego, jak żeby kto wziął się do wytwarzania uczucia i czyste uczucie, wiarę, położył za zasadę filozofii. P. Ziemęcka przyjęła za zasadę wiarę, ale cóż kiedy potępiła tak zwanych Panteistów, nie racząc ich zbijać razem, a gdyby zasadę swoją przeprowadzić chciała wskrósł pewnego obszaru wiadomości, przekonałaby się o jej mylności, a raczej niedostateczności. Jeżeli p. Ziemęcka, jako pisarz z rozsądkiem i uczuciem, ma w naszej literaturze znaczenie, nie trzeba jednak sądzić aby jej kierunek filozoficzny miał wartość jakąkolwiek: jestto pseudo-filozofia, której nie ganić nie można. Czytaliśmy w Przeglądzie Naukowym co do Braussa obwieszczenie, że dzieło jego ma być wielkiej wagi; istotnie pominąwszy delikatne rozumowania głównej zasady, wiele tam dobrego jak w Heglu i jego uczniach. P. Dembowski, mówiąc o *Twórczości* i filozofii samorodnej polskiej (co jest urojeniem), podstawił tylko jak Braniss *Thun* zamiast *Denken*, i dlatego nieraz wyrazy bierze za pojęcia. Zresztą położył on zasługę jak Kremer, oswajając czytelników naszych z rozwijaniem się pojęć filozoficznych w Niemczech. Bardzoby pożytecznie było, gdyby p. Dembowski zajął się przekładem prac swoich, z języka nowo-polskiego na stary, piękny, bogaty, szczeropolski język Woroniczów, Śniadeckich.

Byt Boga przed stworzeniem i zewnątrz stworzenia jest bezwarunkowością, w którejbyśmy na próżno szukali

przebiegów w tym przedmiocie zrobiono.

naszych stosunków warunkowych, i dlatego to odnoszenie się do Boga, jako pierwszej przyczyny, na polu filozofii nie a nie nie znaczy, bo nie nie tłumaczy, jak to widać w Absolucie Hegla. Bóg stwarzając świat wcielił, zawarował niejako nieskończoność, zasadą więc badania dla człowieka, który jest ową nieskończonością wcieloną, a świat cały jego odbiciem, zasadą (mówię) musi być coś pełnego *żywoła i treści*. Uważać tu trzeba na Twórcę, tworzenie, i tworzywo czyli Tego, który stworzył, działanie Jego i dzieło stworzone. Twórca istnieje od wieków niepojętym dla nas sposobem, mieszcząc w sobie wszechmocną potęgę bytu (jak chce Hegel) i działanie (jak chce Braniss), ale cóż kiedy to zaświecie, ten przedświat nie ulega żadnym warunkom, i tam żadna dusza ludzka nie pojmie Stwórcy swego. Dopiero przez stworzenie objawia się w widomiej warunkowej postaci przepaść. Niestworzonosc np. nieskończoność i wieczność w przestrzeni i czasie. Wtedy człowiek Twórcę pojmuję jako Stwórcę: Ten, który mógł tworzyć, *stworzył*, a stworzył bo *stworzyć raczył, bo Mu się tak podobało. I tylko Niestworzonosc zawarowana Stworzeniem, jest dla nas dostępna.* — I tylko przez słowo wcielone poznajemy Ojca Stworzenia, Istotę najdoskonalszą, o jakiej tylko człowiek pomyśleć może. Człowiek środkujący w sobie, jak w ognisku treść świata, jest synem Boskim, wcielonym bóstwem na ziemi. Czuje on jednak ograniczenie, słabość, małość swoją, i nie wystarcza sobie, i do Boga się wznosi w upływie potocznego życia, w modlitwie codzienniej. W Bogu spoczywa niestworzonosc i stworzonosc, w człowieku to samo, w Bogu więc i człowieku musi być najogólniejsza zasada wszechwzględności, zasada ducha i tworzywa. Tak jest w samej rzeczy. Bóg ma byt, ale byt ten, byłby niedo-

stępny dla nas ludzi w przepaściach nieskończoności w niebiesiach, a dopiero w Stworzeniu wypełnił on się, odlał niejako w postaci widomej, warunkowej. — Byt więc byłby wszechwzględnością: ale że przez to objawienie bytu, stwarzanie, pokazuje się jakaś siła, dzielność, potęga, życie, ztąd więc wnieść trzeba, że to jest byt potężny, dzielny, Istność dzielna, Bóg Żywy. Żywość ta, jest nieodłącznym przymiotem Boga, jak ciężkość, forma, przymiotem tworzywa. Żywość, dzielność, potęga jest siłą pierwotną, jak sam byt. Ma ona odsiebność (ascitatem), bo Bóg sam przez się stwarza rzeczy, Jemu samemu podoba się i wyjmuje z łona swojego dzieła Stworzenia; stwarza człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Zastanawia wyrażenie Pisma, że Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale Bogiem żywych, bo człowiek t. j. istota rozumno-wolna (mająca byt i żywość, t. j. potęgę rozumnego wolno-koniecznego działania) wchodził przed wieki „na początku“ do zamiarów Boga, a wszystkie dzieła stworzenia kwapią się do wydania istoty rozumnej i wolnej, zawarowanej pierwszą przyczyną tylko, a przez to stworzeniem.

Działalność, żywość, wola, jest siłą pierwotną, istniejącą równie z bytem, i to stanowi wszechwzględność, zawarowaną poznaniem ludzkim, a zatem zasadą filozofii prawdziwą. Zwrot wyobrażeń filozoficznych ku tej zasadzie prawdziwie *żywotnej*, nie mógł nastąpić prędzej jak w naszych czasach, kiedy samo życie staje się wszechstronnem (Cieszkowski str. 96—101). Jestto tryumf i chwała naszego wieku, myślenia i życia; nie dorywcze dziecię, ale prawy syn wieku, poczęty w łonie ludzkości w 19 wieku, kiedy Duch ożenił się z Historią i wiekować zapragnął w prawdzie swojej i wierze Ojców, umyśle

swoim i dziejach świata. Dziewiętnastemu zaiste wiekowi, który się wzniósł na barki przeżytego doświadczenia tylu wieków i tylu narodów, wiekowi wydobywającemu na jaw wszystkie żywioły życia, dla wszechstronnego ich rozwinięcia, wiekowi kwapiącemu się do *czynu*, przystało wywołać na jaw zasadę pełną dzielności życia, entelechię już nie Arystotelesa, Leibnica, ale Chrześcianina-Człowieka, Boga-Człowieka, dla posunięcia naprzód myślenia równie z postępem, dojrzałością rodu ludzkiego.

Dobrze Boehwic powiedział, że filozofia ma być teologią wiary, w tém znaczeniu, że prawdy filozofii zgażdżają się z prawdami wiary naszej. Wielu pisarzy przenosi wyobrażenia, wielu wyrażenia nawet z religii i nauk przyrodzonych, do filozofii. To znaczy, że wszystko składa się na jedną wielką harmonię życia duchowego.

Filozofia nie zostanie służebnicą wiary i nie dlatego zaiste przenosimy pojęcia religijne (dogmat o Trójcy, Wcielaniu) do filozofii, że to są pojęcia Religijne, jak to czynili uczeni arabscy i Chrześcijańscy w średnich wiekach, ale że wypadki myśli (która swobodnie roztacza skrzydła swoje, i buja wolno i wzbija się ku Niebu lotem archaniola), schodzą się ostatecznie z wielkimi, i dlatego świętymi, prawdami Objawienia.

Jasne i proste widoki rzeczy, prawość życia, niewinność czyli czystość serca odradzająca się przez żal i poprawę każdego błędu, a nadewszystko zaparcie się siebie w pokorném uczuciu małości t. j. przejaw woli Bożej w naszej woli: oto jest źródło najpłynniejsze szczęścia i pokoju. Nie wymyślać sobie potrzeb, ale zaspokajać te, które w nas są, a nadewszystko ograniczać się pomnąc

że *umiarkowanie* jest naturą człowieka: oto są nauki przeszłości w życiu dzisiejszym, oto wynik Filozofii i Religii, który się w każdym prostaczku przypuszcza. Nie przerabiając tych prawd w życie swoje, nie rozdmuchując tych iskierek świata niebieskiego, ujrzymy, zamiast słońca i dnia białego, jaskrawą pomiotłą mędrkowania, czerwieniącą się piekielną łuną szatana duszy i złości, na zachmurzonym, zasutym czarnymi tumany niebie życia. — Człowiek sam nie wie, jak go Bóg za rękę ku wieczności prowadzi i ciągle stwarza, bo ciągle w nim działa siła żyjąca, jakiś duch wielki, niestworzony, nie ziemski.

Zwracając się do życia, trudno nie dostrzedz, że w nas tylko jest pełnia życia, a wszystkie nauki i doświadczenie, napomknieniem. Myśl, duch jest wszystkiem, a w czynach ludzkich, w dziełach nauki i pomnikach sztuki, jak myśl Boża w zjawiskach świata rozpryskuje się na milionowe kropelki. Każdy okres czasu przeprowadza myśl swoją przez całe życie ludzkości, przez wszystkie umiejętności, a myśl ta w każdym pojedynczym konarze wiedzy krąży, odbija się i rozlega jak echo powtarzające się coraz słabiej, i wreszcie niknące z głosem życia samego. Nie ilość, ale jakość wszystko tu stanowi; bo inaczej z maleńkiej stosunkowo części zachowanych pomników przeszłości, niebyśmy prawie nie poznali zgasłych narodów, tém bardziej, że z części dzieł np. historycznych, filozoficznych, naukowych... każdy wybiera maleńką tylko cząstkę do obrobienia, t. j. to co opracować, co przeczytać może, co mu zresztą dostępne. Jawna więc, że dla ducha ludzkiego potrzeba tylko napomknienia, by zeń wydobyć twórczość, siłę własną. Jakieżto nieznośne, niewypowiedziane głupstwo przedstawia owa jałowa erudycya gotycka, cytaty, przytaczania, powtarzania cudzych myśli bez

końca. Otrząsa się uczona Europa z tego pedantyzmu techolastycznego, im bardziej wnika w prawa wspólne człowiekowi i światu. Jestto owoc szkoły historycznej t. j. nauki wyjaśnionej światłem filozofii. Twórczość w życiu i nauce jest wszystkiem: przejawia się ona w najmilszej harmonii w poświęceniu woli, błogości uczucia, jasnej prostocie myśli. Mamy w sobie źródło niewyczerpane twórczości w życiu i nauce, a świat jest tylko napomknieniem: życie napomknieniem wieczności, uznania w sobie bóstwa, i wyrażenia tego na zewnątrz. Nauki przyrodzone stoją tu na czele, a potem dzieje ludzkości: człowiek z sercem tylko wpadłby w rozpacz, gdyby myślącemu natura i wiara dziejowa, nie przyszły na pomoc. Dar postrzegania jest tu bardzo drogi, bo z nim więcej się nauczyć i wykształcić można, niż przyjmując biernie już nasnute przez kogoś myśli. Czasem, a podobno bardzo często, szczególności doprowadzają do najrozleglejszych widoków. Zdrowy rozsądek i dar postrzegania bezpośredniego, sąto najdroższe dary Nieba. Otwarte musi mieć serce, duszę gotową na przyjęcie wszelkich wrażeń, kto nie z uwagi nie spuszcza w potocznym dni swoich upływie; pomnąc, że co najważniejsze, najświętsze w życiu, to i powszechne, potoczne. Bezpośredni pogląd na świat i życie, źródłem jest wszelkiej wiedzy, a zatem ów dar piastować powinniśmy, jako jeden z owych darów nieocenionych, które człowiek dostał w udziale. Za pomocą niego uważamy, co się w nas dzieje, i zaspokajamy najprościej codzienne potrzeby nasze: uczucie wiarą, myśl wiedzą, wolę uczynkiem. Filozofia praktyczna rozwija tu się w ciepłe życia, a prawa loiczne myśli przechodząc przez różne środki, tak się przekształcają, jak promienie słoneczne w środkach różnej gęstości, siły żywiołowe

w organizmie. Siły świata, zaiste! w organizmie ludzkim, pod wpływem ducha, nabywają nowych własności. Jest to myśl zawiasowa, pokazująca, że umiarkowanie jest naturą naszą. Im człowiek więcej żyje praktycznie t. j. im więcej sił swoich w grę życia wprowadzi, tém i myśl jego jaśniejsza. Jestto powietrze życia czyste, suche, zdrowe, nie napełnione wilgocią i wyziewami nienaturalnymi rozpusty, fanatyzmu w czynach, spekulacyi i szematyzmu w myśleniu. Osobiste położenie człowieka jest ziarnem poznania; kto więc nie wchodzi w położenie osobiste ludzi, ten nie pojmuje i osobistego (indywidualnego) zesłannictwa i znaczenia ludów, ten nie pojmuje: dokąd i jak dąży ludzkość? Aby pojąć ogólność czyli bezwzględność życia, trzeba postrzegać stosunki względne w naturze i społeczności na drodze wiary historycznej. Jeżeli sama natura następuje nam tyle podobieństwa i przeznaczenia (celowością) człowieka, jakże tego nie ma nasuwać, przedstawiać koło, w którym żyjemy. Nie każdy z nas może postrzegać wszystko w rozmiarze wielkim, i uznawać co się dzieje w naturze i głębi ludzkości. Wybrani tylko to czynią, i to jest dla nas sól świata, ustawodawcy religii, prawa, mędrzy natchnieni, uczeni z geniuszem, i wielkimi talentami, a w ogóle ludzie poświęcający się dla dobra powszechnego. Aby dzieje świata przemawiały do mnie, jak przemawiają najważniejsze wypadki życia potocznego, powinienem się stać człowiekiem, rozwikłać w sobie zarody tego co we mnie jest ludzkiego; bo wtedy jedynie człowiek jest miarą świata, naczyniem dobra, prawdą i życiem, obrazem i podobieństwem Boga. Osobiste chwilowe uczucie, nie może być miarą prawdy: tego dowodzi ciągła jego ruchliwość, niestałość z położeniem, wiekiem. W dziejach całej Epoki,

kierunki wyrażają nie raz osobistość, która powinna być sprowadzoną pod wyższe prawa ludzkości, gdzie się gładzi stronność jednostkowa ludzi i ludów. Jest prawda w największej przesadzie, ostateczności, w najbardziej wydającej się osobistości: ale to prawda w pączku, zarodzie, dążeniu. Teorya Hegla przedstawia w absolicie swoim słup wygładzony, zamiast drzewa ludzkości. Po tym słupie (gdzie ani gałązki, ani jednego sęcicka osobistości się nie przypuszcza) ślizgają się sofizmata własnego pożytku, jak chłopczy na Krasinśkich placu. Na co nam pruski rozum, dziś Berlińskie, dawniej Królewieckie sztuki? My żyjemy jak drzewo odwieczne, na którym się rodzą owoce, gdy opadły kwiaty, filozofia wschodzi na polu poezyi, i z jej kwiatów dojrzewa. Poezya, powiastki i pieśni ludu dziś tak mają całkować literaturę, jak lud wyższe klasy. Sama poezya w tęsknocie swojej i nienasyceniu życiem, odbija dziś ową dążność dziejową do lepszej rzeczywistości, dążność filozoficzną, czyli zwrot myśli dojrzewającej do życia. Nędza to prawdziwa nie dbać o uczucia i tłumić, głużyć naturalny wzrost zdolności pokrzywą systematyzmu lub mędrkowania. O sobie podług siebie, a nie podług innych sądzić mamy. Dobrze nasz światły ziomek S. O. w pięknych uwagach, w przelocie po Europie powiedział o Niemcach. „U przesyconych, wycieńczonych, pragnienie nowych, a niepodobnych rozkoszy zwykło być tém ognistsze... Kto się tam śmieje, rozrzewnia, klaska, słowem kto wesół i szczęśliwy, ten już zaliezon do gminu, a wielkość i mądrość na tém: by nadąwszy się drętwieć, by się niby jeź jaki kolcami sceptyzmu, utopizmu, wybredności i ultraznawstwa, obsaczyć.“

Ukształcenie czyli uprawa umysłowa ogromny wpływ

wywiera na człowieka i toruje mu drogę życia. Tu świadomość, uznanie potępia każdy wyskok osobistości, jako uchylenie się od tego przedwiecznego toru, jakim postępować mamy na wzór natury. Poznanie natury i wiary dziejowej, oto jedyna pochodnia życia, bo obie leżą w nas i przed nami. Dziś dopiero przychodzi ludzkość do uznania, że myśl i natura, duch i życie jedno są, a oświata żywotem, a żywot oświatą. *Przecucie* postępu zapala się rumieńcem *świadomości* i światłem *poświęcenia*. Oto tryumfy nasze, przy których gasną tryumfy Grecyi i Rzymu. Kiedy poznamy, jak można najlepiej, to co nas otacza, nie będziemy sobie mieli nic do wyrzucenia, a co jeszcze wtedy będzie słabością ludzką, to nam Bóg, sumienie i ludzie darują.

O jakże człowiek musi być rozwinięty, kiedy całe dzieje są dlań żyjącem Słowem Bożem, jak owo: „Stań się“ co wyprowadziło z nicości dzieła stworzenia, i dziś je utrzymuje, i każdej chwili czuć to przedwieczne tchnienie duchowe żyjące, i żywiące w prochu świata. Kiedy śmierć drogiej sercu osoby przedstawia w naszej duszy jój życie w całej pełni, jestto obraz dziejów. Niekiedy pojedyncze osoby, całe Epoki, dążności wieków, tak się odbija w duszy, że przemawia doń jak życie dzisiejsze: znak to, że dzieje w prawdziwem świetle widzimy. Całe dzieje tak się mniej więcej pokazać winny, a ten tylko z myślących poznał najwyższe przeznaczenie swoje i stanowisko na ziemi, kto życie swoje zanurzyć umie w obszary istnienia, tak, że się czuje osobiście, ale w téj całości: to prawdziwa osobistość w ogólności, bo pokazuje, że człowiek jest wykończoną na obraz Boga całością na ziemi. Ogląd dziejów przedstawia nam w starożytności ludzkość rozwijającą przedmiotowo swe siły, w średnich wiekach,

wiarę podmiotową, a dziś normalne rozwijanie władz naszych postępuje na równi ze świadomością. Dziś nam ideałem piękność oryginalna Grecyi, doskonałość prawowicie kształtującego się Rzymu, potęga średniowiekowej wiary Chrześcijaństwa, silnej żywej wiary. Dziś oderwanie się uczucia i wiedzy nie powinno ich wyrwać z łona towarzystwa w pustynie i klauzury. Powszechność wyparcia życia i nauk z uprzywilejowanej wyłączności, jest zaiste godne wieku życia, czynu. Co do oświaty, jedyny sposób pełnienia ogółu naprzód, jest jej upowszechnianie, a co przez to nauka straci na głębokości, to zyska na obszerności, bo liczne uwagi, postrzeżenia, pomysły, a może i nie jeden geniusz wywoła. Ludzkość wydała z pomiędzy ludu prostego arystokracją, obywatelstwo Grecyi, Rzymu, i wieków średnich, pod różnemi nazwami, aby naprzód *śród wybranych* duch się puezuł, i przyszedł do świadomości. Cywilizacya zlewać się musi stopniowo w coraz niższe pokłady społeczeństwa. Dla ludzkości niedość jest dopiąć celu w wybranych: co się rozwinęło *w jakości* musi nappełnić *ilość*, bo ogół jest najważniejszą zagalką Stworzenia, bo potrzeby ogółu wywołały Boga-Człowieka. Dawniej Monarcha na Wschodzie, Patriarcha, Kapłan, Obywatel, i Rycerz, byli przedstawcami ludzkości: dziś każdy człowiek ma być patriarchą w życiu domowym, i prostocie poglądu na to co go otacza, obywatelem, działając w sprawie dobra pospolitego, kapłanem, pielęgnując niezgaste ognisko wiary, zakonnikiem i rycerzem, przez walkę z własnemi namiętnościami, niezłomną wolę w przygodach życia i przeciwnościach, niustraszoną odwagę w walce z ciężącą nad nami koniecznością wielkich tej ziemi (*vis major*) nakoniec przez wytrwałość *śród przykrości* nieodłącznych od tej wędrówki po naszym pa-

dole. Śród wielkości tej ziemi wielkim prawdziwie jest tylko duch Boży, a któż na ziemi narzędziem Boga, kto ma działać w sprawie ducha i prawdy jeśli nie człowiek? Najwyższe godności i dostojęństwa nasze w świecie niczem są przed wielkością *duchową, ludzką*, bo na tej wielkości wszystko się opiera, jak dzieła stworzenia na słowie, które się stało ciałem i zamieszkało, zawiekowało śród ludzi. Przyjąć to słowo do serea i wyrazić w życiu winniśmy; bo inaczej o duchu naszym powtórzą potomne wieki słowa pisma: „Przyszedł do swoich, i swoi go nie przyjęli.“

Słówko jeszcze o naukach rzeczowych i nauce nauk, Filozofii. Wiadomości rzeczowe (positives) są konieczne każdemu stosownie do wyłącznego (specyjalnego) zajęcia, i tu nie ma miejsca filozoficzne uznanie swojej niewiadomości, Sokratyczne, „wiem tylko tyle, że nie wiem.“ W tém znaczeniu mądry jak Sokrates, a głupi jak stołowe nogi, lub tabaka w rogu, jedno i to samo znaczy. Prawnik, teolog, matematyk... muszą mieć wiadomości rzeczowe; bo inaczej filozofia, rozumowanie będzie tylko mędrkowaniem, śmiesznością. W życiu praktycznym filozofia *przypuszcza się* równie jak religia, bo to są zasady wewnętrzne, których nikt nie widzi, które się poznają z owoców, skutków. Zastosowanie, przerebienie w życie tych zasad jest dziełem zdrowego rozsądku, i owego taktu praktycznego, bez którego z całą filozofią i mądrością swoją człowiek się może wystrychnąć na dudka. Filozofia jest uznaniem bytu (uznaniem tego co *jest*). Uświęceniem widoków Filozoficznych życie być ma. Nawet praca najnudniejsza w świecie, przy której nie raz niedobrze się robi, przy której próżno marnieją zdolności, a przynajmniej usypiają na chwilę, i czas się marnotrawi, nabiera wagi, skoro jest obowiązkową. Filozofia

jest częścią całkowitą życia i wiadomości człowieka, i tak tylko pojęta jest *nauką* (Wissenschaftslehre) jeżeli więc *życia* nie będzie, *wiadomości* nie będzie, cóż owa *nauka* całkować, dopełniać a raczej, jako dusza wypełniać ma? Głupstwo, marzenie, spaczona usiłowania na drodze pedantyzmu. Idźmy z życia do życia, bo to sobie zawsze wystarczy, a filozofia bez życia, wiadomości, sprowadza się do zera. Aby jej nie przywozić do nicości, uczmy się, żyjmy, a wtedy wiadomości i życie wydadzą naukę zasadną (Fundamentallehre, Fundamentalwissenschaft). Nauka ta nauk i życia ma się opierać na doświadczeniu i wszechwzględności; bo inaczej prawie tylko będzie o absolutach bez życia, i loiczne rozwijanie się myśli weźmie za samą bezwarunkowość (Vernunftwissenschaft), jakto się działo dotychczas w Niemczech.

Filozofia przedstawić powinna najprostsze zasady świata w życiu. Ona odbija rdzeń bytu i *przyпуска* się we wszystkich naukach bez wyjątku. Ale, że w świecie wszystko idzie od najprostszyc pierwiastków do coraz bardziej złożonych, od syntezy do analizy, od treści do formy, w której się duch najpełniej w najrozkoszniejszej okwitości i wdzięku niewymownym na zewnątrz wylewa, przeto Filozofia bez nauk rzeczowych, historycznych, w znaczeniu najrozleglejszém obejść się nie może.

Skarzy się jeszcze Szaniawski na niepewne znaczenie, jakie filozofia miewa w życiu; jest jednak coś wspólnego we wszystkich znaczeniach. W najbardziej trywialném znaczeniu *filozofia* wyraża wydatnie ogólność życia, czy to w normalnym czy w chorobliwym stanie. Odnoszenie stosunków życia potocznego do wyższych względów, leży w naturze człowieka, i każdy niemal mówi o swoim sposobie myślenia, zasadach i t. p. To odnoszenie życia do

prawdy ogólnej, jest właśnie filozofią praktyczną, to jest wpływem zasad, które ujmują w jedność wszystko co względne. Katechizm, nauka obyczajowa, wystarczą do życia; ale nadewszystko (powtarzamy) drogi jest ów dar postrzegania, dar bezpośredniego poglądu (\*), co rozwija przed nami pole piękniejsze, niż spiekle obszary suchego formalizmu erudyty duszącej swym kurzem, odartej z zieloności i kwiecia; szmaragdowe błonia, bujne niwy i zielone dąbrowy życia, i niebo uczucia i jego odbicie w jasnych toniach myślenia, i Stwórcę, pierwszą przyczynę stworzenia, w owocach woli godnych człowieka.

Jeżeli obowiązkiem prawnika jest pielęgnować wyobrażenia prawa i sprawiedliwości, jeśli teolog ma być tarczą prawd wiary i religii objawionej, powołaniem filozofa jest wychowanie prawd odnoszących się do całego życia ludzkiego, do człowieka, i w ogólności stworzenia. Stoi dlań otworem Skarbnica umiejętności, leży otwarta Księga Natury, wypadki dziejowego chodu ludzkości, leży księga ksiąg, Pismo Ś. Jego podmiotem (jak filozofia) nie jest zagłębienie się w matematykę, ani zapuszczanie się w badania teologiczne, ani badania prawd zebranych na polu nauk fizyko-matematycznych gwoli stosowania ich do praktyki, ani nakoniec obrabianie źródłowe historii. Nie potrzeba mu niezawodnie wiadomości specjal-

---

(\*) *Pogląd*, po niemiecku *Anschaу*, *Anschauung*, od czasu Fichte-go i Szellinga, używa się często dla wyrażenia myślenia rozsądkowego, zwyczajnego. Wyraża tu się podmiotowość, i przedmiotowość razem, np. w złożonych *Selbstanschauung*, *Weltanschauung*, *Grundanschauung*, *Hauptanschauung*. *Rosenkranz* (ob. *Pneumatologia*) odróżnia *Auschaуen* (przedmiotowe), *Vorstellen* (podmiotowe i *Denken*, przedmiotowo-podmiotowe).

nych uczonych: atoli myliłby się, ktoby sądził, że do wykształcenia filozoficznego wystarcza belletrystyka i dyletantyzm naukowy; bo tego dość dla salonu do życia światowego, ale nie dla gabinetu myślącego, dla świata nauki zbawiennej do życia (\*). Stoimy na barkach niemal 2000 lat życia chrześcijańskiego, na podstawie wiekowej świata klasycznego, i tylu tysiącach lat życia pierwotnego, patryarchalnego: trzeba nam zatem przenieść w siebie rdzeń wiary historycznej, to co bije pulsem życia w nauce, wiąże wszystkie umiejętności i rzuca światło na praktyczną dążność człowieka. Człowiek rozwija się z tego, co w nim jest, z tego wewnętrznego popędu życia, co o tyle prawdę odkrywa, o ile zostaje w harmonii z ogólnym duchem świata. Nauki historyczne (positives) są konieczne do życia, o ile je wywołuje samo życie, które zawsze mieć trzeba na dobre, zapuszczając się w dzieje natury lub społeczeństwa. Pamiętajmy, że wyłączne zajęcie się przedmiotem jest rzeczą fałchu, na zasadzie ekonomicznej podziału pracy, a widoki ogólne z każdej nauki, jako napomknienia zmierzające do wszechstronności zawsze człowiekowi wystarczają. Mieć wiadomości początkowe z nauk fizyko-matematycznych, nie jest dla filologa niepodobnie-

(\*) Szaniawski (w Radach Przyjacielskich) zaleca innóstwo dzieł specjalnych, których czytanie próżnoby niezawodnie czas zabiło np. Anatomie comparée p. Cuvier w 5 dużych tomach, przydatne dla medyka obeznanego z anatomią. Zachęcanie nas do filologii jest błędem encyklopedyjnym zarwanym z Niemiec. Gołuchowski zaleca do filozofii przygotowania, których ta nauka wcale nie potrzebuje, a które są zdolne odstręczyć nie jednego. Filozofia w ogólnych zasadach z równą łatwością pojęta być może jak Historia powszechna, Matematyka i t. p.

stwem, jak dla naturalisty znać elementarnie historią. W dojrzalszym wieku jestto dzieło nie lat, ale miesięcy przyjemnej pracy. W ogóle, ani matematyka, jak twierdził Śniadecki, ani filologia, jak nam prawili nauczyciele nasi, ani filozofia, jak chce Szaniawski, ani historia sama, nie jest potrzebna w szczegółach do ogólnego wykształcenia człowieka.

W uczeniu się przygotowawczém języków, posilkowém przedmiotów elementarnych, bardzo ostrożnie i bacznie postępować trzeba. Na co nam ogromem zabijać w sobie siłę żywotną twórczości, i szukać zewnątrz siebie tego, co leży w nas, tylko spoczywa nierozwikłane; bo na to nie zwracamy uwagi, nie rozechmurzamy niewiedomości, i błędu nieba naszego jasnego ducha. Nasze życie praktyczne woła o co innego, niż o pseudo-klassyczne wykształcenie bez środków i celu, i gdybym był na miejscu Śniadeckiego i przekonał się, że wykładający nie przerobił nabytków filozofii w krew i kość swojszczyzny, stosując badania do potrzeb odzywających się w narodzie, sambym stanął na zawadzie filozofii spekulacyjnej niemieckiej. Źle pojmujemy dotąd uczoność niemiecką. Tam tytułu uczonych uczy się dlatego, że się nie ma gdzie podziać, i co robić ze sobą. Niemiec (powiada Mencil) połowę życia przeczyta, drugą połowę przepisze, uczyłby się tatarskiego, lapońskiego języka, gdyby to położono za warunek doktoratu. Niemiec pisze co chcesz, i jak chcesz. Bez przesady powiedzieć można, że najczęściej uczony tam idzie, gdzie wiatr zawieje, a dla chleba staje się arystokratą lub demokratą, liberalistą lub ultramontanistą, podług potrzeby. Przykładów pełno, prawie bez liku, między innymi całe szkoły np. Wiedeńska. My Słowianie nie Niemcy, nie Germanowie, mamy przed sobą

życie praktyczne, a jeszcześmy tak mało żyli, że uznawać życie tylko po chrześcijańsku, rowieśnie z samém rozwijaniem się życia nam wolno. Pamiętajmy, że Niemcy tyle już przeżyli! złożyli na ołtarzu ludzkości piękne dobroty poświęcenia, wytrwałości, i pracy. Słusznie téż podziwiamy i poważamy *prawdziwie* uczonych tego narodu. Wielu uczonych niemieckich nosi na sobie znamie prostoty patryarchalnój, a ich uznanie życia tchnie jakąś świętością, bo w niem czuć namaszczenie ducha: to wieczny i jedyny wzór do naśladowania, dla wszystkich narodów i wieków. Niemcy nie tylko nas, ale całą Europę wyprzedzili w filozofii i utorowali gościniec postępu na polu naukowości. Nie zbaczajmy z ubitego toru. Bierzmy ile nam do życia potrzeba. Tylko przez naśladowanie krzewi się cywilizacya i oświata; jedna tylko Grecya wystąpiła oryginalnie w ludzkości, jako naród twórczy, i sobie prawie wszystko winna, lubo i ta pierwsze zakładki wieńca życia uplotła z mętnego przecucia wschodniości. Uczmy się języków nowych. Uczmy się dziejów opracowanych przez Niemców i Francuzów. Niemcy mianowicie rozjaśniają starożytność (Niebuhr, Müller, Leo...), która jest zasadą postępu ludzkości, normą rozwinięcia się życia, a zatem w nauce historii zająć powinna niepoślednie miejsce. Nie nazwę człowieka wykształconym, jeśli starożytność nie budzi w nim współczucia, odpowiednich wdzięków w kamertonie życia jego. Języki umarłe piękne są, pożytecznie ich się uczyć, ale poznać dzieje starożytne rzecz *konieczna* w wykształceniu wyższém. Zbyteczna zdaje się mówić o konieczności poznania dziejów średnich, w których się zaradzają nasze ustanowienia społeczne, i Historii Nowożytnej, która nam rozjaśnia stosunki dzisiejsze i w części przyszłość, bo daje pewne zasady są-

dzenia: czego się spodziewać mamy? Nauki przyrodzone są tworzywem, historyczne (w znaczeniu właściwem) siłą żywotną, a filozofia, duszą nauk rzeczowych w ogólności. Co do ostatniej, zamiast się rozwodzić nad jej pożytkiem, uczmy się jej jak dziejów, skoro uczujemy potrzebę wyższego polotu umysłu, uczmy się bez względu na różnicę powołania; bo rozkoszne jest to uznanie wspólne wszystkim ludziom, co jest podwojeniem bytu, drugą stroną wiary, dopełnieniem jej koniecznym. Święto rzeczy niebieskie (Ew. Jana, III, 12). Jak dobroczynność jest drugą stroną wiary, która bez uczynków martwa jest; tak myśl jest drugą stroną uczucia, które bez światła słabe, niepewne jest. Straszą dziś Filozofią niepoświęconych w samych zachętacli, wystawiając jej ogrom niezmierny i dzieła bez liku. Święto prawdziwe strachy na Lachy. — Wziąwszy *Rady Przyjacielskie* J. K. Szaniawskiego (jedyne dzieło w swoim rodzaju, lecz dziś nieco przestarzałe i pozorne, bo z barwą encyklopedyzmu) czytamy obok Kanta imiona starszego Rejnholda i Fichtego, Herdera, Bardyllego, Federa, Jakobi, Butterweka, Plattnera, Wagnera, Kruga, Wejblera i t. p. Kiedy zamiast przestawnego Kanta, wystąpił ostatecznie Szelling i Hegel, w przeciągu lat kilkunastu przybyły nowe imiona, które obok wysokich talentów filozoficznych stanąć mogą mniej więcej (młodszy Fichte i Rejnhold, Steffens, Görres, Tanner, Eschenmajer, Krause, Herbut, Cieszkowski, Trentowski, Rosenkranz, Michelet i w. i. Za lat kilkanaście zmieni się znowu litania nazwisk, a pisma wielu zwolenników Hegla, jak niegdyś Kanta, będą miały wartość li *historyczną*. — Do poznania zasad filozofii nie potrzeba czytać wszystkich. Elementarnie wyłożone zasady Hegla (\*), a

(\*) Ob. tom XVIII Hegel's Werke (Berlin 1840) wydanie Rosenkranca *Propedeutyki filozoficznej* Mędrca berlińskiego.

zresztą pisma treści antropologijnej i psychologijnej na początek wystarczają. Na takiego rodzaju dzieła zwracalem uwagę czytelnika, ile razy dotknąć mi się filozofii zdarzyło (\*). Niemniej zasługują na uwagę dzieła Herbartha (\*\*), i dzisiejsze usiłowania z jednej strony Szellinga budującego na opoście wiary; z drugiej, tak zwaną lewicy (linke Seite), Hegla, która ma takie znaczenie na polu filozofii, jak niegdyś Encyklopedyści, znaczenie ważne. Wiele jest dzieł mających na dobie obeznanie czytelnika z najnowszymi postęпами filozofii, ale byłbym zawsze za rozpoczęciem wprost od dogmatu w dziełach Hegla, lub pismach treści antropologijno-psychologijnej jego zwolenników. Hegel tylko rozwinął i wykończył całość; wolno się dziś nie zgadzać na zasady Mędrca berlińskiego, ale nie wolno go nie znać (zajmując się filozofią) bo on dotąd jest wyobrazicielem nauki, przedostatniem jej słowem, jeżeli Szelling ostatniem być ma. *Wendel* napisał dzieło mogące służyć za napomnienie do poznania Hegla (\*\*\*)).

(\*) Ob. w T. I. z r. 1843 (Przegląd Naukowy) *Rzuty filozoficzne*, gdzie mowa o Psychologii Rosenkranca, a osobliwie przystępnie napisanej Antropologii i Psychologii Miszeleta.

Ob. także *Rys Historji Jeografii*, gdzie na stronie 41 mówię o bardzo jasno napisanej Antropologii Kanta.

(\*\*) Lehrbuch zur Einleitung in die Philosophie. 4 Aufl. 1837 i Kurze Encyclopädie der Philosophie aus praktische Gesichtspunkten. 2 Aufl. 1841.

(\*\*\*) Grundzüge und Kritik der Philosophien Kant's, Fichte's, Schelling's und Hegels zur Erleichterung der Selbststudiums dieser Ph. und zur Verbreitung wichtiger Ansichten derselben. 3 Aufl.

Co do Historji Filozofii, mamy w przekładzie polskim mozaikowe dzieło Tennemana w przerobieniu Wendta i tłu. Rzezińskiego. Kremer i Dembowski usiłowali nas obeznać z najnowszymi

Pisma filozoficzne *Cousin'a* zawsze szanowne będą, bo jego eklektyzm jest tylko drugą stroną absolutyzmu niemieckiego, rzuca zatem wiele światła na egzoteryczną (zewnątrzną) stronę filozofii. To samo powiedzieć można o stariej historii porównawczej systematów Filozofii Dežeranda, która przy dziele Tennemana bardzo się przydać może. W historii Filozofii celują Marbach, Ritter i młody Fichte. Młodszy Reinhold (jak Tenneman) jest stronny, i dlatego nie zasługuje na uwagę. Wiadomo, że Tenneman (piszący w duchu kantyzmu) jest nieporównany, bo całe życie poświęcił Historii Filozofii, ale że stronny i przestarzały nieco, przeto dla dopełnienia jego, służy przedziwne dzieło *Rixnera*, który właśnie na to zwrócił uwagę, co najmniej troskliwie i najopaczniej obrobił Tenneman w duchu Kanta: czasy po Kancie.

Nauki rzeczowe nie wystarczają sobie, ale i filozofia sobie nie wystarcza, i życie konieczne dopełniać ją musi, całkując myślenie, ubierając je w doczesne kształty literatury nadobnej, i darząc bogactwem różnaitości. Myślenie i życie sąto dwie elektryczności, które zlane razem utrzymują organizm świata. Czy może być co niedoężniejszego nad tę pajęczą przedzę spekulacyi, gdzie myśl wysnuwa się z myśli całkiem dowolnie, nieoznaczenie i rozwiesza słabą tkankę nad życiem, przechodząc w atmosferę coraz rzadszą, coraz mniej karmiącą pierś życiem, a nareszcie ostrzegającą nas o niestosowności i niebezpieczeństwie zabujałości wybuchem zniechęcenia, śmieśzności, lub wstrętu. I dlatego Śniadecki prześladował

---

postępmi i zasadami filozofii. W tym względzie przykład Herbart'a i Marbach'a byłby podobno dla nas najpożyteczniejszy; Hegel jednak zawsze zasadą być powinien.

pajęczynę w czasie babiego lata filozofii, dlatego Bakon zbyt się wysoko wzbijać, zbyt odciągać myśli od natury nie radzi. Zowie on ową gornolotną filozofię jaskółką, co bujając wysoko, nie z tych górnych nie przynosi krain, a filozofię opartą na *doświadczeniu*, orłem, który do takiej tylko wysokości się wzbija, z jakiej zdobycz zobaczyć może. Myśl to piękna chociaż porównanie nie dowód, a *doświadczenie* dziś więcej znaczy, niż za czasów Bakona. W istocie jakże miło czynić postrzeżenia nad tém, co nas otacza, siać na puszczy świata potocznego zboże życia, i kwiaty poezyi, karmić się i napawać rozkoszną wonią i aromatyczném tchnieniem świeżego powietrza filozofii nad strumieniami życia, strumieniami wody żywej, wijącemi się śród głogu, i polnej róży po łąkach, wznosić się poświęceniem, nad góry i lasy i niwy bujnym pokryte plonem, i brogi, i domy. Filozofia teoretyczna w swoich szczegółach i rozgąłżeniach jest nauką tak specyjalną jak matematyka i t.p, a dla każdego o tyle ważna, o ile ogólne jęj zasady przytykają do życia i wiadomości rzeczowych. Tak pojęta filozofia jest częścią całkowitą życia, i każdy jęj trochę posiada. Jeden z lepszych pisarzy francuzkich trafnie powiedział, że „wszystko w świecie jest niezależne od filozofii, która wszakże ujmuje w sobie zasadę wszystkiego, i przypuszcza się przy zdrowym rozsądku; jeżeli więc wolność rozwagi zostawiamy każdemu, nikt jęj pewno nie zaniedba, i z nieprzyjaciela przyjacielem filozofii zostanie.“ Kto pozna filozofię, ten ją pewno polubi i zasmakuje w niej, czując pożytek wyższy, i wdzięk tęj nauki w życiu. Każdy więc ma w sobie cząstkę filozofii, jak każdy jest w części filologiem w znaczeniu filologii (podług Vico i Böckka) jako od poznania poznanego: bo nie tylko w Heglu i Cieszkowskim widać filozofię ale i w Je-

ografii Rittera, i w powieściach Kraszewskiego, a w *Mystères de Paris, Souvenirs d'un enfant du peuple* i t. p., wię-  
cej postrzeżeń antropologicznych niż np. w Cousin'ie.

Jakże się u nas ślicznie filozofia rozwinię (miarkując  
podług tego jak już kiełkować zaczyna) jeżeli ją oprze-  
my na uprawie oświaty ogólnej, zasiejemy na pulchniej  
niwie swojszczyzny, zaszczipimy płonki i latorośle prze-  
niesionej od obcych myśli w nauki rzeczowe, i poznawszy  
dobro własne, pielęgnować troskliwie oświatę będziemy,  
a żyć i działać zawsze z wiarą (\*) i poświęceniem *ad ma-  
jorem Dei Gloriam*, jak nasi przodkowie działali, ze sta-  
roświecką poczciwością i wiarą. Aby natchnąć *wiarą* in-  
nych, *żyć trzeba*, a wtedy jedno słówko, jedno proste po-  
równanie, stanie za najgłębsze wywody i rozumowania,  
jako widać np. w listach świętego Pawła i Ewangeli-  
stach. Dlatego martwieje i niszczeje marnie naród długo,  
jeśli nie dostał życia w puściźnie po innych ludach, np.  
Wschód. Europa odziedziczyła cywilizację Rzymu i Gre-  
cyi, a Historia Nowożytna rozwinęła się na klasycznej  
włoskiej ziemi, i nad wodami Renu, na stosach trupów, i  
krwi ludzkiej. Próżne są piękne myśli, bo jeśli one się  
wykarmiły, nie wzrosły i nie wychowały z życiem, są to  
tylko piękne słowa, które przyszły do swoich, a swoi ich  
nie przyjęli; są to powijaki, hieroglify, tulące niemowlę,

---

(\*) Wiara i filozofia są to rzeczy nierozłączne, bo filozofia bez  
wiary nie ma podstawy, a wiara bez filozofii ślepa, i jak bez do-  
brych uczynków martwa jest.

W życiu potocznym każdy filozofuje dla pogodzenia wiary z ro-  
zumem i działaniem. Ob. Rozdział o Religii przy końcu gdzie mo-  
wa o Filozofii.

lub zeschniętego trupa pomysłów, nadziei. Myśl przelotna jak błyskawica na nic się nie przyda, bo nie napełni duszy, nie zapali woli, a zatem jako niestrawiona przez organizm ducha, nie przerobi się w jego krew i kości-  
*życie.*

Nieśmiertelność duszy, zasada naszej wiary, daje *po-  
kój, szczęście* jedyne w świecie i jedyną podstawę, opokę działania; bo nas wznosi do zaparcia się samych siebie, do chrześcijańskiej miłości bliźniego, na trupią Gólgotę poświęcenia, i niesienia krzyża swojego. — Nie dość je-  
dnak wierzyć, bo wiadomo czém jest wiara bez uczynków, a bez uczynków jest, gdyśmy tylko imieniem Chrześciany, a nie usposobieniem do tego chrztu, przez odrodzenie się w *duchu i prawdzie.* Pielęgnujmy najdroższe dary nieba: uczucie, myśl i wolę, a będziemy *spokojni i szczęśliwi.* Pielęgnujmy bezwarunkowe uczucie w religii, bezwarunkową myśl w filozofii, i bezwarunkową wolę w poświęceniu, życiu, owém najświętszém wzniesieniu się ducha na ziemi. Tu religia, filozofia i sztuka w jedną niebieską muzykę się zlewają, zrastają się w jeden pęk żywej uczuciem, jasnej myślą, i gorącej wolą Wiary.

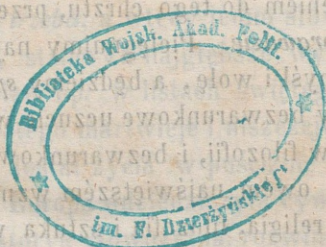
Ale i w tym górnym polocie człowiek urzeczywistniając najśliczniej zesłannictwo swoje na ziemię, obejmując całą ludzkość, naród swój, i własne życie, i przeszłość, i przyszłość, jeszcze nie wystarcza sobie. Trzeba mu społeczeństwa, trzeba mu Boga. On tylko pękiem człowieczeństwa na ziemi, a rozwijając się twórczo pod wpływem *Natury i Wiary historycznej,* jest tylko wybranym naczyniem do wyższych zamiarów, w niepojętych wyrokach Boga, gdzie dopiero będzie wielki sąd ostateczny życia.

I cóż Słowo Życia głosi? Głosi moralność, opartą na Naturze i Wierze historycznej, uświęconą Pismem Ś. i naszym sumieniem.

Kiedy w tobie siła, męstwo, światło prawdy, woli dzielność, a przed tobą nieśmiertelność, za tobą będzie zwycięstwo: pewne, o! pewne zwycięstwo.

Na tem się kończy Słowo Życia!

KONIEC.



# SPIS PRZEDMIOTÓW.

## Część pierwsza.

### NATURA.

	stron.
ROZDZIAŁ I. Widok świata. Zastanowienie się nad człowiekiem . . .	7
— II. Natura ludzka . . . . .	33
Pojętność . . . . .	39
Rozum . . . . .	40
Uczucie. , . . . .	42
Wola . . . . .	43
Do Czytelnika . . . . .	45
CZĘŚĆ DRUGA. Wiara historyczna. . . . .	53

ROZDZIAŁ I. Pierwszy człowiek i ród ludzki. Rodzina. Państwa Wschodnie. Religia. Rząd. Cywilizacja czyli oświata ogólna, i kastyeczna w wiekach średnich . . . . .	57
--	----

### — II. GRECYA I RZYM.

#### Oddział 1. Grecya.

Różnica od Wschodu. Dorowie i Jonowie. Rząd. Religia. Filozofia. Znaczenie Macedonii w połączeniu z Grecyą . . . . .	115
--	-----

#### Oddział 2. Rzym jako Rzeczpospolita.

Rzym za Królów. Patrycyusze i Plebeje. Rząd, religia i filozofia. Znaczenie Cesarstwa po upadku Rzeczypospolitej. Nowy świat. . . . .	167
---	-----

# Część druga.

## WIARA HISTORYCZNA.

### ROZDZIAŁ III. Wieki średnie.

Tworzenie się Państw na Wschodzie. Organizacya na Zachodzie: feudalizm, kościół, miasta i inne związki. Wyprawy krzyżowe. Walki papieży i panujących. Nowy zwrot życia. Odkrycia i wynalazki . . . . . 205

#### — IV. Historia Nowożytna.

Dalszy ciąg wieków średnich. Zwrot wyobrażeń życia od czasów reformacji, i rewolucyi francuzkiej. Rząd. Lud . . . . . 295

#### — V. Religia . . . . . 353

### ZAKOŃCZENIE. ROZDZIAŁ JEDYNY.

Filozofia. Historia. Życie . . . . . 413  
Historia i życie . . . . . 443

stron.  
7  
33  
38  
40  
42  
43  
45  
53  
57  
115  
137

ROZDZIAŁ I. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
I. Początek.  
II. Rozwój.  
III. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
IV. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
V. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
VI. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
VII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
VIII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
IX. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
X. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XI. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XIII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XIV. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XV. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XVI. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XVII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XVIII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XIX. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XX. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXI. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXIII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXIV. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXV. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXVI. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXVII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXVIII. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXIX. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.  
XXX. Wzrost i rozwój państwa i ludzkości.



59607/

2